



Natalia
Jagiełło-Dąbrowska

*Nasze
kiedyś*

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Natalia
Jagiello-Dąbrowska

Nasze
kiedyś

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Natalia Jagiełło-Dąbrowska
Nasze kiedyś

ISBN: 978-83-65521-44-6

Copyright © by Natalia Jagiełło-Dąbrowska, 2016
All rights reserved

Redaktor: Witold Kowalczyk
Projekt okładki i stron tytułowych: Izabella Marcinowska

Wydanie I

Zysk i S-ka Wydawnictwo

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, faks 61 852 63 26
Dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

Spis treści

Prolog Rozdział pierwszy Rozdział drugi Rozdział trzeci Rozdział czwarty
Rozdział piąty Rozdział szósty Rozdział siódmy Rozdział ósmy Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty Rozdział jedenasty Rozdział dwunasty Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty Rozdział piętnasty Rozdział szesnasty Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty Rozdział dziewiętnasty Rozdział dwudziesty Rozdział
dwudziesty pierwszy Rozdział dwudziesty drugi Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty Rozdział dwudziesty piąty Rozdział dwudziesty
szósty Epilog Od Autora Podziękowania

Być może nie powinnam dedykować tego rodzaju książki dziecku, ale...
Każde dziecko w końcu dorasta :)

Kaju,

pewnego dnia, kiedy już dorośniesz, pozwolę Ci, kochanie, przeczytać tę książkę. Mam nadzieję, że odnajdziesz w niej wiele dobrego — cokolwiek to oznacza. Chcę Ci tyle powiedzieć, ale zostanę przy jednym zdaniu...

Szczęście jest uczuciem dobrym, ale ulotnym, więc ciesz się z małych rzeczy i chwytaj życie pełnymi garściami.

Jednak dwa zdania...

Życie bywa zaskakujące, bądź ostrożna.

Kocham zawsze.

Mamka

Mojej Mamie

Mamo... Tak mi przykro, że nie zdążyłaś. Wiem, że jesteś, patrzysz na mnie z góry i nadal trzymasz kciuki. Dziękuję.

Za wszystko.

Prolog

W życiu dokonujemy różnych wyborów. Bywa, że podjęcie decyzji jest proste, innym razem tylko wydaje się proste, a czasami, zupełnie zagubieni, nie wiemy, co mamy zrobić. Jednak krocząc drogą nazwaną życiem, w którymś momencie musimy wybrać kierunek, gdzieś skręcić. Tak to już jest, nie ma tylko prostych dróg.

Ścieżka, na którą wkroczyłam, była dziurawa i trudna do przebycia. Z czasem się wygładziła, poczułam, że mogę biec. Nie biegłam jednak długo. Grunt, który wówczas wydawał się dla mnie dogodny, zapadł się nagle bez żadnego uprzedzenia. Powstała przepaść, której nie byłam w stanie przeskoczyć. Musiałam uciekać. Kiedy człowiek ucieka, nie powinien oglądać się za siebie.

A może powinien?

Rozdział pierwszy

Jack. Wysoki, ciemnowłosy, dobrze zbudowany, przystojny i jak zwykle uśmiechnięty. Właśnie podchodzi do mojego biurka, a jego zielone oczy błyszczą z daleka jak wypolerowane szmaragdy. Ma na sobie džinsy, białą koszulę, ciemny krawat i granatową marynarkę z łatkami na łokciach. Porusza się z gracją niczym model na wybiegu. Zawsze podziwiam w nim tę niby prostą umiejętność, jaką jest chodzenie. W jego prawej dłoni spoczywa dobrze mi znana czarna teczka.

— Proszę, proszę. Wychodzisz wcześniej. — Uśmiecham się do niego, prostując zgarbione plecy, i wspieram się łokciami na biurku. Jack to bezwzględny pracoholik, zazwyczaj wychodzi z pracy ostatni.

— Ty również powinnaś już iść. Powiedz mi tylko, co z Petersonem.

— Przełożyłam spotkanie, tak jak prosiłeś. Poniedziałek, dziewiąta. To ostateczny termin. Zabierz ze sobą Nową, niech robi notatki. Jak wrócę, weźmiemy się ostro do pracy.

Przejeżdża palcem wskazującym po dolnej wardze.

— Myślisz, że Nowa się nada?

— Widziałeś ją. Wydaje się ambitna, na pewno ci pomoże. — Mrugam do niego i szeptem dodaję: — Ma na imię Mary.

— Dzięki... I tak nie zapamiętam.

— Lepiej, żebyś pamiętał, będziesz z nią pracował przez dwa tygodnie. Nie możesz zwracać się do niej „Ej, Nowa”. Myślę, że „Ej, Mary” jakoś zniesie. — Puszczam oko. Jack ma nawyk wypowiedziania słowa „Ej” przed imieniem osoby, do której się zwraca.

— Mary... Dobra. To co? Widzimy się za dwa tygodnie?

— Ma się rozumieć. Tęsknij za mną.

— Już tęsknię. Udanych wakacji, mała.

— Nie dziękuję.

Unosi dłoń w pożegnalnym geście, uśmiecha się, odwraca i wychodzi z gabinetu. Jack jest dyrektorem działu kreatywnego, największym mózgiem naszej agencji, a ja mam przyjemność być jego asystentką. Nigdy nie marzyłam o pracy w agencji reklamowej, ale tak się złożyło, że jestem tu już trzy lata i nic nie wskazuje na to, by w moim życiu miało się coś zmienić. Dobrze mi tu. Pracuję ze wspaniałymi ludźmi, choć od początku praca ze mną nie była łatwa. Bywam zgorzkniała i raczej nie owijam w bawełnę. Kiedy coś mi nie odpowiada, po prostu o tym mówię. Nie jestem awanturnikiem, ale uparcie bronię swoich racji. Nie tracę czasu i energii na coś, co moim zdaniem nie będzie miało pozytywnego wpływu na moje życie. Nie pozwalam sobie na zbytnią poufałość. Mam jedną przyjaciółkę

i kilku bliższych znajomych. To wystarczy. Kiedyś, w czasach szkolnych, byłam bardziej towarzyska. Wszystko się jednak zmieniło. Ja się zmieniłam. Życie mnie zmieniło i wiele nauczyło.

Zegar naprzeciwko wskazuje piątą. Właśnie kończę pracę. Nie, poprawka: właśnie zaczynam urlop. Dwa tygodnie słodkiego lenistwa. Przeciagam się zadowolona, po czym zabieram się do sprzątanía biurka, nucąc pod nosem jakąś wesołą melodię, której tytułu teraz nie pamiętam. Plan na resztę dnia wygląda następująco: pojechać do domu, zjeść, spakować się i iść spać. Muszę się wyspać, żeby jutro rano cieszyć się dobrym nastrojem. Schylam się do szafki w biurku po swoją torebkę, kiedy nagle bębenki w uszach przeszywa piszczący głos:

— Hej! Hej!

Wystraszona podskakuję na krześle... Zabiję ją.

— Sammy! Czy ty zawsze musisz wrzeszczeć? Przestraszyłaś mnie.

— Masz coś na sumieniu?

— Nie, ale da się to załatwić. W końcu już dawno temu powinnam cię udusić.

— Poczekaj z tym jeszcze trochę. Wiesz, jak czekam na ten wyjazd. Maaaajooooorkaaa. — Okręca się wokół własnej osi. Wstaję, przewieszam torebkę przez ramię i ruszam do wyjścia, stukając obcasami o marmurową posadzkę.

— Błagam cię, zrób coś dla moich uszu i nie śpiewaj. — Podchodzę do szklanych drzwi, uchylam je i puszczam przyjaciółkę przodem. — Byłaś dziś strasznie milcząca — zagaduję.

— Nie miałam czasu na pierdoły. Skończyłam wszystko, wiesz, że nie lubię mieć zaległości.

Samanta jest grafikiem. Pracuje w agencji półtora roku dłużej ode mnie i nigdy nie odkłada tego, co ma zrobić dzisiaj, na jutro.

Wychodzimy z The Shard, gdzie ma siedzibę Green Public Relations. Mam na sobie szarą ołówkową spódnicę i białą bluzkę z baskinką, a na stopy wsunęłam ulubione czarne szpilki marki Louboutin. Na dworze wita nas słońce, od razu dając się we znaki ciepłymi promieniami smagającymi skórę i oślepiającymi oczy. Wyciągam z torebki ciemne okulary i podchodząc do ulicy, wkładam je na nos.

— Taxi! — wołam głośno, unosząc dłoń. Taksówka z piskiem zatrzymuje się przed nami. Wsiadamy, od razu podaję kierowcy adres i już po chwili ruszamy do domu.

Zamieszkałam w Londynie prawie pięć lat temu. Przeprowadziłam się krótko po ukończeniu liceum. Uciekłam z Polski jak wielu młodych ludzi goniących za pracą, tylko że w moim przypadku była to ucieczka z zupełnie innych powodów. Rodzice... cóż, rodzice, zważywszy na mój wiek, nie byli zadowoleni, kiedy im oznajmiłam, że zamierzam zamieszkać w Londynie. Uparcie próbowali wybić mi ten pomysł z głowy, ale trwałam przy swoim. Potrzebowałam zmian. Bardzo.

W końcu odpuścili i wtedy jak zawsze mogłam liczyć na ich pomoc w pierwszych miesiącach nowego życia na nieznanym mi gruncie. Początki były trudne i nie mam na myśli języka, bo z angielskim nigdy nie miałam jakichś większych problemów. U nas — chodzi o mój rodzinny dom — często rozmawiało się po angielsku, tylko po to, by podtrzymać umiejętność porozumiewania się w innym języku. Mama ma na tym punkcie świra. Trudność polegała raczej na tym, co oferował Londyn. Wszystko było nowe, nieznanne, inne. Znalazłam się sama w obcym świecie, to nie było proste. Formalności związane z lokum załatwiałam jeszcze w Polsce. Wynajęłam pokój w mieszkaniu, w którym jedno pomieszczenie zajmowała już pewna angielska studentka. Szukaniem pracy zajęłam się po przeprowadzce. Żeby było łatwiej, szukałam miejsc przesiąkniętych polskością. Całkiem przypadkiem trafiłam do restauracji Autograf, gdzie po całym dniu poszukiwań i poznawania miasta głodna jak wilk chciałam zjeść obiad. Okazało się, że potrzebują kelnerki, więc zgłosiłam się na ochotnika i dzień później biegałam między stolikami odziana w elegancki fartuszek. Dwa miesiące później zapisałam się do szkoły policealnej, na zajęcia zaoczne. Dwuletnie studium, marketing i zarządzanie.

Tak zaczęłam nowe życie, to był czas, kiedy dążyłam do całkowitego usamodzielnienia się, zadbania o siebie, jak należy, w końcu poznania kogoś, jakichś nowych ludzi, wmieszania się w społeczeństwo i funkcjonowania jak normalny, zdrowy człowiek. Mimo towarzyszących mi trudności jakoś się udało...

Po skończeniu szkoły postanowiłam zrobić kolejny krok. Z tytułem specjalisty do spraw marketingu i zarządzania zaczęłam szukać nowej pracy. Składałam dokumenty do wielu firm, również angielskich, i zaczęłam się rozglądać za nowym lokum. Miałam dość mieszkania w jednym pokoju. Żyłam skromnie, co pozwoliło mi na zaoszczędzenie pewnej kwoty. Gdy znalazłam miejscówkę, byłam zachwycona, może nie był to domek moich marzeń, ale mógł się nim stać. Mój własny skrawek ziemi z małym ogrodem do dyspozycji. Natychmiast zabrałam się za sprawy związane z kredytem. W tym samym czasie w agencji, w której obecnie pracuję, zaproponowano mi etat. Dalej wszystko potoczyło się szybko. Przeprowadzka do domu, nowa praca... Życie zaczęło nabierać jaśniejszych barw. Po dwóch latach w Londynie zaczęłam się czuć nieco pewniej. Samanta mieszka ze mną dwa i pół roku. Znamy się dłużej, ale nie od razu zostałyśmy przyjaciółkami. Początkowo nasze relacje były typowo zawodowe. Zwykle „cześć”, „co nowego?”, „które zlecenie?” i tego typu gadka. Do czasu... Potrafię być bezczelna, zimna i wyrachowana, ale nie brak mi empatii i współczucia, ludzkie cierpienie najwyczejniej w świecie mnie przeraża. Nie potrafię przejść obojętnie obok osoby, która potrzebuje pomocy. Tak właśnie zaczęła się moja przyjaźń z Samantą. Ona była rozbita, smutna, zdołowana, a ja akurat znajdowałam się w pobliżu. Znalazłam ją w łazience, zapłakaną i w totalnej rozsypce. Przysiadłam przy niej

i czekałam, aż się uspokoi. Tuliłam ją, szeptałam uspokajająco do ucha, a kiedy była gotowa, postanowiła mi zaufać i wyrzuciła z siebie to, co leżało jej na wątrobie. Na szczęście problem nie był aż tak ogromny, jak mogłabym wywnioskować po jej wyglądzie. Generalnie mam tendencję do wyolbrzymiania wszystkiego i panikowania, ale zdarza się, że potrafię zachować zimną krew. Tak też było, kiedy Sammy powiedziała, że nie ma gdzie mieszkać. Oczywiście dla niej był to ogromny problem. Mnie natomiast rozwiązanie przyszło do głowy w pięć sekund po tym, jak mi wyjaśniła, dlaczego została bez dachu nad głową. Cóż... miałam dom, jak się okazało, zbyt duży dla jednej osoby, oraz dobrą pracę, ale byłam samotna. „Zamieszkaż ze mną” — zaproponowałam, czym kompletnie ją zaskoczyłam. Sama również byłam zaskoczona, że proponuję jej to z taką łatwością, ale wiedziałam, a może czułam, że nam obu będzie to na rękę. Po pierwsze: jedynym wyjściem z tej sytuacji, jakie widziała Samanta, było tułanie się po pokojach hotelowych, dopóki czegoś nie znajdzie, na co ja nie potrafiłam się zgodzić. Po drugie: we dwójkę jest taniej. Po trzecie: potrzebowałam, by ktoś przy mnie był. Potrzebowałam towarzystwa. Długo wtedy rozmawiałyśmy. Wahała się, a może raczej krępowała ją taka sytuacja, ale wiedziała tak samo jak ja, że to dobre wyjście. Cóż więc jej pozostało? Zgodziła się i tak mieszkamy razem do tej pory. Zaprzyjaźniłyśmy się. Cenię ją głównie za to, że zawsze jest ze mną szczerą. Mówi to, co myśli, a nie to, co chciałabym usłyszeć. Ale się różnimy. Jej styl życia znacznie odbiega od mojego, Sammy jest moim totalnym przeciwieństwem, ale jak mówią, przeciwieństwa się przyciągają, być może dlatego tak dobrze się rozumiemy. I nikt, absolutnie nikt nie wie o moim życiu tyle co ona.

Jutro wyjeżdżamy razem na wspólne wakacje. Dwa tygodnie prążenia się w słońcu i kąpiele w krystalicznie czystych wodach Morza Śródziemnego. Drinki z parasolką, imprezy, SPA... Czego chcieć więcej?

— Co to za Mary? Wszyscy dziś o niej mówili.

Spoglądam na nią z uśmiechem.

— Będzie mnie zastępować przez te dwa tygodnie. Jack chce mieć kogoś pod ręką, tak na wszelki wypadek, gdyby zabrakło mu czasu na zorganizowanie wszystkiego...

— Pewnie będzie mu bez ciebie ciężko...

— Poradzi sobie...

Taksówka zatrzymuje się na skrzyżowaniu tuż przed naszym domem. Wyciągam kilka banknotów i podaję kierowcy.

— Reszty nie trzeba.

Obdarza mnie szerokim bezzębnym uśmiechem, szare wąsiska wchodzą mu do chropowatych ust. Faj! Okropny widok. Żegnaj się i jak najprędzej wychodzę z samochodu. Naprawdę muszę pomyśleć o własnym aucie, w końcu po to zdałam ten przeklęty egzamin. Sam wywraca torebkę na lewą stronę, jak co dzień

poszukując klucza. Wyciągam swój z bocznej kieszeni torebki, podchodzę do drzwi, po czym je otwieram i puszczam przyjaciółkę przodem. Kocham Samantę, ale nie znoszę jej bałaganiarstwa — nigdy nie wie, co gdzie ma. Wchodzę tuż za nią i natychmiast się krzywię, ponieważ do moich nozdrzy dociera wciąż wyczuwalny zapach farby. Miałyśmy mały remont, a teraz co chwilę muszę otwierać okna, bo od tego smrodu najzwyczajniej mnie mdli. Mam nadzieję, że w czasie naszych wakacji ten okropny zapach się stąd wyprowadzi. Wchodzę do salonu i od razu padam na nową, kremowobiałą kanapę. Zrzucam buty i masuję obolałe stopy.

Ojej... jak dobrze.

— Spociłam się jak wieprz — zagaduje Sammy, popijając wodę ze szklanki.

— Idę pod prysznic.

— Dzwonię do Hutong. Co ci zamówić?! — wołam za nią.

— Coś z warzywami i... może pierożki! Ulotka jest w trzeciej szufladzie!

* * *

Wrzucam ostatni kęs sajgonki do ust, przeżuвам dokładnie, popijam sokiem pomarańczowym, po czym wstaję od stołu i wkładam talerz do zmywarki.

— Jak skończysz jeść, to wstaw pranie. — Mówiąc to, spoglądam na nią przez ramię. — Idę do sypialni. Pora zacząć się pakować.

— OK.

* * *

Większą część mojej szafy zajmują spódnice, koszule, sukienki i żakiety. Tak się składa, że to najbardziej nieodpowiednie stroje na plażę. Bogu dzięki, że nie wyrzucam starych ubrań. Wzdycham i przesuwając drzwi w drugą stronę, zaglądam do pozostałej części szafy. Przyszła pora, by prostą elegancję zamienić na mniej formalne kompozycje. Wyciągam z szafy ulubione dżinsy, kilka par krótkich spodenek, T-shirty, letnie sukienki (niektóre jeszcze z metkami), bikini i zapas bielizny. Wszystko starannie układam we wcześniej przygotowanej torbie podróżnej. Dodaję kilka par wygodnych, letnich butów, kosmetyki, suszarkę, prostownicę i ładowarkę do telefonu.

Odkładam torbę przy łóżku, na widoku, w razie gdybym jeszcze sobie o czymś przypomniała.

Pędzę do łazienki wziąć prysznic.

Rozwiązuję kok, zanurzam palce we włosach i tam, gdzie cierpnie skóra na głowie, delikatnie rozmasowuję. Włosy gęstymi falami spływają na moje ramiona. Odbicie z lustra patrzy na mnie nieprzeniknionym wzrokiem. Odwracam się, ściągam ubrania i od razu wchodzę pod prysznic. Chłodny strumień przyprawia mnie o dreszcz. Czasami funduję sobie zimną kąpiel — nie tylko dla zdrowia, lecz także dla lepszego samopoczucia. Takie ekstremalne traktowanie ciała dodaje mi energii. Stoję i pozwalam, by woda spływała po mnie falami, moczyła mi włosy

i wpływała do ust. Wyciskam żel na dłoń i zaczynam się mydlić.

* * *

Ubrana w luźną koszulkę i majtki siadam na łóżku. Wyciskam na dłoń trochę balsamu i pokrywam nim świeżo wydepilowane nogi. Wcieram płyn w czerwone kropki, po których jutro nie będzie już śladu. Przez najbliższe dwa tygodnie nie zobaczę tych ciemnych włosków, dlatego wolę depilator od zwykłej maszynki. Nie muszę się zmagać z goleniem nóg co drugi dzień. Zamykam buteleczkę i chowam ją z powrotem do torby. Pochylam się, zsuwam ręcznik z włosów i energicznie je wycieram. Nie będę prostować, niech sobie wyschną. Pewnie będę rano wyglądać jak straszdyło, ale co mi tam. Czy zawsze muszę wyglądać perfekcyjnie? Oczywiście, że nie. Zaplotę warkocz i jakoś to będzie. Wracam do łazienki, odwieszam ręcznik i zmykam z powrotem do pokoju. Wchodzę do łóżka, układam się na brzuchu i nakrywam tyłek cienką kołdrą. W telefonie nastawiam budzik na piątą trzydzieści. Rok temu kładłam się do łóżka ze świadomością, że czeka mnie prawdziwe lenistwo. Wyłączyłam budzik na dwa tygodnie i w ogóle nie myślałam o jego istnieniu. Rok temu spędzałyśmy urlop w domowym zaciszu, to znaczy ja spędzałam urlop w domowym zaciszu, a Samanta hulała wieczorami i spała do południa. Skutkowało to tym, że ja wróciłam do pracy wypoczęta, a ona przez pierwszy tydzień była ledwo żywa. Wtedy postanowiłyśmy, że następnym razem musimy zrobić coś wspólnie. Wspólnie się bawić, męczyć i odpoczywać. Obie marzyłyśmy o podróży niewykraczającej poza granice Europy. Wystarczyło tylko wybrać miejsce, a że obie lubimy słońce, plażę i wodę, padło na Majorkę. Rok temu łatwo było się zdecydować, teraz kilka godzin przed wylotem jestem zestresowana, o czym nieustannie przypominają mi dreszcze w brzuchu. Zawsze tak mam, kiedy tylko pomyślę o tym, co nas czeka. Ciekawe, jak to będzie. Ekskluzywny pokój, złotobiały piasek, woda czysta i błękitna. Odkrywanie nowych miejsc, inne jedzenie, inni ludzie... Ludzie, mężczyźni, cała masa mężczyzn... Czy jestem na to gotowa? Wzdycham... Muszę być. Już za późno, żeby w ogóle się nad tym zastanawiać. Postanowiłam. Każda podjęta przeze mnie decyzja ma wpływ na moje życie, dążę ku lepszemu, dlatego zawsze wszystko analizuję. Chciałabym, by ten wyjazd też coś zmienił. Przez dwa tygodnie będę żyła w obcym miejscu, na niepewnym gruncie. To będzie jak stąpanie po kruchym lodzie. Chciałabym nabrać przekonania, że wszędzie mogę być bezpieczna. Chciałabym wrócić do domu, spojrzeć w lustro i powiedzieć sobie: „Nie bój się. Już po wszystkim. To się nigdy nie powtórzy”. Chciałabym zaznać wewnętrznego spokoju, nie czuć strachu, nie myśleć o bólu...

* * *

Szukam dłonią telefonu. Przecież gdzieś tu musi być. Budzik brzęczy bezlitośnie, drażniąc nerwy słuchowe. Macam szafkę przy łóżku i sięgam po wibrujące urządzenie.

— Nienawidzę cię — skomlę sennie. Wygrzebuję się z pościeli, siadam na skraju materaca i ziewając, przecieram zaspane oczy. — Jezu, za krótka ta noc... — Wstaję. Wyciągam z torby potrzebne rzeczy i idę do łazienki. Najpierw siusiu, potem reszta. Spuszczam bieliznę do kolan i siadam na kibelku. Przejeżdżam palcem po ekranie telefonu, szukając numeru Samanty, a gdy go znajduję, naciskam zieloną słuchawkę. Odbiera po trzecim sygnale.

— Noo...

— Wstałaś?

Wzdycha.

— Co to za hałas?

— Robię siku. Wstawaj.

— Za dwie minuty... — Rozłącza się. Kończę, co zaczęłam, po czym wstaję i myję ręce. Wkładam przygotowane rzeczy, czarne leginsy, biały T-shirt i kremowe koronkowe balerinki, najwygodniejsze buty, jakie posiadam. Przed lustrem, tak jak zaplanowałam, zaplatam warkocz z boku głowy, szoruję zęby i robię szybki makijaż. Zabieram użyte przed chwilą rzeczy i zanoszę do torby. Kilka sekund poświęcam na zastanowienie się, czy aby na pewno wszystko spakowałam. Dokumenty mam w torebce, bilety też... OK. Zabieram torbę i wychodzę z pokoju. Po drodze pukam do sypialni Samanty. Czekam pod drzwiami, aż mi otworzy, a kiedy nic takiego się nie dzieje, pukam jeszcze raz. Pięć, cztery, trzy, dwa... Wchodzę.

Leży przykryta po samą głowę. Zrywam z niej pościel.

— Czy ty wiesz, która jest godzina?

Miauczy coś niezrozumiale.

— Wstawaj, cholero! Za dziesięć minut widzę cię na dole.

— Dziesięć minut!

— Już dziewięć. — Zmierzam do drzwi, ale po chwili się odwracam, ponieważ słyszę coś jakby huknięcie. Sammy wstaje z podłogi, poprawia koszulkę i przegarnia włosy z twarzy. Tylko Samanta potrafi z właściwą dla siebie gracją podnieść się po upadku z łóżka. Chichoczę.

— Osiem — mówię na odchodne i zamykam za sobą drzwi.

W kuchni parzę kawę dla Samanty, a na śniadanie robię kilka kanapek. Zmuszam się do zjedzenia chociaż jednej. Jedzenie o tej godzinie nie bardzo mi smakuje. Słyszę Samantę zbiegającą po schodach i zdziwiona unoszę brwi. Szybko jej poszło. Siada przy stole i od razu moczy usta w kawie.

— Może najpierw coś zjedz. — Nie rozumiem żywieniowych nawyków niektórych ludzi. Jak można pić kawę na pusty żołądek? Na samą myśl mnie mdli.

— Nie matkuj mi, mała. — Upija długi łyk.

— OK. — Przywłaszczam sobie kanapki, skoro nie mam matkować...

— Sama sobie zrób śniadanie.

Wykrada szybko jedną z talerza. Nawet nie próbuję jej zabronić, bo potem słysząc, jak marudzi, że jest głodna, miałabym wyrzuty sumienia.

— Nie mam na to czasu, a poza tym twoje zawsze są pyszne.

Podsuwam jej talerz pod sam nos. Cóż... Matkowanie mam chyba w genach. Moja mama zawsze czekała na nas ze śniadaniem. Wszystko robi z myślą o nas, nawet teraz, kiedy dorosłam i moje rodzeństwo też już prawie dorosło. Wypijam wodę ze szklanki, opłukuję naczynie pod kranem i odstawiam na swoje miejsce.

— Dzwonię po taksówkę.

* * *

Wyglądam przez maleńkie okno wielkiego samolotu. Widok jest oszałamiający. Wszystko się oddala, maleje, a po chwili znika całkowicie. Są tylko białozłote chmury na tle bladoniebieskiego nieba. Układam się wygodnie w swoim fotelu. Ta cała odprawa była naprawdę męcząca. Z głośników sączy się uspokajająca muzyka. Eric Clapton śpiewa *Tears In Heaven*. Uwielbiam ten utwór. Nucę sobie pod nosem, a gdy piosenka dobiega końca, wyciągam magazyn, który kupiłam w kiosku. Przeglądam go. Pełno w nim plotek o gwiazdach na czerwonym dywanie, trochę mody i zabawnych anegdot. Rzadko czytam takie magazyny, wolę raczej potrzymać w dłoni książkę, ale cóż... zapomniałam spakować. Kartkuję go powoli, niestety nic nie wywołuje mojego zainteresowania. Zerkam na drzemiącą Samantę. Chyba wezmę z niej przykład.

* * *

Jesteśmy na lotnisku w Palma de Mallorca. Zegar wskazuje kilka minut po dwunastej. Mamy sobotę, dziewiętnastego lipca. Wita nas piękne, gorące słońce. Lot trwał niecałe trzy godziny, z czego połowę przespałam. Na szczęście obyło się bez przerażających wstrząsów. Ciągnąc za sobą walizki, podekscytowane do granic możliwości opuszczamy lotnisko. Już nie mogę się doczekać, kiedy wkroczę do pięknego hotelu, dotknę bosą stopą ciepłego piasku i zanurzę się w słonej wodzie. Wypiję słodkiego drinka i zapomnę o codziennej rutynie.

Podchodzimy do taksówki. Otwieram drzwi.

— *Buenos dias*¹. — Uśmiecham się. Mężczyzna z krzaczastymi brwiami przegania dym po papierosie, którego wyrzucił przez uchyloną szybę w momencie, kiedy zajrzałam do jego samochodu.

— *Hola*² — odpowiada zakłopotany. Wysiada, chowa nasze walizki do bagażnika, zamyka go z trzaskiem, po czym pyta: — *¿Adónde?*³

Podaję mu adres i już po chwili pędzimy do naszego rajcu.

* * *

Stoję przed hotelem, lustrując go z góry na dół. Buzię mam otwartą i nie jestem pewna, czy się czasami nie ośliniłam. Wiele razy oglądałam ten budynek na zdjęciach. Ale żadne nie oddaje jego uroku. Nazywa się Oasis i prezentuje fenomenalnie. Jest ogromny. Pomalowany na jasnomiodowy kolor i otulony

ciepłymi barwami kwiatów zwisających z balkonów. Czarne logo na samym szczycie błyszczy i przyciąga uwagę.

Kierujemy się w stronę szklanych drzwi. Po chwili jesteśmy już w środku, w lobby z ekskluzywną recepcją po lewej. Podłoga jest wyłożona dużymi kwadratowymi kaflami w kolorze piaskowca. Ściany są jasne, niektóre gładkie, inne wyłożone kamiennymi płytkami w kolorze jasnego beżu. Po prawej mam restaurację, bardzo nowoczesną i po brzegi wypełnioną ludźmi. A naprzeciwko nas pyszni się ogromne patio rodem z baśni i to ono chwyta mnie za serce. Kamienna konstrukcja i szklane ściany, przez które dostrzegam cały ogród kwiatów, roślin i miniaturowych drzewek. Wszystko pięknie oświetlone i utrzymane w harmonijnym porządku. W jednym rogu, na kamiennym regale ustawiono sporo książek. Mniej więcej na środku stoją dwa ratanowe fotele i chyba mały stolik. Z tej odległości nie widzę dokładnie, część zasłaniają kwiaty. Wiem jedno: właśnie zakochałam się w tym miejscu. Dalej rozsuwane drzwi prowadzą na taras. Ruszamy do recepcji. Za wysokim, półokrągłym biurkiem stoi niska brunetka. Ma ładnie ścięte włosy. Ciemne kosmyki luźno opadają jej na ramiona. Wycieniowana grzywka przysłania brwi. Karminowe usta unoszą się w ciepłym uśmiechu.

— Dzień dobry, mamy rezerwację — mówię i odwzajemniam uśmiech.

— Dzień dobry — odpowiada płynną angielszczyzną. — Poproszę o dokumenty.

Podaję jej. Wystukuje coś w komputerze. Na piersi ma przyczepioną plakietkę z imieniem i nazwiskiem. Alba Marrero.

— David! — Woła i zerka w prawo.

— Panno... Kot — zwraca się do mnie, zerkając spod długich rzęs. — Przygotowaliśmy dla pań apartament na piątym piętrze. Proszę się kierować na trzecie skrzydło, na końcu jest winda. Pokój dwieście trzydzieści jeden. O, jesteście, Davidzie. Proszę, zaprowadź naszych gości do pokoju dwieście trzydzieści jeden. Pomóż paniom z bagażem. — Zwraca się do nas ponownie: — David panie pokieruje. Życzę spokojnego wypoczynku.

— Dziękuję.

David ma na sobie czarny uniform. Kasztanowe włosy niesfornie opadają mu na czoło. Zabiera nasze bagaże i prowadzi nas w stronę windy.

Zajeżdżamy na górę. Drzwi do naszego pokoju są eleganckie i masywne. Tabliczka z numerem jest połączona. David otwiera je za pomocą karty, puszcza nas przodem, a potem sam wchodzi tuż za nami i odstawia bagaże. Podaje mi kartę.

— Od środka drzwi otwierają się normalnie, ale jeśli któraś z pań będzie wychodzić, to zawsze musi mieć tę kartę przy sobie.

— Dobrze, dziękuję. — Odbieram sztywny prostokąt.

— Życzę wszystkiego dobrego.

Uśmiecham się, zamykając za nim drzwi.

Odkładam kartę na komodę i nie myśląc w tej chwili o bagażu, zaraz za Samantą wychodzę na balkon. Widok jest po prostu niemożliwy. Powiedzieć, że zapiera dech w piersiach, to za mało. Pod nami znajduje się największy plac basenowy, jaki w życiu widziałam, a zaraz za nim piaszczysta plaża i lazurowa tafla spokojnego morza. W górę pną się wysokie palmy, a ciepły wiatr buja ich szerokimi liśćmi. Na tle błękitnego nieba migoczą słoneczne promienie. Powietrze tutaj pachnie. Jest czyste, świeże i rześkie.

— Ale bajka. — Przymykam oczy i napełniam płuca.

— Noo.

— Rozpakujmy się i chodźmy. Wypiłoby się jakiegoś drinka, nie?

— Jasne. Boże, ile tam nagich torsów...

Prycham. Zaczyna się.

— Zboczeniec. — Wychodzę do salonu.

— Bujaj się, mała.

Oglądam resztę pomieszczeń. Bardzo tu gustownie. Salon jest połączony z niewielką kuchnią i częścią jadalną. Meble są jasne. Białe, kremowe, jasnobezowe. Zaraz przy wejściu dwie pary drzwi prowadzą do pokoi sypialnych, gdzie kolory nabierają bardziej wyrazistych barw. Po przeciwnej stronie jest łazienka z jacuzzi urządzona w brązie, beżu i z elementami zieleni. Zabieram swój bagaż i idę do pierwszej sypialni. Mój pokój jest fioletowy. Nad łóżkiem ścianę zdobi kwiecisty wzór. Mam tu wszystko, czego mi potrzeba. Duże łóżko, szafa na ubrania, stolik nocny i okno. Uchylam je, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. No dobrze, pora się rozpakować.

Buenos dias (hiszp.) — Dzień dobry (wszystkie przypisy pochodzą od autorki). [\[wróć\]](#)

Hola (hiszp.) — Cześć. [\[wróć\]](#)

¿Adónde? (hiszp.) — Dokąd? [\[wróć\]](#)

Rozdział drugi

Wskakuję pod prysznic. Muszę się odświeżyć i przebrać w coś luźniejszego. Odkręcam kurki i włączam radio. W kabinie rozbrzmiewa *Give Me Everything* Pitbulla. Nucę i śpiewam do gąbki, a gdy jestem już cała mokra, zaczynam się szorować mydłem o zapachu cytrusów.

Umyta i wytarta do sucha wkładam na siebie czarne bikini, a na piersi wiążę grafitowe pareo. Stopy wsuwam w japonki. Maluję się wodoodpornym tuszem i od nowa splatam warkocz...

Gotowe.

Wychodzę z łazienki.

Zaglądam do sypialni Samanty. Wpycha niezdarnie ubrania do swojej szafy, a one protestują, spadając na podłogę. Kręcę głową rozdrażniona jej bałaganiarskim podejściem.

— Już, już — mówi, podnosząc stertę ubrań z podłogi. — Skoczę tylko do łazienki się przebrać.

— OK. Pospiesz się. — Zamykam drzwi. Wychodzę na balkon. Muszę się oswoić z widokiem tych wszystkich „nagich torsów”. Dawniej nie lubiłam nawet patrzeć na męskie ciało. Dziś lubię, bardzo lubię, ale nic poza tym... Może chciałabym spróbować czegoś więcej, ale żaden facet nie rozbudził we mnie żadnych głębszych uczuć. Żaden nie rozbił chroniącej mnie skorupy, w którą się uzbroiłam przez te wszystkie lata. Nie było ich wielu, kilku próbowało, starało się, ale ja nic nie czułam, zupełnie nic. Zero zainteresowania, motyli w brzuchu, zwykłej ciekawości ani chęci poznania danej osoby. Nic. Dlatego odpuszczałam. Zawsze kończyło się na jednym spotkaniu. Po cóż miałabym robić komuś nadzieję, skoro doskonale wiedziałam, że nic z tego nie będzie. Czasami myślę, że to się nigdy nie zmieni. Bardzo mnie to przytłacza. Zrobiłam już naprawdę wiele ze swoim życiem. Postępy są ogromne. A najważniejsze, że przestałam się bać, przestałam oceniać, przestałam nienawidzić... Wydaje się, że to powinno wystarczyć, ale tak nie jest. Bo przestałam też ufać... A skoro żadnemu nie potrafię zaufać, to oczywiście, że z żadnym nie mogę się związać. Myśl, że do końca życia będę sama, jest bardzo smutna. Samanta kiedyś też mnie opuści, wyjdzie za mąż, urodzi dzieci...

— Ej! Co do cholery?! — Ramię mam mokre od jakiegoś płynu. Przykładam nos do mokrego miejsca. Nie pachnie. To chyba woda. Wychylam się mocniej za barierkę i spoglądam w górę. Kolejna wielka kropla kapie mi na twarz. Mrugam i z zaskoczenia szerzej otwieram usta. No nie! — Hej! Uważaj trochę z tą szklanką! Spuścisz ją komuś na głowę! A tym kimś, do cholery, mogę być ja!

Nikt nie odpowiada. Zza barierki trzy piętra wyżej wystaje czyjaś dłoń. Męska, ładnie opalona łapa, a w niej mała szklaneczka, z której wciąż kapie woda.

— Hej! Oblewasz mnie! Słyszysz?! — Czekam, ale nadal nikt mi nie odpowiada. Niemożliwe, żeby mnie nie słyszał, przecież się drę. Co za osioł. Patrzę w górę, czekając na jakąś reakcję. Mężczyzna odwraca się w drugą stronę i dopiero teraz dostrzegam, że rozmawia przez telefon. Widzę tylko dłoń trzymającą telefon przy uchu i burzę ciemnych włosów. Słyszę, jak rozmawia po hiszpańsku, ton ma podniesiony. Szklanka znowu pojawia się za barierką. Przechyla ją i nim zdążę się odsunąć, cała zawartość spada mi na twarz i włosy. Nabieram głęboko powietrza. Facet z góry zaczyna krzyczeć. Głos ma chrapowaty, o oktawę wyższy niż przed momentem i bardziej stanowczy. Jeszcze raz spoglądam w górę, ale niczego już nie widzę ani nie słyszę.

— Idiota! — wrzeszczę po hiszpańsku. Zza barierki wynurza się czyjaś ciemna głowa, ignoruję ją. Wściekła idę się wytrzeć.

Wchodzę do łazienki, gdzie Samanta wciąż się szykuje. Chwytam mały ręcznik i przecieram twarz.

— Jakiś kretyn oblał mnie wodą. — Odpowiadam na jej krzywe spojrzenie w lustrze.

— Jak? — Unosi brwi.

— Z samej góry, z balkonu. — Podchodzę do lustra. Włosy mam mokre. — Ma szczęście, że to tylko woda, bo przysięgam, że wsiadłabym w windę, pojechała tam i wcisnęła mu szklankę, z której mnie oblał, prosto w dupę.

Rozśmieszam ją.

— Nie wątpię, a zmieniając temat... Dobrze wyglądasz. Miło cię widzieć w czymś bardziej roznegliżowanym. — Posyła mi figlarny uśmiech.

Zwykle preferuję stroje, które zakrywają więcej ciała. Ma być prosto i elegancko. W końcu jestem asystentką, muszę dobrze wyglądać. Ale jestem też takim małym dziwadłem. Wchodzę do sklepu i aż się trzęsę na widok małej czarnej albo seksownej mini. Obiecuję sobie, że jeśli ją kupię, to będę nosić tak często, jak się da. Kupuję! I nigdy jej nie wkładam. Przychodzę do domu, przymierzam po raz drugi i stwierdzam, że za krótka albo za ciasna, za bardzo prowokująca, za duży dekolt, nie pasuje do mojej figury, kolor brzydki i tak dalej. Dlatego moja szafa jest pełna ubrań z metkami. Nigdy ich nie zwracam, bo, a nuż... Coś mi odbije i będę chciała się w to ubrać.

Za chwilę będę na plaży, roznegliżowana, jak to ujęła Samanta, ale przecież nie włożę szpilek i garsonki.

— Nie patrz tak na mnie... — warczę.

— Jak?

— Dobrze wiesz jak... Zawsze, gdy tak patrzysz, zaczyna się gadka, że jestem seksowna, piękna, bla, bla, bla i powinnam to w końcu wykorzystać...

Daruj sobie, Sammy. — Moja przyjaciółka od pewnego czasu próbuje mnie przekonać do swojego stylu życia. Twierdzi, że seks bez zobowiązań pomógłby mi się odstresować i zapomnieć o przytłaczających mnie sprawach. Ja jednak twierdzę, że seks z kim popadnie nie wniesie niczego dobrego do mojej kulawej egzystencji. Nigdy nie wiadomo, na kogo mogłabym trafić. To zbyt ryzykowne i zupełnie niepotrzebne. Wiem, że kiedyś przyjdzie odpowiedni moment, ale na pewno nie zrobię tego z kimś, komu ani trochę nie ufam. Z kimś, komu ani trochę na mnie nie zależy. A poza tym nie potrafiłabym tego zrobić z kimś przypadkowym, obcym. Obie dobrze o tym wiemy. To musi być TEN KTOŚ. Dlatego czasami nie rozumiem, jak ona może, znając mnie tak dobrze, namawiać mnie do niezobowiązujących przygód.

— Pospiesz się. — Zerkam na nią w lustrze. Przejeżdża błyszczkiem po idealnie zarysowanych ustach. Jest śliczna, ma czekoladowe oczy, uwydatnione kości policzkowe i bujną czuprynę blond włosów opadających jej na ramiona. Swą prawdziwą urodę niestety zakrywa pod perfekcyjnie wykonanym makijażem. Często powtarzam, że tona pudru, sztuczne rzęsy i kilogramy błyszczyka na ustach są jej zupełnie zbędne. Naprawdę świetnie wygląda bez tych wszystkich zabiegów. Jest trochę za szczupła, ale za to ma idealne piersi, których nawet ja jej czasami zazdroszczę. Cóż, z moim skromnym B...

— Gotowa!

— Idziesz w samym stroju?

— A po co mi ubrania? — odpowiada zdziwiona. — Weź ręcznik.

— Dobra, no to chodźmy.

* * *

— Wyluzuj się, wyglądasz, jakbyś kroczyła między wygłodniałymi aligatorami.

— Jestem wyluzowana — mówię obojętnie, stąpając po ciepłym piasku i przemieszczając się między ludźmi, a nie aligatorami. Aczkolwiek odnoszę wrażenie, jakby co niektórzy mieli zamiar mnie pożreć. Samanta kroczy tuż obok mnie z dumnie uniesioną głową. Zabrałam ze sobą ręcznik i podręczną torebkę, do której schowałam kartę do naszego pokoju i trochę pieniędzy.

— Tam jest wolne. — Palcem pokazuję miejsce niedaleko grupy młodych dziewczyn grających w siatkówkę.

Zmierzamy w tamtą stronę.

Rozkładamy ręczniki. Ściągam pareo i od razu czuję pierwsze muśnięcie ciepłych, bezlitosnych promieni. Wyciągam krem, nakładam odrobinę na każdą część ciała i szybko rozsmarowuję. Jest wodoodporny. Rozglądam się dookoła, nieco się odprężając. Kilka potężnych, spoconych ciał od razu rzuca mi się w oczy. Nie poświęcam im jednak wiele uwagi, ponieważ od dawna jestem przyzwyczajona do takich widoków. Na początku, mniej więcej dwa lata temu, patrzyłam i nie

mogłam wyjść z podziwu. Podziwiałam i do tej pory podziwiam ludzi, którzy z pasją i zaangażowaniem trenują swoje ciało. Teraz jestem jedną z tych osób. Skończyłam kurs samoobrony, przy okazji popracowałam nad siłą. Początki były naprawdę trudne, byłam słabiutka jak dziecko, ale potem dzięki mojemu trenerowi wiele się zmieniło. Psychicznie też stałam się twardsza, pewniejsza, silniejsza. Moje ciało nie jest mięciutkie. Na brzuchu mam kaloryfer lub sześciopak, jak to czasami nazywają faceci. Nie mam szczupłych ramion i patykowatych nóg. Nie wyglądam jak kulturystka, ale mam widoczne mięśnie. Chodzę na siłownię cztery razy w tygodniu i, o Boże, kocham to. Te wakacje są pierwszą naprawdę długą przerwą w moim wypełnionym treningami życiu.

Podpierając się na łokciach, wystawiam twarz do słońca. Policzki przyjemnie mnie pieką. W tle szumi morze i słychać głosy rozmawiających ludzi. Opadam na plecy i poddaję się liżącym mnie promieniom.

* * *

Zdążyłam już dwa razy przekreślić się z pleców na brzuch. W tym słońcu nie da się wytrzymać. Cała jestem spocona i rozgrzana.

Wstaję i drepczę po piasku wte i wewte. Przydałoby się trochę ciepłego wiatru, naprawdę nie ma czym oddychać.

— Wzięło cię. Jesteś cała czerwona...

Oglądam się z góry na dół.

— Może trochę... Chyba wskoczę do wody... Idziesz?

— Boję się. Jestem taka nagrzana... Brr!

— Będzie zimna tylko na początku...

— Chyba sobie dzisiaj odpuszczę, ale ty idź...

— Jak chcesz... — Ruszam w stronę morza.

Wchodzę powoli, bo zazwyczaj najgorzej jest do pasa. Gdy woda dociera do mojego brzucha, nabieram głęboko powietrza i zanurzam się po sam czubek głowy, a kiedy się wynurzam, jest naprawdę przyjemnie i orzeźwiająco. Od razu lepiej.

— Ojeej. — Łapię równowagę. Ktoś mnie popchnął. Spoglądam za siebie.

— *Entschuldigung*¹.

Facet z łysiną na środku głowy chwieje się na nogach. Jest gruby i ma gęste, posklejane włosy na kłacie. Uśmiecha się do mnie życzliwie. Z niemieckim u mnie nie najlepiej, więc wystawiam kciuk w górę.

— OK. OK. — Dodaję i odpływam.

* * *

Wybiegam z wody. Tłum na plaży znacznie się przerzedził. Samanta siedzi wsparta na dłoniach, kolana ma ugięte. Czeka, aż do niej dojdę.

— I jak?! — woła do mnie.

— Świetnie! Żałuj... — Staję przed nią. — Aż zgłodniałam.

— Ja też.

— To może pójdziemy coś zjeść?

— Idziemy.

Wciąż ciężko dysząc, zbieram swoje rzeczy, naprawdę się zmęczyłam...

— Au. Cholera! — Opadam na kolana i przykładam dłoń do twarzy. Kurczę! Dostałam piłkę. Zerkam na pole do gry w siatkę. Dziewczyny ustąpiły miejsca mężczyznom. Wszyscy patrzą na mnie z uśmiechem na twarzy. Naprawdę nie wiem, co w tym zabawnego. Piłka poturlała się jakiś metr w bok od naszego legowiska. Idę po nią, podnoszę i zabieram ze sobą.

— Co ty robisz? — szepcze Samanta.

— A jak myślisz? Zabieram ją.

— Oszalałaś!

— Może...

— Biegnie tu...

Odwracam się. Jeden z nich swobodnym truchtem biegnie w naszą stronę. Ma ciemne włosy z blond końcówkami. Jest bez koszulki, w samych kąpielówkach. Muszę przyznać, że całkiem nieźle wygląda. Usta wciąż ma wykrzywione w uśmiechu, czym mnie wkurza. Bardzo. Ja dostałam po twarzy, a oni wszyscy mają ubaw.

— Uważacie, że to zabawne?! — pytam ich wszystkich, nie zwracając uwagi na to, że on już stoi przede mną. Nawet nie wiem, czy mnie rozumieją, ale mam to gdzieś.

— Przepraszamy, kolega nie chciał... — tłumaczy się. Przynajmniej zna angielski.

— Który? — Patrzę na niego gniewnie.

— Oddasz nam piłkę?

— Pytałam który... — Niecierpliwie się coraz bardziej, aż się we mnie gotuje przez ten jego bezczelny uśmieszek i radosne spojrzenie. Waha się przez ułamek sekundy, następnie wskazuje palcem na jednego ze swoich kolegów. Zerkam w tamtą stronę, wprost na dupka, który najwidoczniej ma problem z celnością.

— Wybacz, stary, twarda sztuka! — krzyczy ten obok, czym mnie dodatkowo denerwuje. Wzrusza ramionami i uśmiecha się do kolegi. Mierzę go wrogo z góry na dół. Przełyka nerwowo, uśmiech nagle znika mu z twarzy.

— Nie miałeś, do cholery, okazji, aby się o tym przekonać — mówię, a potem rzucam swoje rzeczy i z piłką w dłoni ruszam w stronę sprawy.

Bołący policzek pulsuje, rozgrzany do granic możliwości. Facet, który do nas podbiegł, kroczy tuż za mną, nie odzywając się więcej. Z każdym kolejnym krokiem złość, która we mnie buzuje, osiąga wyższy poziom, a wszystko przez to, że widzę te głupkowate uśmiechy.

Staję naprzeciw niego czerwona, kipiąca negatywną energią. Mocno

uderzam go piłką w nagi tors. Jego ciało ani drgnie, a mnie bolą wszystkie palce, ale nie dają tego po sobie poznać. Dopiero teraz dostrzegam, że on jako jedyny się nie uśmiecha.

— Może odrobinę ostrożniej? — syczę, zaciskając zęby. — Jak widzicie, mnie nie jest do śmiechu. — Piorunuję wzrokiem jego wciąż roześmianych kolegów. Mam głęboko w dupie to, czy dokładnie zrozumieli, co mam na myśli. Zakładam, że nie każdy musi znać angielski, ale myślę, że wyraz mojej twarzy mówi sam za siebie.

— Przepraszam, nie zrobiłem tego celowo — odzywa się sprawca. Barwa jego głosu budzi moją ciekawość. Patrzę mu w twarz i w ułamku sekundy tracę grunt pod nogami. Intensywność, z jaką mi się przygląda, wytrąca mnie z równowagi. Przetykam, spuszcza wzrok speszona i wycieram mokre dłonie o biodra. Dlaczego tak nagle się spociłam?

— Nieważne, po prostu uważajcie. — Odwracam się. Mam zamiar odejść, ale chwytam mnie za nadgarstek i ten gest sprawia, że chyba mam zawal lub inne migotanie przedsionków. Patrzę na zaciśniętą dłoń na swoim nadgarstku, a potem prosto w iskrzące się oczy mężczyzny. Serce w mojej piersi uderza coraz mocniej i coraz szybciej. Mam wrażenie, że ten dotyk pali mi skórę. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale nie podoba mi się to.

— Na pewno wszystko w porządku? — pyta cicho, unosząc brwi. Uciekam wzrokiem od jego twarzy.

— Tak... Zdenerwowałam się, ale już wszystko w porządku. Grajcie dalej. — Wyswabdam rękę z jego uścisku, odwracam się i czym prędzej odchodzę. Głębokimi oddechami uspokajam wciąż galopujące serce. Samanta czeka na mnie z rękami wspartymi na biodrach. Zwalniam. Cholera, trzęsą mi się dłonie. Nie chcę, żeby zobaczyła, co się ze mną dzieje, bo sama nie potrafię tego wytłumaczyć. Coś jest nie tak. Nogi też mi drżą. A może to z głodu...?

— No, dalej! Wleczesz się jak ślimak!

Dochodzę do niej.

— I co? Nawrzucałaś mu?

Oglądam się za siebie. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że wciąż nie słyszę odgłosów odbijanej piłki. On nadal na mnie patrzy, a piłkę obraca w dłoniach. Jeden z kolegów uderza go pięścią w ramię, zanosząc się gardłowym, głośnym śmiechem. W odwecie on uderza go piłką i jeszcze rzuca na mnie okiem, a potem zaczynają grać.

— Mała?

— Hm?... Tak, tak.

— Dobrze się czujesz?

— Chyba nie. Właśnie dostałam w głowę. Chodźmy, OK?

— Jasne.

* * *

Zawiązałam pareo, oczyściłam nogi z piasku i włożyłam japonki. Wciąż jestem mokra, ale nie jest mi zimno. W restauracji zjadliśmy obiad, a teraz pijemy drinka w barze przy basenach. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam alkohol w ustach, to było naprawdę dawno temu. Pewnie dlatego dzisiejszy drink tak bardzo mi smakuje. Wkoło jest pełno leżaków i słomianych parasoli. Gdzieś między basenami stoją niskie, nastroszone palmy. Jest tu kilka zjeżdżalni, które mnie kuszą, ale postanowiłam zostawić je sobie na później.

Barman ma na imię Pablo. Jest Hiszpanem. Świetnie zna angielski, niemiecki i francuski. Dobrze się z nim rozmawia. Jest bardzo miły i dość przystojny, a kiedy się uśmiecha, w policzkach tworzą mu się małe dołeczki. Właśnie przyrządza drink dla stojącej niecały metr ode mnie Niemki. Kobieta śmieje się perliście, szczupłą dłonią zakrywając usta. Pewnie uraczył ją jakimś dowcipem. Podaje jej drinka, odbiera zapłatę. Wraca do nas.

— I co, dziewczyny, smakuje wam?

— Jest pyszny. — Sączę drinka przez słomkę. — Masz pozytywny wpływ na ludzi, wszyscy się przy tobie uśmiechają.

— Uśmiech to najlepsza zapłata. Na jak długo przyjechałyście?

— Dwa tygodnie — odpowiada Sammy.

— Świetnie. — Uśmiecha się.

— Napijesz się z nami? — Sammy unosi figlarnie brwi.

— Nic z tego, w pracy mi nie wolno. Chyba że zostanę przy soku. — Sięga po szklankę i nalewa sobie soku pomarańczowego. — No, to wasze zdrowie, piękne panie.

Za sobą słyszę roześmiane męskie głosy. Przy barze pojawia się mężczyzna. Staje przy Samancie. Najpierw dostrzegam jego ciemną czuprynę, a potem zadowoloną twarz i szerokie ramiona. Cholera, to ON. Odwracam wzrok. Cała zeszywniałam, a po kręgosłupie przebiegają mi ciarki. Muszę się napić.

— Cześć, stary.

Słyszę, jak wita się z Pabłem, kątem oka rejestruję, jak ściskają sobie dłonie.

— Browar dla tych tam. — Wskazuje kciukiem na swoich kolegów.
— Wypisz, proszę, rachunek na mnie.

Serce wali mi z każdą sekundą mocniej. Dlaczego na niego zerkam? Wiercę się niespokojnie na stołku, usiłując skupić wzrok na czymkolwiek, byleby nie na nim. Nie wiem dlaczego, ale nie czuję się komfortowo. Jestem dziwnie niespokojna, zestresowana i... chyba podekscytowana.

— Jak udało im się oderwać cię od pracy? — zagaduje Pablo. Samanta jawnie się na nich gapi. Mam ochotę jej przywalić.

— Sam nie wiem, ale dobrze mi to zrobiło. — Uśmiecha się. Popatruje na mnie. Pospiesznie odwracam wlepiony w niego wzrok. A miałam się nie gapić,

cholera. Oddycham płytko zawstydzona swoją śmiałością. Jezu, zaraz się uduszę. Skupiam się na drinku, na jego smaku i na tym, że muszę go teraz pić. Koniecznie.

— Raul! — woła ON, a ja aż podskakuję, gdy przesywa mnie jego ochrypły głos. Kątem oka dostrzegam, że podbiega chłopak, który chciał, żebym oddała mu piłkę. Zabiera butelki z piwem i odchodzi. ON podchodzi do mnie, w dłoni przy piersi trzyma swoją butelkę. Patrzy na mnie. Mam spuszczoną głowę, ale wiem, że mi się przygląda. Ujmuje mój podbródek między kciukiem i palcem wskazującym, odwraca, by obejrzeć policzek. Wstrzymuję oddech i mocniej zaciskam dłoń na szklance. Boże, on dotyka mojej brody... Skóra w tym miejscu pali żywym ogniem.

— Nie jest źle. Boli? — pyta cicho. Próbuję kiwnąć przecząco głową, ale nie mogę, ponieważ mnie trzyma. Uśmiecha się i uwalnia mi brodę. Zerkam na niego. — To dobrze. — Puszcza oko i odchodzi. Powoli wypuszczam powietrze, a mój wydech jest dziwnie drżący. Nie rozumiem... Nie lubię nie rozumieć. Męczy mnie takie uczucie, coś... jakbym się kruszyła, rozpadała na drobne kawałeczki. Nie mam zielonego pojęcia, czemu tak jest. Wiem tylko tyle, że z tego gościa bije energia, która jakimś cudem do mnie dociera. Przenika mnie. Odwracam się przodem do baru. Drżące dłonie zaciskam na szklance.

— Znacie się? — pyta Pablo zdziwiony.

— Nie, nie. Po prostu... Przywalił mi piłką. — Wskazuję na swój policzek. W zamyśleniu automatycznie kiwam przytakująco głową. Po prostu przywalił mi piłką. Najpierw mi przywalił, a teraz próbuje być miły... To nic takiego... Mój oddech ponownie wariuje, a temperatura znacznie się podnosi. Czuję, że twarz i dekolt oblewa mi rumieniec. Jednym haustem wypijam do dna. Zeskakuję ze stołka tak szybko, że prawie go przewalam.

— Idziemy, Sam.

— Już? — piszczy.

— Ja idę, chcesz, to zostań.

— Nie bądź wredna... Idę, idę.

— Cześć, Pablo, miło cię było poznać. Do zobaczenia. — Uśmiecham się do niego, po czym pędem ruszam przed siebie, prosto do hotelu. Nie odwracam się za siebie, nie rozglądam. Po prostu posuwam się naprzód, jak najszybciej. Sammy idzie za mną i coś marudzi pod nosem, ale jej słowa do mnie nie docierają. Szumi mi w głowie. Mam nieodparte wrażenie, że jestem obserwowana.

— Ej! — krzyczy Sam, a w jej głosie słychać irytację. Odwracam się gwałtownie i natrafiam na jego spojrzenie. Przy ustach ma butelkę, przechyła ją, ale nie spuszcza ze mnie wzroku. Leży na leżaku, tuż przy basenie, wśród swoich znajomych. Rozłożony wygodnie z głową podpartą na lewej dłoni, nogami skrzyżowanymi w kostkach i tak po prostu się na mnie gapi...

— Co ty wyprawiasz?

Przenoszę wzrok na moją przyjaciółkę. Przełykam nadmiar śliny.

— Wychodzę. Muszę... — Odwracam się i idę.

* * *

— Nie rozumiem, coś cię boli? Niedobrze ci? Może to ta paella?

Odkładam torebkę na kanapę w pokoju i siadam tuż obok. Jak mam jej to wytłumaczyć, skoro sama nic nie rozumiem. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

— Mów do mnie!

— Jezu święty, co mam ci powiedzieć?

— Co się dzieje? Dziwnie się zachowujesz.

— Bo dziwnie się czuję... Ten... facet cały czas się na mnie gapił... Nie wiem, czy mnie to irytuje, zastanawia, ciekawi, czy jeszcze coś innego... Jestem jakaś... zdezorientowana i chyba mnie to wkurza.

— Uuu...

— Zamknij się. Naprawdę, nawet nie zaczynaj tej swojej gadki... To nic takiego, po prostu... To nic. — Masuję się po skroniach.

— Nie jestem tego taka pewna, ale jak tam sobie chcesz... Jest przystojny.

— Nie wiem, nie przyjrzałam się... — Próbuję przywołać w pamięci jego twarz, ale nie potrafię. Tak jakby było w niej za dużo emocji do ogarnięcia na jeden raz. A poza tym unikałam kontaktu wzrokowego. Wiem, że ma czarne włosy. Jest wysoki i ma szerokie ramiona. I prosty nos, dostrzegłam to, kiedy stał przy barze bokiem. Zresztą... Co mnie obchodzi jego nos i w ogóle to, jak wygląda... Przełykam ślinę.

— Te drinki były takie pyszne... — Robi maślane oczy.

— Nie, nie ma mowy...

— Nie rozumiem... Po prostu nie zwracaj na niego uwagi, przecież zawsze tak robisz...

Zawsze tak, ale w tym wypadku nie bardzo mi wychodzi. Nawet nie musiałam na niego patrzeć, i tak wyczułam, że on mi się przygląda. To mnie krępuje, irytuje, sprawia, że czuję się obnażona, a zarazem kusząco zachęca, by też na niego spojrzeć. Teraz sobie przypominam, że oczy ma ciemne. Szare, a może czarne. I takie... nie wiem jakie, ale to chyba one tak bardzo mną poruszyły, tam, na plaży.

— Proszę, wróćmy... — miauczy Sam.

Wzdycham. Co począć?

— Nigdy nie odpuszczasz, co? Muszę się przebrać. W końcu w mokrych gaciach robi mi się zimno.

— No to dalej!

— Już, już... — Idę do sypialni. Przecież, tak naprawdę, co może się stać? Nic. Przy odrobinie szczęścia może już go tam nie zastań. A może skoro tak łatwo wracam, liczę na to, że jednak go zastań? Och, cholera! Czemu ja w ogóle

uciekłam? To bez sensu.

Wyciągam z szafki krótkie spodenki w miętowym kolorze z obszarpanymi nogawkami i szarą bluzkę. Uwielbiam jej krój. Tył ma dłuższy niż przód, a rękawy są marszczone i podpięte jednym guzikiem. W takiej kompozycji sięgają mi do łokcia, a jak zrobi się chłodniej, mogę je odpiąć i ściągnąć do nadgarstków.

Wkładam czystą bieliznę i przygotowane ubrania. Na stopy wsuwam ulubione koronkowe balerinki.

Wychodzę z sypialni.

— Fajnie wyglądasz. — Samanta mnie lustruje.

— Co znaczy fajnie?

— Dość sexy. — Uśmiecha się i znacząco porusza brwiami.

— Nie wkurzaj mnie, bo pójdę się przebrać.

— Oj, daj spokój. Chodźmy.

* * *

Tak jak poprzednim razem przechodzimy przez patio. Przez chwilę podziwiam to miejsce, jest naprawdę magiczne. Sammy wychodzi na taras, szybko do niej dołączam. Staram się nie rozglądać, ale wcale nie muszę. On tu jest. Wyczuwam to. Całe ciało mi tężeje, a powietrze nagle robi się gęstsze.

Nie odwracaj się. Nie odwracaj się... Zerkam na niego. Leży tam, gdzie leżał. Włożył biały T-shirt. Uśmiecha się szeroko. Do całej grupy dołączyło kilka dziewczyn. Dostrzega mnie. Jego uśmiech staje się cieplejszy, promienny. Przygląda mi się, mrużąc oczy. Ja jednak nie poświęcam mu uwagi, odwracam się i podchodzę do baru. Wskakuję na stołek. Pablo wystawia do góry dłoń, więc przybijam mu piątkę.

— Dobra decyzja. Noc jeszcze młoda.

— Więc... może mi polej. — Uśmiecham się. Chyba naprawdę się upiję.

— Mówisz i masz.

Dostajemy drinki o żółto-czerwono-niebieskiej barwie.

— Pracujesz tu całą noc? — pyta Sammy.

— Nie, nie. Jest nas trzech. Zmieniamy się.

Piję drinka. Ma słodki smak. Skupiam na nim całą swoją uwagę. Pomimo ciągle przechodzących mnie dreszczy nie odwracam głowy. Pokusa jest wielka... Mogłabym tylko zerknąć, ale właściwie po co? Nad czym ja się teraz zastanawiam? To śmieszne...

— Opowiedziałbym wam kawał, ale znam tylko te o blondynkach. — Pablo znacząco patrzy na Samantę. Ona mruży oczy.

— Nawet nie próbuj. — Grozi mu placem. Razem zaczynają się śmiać.

— Wiedziałem, że tak zareagujesz. Ale posłuchajcie: przychodzi blondynka — patrzy na Samantę — z szatynką... — przenosi spojrzenie na mnie. Przechyliłam głowę i słucham dowcipu. — ...do baru. Nie znają się. Blondynka płacze.

Podchodzi do niej barman i pyta po cichu: „Dlaczego płaczesz?”. Na co ona mówi: „Bo wszystkie głupie kawały są o blondynkach”. Barman mówi: „Nie, no co ty! Coś ci pokażę” i woła do szatynki: „Sprawdź, czy cię nie ma w pokoju na górze!”. Szatynka wstaje i pędem biegnie do pokoju, a blondynka zaczyna się śmiać. Barman pyta: „Z czego się śmiejesz?”. A ona na to: „Ale głupia, ja bym zadzwoniła!”.

Obie wybuchamy śmiechem.

— Wiedziałem, że się nie obrazicie.

— My nie z tych, co się obrażają. — Mrugam do niego.

— To dobrze. — On też mruga i szczerzy się pięknie. Zęby ma białe jak perełki. Podoba mi się jego fryzura. Włosy w kolorze ciemny blond ma poskręcane jak sprężynki. Sięgają mu za ucho i są ściągnięte do tyłu ciemną opaską. Takie uczesanie dodaje mu chłopięcego uroku.

Dopijam drinka i stawiam szklanę przed Pablem.

— Zaskocz mnie.

— I mnie też. — Samanta stawia swoją obok mojej.

Entschuldigung (niem.) — Przepraszam. [wrót]

Rozdział trzeci

Trzy drinki i pięć kawałów później oddajemy Pablowi puste szklanki i odmawiamy następnej kolejki. Drinki były pyszne. I mocne. Szumią mi w głowie. Tyłek mam ścierpnięty od siedzenia w jednej pozycji. Uparcie patrzyłam wyłącznie przed siebie, ale teraz muszę się rozprostować. Schodzę ze stołka i wyciągam ramiona do góry, przeciągając się rozkosznie. Och, Jezuuu. Moja pupa. Na dworze zrobiło się szaro i zamigotały pierwsze gwiazdy. Opieram się łokciem o blat baru i po raz pierwszy odwracam głowę. Grupka ludzi, której do tej pory unikałam, właśnie się rozprasza. Facet, który mnie uderzył, żegna się ze wszystkimi uściskiem dłoni i wychodzi jako pierwszy. Idzie w stronę patio, poświęca chwilę, aby na mnie spojrzeć, po czym znika za rozsuwanymi drzwiami. Ciekawe, czy ma tu pokój. Hm... Chryste, a co mnie to obchodzi?

Samanta chyba się upiła. Ciągnę ją za łokieć.

— Żegnasz się z Pablo trzeci raz. Chodźmy.

Coś tam marudzi, ale jej nie słucham. Całą uwagę poświęcam rozpraszającej się grupce. Nikt więcej nie udał się do hotelu, z czego chyba mogę wywnioskować, że są mieszkańcami. Ciągnę Samantę ponownie, nieco mocniej niż przed momentem.

— Już, już — bełkocze. — Cześć, Bablllo. — Macha mu na pożegnanie, chwając się na nogach.

— Na razie — żegnam się z nim, po czym prowadzę tę pijaczkę do pokoju. Nie mogę się doczekać, kiedy wskoczę do łóżka. Jestem wyczerpana. Przyda mi się trochę porządnego snu z głową na mięciutkiej poduszce.

* * *

Rano budzi mnie wpadające przez okno słońce. Spałam długo, pewnie zbyt długo, ale tu jest tak dobrze. Powietrze mi służy. Przeciągam się, rozkopuję koldrę i wyskakuję z łóżka.

W salonie pachnie tostami francuskimi i syropem klonowym. Samanta siedzi przy szklanym stole i je śniadanie. Siadam naprzeciw niej.

— Nie poczekałaś na mnie.

— Wiesz, że jak popiję, to na drugi dzień umieram z głodu, a ty spałaś w najlepsze...

Biorę tost do ręki, polewam syropem klonowym i odgryzam kawałek. Mmm, niebo...

— Co dziś robimy? — pytam z pełną buzią.

— Dochodzimy do siebie...

— Jeszcze jeden dzień słodkiego lenistwa... Jestem za.

— Pójdziemy na plażę i będziemy się cieszyć nicnierobieniem. Mam zamiar skorzystać dziś ze słonej wody.

— OK. Możemy spędzić dzień na plaży.

Sammy grzebie w swoim smartfonie, a kiedy na nią patrzę, w głowie mi świta, że coś miałam zrobić...

Jasna cholera! Telefon do mamy! Zeskakuję z krzesła i gnam do sypialni. Matka mnie zabije. Odkąd mieszkam w Londynie, zażyczyła sobie informacji o każdym locie, jaki zamierzam odbyć. Jakbym nie wiadomo dokąd miała latać. Nieważne, że lot samolotem jest uznawany za jeden z najbezpieczniejszych środków komunikacji. Nieważne, że zwykle latam na trasie Londyn–Bydgoszcz, właśnie wtedy, kiedy ich odwiedzam, i trwa to zaledwie półtorej godziny. Ważne, że — jak to mówi mama — gdy samolot pierdyknie, to giną wszyscy. I cóż... ma rację. Dlatego trzeba się zameldować. Żyję. Nic mi nie jest. Samolot też cały.

Wyciągam z szafy torebkę, nieporadnie szukam w niej telefonu. Znajduję i natychmiast przywołuję go do życia. W czasie lotu wyłączyłam aparat. Wybieram numer do mamy i czekając na połączenie, idę do salonu.

— Julio... — odzywa się po trzecim sygnale. Przystawiam się na polski.

— Cześć, mammo. Żyję. Nic mi nie jest. Samolot też cały.

— Ja ci zaraz dam „cześć, mammo!” Jestem zła. Jestem nawet bardzo zła. Czyś ty zwariowała?

— Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Mogę tylko przeprosić. — Zagryzam wargę.

— Dzwonię i dzwonię, a tu wciąż: „Po sygnale zostaw wiadomość”. Całą noc nie spałam. Do czego ci ten telefon, hm? — Milczy przez moment, po czym wzdycha z wyraźną ulgą. Jezu, ależ jestem niemądra.

— Mammo, naprawdę zapomniałam, a telefon wyłączyłam na czas lotu...

— Lot miałaś wczoraj, moja droga... Tata jest wściekły.

A to nic nowego, tata zapewne przewrażliwiony jak zawsze. Jego malutka córunia, taka samiutka w dużym samolocie, och, jejku, jejku. Uśmiecham się pod nosem, ale chwilę później besztam się w myślach. Na pewno się martwili, nie ma co się śmiać.

— Ty też jesteś wściekła? — pytam łagodnie.

— Trochę byłam, ale już nie jestem. Wszystko w porządku, kochanie?

— Tak, mammo, naprawdę mi przykro.

— Wiem, ale to nie zmienia faktu, że zachowałam się nieodpowiedzialnie. No dobrze, powiedz chociaż, czy jesteś zadowolona.

— Tak, pięknie tu, ale to dopiero początek, więc jak na razie nie ma o czym mówić. A co u was?

— W porządku, bez jakichś większych zmian. Tata w końcu uporał się z dachem, teraz mamy piękną, nowiuteńką dachówkę.

— Aaa, no to super. Słuchaj, przeproś tatę. Wyobrażam sobie, jak drecze po pokoju, ściska w dłoni telefon i czeka, aż zadzwonię. Na pewno tak było, prawda?

— Dosłownie...

— Chyba należy mi się lanie.

— Ażebyś wiedziała, moja panno. Psiakrew! Tylko tu przyjedź!
— Stanowczy głos taty przeszył mnie na wskroś, aż dostałam gęziej skórki.

— Przepraszam — mówię niemal szeptem. Po drugiej stronie mam jakieś szmery. — Halo?

— Wyrwał mi telefon, do cholery, nawet nie wiem kiedy... — To znowu mama. — Co mówiłaś?

— Nic ważnego... Yyy, to ja będę kończyć.

— No dobrze, tylko zadzwoń po powrocie. Udanych wakacji, skarbie.

— OK. Dziękuję. Kocham cię, mamo.

— Ja ciebie też. Pa.

Jezuuu. Ale nabroiłam! Wiem, że złość na mnie minie tacie za jakieś piętnaście minut, ale niepotrzebnie się martwił. Tata zawsze był przewrażliwiony, jeśli chodzi o moje bezpieczeństwo, mama zresztą też. Oboje pilnowali mnie jak oka w głowie. Dlatego nigdy nie wyznałam im, co mi się przydarzyło. To by ich załamało, a ja bym tego nie zniosła. Oni w ogóle nie zawinili, a ja owszem. Nie mogłam pozwolić, by moje nieodpowiedzialne zachowanie odbiło się na nich i wpędziło ich w poczucie winy. Na pewno by się obwiniali. Zastanawialiby się, w którym momencie zaniedbali swoją córeczkę. Nie chciałam, żeby tak myśleli, bo oni zawsze o mnie dbali. To ja sama nie dbałam o siebie jak trzeba.

Siadam z powrotem na krześle. Odkładam telefon i wzdycham.

— Bardzo źli? — pyta Sammy, mieląc tost.

— Na to wygląda.

— Hej, hej! Po angielsku poproszę.

— Och, przepraszam. Taa, trochę źli.

Spogląda gdzieś przez otwarte drzwi balkonu zamyślona. Samanta nie ma rodziców. Oboje zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miała piętnaście lat. Jako jedyna nie odniosła żadnych poważnych obrażeń. Jej mama zginęła na miejscu, a tata walczył o życie w szpitalu przez trzy dni. Nie udało się go uratować. Rzadko o tym rozmawiamy, ale widzę, że czasami bywa bardzo samotna. Jest jedynaczką, jej mama też była jedynaczką, a od strony ojca miała tylko starszą ciotkę, która po wypadku się nią zaopiekowała. Zmarła cztery lata temu, zostawiając Samantę samą na tym świecie. To dlatego nie miała się gdzie podziać, kiedy jej wynajmowane mieszkanie zostało sprzedane. Nie ma rodziny i innych bliższych przyjaciół. Przed wypadkiem mieszkała w Manchesterze. Tam zostawiła swoje życie. W Londynie zaczynała od zera, tak jak ja.

Nakrywam jej dłoń swoją. Nic nie mówię, ona wie, że ją wspieram. Zawsze.

Ściska moje palce i uśmiecha się półgębkiem.

— Naprawdę żarłok z ciebie, gdy sobie popijesz.

— Wiem, ale nie zaszkodzi mi.

* * *

Złotobiały piasek przyjemnie parzy mnie w stopy. Rozglądam się w poszukiwaniu jakiegoś miejsca, gdzie mogłybyśmy się powylegiwać na słońcu. Leżaki tak jak wczoraj są zajęte. Pozostaje nam tylko piasek. Ludzi jest mnóstwo. Opalonych, wymęczonych, starych i młodych. Plaża jest pełna. Po prawej stronie znowu rozgrywa się jakiś mecz siatkówki. Grają faceci, więc mam zamiar trzymać się jak najdalej od tego miejsca. Nie chcę narażać głowy na ponowne wstrząsy. Z lewej rozciąga się rząd wysokich palm, a pod nimi stoją dwie niewielkie chatki ze słomianym dachem. To sklepiki z przekąskami i zimnymi napojami. Kierujemy się w tamtą stronę.

Zrzucamy ubrania i od razu biegniemy do wody. W pierwszym momencie jest mi zimno, ale już po chwili moje ciało przyzwyczaja się do zmiany temperatury. Zanurzam się cała, po czym od razu wypływam. Biorę głęboki wdech i jeszcze raz nurkuję. Płynę, a gdy zaczyna brakować mi powietrza, wypływam na powierzchnię. Obracam się na plecy i dryfuję pchana falami. Świetnie. To jest życie. Przez chwilę trwam w takim rozmarzeniu, potem przekręcam się na brzuch i odpływam.

Gdzieś daleko grupa ludzi pędzi na skuterach wodnych. Woda rozbryzguje się od ciężkich uderzeń maszyny. Przyglądam im się, mrużąc oczy. To musi być niezła frajda zasuwać z taką prędkością.

— Płyniemy, mała.

* * *

Siedzimy na ręcznikach mokre, wyczerpane i przeraźliwie głodne. Ale mamy frytki, więc damy radę. Nie umrzemy. Wsuwam swoją porcję w ekspresowym tempie. Apetyt jak zwykle mi dopisuje. Kiedy kończę, wykradam kilka sztuk Samancie, ale szybko odsuwa ode mnie opakowanie i piorunuje mnie wzrokiem wygłodniałego zwierza. Uśmiecham się do niej, oblizując kolejno słone palce. Mniemam. Zazwyczaj staram się dobrze odżywiać, zdrowo, ale frytki... Jestem takim małym frytkożercą. Cóż, każdy ma jakieś słabości.

Kładę się na plecy i przymykam oczy.

— Chcesz colę? — pyta Sammy.

— Nie, sok pomarańczowy albo wodę.

— OK. Zaraz wracam.

Otwieram jedno oko i patrzę, jak idzie w stronę słomianych chatek, po czym zaraz je zamykam. Słońce ogrzewa mi całą twarz. Pod powiekami pojawiają się śmieszne kolorowe kształty — efekt nasłonecznienia. Tak jak w dzieciństwie próbuję porównać je do różnych rzeczy, ale nie udaje mi się, ponieważ zbyt szybko

kształt ulega zmianie.

Samanta siada na swoim ręczniku. Wstaję i odbieram wyciągnięty w moją stronę sok. Odkręcam plastikową nakrętkę i opróżniam butelkę do połowy.

— Jak się czujesz? Pokonałaś kaca? — pytam ją między kolejnymi łykami.

— Taa, jest dobrze. Nie pamiętam żadnego kawału, ale to chyba też dobrze.

— Dwie blondynki stoją nago przed lustrem. Jedna z nich ma czarne owłosienie łonowe. „Widzisz — mówi do drugiej — taka całkiem głupia to ja nie jestem”.

Samanta krztusi się colą, a potem zaczyna się śmiać.

— Faktycznie. Opowiadał ten kawał.

— Blondynka skarży się koleżance: „Wyobraź sobie, moja siostra urodziła dziecko i nie napisała mi, czy dziewczynkę, czy chłopca. Teraz nie wiem, czy jestem ciocią czy wujkiem”...

Obie się śmiejemy. Nagle Sammy poważnieje.

— Tu się nie ma co śmiać, to straszne. Może powinnam się przefarbować?

— Patrzy na mnie. Staram się zachować poważny wyraz twarzy, ale usta mi drżą.

— Ty potworze. — Popycha mnie. Tracę równowagę. Kątem oka widzę, że też się uśmiecha.

— Daj spokój, Sam. To tylko kawały.

— Wiem, wiem. Lubię swoje włosy.

— Popływamy jeszcze?

— Jasne.

* * *

Słońce nie grzeje już tak mocno, ale piasek nadal jest gorący. Nie wycieram się nawet, tylko od razu padam na swój ręcznik. Rozglądam się, plaża opustoszała, turyści pouciekali. Ja tam nigdzie nie idę, jeszcze trochę się poopalam. Układam się na brzuchu, rozwiązuję górę bikini, aby odstłonić całe plecy. Przymykam oczy, uspokajam zmęczone ciało i drżący oddech. Woda nieźle mnie wymęczyła. Samanta tuż obok też leży na brzuchu. W uszach mi dudni. Wsłuchuję się w ten dźwięk. Rytm mojego serca. Równomierne uderzenia, bardzo kojące. Bum, bum. Bum, bum. Bum, bum.

* * *

Jestem sztywna i strasznie mi niewygodnie. O Boże, gdzie ja jestem? Wyteżam mózg, szukając odpowiedzi. Plaża, piasek... Zasnęłam? Wydaję stłumiony jęk i próbuję się poruszyć. Pora się obudzić. Powoli podnoszę jeszcze ciężką głowę. Chcę się rozejrzeć, ale mój kark stanowczo protestuje. Jezu. Głowa. Boli. Mrużę oczy. Powoli odwracam się w lewo, żeby rozruszać mięśnie, i w tym momencie dostaję piaskiem prosto w twarz.

Kaszlę. Podnoszę się szybko, nie zwracając uwagi na obolałe ciało.

— Cholera! — krztuszę się. Fuj! Moje oczy! Przecieram je delikatnie

wierzchem dłoni. Oślepnę? Powoli oczyszczam je z piasku. Mrugam. Mrugam. I znowu mrugam. Chyba nie jest aż tak źle. Otwieram je, a po moich policzkach spływają pierwsze łzy. Jakoś widzę. Uch! Zajebicie! Jestem taka wściekła, że chyba zaraz komuś przywalę. Odwracam się, cały czas wycierając łzy i plując resztkami piasku.

— Kimkolwiek jesteś, coś ci poradzę. Spieprzaj stąd, bo przysięgam, że nie ręcę... — Podnoszę wzrok i choć niewyraźnie, ale jednak... widzę JEGO. ON. Chryste... Stoi jakieś trzy metry ode mnie. Nerwowo przetykam ślinę, a po ciele znowu przebiega ten dziwny dreszcz. Ze mną chyba jest coś nie tak. Patrzy na mnie jakby przestraszonym wzrokiem. Słusznie, prawie mnie kopnął. Tym razem nie odwracam głowy i też na niego patrzę. Przyglądam mu się stanowczo zbyt intensywnie, ale to silniejsze ode mnie. Nie mogę przestać... Nie ma na sobie koszulki. Jest szczupły, ale ma wyraźnie zarysowane mięśnie, szerokie ramiona i wąską talię. Dłońmi podpira się w biodrach, oddycha głęboko, tak że mogę zaobserwować, jak klatka piersiowa unosi się i opada. Przesłupuje z nogi na nogę i nagle unika patrzenia na mnie. Tylko nie bardzo mu to unikanie wychodzi. W końcu wlepia we mnie oczy. Bez cienia skrępowania, które jeszcze przed chwilą mu towarzyszyło, bezczelnie patrzy na moje cycki... Cham! Im wszystkim tylko cycki w głowie! Ożeż... Przecież ja nie mam na sobie stanika! Rany! Rany! Spuszczam wzrok na swoje piersi, potem znowu patrzę na niego i z powrotem na piersi. Szybko zakrywam je dłońmi, nerwowo się rozglądając. Jakiś facet leży na leżaku, ale daleko od nas. Chyba śpi. Dobrze, jednoosobowa widownia to i tak za dużo. W gardle mi zaschło tak bardzo, że zwykle przełknięcie śliny sprawia mi trudność. Zwieszam głowę i wpatruję się w swoje stopy z paznokciami pomalowanymi na miętową zieleń. Całą uwagę skupiam na tych paznokciach. Piękny ten kolor. Taki wyraźny i ciepły... To koniec! Chcę się zapaść pod ziemię. Proszę, chcę zniknąć. Proszę. Proszę. Chyba spalę się ze wstydu. W myślach błagam Boga o jakiś cud... Gryzę wargę tak mocno, że czuję ból. Znikłam? Otwieram jedno oko, potem drugie i widzę jego sportowe buty... Normalnie się zabiję... On przede mną stoi? Za odpowiedź mam jego ciepły oddech owiewający mi włosy na czubku głowy. Czuję też jego zapach. Pot i perfumy. W głowie notuję, że nie wolno mi go wachać, ale szybko o tym zapominam i zaciągam się mocno tą przyjemną dla nosa mieszanką. Natychmiast mnie to rozgrzewa. Od stóp po czubek głowy czuję nieznośne gorąco. Pewnie się rumienię, ale mimo wszystko podnoszę wzrok i z zażenowaniem spoglądam MU w oczy.

Niezwykłe... Duże, czarne i błyszczące, otoczone wachlarzem ciemnych, gęstych rzęs, których niejedna kobieta mogłaby mu pozazdrościć. Jak mogłam wcześniej tego nie dostrzec? To najpiękniejsze oczy, jakie w życiu widziałam. W tej chwili jest w nich tyle ciepła i magnetyzmu, że nie jestem w stanie oprzeć się pokusie. Zatracam się w tym spojrzeniu przez krótki moment, a potem podziwiam

JEGO twarz. Skórę ma śniadą, ale nietypową dla Hiszpana. Jej barwa jest bardziej ciepła. Włosy czarne, seksownie potargane. Usta wydatne, lekko rozchylone z dolną wargą nieco grubszą od górnej. Uśmiechają się do mnie przepięknie, tajemniczo... Jezu, co ja wyprawiam! Przecież stoję nago! Odsuwam się na odległość jednego kroku i wtedy dostrzegam, że on trzyma ręcznik. Mój ręcznik...

Wargi, które przed chwilą podziwiałam, zaciskają się w cienką linię, ale kąciaki tych ust drżą... Mrużę oczy.

— Czy ty się ze mnie śmiejesz? — pytam cicho, ale pewnie.

— Jakżebyś śmiał... — Głos ma ciepły, schrypnięty. Uśmiecha się teraz pełną gębą, w oczach ma figlarny błysk. Okrywa mnie ręcznikiem.

Moje ciało pulsuje w każdym miejscu, a serce bije jak oszalałe. Na plecach czuję dotyk jego palców. Spinam się.

— Lepiej? — pyta ciszej. Intymność tej chwili niemal zwała mnie z nóg. Jeszcze nigdy, od tego feralnego dnia, żaden facet nie był tak blisko... Mam wrażenie, że on mnie przenika. To nie ja się kruszę, to moja skorupa przy nim się rozpada. Kawałek po kawałku. Nie wiem, jak mam do tego podejść. Co robić? Jak się zachować? Co o tym myśleć? Nic nie odpowiadam. Myśli mam w totalnym nieładzie. Okrywam się ciaśniej ręcznikiem.

— Przepraszam, zamyśliłem się. Spojrzałem przed siebie i... Rany, prawie zmiażdżyłem ci głowę. Zazwyczaj o tej godzinie nikt się już nie opala. Mam nadzieję, że nic ci nie jest. — Wierzchem dłoni ociera mi policzek. Przypuszczam, że jest brudny od piasku. Nie odsuwam się, biorę tylko głęboki wdech i zatrzymuję w płucach powietrze. W miejscu, gdzie mnie dotyka, czuję przyjemne mrowienie.

— Polujesz na mnie? — pytam złośliwie. Gniew wtargnął we mnie niespodziewanie. Wszystko mnie wkurza. To, że bołą mnie oczy. To, że on mnie tak urządził. To, że tu jest, stoi przede mną, jest mu przykro, przeprasza mnie, pachnie bosko, jest cholernie przystojny, wciąż na mnie patrzy, dotyka mnie i robi z mojego mózgu jakiś kisiel albo inną papkę. Wkurza mnie to, że nic z tego nie rozumiem. Wkurza mnie reakcja mojego ciała. Wkurza mnie to, że ta reakcja najwyraźniej mi się podoba.

— Nie. Naprawdę nie chciałem zrobić ci krzywdy. Często tutaj biegam i jeszcze nikt z tego powodu nie ucierpiał. — Drapie się po karku i ponownie obdarza mnie uśmiechem. Podoba mi się. To znaczy jego uśmiech.

— Ja ucierpiałam. Moje oczy ucierpiały. — Po moich policzkach jedna po drugiej spływają łzy. Pewnie wyglądam strasznie i to też mnie wkurza.

— Przykro mi. — Wzrusza ramionami.

— Przepraszam. A co tu się wyprawia?

Odwracamy się. Samanta właśnie kończy wiązać swój stanik. Nie poświęcamy jej jednak wiele uwagi. Spuszczam wzrok, wkładam paznokiec do buzi i go przygryzam. Podchodzi bliżej, podnosi mi palcem wskazującym

podbródek i zagłada w oczy. Opuszczam dłoń. Wytrzymuję jego spojrzenie, chociaż wszystko we mnie aż się gotuje. Jego dłoń bardzo powoli przesuwa się po moim policzku, jest przyjemnie ciepła. Kciukiem wyciera płynącą po nim łzę, nie spuszczać wzroku z moich oczu.

— Naprawdę mi przykro... — Zamyśla się. — Muszę... Muszę iść.

Marszczę brwi i przytakująco kiwam głową. Wcale nie chcę, żeby poszedł. Dlaczego nie chcę, żeby poszedł? To jakiś cholerny absurd. Wycofuje się, cały czas mnie obserwując, z cieniem uśmiechu błędzącym na ustach.

— Miło było popatrzeć. — Przechyla głowę w bok. Mruga do mnie wciąż zadowolony, odwraca się i biegnie przed siebie. Odprowadzam go wzrokiem, podziwiając przy okazji sposób, w jaki się porusza. Moja przyjaciółka staje przy mnie i splata ręce na piersiach.

— Wszystko widziałam, mała.

Ignoruję jej figlarny ton.

— O co mu chodziło z tym patzeniem? — pytam, nie odrywając od niego oczu.

— Cycki. Twoje cycki.

— Aaa. — Cholera.

— Zamknij buzię, bo ci mucha wleci.

— Dzięki. Piasek w zupełności mi wystarczy. Myślisz, że ktoś na niego wcześniej nasikał?

— Z pewnością nie jeden raz.

— Feeee! — Wycieram język ręcznikiem. — Chodźmy, muszę się doprowadzić do porządku.

Zbieramy nasze rzeczy i ruszamy w stronę hotelu. Samanta milczy, ale wiem, że zaraz się zacznie. Daję głowę, że nie wytrzyma zbyt długo. Pięć, cztery, trzy...

— I co? Musisz przyznać, że jest niezły.

Bingo! Samanta i ciekawość zawsze idą w parze.

— I bezczelny. Widziałaś, jak się gapił...

— Wszystko widziałam, ale to przecież cycki. — Ujmuje swoje w obie dłonie i potrząsa nimi. — Kto by nie chciał na nie patrzeć! Przeprosił cię. Nie rozumiem, czego się czepiasz.

— Pachniał, mmm... — Gryzę się w język.

— Słucham?

— Nie, nic, głośno myślę.

— Ho, ho, ho! Rumienisz się. Ten smakołyk najwyraźniej wpadł ci w oko.

— Daj spokój, Sammy. Wygadujesz bzdury. Przecież dobrze wiesz, jak to ze mną jest.

Boże... To nie jest normalne. Przecież to niemożliwe. Nie w moim

przypadku.

— Dobra, dobra. Już nie wnikiem, ale ślepa to ja nie jestem... Wiesz co, mam ochotę się napić.

— Znowu?

— A kto mi zabroni?

— Wino?

— I kolacja do pokoju.

* * *

Zajadamy się pieczonym kurczakiem i sałatką grecką. Towarzystwa dotrzymuje nam butelka delikatnego różowego wina. Sammy nie wspomina już o tym całym plażowym incydencie, ale ja myślami wciąż jestem tam, na plaży, zatopiona w głębi czarnych oczu, zapatrzona w piękne męskie ciało. I chyba po raz pierwszy od bardzo dawna nie jestem w stanie kontrolować własnych myśli. To bardzo niepokojące.

Wyobrażam sobie, jak by to było, gdyby ze mną został. Gdyby powiedział: „Cześć, jestem KTOŚ TAM, skoczmy na drinka?”. Jak bym wtedy zareagowała? Jak spłoszona kózka? A może jak żadna krwi wampirzyca kusiłabym go i wabiła tak, by nie mógł mi się oprzeć... Nie, jakoś nie potrafię wyobrazić sobie siebie w tej drugiej roli. Ale kto wie. On jest taki apetyczny...

Cholera! Uderzam się płaską dłonią w czoło. Naprawdę zgłupiałam...

— Hej, a ty co? Dobrze się czujesz? Cokolwiek ci dolega, walenie się po głowie raczej nie pomoże.

— Co? A, nie! Coś sobie przypomniałam. — Kłamię. Przecież jej nie powiem, że po głowie chodzą mi takie bzdury.

* * *

Ubrana w piżamę wskakuję do łóżka i zakrywam się kołdrą po same pachy. Z zamiarem szybkiego zaśnięcia zamykam oczy.

Śpij, śpij, śpij...

Nie śpię. Tak łatwo to nie będzie. Nie zasnę. W pamięci wciąż mam obraz czarnych oczu, poczochranych włosów i tego drapieżnego uśmiechu. Nigdy żaden mężczyzna nie wywarł na mnie takiego wrażenia. Na samo wspomnienie cała się pocę. A jak pomyślę, że stałam przed nim nago... Naprawdę idealny sposób na dobre pierwsze wrażenie. Prycham. Powinnam zapaść się pod ziemię. Chichram się. Wzdycham. I znowu się chichram. Zakrywam twarz kołdrą. Wtedy nie było mi do śmiechu. Odrzucam kołdrę. Przełykam głośno i przykładam dłoń do policzka. Zamykam oczy. Przywołuję wspomnienie dotyku jego ciepłych palców. Natychmiast mrowi mnie skóra. Gwałtownie siadam po turecku. Nie powinnam o nim myśleć, to nie wróży niczego dobrego. Dlaczego akurat tutaj? Przyjeżdżam tu, no i proszę, jak na zawołanie pojawia się pan KTOŚ. Wkrada się do mojej głowy i robi zamęt. Hej, ty, tam, na górze! A co, to w Londynie nie ma mężczyzn?

Dlaczego właśnie w tym miejscu...? Drapię się po rozczochranych włosach. Po co ja się w ogóle nad tym zastanawiam? Nasze spotkanie to czysty przypadek, pewnie więcej go nie zobaczę...

Chyba powinnam policzyć baranki. Układam się na boku, zaciskam powieki: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... „*Everybody in the car, so come on...*”¹

Zawsze to samo... Baranki nigdy nie działają.

Wstaję i wychodzę z sypialni. Duszno mi, muszę odetchnąć.

Na balkonie owiewa mnie przyjemne, chłodne powietrze, a morska bryza wdziera się w nozdrza. Napęlam płuca i przyglądam się otoczeniu. Nocą to miejsce również ma swój urok. Przez sam środek ciemnej tafli morza zmierza ku horyzontowi srebrzysta wstęga wyznaczona przez księżyc, niczym magiczna droga, której za dnia nie jesteśmy w stanie ujrzeć. Ciemność spowiła całą okolicę. Srebrzyste punkciki na niebie dodają nocy blasku. Kilka małych lampek wbudowanych w podłogę tarasu cieniutkimi promieniami oświetla to miejsce. W barze nadal przesiaduje sporo ludzi, a ich głosy wiatr niesie ku niebu.

Oddycham głęboko jeszcze raz, potem drugi i trzeci. Desperacko potrzebuję tlenu, jakby ktoś trzymał mnie za gardło.

Dwie minuty później wracam do łóżka.

* * *

Sammy leży przy mnie. Przeciagam się i mruczę cichutko.

— Która godzina? — pytam sennie.

— Po siódmej.

— A co ty tutaj robisz tak wcześnie? Coś się stało?

— Nic się nie stało. Przyszłam cię obudzić, ale tak słodko spałaś... Nie miałam serca.

— Sammy, o siódmej rano?

— Zapowiada się piękny dzień. Ubieraj się. Wychodzimy na śniadanie.

— Nie chce mi się.

* * *

Jesteśmy w restauracji. Jem swoje faszzerowane jajka w milczeniu. Są bardzo pyszne i apetycznie wyglądają. Samanta również jest skupiona na śniadaniu. Zamówiła sałatkę warzywną. Popijamy świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy. Z boków języki z różnych zakątków świata płaczą się w niezrozumiałej gadaninie. Tylu tu różnych ludzi, odprężonych i zadowolonych. Żadnej zestresowanej twarzy. Widać, że wszyscy świetnie się bawią.

— Dzień dobry.

Głos Alby przerywa moje obserwacje.

— Dzień dobry — odpowiadamy równo z Samantą.

— Chciałam tylko przypomnieć, że mogą panie bez ograniczeń korzystać z naszego SPA, które znajduje się piętro niżej. Czynne jest do godziny osiemnastej.

Oferujemy szeroki wachlarz masażu, saunę, kąpiele błotne, siłownię i mnóstwo innych przyjemności. Trzeba się tylko wcześniej umówić, to jest wizytówka z numerem telefonu, pod który trzeba dzwonić. — Kładzie małą prostokątną karteczkę przede mną i się uśmiecha. — Czy mogę w czymś paniom pomóc?

— Nie, Albo. — Również się uśmiecham. — Dziękujemy za informacje, na pewno skorzystamy z waszych usług. To bardzo miło z twojej strony, że nam o tym przypominasz.

— Ależ nie ma za co. Życzę udanego popołudnia. Do widzenia.

— Do zobaczenia, Albo.

— Jest miła, prawda? — Upewniam się po czasie, kiedy wiem, że Alba już mnie nie usłyszy.

— Też tak myślę.

Dokańczamy jedzenie.

— To co? SPA? Czy jedziemy pozwiedzać? — pytam.

— Mam ochotę polatać po sklepach — mówi, wkładając ostatni kawałek pieczywa do ust.

— Ty zawsze masz na to ochotę.

Everybody in the car, so come on — fragment tekstu piosenki *Mambo number 5* Lou Begi. [\[wróć\]](#)

Rozdział czwarty

Spacerując wąskimi ulicami wśród starych kamieniczek równie starego miasta Palma de Mallorca, dotarliśmy w końcu do największej budowli tego miejsca. Katedra La Seu jest jedną z najbardziej znanych budowli gotyckich w Europie i jednym z największych gotyckich kościołów na świecie. Bilet upoważniający nas do wejścia kosztuje cztery euro.

Płacę panu w słonkowym kapeluszu.

Spacer po wnętrzu katedry budzi zachwyt. Główną nawę zdobi ogromna kolorowa rozeta. Przebijające przez nią oraz inne witraże słońce rozświetla wnętrze przyjaznym, promiennym blaskiem. Przy ołtarzu stoją cztery kolumny oplecione kandelabrami z kutego żelaza. W prezbiterium katedry znajduje się również ogromny wiszący żyrandol w kształcie korony cierniowej. Kolejne atrakcje to między innymi alabastrowe sarkofagi średniowiecznych władców Majorki (Jakuba II i Jakuba III) oraz znajdujące się na parterze wieży z dzwonnica Muzeum Katedralne, a w nim biżuteria, sztuka średniowieczna oraz relikwie.

* * *

Na ulicy jest bardzo tłoczno i gwarno. Ludzie spacerują uliczkami, odwiedzają sklepy, bary i inne atrakcje. Miasto tętni życiem. My również spacerujemy. Odwiedziłyśmy galerie, muzea, łaźnie arabskie, bujne ogrody i parki pełne kaktusów, palm oraz paproci.

Bolą mnie nogi i jestem już dość zmęczona. Zapach restauracyjnego jedzenia drażni nerwy odpowiedzialne za węch. W brzuchu bulgocze i chyba mam ślinotok. Chcę jeść. I potrzebuję kawy. Chwytam Sammy pod ramię i ciągnę ją do najbliższej restauracji.

— Jestem głodna jak wilk. — Zerkam w jej stronę. — Zobaczymy, co nam tu zaserwują. — Odwracam się i wcho...

— Au! — Cholera! Przy samym wejściu wpadam na kogoś. To znaczy ten ktoś wpada na mnie, a dokładniej na mój nos. Facet. Zderzyłam się z mężczyzną, w zasadzie zderzyłam się z jego klatką piersiową i to naprawdę boli. Boże, mam złamany nos! Na sto procent jest złamany! Zabiję. Po postu zabiję, jak tylko przestanę ryczeć.

— Oj, przepraszam — mamrocze. Popatruję w jego stronę. Mam ochotę ciskać w niego piorunami. On (czemu, do cholery, nie zderzyłam się z kobietą, przynajmniej miałabym miękkie lądowanie) trzyma telefon przy uchu, chyba jest dezorientowany. Nic nie widzę. Z oczu płyną mi gorące łzy. Wiem, że na mnie patrzy, ale nie dostrzegam wyrazu jego twarzy. Odchodzi. Po prostu sobie idzie. Żadnych pytań w rodzaju: „Wszystko w porządku?”, „Nic pani nie jest?”. Zero.

Biegnie przed siebie, jakby zupełnie nic się nie stało. Niech to szlag! Trzeba było mu przywalić. Co z tymi ludźmi? Jak tak dalej pójdzie, to wrócę do domu w gipsie. Ocieram łzy i w duchu się modłę, żeby mój mały nosek nie był złamany. Nie chcę mieć złamanego nosa! Garbatego i krzywego! Jestem taka zła, że krew we mnie dosłownie wrze.

— Pieprzony dupek! Cham! Świnia! — krzyczę za nim, nie zwracając uwagi na to, że on mnie nie słyszy, a wszyscy wkoło patrzą na mnie jak na idiotkę. — Kurwa! Czemu mu nie przywaliłam?

— Ej! Uspokój się. Pokaż. — Sammy próbuje mnie dotknąć, ale się odsuwam i cmokam rozdrażniona. — No pokaz, zobaczymy, czy nie krwawisz.

Podnoszę głowę i pozwalam się opatrzeć.

— Przystojniaczek chyba się dokądś spieszył.

— Proszę, proszę. Zdażyłaś się przyjrzeć? — pytam sarkastycznie

— A jeśli tak, to co?

— A to, że gnojek złamał mi nos. Mogłabyś w takiej sytuacji nie szukać okazji do podrywu?

Spogląda na mnie jak na wariatkę i przewraca oczami.

— Nic ci nie złamał i niczego nie szukam. Nie wściekaj się na mnie. Nie moja wina, że nie patrzysz, gdzie leziesz. Poza tym ostatnim razem niemal roztopiłaś się jak masło, kiedy na niego patrzyłaś, a mnie nie wolno rzucić okiem na faceta, który wpada na moją przyjaciółkę? — Milknie. — Trochę opuchnięty — dodaje po chwili. Przystawiam jej słowa, przez sekundę się nad nimi zastanawiam... Ja pierdołę, co ona bredzi?!

— Co ty wygadujesz, do cholery?!

Ruszamy do stolika. Wszyscy nas obserwują. Strasznie mnie to wkurza i mam ochotę wystawić środkowy palec. Powstrzymuję się jednak. Moja kultura osobista i instykt samozachowawczy nie pozwalają na takie obcesowe zachowanie w miejscu publicznym. W dodatku nie u siebie. Siadamy. Masuję nos dłonią. Jejku, to naprawdę boli. Sammy się krzywi.

— Nie gap się tak. — Syczę. — Irytujesz mnie.

— Ty go nie rozpoznałaś.

— Boże, co ty pieprzysz... Nie wkurzaj mnie, OK?

Uśmiecha się złośliwie

— Już trzeci raz cię przeproszał. Ciekawe, ile razy jeszcze na siebie wpadniecie. Jak myślisz? — Unosi swoją idealnie wypielęgnowaną brew.

— Nie wiem, o czym mówisz. Jak to trzeci? — Doznaję oświecenia. — To był? To on? Ten sam?

Głos! Twarzy nie widziałam, ale ten głos... A pieprzyć to!

— Cham i świnia. Jak jeszcze raz na mnie wpadnie, to urwę mu... To znaczy nic mu nie urwę. Przywalę mu. Mocno.

— To dziwne, co? Masz do niego szczęście...

— Też mi szczęście... Spójrz na mnie. Wyglądam na uszczęśliwioną?

— Przesadzasz. Nie widzisz w tym ani odrobiny romantyzmu?

— Wiesz co? Zamilknij albo zrób coś pożytecznego i zamów mi jedzenie.

Romantyczka od szybkich numerków się znalazła. Zaczynam przeglądać menu, ale w ogóle nie mogę się skupić na tym, co czytam. Może on mnie śledzi? Psychopata jakiś? Ile można? Zabije mnie, jak tak dalej pójdzie.

Sammy przywołuje kelnera ruchem ręki.

— Zobacz, jaki przystojny pingwinek.

Kelner ma na sobie czarno-biały uniform. Jego fryzura jest przekomiczna. Grzywkę ma mocno zaczesaną na bok, przyklepaną toną żelę do włosów, niemalże przyklejoną do czoła.

— Wygląda jak gej.

— Nie mam nic do gejów. — Wzrusza ramionami. Ja też nie mam nic do gejów. Co mnie obchodzi, jakie kto ma preferencje? Czasami tylko wydaje mi się, że mam do nich nosa. Kelner podchodzi do naszego stolika. W rękach ma mały notes i długopis.

— Dzień dobry — mówi Samanta. — Jest pan gejem?

Trzaskam menu o stolik. Tego już za wiele. Jezu, czy ona naprawdę nie potrafi się pohamować? Patrzą na nią ze złością...

— Nie, proszę pani. — Odpowiada kelner i się czerwieni. Kopię ją w kostkę.

— Au! Odwal się! — Krzyczy i patrzy na mnie krzywo. Zaraz zapadnę się pod ziemię. Wieśniara.

— Proszę nie zwracać na tę panią uwagi, ma kiepski dzień. Dwa razy gazpacho poproszę. — Uśmiecha się słodko. Boże, blee...

— *Si...* To znaczy tak, proszę pani. — Notuje na kartce. — Coś do picia?

— Sok pomarańczowy.

— *Si.* — Odchodzi.

— Może byś mnie zapytała o zdanie, co? A jeśli mam ochotę na kawał mięcha, a nie na jakąś zimną zupę?

— Zachowuj się — beszta mnie.

Piorunuję ją wzrokiem. I kto to mówi?

* * *

Wchodzę do pokoju. W ręce mam torbę z zakupami. Po obiedzie poszłyśmy jeszcze do centrum handlowego. Kupiłam spódnicę do kostek w kolorze morza z szerokim paskiem i biały T-shirt z napisem „Mallorca”, w takim samym kolorze jak spódnica.

Odkładam zakupy na kanapę i idę prosto do łazienki. Staję przed lustrem. Nos mam czerwony, ale po opuchliznie nie został już żaden ślad. Rozbieram się. Nastawiam prysznic, wskazuję pod chłodny strumień wody, myję się pospiesznie

i wychodzę. Owijam ciało ręcznikiem. Podsuszam włosy i zaplatam warkocz.

Wychodzę z łazienki. Mijam rozwaloną na kanapie Samantę i wchodzę do swojego pokoju. Przebieram się w strój kąpielowy, po czym wracam do salonu. Sammy nadal leży. Podchodzę do minilodówki, wyciągam wodę cytrynową i nalewam do dwóch szklanek.

Siadam obok, na kanapie. Podaję wodę Samancie.

— Dzięki. Jak się czujesz?

— Lepiej. Zakupy działają cuda.

— Wydałam za dużo pieniędzy.

— Dlaczego mnie to nie dziwi?

— Bo zawsze wydaję za dużo pieniędzy?

— Bingo!

* * *

W barze zamiast Pabla jest dziś jakaś blondynka. Zamawiamy koktajle owocowe, wypijamy i nie tracąc czasu, ruszamy na plażę.

Słońce jest dziś bezlitosne, a powietrze tak gorące, że gdy spoglądam w dal, widzę, jak nad piaskiem unosi się przezroczysta mgiełka. Plaża, wczoraj tak pełna ludzi, w tej chwili świeci pustkami. A wszystko dlatego, że spora grupka turystów zebrała się w jednym miejscu. Czekają, czytają jakieś ulotki i wypisują dokumenty. Kierowane ciekawością idziemy w tamtą stronę.

* * *

Tydzień nurka

Poznaj uroki morza!

Zabawa + przygoda + nauka

Przez tydzień w towarzystwie wykwalifikowanych instruktorów nurkowania masz okazję zwiedzić najciekawsze miejsca otaczającej wyspę rafy koralowej.

Nie masz doświadczenia?

Nie martw się.

Będziesz w dobrych rękach.

Zapisz się!

Wskocz z nami do wody!

Ulotka jest błękitna. Drukowana na miękkim papierze, ozdobiona zachęcającym obrazkiem z kolorowymi rybkami. Nigdy nie nurkowałam, ale pływam dość dobrze. To może być świetna zabawa.

— Co o tym myślisz? — Zerkam na Samantę i od razu dostrzegam błysk w jej oczach.

— Tu się nie ma nad czym zastanawiać! Dalej, idziemy zająć miejsce w kolejce.

Popycha mnie. OK. Też mam na to ochotę. Będzie fajnie.

W budce w kształcie paszczy rekina siedzi blondynka. Ma krótko ścięte włosy, na nosie okulary w czerwonej oprawce. Grzebie w papierach. Nie patrząc na nas, zadaje pytania:

— Jesteście zdrowe?

— Tak. — Odpowiadamy zgodnie.

— Potraficie pływać?

— Tak.

— Nurkowałyście kiedyś?

— Nie.

— Alkohol, narkotyki?

— Nie.

— OK, a teraz to wszystko musicie napisać w tym kwestionariuszu. — Zerka na nas, uśmiecha się i podaje dokumenty. — Przygotuję dla was bilety. Poproszę o wasze nazwiska.

Podajemy nazwiska. Zabieramy dokumenty i długopisy. Kątem oka dostrzegam, że pani Czerwone Oprawki zapisuje nasze dane w jakimś dzienniku, a potem na biletach. Przenoszę wzrok na swój arkusz. Dokumenty wyglądem przypominają ankietę. Czytam kolejno pytania i wypisuję odpowiedzi. Wzrost, waga, wiek, płeć, rozmiar buta, rozmiar ubrania. Hm, hm, sporo tego.

Czytam dalej:

• Czy choruje bądź chorował/a Pan/Pani na: astmę, choroby płuc, odmě opłucnową, katar sienny, zapalenie zatok, epilepsję, migrenę, choroby lokomocyjne?

Wpisuję: NIE

• Czy występują u Pana/Pani inne choroby np. cukrzyca, choroby serca, nadciśnienie, przepuklina, wrzody, problemy z kręgosłupem itp.? (proszę wypisać wszystkie przebyte i aktualne choroby):

BRAK

- Przebyte operacje (przyczyna i data)

BRAK

- Czy występują u Pana/Pani jakieś lęki, ataki paniki? (klaustrofobia, lęk wysokości, lęk przed zamkniętą lub otwartą przestrzenią itp.)

NIE

- Czy zdarzają się Panu/Pani omdlenia, duszności?

A komu one się nie zdarzają? NIE

- Czy regularnie zażywa Pan/Pani jakieś lekarstwa?

NIE

- Czy jest Pani bądź zamierza być w ciąży?

NIE JESTEM, TAK, ZAMIERZAM BYĆ — KIEDYŚ!

- Czy w ciągu ostatnich pięciu lat nadużywał/a Pan/Pani alkoholu bądź innych środków odurzających?

NIE

Potwierdzam, że podane przeze mnie dane są zgodne bla, bla, bla i wyrażam zgodę na przejęcie odpowiedzialności bla, bla, bla...

Składam swój podpis i oddaję blondi ankietę. Samanta też już skończyła. Blondynka w zamian podaje nam bilety.

— Płatność jutro rano, przed wypłynięciem. Jeśli coś się nie powiedzie, zwracamy pieniądze. Dziękuję. Następny proszę!

Jeśli coś się nie powiedzie? Patrzą na nią, marszcząc brwi, ale ona już zajmuje się następną osobą. Czy to znaczy, że coś mnie tam pożre? Chyba nie. Gdyby brała to pod uwagę, to nie powiedziałyby, że zwrócą mi pieniądze. Odchodzę. Na małym prostokątnym bilecie obok mojego nazwiska widnieje nazwisko instruktora, z którym będę nurkować, odręcznie zapisana data i godzina. Startujemy jutro o ósmej. Super.

— Jakie masz tam nazwisko? — pytam.

— Jennifer Litz, a ty?

— Hektor Rodriguez.

* * *

Słońce przyjemnie grzeje mnie w plecy, a woda odbija się od brzucha. Wciągam w płuca życiodajny tlen. Czasami dobrze się tak porządnie zmęczyć. Sammy dopływa i chwiejnym krokiem próbuje dołączyć do mnie. Upada. Jej ciało wraz z głową znika pod wodą. Trzy sekundy później wypływa, krztusząc się i kaszłąc. Włosy ma na twarzy, a majtki zsunięte do połowy pośladków. Parskam rozbawiona jej wyglądem. Dochodzi do mnie, poprawia fryzurę, a potem mocno mnie popycha. Chwieję się i po chwili ląduję w wodzie. Wypływam i natychmiast zaczynam kaszleć. Kaszel przechodzi w śmiech. Rechoczymy obie.

— Mówiłam, że wygram.

— Nie mówiłaś, że tak dobrze pływasz — odburkuje zasapana. Pływanie to jedna z moich ulubionych rozrywek. Podaję jej dłoń i razem wychodzimy z wody.

Sam wyciera włosy ręcznikiem, a ja od razu wystawiam twarz do słońca. Jest przyjemnie, dawno nie czułam się tak beztrosko. Zero zmartwień, stresu, zero ulicznego gwaru, klaksonów, komputerów, telefonów. Po prostu cisza, spokój, morze. Pełen relaks.

Zwijam ręcznik, tak by kształtem przypominał poduszkę. Układam na nim głowę i kładę się na rozgrzanym piasku. Piecze w pupę. Na początku boli, ale potem robi się całkiem miło. Promienie niczym gorący bat smagają mnie po twarzy, brzuchu i udach.

— Mówiłaś, że jak się nazywa ten gość z biletu? — zagaduje Sam, kładąc się tuż przy mnie.

— Hektor Rodriguez, czy jakoś tak.

— Hm, czy pod logo hotelu nie jest przypadkiem napisane: „Un hotel B. Rodriguez?”.

— Może, ale co to ma do rzeczy?

— Myślisz, że to rodzina?

— Nie sądzę, ty wiesz, ilu tu musi latać Rodriguezów?

— Hektor... ładne imię, takie... władcze, mocne.

— No już, już... nie podniecaj się.

* * *

Zachód słońca to bardzo piękne zjawisko. W każdym zakątku świata inne, ale zawsze piękne. Szczególnie nad morzem, gdzie w tej chwili mieniające się barwami purpury, różu i czerwieni niebo wraz z ogniście pomarańczowym słońcem odbija się od błyszczącej palety morza. Zachód kojarzy mi się ze spokojem, z ulgą, z poczuciem, że już za parę godzin nastanie nowy, lepszy dzień. Odrzuć troski i zmartwienia, obserwuj i choć przez chwilę bądź szczęśliwy. Pozwól się zacczarować.

Tak więc siedzimy okryte ręcznikami, milczące i wtulone w siebie. Obserwujemy do połowy już schowaną ognistą kulę. Pozwalamy, by magia tego miejsca na zawsze wyryła się nam w pamięci. Przybrzeżne fale uderzają o piasek, zostawiając pienne ślady. Twarz płonie mi żywym ogniem, wygląda na to, że niknące w oddali słońeczko dało mi nieźle popalić.

— Aaaaa! — wrzeszczę jak opętana. Coś oślizgłego pełźnie po mojej buzi. Odsuwam się jak najdalej, ale zaraz upadam z powrotem na pupę. Ogromny włochaty czworonóg łasi się do mnie, śliniąc całe moje ciało wielkim, mokrym jęzorem. Blee! Mam ochotę do niego wrzeszczeć: „Odejdź! Nie jestem pasztetem albo karmą dla psów!”. Niestety strach całkowicie pozbawił mnie opcji: „mowa”. Mój gość kołyszę czarnym jak smoła łbem, roztrzepując bujną sierść. Swoim

ogromnym cielskiem układa się na moich nogach. Merda ogonem. Dostanę zawału, umrę tu, a psa wsadzą do psiego więzienia. Może to głupie, ale nagle robi mi się go szkoda. Jest tu sam, być może się zgubił, a jedyne jego przewinienie to lizanie części mego ciała. Nawet na mnie nie zawarczał. Siada. Łapę kładzie na moim kolanie, patrzy na mnie i otwiera pysk, jakby w uśmiechu. Z boku zwisa mu śliski jęzor, grzywa wpada do oczu. Wyciągam drżącą dłoń i głaszczę go. W myślach błagam, by mi jej nie odgryzł. Znowu zaczyna mnie lizać. No naprawdę mógłby już przestać, cała się lepię od przezroczywej mazi. Uśmiecham się do niego i czochram go po grzywie. Spoglądam na Sam. Jest blada, ma łzy w oczach i dłonią zakrywa usta. Boi się? Przecież to tylko mały piesek.

— Tylko mi tu nie rycz, chyba nie jest groźny.

Psiak sapie zadowolony. Chyba podobają mu się moje pieszczoty.

— Przez chwilę myślałam, że cię pożre.

— Jest słodki, pewnie się zgubił.

— No chyba jednak nie. — Ruchem głowy pokazuje mi, w którą stronę mam spojrzeć. Odwracam się. Mężczyzna. Jakies piętnaście metrów od nas. Biegnie w naszą stronę.

— *Bambú! ¡Vuelve!*¹ — woła, a jego głos niknie w szumie morza.

— A więc jesteś Bambus... — zwracam się ponownie do mojego włochatego towarzysza. — Twój pan chyba nie jest zadowolony.

Bambus szczeka. Nadal go czochram.

— Oj, taki słodki... Duży i słodki.

Wstaje i merda ogonem. Liże mnie po szyi. Blee. Jego język mnie łaskocze. Chichoczę.

— OK. Już starczy. Siad! — Posłusznie wykonuje polecenie. Bambus zna angielski? No proszę... — Grzeczny piesek.

Szczeka. Wycieram szyję.

— Przesadziłeś, mały. Będę pachnieć psiną.

Znowu szczeka.

— *Tantas veces te he dicho, no lo hagas!*² — Właściciel odciąga psa ode mnie. Z jego czoła i mokrych włosów kapią kropelki potu. — *Lo siento. Él no es peligroso*³. — Spogląda na mnie i nieruchomieje. — Rany, znowu! — dodaje po chwili automatycznie, przechodząc na angielski.

Jasna dupa! To chyba jakiś żart!

— O proszę... — Wstaję, by spojrzeć mu w oczy. — *Qué sorpresa!*⁴ — wykrzykuję sarkastycznie. — To twój pies? — Poważnieję. Ocieram czoło przedramieniem.

— Taa.

— Dobrze, że cię widzę. — Uśmiecham się cierpko. Dobrze, bo w końcu ci nagadam, chamie jeden! Czemu nie mówię tego na głos?

— Taa, jasne — odpowiada.

— Twój pies to bardzo delikatny i czuły osobnik. Niestety o jego właścicielu nie mogę tego powiedzieć. — Posyłam mu swoje mordercze spojrzenie.

— Domyślam się.

— Spójrz, nieźle mnie wyczałował. — Wycieram mokre ramiona.

— Zazdroszczę mu.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że prawie złamałeś mi nos?

— Bambú to prawdziwy szczęściarz...

— Że co? Jaki szczęściarz, do jasnej dupy! Co on bredzi?

— Słucham? — pytam głośniej, niż zamierzałam, obserwując jednocześnie jego profil. Głowę ma zwróconą w bok i oblizuje się językiem w kąciku ust, czym mnie rozprasza. Nie chcę patrzeć na jego język. Odwraca się w moją stronę i wlepia we mnie czarne oczy.

— Przepraszam, OK? Nie chciałem zrobić ci krzywdy. Trochę się spieszyłem. Postaram się więcej na ciebie nie wpadać. Zabieram psa i znikam. Twoja koleżanka pewnie już się zmoczyła. — Ruchem głowy wskazuje w stronę Samanty. Bambus właśnie szturcha ją łbem, a jego właściciel chyba ma ubaw.

— Myślisz, że wystarczy przeprosić, powiedzieć „spieszyłem się” i po sprawie, tak? — Splatam ręce na piersiach. Naprawdę jestem zła.

— A nie?

— A nie... — szepczę, ale w moim głosie słychać sarkazm. Mruży oczy, kciukiem przejeżdża po swojej dolnej wardze, po czym wpycha dłonie w kieszenie szortów. Robi mały krok w moją stronę. Potem drugi i trzeci. Marszczę brwi. Co on kombinuje? Kolejny kroczek.

— Jestem niedelikatny. Zapomniałaś? — Unosi brew, nadal powoli krocząc w moją stronę. Dlaczego on się do mnie zbliża? Otwieram usta, ale nie wydobywszy z nich ani jednego słowa, zaraz je zamykam. Zaciskam dłonie tak mocno, że bolą mnie koniuszki palców. Nie spuszczam wzroku z jego twarzy. W oczach tańczą mu małe, złośliwe chochliki. Jeszcze dwa kroki i jest już przy mnie. Nie ma na sobie koszulki i pachnie potem. Pachnie pięknie. Moje ciało dziwnie szaleje, jakby wszystkie organy odgrywały jakiś taniec, o którym nie mam bladego pojęcia.

Wdech, wydech.

— Czyżbym cię uraziła? — pytam i unoszę brew. Nie mam zamiaru go przeproszać, ponieważ chciałam go urazić. Nie odpowiada. Wpatruje się we mnie, w moje oczy. Intensywnie. Jakby prześwietlał mnie na wylot. Czuję się obnażona. Krępiję się bardziej niż wtedy, kiedy stałam prawie nago. Jak on może tak po prostu patrzeć? Jestem nieznanomą. Obcą. Gdzie skrępowanie? Niepewność? Niczego takiego nie dostrzegam. Przygryzam policzek od środka. Ciało zaczyna mi drżeć. Zaraz pomyśli, że mam Parkinsona. Naprawdę nie wiem, co się ze mną

dzieję. Dlaczego on stoi tak blisko i dlaczego tak na mnie patrzy?

— Nie uraziłaś — szepcze, nie spuszczać ze mnie wzroku. Jego palce muskają moją dłoń. — Przykro mi, że nie byłem delikatny.

Ciepły oddech owiewa skórę mojej twarzy, głos pieści uszy. Jego ciało jest tak blisko mojego, a niewielka przestrzeń, która pomiędzy nami została, jest naładowana elektrycznością. Unosi dłoń i odgarnia kosmyk włosów z mojej twarzy. Przetykam. W myślach jak litanię powtarzam jedno zdanie: „Nie bój się. Nie bój się. Nie bój...”. Wargami dotyka moich ust, dłońmi obejmuje moją twarz i przywiera do mnie klatką piersiową. Całuje mnie. Naprawdę mnie całuje... Unoszę ręce, nie dotykam go. Jestem tak zdezorientowana, że nie mam pojęcia, jak się zachować. Co mam zrobić? Odepchnąć? Przytrzymać? Objąć? O mój Boże... Ciepło bijące z jego ust rozchodzi się po moim wnętrzu. Jego wargi są twarde, ale przyjemne w dotyku. Chwyta za mój warkocz i delikatnie ciągnąc, odchyła mi głowę w tył, tak, bym patrzyła wprost w jego egzotyczne i czarujące oczy. Od razu przechodzi mnie dreszcz, a gorący strumień wrzącej krwi dwa razy szybciej niż zwykle rozchodzi się po moim ciele. To się nie dzieje naprawdę... Nie nadażam... Mówiliśmy o psie, a teraz całuje mnie jego właściciel... Słodki Jezu... Ten zapach całkiem maści mi zmysły. Moje powieki przestają współpracować, opadają i nie jestem w stanie tego powstrzymać. Usta rozchylają się coraz śmieiej i chętniej. Całe ciało mnie zdradza, mięknie, poddaje się... Dłonie układam na ciepłej, nagiej skórze, tuż nad linią jego bioder. Pod palcami wyczuwam napięte mięśnie. Mam ochotę je głaskać. Robię to, delikatne przesuwając po nich palcami. Jego dłonie wślizgują się między pasma moich włosów, a pocałunek staje się bardziej chciwy i żarłoczny. Pogłębia go, smakując mnie, otwierając, wdzierając się językiem do moich ust. Przygryza mi zębami dolną wargę, a potem przejeżdża językiem po ugryzionym miejscu. Kciukami podtrzymuje mi brodę, mocniej przykleja wargi do moich ust. I na tym koniec. Właśnie teraz, kiedy ja mam ochotę się rozkręcić, on postanowił przestać. Ale moja twarz nadal spoczywa w jego dłoniach. Oddech ma urywany i przyspieszony. Opiera głowę na moim czole. Przetykam głośno. Zaciskam nabrzmiąle wargi. Moje serce chyba eksplodowało. Pewnie nie powinnam otwierać oczu, za chwilę się okaże, że wszystko sobie wymyśliłam, że stoję tutaj sama, a smak, który wciąż czuję na ustach, to tylko moje urojenie. Podnoszę powieki i widzę go. Widzę tak naprawdę. Widzę, jak na mnie patrzy. Widzę głębię jego oczu. Widzę, jak myśli krążą mu po głowie, i wiem, że on tak samo jak ja zastanawia się, co to wszystko oznacza. Ja i on przyciśnięci do siebie, spowici w promieniach zachodzącego słońca. Uśmiecha się, przejeżdża kciukiem po mojej wardze, przyglądając jej się uważnie. Zagryzam ją, a on odwraca wzrok i się wycofuje. Na nadgarstku owija sobie moją gumkę do włosów. Odnoszę wrażenie, że jest z tego powodu bardzo zadowolony.

— Czy ty właśnie zamierzasz zwędzić mi gumkę? — pytam. Zaskakuje mnie

barwa mojego głosu. Jakbym miała chrypkę.

— Być może. — Mruga do mnie, odwraca się i biegnie przed siebie. Boże, całe wieki nikt mnie nie całował. On to zrobił, a teraz sobie idzie. Świetnie! Cudownie! Po prostu zajebicie! Rozpal mnie do czerwoności, a potem sobie idź. Pewnie, że tak. Idź sobie! Co za cham! Czemu, do cholery, nie mówię tego głośno?

— *Bambú, el casa!*²

Pies szczeka i pędem rusza za swoim panem.

— Cześć, Bambus, fajne z ciebie psisko. — Sammy szczyrzy się od ucha do ucha i macha im na pożegnanie. Wygląda na to, że Bambus w końcu ją do siebie przekonał. Podchodzi do mnie. Stoję jak wryta, jakbym zapuściła tu korzenie. Moje serce krzyczy: „Zostań, chcę jeszcze, nie odchodź!”. A w mózgu szaleje burza: „Cham! Palant! Kretyn! Dupek!”. Jak mógł tak po prostu odejść?! Głupia jestem! Po co mu pozwoliłam! Idiotka! Odwracam się, zabieram swoje rzeczy i pędem ruszam w stronę hotelu.

— Hej! Poczekaj! Co się stało? Całowaliście się, widziałam. Powiedział coś złego?

— Nie, Sammy, nie całowaliśmy się, to on pocałował mnie, a potem odwrócił się i jakby nigdy nic odszedł. Pieprzony dupek! — Głos mi drży. — Co on sobie, kurwa, myślał...

— Spokojnie, nie denerwuj się. Może... — Obejmuje mnie ramieniem. — Boże, ty cała drzysz!

— Sammy, chcę stąd iść.

— Jasne, chodźmy.

Bambú! ¡Vuelve! (hiszp.) — Bambus! Wracaj! [wróć]

Tantas veces te he dicho, no lo hagas! (hiszp.) — Tyle razy ci mówiłem, nie rób tego! [wróć]

Lo siento. Él no es peligroso (hiszp.) — Przepraszam. On nie jest groźny. [wróć]

Qué sorpresa! (hiszp.) — Co za niespodzianka! [wróć]

Bambú, el casa! (hiszp.) — Bambus, dom! [wróć]

Rozdział piąty

Gramolę się z łóżka. Jest siódma. Marzę o tym, żeby jeszcze pospać, i nawet przez chwilę to rozważam, ale skoro już się zapisałam... Nie, nie mogę tak po prostu nie pójść. Idę do łazienki, po drodze pukam do sypialni przyjaciółki. Zaskakuje mnie mocnym szarpnięciem drzwi. Staje w progu. Fryzurę ma jak po uderzeniu pioruna, koszulę nocną wymiętoloną, a na twarzy maluje się kwaśny grymas, jakby ktoś świecił jej w oczy latarką.

— Zaspałyśmy? — miauczy.

— Nie, mamy jeszcze czas. Wyglądasz tragicznie.

— Dzięki za dobre słowo na początek dnia. Wiedz jedno, nie zamierzam nigdy więcej pić z tobą wina.

— Kac?

— Kac... poczekaj, jak to było po twojemu... Kac morderca, co nie ma serca.

— Masz pecha, bo nie masz czasu go leczyć. Szybkie śniadanie i w drogę.

— Jestem głodna jak wilk.

— OK. Zamówię coś do pokoju, a ty się szykuj. Już!

— Najpierw powiedz, jak się masz? OK?

— Tak. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Dziękuję za kopa w dupsko. Sporo myślałam i doszłam do pewnych wniosków. Nie chodzi tylko o pana apetycznego i jego nie mniej apetyczne usta. Minęło tyle lat, a ja wciąż jestem sama. To naprawdę nie jest normalne. Ten pocałunek... Poczułam się tak, jakbym wyskoczyła z jakiejś ciemnej przepaści i nagle ujrzała światło. Tkwiłam w ciemnościach długo. Zbyt długo. Muszę z tym skończyć. Nie mogę tak wiecznie żyć.

— I o to chodzi, maleńka. Jestem z ciebie taka dumna. — Przytula mnie. — Po tym wszystkim, co przeszłaś... Potraktuj to jak mały krok naprzód.

* * *

Stoimy przed budką, z której dostałyśmy bilety. Przyszła pora, żeby za nie zapłacić. Blondi ma dziś na nosie okulary w niebieskiej oprawce. Ciekawe, jakie kolory chowa w zanadrzu. Płacimy odpowiednią kwotę i zgodnie z jej wskazówkami idziemy w stronę długiego mostu. To tam mamy czekać na nurków.

Czekamy. Razem z nami jest sporo innych osób. Oni też czekają. Ile można czekać? Jest już po ósmej.

Od zachodu dostrzegam pędzący w naszą stronę jacht. W końcu... Zaraz za nim pojawiają się kolejne dwa, trochę mniejsze od tego pierwszego. Z każdą sekundą dystans między nami się skraca. Na tym większym widzę dwoje ludzi.

Kobieta jest młoda i bardzo ładna. Twarz ma muśniętą słońcem, a rudy warkocz dynda na wszystkie strony targany siłą wiatru. Do szczupłego ciała niczym druga skóra przywiera granatowo-czarny skafander. Uśmiecha się, pokazując rząd śnieżnobiałych zębów. Za sterem stoi mężczyzna. Ciemny skafander podkreśla umięśnione ciało. Włosy ma tak samo czarne jak większość mieszkańców, bujne i mocno potargane. Na nosie ciemne okulary. Wyraz twarzy ma bardzo poważny albo dość ponury. Sama nie wiem. Krzywię się. To pewnie jakiś pal... niemiły człowiek. No bo naprawdę mógłby się chociaż uśmiechnąć... „Nie oceniaj książki po okładce, dziecko” — powiedziała mama.

Pierwszy jacht zatrzymuje się pod mostem.

— Ty widziałaś jego minę? — szepczę nad uchem Samanty.

— Fajny ten skafander, co nie?

Wywracam oczami, cała ona. Mniejsze jachty też już przybiły do brzegu, całkiem nieźle się prezentują. Z boku mają logo hotelu. Mężczyzna w okularach wysiada jako pierwszy. Na twarzy ma krótki zarost, taki jedno- albo dwudniowy. Uśmiecha się. No proszę, może wcale nie jest zapyziałym bucem. Ręce układa na biodrach, głowa w dół i kiwa nią — prawo, lewo, prawo, lewo — jakby chciał zaprzeczyć czemuś, co wydaje się niemożliwe. Patrzę na niego i unoszę brwi. Chciałabym go zapytać, czy wszystko z nim w porządku. Gdy dostrzegam jego szeroki uśmiech, jestem pewna, że raczej nie. Coś tu jest nie w porządku. Może uciekł z wariatkowa? Obląkani czasami śmieją się bez powodu. Rozglądam się na boki. Wszyscy są tak samo zdziwieni jak ja, a może takie mam tylko wrażenie... Z czego on się cieszy? Ponownie skupiam na nim wzrok. To coś chyba jest zaraźliwe, ponieważ chce mi się śmiać. Przyglądam mu się jeszcze przez chwilę i nagle sytuacja przestaje mnie bawić, ponieważ uświadamiam sobie jedną rzecz, jedną, a może nawet dwie. Po pierwsze: to wcale nie jest śmieszne. Po drugie: znam ten uśmiech. CHOLERA! ZNAM TEN UŚMIECH!

Przełykam ślinę. Moje nogi są jak z waty i ledwo utrzymują mnie w pionie. Nie, nie, nie! Przecieram czoło, zerkam na niego i odkrywam, że już mi się przygląda. Nagle wszystko dzieje się w zwolnionym tempie jak za sprawą jednego przycisku na odtwarzaczu. Słyszę powolne bicie swego serca. Widzę, jak chwytą za okulary, powoli podnosi je na czoło, patrzy na mnie, mrużąc powieki, puszcza oko i wtedy wszystko przyspiesza, a raczej toczy się normalnym tempem. To nie może być prawda. Niemożliwe. Nie wierzę... Co on tu robi? Co ja tu robię? Ale chwileczkę... Przecież nikt nie powiedział, że to właśnie z nim będę nurkować.

— Julie... Kot — odzywa się dość głośno, po czym rozgląda się po wszystkich uczestnikach wycieczki. Nikt nie reaguje na wypowiedziane przez niego nazwisko. Sammy uderza mnie łokciem. Mam ochotę jej wałnąć, ponieważ robi to naprawdę mocno.

— Co z tobą? Wywołał cię. — Mruga do mnie i uśmiecha się przebiegle.

Małpa.

— Julie Kot?

Słyszę po raz drugi i aż podskakuję. A niech to szlag! Podchodzę do niego, patrzę mu w oczy. Prycham i kręcę głową.

— To jakiś żart? — pytam autentycznie zaskoczona. Przygląda mi się dziwnie zadowolony. Tak, tak, to ja! Ze wszystkich osób tobie przypadło akurat moje nazwisko. Bardzo to ciekawe, prawda? Nie udziela mi żadnej odpowiedzi, chociaż samym spojrzeniem bardzo się tego domagam.

— Kot? Co to za nazwisko, dziwne jakieś.

— Sam jesteś dziwny. Kot jak kot. C-A-T — literuję mu głośno i wyraźnie. — Taki zwierzaczek. Puszysty, mięciutki, z pazurami. Czaisz? — *Gato!*¹

Opuszcza okulary na nos. Zignorował mnie? Pięknie... Bezczelny!

— Zapraszam, kiciu... — Wskazuje dłonią na jacht. Przewracam oczami i ruszam przed siebie. Fantastycznie! Kiciu. Ale wymyślił! Idzie za mną. Słyszę jego kroki, po chwili czuję dotyk na plecach. Położył mi dłoń tuż nad pośladkami. Nie wiem, czy jestem zła, czy przestraszona.

— Julie to bardzo ładne imię — szepcze mi do ucha, przez co potykam się na schodkach i tracę równowagę, ale jakimś cudem nie upadam. Złapał mnie. Jego dłoń spoczywa na moim brzuchu. Pomaga mi się podnieść, po czym bierze mnie na rękę i układa sobie w ramionach. Oszołomiona i zdezorientowana nie bardzo wiem, jak mam się zachować. Tymczasem on wnosi mnie na górny pokład.

— Zwariowałaś?

Splatam dłonie na jego karku. Nie chcę upaść.

— Od wczoraj też się nad tym zastanawiam.

— Możesz mnie postawić? Potrafię chodzić.

— Właśnie widziałem.

— Jesteś naprawdę bezczelny.

— Nie będę zaprzeczał... — Stawia mnie na nogi. — Proszę. W jednym kawałku i bez żadnych kontuzji.

— Bardzo zabawne. — Marszczę nos. On się chichra. Sammy z Rudą dołączają do nas.

— Jestem Jennifer. — Ujmuję wyciągniętą w moją stronę dłoń.

— Julie.

— Co myślisz, Tor? Poradzą sobie? — Kładzie mu dłoń na ramieniu. Patrzą to na mnie, to na Samantę.

— No nie wiem, pewności nie mam — odzywa się. — Mamy tu mały problem z oddychaniem. — Wpatruje się we mnie. — Potrzebujesz pomocy? Mam cię reanimować?

Nabieram powietrza.

— Właśnie tak. A teraz wydech.

Ruda się śmieje. Mnie wcale nie jest do śmiechu. Samanta ścisnęła moje palce, po czym zaraz za Rudą idzie w stronę kanapy. Obie rozsiadają się wygodnie, a ja nie wiem, co mam poczuć. Powinnam zostać ze swoim opiekunem czy mogę do nich dołączyć? Żeby zająć czymś myśli, zaczynam się rozglądać. Kanapa, na której wylegają się Samanta i Jennifer, ma kolor kawy z mlekiem i kształt litery U. Jest bardzo obszerna. Przed nią stoi mała kwadratowa ława, a trochę dalej jest minibar. Następna kanapa, nieco mniejsza, ale też niczego sobie, jest przy sterze. I jeszcze jedna na samym dziobie. Miejsce przy sterze jest osłonięte ciemnymi szybami, a to na dziobie zostało stworzone do opalania. On staje za sterem, odpala maszynę i już po chwili pędzimy w morze.

Stoję przy barierce, wiatr rozwiewa mi luźne kosmyki włosów. Stwierdziłam, że wolę podziwiać widoki, niż siedzieć z dupskiem na kanapie. Morze — jak się wydaje — nie ma końca, fale pod nami za sprawą prędkości, z jaką się poruszamy, pienią się na biało. Budynki maleją z każdą sekundą, a wysoko na niebie krążą ptaki. Zawodzą głośno, jakby były z czegoś niezadowolone. Po prawej mam pana Rodrigueza, staram się na niego nie patrzeć, ale dziś nie potrafię zapanować nad ciekawskim zerkaniem. Stoi sobie w obcisłych portkach, na bosaka. W swoich ciemnych okularkach. Szanowny pan Hektor. Fiut jeden. Jak to możliwe, że wciąż go spotykam? Coś tu nie gra. To nie jest możliwe. Przeznaczenie i te sprawy? Nie, nie... Takie rzeczy tylko w filmach.

Niezły tyłek, panie Rodriguez. Mam słabość do męskich tyłków. Zawsze tak było. To mój mały sekret. Popatruje w moją stronę. O losie, przyłapał mnie. Niedobrze. Szybko się odwracam, a moje policzki nabierają gorącej czerwieni. Wkładam paluch do ust. Cholera, nie mam już co ogryzać.

Zwalniamy. Maszyna gaśnie.

— Julie, chodź do nas. Pomogę ci włożyć skafander. — Jennifer przywołuje mnie ruchem ręki.

— Zajmę się tym, Jenny — odpowiada Hektor. Uśmiecham się do niej i wzruszam ramionami. Mruga do mnie porozumiewawczo i natychmiast spuszcza wzrok, jakby onieśmielona. Odwracam się i wpadam na niego. Oczy w oczy. Ciało w ciało. Jedna przestrzeń, jedno powietrze, jeden dotyk. Bliskość, od której cierpienie całe ciało. Okulary znów ma na czole. Prześlizguje się po mnie spojrzeniem. Wzdycha.

— Co my tu mamy. — Zagląda w arkusz papieru. — Pięćdziesiąt osiem kilogramów, rozmiar S, buty siódemka, nie choruje, nie nadużywa alkoholu, dzieci brak, ale kiedyś...

— Hej, to moje! — Sięgam po arkusz.

— Nie, nie, skarbie. — Podnosi papier do góry. — Teraz już moje.

Nie dosięgnę, więc przestaję się wysilać. Czuję, że cała się czerwienię, pewnie wyglądam jak wstrętne buraczysko. Do diabła! Gdyby wkoło był piasek,

wbiłabym w niego łeb jak struś pędziwiatr... Hej! A co on...?

Trzyma krawędź mojej bluzki, szarpie za nią i spoglądając mi w oczy, mówi:
— Rozbieraj się. Przyniosę twój skafander.

Odchodzi, a mnie szczeka opada do samej podłogi. No nie! Normalnie nie wierzę, że to powiedział. Jak to: „rozbieraj się”? Co to w ogóle ma znaczyć? W życiu, nie! Splatam ręce na piersiach i opieram się pupą o barierkę. Zaciskam usta tak mocno, że słyszę, jak zgrzytają mi zęby. CHAM! Świnia! Sam niech się rozbiera... albo lepiej nie.

Wraca ze skafandrem. Z całych sił staram się utrzymać jego spojrzenie.

— Pomóc ci? — Nie spuszcza ze mnie wzroku.

— Chyba żartujesz. — Nadal się dąsam.

— Nie mam czasu na żarty. Doskonale pamiętam, jak wyglądasz bez koszulki i innych części garderoby, więc się nie wygłupiaj. No już, rączki do góry.

Tym razem chwytam mój T-shirt w obie ręce i patrzy na mnie wyczekująco. Świetnie. Temu egzemplarzowi przydałoby się zamontować jakiś hamulec. Nie wiem, skąd mam taką pewność, ale ją mam, i wiem, że on mi nie odpuści, dopóki nie wciśnie mnie w skafander. Jakbym miała pieprzone pięć lat.

— Mam na sobie strój kąpielowy, więc nie wyobrażaj sobie, że cokolwiek zobaczysz.

— OK, nie będę sobie wyobrażał.

Podnoszę ręce do góry, koszulka ślizga mi się po brzuchu, przechodzi przez głowę i już po chwili stoję w staniku zawstydzona do granic możliwości. Pan bezczelny przymyka powieki, głośno nabiera powietrza, a potem razem z wydechem cicho mruczy. Walę go pięścią w twarde jak skała brzuch, a on tylko spogląda na mnie rozbawiony.

— Miałeś sobie, do cholery, nie wyobrażać. — Syczę.

— To silniejsze ode mnie. Dół.

— Co dół?

— Ściągaj.

— Sam sobie ściągaj... To znaczy, odwróć się... No już!

Prycha, ale posłusznie się odwraca, czym mnie zaskakuje. Nie tego się spodziewałam, ale dobrze... Rozpinam guzik w dżinsowych spodenkach, powoli zsuwam je z bioder, kiedy nagle do głowy przychodzi mi pewien pomysł. Szybko zabieram wiszący na barierce skafander i wymykam się na paluszkach. W duchu cieszę się, że tak łatwo go wykiwałam. Osioł jed...

— Aaaaaaa! — Jezu... Urwie mi łokieć, noo! Wpadam wprost w jego ramiona, jedyne, co dostrzegam, to surowy wyraz jego twarzy i ciemne, mocno zmarszczone brwi. Kucnął szybko i nim jestem w stanie zareagować, on jednym szarpnięciem zsuwa ze mnie szorty. Powinnam się wściec, ale zamiast tego jest mi tak cholernie wstyd. Totalnie zszokowana spoglądam na resztki mojej

garderoby. Majtki, jakimś cudem mam na swoim miejscu. No co za cham, prawie pozbawił mnie bielizny.

— Wariat!

— Uważaj... — Piorunuje mnie wzrokiem. — Noga.

Podnoszę najpierw jedną, potem drugą.

— Widzisz, to całkiem proste, prawda? Pół minuty. A teraz, jeśli pozwolisz, pomogę ci się ubrać.

— Pozwolę czy nie pozwolę, co za różnica?

— Żadna.

— No właśnie.

— Ładne majteczki. — Uśmiecha się.

— A weź się odwal!

Zakłada mi skafander. Wzdrygam się, ponieważ jest mokry. Zapina mnie.

— Nie dąsaj się. Założ pletwy. Zaraz wracam.

Podchodzę do dziewczyn i siadam na kanapie. Sammy ma jakiś napad śmiechu. Głupia!

— To nie jest śmieszne. Prawdopodobnie mamy do czynienia z jakim niezdiagnozowanym typem szaleństwa.

— Dlaczego niezdiagnozowanym? — dopytuje Jennifer, kryjąc swój uśmiech.

— Bo gdyby jego zaburzenia były zdiagnozowane, to z całą pewnością znajdowałby się teraz w zakładzie dla świrów — odpowiadam wciąż urażona.

— Myślę, że dramatyzujesz. Nie gryzie, nie drapie, nie jest agresywny, tylko bardzo zawzięty i pewny siebie. I trochę uparty.

— Trochę?

— Tyci, tyci. — Zostawia niewielką przestrzeń między kciukiem a palcem wskazującym.

— Może po prostu wpadłaś mu w oko. — Samanta objima się o mnie ramieniem. — Już wczoraj chciałam ci to powiedzieć.

— To wy się znacie? — dziwi się Jen. Wzdycham i wsuwam stopę w pletwę.

— Wpadliśmy na siebie kilka ra...

— Całowali się. — Sammy wchodzi mi w słowo.

— Mówiłam ci już, że za dużo gadasz? — Boże, daj mi moc, abym mogła zabić Sam spojrzeniem.

— Naprawdę, szczęściarz ze mnie. — Odwracamy się. — Trzy plotkujące baby... No dobra, na początek trochę teorii. Co jest najważniejsze podczas nurkowania? — pyta i już po chwili odpowiada: — Oddech.

Staje w rozkroku i pociera dłońmi, jakby smarował je kremem.

— Oddychanie powinno się odbywać w sposób naturalny, ale świadomy. Głęboko i spokojnie nabieramy powietrza i z takim samym spokojem je

wydechamy. Płytkie oddychanie powoduje trudności w utrzymaniu pozycji i prowadzi do szybszego zużycia powietrza. Przy wynurzaniu absolutnie nie zatrzymujecie oddechu. Nabierać i wydychać. Pamiętajcie o tym. Zanim się zanurzymy, trzeba również pamiętać o wyrównaniu ciśnienia. Przedmuchiwanie zaczniemy na powierzchni, ale po zanurzeniu ciśnienie również musi być wyrównane. Jeśli poczujecie ból w uchu, informujecie nas o tym. Tylko nie wyjmować aparatu z ust — kiwa palcem wskazującym. — W wodzie porozumiewamy się za pomocą znaków. Ustalmy, że ból ucha sygnalizujecie dotknięciem się w bolące ucho. Pokażę wam teraz kilka przydatnych znaków.

Bła, bła, bła... Pan Mądrała. Myślałam, że wcisnę sobie do buzi ten cały aparat i jakoś to będzie... Popłynę jak rybka, głębiej i głębiej. Zobaczę magię podwodnego świata. Pogadam po waleńsku jak Dory w bajce *Gdzie jest Nemo*. A tu jeszcze jakieś znaki...

— Zapamiętałaś? — pyta pan instruktor.

— Ale co?

— Znaki... Jak pokażesz, że wszystko w porządku?

— Eee... — Kurde...

— Skup się. Jeszcze raz.

Pokazuje.

— Wszystko OK — łączy kciuk i palec wskazujący, tworząc kółko, i unosi rękę na wysokość twarzy. — Nie rozumiem — odwraca dłoń wnętrzem do góry i rozkłada palce. — Coś nie w porządku — rozkłada dłoń na wysokości pasa i macha nią prawo, lewo, prawo, lewo... — W tym momencie trzeba wskazać problem, automat, maska, kamizelka... — Brak powietrza — podnosi rękę na wysokość szyi i macha nią góra, dół. — Stop — wyciąga otwartą dłoń przed siebie. — Płyn w górę — kciuk wystawia w górę. — Płyn w dół — kciuk wystawia w dół. — Ja — palce kieruje na siebie. — Ty lub przedmiot — palce kieruje w danym kierunku.

To te najważniejsze, aha, może jeszcze zawrót głowy — unosi dwa palce jak w szkole na lekcji i kręci nimi w powietrzu. — W momencie, kiedy jesteśmy do was tyłem, a chcecie nam coś zakomunikować, delikatnie ciągniecie nas za nogę lub ramię. Jeżeli dzieje się coś złego, szarpiecie. Nie martwcie się, będziemy się trzymać blisko. Ta przygoda jest dla was, nie dla nas. Będziemy was obserwować. No dobra — klaszcze w dłonie — pora zapoznać się ze sprzętem.

* * *

Wiem już, co to automat oddechowy, jak wygląda i ile waży butla, dlaczego mój kombinezon jest mokry, co to jest zestaw ABC (nie będę go dziś używać), termometr, głębokościomierz i komputer nurkowy. Wiem, że jestem spięta, i Hektor stoi za mną, bo trzeba rozmasować mi mięśnie. Właśnie przechodzę kurs oddychania, jakbym nie wiedziała, do czego służą płuca, a ten masaż to nagroda

specjalna. O dziwo, bardzo kojąco na mnie działa. Już nie jestem tak zła jak przed paroma chwilami. Trochę mnie ta sytuacja stresuje, ale... ojej, całkiem to przyjemne.

— Zamknij oczy. Weź głęboki wdech... Przytrzymaj w płucach... A teraz powoli wypuść. Wolniej... I jeszcze raz. Wdech, przytrzymaj... I wypuść. Rozluźnij się. Nie możesz być spięta.

— Nie jestem.

— Jesteś.

— Przestań mnie dotykać, to nie będę.

— Rany, kobieto, to tylko ramiona. Zapomnij o tym, że cię dotykam, i oddychaj.

Gdyby wiedział, że nikt jeszcze nie dotykał w taki sposób moich ramion... Nabieram powietrza. Hektor zbliża twarz do mojego ucha, czuję jego ciepły oddech. Zaczyna szeptać:

— Wyobraź sobie, że jesteś wysoko, bardzo wysoko. Wolna jak ptak. Jest ciepło i przyjemnie. Jedyne, co widzisz, to puszyste i lekkie jak piórko chmury. Niebo. Jesteś w niebie. Lecisz. Nie masz skrzydeł, ale się unosisz...

Wydycham.

— Jestem sama?

— A jak wolisz?

— Chcę anioła.

Nabieram.

— OK. Niech będzie anioł. Malutki i pulchny... Śpiewa sobie...

— Wcale nie jest mały i nic nie śpiewa.

— Nie potrafisz słuchać, co? No dobrze, więc co robi twój niemały anioł?

Zagryzam wargę. Czy ja właśnie mam zamiar poflirtować? Wydycham.

— Masuje mnie.

Na moją szyję spada niewinny pocałunek. Lekki i ciepły.

— Takie ekscesy w niebie... Niegrzeczny anioł.

Nabieram powietrza.

— Wstydz się.

— Lubię być niegrzeczny.

* * *

— Zatykasz nos i wydmuchujesz powietrze. Nie wydymaj policzków. Powietrze ma wyjść uszami.

Bła, bła, bła...

— Dobrze, że nie tyłkiem. — Uśmiecham się, a on ma minę, jakby chciał mnie skarcić lub posłać do kąta. Mógłby pokazać te śliczne białe ząbki, zamiast tak się dąsać.

— Skup się. Spróbuj jeszcze raz.

— Dąsaszy jak pszczołka.

— Nie słuchasz mnie, kobieto. Nie wejdzimy do wody, dopóki nie przedmuchaś uszu, więc dla własnego dobra rób, co mówię.

— Tak jest, kapitanie!

Nadymam się jak balon. W moich uszach coś strzela.

— Czujesz kliknięcie?

— Tak, czuję.

— Dobrze. O to chodzi. Powtórzmy w wodzie.

Podchodzi do mnie ze sprzętem.

— Zrelaksuj się, musisz mi zaufać. — Zakłada mi sprzęt. — Pamiętasz znaki? Wiesz, co pokazać, jak będziesz chciała wypłynąć?

Unoszę kciuk w górę.

— Z tym zaufaniem to nie taka prosta sprawa. — Drocę się z nim.

— Chyba nie masz wyjścia, skarbie.

— Może i nie mam, jednak biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, jestem skłonna powiedzieć, że dziś zechcesz mnie utopić.

Nieruchomieje, patrząc mi w oczy. Bardzo staram się nie roześmiać, ale to trudne.

— Wścibska baba... — mruczy pod nosem i dalej mnie ubiera, a na ustach błądzi mu cień uśmiechu. Patrę na niego złośliwie przez pięć sekund, a potem też się uśmiecham. Nadal się we mnie wpatruje, a bijące z jego oczu ciepło dociera wprost do mego serca. Podłóże pod moimi stopami jakby zadrżało. Czy to znak, że powinnam uciekać? Zakłada mi luźny kosmyk włosów za ucho, kciukiem przejeżdża po moim policzku.

— Gotowa?

Kiwam głową i oddalam nieproszone myśli. W końcu to nic takiego... Tylko kilka wspólnie spędzonych godzin, a potem wszystko wróci do normy.

Wchodzimy do wody.

— Pamiętajcie o wyrównaniu ciśnienia? — dopytuje. Potwierdzamy kiwnięciem.

— Dobrze. Aparaty do buzi, jedna ręka na inflator², druga na nos. Wypuszczamy powietrze z KRW³ i sprawdzamy pływalność na jednym wdechu. Gdy już się zanurzycie, wyrównujemy ciśnienie. Wyrównujecie za każdym razem, kiedy poczujecie lekki ucisk w uszach. Najgorsze są pierwsze metry, ale jak już wcześniej wspomniałem, jesteśmy obok, więc nie ma się czego bać. Zaczynamy. Pamiętajcie o znakach.

* * *

Trzy razy wyrównałam ciśnienie. Hektor sprawdził, czy z moją kamizelką wszystko OK. Na migi pokazałam mu, że mam się dobrze. Nie panikuję, nie chcę

uciekać i jakoś oddycham, więc chyba jest dobrze. Płyniemy w dół. Pan instruktor jest bardzo opiekuńczy i jak na razie wciąż trzyma mnie za rękę. Co jakiś czas zerka na mnie, a wtedy ja pokazuję mu kólecčko, żeby nie musiał się zastanawiać, jak to ze mną jest.

Wodne królestwo przedstawia się bardzo ciekawe. Na razie nie widzę pstrokatych kolorów, uciekających przede mną błazenków, tańczących ukwiałów, zapominalskiej Dory i rekinów żarłaczów na diecie wodorostowej. Są za to ośmiornice, które długimi mackami wspinają się po skałach porośniętych zielonorożowymi glonami. Ryba z bardzo wrednym wyrazem, hm, pyszczka w bladoczerwone cętki i kolcami na grzbiecie.

Kilka metrów dalej wodny świat nabiera kolorów. Żółte, gąbczaste kielichy falują jak kwiaty na wietrze, zieleń glonów nabrała intensywności. Pojawiły się też fiolet i refleksy czerwieni. Podpływam bliżej, żeby móc lepiej się przyjrzeć kolorowej palecie. Między fioletem i różem dostrzegam maleńkie rozgwiazdy przyklejone do skały, mienią się na pomarańczowo. Z intensywnie czerwonego miejsca nagle wyskoczyła głowa przyczajonej mureny. Gapi się na mnie, a potem, chyba bardziej wystraszona ode mnie, odpływa, falując długim ogonem. Hektor robi mi zdjęcia, po czym pokazuje, że płyniemy dalej.

Dalej jest dużo trawiastych roślin i zielonoszarych glonów, a między tą trawką prześlizgują się rybki. Od głowy żółte, przy ogonie błękitne, a przez środek ich wąskiego ciała biegnie czarny pasek. Hektor wciąż pstryka zdjęcie za zdjęciem. Po chwili do zielonego znowu dołącza róż, ale bardziej intensywny i mnóstwo czerwieni, rażącej czerwieni. Tym razem o falujące glony ocierają się błękitne rybki. Jeden czarny pasek przechodzi im pionowo tuż za głową, a drugi przy ogonie. Jest ich dużo, bardzo dużo. Opływają mnie i w ogóle się nie płoszą.

Po przepłynięciu kilku metrów dostrzegam sporo bladopomarańczowych klombów. Podpływam, a gdy jestem już w miarę blisko, zauważam, że tuż przy pomarańczowej kuli, w plątaniu różowo-zielonych nitek przemyka żółty konik morski. Mierzy może około dziesięciu centymetrów. Zza klombu wypływa następny o takiej samej złotożółtej barwie. Pomarańczowe kule otacza mnóstwo maleńkich gąbczastych stworzeń uparcie przyklejonych do skalistego podłoża i wyglądająca jak włosy pluszowego misia, rytmicznie się poruszająca roślina; chyba roślina. Pewności nie mam, może to jednak jakieś stworzonko. W każdym razie między tymi gęstymi włoskami wyleguje się różowa rozgwiazda. Dalej jakieś białe, wąskie i delikatnie poskręcane sznurki wiją się w każdą stronę, jakby chciały coś upolować. Hektor pilnuje, bym mu za daleko nie odpłynęła, i co jakiś czas zerka na mój komputer. Sammy i Jennifer podpływają do nas z drugiej strony pomarańczowych kul. Ustawiamy się do zdjęcia. Pstryk, pstryk, pstryk. Gotowe.

Dalej w całej swojej okazałości pokazało się nam kilka ślimaków i kolorowych ukwiałów. Do pozostałych kolorów właśnie dołączył niebieski.

Przeplata się z zielenią i czerwienią. Rosną na nim jakieś różowe piórka. Mogłabym to opisać tylko jednym słowem: MAGIA! Coś niesamowitego. Kilka pomarańczowo-niebieskich, pręgowanych ryb właśnie postanowiło się ze mną przywitać, ale szybko się z nimi żegnam. Hektor postanowił, że czas płynąć dalej.

Minęliśmy te wszystkie kolory i znów pozostały nam tylko szarość i brudna zieleń. Dla ubarwienia tuż przed moimi oczami pojawiła się pomarańczowa meduza. Niewielka, ale strachu narobiła co niemiara. Pstryk, pstryk — załapałaś się na zdjęcie, więc bądź miła i nie rób nam krzywdy.

Chwytam dłoń Hektora i płyniemy dalej. Po kilku minutach, świecąc latarką, pokazuje mi jakieś miejsce w dole. Nie widzę wyraźnie, ale zaraz, zaraz... To wrak! Prawdziwy wrak! Nie mam pojęcia, co to może być, ale bardzo chcę tam popłynąć. Już mam zamiar to zrobić, ale niestety pan instruktor mnie powstrzymuje. Kciukiem daje mi znać, że płyniemy w górę, i mocno ściska moją dłoń. Jezu, nie jestem głupia, przecież nie ucieknę. Tak fajnie byłoby zobaczyć ten wrak...

* * *

— Zadowolone? — pyta uśmiechnięty Hektor.

— Bardzo! — piszczy Sammy.

— Jak tam, mała, podobało się?

Zerkam na niego. Mała? Ja ci zaraz dam...

— Mała to jest two...

— Ćśś... Nie prowokuj mnie, skarbie. — Przerywa mi i podpływa bliżej. Mruży oczy, a kiedy tak robi, jest jeszcze przystojniejszy. Cholera, on wcale mi się nie podoba.

— Sam jesteś mały — syczę. Dziewczyny się śmieją. Pierwsze wspinają się na jacht.

— Taa, już mówiłaś. Mogę ci zaprezentować. — Mruga i szczyrzy się głupkowato. Cwaniaczek jeden.

— Nie, dziękuję.

— Na pewno? Proszę, panie przodem. — Wskazuje ręką na jacht. Podpływam, celowo chlapię go wodą w twarz.

— Na pewno. — Wchodzę, kątem oka widzę, jak pozbywa się wody z twarzy i włosów, a potem zaraz wspina się za mną.

— Przypilnuję, żebyś nie spadła.

— Jasne, panie džentelmen, uważaj, żebym ci nie przywaliła z butli.

Wzdycha.

— Co za nerwowa baba... Coś nie tak, nie podobało ci się?

— Żartujesz? Było super, ale nie pokazałaś mi wraku.

— Za mało doświadczenia, skarbie. Utknęłabyś gdzieś i co wtedy?

Wchodzę na górę i odwracam się do niego przodem.

— Nie wątpię, że byś mnie uratował.

— Po drugie — staje naprzeciw mnie — powietrza w twojej butli też nie zostało za wiele. — Zdejmuje sprzęt.

— Miałbyś okazję, żeby mnie reanimować. — Gryzę się w policzek. Po co ja to mówię?

— Nie potrzebuję takiej okazji. Jak będę chciał cię pocałować, po prostu to zrobię. — Ściąga skafander, cały czas obserwuje moją twarz. Jestem pewna, że się rumienię.

— Co ty robisz? — Lustruję go.

— Rozbieram się, a co, nie widać? Poczekaj, tobie też zaraz pomogę.

— Masz zamiar paradować przede mną na golasa?

— Trochę na to za wcześnie, nie uważasz? Mam na sobie bieliznę.

— A łazienki to tu nie ma?

Prycha.

— Żeby jedna.

— To bądź łaskaw zdjąć mi butlę i wskaż drogę do łazienki. Potrafię sama się przebrać. I dalej nie ściągaj!

Jezu, on jest nagi... i mokry. To znaczy, od pasa w górę. Więcej chyba nie zniosę. Taki obraz bardzo umiejętnie pobudza moją wyobraźnię. Cholera! Niedobrze. Zdejmuje mi sprzęt.

— Masz rumieńce.

Też mi coś. A jak ich nie mieć, kiedy stoisz tak blisko?

— Nie mam.

— A właśnie, że masz.

— Odw...

Ujmuję w dłonie moją twarz i przyciąga do swych ust. Jego pocałunek to delikatne muśnięcia o ogromnej sile wybuchu. Wszystko we mnie wybucha. Od palców u stóp po włosy na głowie przechodzi mnie dreszcz.

— Dlaczego to robisz? — Uciekam ustami w bok.

— Bo mi się podobasz. Bo mam na to ogromną ochotę. — Odwraca moją twarz, chwytając za policzki, i ponownie mnie całuje, czule i słodko. — Niżej jest toaleta, zaprowadzę cię.

Splata palce z moimi, ciągnie mnie w dół. Nie odzywam się. O nic więcej nie pytam. Może przeżywam szok...

— Mamy jeszcze trochę czasu, przebierz się i zostań tu. W domu przygotowałem nam coś do jedzenia. Zaraz wracam.

Schodzi piętro niżej. Toaleta jest zaraz przy wejściu do przestronnego salonu. Salon tworzą dwie kanapy, ława z jasnego drewna i narożny regał z książkami. W dalszej części są kuchnia i jadalnia. Wszystko jest bardzo nowoczesne i gustowne.

Z toalety właśnie wyskoczyła Samanta, rozpromieniona i przebrana w suchutkie rzeczy.

— Wolne, możesz się przebrać.

— Dzięki. — Wchodzę do niewielkiego pomieszczenia. Zdejmuję skafander i rzucam go na podłogę. Zamykam drzwi na klucz. Muszę siusiu...

Och, ale ulga.

Ubrania! Cholera, zostawiłam rzeczy na górze. Podciągam się, przewieszam skafander i pędzę na górę po swoje rzeczy. Zabieram je i takim samym pędem ruszam na dół.

— Wolniej.

Słyszę stanowczy męski głos.

— O, Hek...tor. Przebrałeś się.

Ma na sobie czarny T-shirt i białe sportowe szorty. Jest boso. Włosy jeszcze mokre i seksownie potargane.

— Tak, a ty nie.

— Ubrania... Zostawiłam na górze.

Ogląda mnie z góry na dół. Żałuję teraz, że zdjęłam już skafander. Skąpe to moje bikini.

— Pośpiesz się, mała.

Oddała się. Wchodzę do toalety, zrzucam mokry strój kąpielowy i wskakuję w swoje szorty oraz T-shirt. Kiedy wychodzę, jedzenie jest już przygotowane, a Hektor rozstawia talerze. Jennifer nalewa sok do wysokich szklanek, a Sammy siedzi przy stole i zaciera ręce. W tej właśnie chwili zdaję sobie sprawę, że jestem głodna jak wilk. Podchodzę do nich. Pachnie smakowicie.

— Co przygotowałeś, Rodriguez? — pytam zaczepnie.

— Grillowanego kurczaka oraz sałatę z warzywami i mozzarellą. Głodna?

— Bardzo. — Uśmiecham się, siadając do stołu, tuż przy Hektorze. Chcę się poczęstować, ale mnie wyręcza i nakłada mi na talerz niewielkie porcje. W oczy rzuca mi się jedna rzecz; na nadgarstku ma moją gumkę do włosów. Sprawnie za nią chwytam, mocno ciągnę, po czym puszczam, a gumka strzela o skórę. Najwyraźniej podoba mu się mój występ, bo szeroki uśmiech gości na jego twarzy.

— Podrywasz mnie — oświadczają z pewnością. Nie zaprzeczam.

— Złodziej.

— Możesz mnie zakuć i zamknąć w swojej sypialni. — Puszczają oko, wciąż się ciesząc.

— Pożyczę ci kajdanki, Julie — wtrąca Samanta.

— A skąd ty masz kajdanki?

— Kupiłam sobie kiedyś na walentynki. Różowe. Z piórkami.

Gato (hiszp.) — kot. [wróć]

Inflator — element sprzętu nurkowego, zwykle pojedyncze urządzenie umiejscowione na wysokości lewego ramienia, w postaci grubego karbowanego węża zakończonego głowicą. [\[wróć\]](#)

KRW — kamizelka ratowniczo-wyrównawcza. [\[wróć\]](#)

Rozdział szósty

Ja zmywam, on wyciera, a dziewczyny spragnione słońca uciekły na górę. Tak, po prostu mnie z nim zostawiły, ale chyba nie będę narzekać. W zasadzie to nie mogłam pozwolić, żeby facet po trzech babach zmywał talerze. Lekka przesada, prawda? Nakarmił nas, więc to chyba w porządku, że mu pomagam. Przynajmniej tak to sobie tłumaczę.

— Nie domyłaś. — Pokazuje zabrudzone miejsce. Maciupką plamkę. Wyrrywam mu talerz.

— Czepiasz się. — Przejeżdżam po naczyniu gąbką.

— Dobra, dobra, już tyle nie szoruj.

Oddaję talerz. Myję ręce i wycieram w spodenki. Jestem wyczerpana, dopiero teraz to odczuwam, a jedzenie jeszcze bardziej mnie przymuliło. Siadam na kanapie. Ile ja bym dała za pół godziny drzemki.

— Zmęczona? — Siada przy mnie z podwiniętą nogą.

— Mhm i śpiąca. Nie sądziłam, że nurkowanie może być takie wyczerpujące.

Kładzie mi dłoń na kolanie, kciukiem znaczy małe kółka.

— Kwestia przyzwyczajenia.

Cisza.

— Spójrz na mnie. — Prosi cichutko, zachęcająco. Bawię się rękoma. — Juuliee?

Wzdycham. Podnoszę wzrok.

— Co jest? — pyta.

— Ty mi powiedz. Au! — Cholera! Wyskubałam paznokieć. Dotyka mojego podbródka palcem wskazującym i unosi mi twarz. Lubię, gdy tak robi...

COOO?

— Tak lepiej, chcę cię widzieć. Wstydzisz się mnie?

— Nie znam cię, Hektorze.

— Trochę już się znamy.

— Trochę to niewiele.

— Wystarczająco, żeby stwierdzić, że cię lubię.

O matko... Moje serce ruszyło galopem.

— Chyba zauważyłam.

— Czego się boisz?

— A skąd wiesz, że się boję?

— Nie wiem, ale widzę. Wyrывasz sobie paznokcie i unikasz patrzenia na mnie.

— Nie boję się, tylko... nie wiem, co się dzieje. Wpadamy na siebie, całujesz mnie, a potem... — Milknę. Boże, co ja wyprawiam?

— Co potem?

Nabieram powietrza.

— Znikasz... Nie żebym była jakaś zdesperowana. Trochę dziwnie się z tym czułam, ale w zasadzie nie mam do ciebie pretensji. Przecież do niczego cię to nie zobowiązuje, tylko ja po prostu nie jestem przyzwyczajona do takich sytuacji. Nigdy nikt... Może gdybyś... Zresztą nie przejmuj się tym. Tak tylko sobie myślę... Właściwie to nieważne. Nie ma o czym...

— Hej, ćśś... Nie nakręcaj się. Rozumiem.

Oddech mam ciężki i przyspieszony. Nie wiem, jak to możliwe, ale moje serce chyba się przemieszcza, bo wszędzie czuję jego bicie.

— Rozumiesz? — pytam cicho.

— Owszem, rozumiem. Jakiś głupek całuje cię i bez żadnego słowa odchodzi. Chyba każdy by się zastanawiał, co mu odbiło.

— OK... — Kiwam głową i przełykam suchość w gardle. — Więc właściwie... Co to miało być? Czego ty ode mnie chcesz?

— Ujmę to tak... — Powoli i z gracją przysiada się bliżej mnie, chwytając mój warkocz i oplata nim dłoń. Zbliża do mnie twarz, patrzy w oczy. Nie oddycham. — Chcę ciebie — szepcze tuż przy moich ustach i natychmiast mnie całuje. Drugą ręką obejmuje mój kark, po czym przyciąga mnie mocniej do siebie.

Siedzę mu na kolanach i niech mnie licha, ale nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Trzyma mnie w ramionach mocno i pewnie, a jego wędrujące dłonie sprawiają, że nie mogę myśleć. W tej chwili wiem tylko, że usta ma smaczne i tak idealnie pasują do moich. Z jego gardła wydobywają się ciche jak szmer męskie pomruki. Moje palce wędrują wzdłuż jego szyi, aż do włosów, by w końcu się w nich zanurzyć. Nie przestaje mnie dotykać, dłońmi pieści wrażliwą skórę moich pleców. W każdym dotkniętym miejscu czuję przyjemne łaskotanie. Ciągnę delikatnie za ciemne pasma włosów i jeszcze mocniej przyciągam go do siebie. Całuję go. Nie on mnie, tylko ja jego. Chciwie go pożeram... Tracę panowanie. Po prostu... Tak bardzo tego chcę... Przerywa. Przytrzymuje mi głowę i dyszy wprost do moich ust. Równie zdyszana przymykam oczy i opieram się czołem o jego czoło. Co to było?

— Przepraszam, ale musiałem...

— OK.

— Rozumiesz? Dłużej bym nie wytrzymał...

— OK.

— Poza tym chyba jeszcze nie powinniśmy...

— Chyba nie...

— OK...

— Ale... Ja chcę... — Napieram na niego wargami i całym ciałem. Językiem zapuszczam się w głębsze zakamarki jego ust. On tak dobrze smakuje. Przepenia mnie dzikość jak u wygłodniałego, polującego drapieżnika. Nie bardzo wiem, skąd we mnie tyle apetytu, ale to się dzieje. W moim ciele odezwał się głód, który domaga się zaspokojenia.

— Pragnę cię — szepcze wprost w moje usta, przygryza mi wargę i patrzy głęboko w oczy.

Boże, co ja wyprawiam? Głód głodem, ale zaspokojony na chwilę apetyt będzie wracał ze zdwojoną siłą. Odsuwam się, przykładam dłoń do czoła. Co my, do cholery, robimy?

— Co my robimy, Hektorze?

— To się chyba nazywa pocałunek.

— Nie kpij. Za chwilę wysadzisz mnie przy moście i każde pójdzie w swoją stronę. To nie w moim stylu.

— Nie tym razem. Obiecuję. — Zakłada mi luźny kosmyk włosów za ucho. — Tylko powiedz, że chcesz się ze mną jeszcze zobaczyć.

Chcę? Rany, całe moje ciało krzyczy, że chcę, ale co to właściwie będzie oznaczać? Spotkam się z nim i co dalej? Czego on może chcieć? Przygody? Poważnego związku? Niezobowiązujących spotkań? A czego ja chcę? Sama nie wiem. Już od dawna tego nie wiem. Może powinnam w końcu czegoś spróbować... Sprawdzić się. Zobaczyć, co z tego wyniknie. Zobaczyć, jak to jest przebywać z kimś... Z kimś innym.

Kiwam głową. Uśmiecha się i całuje mnie w czoło. Jestem tak zestresowana, jakbym zgodziła się na grę w rosyjską ruletkę.

— Super. — Pieści kciukami moje policzki. Chwytam się jego dłoni i przytrzymuję je przy twarzy. — Znowu się rumienisz — dodaje po chwili.

— Odwal się. Nie musisz mówić tego głośno. — Uśmiecham się.

— Taka różowiutka podobasz mi się jeszcze bardziej. — Ponownie mnie całuje, tym razem ściska mi brodę i mocno przygryza usta. Przywieram do niego, cichutko pojękując.

— Nie kuś — szepcze. — Idziemy na górę, mała. Czas na nas. O piętnastej mam następną grupę.

Wstajemy z kanapy.

— Dziękuję.

— Za co?

— Za wspaniale spędzony czas.

— Do usług. Aaa, jeszcze jedno, jak masz zamiar stać przy barierce w drodze powrotnej, to proszę cię, włóż kamizelkę, OK?

— OK, OK.

* * *

Na górze dziewczyny nadal prażą się w słońcu.

— Koniec, laski. Wracamy. — Klaszcze w dłonie i uśmiecha się do dziewczyn.

Pochodzi do steru i sięga po butelkę z wodą, upija spory łyk, po czym odstawia ją na miejsce.

— Skąd masz te rumieńce, pipo?

Głos Samanty jest piskliwy i sam w sobie przyprawia mnie o zimny dreszcz. Głupia małpa.

— Nie twój interes. — Stukam się palcem wskazującym po czole, patrząc na nią wściekle.

— Zrobiłaś to!

Jezu, kretynka. Wywracam oczami. Hektor już do niej podchodzi. Nie wygląda na zadowolonego.

— Wiesz, co to jest? — pyta.

— Taśma klejąca — odpowiada Sam.

— Brawo! Niektóre blondynki tego nie wiedzą. Użyję jej, jeśli się nie zamkniesz.

— Ona i tak mi wszystko opowie.

No pięknie.

— Zaklej ją, Hektor — włączam się do dyskusji. Sammy patrzy na mnie wzrokiem, który mówi „zdradziłaś mnie”. Podchodzę do nich, nie odrywając od niej wściekłego spojrzenia. — Mogłabyś się czasami zastanowić przez chwilę, zanim z twoich ust wypłyną słowa? — Unoszę brew. Hektor wystawia dłoń, więc przybijam mu piątkę. Zabiera taśmę i wraca do steru. Patrzę na Samantę, ona patrzy na mnie, komunikujemy się bez słów.

— No dobra, już się tak nie wściekaj — mówi potulnie i patrzy na mnie niby niewinnie. W uszach rozbrzmiewa mi dźwięk odpalonego silnika. Odwracam się, odchodzę i więcej się do niej nie odzywam. Niech wie, że jestem zła. To karygodne, żeby przyjaciółka myślała, że przy pierwszej lepszej okazji rozkładam nogi przed obcym facetem. Może to w jej stylu, ale nie w moim. A nawet gdyby tak było, to nie znaczy, że musi o tym publicznie dyskutować.

* * *

Zrezygnowałam z patrzenia przez barierkę. Siedzę na kanapie naprzeciwko Hektora, a on siedzi za sterem. Wiatr rozwiewa mi włosy, a przez odsłonięty dach promienie słoneczne otulają mnie przyjemnym ciepłem. Hektor ma na nosie swoje ciemne okulary i nie widzę jego czarodziejskich oczu, a coś mi się wydaje, że lubię, kiedy wciąga mnie ich magia.

Chwyta mnie za nadgarstek i przyciąga na miejsce obok siebie. Siedzimy teraz ramię w ramię i mogłabym przysiąc, że między naszymi skórami iskrzy.

— Co tu robisz, panno KOT? — dopytuje, dokładnie wymawiając moje

nazwisko. Nadal po polsku! — Wcześniej cię nie spotykałem. Jesteście na wakacjach?

Zdejmuję mu okulary z nosa.

— Dwutygodniowy urlop.

Zabiera mi je i wkłada z powrotem na nos.

— Nie lubię, jak mi wieje po oczach. Jak ci się podoba Oasis?

— Mają piękne patio. Cały hotel jest piękny.

Kiwa głową. Dłoń kładzie na moim kolanie, przesuwa po nim kciukiem.

— Kiedy przyjechałyście?

— Napadłeś na mnie pierwszego dnia. — Zagryzam wargę. Uśmiecha się.

— Nigdy mi tego nie wybaczysz, co?

— Wybaczyłam ci w pięć sekund po tym, jak zajrzałam w twoje oczy...

Spogląda na mnie. I znowu się rumienię.

— Miło — mówi po dłuższej chwili, uśmiechając się pięknie. — Coś mi się wydaje, że ty też mnie lubisz...

Zbliżamy się do mostu.

— Za dużo byś chciał wiedzieć, Rodriguez.

Cumujemy. Wstaję, przeciągam się i głęboko nabieram powietrza. Drzę na całym ciele. Nie lubię pożegnań. Przewieszam torebkę przez ramię i z przyklejonym do twarzy uśmiechem odwracam się do Hektora. Przekręca kluczyk w stacyjce, maszyna gaśnie. Podchodzi do mnie. W gardle tworzy mi się gorzka klucha. Super, tylko tego mi brakuje, żebym nie wydusiła z siebie ani słowa. Okulary umieszcza na czole, staje blisko i wpatruje się we mnie. Naprawdę lubię jego oczy. Dostrzegam w nich odrobinę smutku, a może tak mi się tylko wydaje. W każdym razie bierze mnie w ramiona i ściska mocno. Obejmuję jego szerokie plecy, przy okazji wdychając intensywny zapach ciała.

— Dziękuję — szepczę. Klucha rośnie, ale przelękam ją z bólem.

— Jesteś taka maleńka. — Dotyka nosem mojej szyi, zaciąga się głęboko, a moje serce fika koziołka.

— Nieprawda. To ty jesteś duży.

Odsuwa się. Delikatnie muska wargami moje usta i kciukami gładzi mnie po twarzy.

— Do zobaczenia, mała. — Podnosi mój podbródek i jeszcze raz wyciska pocałunek.

— Kiedy? — pytam, łapiąc dech.

— Kiedyś. — Mruga łobuzersko. Wciągam głośno powietrze i przejeżdżam dłonią po włosach. Nie. On chyba żartuje. Kiedyś? Co ma znaczyć to „kiedyś”? Jutro? Za miesiąc? W następnym życiu? Boże, jaki to ma w ogóle sens i czego ja się spodziewam?

— Żartujesz sobie?

— Zaufaj mi.

— Hektor, na co ty liczysz? OK, przypadki chodzą po ludziach, ale bez przesady. Jak to się mówi, do trzech razy sztuka. My już dawno wykorzystaliśmy ten limit i po raz kolejny się przypadkiem nie spotkamy. — Cmokam i kiwam głową zrezygnowana. — Cześć. — Odwracam się na pięcie i ruszam, dokąd mnie nogi poniosą. Rzucam Jennifer krótkie „cześć” i ani myślę oglądać się za siebie. Kiedyś? Mam gdzieś „kiedyś”. Niepotrzebna mi ślepa nadzieja. I co, może mam biegać po plaży i wierzyć, że Hektor gdzieś tam „kiedyś” na mnie wpadnie? Pocałujemy się, a potem każdy pójdzie w swoją stronę aż do następnego „kiedyś”?

Sammy chwyta mnie za rękę. O nic nie pyta, ale patrzy na mnie ze współczuciem. Odwracam wzrok, żeby się nie rozplakać. Co za absurd. Szybkim krokiem ruszamy w stronę hotelu. I choć bardzo chcę się obejrzeć, dostrzec wyraz jego twarzy, nie robię tego.

* * *

Nie mam zamiaru się nad tym głowić. Przyjechałam się dobrze bawić. Zupełnie niepotrzebny mi do tego jakiś bezczelny i zbyt pewny siebie chłoptaş. Z torebki wyciągam wizytówkę, tę, którą dostałam od Alby, i dzwonię do SPA. Dopytuję o masaż. Pani z recepcji informuje mnie, że możemy się zjawić za pół godziny. Sala z dwoma łózkami akurat się zwolni i nie ma na nią żadnej rezerwacji.

Rezerwuję.

— Dziękuję i do zobaczenia. — Odkładam telefon na komodę.

— Chcesz wody z cytryną? — pyta Sammy. Przytakuję.

— Mamy rezerwację za pół godziny.

Podaje mi szklankę. Upijam duży łyk i opadam na kanapę. Skronie mi pulsują. Tłumaczę sobie, że głowa boli mnie od nadmiaru słońca, z żadnej innej przyczyny. Sammy siada obok mnie.

— Fajnie było, co nie?

— Bajecznie.

— Przydałoby się kiedyś to powtórzyć.

— Noo.

Muszę wpisać to „kiedyś” na listę nielubianych słów.

* * *

Sala do masażu jest przestronna i nowoczesna. Pomalowana na odcienie ciemnego beżu. W tle sączy się jakaś uspokajająca muzyka, a w powietrzu za sprawą mnóstwa zapalonych świeczek pachnie jabłkami i cynamonem. Na środku stoją dwa stoły do masażu z otworami na twarz. Obite są jasnokremową skórą.

— Prosie się położyć.

Ciemnoskóry mężczyzna o atletycznej budowie ciała wskazuje na mój stół. Ma śmieszny akcent, zagryzam wargę, żeby nie parsknąć. Otulona ciasno białym ręcznikiem pozwalam sobie jeszcze na dwa głębsze oddechy. Kurczę, nie panikuj!

Układam się na stole twarzą w dół i odkrywam plecy. Kilka sekund później coś przyjemnie ciepłego i pachnącego kokosem rozplywa się wzdłuż mojego kręgosłupa, a z gardła wyrywa się stłumiony jęk rozkoszy. Och, tak, tego mi było trzeba. Ciepło wraca w górę, rozchodzi się dzięki kolistym ruchom dłoni przy łopatkach. Znowu w dół, tym razem samymi palcami, i tak w kółko, góra, dół, łopatki i boki. Aż w końcu odpływam, szybko jednak wracam do żywych. Pan zakończył już głaskanie i teraz energicznie wyżywa się na moich mięśniach, stanowczo je ugniatając. Ale to przyjemne. Dzięki ci, Boże, że facet, któremu właśnie pozwalam się dotykać, ma tak sprawne dłonie.

* * *

— Godzina obmacywania i proszę, czuję się jak nowo narodzona. —
Przywołuję windę.

— Nowo narodzona to ty będziesz po wódce z sokiem.

— Trzymam cię za słowo.

* * *

— Ostatni raz, Sammy! Jadę... Aaaaaaa!

Chlup!

Zjechałam już z najwyższej zjeżdżalni chyba z dziesięć razy. Świetna zabawa z tym wpadaniem do wody, a byłoby jeszcze lepiej, gdyby włosy nie włożyły mi do buzi.

— Ekstra!

— No, chodź tu, bo ci alkohol wyparuje!

Podpływam do drabinki i wyskakuję z basenu. Wycieram się szybko ręcznikiem, po czym siadam na leżaku. Odbieram drinka od Samanty, upijam spory łyk przez słomkę, rozkoszując się jego słodkim smakiem. Przez chwilę milczymy i wiem, że ta cisza coś oznacza. Sammy zawsze robi pauzę, zanim zacznie rozmowę na poważne tematy. Pięć sekund później wzdycha. Zerka na mnie i w końcu pyta:

— Chcesz pogadać?

Wzruszam ramionami.

— Co mam ci powiedzieć?

— Co tylko masz ochotę.

— Nie przeleciał mnie, jeśli o to ci chodzi.

— Wiem, trochę mnie poniosło. Przepraszam.

Kiwam głową. Oglądam dłonie. Wyginam palce. Skubię paznokcie. Cmokam i w końcu się odzywam:

— Całowaliśmy się.

— OK... I jak było?

— Chyba byłam podniecona...

— OK... Wcale się nie dziwię. Nie żebym miała na niego chrapkę, ale

wystarczy spojrzeć, a samo cieknie po gaciach.

— Jezu... Jesteś obrzydliwa.

— Ucz się ode mnie, bo wiecznie żyć nie będę.

— Było dobrze. Nikt nigdy... — Wzdycham.

— Nie całował cię tak jak on? Wiem, skarbie. Jak się z tym czujesz?

— Chciałam tego. Czułam, że tego chcę.

— No dobrze, ale co czujesz teraz? Coś wam na koniec nie poszło.

Dlaczego?

— Teraz jestem wściekła, trochę smutna i... sama nie wiem.

— Powiesz mi, co się stało?

— Nienawidzę słowa „kiedyś”. — Zerkam na nią. — Powiedział, że chce się ze mną zobaczyć „kiedyś” — robię cudzysłów palcami.

— I co dalej?

— Nie mam zamiaru czekać na „kiedyś”. Co to w ogóle znaczy? To bez sensu! Albo chce, albo nie chce. Gdyby chciał, toby się ze mną umówił na konkretny dzień...

— Przykro mi, mała.

— Daj spokój, nie ma co się rozczulać.

— Skoro tak mówisz, to czemu ci smutno?

— No... bo... — Odchrząkam. — Chyba przed chwilą powiedziałam ci, że byłam podniecona. Co z kolei oznacza, że miałam ochotę dać się przelecieć. Idąc tym tropem, można również stwierdzić, że chyba coś ze mną nie tak, bo przecież w moim wypadku takie odczucia są mało prawdopodobne. Po prostu... No, wiesz... To znaczy... Sama nie wiem...

— Spójrz na mnie.

Odwracam głowę, patrzę na nią przez dwie sekundy, dłużej nie wytrzymuję, spuszczam wzrok.

— O kurwa — mówi dość spokojnie.

— Zamknij się. — Podpieram głowę na dłoniach.

— O kurwa! — Teraz nieco głośniej.

— Samanta!

— Zakochałaś się!

— Nie chcę tego słuchać!

— Wiedziałam!

Taa, jasne... Pani Wszystkowiedząca.

— A niby skąd? — Ponownie na nią zerkam.

— Nie jestem ślepa. Już na plaży cię wzięło.

— Sama powiedziałaś, że wystarczy na niego spojrzeć...

Wzdycha.

— Coś ci powiem. Spotkasz się z nim...

— Daj spokój, nie dobijaj mnie. Błagam... Jestem już wystarczająco skołowana. Nie wiem, co się ze mną dzieje...

— Jak to co? To samo, co z każdą normalną kobietą. To akurat dobry znak... Spotkasz się z nim, rozumiesz? Moim zdaniem trochę opacznie wszystko zrozumiałaś. Podobasz mu się i on na pewno z ciebie tak łatwo nie zrezygnuje...

— Pieprzenie... Nie widzisz, ile tu pięknych kobiet?

— A ty co? Strachem na wróble, maleńka, nie jesteś. Niejedna chciałaby mieć twoje ciało. Za twoje pośladki ja sama dałabym się pokroić.

— Wystarczy trochę poćwiczyć. Poza tym wygląd to nie wszystko...

— Ja i ćwiczenia. — Przechyla głowę. — Proszę cię. W każdym razie...

— Ej... czy ten koleś się na ciebie gapi?

Podąża za moim spojrzeniem.

— Najwyraźniej. — Zagryza wargę. — O jejku, jejku. Niezły...

— Za krótkie włosy.

— Co tam włosy, spójrz na ciało... Myślisz, że wszędzie jest taki... Mmm, duży...

— Możesz się tak oficjalnie nie ślinić?

— Nie mogę.

Koleś siedzący przy barze podnosi szklankę do góry.

— O Boże... — wzdycha Sam.

— Właśnie zaproponował ci drinka.

Patrzy na mnie oczami wielkimi niczym kot ze *Shreka*. Znam to błagalne spojrzenie na pamięć. Kiwam głową w stronę baru.

— No idź już, bo się facet rozmyśli.

— Naprawdę? Poradzisz sobie?

— Jestem już duża.

— Trzymaj kciuki. — Całuje mnie w policzek.

— Bądź grzeczna i nie wracaj zbyt późno. Nie znasz go.

— Jestem już duża. — Puszczą oko.

— Sammy, po prostu na siebie uważaj.

* * *

Pachnąca piana otulała mnie po samą szyję. Woda bulgocze, a miliony maleńkich bąbelków uderzają w moje ciało. Siedzę tak już ponad godzinę, nie mam siły ani ochoty wyjść. Jacuzzi to jednak fajna sprawa... Może zamontuję sobie takie w domu. Tu jest tak przyjemnie. Mam bąbelki i szampana. Szampan jest dobry, szumi mi w głowie. Opróżniłam całą butelkę... — chichram się — a jak się upiję, to zawsze dużo myślę. Cholerna Pani Analizator — znowu się chichram.

Niech ktoś zabierze go z mojej głowy! Jezu, gdzie się podział mój zdrowy rozsądek? Pukam się w czoło. Halo, jest tam, kto! Odnotowałam jakiś zamęt w mózgu! Macie nieproszonego gościa, wyrzucicie go stamtąd... Wyrzucicie go...

Chce mi się spać. Chyba się upiłam...

— Kiedyś, mała, kiedyś... Przyjdę złamać ci nogę albo co tam chcesz... — Unoszę dłonie i macham nimi, tak jakbym odgrywała przedstawienie w teatrze. — Oczywiście, nie zrobię tego specjalnie... — Czkam. — Tak wyjdzie, a potem cię pocałuję i sobie pójdę... Pieprzony dupek.

Sięgam po ręcznik i gramolę się w końcu. Wycieram się szybko i myję zęby. Rozpuszczam włosy. Są rozczochrane, więc przejeżdżam po nich palcami. Ubieram się w rzeczy do snu i chwiejnym krokiem wychodzę z łazienki.

* * *

Przeskakuję z kanału na kanał, nic nie budzi mojego zainteresowania, więc wyłączam telewizor. Upojenie alkoholowe opuszcza mnie bardzo powoli. Na zegarze wybija dwudziesta pierwsza, a po mojej przyjaciółce ani śladu. Mam nadzieję, że nic jej nie jest. Zostawiłam ją z obcym facetem i naprawdę trochę się martwię. Może powinnam po nią pójść? Tylko zapytam, czy wszystko gra. Nie, nie, pewnie by mnie zamordowała, gdybym przeszkodziła jej w polowaniu. A może zadzwonić?

Z zadumy wyrывa mnie pukanie do drzwi, a wraz z nim przychodzi uczucie ulgi. Wstaję i podbiegam, żeby jej otworzyć.

— Zaczyna... — Głos więźnie mi gdzieś głęboko w gardle. Mój niespodziewany gość stoi w progu drzwi do mojego pokoju. Jest tak wyluzowany, jakby odwiedzał mnie tysiąc razy. Łokciem podpira się o futrynę. Głowę podtrzymuje na zewnętrznej części dłoni. Nogi ma skrzyżowane w kostkach, a lewą stopę opiera na palcach. Drugą dłoń wetknął w kieszeń krótkich dżinsowych spodenek. Biały T-shirt opina mu szerokie ramiona. Włosy jak zwykle potargane, a w oczach czai się ognisty błysk. Ogolił się... Kurczę! Żaden facet nie powinien tak wyglądać. To skazuje wiele kobiet na wieczne cierpienie. Nie każda może go mieć, a niejedna pewnie ma na niego chrapkę. Co on robi w drzwiach mojego pokoju? I dlaczego patrzy na mnie, jakby miał przed sobą deser z wisienką na samej górze?

— Co tu robisz, Hektor? Jak mnie znalazłeś? — Przerywam ciszę. Albo i nie przerywam, ponieważ on nadal nic nie mówi. Opuszcza dłoń, łapie za klamkę, wchodzi do środka i delikatnie zamyka za sobą drzwi. Idzie w moją stronę. Stawiam krok w tył. On w przód, a ja znowu w tył. Poruszamy się tak, aż w końcu dotykam tyłkiem ściany. Ściana jest przyjemnie chłodna, ale we mnie nagle wybucha ogień. Ja pier...! Przecież jestem prawie naga! Znowu! Uch! Przekłete stringi. I jeszcze ta... Cholera, tego nawet koszulką nazwać nie można. Czemu nie włożyłam gaci do kolan? Bo nie posiadasz takich babcinych antyków — odpowiadam sama sobie. Przełykam nadmiar śliny, wciąż wpatrując się w Hektora. W myślach powtarzam sobie, że przecież bywało gorzej, teraz przynajmniej cucky mam zakryte. Odklejam się od chłodnej ściany, splatam dłonie

przed sobą i stawiam pierwszy mały krok w jego stronę. Otwieram usta, bo przecież ktoś w końcu musi się odezwać. Kiedy jednak po raz kolejny stykam się ze ścianą, zamiast słów z mego gardła wydobywa się cichy jęk. Zostałam przygwożdżona i za cholerę nie wiem, kiedy to się stało. Dłonie mam splecione z jego dłońmi tuż przy mojej głowie, a może nawet ciut wyżej. Dyszę, on dyszy, a nasze oddechy się ze sobą mieszają. Całuje mnie. Dziko się we mnie wpija, a ja go pozeram. Przekłada moje dłonie na swoje plecy. Obejmuję go i przyciągam mocniej, na co on reaguje bezwstydnym jęknięciem. Może zwariowałam, ale to najpiękniejszy dźwięk, jaki dane mi było usłyszeć. Kręci mi się w głowie, ale sama nie wiem, czy to z nadmiaru emocji, czy przez alkohol. Za dużo wypiałam? Oczywiście, że za dużo wypiałam! Mam to gdzieś... Wczepiam dłonie w jego włosy i ciągnę za nie niecierpliwie. Jego język sprawnie penetruje wnętrze moich ust, ale w końcu udaje mi się go schwytać. Przytrzymuję go w ustach i ssę. Delikatnie i powoli, patrząc mu przy tym prosto w oczy. Dostrzegam w nich burzę, ogień i szaleństwo. Uderzam głową o ścianę, kiedy moja dolna warga zostaje uwięziona między jego zębami. Wypuszcza ją, a ja natychmiast się oblizuję. Usta mi pulsują, czuję smak krwi i rozlewające się po mym ciele ciepło.

— Nie otwiera się drzwi w takim stroju, skarbie. — Mruczy, wędrując dłońmi powoli po mym ciele, zatrzymuje się na biodrach. Nie jestem sobą, jestem pijaczką, której alkohol dodaje odwagi.

— Podobam ci się?

Kąsa mnie w brodę, całuje w usta i chwyta za pośladki, po czym przyciąga stanowczo do swych bioder.

— To chyba wystarczająca odpowiedź na twoje pytanie.

Przełykam ślinę i kiwam głową. On ma wzwód!

— Chryste... jak mam się teraz opanować, co, maleńka?

Nie wiem, co odpowiedzieć, więc jak idiotka zmieniam temat na bardziej bezpieczny:

— Wciąż nie powiedziałaś, jak mnie znalazłaś.

Przykłada dłoń do mego policzka.

— Dojdziemy do tego. Cholera, to najgłupsze dwa słowa, jakie teraz wypowiem: ubierz się.

Ubrać się?

— Ubrać się... Yyy... OK. Ubrać się. Musisz mnie wypuścić.

Unosi dłonie, splata je za głową i robi trzy kroki w tył. Mierzy mnie czujnym wzrokiem drapieznika. Chwytam się rąbka nocnej koszulki i ją miętolę. Stawiam trzy kroki w bok i dopiero, gdy jestem przy drzwiach do swojej sypialni, odwracam się, naciskam klamkę i wchodzę. Słyszę tylko ciche „Jeeezu”, gdy stoję za drzwiami.

Jezu? Jezus tu nie pomoże! W takich gaciach... Głupia!

Zamknij się. — Uciszam samą siebie. Przeczesałam dłonią włosy i drepnęłam w tę i z powrotem. — Przecież było całkiem miło... — Co robić? Pójść z nim? Chcę w to wchodzić? Przecież już się zgodziłam. A jeśli on... Nie, nie, nie... Nie wkładaj wszystkich do jednego worka. A pieprzyć to! Przebieram się w swoje ulubione dżinsy, białą bluzkę na szerokich ramiączkach, a na stopy wsuwam balerinki.

Wychodzę.

Rozsiadłam się na kanapie.

— Skoczę jeszcze szybko do łazienki — mówię, pędząc do celu.

Tuszuję rzęsy i poprawiam brwi. Szczypię się w policzki, spryskuję perfumami, biorę głęboki wdech i wychodzę.

— Będzie ci zimno.

O, co to, to nie.

Wstaje z kanapy.

— Nie sądzę.

Wyciąga do mnie dłoń. Zabieram telefon z komody, podaję mu rękę i razem opuszczamy pokój. W drodze do windy piszę do Sammy szybkiego SMS-a:

Jestem z Hektorem. Wszystko dobrze?

Kilka sekund później dostaję odpowiedź:

Tak. Nie martw się. Baw się dobrze :D

Rozdział siódmy

Spacerujemy plażą tuż przy samym brzegu. Morze jest na tyle spokojne, że żadnej fali nie udaje się liznąć naszych stóp. Gwiazdy na grafitowym niebie błyszczą jak maleńkie diamenty. Hektor nie wypuszcza mojej dłoni. Kciukiem głaszcze mnie po jej wewnętrznej części, a ja nie mogę przestać myśleć o tym, że jest mi dobrze, kiedy tak mnie trzyma. To całkiem przyjemne uczucie.

— Ale przecież obiecałem. Jesteś po prostu niedowiarkiem.

Odkąd wyszliśmy, wyrzuca mi, że nie uwierzyłam w ani jedno jego słowo, kiedy mówił, że chce się ze mną spotkać.

— Mówiłam ci już... Nie przekonuje mnie taki sposób umawiania się. Nie jestem jasnowidzem, Hektorze. A poza tym „kiedyś” oznacza czas nieokreślony. To może być zarówno jutro, jak i za rok, skąd mogłam wiedzieć, że „kiedyś” oznacza „dzisiaj wieczorem, jak będziesz latać na golasa”.

— Gdybyś latała na golasa, nie zabrałbym cię na spacer tylko do łóżka. Zresztą i tak niewiele brakowało.

— Nie bądź taki pewny, że bym ci na to pozwoliła.

— Bądźmy szczerzy. Ja wciąż mam na ciebie ochotę i tobie ochota na mnie również nie minęła.

— A skąd ty możesz to wiedzieć?

Zatrzymuje się i przyciąga do siebie moje biodra.

— Mam ci powiedzieć skąd? — Patrzy mi głęboko w oczy. Jest zadowolony.

— Słucham, oświeć mnie. — Wysuwam podbródek.

— Dobrze, nie ruszaj się. — Poważnieje. Dotyka mnie. Najpierw delikatnie głaszcze moje biodro, w miejscu, gdzie kończy się materiał koszulki. Powoli sunie w górę, nie spuszczając przy tym ze mnie wzroku. Chryste, jak on może być taki opanowany? Czy my właśnie nie rozmawiamy o seksie? Ja nawet śliny nie potrafię przełknąć, a co dopiero się nie ruszać, kiedy on mnie dotyka. Pnie się po moich żebrach, wyżej i wyżej. Temperatura zapewne podskoczyła mi do czterdziestu stopni.

— Spójrz. — Prosi. Podążam za jego wzrokiem. Kciuk przesuwają się po mojej piersi, a przez bluzkę przebija okrągły, sterczący, zaskakująco wrażliwy sutek. Natychmiast się rumienię i nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa.

— Chcesz drugiego dowodu? — Przykłada dłoń do moich bioder. Ciągnie za szlufki moich spodni i po chwili rozpinają w nich guzik. Czuję jego palce na swojej skórze, tuż nad linią majtek. Chwytam jego dłoń.

— Nie. OK, wygrałeś. — Przetykam nerwowo i się zapinam. Zaraz wybuchnę. To ciepło, które się we mnie zebrało, za chwilę eksploduje.

— Tu się nic nie zmieniło, odkąd wyszliśmy. — Szczypie mnie w sutki. Oszołomiona wciągam głośno powietrze. — Tam, na dole, pewnie też nie. Chcesz mnie tak samo, jak ja chcę ciebie. Tylko że ja lepiej nad tym panuję, mała. — Mruga i się uśmiecha.

Czy on się ze mnie śmieje?

— Nabijasz się ze mnie... — mówię z wyrzutem.

— Coś ty. Po prostu jestem zadowolony. Idziemy, bo mi Bambú umrze z głodu.

— Idziemy do ciebie? — Chwytam wyciągniętą w moją stronę dłoń.

— Tak, to już niedaleko. Mam nadzieje, że nie jadłaś kolacji.

— Tak się składa, że nie jadłam.

— To dobrze, bo mam zamiar nakarmić cię po raz drugi, upić winem i położyć w moim łóżku. — Zerka na mnie, uśmiech nie schodzi mu z twarzy.

— Piękne rumieńce, panno... Kot.

On ma zamiar uprawiać ze mną seks?

— Żartujesz, prawda?

— Nie, a co, masz z czymś problem?

No jasne, że mam problem!

— Dlaczego myślisz, że pójde z tobą do łóżka?

— Zjemy kolację, napijemy się, porozmawiamy, a potem będę cię długo całował. Nie pozwolę, żebyś nocą sama wracała do hotelu. Będiesz spać w moim łóżku. To jakiś problem?

— A ty gdzie będziesz spał?

— Obok.

Och, do diabła, chyba mu przywalę.

— Słuchaj, to, że jestem podniecona, nie oznacza, że będę uprawiać z tobą seks.

— Kocie, a kto tu mówi o seksie?

Kocie? I co on się tak szczerzy?

— Ktoś tu ma kosmate myśli. — Całuje mnie w dłoń. — Niegrzeczna dziewczynka.

— Powiedziałeś, że mam spać w twoim łóżku.

— Spać, mała. Zamykasz oczy i odpływasz. Mam nadzieje, że nie chrapiesz.

— Oczywiście, że nie chrapię!

— Cieszę się, że się dogadaliśmy.

Odwracam wzrok w stronę morza. Nie mogę się przez niego skupić. Nie mogę myśleć. Wygląda na to, że mój mózg już dawno temu eksplodował... Przydałaby się jakaś wielka fala. Chlupnęłaby we mnie, co by mnie trochę ostudziło. Co się ze mną dzieje?

— Mała? — Obejmuje mnie ramieniem. Spoglądam w górę, na jego

zadowoloną twarz, a on lekko się pochyła i łączy ze mną w delikatnym pocałunku. Jego wargi są tak rozkosznie ciepłe i zaskakująco mięciutkie. — Nie denerwuj się, nie zrobię niczego, na co nie będziesz miała ochoty. — Mruga i ponownie obdarza mnie uśmiechem, tym razem o przebiegłym zabarwieniu. Łatwo powiedzieć: „nie denerwuj się”... Jak tu się nie denerwować? Właśnie wyszłam na napaloną laskę w wilgotnych majtkach i ze sterczącymi sutkami. Zajebicie. Jak tu się nie denerwować, kiedy ja nigdy w życiu nie spałam z żadnym facetem, a już o fizycznej stronie tego aspektu nawet nie wspomnę. Jednak zawsze jest drugie wyjście. Mogę zawrócić. Pójść do hotelu i nie zastanawiać się nad tym, co się, do cholery, dzieje. Tylko że wcale nie chcę zawracać. Nerwy mnie pewnie zeżrą, ale jak tu się nie denerwować, kiedy ten przystojny drań tak bardzo mnie onieśmiela. Z tego wszystkiego kiszki mi się poskręcały. Wspomnienie nas w hotelu — rozpalonych i dyszących — będzie mnie dziś prześladować chyba przez całą noc. — Julieeee! Mówię do ciebie.

— Słucham.

— Pytałem, skąd przyjechałaś.

— Ojej, przepraszam, zamyśliłam się. Obecnie mieszkam w Londynie, ale pochodzę z Polski.

— Polka. No proszę... Ja pochodzę z San Francisco.

— Amerykanin? Serio? Więc co tu robisz?

— Mieszkam.

— Hm, mieszkasz, ale dlaczego?

— Praca.

Cóż za wylewność.

— Coś więcej. Jaka praca? Nurkowanie?

— Nurkowanie to pasja.

— Ale zarabiasz na tym. Wiem, bo słono zapłaciłam za kilka godzin w twoim towarzystwie.

— To fakt...

— Powiesz mi czy nie? Nie bądź taki tajemniczy.

— Najpierw ty. Co porabiasz w Londynie?

— Pracuję w agencji reklamowej, jestem asystentką. A jeśli naprawdę chcesz się o mnie czegoś dowiedzieć, to proszę bardzo: w tym roku kończę dwadzieścia cztery lata, mam rodzeństwo: brata i siostrę. W Londynie mieszkam już prawie pięć lat. Kocham siłownię. Cierpię na PMS. Uwielbiam książki. Piję kawę z mlekiem, jem więcej niż przeciętny młody prosiak, ale nie lubię kiszonych ogórków. A teraz mów, Rodriguez, gdzie pracujesz i jak mnie znalazłeś.

Rozbawiłam go, chichra się jak dzieciak. Podoba mi się jego śmiech.

— A co jest nie tak z ogórkami?

— Są kwaśne i śmierdzą.

— OK. Skoro jesteśmy przy tobie, to chciałbym, abyś udzieliła mi jeszcze jednej informacji.

— To nie fair, wiesz?

— Wiem.

— Co chcesz wiedzieć?

— Masz kogoś, tam, w Londynie?

Kręcę przecząco głową.

— Niedobre pytanie...

— Chcę wiedzieć.

— A jak myślisz?

— Nie wiem, nie znam cię.

Zatrzymuję się, wtykam kciuki w szlufki i spoglądam mu w oczy. Włosy rozwiewają mi się po całej twarzy.

— Trochę już się znamy. — Unoszę brew. Wyciąga mi kosmyk włosów z buzi.

— Trochę to niewiele — przypomina mi. W ciemności jego oczy są czarne jak bezgwiezdna noc i błyszczą srebrzystą księżycową poświatą.

— Wystarczająco, żeby stwierdzić, że cię lubię — kontynuuję, przytaczając jego własne słowa.

— Rozumiem, że nikt tam na ciebie nie czeka.

Ponownie kręcę głową.

— Super.

— Dlaczego super?

— Bo mam zamiar cię poderwać.

— Myślałam, że już to robisz.

— Masz rację. I jak mi idzie? — Wkłada palce do moich szlufek, przyciąga mnie do siebie.

— Całkiem nieźle

Przywiera wargami do moich ust.

* * *

— Hektor, czy to już twój dom?

— Tak.

— Mieszkasz tu sam?

— Z Bambú.

Dom jest biały, ma drewniane wykończenia, wiele dużych, ciemnych okien, płaski dach, a wkoło domu, aż po niewielką skarpe wpadającą do wody, ciągnie się kamienne, zaledwie półmetrowe ogrodzenie. Żałuję, że jest ciemno i nie mogę się bardziej rozejrzeć. Lampy rzucają słabe światło na ogród, niestety nie jestem w stanie ujrzeć pełni jego uroku. Drzwi wejściowe są szerokie i również zrobione z ciemnego szkła. Nic przez nie nie widać, słychać za to delikatny odgłos drapania.

— Bambú, przestań drapać!

Szczeka. Hektor otwiera drzwi.

— Bądź grzeczny. Mamy gościa. Żadnego ślinienia, rozumiesz?

Bambus merda ogonem i natychmiast liże mnie po kostkach.

— Stary, ja nie żartuję, wyniosę cię do ogrodu.

— Bambú, błagam cię, schowaj jęzor, a obiecuję, że pogłaskam cię po grzywie. Umowa stoi? — pytam go.

Szczeka.

— Grzeczny piesek. — Czochram go nad uchem, a Bambú coraz szybciej drapie się po brzuchu tylną łapą. — Lubisz to, wielkoludzie, prawda?

— No, to teraz masz przechlapane. On już nie da ci spokoju.

— Taki z niego pieszczoch?

— Ma to po właścicielu.

Wchodzimy do domu. Natychmiast uderza mnie jakaś korzenna woń. Świetny zapach. Ściany w holu są wyłożone tapetą w kolorze khaki albo i trochę ciemniejszym. Malujący się na niej wzór to pnące się drobne, brązowe listki. Jedyne meble to duża szafa, na przeciwnej ścianie jest prostokątne lustro w ciemnej oprawie. Tuż nad nim w podwieszonym suficie są zamontowane lampki halogenowe, a sączące się z nich światło ma delikatnie niebieską barwę. Hektor kieruje mnie do salonu, trzymając rękę u dołu moich pleców. Salon to dość duże pomieszczenie, do którego muszę zejść po trzech schodkach, a gdy to robię, nie wiem, gdzie mam podziać oczy. Pierwszą rzeczą, na której w końcu się skupiam, jest akwarium, ale nie takie małe, okrągłe z miejscem dla jednej złotej rybki. To jest wielkie i piękne. Tak piękne, że zapiera dech. Owo akwarium wbudowane jest w kamienną ścianę w kolorze ciemnej czekolady, a znajdująca się w nim lazuruwana woda i kolorowe żyjątka są jak z magicznego świata Walta Disneya. Podchodzę bliżej, żeby się im przyjrzeć. Miniaturowy ocean tętni życiem. Stukam palcem w szybę.

— Cześć, Nemo. Miło cię poznać. — Uśmiecham się do pomarańczowej rybki w białe paski. W rogu ściany z akwarium jest kominek, a w jego wnętrzu płonie i strzela iskrami złotopomarańczowy ogień. Pozostałe ściany są w kolorze waniliowym. Na jednej z nich znajdują się trzy okna i rozsuwane drzwi prowadzące na ogród. Meble to nowoczesna kanapa obita z przodu jasnym materiałem, a z tyłu i po bokach ciemniejszym. Ma kształt litery U i kilka rozrzuconych poduch. Przed nią na kremowym, włóchatym dywanie stoi kwadratowy stolik kawowy. W dalszej części — niska, podłużna komoda. Ładna, masywna i z pewnością bardzo droga. Nad nią zawieszony jest sporych rozmiarów telewizor. Wszystko jest bardzo gustowne i bardzo onieśmielające. Tak bardzo, że nawet nie potrafię się rozglądać. Pieniądze. To właśnie widzę, mnóstwo pieniędzy. To dlatego do tej pory nie powiedział mi, czym się zajmuje?

Odwracam się, natrafiam na jego oczy. Stoi oparty o ścianę z winem w jednej ręce i kieliszkami w drugiej. Przętykam głośno i silę się na jakieś słowo.

— Przytulnie. — Nie kłamię, naprawdę tak jest. — Masz piękny salon, Rodriguez.

— Dziękuję. Napijemy się?

Kiwam głową, choć nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Szampan jeszcze ze mnie nie wyparował. Hektor siada na dywanie i nalewa wina do pękatych, wysokich kieliszków. Siadam przy nim, odbieram swój kieliszek.

— Wciąż nie powiedziałaś, czym się zajmujesz.

— Twoje zdrowie, mała. — Unosi kieliszek do ust. Dlaczego mam wrażenie, że dorobił się tego wszystkiego na czymś złym? Dlaczego mam wrażenie, że nurkowanie to nie wszystko? Popijam wino. Gładko przechodzi mi przez gardło, pozostawiając na tkankach delikatne ciepło. Mrużę oczy i nie spuszczam z niego wzroku.

— Ten dom... — zaczyna. — Powiedzmy, że dostałem w prezencie.

Och. Czy to powinno mnie uspokoić?

— Odnowiłem go rok temu i dopiero wtedy poczułem, że to miejsce jest naprawdę moje.

— W prezencie od kogo? — pytam zaciekawiona. Przecież to bardzo hojny prezent.

— Od dziadków. Dziadek się uparł, żebym tu zamieszkała.

— Dlaczego?

— Dlatego, że teraz zajmuję się tym, czym on zajmował się przez całe swoje życie. Ten dom należał do niego. Mieszkał tu jako dziecko, a później, jako dorosły, razem z moją babcią.

— Rozumiem, że teraz dowiem się w końcu, czym się zajmujesz.

— Pracuję, Julie. Dla ciebie i innych ludzi.

— Innych? To znaczy jakich?

— Turystów.

— Dalej nie rozumiem, chodzi ci o nurkowanie?

— Nie, nie. Gdzie obecnie mieszkasz? — pyta mnie z uśmiechem. W głowie świta mi jakaś myśl...

— Oasis un hotel B. Rodriguez... Rozumiem... Jesteś powiązany z hotelem. Ktoś ci bliski jest właścicielem?

Uśmiecha się szerzej.

— Jestem powiązany trochę bardziej. — Upija mały łyeczek.

— Hm, współwłaściciel?

Drapie się po karku.

— B. Rodriguez to mój dziadek, kiedyś hotel należał do niego. Teraz jest mój.

— Mhm, a więc mieszkam w twoim hotelu...
— To jakiś problem?
Wzruszam ramionami.
— Żaden. Raczej mi ulżyło.
— Dlaczego?
— Bo przez chwilę myślałam, że dorobiłeś się tego — zataczam łuk ręką — na jakichś szemranych interesach.
— Ja? — wybucha śmiechem. — Do niedawna nie miałem pojęcia o interesach, a już na pewno nie o tych, jak to nazywasz, szemranych.
— Do niedawna, czyli od kiedy masz pojęcie?
— Jestem właścicielem dopiero dwa lata. Wciąż nabieram doświadczenia i... — wydyma wargi. — Jakoś sobie radzę.
— Chcesz mi powiedzieć, że tak po prostu zostałeś rzucony na głęboką wodę, z dnia na dzień stałeś się właścicielem hotelu i wszystko ogarniasz?
— Można tak powiedzieć. To nie był interes przeznaczony dla mnie... Tak wyszło.
— Cóż... Najważniejsze, że sobie radzisz.
— To prawda. Jestem uparty, to wiele ułatwia.
— Mhm, zdążyłam zauważyć...
— No i... — Upija kolejny łyk. — Cholernie lubię to, co robię.
— To dobrze. — Zamyślam się. — Wiesz, to wiele tłumaczy. — Spoglądam na niego spod przymrużonych powiek. Wyciągam nogi i krzyżuję je w kostkach, z tyłu podpieram się na jednej dłoni. Hektor siada naprzeciwko mnie, ale nie podpira się, tylko pochyla nade mną, kciukiem przesuwając po moim udzie.
— Na przykład co? — pyta i lustruje mnie wzrokiem.
— Na przykład to, jak mnie znalazłeś.
Kiwa głową.
— To nie było trudne. — Dopija wino. Sięga po butelkę i napełnia nam kieliszki. — Wyglądam na bandziora?
Marszczę brwi, nie wiem, o co mu chodzi.
— Szemrane interesy. — Przypomina mi. Przyglądam mu się, przechylając głowę w bok.
— Na bandziora może nie, ale jest w tobie coś, jak by to delikatnie ująć... niegrzecznego.
Drapie się po brodzie, a potem uroczo się uśmiecha, delikatnie uderzając swoim kieliszkiem w mój.
— Za niegrzecznych chłopców.
Popijam wino. To się źle skończy.
— Oryginalny toast.
— Opowiedz mi o sobie. Co lubisz, co robisz, o czym marzysz?

— Sporo tego... Sprostam temu zadaniu pod jednym warunkiem.
— Jakim?
— Obiecałeś, że mnie nakarmisz.
— Rany... Zapomniałem. Przepraszam. — Całuje mnie w usta. Zaskakuje mnie tym, ponieważ robi to tak zwykle i prosto, jakby robił od zawsze. — Zaraz wracam. — Wstaje i rusza do kuchni.
— Lubisz ostrygi?! — Woła do mnie po chwili.
Czy lubię ostrygi? Cholera, nie wiem.
— Nie wiem! Nigdy nie jadłam!
Wraca. W rękach trzyma talerz pełen ostryg i cytryn pokrojonych na ćwiartki. Siada przy mnie tak jak przed momentem i stawia talerz na podłodze.
— Kiedyś musi być ten pierwszy raz. — Skrapia ostrygi sokiem z cytryny, po czym sięga po jedną i kieruje ją w moją stronę.
— Przechylił głowę i otwórz usta.
Patrzę na niego. Moje gardło jakby się skurczyło.
— Boję się — szepczę i zagryzam wargę.
— Nie ma czego. Obiecuję, że jak wyplujesz, to nie będę się śmiał.
— Aha, super.
— Dasz radę.
Otwieram. Powoli wsuwa muszlę do moich ust. Zamykam oczy. Jak litanie powtarzam sobie w myślach: „Nie wymiotuj. Nie wymiotuj. Nie wymiotuj”. Owoc morza wpada do buzi, spływa do gardła. Przełykam. Oblizuję mokre wargi, prostuję się i otwieram oczy. Hektor patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.
— Słone — mówię i jeszcze raz się oblizuję. W końcu spuszcza wzrok, częstuje się, przechyla głowę i tym samym sposobem zjada jedną ostrygę, na koniec sprawnie przejeżdżając językiem po wardze.
— Marzenie? Twoje. Największe. Najskrytsze. O czym marzysz, Julie?
To bardzo intymne pytanie.
— O niczym.
— Kłamiesz, każdy o czymś marzy.
Wzdycham.
— Nie mam jakichś szczególnych marzeń.
— Ale jakieś masz. Napij się.
Przykładam kieliszek do ust.
— Chcesz mnie upić? — Upijam.
— Być może. Jedz.
Sięgam po ostrygę i tym razem sama spuszczam ją sobie do gardła.
— Wiesz, co myślę, że szemrane interesy to twoja specjalność.
— Dlaczego? — Dziwi się.
— Poisz mnie winem i karmisz najśłynniejszym afrodyzjakiem na świecie.

Chcesz zaciągnąć mnie do łóżka? — Boże, nie wierzę, że to mówię.

— To tylko jedno z moich marzeń, mała.

Odkładam muszlę i w tym momencie z mojego gardła wydobywa się dźwięk. Głośne czknięcie.

— Boże, przepra — czknięcie — szam.

Śmieje się.

— Nie na — czknięcie — bijaj się ze — czknięcie — mnie.

— Napij się.

Opróżniam kieliszek. Będę tego żałować. Czgam. I jeszcze raz. I znowu.

— Jezu, zabierz to ode — czknięcie — mnie.

Nachyla się, przyciska usta do moich i całuje mnie tak długo, aż brakuje mi tchu. Rozpływam się i zapominam o wszystkim. W moich myślach są tylko jego usta, ten pocałunek i ogromna dłoń na moich plecach. Po chwili znowu słyszę jego śmiech, cichy i gardłowy, wpadający do mego wnętrza.

— Przykro mi, skarbie, ale jak widać, nie posiadam takich mocy.

Czgam w odpowiedzi.

— Dolej mi.

Napełnia kieliszek i podaje mi go. Natychmiast upijam połowę, po czym się wzdrygam. Chyba mam dość. Nabieram powietrza, trzymam kilkanaście sekund w płucach, a potem powoli wypuszczam. Czeka. Poszła sobie!

— Gratuluję, pokonałaś ją.

— Coś mi się wydaje, że ona jeszcze da o sobie znać.

— Wróćmy do marzeń. Moje już znasz. Napij się.

— Dlaczego wciąż to powtarzasz?

— Bo mam wrażenie, że po pijaku łatwiej ci się rozmawia.

— Nie jestem pijana! — odburkuję.

— Nie zmieniaj tematu.

Wzdycham.

— To bardzo proste marzenie... Chcę być... Szczęśliwa. — Spuszczam wzrok. Dlaczego się przed nim otwieram? Hektor milczy, kilka sekund później palcem wskazującym podnosi mój podbródek i prześwieśla mnie swymi błyszczącymi oczami.

— A nie jesteś?

— Czasami tak. Chodzi o... Chcę zwykłego życia z mężem u boku i gromadką uśmiechniętych dzieciaków. Wspólnych spacerów, bajek na dobranoc i szybkich powrotów do domu ze świadomością, że ktoś w nim na mnie czeka.

— Dlaczego z góry zakładasz, że tak nie będzie?

Wzruszam ramionami.

— Życie nigdy nie jest takie, jak sobie wymarzymy.

— Nie, jeśli w to nie wierzysz.

— Chcesz mi powiedzieć, że twoje marzenia zawsze się spełniają?

— Nie, skarbie. — Przykłada kieliszek do ust. Upija maleńki łyk. — Wtedy życie byłoby zbyt proste, a my wszyscy zbyt próżni.

* * *

Przyciąganie. Nie wiem, skąd się między nami wzięło, ale jakoś się pojawiło. Jest wyraźnie odczuwalne. Zupełnie, jakbyśmy całe życie czekali na to, aby dziś, w tym miejscu po prostu ze sobą porozmawiać. Jest trzecia w nocy, a żadne z nas nie odczuwa zmęczenia. Przyjemne upojenie alkoholowe — tak, zmęczenie — nie. A może tak tylko sobie wmawiam, by jak najdłużej cieszyć się tą chwilą. Dowiedziałam się już, że ojciec Hektora, Mario, jest Hiszpanem, a matka, Melanie, Amerykanką. Jego tata jest zawodowym żołnierzem. Dziadek chciał przekazać interes rodzinny właśnie ojcu Hektora, ale szybko zdał sobie sprawę, że wojsko całkowicie go pochłonęło. Teraz jest już na emeryturze, ale w ogóle nie ciągnie go do biznesu, dlatego Hektor mieszka tu i robi to, co robi. Opowiedział mi o swojej przygodzie z nauką nurkowania, o kursach i o tym, że zawsze był przekonany, że właśnie tak będzie pracował — ucząc i zarażając ludzi swoją pasją. Dlatego w hotelu powstała też baza nurkowa. Rozmawialiśmy o dzieciństwie i o szkołach, które skończyliśmy. O ulubionych programach telewizyjnych, o sporcie, piłce nożnej, boksie — zdziwił się, kiedy mu powiedziałam, że lubię założyć rękawicę i przywalić w worek. Rozmawialiśmy o ulubionych miejscach i o miejscach, które chcielibyśmy zobaczyć. O naszych rodzinach — dowiedziałam się, że Hektor ma brata. Muszę przyznać, że dawno nie czułam się tak dobrze. Dawno nie byłam tak odprężona w towarzystwie mężczyzny — obcego mężczyzny. Rozmawialiśmy o wszystkim, ale do tej pory nie wiem, ile on ma lat. Obstawiam coś pomiędzy dwadzieścia pięć a dwadzieścia osiem i nie sądzę, abym się pomyliła. Tak naprawdę wygląda bardzo młodo i tylko to, że wiem, jak długo się uczył i jak długo pracuje, podpowiada mi, że nie może być młodszy.

— Mów, Rodriguez. Nie mogę przecież umawiać się z podstarzałym dziadkiem! Muszę znać twój wiek.

— Nazwałaś mnie dziadkiem?

— Być może. — Zagryzam wargę.

— Uważaj... — Patrzy na mnie z udawanym gniewem. — Dwadzieścia siedem, skończyłem w tym roku. — Sięga po butelkę.

— Ojej. Po trzydziestce zaczniesz siwieć albo łysieć.

— Nie sądzę.

— Potem dojdą kłopoty z prostatą... Błagam cię, nie dolewaj mi już.

— Zapewniam cię, że z moją prostatą wszystko w jak najlepszym porządku.

— Podaje mi kieliszek. — Ostatni, obiecuję.

— Jezu, tyłek mi ścierpł.

Unosi figlarnie jedną brew.

— Mogę temu zaradzić.
— Nie pozwalaj sobie, dobra?
— Ty mi pozwól.
— Nie pozwolę się wykorzystać po pijaku.
— Nie chcę cię wykorzystać. Chcę pomóc twemu ścierpniętemu tyłkowi.

Prycham.

— Tak to się pewnie zaczyna.
— Chciałem być miły.
— Taa, jasne.
— Straszna z ciebie zołza, wiesz?

Popijam wino i kiwam głową.

— Dzięki za komplement. — Oddaję mu kieliszek. Więcej nie dam rady. Padam na dywan. O Boże, jak tu wysoko i światło tak razi, przez chwilę, a potem jest ciemno. Hektor zwisa nade mną, a jego ciemna czupryna wszystko przysłania.

— W porządku, mała?

— Jestem pijana, więc chyba nie. — Jak to możliwe, że jeszcze nie bełkoczę? Na pewno bełkoczę, tylko nie jestem tego świadoma...

— Twój tata pewnie stłukłby cię na kwaśne jabłko.

— Najpierw mnie, a potem ciebie. Upiłes jego małą córeczkę.

Opowiedziałam mu o przewrażliwieniu swoich rodziców. O tym, jak tato nawet na domowym podwórku nie spuszczał mnie z oka, a za każdy głupi pomysł, który udało mi się zrealizować, uparcie karał mnie długim szlabanem.

— Tęsknisz za rodzicami? — pyta nagle.

— Bardzo, a ty nie?

— Czasami... Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Przełykam ślinę i unoszę dłoń. Nie wiem, skąd we mnie tyle odwagi, ale zdecydowałam się dotknąć jego twarzy. Skórę ma miękką i gładką, szczękę silną, a usta aksamitne i ciepłe.

— Jesteś uosobieniem męskiego piękna...

Chwyta opuszek mojego palca w zęby i przygryza mocno. Czuję coś, czego nawet nie potrafię nazwać. Jakąś dziwną mieszankę różnych emocji... Podniecenie, strach, ciekawość. Chcę tu być, a jednocześnie obawiam się tego, co może nastąpić. Moje ciało na to czeka, a moja złęczona dusza jeszcze się przed tym broni. Chwyta moją dłoń, całuje ugryziony opuszek i kładzie ją na dywanie, tuż nad moją głową. Splata palce z moimi, nachyla się i dotyka ustami moich ust. Poddaję mu się całkowicie, zapominając o granicach, zdrowym rozsądku i zasadach, które dawno temu sobie wyznaczyłam. Między innymi o tym, żeby nie działać pod wpływem impulsu i nie robić niczego po pijaku. Odkleja się ode mnie, wstaje i podciąga mnie do góry.

— Chodź, mała, jesteś śpiąca. Położymy cię do łóżka.

Wychodzimy z salonu, mijamy otwartą kuchnię i po krętych schodach pniemy się na górę. Jestem rozkojarzona, żadnych myśli, żadnych rozważań. Po prostu pozwalam się prowadzić. Jestem w euforii albo jakimś opętaniu, które uniemożliwia mi racjonalne myślenie.

W jego sypialni uderza mnie szarość ścian i kremowa biel mebli. Światło, które zapalił, ma bladozłoty odcień i nie oświetla niczego poza ogromnym łóżkiem. Resztę pokoju oświetla blask księżycy wpadający przez okna.

* * *

Jest bez koszulki, dotykam jego mięśni. Pięknych, twardych, wyrzeźbionych mięśni. Całujemy się. On mnie rozbiera. W jednej sekundzie leżę już pod nim, pod jego rozkosznie ciężkim ciałem. Jestem naga, on jest nagi, leży między moimi udami i ociera się o mnie duży, twardy i naprężony. Jego usta odnajdują moje piersi i naprzemiennie je całują, a kiedy przygryza mi sutki, z mego gardła wydobywają się jęki. Głośne i bezwstydne. W całym ciele czuję żar, a z mego łona gęstym strumieniem wypływa wilgoć. Jego dłonie są wszędzie, na moim brzuchu, zaciśnięte na moich włosach, na udach, piersiach, sutkach, pupie i tam! Między moimi udami. Usta zostawiają mokre ślady na brzuchu i kościach miedniczych, a potem na wzgórkach łonowym. Z kącików oczu spływają mi pierwsze słone łzy i za cholerę nie wiem, kiedy i dlaczego się pojawiały. Hektor trąca wargami moje usta, a w dole czuję pierwsze muśnięcie jego członka.

NIE! Ja... Nie. My nie możemy! Co ja robię. Boże, co ja robię?

— Hektorze?

— Tak, skarbie? — Całuje mnie tym razem za uchem.

— Hektorze, przyprowadziłeś mnie tutaj tylko po to, żeby się ze mną przespać?

— Pragnę cię...

— Więc tak?

— Nie, ale bardzo tego chcę.

— Zejdź ze mnie.

— Dlaczego?

Nie przestaje mnie całować.

— Nie mogę...

— Przestań się wygłupiać. Kochaj się ze mną.

— Złaż natychmiast! Zostaw mnie, zostaw! — Uderzam w niego pięściami.

Odpycham go.

— OK. Już, już. Co cię napadło, kobieto?

Nie słucham, tylko zrywam się i biegnę. Biegnę do pierwszych drzwi, jakie mam przed sobą, i błagam Boga, żeby to była łazienka.

GARDEROBA!

Szlag! Kurwa mać! Obok są drugie drzwi. To musi być łazienka. Na pewno

ma tu łazienkę! Otwieram je, wchodzę i nie zwracając uwagi na to, gdzie jestem, zamykam za sobą. Byleby się schować. Opadam na podłogę, kolana podciągam pod brodę i oplatom się ramionami. Łzy mnie duszą, więc pozwalam im wypłynąć. Szlocham, trzęsąc się ze strachu, a kiedy emocje opadają, wracam do rzeczywistości. Wstaję, ręką macam ścianę w poszukiwaniu włącznika. Natrafiam na niego i zapalam światło, które ostro razi mnie w oczy. Jestem w łazience. Pięknej, dużej, pachnącej łazience. Jest w kolorze białej czekolady, cała z kamienia z ogromną wanną wpuszczoną w podłogę. Jest też prysznic, są dwie umywalki, a tuż nad nimi wisi jedno wielkie lustro. Za ścianką z luksferów stoi kibel.

Podchodzę do umywalki i pochylam nad nią głowę. Zimnym strumieniem ochlapuję twarz i szyję. Zaglądam w lustro i wprost nie mogę uwierzyć, że tak koszmarnie wyglądam. Oczy podpuchnięte i czerwone, usta nabrzmiałe, nabiegłe krwią, a na policzkach czarne smugi od rozmazanego tuszu. Patrzę na siebie z obrzydzeniem.

— To oczywiste, że po to cię tu przyprowadził, kretynko! — syczę do własnego odbicia i znów zanoszę się płaczem. Oni wszyscy są tacy sami, bez wyjątku. Wszyscy chcą jednego. Jak mogłam pozwolić, żeby to zaszło tak daleko? Jak? Przecież dobrze wiem, jak to się skończy...

Myję twarz mydłem. Wycieram małym ręcznikiem. Wzdrygam się, gdy słyszę, jak puka do drzwi.

— Julie, mogę wejść?

Jego głos jest cichy, ale stanowczy.

— Nie chcę cię widzieć, Hektorze.

Drzwi się otwierają i z trzaskiem zamykają. Od pasa w dół jest ubrany. W jego oczach jest tyle sprzeczności — żal, gorycz, smutek i wściekłość. Dużo wściekłości.

— Jestem goła! — wrzeszczę na niego.

Prycha.

— Przed chwilą poznałem każdy kawałek twojego ciała i to, że stoisz tu teraz naga, naprawdę mnie nie rusza. Chcesz poczuć się lepiej? — Sięga po ręcznik i rzuca nim we mnie. — Proszę, przykryj się.

Łapię go i natychmiast się okrywam.

— Nie zbliżaj się do mnie.

— Jestem u siebie, nie będziesz mi mówić, co mam robić.

— Dobrze, więc ja wyjdę. — Chcę go wyminąć.

— Nie tak szybko, skarbie.

Chwyta mnie za łokieć. Czuję ból, ale nie w miejscu, gdzie zaciskają się jego palce, czuję wszędzie. Całe ciało pamięta...

Popycha mnie z powrotem przed umywalkę, podchodzi i opiera dłonie tuż przy moich biodrach. Nie potrafię opanować drżenia.

— Po pierwsze, nie wyjdiesz stąd dzisiaj. Po drugie, chcę wiedzieć, co się, kurwa, przed chwilą stało.

Wlepia we mnie czarne, wściekłe oczy. Boję się go, ale nie pozwolę mu się skrzywdzić. Nie tym razem. Dorosłam i już nie jestem taka bezbronna.

— Wydusisz to w końcu z siebie?

— Myślisz, że jestem głupia?! Przyprowadziłeś mnie tylko w jednym celu... Żeby mnie zerżnąć — syczę przez zaciśnięte zęby. — Tylko tego ode mnie chcesz! Jesteś taki sam jak wszyscy! Tylko jedno wam w głowie!

— Jaja sobie ze mnie robisz? Pomogłaś mi się rozebrać. Dotykałaś mnie, w bardzo intymny sposób. Niby jak miałem to odebrać?

Nieprawda, to niemożliwe. Nie zrobiłam tego. Kłamie, kłamie, kłamie! Popycham go z całych sił, ale on ani drgnie, więc walę w niego pięściami jak opętana, rycząc i wylewając cały potok łez.

— Nie pozwolę ci, nie pozwolę! Nie skrzywdzisz mnie! Rozumiesz?! Nie zrobisz tego! Nigdy więcej...

Chwyta mnie za nadgarstki i powstrzymuje sztorm ciosów. W gardle czuję gorzki smak, którego nie mam siły przełknąć.

— To ty mnie krzywdzisz, właśnie w tej chwili.

Przytrzymuje mnie przy sobie i chce przytulić, ale mu nie pozwalam. Wyrrywam się.

— Idź do diabła! Chcę być sama, zostaw mnie! Wynoś się, słyszysz! Wynocha!

Odwraca się na pięcie i wychodzi, trzaskając drzwiami. Opadam na podłogę i zwijam się w kłębek. Ból... jest wszędzie. Ciężki, trujący i silniejszy ode mnie.

* * *

Wychodzę z łazienki. Moje ubrania leżą porozrzucane po całym pokoju. Zaraz przy wejściu leży koszulka Hektora, a w mojej pamięci pojawia się przebłysk: ściagam mu T-shirt przez głowę, rozpinam guzik w spodniach, wsuwam dłoń w jego bokserki i pieszczę nabrzmiały członek. Tak bezwstydną, że aż do siebie niepodobna. To nie mogłam być ja.

O Boże. Mdli mnie. Nie mam pojęcia, jak to się stało. Jak do tego doszło? To jakiś cholerny koszmar, z którego nie potrafię się wybudzić. Biorę się w garść. Zbieram swoje rzeczy i się ubieram. Poprawiam zmiętą pościel na łóżku. Rozglądam się. Za oknami wciąż jest ciemno. Schodzę na dół, po cichu się wymykam, a potem biegnę, ile sił w nogach. Muszę uciec.

— Auuuć!

Ciągnie mnie za łokieć.

— Stój! — wrzeszczy. — Nie wiem, co ci odbiło, ale na pewno nie pozwolę ci wrócić w takim stanie do hotelu. Do domu. Już. Będę spał na kanapie, a ty w sypialni. Nie martw się. Nie tknę cię więcej. — Chwyta moją dłoń i ciągnie

w stronę domu. NIE TKNEJ CIĘ WIĘCEJ? Te słowa są jak rozdzierający duszę sztylet. Cała jestem rozdarta...

— Nie jestem dzieckiem, Hektorze. — Wyszarpuję się. — Nie będziesz mi rozkazywał. — Broda mi się trzęsie, a głos się rwie. Nie będę płakać. Nie będę. Patrzę na niego i walczę. Podchodzi szybko i zarzuca sobie moje ciało na jedno ramię jak pieprzony worek ziemniaków.

— Postaw mnie, ty pierdolony dupku! — Walę go pięściami po plecach z całych sił. To boli, ale nie przestanę, dopóki mnie nie postawi. — Puuszczaaaj, puszczaj!

— Zamknij się, a zresztą... jak chcesz, to wrzeszcz, ile wlezie. Tu i tak nikt cię nie usłyszy.

— Postaw mnie, słyszysz?! — Próbuję się jakoś wyrwać.

— Przestań wierzgać, bo przysięgam, że spiorę ci tyłek. Jestem wściekły, rozumiesz? A ty zachowujesz się jak rozkapryszona gówniara. Nigdzie sama o tej porze nie pójdziesz.

I znów stoję w domu.

— Nienawidzę cię! — Patrzę mu w oczy. Wiem, że wcale tak nie jest, ale nie potrafię wycofać wypowiedzianych słów.

— Na górę. Dobranoc — mówi i odwraca się do mnie plecami.

— A ty?

— Co ja? — Ponownie na mnie zerka. Naprawdę jest wściekły. — Czego ty ode mnie chcesz, dziewczyno?! Mam ululać cię do snu? Po jaką, kurwa, cholere? Żebyś po pięciu sekundach kazała mi spierdalać?

— Wiesz co? Pierdol się! — Pędzę na schody. Przemierzam po dwa stopnie i wbiegam do jego sypialni. Rzucam się na łóżko i wciskam twarz w poduszkę, a potem wrzeszczę, mocno, aż zdzieram gardło: — Kurwa mać! — Słowa wydobywają się jak bełkot pijaka. — Kurwa, kurwa, kurwa... — Potem przychodzą łzy, żal i smutek. Czego ja właściwie chcę? Czego? Chcę... Nie chcę cierpieć.

Rozdział ósmy

Leżę w łóżku przykryta aż po brodę i pociągam nosem. Zapach pościeli wzbudza we mnie tęsknotę i ma w sobie coś, co mnie uspokaja. Szybko zdaję sobie sprawę, że to zapach Hektora. Zapach jego skóry i perfum, których używa.

Myśli bulgoczą mi w głowie jak konfitura w poprzepalanym garze. Skronie pulsują, bezlitośnie doprowadzając mnie do szału. W podświadomości wciąż zadaję sobie jedno pytanie: „Co się, do jasnej cholery, stało?”. Przecież było tak dobrze. To najwspanialszy wieczór w moim życiu. Przez krótką chwilę poczułam, że naprawdę mogę. I nagle... Szlag wszystko trafił.

Odpowiedź na dręczące mnie pytanie od zawsze tkwi w mojej głowie.

— Bartek. — Wypowiadam jego imię szeptem, niemal się nim dławiąc. Wcześniej wolałam tego nie robić. Tak po prostu jest łatwiej. Czemu wciąż o nim myślę? Czemu zawracam sobie tym głowę. Przecież już wiem, że nic nie mogę z tym zrobić. Wiem, że to nie była moja wina. Dlaczego więc nie mogę sobie z tym poradzić? Dlaczego wciąż nie mogę o tym zapomnieć? To mnie dobija. Mam tego dość. Chcę się ruszyć z miejsca. Naprawdę chcę. Dlaczego nie potrafię? To nie może być aż tak trudne.

Analizując wszystko, ostatecznie spanikowałam. Przestraszyłam się. Ale Hektor to nie Bartek. Nie mogę ich porównywać. Nie mogę i nie chcę w Hektorze szukać Bartka. Tylko co ja na to poradzę, że tak działa mój system obronny? Od pewnego czasu wszystkich mężczyzn wrzucam do jednego wora. Seks oglądany na ekranie telewizora wydaje się cudownym doznaniem, ale w mojej pamięci są inne obrazy. Obrazy, które napawają mnie przerażeniem. Obrazy, z których chyba nie potrafię się wyleczyć. Wiem, że chcę ruszyć dalej, ale może narzuciłam sobie zbyt szybkie tempo. Może powinnam działać wolniej, ostrożniej, bardziej rozważnie... Bzdura! Minęło tyle czasu, zastanawiałam się nad wszystkim milion razy. To nie może trwać wiecznie... W końcu muszę przez to przejść.

* * *

Wciąż nie mogę zasnąć. Po cichu, na paluszkach schodzę do kuchni. Po omacku szukam włącznika, by zapalić światło. Gdy to robię, jasność potęguje mój ból. Bez światła jednak niczego tu nie znajdę. Chce mi się pić, więc od razu podchodzę do lodówki. Wyciągam wodę. Znajduję szklankę, nalewam i wypijam całą jednym haustem. Ruszam w drogę powrotną. Znowu zapada ciemność. Chcę iść na górę, ale jakaś tajemnicza siła każe mi się zatrzymać. Staję przy schodach i nasłuchuję czegoś, co by potwierdziło, że Hektor śpi. Słyszę tylko... Nic nie słyszę. Tajemnicza siła pcha mnie do salonu. Po omacku zbliżam się do kanapy. Walę kolanem w stolik.

— Au! — krzyczę szeptem. Zagryzam wargę, żeby więcej nie wydawać dźwięków. Biorę głęboki wdech i jak najdelikatniej szukam Hektora ręką. Przecież nie chcę go obudzić i zostać przyłapana. Kanapa jest pusta. Zupełnie pusta! Kurczę, jego tutaj nie ma! Błądzą rękoma po ścianie, szukając kolejnego włącznika.

— Jezu, jest. — Włącznik jest, ale po Hektorze ani śladu. Bambú leży w kącie i łapą zakrywa oczy. Biegnę do drzwi wejściowych, ciągnę za klamkę. Serce wali mi mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi

— Zamknięte, kurwa, na amen — mruczę pod nosem. Bambú podchodzi do mnie. Kucam przy nim.

— Gdzie twój pan, piesku? — Merda ogonem. — Poczekamy na niego razem, OK?

Wracam do salonu i drepczę wte i wewte. Ten cholerny dupek naprawdę sobie poszedł. Zostawił mnie i wyszedł! Ale dlaczego? I dokąd poszedł? Nic mu nie jest? Jak długo go nie ma? Dlaczego to zrobił? To niczego nie rozwiązuje. Ja nie poszłam, a on poszedł. Jasna dupa... Siadam na kanapę. Spokojnie. Myśl pozytywnie. Nic złego się nie dzieje. On nie jest szalony i nie zamknął cię tu na zawsze. Nie robi też sobie krzywdy. Po prostu wyszedł, ale wróci. Wróci i nic mu nie będzie... Przecież go, do kurwy nędzy, nie znam! Nie wiem, co mu przyszło do głowy. Co mu odbiło? To tylko... kłótnia. Ludzie się przecież kłócą. Normalnie go zatłukę, zamknę mnie, kutas, na klucz i nie mogę go poszukać!

Podciągam kolana pod brodę i czekam. Tylko tyle mi pozostaje.

Czekam.

I czekam.

* * *

Na dworze zaczyna świtać. Bambú śpi przy mnie. Powieki już mi opadają, ale usilnie staram się ich nie zamknąć. Nie mogę zasnąć. Nie mogę zasnąć — powtarzam sobie w myślach. Nagle drzwi wejściowe się otwierają, z trzaskiem uderzają o ścianę i z jeszcze większym trzaskiem się zamykają. Od razu się budzę. Piętnaście sekund później w salonie pojawia się Hektor. Nietrzeźwy i przerażający Hektor. Chwieje się na nogach i coś tam bełkocze pod nosem. Wstaję z kanapy, jakby parzyła mnie w tyłek. Dłonie zaczynają mi drżeć. Boję się go. Dostrzega mnie. Oczy ma przekrwione ze zmęczenia. Zatacza się i spada na ścianę. Przepęduję z nogi na nogę i wyginam palce u dłoni. Coś jednak w jego spojrzeniu mówi mi, że nie robi mi krzywdy. Przetykam strach i podchodzę, aby mu pomóc.

Jest zmarznięty, jego skóra jest lodowata. Co za osioł, jak mógł wyjść z domu bez koszulki? Zawiesza mi ręce na szyi. O matko! Jest ciężki.

— Dlaczego nie szpisz? — bełkocze.

— Dlaczego jesteś pijany?

— Bo tak, upyłem się, tak dla hecsy. Masz z tym problem?

Złość w moim ciele wypełnia mnie niczym trującym jad. Siedzę tu i czekam,

martwię się, a on tak po prostu się nachlał. Mam ochotę chwycić patelnię i palnąć go w głowę, zamiast tego po prostu wrzeszczę:

— Na kanapę! Spać! W tej chwili! Co to, kurwa, ma być! Ja tu czekam, fiucie, i się martwię!

— A ty? Może mnie ulululasz, cso, maleńka? — Śmieje się, czym totalnie mnie wkurwia, bo wiem, że śmieje się ze mnie.

— Pierdol się! Współpracuj ze mną, Hektorze. Jesteś, kurwa, ciężki!

— Nie będę się pierdolił, bo przecież nie chcesz... Zostaw mnie, sam dojdę. — Szarpnięciem uwalnia się z moich objęć. Chwieje się na nogach. Chwytam go.

— Możesz przestać pieprzyć?! Podeprzyj się na mnie!

— Cieszki jestem... Odejdź. Zostaw mnie.

— Nie ma mowy. Jesteś pijany, do jasnej dupy! — Usiłuję podprowadzić go do kanapy.

— Wrzeszczysz... Nie rób tego.

— OK. OK. Nie będę, ale proszę cię, Hektor, chodź.

— Może wcale nie chcę z tobą pójść... — mówi stanowczym tonem.

— To czego chcesz? Kolejnej butelki? Jesteś cały zmarznięty. Coś ty sobie, do cholery, myśl...?

— Myślałem o tobie! — wrzeszczy, a jego głos jest ciężki, pełen żalu i goryczy. Zwiesza głowę, ale już po chwili ją podnosi i patrzy mi prosto w oczy. Jego spojrzenie przyprawia mnie o kolejną falę łez, bo dopiero teraz dociera do mnie, dlaczego doszło do tej sytuacji. On cierpi. Z mojego powodu. Skupiam się na jego twarzy i przepadam. Chwyta mnie za włosy, całuje mocno, szaleńczo, nachalnie. Wpija się we mnie, pozostawiając na mych ustach cierpki smak alkoholu. Niemal mnie pożera, a ja mu na to pozwalam. Tym razem to nie podniecenie gra główną rolę. To ulga. Ulga, ponieważ wrócił i nic mu nie jest. Nieważne, że jest pijany i śmierdzący, ważne, że jest i dotyka mnie. Padamy na kanapę. Hektor jest tak ciężki, że siła uderzenia, z jaką na mnie spada, sprawia mi ból. Gwałtownie łapię oddech. Wyślizguję się spod niego. Coś tam stęka, ale nic nie rozumiem. Zdejmuję mu buty i spodnie. Przysiadam obok, ręką mierzwię mu włosy. Śpi jak suseł. Zaglądam do szafy w poszukiwaniu czegoś, czegokolwiek, czym mogłabym go ogrzać. Znajduję gruby kremowy koc i natychmiast otulam nim Hektora. Padam na kolana, opieram głowę tuż przy jego twarzy. Próbuję przetrwać wydarzenia ostatnich dziesięciu, a może piętnastu minut. Sama nie wiem ilu, chyba straciłam poczucie czasu. Fakt jest taki, że on się przeze mnie upił. Upił się, żeby nie myśleć, wiem, bo sama tak kiedyś robiłam. Ciekawi mnie, gdzie był. Pewnie się tego nie dowiem. A może rano? Dobrze by było o tym porozmawiać. Chciałabym go przytulić, szepnąć do ucha, że wszystko będzie dobrze, ale nie mogę tego zrobić, bo tak naprawdę nie wiem, jak będzie. Wyciągam rękę i głaszczę go po włosach. Na taki gest mogę sobie pozwolić. Układam się

wygodniej i pozwalam ciału odpocząć.

* * *

Budzi mnie dźwięk plucia i konwulsji. Jestem bardzo obolała, ale wstaję jak najszybciej na równe nogi. Biegnę zdezorientowana za dźwiękiem, instynktownie szukając toalety, bo zapewne tam odbywa się proces oczyszczania zatrutego żołądka. Toaleta znajduje się tuż przy kuchni. Otwieram drzwi i widzę, jak Hektor klęczy nad muszlą, a jego ciałem targają mimowolne skurcze. Wygląda strasznie. Z jednej strony myślę — masz za swoje. Przeważenie jednak bierze górę, podchodzę, nie bardzo wiedząc, jak mu pomóc, ale coś przecież muszę zrobić.

— Nie! Stój, a najlepiej wyjdź — krzyczy, spoglądając na mnie z ukosa. — Nie będziesz oglądać mnie w takim stanie. Proszę cię, zostaw mnie.

W pierwszej chwili jest mi przykro, że mnie przegania, ale potem rozumiem, dlaczego to robi. Jest mu wstyd. Podchodzę mimo jego sprzeciwów. Obejmuję go od tyłu, przytulam się do ciepłych pleców i delikatnie głaszczę trzęsący się brzuch.

— Już, już, jestem tu. — Pocięszam go. Wiem, że to nic nie da, ale zawsze warto spróbować.

— Uparta jesteś, co? Nie chcę, żebyś była tu w tej chwili. Wyjdź. — Upiera się.

— Nie. Nie wygonisz mnie, Hektorze. Chcę tu być. Po prostu mi na to pozwól.

— Powiedziałem: wyjdź.

Przyciskam policzek do jego pleców i mocniej się przytulam. Stęka rozdrażniony i coś tam mruczy po hiszpańsku jakie to ze mnie uparte stworzenie.

— Dlaczego?

— Dlaczego co?

— Dlaczego się upiłeś?

— Naprawdę mnie o to pytasz? Będziesz udawać, że nie pamiętasz czy że w ogóle do niczego nie doszło?

Jest oschły. To mnie boli, ale nie mogę się dziwić.

— Przepraszam cię.

— Za co?

— Za to, że musiałeś się upić.

— Ja nic nie musiałem, Julie. Nie rób ze mnie alkoholika. Nawaliłem się, bo miałem taki kaprys.

— Ale to moja wina, prawda?

Znowu stęka. Uwalnia się z moich objęć. Wstaje i spuszcza wodę w toalecie. Podchodzi do zlewu, twarz i kark chlapie wodą, usta dwukrotnie opłukuje miętowym płynem. Wyciera się ręcznikiem, odwraca w moją stronę i opiera pupą o blat. Zwykle opaloną twarz ma teraz bladą, oczy zażawione i pełne smutku. Widok Hektora w takim stanie łamie mi serce. Co ja najlepszego zrobiłam?

Skrzywdziłam go...

— Sama sobie odpowiedz na to pytanie.

Spuszczam wzrok.

— Przepraszam za to... — Kiwa głową na toaletę. Krzyżuje ręce na piersi i unika mojego spojrzenia. Podchodzę bliżej. Ujmuję w dłonie jego przystojną twarz. Chcę, żeby na mnie spojrzął, żeby wiedział, że wcale nie jestem zła. I że w żaden sposób mnie to nie odrzuca.

— Nic się nie stało, nie przejmuj się tym.

— Nie powinienem był cię zostawiać. Ty nie powinnaś na to patrzeć. Bardzo cię przepraszam.

— Przyczyniłam się do tego. Ja też przepraszam.

— Nie chcę twoich przeprosin, chcę zrozumieć... Chcę wiedzieć, co się stało.

— Hektorze, ja... Ja sama nie wiem... Przepraszam, naprawdę...

Wzdycha. Zakłada ręce za głowę i patrzy na mnie. Nie potrafię rozszyfrować, o czym myśli.

— Boisz się mnie?

— Co...? Nie, nie, to nie tak. To nie...

— A jak, Julie? — Ujmuje w dłonie moją twarz i patrzy na mnie z góry. W jego oczach szaleją pioruny. Oddech grzęźnie mi w gardle. — Nie wmówisz mi, że tego nie chciałaś. Pragniesz mnie. Nawet teraz to widzę.

— Hektor, ja nie mogę...

— Pierdolenie! Rozmawiaj ze mną, mam prawo wiedzieć, co zrobiłem nie tak!

— OK. Już. Proszę bardzo! — Strzepuję jego dłonie z mojej twarzy. — Przestraszyłam się. Bałam się ciebie! Zadowolony?

— Boże. — Zakrywa twarz dłońmi. — Ale właściwie czego? — Patrzy na mnie tak, jakby samymi oczami błagał mnie o wyjaśnienie.

— Nie rozumiesz. To nie twoja wina.

— Więc mi wytłumacz.

— Nie mogę. Muszę wracać.

Podchodzi.

— Nie! — krzyczę. — Zostań tam. Proszę, pozwól mi odejść. Potrzebuję tego. Po prostu muszę...

— Poczekaj. — Podchodzi mimo wszystko. Podnosi palcem wskazującym mój podbródek, przymyka oczy, a potem całuje mnie delikatnie w usta. Smakuje i pachnie miętą. Pocałunek jest jak muśnięcie motyla i jedyne, co czuję, to nieodparte wrażenie, że on się ze mną żegna. Odwracam się na pięcie i wychodzę. Chcę uciec. Chcę po prostu zniknąć i już o tym nie myśleć. Chcę stąd wyjść, bo inaczej się uduszę.

Wybiegam z domu, w pośpiechu chwytając w dłonie buty. Uciekam. Chcę być sama. Sama. Sama zawsze jestem bezpieczna.

Biegnę długo. Płuca płoną. Palą się. Zżera je ogień. Gorący i bezlitosny rozchodzi się po całym ciele. Pali mięśnie, pali zmysły, pali duszę. Głęboki piasek chce mnie pochłonąć. Nogi grzęzną w złocistym pyłku i w końcu odmawiają posłuszeństwa. Padam na kolana i zanoszę się płaczem. O matko, to mnie zabije. Ten ból. Wielki i potężny. Nie powinnam go czuć, ale on jest i wysysa ze mnie życie. Niszczy mnie.

— Dlaczego? Dlaczego tak musi być? — Zaciskam dłonie na ciepłym piasku, a jego maleńkie ziarna przesypują się przez moje palce. Co ja najlepszego wyprawiam? Czy naprawdę nie ma innego rozwiązania tej sytuacji? Wiem, że jest, tylko nie potrafię z niego skorzystać. Tajemnicza siła pcha mnie w drogę powrotną. Głos, który kryje się w najciemniejszych kątkach mojej głowy, mówi: idź, wytłumacz mu, spróbuj. Ale lęk jest silniejszy, ból jest silniejszy i nie mogę pozwolić, żeby rósł w siłę. Bo wtedy nie zostanie ze mnie nic, nic poza pustą skorupą niezdolną do żadnych uczuć.

Biorę się w garść, wstaję i idę naprzód. Ocieram łzy wierzchem dłoni. Spoglądam za siebie i z rozczarowaniem stwierdzam, że nikt za mną nie idzie. Do hotelu jest już blisko.

* * *

Wchodzę tradycyjnie przez patio, od razu kieruję się do windy. Alba rozmawia przez telefon, patrzy na mnie, a w jej oczach jest mnóstwo niepokoju.

— Tak, już jest, proszę pana. Dobrze, zadzwonię. Do usłyszenia — mówi do telefonu. Kiwa mi na przywitanie, minę jednak ma nietęgą. Uśmiecham się dla zachowania pozorów. Pewnie wyglądam strasznie. Mijam ją i idę do odpowiedniej windy.

Wchodzę do pokoju i się rozglądam. Dziękuję Bogu, że nikt się nie krząta. Ruszam do łazienki. Muszę doprowadzić się do porządku. Kiedy mijam salon, do mych uszu docierają odgłosy kopulujących ludzi. Zatrzymuję się i zerkam na drzwi sypialni Samanty. Przewracam oczami i idę dalej. Nie mam zamiaru tego słuchać.

Rozbieram się i wskakuję pod prysznic. Uwalniam gorący strumień i poddaję się mu, pozwalam, by woda parzyła mi skórę i zmyła ze mnie całe napięcie.

Poradzę sobie. Zawsze sobie radzę, jakoś to będzie. Tyle lat żyłam bez mężczyzny, przeżyję więc kolejne tyle. A może wszystko się ułoży? Nie będę teraz o tym myśleć, muszę odpocząć.

Wychodzę i wycieram się szybko miękkim ręcznikiem. Owijam go sobie wokół piersi. W drugi zawijam włosy. Czmycham do sypialni i od razu opadam na łóżko. Zmęczenie przychodzi natychmiastowo, przejmując kontrolę nad moim ciałem. Przymykam oczy. Na chwilę...

Zrywam się z łóżka z bijącym sercem. Odpłynęłam, ale chyba nie na długo.

Muszę coś zrobić, coś, co pomoże mi zasnąć spokojnym, błogim snem. Coś, co pomoże mi przestać myśleć... Ubieram się szybko w luźne dresy i T-shirt. Przeczesuję palcami mokre włosy i wychodzę z sypialni.

Jasna dupa... tylko tego brakowało. Sam na golasa, jej gość chowa się za nią, a minę ma taką, jakby się bał, że urwę mu jaja. Jest zawstydzony. No raczej, a czego się spodziewałam, że zatańczy przede mną „go-go”? Patrzą na mnie, marszcząc czoło. Cóż, wiem, że nie wyglądam najlepiej.

— Julie! Co ty tu robisz? Hektor mówił, że odwiezie cię dopiero po południu.

Hektor mówił? A co to ma znaczyć? Rozmawiał z Sam i nic nie powiedział? I taki był pewny, że u niego przenocuję? Jakim prawem tak pomyślał? Nie podoba mi się to.

— Jak widać, nie dotrzymał słowa. Nie przejmujcie się mną, już wychodzę. Będę na patio, Sammy.

* * *

Siadam w jednym z ratanowych foteli. Z sufitu zwisają nade mną piękne zielone paprocie. Wkoło pyszni się mnóstwo egzotycznych kwiatów. Jedne są ogromne i zielone, a inne kolorowe i kwitnące. Te drugie wydzielają słodki zapach. Między roślinami z podłogi tryska maleńki strumień. Kamienna fontanna mieni się na zielono. W podłożu ma wbudowane żarówki, które rozświetlają ją właśnie takim kolorem. W wodzie majaczy kilka miedzianych monet. Bardzo mi się tu podoba. Do czytania wybrałam książkę mamy, którą znalazłam tu w trzech językach. Moja mama jest pisarką i zapewne się ucieszy, jak jej powiem, że na Majorce jest kawałek jej duszy. Zawsze powtarza, że książki to jej najlepsza podróż, bo w każdej zostawia część siebie, a one krążą po całym świecie.

Nastawiam się na czytanie od strony, na której otworzę książkę. Otwieram mniej więcej w połowie połowy. Przeczytałam ją już trzy razy, więc naprawdę nie muszę robić tego od początku. Chcę po prostu zająć czymś myśli, oderwać się od tego świata i mojego życia. Opowieść jest o nieposłusznych, nieziemsko pięknych upadłych aniołach. O aniołach, które za wszelką cenę chcą zamieszkać na ziemi:

Biegnę ulicą już dość zmęczona. Na dworze zrobiło się szaro, nastaje wieczór — moja ulubiona pora na bieganie. Drogi są puste, chodnikami również przechadza się mniej ludzi niż w południe. Zbliżam się do mojego drzewa, to znak, że przebiegłam pięć kilometrów. Nagle coś z hukiem uderza w ziemię, dosłownie spada z nieba. Grzmot jest potężny, tak głośny, że aż się kulę i nakrywam głowę ramionami. Przez chwilę trwam w takiej pozycji złęknioma, a gdy uznaję, że nic mi nie zagraża, szybko się podnoszę.

Stoję jak wryta, a serce niczym młot uderza o pierś. Powinnam uciekać, wiem to, ale nie potrafię. Mózg nie wysyła żadnych sygnałów do moich kończyn.

Obraz, który mam przed sobą, jest tak fascynujący, że chcę zapamiętać każdy szczegół, zanim umrę. Kimkolwiek on jest... Tak, na pewno mnie zabije.

Ziemia pod jego stopami jest popękana. Szerokie bruzdy rozchodzą się w każdą stronę. Wstaje. Ma na sobie tylko czarne spodnie. Jest potężny. Wysoki i barczysty. Dostrzegam skrawek jego nagich pleców, resztę widoku zasłaniają mi... o matko, on ma skrzydła. Wielkie, trzepoczące skrzydła. Przeróżające i piękne zarazem. Są czarne jak noc. Mroczne jak on sam... I nagle znikają. Nie widzę ich. Jezu, coś ze mną nie tak, mam zwidy. Rozgląda się na boki, dostrzega mnie. Zamieram. To koniec, umrę na ulicy w stroju do biegania ze słuchawkami w uszach. Młoda i niewinna. Uciekaj, głupia — powtarzam sobie w myślach, ale moje nogi ani drgną. Jego spojrzenie jest jakieś dziwne, jakby wkradał się w moją duszę. Czarne oczy błyszczą i przyciągają mnie jak magnes. Stawia kilka kroków i już po chwili znika mi z pola widzenia. Nawet nie wiem, w którą stronę pobiegł... A może poleciał? W powietrzu unosi się kilka czarnych piór. Nic z tego nie rozumiem. Powoli zbliżam się do tego miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą stał On. W ziemi są dwie dziury, kilka szerokich bruzd i odłamków asfaltu. Schylam się po pióra. Są bardzo długie i sztywne. Noo nieee, co to ma być? Ludzie, do cholery, nie mają czarnych skrzydeł, w ogóle nie mają skrzydeł. Boże, zwariowałam! Mam halucynacje, omamy przekłete. Co to było? Siadam na dupie i zastanawiam się nad tym, co właśnie zaszło. W myślach układam wszystkie szczegóły. W moim życiu ostatnio dzieją się dziwne rzeczy. Coś mi się wydaje, że żeby otrzymać jakąkolwiek odpowiedź, powinnam te wszystkie dziwactwa ze sobą powiązać...

Przerywam czytanie, gdyż w uszach rozbrzmiewa mi kojąca, spokojna melodia. Melodia, która przenosi mnie na łąkę, gdzieś blisko lasu i płynącego strumyka. Dźwięk płynącej wody, szumiących drzew, świergot ptaków i malutkich kopytek sunących po trawie. Ale skąd? Skąd te dźwięki? Rozglądam się. Na środku holu stoi mężczyzna ubrany w uniform. Jego białe zęby błyszczą w uśmiechu na tle ciemnej skóry. W ręce trzyma mały pilot, macha nim do mnie. Dziękuję mu skinieniem głowy i odwzajemniam uśmiech. Układam się i czytam dalej, ale już po chwili się poddaję i odpływam do krainy snów.

Piasek, wszędzie piasek. Wbija mi się w tyłek, w plecy i stopy. Hektor leży na mnie i porusza się. Kocham się z nim. Naprawdę to robię. Czuję go w środku, we mnie, jak się ociera, zatapia, coraz głębiej i głębiej. Jego usta są przyciśnięte do moich. Dłonie głaszczą moje włosy. Pragnienie, by mnie pieścił i całował, rośnie, wzbiera we mnie. Chcę więcej, mocniej i szybciej. Oddech zaczyna się rwać. Szybciej, szybciej, szybciej i już prawie, jeszcze trochę... To coś, co we mnie rośnie, wybuchnie. Ja wybuchnę, za chwilę, kilka sekund...

— Julie! Julie, obudź się...

Zrywam się i siadam gwałtownie.

— O rany, mała, cała jesteś czerwona. Miałaś koszmar?

— Co? Nie... Nie wiem. Nie pamiętam.

Co to było? Jezu, co to było? Nigdy w życiu nie miałam erotycznych snów, a już na pewno żaden nie doprowadził mnie do takiego stanu. Zaciskam uda i natychmiast przechodzi mnie dreszcz.

— Nie chciałam cię budzić, ale coś tam zaczęłaś stękać, więc zaryzykowałam.

Cholera, to się mogło źle skończyć.

— Dzięki, dobrze, że mnie obudziłaś.

Przeżyć orgazm w miejscu publicznym i do tego we śnie? Nie, nie to jakieś szaleństwo.

— Spoko.

— Co tu robisz? Gdzie twoja nowa zdobycz?

— Pognałam go, jak tylko zobaczyłam twoją bladą buzię.

— Nie musiałaś tego robić. Nie chcę, żebyś przeze mnie rezygnowała z dobrej zabawy.

— Spokojnie, zabiera mnie dziś do dyskoteki. Spotkamy się wieczorem.

— Świetnie.

— Tak, u mnie tak. A co z tobą? Z wami?

— Nie ma NAS, Sammy. — Mówiąc „NAS”, robię w górze cudzystów palcami. — Nigdy nie było i nigdy nie będzie. — Warczę.

— OK. Chcesz pogadać czy mam ci dać spokój?

— Po prostu. — Pukam się kciukiem w usta. — Chyba wszystko zepsułam.

— W oczach wzbierają mi łzy.

— Opowiedz o tym, wyrzuć to z siebie.

Milczę, myślę, od czego powinnam zacząć. Najlepiej chyba od początku.

— Znalazł mnie, wiesz?

— Wiem, mała, spotkałam go przy basenach i mówił, że się do ciebie wybiera.

— Otworzyłam mu drzwi w tej kuszącej seksownej piżamce, którą dostałam od ciebie na urodziny.

— Tej koronkowej, z różowymi kokardkami?

Kiwam głową.

— Dobrze wiedzieć, że w końcu ją włożyłaś. I co było dalej?

— Nie zrobiliśmy tego, choć z początku myślałam, że będzie chciał. To znaczy chciał, ale się powstrzymał i kazał mi się ubrać.

— Później pogratuluję mu samokontroli.

Patrzę na nią krzywo.

— No, nie patrz tak, który facet, widząc kobietę w takim stroju, potrafi jej się oprzeć? Ja takiego nie znam. Kontynuuj.

Wzdycham i ciągnę dalej:

— Poszliśmy do niego, ma dom na końcu plaży. — Pociągam nosem. — Rozmawialiśmy, jedliśmy, piliśmy wino, całowaliśmy się. Siedzieliśmy na dywanie do trzeciej w nocy. Było cudownie... A potem, potem poszliśmy na górę, wylądowaliśmy w łóżku i... i...

Koniec, szlocham. Nie powstrzymam tego.

— Hej, to nic złego, naprawdę. Nic się nie stało. Jesteś młoda, piękna i masz do tego pełne prawo.

— Nie rozumiesz, Sam, do niczego nie doszło... Do niczego, kompletnie nic! Zero!

— To dlaczego płaczesz?

— Bo jestem popierdolona! Na wszystkie możliwe sposoby! Wygnałam go z łóżka!

— Dlaczego, Julie? Powiedz mi. Był zbyt ostry? Nachalny?

— Nie. Boże, nie! To się stało tak szybko. Chciałam tego, a potem spanikowałam. Wystraszyłam się. Bałam się, że... Bałam się tego.

— Bałaś się, że będzie dokładnie tak samo jak z nim?

Kiwam głową.

— Ubzdurałam sobie, że jemu chodzi tylko i wyłącznie o seks. Coś się we mnie zagotowało. Darłam się jak opętana. Chciałam uciec, ale nie pozwolił mi samej wrócić do hotelu. Posprzeczialiśmy się. Miałam spać w jego sypialni, a on na kanapie. Nie mogłam zasnąć, a kiedy zeszłam do kuchni, żeby się napić, jego nie było. Przestraszyłam się, że zrobi sobie krzywdę...

— Julie, nie każdy ma skłonności samobójcze...

— Wrócił o świcie zalany w trupa. Na początku się bałam, że zrobi mi krzywdę, ale szybko zrozumiałam, że tak się nie stanie. Pomogłam mu, był taki zmarznięty. Nawrzeszczałam na niego, a potem pozwoliłam się pocałować. On cierpiał, Sam, widziałam to w jego oczach, słyszałam w jego głosie i czułam. Cierpiał przeze mnie. Skrzywdziłam go. Jestem potworem, wszystkich krzywdzę. Nikogo do siebie nie dopuszczam.

— Nie mów tak. Dobrze wiesz, że to nieprawda.

— To jest prawda. Od pięciu lat jestem sama jak palec. Wszystkich posyłam w pioruny. Równie dobrze można mnie postawić na oknie jak kaktus. Wtedy nawet tabliczka z napisem „nie dotykać” będzie zbędna.

Wzdycha.

— Zadam ci jedno pytanie, dobrze?

Sammy zawsze tak ostrożnie ze mną postępuje. Kiwam głową.

— Chciałaś tego? Czy chciałaś, bo on chciał? Wiesz, o co mi chodzi. Nie

wolno ci już tak postępować. Nie możesz robić tego, czego chcą inni. Ty jesteś ważna, ty musisz chcieć, Julie.

— On tylko zaprowadził mnie do sypialni. Mogłam się pożegnać i iść spać, ale nie zrobiłam tego. To ja zaczęłam, ja go rozebrałam i pozwoliłam mu rozebrać siebie... Cholera!

— Co?

— Dotykałam jego członka, a teraz nawet nie pamiętam, jakie to uczucie.

Sammy parska śmiechem, dołączam do niej, ale jestem nieco rozhisteryzowana.

— Jak to?

Uspokajam się.

— Mówię poważnie. To się działo tak szybko, że dopiero po wszystkim zdałam sobie sprawę, jak daleko zabrnęłam. I... byłam nawalona.

— No dobrze. I co było dalej, pogodziliście się?

— Nie. W zasadzie to nic już nie wiem... Poszliśmy spać. On na kanapie, a ja tuż przy nim, skulona na podłodze. Obudziłam się, bo rzygał jak kot. Dobrze, że zdążył do toalety i nie narobił mi na włosy. Przeprosił mnie za to, że się upił i zostawił mnie samą, ja przeprosiłam go za to, co się stało, ale to nie załatwiło sprawy, więc wyszłam.

Patrzy na mnie, mrużąc oczy.

— Czego mi nie mówisz?

Wzdycham.

— On chciał wyjaśnień, a ja... cóż, ja nie potrafię. Nie opowiadałam o tym żadnemu facetowi.

— Julie... poza mną nikomu o tym nie opowiadałaś. Może pora to zmienić? Pomyśl, to się nigdy nie skończy, jeśli się tym nie podzielisz. Zawsze będziesz reagować tak samo i w ten sam sposób myśleć. Zastanów się, czego chcesz. Chcesz być do końca życia sama? Ty i twoje demony? Czy chcesz, by ktoś ci pomógł przez to przejść?

— Nie terroryzuj mnie, Sam. Błagam.

— Nie robię tego. Uświadamiam ci po prostu, co się dzieje. Nie mogę patrzeć, jak się tak zadrezczasz. To nie była twoja wina.

— Wiem... — Przykładam dłonie do twarzy. — Wiem...

— Więc dlaczego stoisz w miejscu? Dlaczego nie pozwalasz sobie zapomnieć?

— Mówiłam ci już. Nie chcę powtórki z rozrywki. Nie chcę, żeby znowu mnie to spotkało. Jak nie będę czujna, zatracę się i...

— A ja ci mówiłam, żebyś nie wkładała wszystkich mężczyzn do jednego wora. Gdyby wszyscy byli tacy sami, to każda kobieta cierpiałaby tak samo jak ty, prawda? OK, do czego dążę. Hektor nie zrobił niczego złego. Nie zna cię. Nie wie,

w jakiej sytuacji jesteś, w jakiej byłaś. Chyba zasługuje na jakieś wyjaśnienia.

— A co ty go tak bronisz?

— Bo się w nim zakochałaś. I cierpisz. W tym wszystkim najbardziej chodzi mi o ciebie. Facet się przez ciebie nawalił jak trąba, co oznacza, że nie jesteś mu obojętna. Wstawaj, idziemy na lody.

Lody, lody, lody. Lekarstwo na całe zło, według Samanty.

— Lody niczego nie rozwiązują, Sammy.

— Ale podnoszą na duchu.

* * *

— Sammy, ale przecież ja go nie znam. Jak mogę mu o tym opowiedzieć? Nie potrafię.

— Na tym polega cały paradoks, że aby się poznać, trzeba ze sobą rozmawiać. Jesteś niesamowicie silną osobą. Poradzisz sobie. Po prostu to z siebie wyrzuć. Zwierz mu się, tak jak kiedyś zwierzyłaś się mnie.

— Ty jesteś moją przyjaciółką i mieszkasz ze mną. Wiedziałam, że jak ci powiem, to nic się między nami nie zmieni. A w tym wypadku... Skąd mam wiedzieć, jak zareaguje? Może mi nie uwierzy, może będzie się mnie brzydził, może...

— Bredzisz, wiesz? Czemu miałby się ciebie brzydzić?

— Bo jest...

— Jesteś głupia.

— Poprawka, byłam głupia, ale już nie...

— Teraz też jesteś. Głupota zostaje do końca życia. Każdy ją ma, żeby się czegoś nauczyć. Każdy choć raz w życiu zrobił coś głupiego.

— Nie filozuj, dobra?

— Jak już, to „nie filozofuj”. Lód ci kapie.

Oblizuję dłoń.

— Chcę wiedzieć, co zamierzasz. Spotkasz się z nim?

— Nie wiem. Co mam zrobić? Pójść do niego i wyśpiewać mu bajkę? Była sobie ślepo zakochana osiemnastolatka, która pozwalała, by...

— Zamknij się! Nienawidzę, jak tak pieprzysz.

— Jak?

— Jakbyś chciała wcisnąć komuś kit.

— Bo to brzmi jak kit.

— Kurczę, Julie, to się stało, nie możesz nic na to poradzić. On cię nie pytał o zgodę, tylko po prostu to zrobił...

— Ale pozwoliłam na to, przecież mogłam coś zrobić, mogłam, ale...

— Ale nie zrobiłaś i to nie znaczy, że całą winę musisz brać na siebie.

— Nie biorę, już nie, ale jak by nie patrzeć, trochę w tym mojej winy jest.

— Dobra, chcesz, żebym to przyznała, proszę bardzo. Ja na twoim miejscu

uciekłabym gdzie pieprz rośnie. Byłabym kompletną ofiarą, ale ty jesteś zbyt szlachetna i nie myślałaś wtedy tylko o sobie. Do tej pory nie wiem, dlaczego się tak zachowałaś, ale trudno... Nie pora, żeby to roztrząsać. — Milknij na chwilę. — Masz prawo czuć żal, masz prawo się złościć i mieć poczucie niesprawiedliwości, ale musisz się z tym pogodzić. — Głaszcz mnie po dłoni.

— Nie mówmy już o tym...

— OK. Obiecuj mi tylko, że tak tego nie zostawisz. Porozmawiaj z nim, spróbuj. Do końca życia będziesz żałować, jeśli nie spróbujesz.

— Sammy, muszę pomyśleć, chociaż przez chwilę się nad tym zastanowić.

— Chodź dziś z nami do dyskoteki.

— Dyskoteka to niedobre miejsce na myślenie.

— Daj sobie dzisiaj spokój. Zaczynaj jutro rano. Dziś zostaw problemy i po prostu się zabaw.

— Myślisz? Nie chcę być piątym kołem u wozu.

— Nie będziesz.

— Ale ja nie mam co na siebie włożyć.

— Zdaj się na mnie, mała.

Rozdział dziewiąty

— Wiem o tym. Rico mi powiedział, kiedy go zapytałam, skąd zna Hektora
— mówi Samanta, uśmiechając się do mnie.

— I co powiedział?

— Że to jego szef.

— Tak? A czym on się zajmuje?

— Jest instruktorem. Uczy dzieciaki pływać i nurkować, prowadzi zajęcia rehabilitacyjne dla niepełnosprawnych.

Wchodzimy do pokoju. Otwieram drzwi prowadzące na balkon, żeby wywietrzyć pomieszczenie. Trochę mi ulżyło po rozmowie z Samantą.

— Prowadzą takie zajęcia w hotelu?

— Mają tu dość dobrze rozwiniętą bazę nurkową. Wypożyczalnia sprzętu, kursy i tak dalej.

— A tak, Hektor coś wspominał.

— Idę po ubrania dla ciebie.

— Daj spokój, przecież wiesz, że nie wcisnę się w twoje rzeczy, chudzielcu.

— Ale ja mam coś, co na pewno będzie na ciebie pasować. I wzięłam twoje czarne sandaalki.

— Które?

— Te kurewsko seksowne, z czerwoną podeszwą.

— Te wysokie? Wiązane do kostek?

— Bingo!

Sammy znika w swojej sypialni. Ona chyba śni, jeśli myśli, że włożę te buty.

— Trzymaj, mała.

Podaje mi zwinięty materiał. Bardzo mało zwiniętego materiału. Nie muszę nawet rozkładać. Wiem, że to coś nie zakryje tyle, ile trzeba zakryć.

— Te portki są na mnie za duże. Kupiłam je, jak byłyśmy w Palma de Mallorca, bez przymierzania.

— To, że na ciebie są za duże, nie oznacza, że ja się w nie zmieszczę.

— Tak, bo z ciebie taki grubas... Twoje ubrania są jeden rozmiar większe od moich. Szczerze mówiąc, chciałabym mieć twoją figurę. Spójrz na mnie. To ja, chudzielec, wszystko na mnie wisi! Co mam zrobić, żeby przytyć?

— Wiesz, że zawsze mam dla ciebie jedną odpowiedź: chcesz przytyć, idź na siłownię. Chcesz schudnąć, idź na siłownię. Proste. — Rozkładałam ubranie.

— O nie! Zapomnij. Nie włożę tego, Sam.

— Nie marudź, tylko wkładaj.

— Chyba cię pogięło! Przecież mój tyłek... To nie zakryje mi tyłka.

— Zakryje, co trzeba. Już ja się na tym znam. No, dalej.

— Nie możesz mnie zmusić.

— No jasne, że nie, ale mogę cię namówić. Będzie ci w tym wygodnie, nie spocisz się. Dobierz sobie jakąś fajną bluzkę, będziesz wyglądać ekstra.

— Za mało argumentów, nie masz jakiejś sukienki? Wiesz... mały dekolt, przed kolano.

— Chyba żartujesz. Jeśli masz zamiar wyglądać jak stara baba, to zawiąż koczek na głowie, załóż okulary i idź na spotkanie kółka różańcowego albo usiądź w fotelu bujanym i utnij sobie drzemkę z wełną i szydełkami w rękę.

— Dobra, dobra. Za dużo argumentów. Już. Skończ. Przebieram się.

Małpa! Łatwo jej mówić, wszyscy będą się na mnie gapić. Ona może i jest do tego przyzwyczajona, ale ja nie. Wzdycham. Chyba nie mam wyjścia. A dobra, co mi tam!

* * *

Oto ja! Piszcząca lalunia. Wyglądam jak bardzo niegrzeczna uczennica. Cholera, Samanto, naprawdę przegiełaś. I jeszcze te buty. Jak ona je znalazła? Zabiję się w nich. Ostatni raz miałam je na sobie... Zaraz, zaraz, kiedy? A tak, w sklepie, podczas przymiarki. I po co ja je kupiłam? Jak to po co? Żeby pójść w nich dziś na imprezę!

— No tak. — Chichoczę do własnych myśli. Przeglądam się w lustrze. Spodenki są OK. Zakrywają, co trzeba. Czarny kolor naprawdę mi pasuje. Do tego biała bluzka z kołnierzykiem, zapinana na guziczki, bez rękawów i szeroki czarny pasek. Całokształt nawet mi się podoba. Makijaż wyszedł nieźle. Już widzę, jak czarne kreski po godzinie spływają mi wraz z potem. Włosy wyprostowałam, ale od dusznego powietrza pewnie dostanę skrętów. W uszy włożyłam srebrne wiszące kolczyki. Wyglądam na to, że jestem gotowa.

Zabieram pusty kieliszek po winie i wychodzę z łazienki.

Przyjaciół Samanty właśnie przyszedł. Gdy mnie dostrzega, otwiera usta i gapi się na mnie. Niegrzeczny skurczybyk. Wiem, wiem, przy naszym poprzednim spotkaniu wyglądałam jak zombie, ale ta reakcja jest zupełnie nie na miejscu.

— Hej. — Macham dłonią. — Wiem, że rano nie wyglądałam najlepiej, ale Sammy stoi tam. — Wskazuję kierunek palcem. — I chyba powinienes zamknąć buzię. — Puszczam oko i marszczę nosek. Buzia Rico się nie zamyka. Czyżby szok? Reakcja Samanty jest błyskawiczna i skuteczna. Wali go pięścią w brzuch, a on natychmiast wraca do żywych.

— *Caramelito*¹, przepraszam, ale chyba jej nie poznałem. — Przyciąga Samantę do siebie i całuje w usta. Ma śmieszny akcent. Podchodzę do nich. Odstawiam kieliszek na komodzie.

— Rano chyba zapomniałam się przedstawić. Jestem Julie. — Wyciągam

dłoń. Rico ją ujmuje. — Miło cię poznać.

— Rano sytuacja nam nie sprzyjała, ale mnie również jest miło. Hektor idzie z nami?

Kolejny cios w brzuch. Przewracam oczami.

— Sammy, obijesz mu wątrobę. Hektora nie będzie. — Zwracam się do niego: — Nie mieliśmy na dziś żadnych planów. — Ukłucie żalu jest delikatne, ale bardzo dołujące.

— Rozumiem. To co, idziemy?

Przywołuję na twarz sztuczny uśmiech i kiwam głową.

— Jestem głodna jak wilk.

Zabieram torebkę i ruszam za nimi.

* * *

Wszędzie są oczy. Jedne wlepione we mnie, inne zerkające ukradkiem, a jeszcze inne z oburzeniem. Niektóre rozmarzone albo zainteresowane, a te stare, ze zmarszczkami wkoło, wydają się wściekłe i zniesmaczone. Jezu, to tylko krótkie spodenki. I szpilki z czerwoną podeszwą. Kawałek gołej nogi. Babciu, nie miałaś nigdy dwudziestu czterech lat?

— Czy mi się wydaje, czy wszyscy się na mnie gapią, mądralo? — pytam Samantę, wściekła, że dałam jej się namówić.

— Nie schlebiaj sobie, mała, nie tylko na ciebie — szepcze mi do ucha. Jej biała sukienka bez pleców lekko kołysze się na pupie. Siadamy przy wolnym stoliku. Po chwili kelner przynosi naszą pizzę i butelkę czerwonego wina.

Z ananasem... moja ulubiona. Sięgam po kawałek i odgryzam pierwszy kęs. Moje myśli wędrują do domu na plaży. Co robi Hektor? Jak się czuje? Czy jeszcze jest zły? A może już mu przeszło? Tęskni za mną? Myśli o mnie tak jak ja o nim? Chciałabym, żeby tu był. Trzymał mnie za rękę i głaskał po knykcjach. Byłabym tak uśmiechnięta jak moja przyjaciółka w tej chwili. Jego głos byłby najlepszą melodią dla mojego serca...

— Julie, spadnie ci...

Przytulilibyśmy się i całowali, a ciepło jego ust przywodziłoby na myśl dom. Słodki, ciepły dom.

— Julie! Zaraz się upaćkasz!

— Co?... Cholera!

Kawałek pizzy spada na stolik.

— Co z tobą?

— Zamyśliłam się.

— Zaczekaj z tym do jutra, OK?

Patrzę na nią z ukosa.

— Napij się.

Dlaczego wszyscy to powtarzają? Upijam łyk.

* * *

Tito's, tak nazywa się klub, do którego zabiera nas Rico. Bar jest zatłoczony, ale udaje nam się znaleźć trzy wolne miejsca. Stołki barowe są wysokie, tak wysokie, że nogi dyndają mi w powietrzu. Ciemnoróżowy drink z lodem jest pyszny.

— Rico, co to? — przekrzykuję muzykę.

— *Pomegranate Margarita!* — odkrzykuje. — Drink z sokiem z granatu!

Kiwam głową i się uśmiecham.

Dwa drinki później ruszamy na parkiet. Przeciskając się przez spocony i poruszający się w jednym rytmie tłum, szukamy dobrej miejscówki.

Klub jest dwupiętrowy. Z parkietu, dzięki szklanej szybie, mam widok na port. Mój strój — jeśli wcześniej pomyślałam, że jest nieprzyzwoity, nieodpowiedni i w ogóle be, to teraz to odwołuję. Naprzeciwko mnie w żelaznej klatce tańczy para młodych ludzi i mają na sobie tylko majtki. A jak oni tańczą! Jak dwa króliki zamknięte w klatce, dopuszczone do siebie, aby spłodzić młode.

Przymykam oczy i pozwalam, by muzyka wypełniła mnie całą. Powoli zaczynam się kołysać, tak by nie zgubić rytmu. Moje ciało to czuje. Ten cudowny, znajomy dreszczyk. Już za chwilę się poddam i będę szaleć, tak jak lubię. Wiem to. To od zawsze jest we mnie. Miłość do tańca i muzyki. Uwalniam głowę od niepotrzebnych myśli i się zatracam. Robię to, co lubię. Tańczę. Wrzeszczę. Podskakuję. Kocham to!

* * *

Bolą mnie nogi, ale to nic. Nie przerywam. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do tak wysokich butów. Muszę tańczyć, chcę tańczyć. Chcę się ruszać, chcę się zmęczyć. Chcę czuć, że żyję...

— Yeeaaaah!

* * *

Nienawidzę jej! Przeklęta kolka. Szukam wzrokiem swoich towarzyszy, poszli do baru. Ja też muszę. Cała wyschłam, ślinianki zastrajkowały i za cholere nie chcą nawilżyć mi gardła. Przeciskam się przez tłum.

— Hej, laleczko! Zatańcz ze mną! — krzyczy ktoś tam i chwytą mnie w pasie. Odwracam się i strącam jego dłonie. Nie mogę uwierzyć, że tylu tu anglojęzycznych ludzi.

— Nie teraz! — I nigdy w życiu, dodaję w myślach. — Muszę się napić. Ktoś na mnie czeka w barze! — krzyczę do niego, a w gardło wbijają mi się gwoździe.

— Nie daj się prosić, lala. Jeden taniec!

Nachyla mi się do ucha. Strasznie śmierdzi wódą i papierosami.

— Nie!

Zaciska dłoń na moim nadgarstku i ciągnie mnie na środek parkietu. W ogóle

nie słucha tego, co mówię. Próbuję się wyszarpnąć, ale trzyma mnie mocno. Co za baran, noo! Walnę mu. Biorę zamach i nagle koleś zatacza się w tył, dosłownie jak szmaciana lalka. Czyjaś wielka dłoń szarpie za jego T-shirt z tyłu, przy karku i odciąga go ode mnie. Facet wypuszcza moją dłoń. Patrzę na dwóch mężczyzn, ten drugi jest co najmniej o głowę wyższy, elegancko ubrany i przystojny jak diabeł. Na dodatek wydaje się wściekły.

— Pani powiedziała NIE! — mówi i patrzy na niego, jakby samym spojrzeniem chciał spuścić mu łomot. Odpycha go.

— W porządku? — pyta i natychmiast mnie przytula.

— Co ty tu robisz, Hektor? — Obejmuję go i mocno przyciskam dłonie do jego pleców. Twarz układam na jego torsie. Nie wypuszczę, nie wypuszczę. Jest mój.

— Julie, pytałem, czy wszystko w porządku.

— Teraz już tak. Skąd się tu wzięłaś?

— Przyjechałem do ciebie! Chodźmy stąd. Tu jest za głośno!

Kiwam głową i spoglądam mu w oczy. Smutne oczy. Oczy, które są zbyt piękne, by nosić w sobie tyle smutku. Ścisną mnie w piersi, a w moim gardle tworzy się ogromna gorzka klucha. Do oczu z całą mocą cisną się łzy. Hektor przyciąga mnie do siebie i wtula się mocno. Bardzo mocno. Tak że przez chwilę brakuje mi tchu, ale wcale mi to nie przeszkadza.

— Tęskniłem...

— Przepraszam!

Powiem mu, powiem wszystko od A do Z. Całą pieprzoną historię.

— Nie teraz, mała. Za chwilę porozmawiamy. — Rozluźnia uścisk i całuje mnie w usta. Raz. Czule i słodko. Bierze mnie pod rękę i prowadzi do wyjścia. Po drodze kupuję w barze butelkę wody i rozmawiam krótko z Samantą. Ścisną ją na pożegnanie. Intuicja podpowiada mi, że już tu nie wrócę.

Wychodzimy na zewnątrz. Natychmiast czuję na sobie chłodne powietrze, a że ciało mam mokre od potu, jest to naprawdę intensywne doznanie — mam gęsią skórę. Odkręcam butelkę i upijam duży łyk wody. Och, od razu lepiej.

Spacerujemy jakiś czas w milczeniu. Jego dłoń jest ciepła i ścisną mnie bardzo mocno. Ukradkiem zerkam na nasze łączywie złączone palce i uśmiech sam maluje się na mej buzi. Przyjechał do mnie i trzyma mnie za rękę. Tęsknił. Czy myślał o mnie tak jak ja o nim? Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie całkowicie zawrócił mi w głowie? To jest wprost nieprawdopodobne.

— Usiadzimy? — pyta. Oglądam się za siebie. Przeszliśmy już prawie całą promenadę i znacznie mniej tu ludzi. Tak, to dobre miejsce na rozmowę.

— Jasne. — Pocieram ramiona dłońmi.

— Zimno ci. Rany, duppek ze mnie. Powinniśmy od razu pójść do samochodu.

— Nic mi nie jest. Dam radę.

Siadam na ławce, ale on mnie powstrzymuje.

— Poczekaj. — Chwyta mnie za biodra. — Nie bój się, nic ci nie zrobię. Usiądź przede mną, ogrzeję cię.

Stoję jakiś czas zaskoczona. Nie bój się... Oto, do czego doprowadziłam.

— Nie boję się ciebie. — Patrzę mu w oczy. To prawda, nie boję się. Bałam się wczoraj, w tym jednym konkretnym momencie.

— Usiądź, Julie.

Siadam przed nim i opieram się plecami o jego klatkę piersiową. Jego masywne ramiona otulają mnie calusienką. Dobrze mi, ciepło i przyjemnie...

— Teraz wiem, po co ci na brzuchu kaloryfer.

— W końcu na coś się przydał. — Całuje mnie w czubek głowy. Wdycha zapach moich włosów. Pewnie śmierdzą potem albo jakimś dymem. Odchrząkam. Wiem, po co tu przyszłam, i nie chcę dłużej zwlekać. Wolę to mieć za sobą. Bez względu na to, co będzie dalej. Sammy ma rację, jak nie spróbuję, to do końca życia będę tego żałować.

— Hektorze... muszę z tobą porozmawiać.

Wzdycha.

— Wiem, skarbie... Mogę coś powiedzieć, zanim zaczniesz?

— Oczywiście.

— Pamiętasz o tym, że cię lubię?

— Jak mogłabym zapomnieć...

— Lubię cię, Julie, bardzo... Wiem, że nie jestem pieprzonym ideałem, ale... Postaram się. Zrobię to, jeśli mi pozwolisz.

Odchylam głowę w bok, by na niego spojrzeć. Uwielbiam jego twarz.

— Pocałuj mnie, proszę. — Nigdy nie prosiłam o to żadnego mężczyzny. Pochyliła się, dłonią przytrzymując mi głowę. Od dotyku jego ciepłych palców mrowi mnie skóra na policzku. Zbliży wargi do moich i delikatnie trąca raz górną, raz dolną. Składa na mych ustach mokry pocałunek, po czym odsuwa się i patrzy mi w oczy. Głośno przelyka. Wygląda tak bezbronnie... Dotykam jego policzka. Nie spuszczam wzroku z jego oczu, oszalałych z niepokoju. Ja też się boję, jestem przerażona, ale taką podjęłam decyzję. Może to impuls. Może źle robię, może powinnam sobie wszystko przemyśleć, ale nie chcę. Uśmiecham się.

— Hektor, zakochałam się w tobie... Wiem, że to szalone, ale...

Przykłada mi palec do ust. Zamyka oczy i przelyka ślinę, wprawiając w ruch jabłko Adama. Cała zaczynam drzeć. Chcę mu wytłumaczyć... Chcę porozmawiać... Dlaczego on mnie ucisza?

— Powtórz — prosi, a właściwie chyba żąda. Przesuwa dłoń na mój policzek i patrzy mi w oczy. Uczucie ulgi spływa na mnie niczym słodki sok malinowy.

— Myślę, że się w tobie zakochałam.

Całuje mnie, tym razem mocniej, agresywniej, aż bolą mnie wargi.

— Rany, Julieeee. Julie... — mówi między pocałunkami. — Ja też cię kocham. Może zwariowałem, ale tak czuję. Bałem się ci powiedzieć. Bałem się, że mnie nie chcesz.

Na barku czuję, jak bije mu serce. Moje trzepocze tak głośno, że się zastanawiam, czy go czasami nie słyszać. Takiej radości nie czułam jeszcze nigdy, zupełnie jakbym miała w brzuchu endorfinową bombę. Mam ochotę biec, wrzeszczeć KOCHA MNIE, KOCHA! i płakać ze szczęścia. Żaden mężczyzna mi tego nie powiedział. Poza tatą, oczywiście. Ja sama nigdy tego nie powiedziałam, a teraz jestem tak naładowana, że mam ochotę ogłosić to całemu światu. Przytulał się do jego piersi, a on przeczesuje mi włosy palcami.

— Wiesz, mała, mógłbym teraz skoczyć na bungee.

Uśmiecham się.

— A ja podnieść słonia.

— Jedźmy do domu.

Wzdycham.

— Hektorze, ale ja muszę powiedzieć ci coś jeszcze.

— Wiem, ale chyba możemy porozmawiać w domu? Marzniesz tu, a ja nie mam czego ci oddać. — Ciągnie za krawędź swojego T-shirtu. — Tym się nie ogrzejesz.

Taa, jasne, na pewno pozwolę mu zdjąć bluzkę. Wstaję i chwytam go za dłoń.

— Żartujesz sobie. Zapomnij. Nie pozwolę ci się tu rozebrać.

— A dlaczego nie? Jeśli tylko zrobiłoby ci się cieplej.

Ruszamy w drogę powrotną.

— Wolę zmienić się w kostkę lodu jak wiewiór z *Epoki lodowcowej*, niż patrzeć, jak te wszystkie laski przed klubem ściągają majtki przez głowę i ślinią się na widok twojej idealnej klaty.

— Jaki wiewiór?

— Ten, co lata za żółędziem.

— Obawiam się, że nie wiem, o czym mówisz.

— No co ty, nie oglądasz bajek? *Epoka lodowcowa*. Mamuty, leniwiec Sid, Diego i oposy.

Uśmiecha się szeroko i unosi brwi.

— A ty oglądasz?

Z jego ust wydobywa się cichy chichot.

— No jasne, uwielbiam filmy animowane.

Obejmuje mnie ramieniem.

— Dwudziestoczteroletnia kobieta oglądająca bajki dla dzieci. Słodkie. — Nadal się chichra. Kłuję go palcem w brzuch. Odsuwa się i przebiegle więzi mój

palec w dłoni.

— Och, czy ty masz łaskotki?

— Tylko mnie nie wydaj.

Nabieram powietrze.

— Mój chłopak ma...

— Ćśś. — Zakrywa mi usta dłonią.

— Przecież żartowałam.

— Nazwałaś mnie swoim chłopakiem.

Nazwałam. Bardzo chcę, żeby nim był... Nie mówię mu o swoich obawach. Nie wiem, co będzie, jak porozmawiamy. Idę tyłem, nie spuszczam z niego wzroku.

— Masz z tym problem? — Figlarnie unoszę brew. Przyciąga mnie i całuje, nie zwalniając kroku. Znając życie, zaraz potknę się o własne nogi, ale co mi tam. On tak dobrze całuje i na pewno mnie złapie.

* * *

Lśniący srebrny koń galopuje na równie lśniącej masce. Oczy Hektora są tak samo czarne i błyszczące jak jego samochód. Lubi to autko. Och, bardzo je lubi.

Pik. Pik. Podchodzi i otwiera przede mną drzwi od strony pasażera.

— Nigdy nie prowadziłam mustanga. Pozwolisz?

— Nic z tego, mała. — Szczerzy się. — Masz prawko?

— Zdałam za pierwszym razem, Panie Trzęsę Portkami. — Opieram się łokciem o drzwi.

— Nie dam się sprowokować, skarbie. Nie chcę umrzeć. Nie zdążyłem się jeszcze tobą nacieszyć. — Całuje mnie w usta. — Wsiadaj.

Wskakuję na swoje siedzenie. Zapinam pas. Chcę mi się śmiać. Faceci... Przecież nie podzieli się swoim ukochanym samochodziem, w dodatku z kobietą, która na pewno, ale to na pewno prowadzi jak BABA.

Wsiada do samochodu. Rozciera dłonie.

— Brr, zimno.

Odpala auto. Ze schowka po mojej stronie wyciąga paczuszkę gum do żucia. Częstuje mnie i wkłada sobie dwie sztuki do ust. Ruszamy. Siedzę bokiem na jednym pośladku z nogą założoną na drugą nogę i przyglądam się Hektorowi. Chryste, co on wyprawia z tą gumą? Czy ze mną jest coś nie tak, skoro myślę, że zabawy z użyciem gumy i języka są seksowne? W samochodzie robi się przyjemnie ciepło. Pędzimy drogą prowadzącą do hotelu. Hektor głaszcze mnie po kolanie, a ja wciąż nie mogę oderwać od niego wzroku. Samo patrzenie wprawia mnie w zachwyty. Mogłabym tak patrzeć i patrzeć. Codziennie. Co rano. Co noc. Jestem ofiarą jego uroku. Ale jak nią nie być, kiedy on to on — stąpające po ziemi bóstwo.

— Mówiłem ci już, że ładnie wyglądasz? — Zerka na mnie.

— Podobam ci się? To nie do końca mój styl.
— To się świetnie składa, bo więcej się tak nie ubierzesz.
— Och, a to dlaczego? Panie Rodriguez, czy pan się złości?
— Trochę... Obserwowałem cię. Myślisz, że tylko ten jeden facet się na twój widok ślinił?
— A ślinił się?
— Kobieto, wyglądasz jak milion dolarów... Czego się spodziewasz?
— Z tym milionem to przesadzasz.
— Wcale nie. Jesteś piękna, seksowana...
— Jestem twoja. — Pochyliam się i całuję go w bark, najpierw raz, potem drugi i trzeci... — Patrz na drogę i przestań się złościć.
— Rozpraszasz mnie.
— To ty mnie rozpraszasz, tą gumą.

Jego język delikatnie wysuwa się z ust. Sprawnie zatacza małe kółeczko, a cienki paseczek gumy owija się wokół. Chowa go i samymi ustami bębni jakąś melodię, po czym uśmiecha się do mnie. Wiercę się na siedzeniu, mam przez niego skurcze w brzuchu. Wszystko przez te jego błyszczące oczy, które w tej chwili emanują czystym blaskiem i pociągają głęboką czernią. Czarne i wygłodniałe. I jak im się oprzeć? Moje ciało drży, tak na mnie działa jego spojrzenie.

Hektor skupia się na drodze, a jego nastrój w mig ulega zmianie. Blask w spojrzeniu przygasa, uśmiech znika z twarzy.

— Przepraszam — szepcze, a ja czuję nagłe zakłopotanie. Wiem, do czego nawiązuje.

— Nie rób tego. To nie była twoja wina.

Wzdycha.

— Nie zamierzam cię tknąć, dopóki mi nie powiesz, co się wtedy stało.

— Właśnie o tym mam zamiar z tobą porozmawiać.

— Bardzo mnie to cieszy.

* * *

Jesteśmy w hotelu. Zaskoczył mnie fakt, że mają tu podziemny parking. Co prawda nie jest jakiś ogromny, ale jest. Hektor wysiada i obchodzi samochód. Otwiera drzwi z mojej strony. Wsiadam.

— Zgrywasz dżentelmena?

— Staram się nim być.

— Myślę, skarbie, że masz to w naturze.

Zamyka za mną. Ujmuję wyciągniętą w moją stronę dłoń i pozwalam się zaprowadzić do windy.

— Nie musiałeś rezerwować pokoju. Mogliśmy pojechać do mojego.

Leciutko się uśmiecha.

— Zapraszasz mnie do siebie?

Wsiadamy. Wciska guzik z ósemką.

— Na to wygląda. — Wzruszam ramionami. Znowu się uśmiecha, tym razem szerzej. Dojeżdżamy na górę. Kiedy drzwi się rozsuwają, jestem zdezorientowana, ponieważ mam przed sobą piękne wnętrze przestronnego holu. I przez moment się zastanawiam, gdzie my, u licha, jesteśmy. Żadnych pokoi, długiego korytarza i przechadzających się gości. Tylko jedne drzwi, do których właśnie mnie prowadzi, kładąc rękę u dołu moich pleców.

— Mój apartament. — Otwiera i wpuszcza mnie do środka. — Mieszkam tu, kiedy mam bardzo dużo pracy i nie chce mi się nocą wracać do domu. Rozgość się.

Wnętrze jest piękne. Urządzone podobnie jak w jego domu, z tym wyjątkiem, że paleta barw ścian i mebli jest nieco ciemniejsza. Tym, co rzuca mi się w oczy, są trzy obrazy. Zdjęcia zrobione z lotu ptaka, a na nich majestat górski i kilka maleńkich ludzików wspinających się po skałach.

— Lubisz góry! — wołam do niego, ponieważ zniknął mi z pola widzenia.

— Nie! — odkrzykuje.

OK. Czyli to zwykła ozdoba. Wchodzę na balkon. Widok z ósmego piętra jest imponujący. Hektor staje za mną, przytula się, odsuwa mi włosy i całuje szyję. Ziewam. Jestem zmęczona. Odwraca mnie przodem do siebie, bierze w ramiona i całuje czubek głowy. Chwyta w dłonie moją twarz i unosi tak, bym na niego spojrziała.

— Chcesz porozmawiać teraz czy jak się wyśpisz?

— Wolalabym mieć to już za sobą.

Wzdycha. Robi tak dziś dość często.

— Trochę mnie przerażasz, ale chodźmy, miejmy to z głowy.

Bierze moją dłoń i prowadzi do pokoju gdzieś w głębi korytarza. Otwiera drzwi, przepuszcza mnie przodem. To sypialnia. Wchodzę i się rozglądam.

— Będiesz tu dzisiaj spała, tam masz...

— A ty?

Podchodzę do niego.

— Prześpię się w pokoju gościnnym.

— Ale dlaczego?

Przeczesuje dłonią włosy.

— Julie... Nie chcę, żebyś znowu mi uciekła.

— Siadaj. — Popycham go na łóżko. — Przecież właśnie po to tu jesteśmy.

— Opadam obok niego. — Oczywiście, jeśli po tym, co ci powiem, nadal będziesz chciał pójść do pokoju gościnnego... Cóż, zrozumiem. Rozejdziemy się i każde pójdzie w swoją stronę...

— Masz kogoś, tak?

Uch, chyba się wścieknę.

— Nie, do cholery, przecież ci mówiłam...

— To nie rozumiem, z jakiego innego powodu miałbym cię zostawić. Cały dzień się nad tym zastanawiałem. Przyszło mi do głowy, że być może jesteś dziewczicą i po prostu się boisz, tak zresztą powiedziałaś wczoraj rano, ale to nie do końca pasuje do sytuacji. Krzyczałaś, że nie pozwolisz się skrzywdzić... Jeżeli faktycznie tak jest... i się boisz... To nie powód, dla którego musiałbym cię zostawić. Poczekam...

Głaszcz mnie po włosach.

— Nie jestem dziewczicą. Niestety, nie jestem...

Zamyślam się. Serce wali mi w tempie miliona uderzeń na minutę. Hektor ujmuje moje splecione dłonie i je całuje. Patrzy mi w oczy.

— Może za szybko cię o to proszę, ale zaufaj mi...

— To bardzo delikatna spawa. — Dłonie zaczynają mi drżeć. — Ja nigdy nikomu... Poza Samantą... Nikt o tym nie wie.

— I żeby się ze mną związać, musisz mi o tym powiedzieć już teraz?

— Powinieneś wiedzieć. Związek ze mną może być... trudny.

— Myślę, że trudniej będzie bez ciebie. Słucham.

Tym razem ja wzdycham, a raczej napełniam płuca na zapas, ponieważ samo myślenie o tym mnie dusi.

— Na początku trzeciej klasy liceum... — zaczynam. Mój umysł cofa się w czasie. Oczy zachodzą ciemną, gęstą mgłą, a ciało sobie przypomina... Oplatam się ramionami i na jednym wydechu wyrzucam słowa. — Zostałam brutalnie zgwałcona.

Caramelito (hiszp.) — cukiereczku. [wróć]

Rozdział dziesiąty

Gdzieś w tle słyszę własne wrzaski. Widzę siebie, z potężną łapą zakrywającą mi usta, tłumiącą krzyk. Czuję ból w gardle i piekące łyzy. Włoski na moim ciele zmieniły się w kłujące igielki. Wspomnienia są silne i za wszelką cenę chcą się wydostać na zewnątrz.

Hektor drepcze tam i z powrotem, nerwowo przemierzając krótki odcinek. Kiedy on wstał? Ramiona ma napięte, a dłonie zaciska na włosach, jakby chciał je wyrwać. Widzę, jak w złości pracują mu mięśnie szczęki. W czarnych oczach rozpełtała się burza. Burza i chęć mordy. Wstaję i toruję mu drogę, żeby w końcu przestał dreptać. Obejmuję dłońmi jego kark.

— Uspokój się. Proszę.

Widzę w nim swój własny ból. Oddech ma ciężki, sama czuję, że się dusi. Nie odzywa się, nie rusza, tylko patrzy i ledwo dyszy.

— Proszę, Hektor. Proszę.

Łza toczy się po moim nosie, wpada do ust i pozostawia na nich słoną wilgoć. Boże, proszę, nie chcę, żeby on cierpiał, nie z mojego powodu. Nie chcę, żeby to go zżarło, tak jak mnie. Ociera mi policzki, chwytając za głowę i z całych sił przyciąga do siebie. Wtulam się mocno w jego ciało, natychmiast czuję, jak mu bije serce. Chciałabym się nie rozpłakać, ale nie dam rady tego powstrzymać. Łkam jak dziecko, małe i bezbronne. Jego dłonie głaszczą mnie po włosach, plecach i ramionach. Żadne z nas się nie odzywa. Po prostu stoimy i próbujemy się pocieszyć. Milczeniem, ciałem, zapachem i delikatnym uspokajającym dotykiem. W końcu bierze mnie na ręce, zanoszą do łóżka, kładzie się obok i przyciąga do siebie. Układam głowę na jego klatce piersiowej, wsłuchuję się w miarowe bicie jego serca. Działa kojąco, uspokajam się na tyle, że jestem w stanie mówić dalej:

— Miałam wtedy osiemnaście lat. Od tego czasu nie byłam z żadnym facetem, nikomu nie pozwoliłam się pocałować, żadnemu nie poświęciłam więcej czasu niż standardowe dwadzieścia minut na wypicie kawy. Uciekłam z Polski, żeby się z tym uporać... Wierzyłam, że jak zmienię otoczenie, to będzie mi łatwiej.

— Milknę, żeby zaczerpnąć powietrza. — A najgorsze jest to, że pozwoliłam mu...

— Drży, a jego ciało z kusząco miękkiego zrobiło się sztywne. Wiedziałam, że tak zareaguje, ale skoro już powiedziałam A, to muszę dojechać do Z.

— Jak to? Nie rozumiem. — Podnosi się, pomaga mi wstać. Siada naprzeciwko mnie. — Nie, nie, nie... Zaraz, zaraz, ty się chyba za to nie obwiniasz?

— To jest moja wina, bo pozwoliłam się tak traktować.

— Więc to się stało więcej razy? Gwał... — Przetyka. — Rany, nie

przejdzie mi to przez gardło.

— Nie. Zrobił to raz, ale... Chodzi o to... On mnie bił... Bił za każdym razem, kiedy... kiedy chciał... Za każdym razem, kiedy mu odmawiałam...

Patrzy na mnie, marszcząc brwi. Oczy ma rozbiegane.

— Byłaś dziewczyną, kiedy to zrobił?

Kiwam głową.

— Chryste... — Chowa twarz w dłoniach. — Za każdym razem, kiedy chciał... To znaczy, że wy... Ty i on... Był twoim chłopakiem?

Potwierdzam kiwnięciem. Wstaje. Wychodzi z pokoju, pozostawiając mnie samą... Rozdarta, opuszczona. Ja i moje demony. To się nigdy nie zmieni. Po co komu zużyta kobieta. Sfiksowana, na zawsze naznaczona, upokorzona, pozbawiona szacunku i godności. Nijaka...

Wraca. W ręku ma butelkę Jacka Danielsa i małą szklankę z kilkoma kostkami lodu w środku. Siada tyłem do mnie. Nalewa sobie.

— Nie przetrawię tego na trzeźwo. — Upija spory łyk. — Dlaczego nie odeszłaś?

Podaje mi szklankę. Nie przepadam za whisky, ale biorę ją i wlewam w siebie odrobinę. Pali. Mocno. Za mocno, aż muszę odkaszląć.

— Wydawało mi się... Chyba go kochałam. Nigdy mu tego nie mówiłam, ale myślę, że właśnie tak było. Dlatego chciałam przy nim być, chciałam mu... pomóc.

— Pomóc?

— Miał problem, jestem tego pewna. Do tej pory nie wiem jaki, ale wiem, że go miał. Normalni ludzie nie zachowują się tak jak on. Coś go dręczyło, ale nie mogłam z niego wydobyć co. Nie chciał ze mną rozmawiać... Był jakiś zablokowany, jakby się czegoś bał... Chciałam... Chciałam mu pomóc, ale chyba nie wiedziałam jak.

— Poczekaj. Czy ja dobrze rozumiem? Pozwoliłaś, żeby cię tłukł, bo chciałaś się dowiedzieć, co mu jest?

Ton ma zimny, oschły. Napęła szklankę i upija kolejny łyk.

— On mnie nie pytał o zgodę, Hektorze...

— Ale tkwiłaś w tym. Zostałaś z nim. Tym sposobem dałaś mu pozwolenie, będąc wciąż przy nim. Wracając do niego i przebacząc mu... Nie powinno cię tam być, Julie... Jezu.

— Chciałam... Myślałam, że mi się uda... Że nam się uda, że razem przetrwamy wszystko... Myślałam, że jestem w stanie go zmienić, lecz on coraz bardziej zamykał się w sobie. Coraz częściej robił się agresywny, ot tak, bez żadnego powodu. Czasami był bardzo przygnębiony, płakał... Nie mogłam go zostawić. Nie potrafiłam odejść...

— Czy choć raz w tym czasie pomyślałaś o sobie? O tym, jaką krzywdę on

ci wyrządza?

Jest zły. Słyszę to i czuję w napiętej postawie jego ciała.

— Jesteś zły? — Muszę wiedzieć.

— Zły? Jestem wściekły. Nie mogę uwierzyć, że dobrowolnie tkwiłaś w takim bagnie. Chyba sama widzisz, do czego to doprowadziło. Zachowałaś się niemądrze, nie powinnaś się przejmować tym dupkiem, a przynajmniej nie w takim stopniu.

— W tamtym czasie myślałam, że postępuję właściwie. Wydawało mi się, że on mnie potrzebuje, że wymaga mojego wsparcia...

— Ładna mi zapłata za wsparcie...

— Hektor... Nie mogę cofnąć czasu. — Zakrywa twarz rękoma — Wiem, że nie było to mądre posunięcie z mojej strony, ale taką wtedy podjęłam decyzję. Postanowiłam być z człowiekiem, który mnie nie szanował, i słono za to zapłaciłam.

— Boże. Pił?

— Nie, chyba nie. Nigdy go nie widziałam pijanego.

— Zawsze był w nastroju do bicia?

— Nie. Właśnie to mnie dziwiło... Czasami był zaskakująco spokojny.

— Pierdolony zbok. — Zaciska dłonie na włosach.

— Nie chcę, żebyś się tym zadręczał.

— Właśnie się dowiedziałem, że jakiś psychol bił i zgwałcił moją dziewczynę. — Zerka na mnie przez ramię.

— To było bardzo dawno temu...

— To niczego nie zmienia. Kocham cię i bardzo mnie to boli. Tak bardzo, że chcę go znaleźć i pozbawić pieprzonego oddechu.

Przytulam się do jego pleców.

— Przykro mi... Nie chcę, żebyś cierpiał... — Obejmuję go mocniej i składam trzy buziaki na lewej łopatce. Chwyta moją dłoń i przykłada sobie do serca. Ciężko wzdycha.

— Kocham cię — szepcze, odwracając twarz w moją stronę.

— I... nadal chcesz ze mną być? — pytam cichutko.

— A niby czemu miałbym nie chcieć?

— Bo... Jestem... Byłam... brudna, sponiewierana, upodlona...

— Litości... — Odwraca się do mnie całym ciałem. — Nie chcę tego słuchać. — Patrzy na mnie. Dłonie przyciska do mojej twarzy. — Jesteś niewinną istotą, która zakochała się w nieodpowiednim człowieku. Nic poza tym. To nie była twoja wina. Rozumiesz? Zabraniam ci tak o sobie myśleć. Zabraniam ci.

Przytula mnie do siebie i kołysze jak małe dziecko. Po dłuższej chwili dopytuje:

— Jak to się zakończyło? Uciekłaś?

— Nie ja. On uciekł.

— No tak, pewnie się bał, że wsadzisz go do pierdła. Co na to policja? Znaleźli go?

— Nie byłam na policji. Nikomu o tym nie mówiłam. Wstydziłam się tego. Wzdycha.

— Jak długo to trwało, wasz... związek?

— Pół roku... Uczył się w tej samej szkole co ja, ale przychodził wieczorem na zajęcia dla dorosłych. Uczyłam się poza miejscem zamieszkania, więc przebywałam w pobliskim internacie. On miał już swoje mieszkanie, był ode mnie starszy o pięć lat. Spotykaliśmy się u niego. Koszmar zaczął się po pierwszym miesiącu. W zasadzie od początku nie było idealnie. Miewał humory, ale zwykle w związku tak bywa, więc nie podejrzewałam... Dużo mówił o seksie. Wciąż o tym mówił, nieustannie. Ja nie chciałam, dla mnie było za wcześnie, wtedy robił się strasznie nerwowy i natarczywy, ale nawet nie przyszło mi do głowy, że mógłby mnie tak po prostu uderzyć... Pierwszy cios był w brzuch, tak żeby nikt nie widział sonej skóry. Pokłóciliśmy się... O seks. Strasznie nalegał... Odepchnęłam go, kiedy siłą chciał... Chciał mnie dotykać, a ja mu nie pozwoliłam. To go zezłościło. Uderzył mnie bardzo mocno, pięścią, a potem wyszedł. Pamiętam, że przez chwilę się dusiłam, nie mogłam złapać powietrza...

— Rany... I co dalej, tak po prostu mu wybaczyłaś?

— Czekał na mnie przed szkołą kilka dni później. Bardzo przeproszał. Był zdołowany, miał zapłakaną twarz i naprawdę wyglądał, jakby żałował. Byłam na niego taka zła... chciał żebym z nim poszła, zgodziłam się tylko z jednego powodu, chciałam wiedzieć, dlaczego mnie wtedy uderzył... Moje prośby o wyjaśnienie na nic się zdały. Migał się od odpowiedzi, unikał mojego spojrzenia. Powiedział, że nie jest gotowy o tym rozmawiać i błagał mnie o cierpliwość. Zapewniał, że się postara, że zrobi wszystko, abym była z nim szczęśliwa. Twierdził, że potrzebuje czasu, więc mu go dałam. Znosiłam jego humory i wahania nastroju. Chciałam tylko zrozumieć... W dzień, kiedy... Kiedy to zrobił, poszłam do niego, ponieważ postanowiłam, że muszę to zakończyć. Chciałam odejść. Miałam już dość, byłam tym wszystkim naprawdę zmęczona. Ciągłe awantury, łzy, ból, strach. Nie chciałam już tak żyć. Bałam się potwornie, z dnia na dzień coraz bardziej. Kiedy mu oznajmiłam, że to koniec, tak jak się spodziewałam, wpadł w szał. Byłam przerażona, nigdy nie widziałam w nim takich pokładów gniewu jak tego dnia. Nie chciał mnie wypuścić z mieszkania. Wyzywał, wrzeszczał, że nie mogę go zostawić. Rzucił meblami. Zdemolował cały salon, a potem, na moich oczach...

— Przętykam. — Podciął sobie skórę na nadgarstku. Nożem. Miał go w kieszeni, w spranych, szarych dresach. Wciąż pamiętam ten moment, w którym go wyciągnął. Pomyślałam wtedy, że to już koniec, że mnie zabije. Ubrudził mi twarz krwią i powiedział, że jak mu się w tej chwili nie oddam... to odbierze sobie życie,

że zawsze będę splamiona jego krwią, że jego śmierć będzie moją winą. Szantażował mnie. Nie chciałam, więc najpierw mnie pobił, a potem, kiedy byłam już prawie nieprzytomna, rozszarpał mi dolną część ubrania, bieliznę i... i... Nie miałam siły się bronić... Próbowałam... Krzyczałam, odpychałam go, ale nie dałam rady, nie dałam... Tak strasznie się bałam.

— Nie musisz mówić, skarbie... Cała drżysz.

— Muszę. Nic mi nie jest... — Pociągam nosem. — Po wszystkim byłam brudna, obolała, zakrwawiona. Lepiłam się od białej mazi i śmierdziałam nim. Zostawił mnie samą, prawie że nagą na brudnej podłodze. Myślałam tylko o tym, że muszę wstać i pójść się umyć. Doczłapałam się do łazienki ledwo żywa, chyba nawet na chwilę straciłam przytomność, bo ocknęłam się z twarzą przyciśniętą do kafelków, z ust sączyła mi się świeża krew i wciąż czułam ból. Wślizgnęłam się pod prysznic i zaczęłam się szorować. Uwierz mi, gdybyś zobaczył, jak się myłam, pomyślałbyś, że jestem obłąkana. Skóra paliła mnie z bólu, ale nie mogłam przestać. Drapałam się i przyciskałam gąbkę jak najmocniej. Musiałam to zmyć. Jego zapach, dotyk, oddech. Wszystko się do mnie kleiło, cały on. Przestałam dopiero, kiedy zobaczyłam, że woda jest czerwona, a z mojego ciała strumieniami leje się krew. Zdarłam sobie skórę na ramionach, udach, pośladkach... Chciałam umrzeć. Niczego wtedy tak bardzo nie pragnęłam jak śmierci, ale nie potrafiłam, nie mogłam... Pomyślałam o mamie, o tacie i całej mojej rodzinie. Jak bardzo bym ich skrzywdziła, gdybym odebrała sobie życie. Nie chciałam ich krzywdzić. Zamknęłam to w sobie i żyłam dalej.

— I nikt nie zauważył, że coś jest nie w porządku? Przecież chodziłaś do szkoły.

— Rodzice zawsze dbali o to, żeby nie zabrakło mi pieniędzy. Zabrałam wszystkie swoje rzeczy, jakie miałam w jego mieszkaniu. Wszystkie oprócz tych brudnych i podartych. Zostawiłam je tam specjalnie, żeby mu o mnie przypominały. Wynajęłam pokój w obskurnym motelu niedaleko internatu i zostałam tam przez tydzień. Nigdy nie zapomnę miny recepcjonistki, kiedy zobaczyła moją twarz. Nakłamałam jej, że ktoś mnie potrącił i właśnie wypuścili mnie ze szpitala. Pewnie mi nie uwierzyła, ale nie drążyła tematu. Nie zadawała pytań. Zadzwoiłam do rodziców, żeby im powiedzieć, że nie zjadę do domu na weekend tak jak zwykle, bo mam dużo zajęć dodatkowych. Taki sam telefon wykonałam do szkoły i powiedziałam, że przez tydzień nie będzie mnie na lekcjach i że mam na to usprawiedliwienie napisane przez mamę. Na moje szczęście nauczycielka nie poprosiła mojej matki do telefonu. Po tygodniu wróciłam do żywych, ale byłam jak zombie, chodzące widmo. Resztki siniaków ukryłam pod makijażem. Unikałam zajęć sportowych, dopóki z mojego ciała nie zniknęły wszystkie ślady. Unikałam ludzi, w szczególności mężczyzn, przestałam chodzić na szkolne imprezy. Wszyscy mi się dziwnie przyglądali, patrzyli, obserwowali

mnie. Bliżsi znajomi zadawali pytania, ale ja milczałam, więc odpuszczali, pozwalali mi kroczyć własnymi ścieżkami... Dla mnie życie się skończyło. Przechodziłam totalną traumę. Do końca roku, kiedy wracałam na weekend do domu, udawałam, jak mogłam, żeby zmylić rodziców, nie chciałam im o tym mówić. Nie było w tamtym czasie nocy, w której bym nie płakała, w której bym nie myślała o tym, co mnie spotkało. Uznałam, że jak tylko skończę liceum, wyjeżdżam z Polski. W Londynie postanowiłam, że spróbuję zacząć od nowa. Poszukałam pracy, szkoły policealnej i z czasem zaczęło się układać. Gdy skończyłam studium, podjęłam kolejne kroki. Kupno domu, lepsza praca, zajęcia dodatkowe, inni ludzie, nowe obowiązki... Z moim szefem początki były naprawdę trudne. On był miły i uczynny, a ja zimna jak lód. Nie mogliśmy się dogadać, ale w końcu mi przeszło. Teraz mamy się dobrze i nawet go lubię. W agencji poznałam Samantę. Pracuje tam dłużej ode mnie. Zamieszkałyśmy razem, bo akurat tak wyszło, że ona została bez dachu nad głową, a ja byłam pod ręką. Pomogłam jej. Z czasem się zaprzyjaźniłyśmy, ale jest jedna rzecz, która mnie w niej denerwowała i do tej pory denerwuje. Jedna, a może nawet dwie. Ona zawsze chce wszystko wiedzieć i zawsze myśli, że ja też chcę wszystko wiedzieć.

— Dlatego jej pierwszej powiedziałaś?

— Tak, ale w zasadzie nie dlatego, że ona domagała się ode mnie informacji o moim życiu. Sammy jest... totalnym przeciwieństwem mnie. Ja siedzę w domu, czasami biegam, chodzę na siłownię, dużo czytam albo słucham muzyki, żyję według planu. Ona natomiast żyje chwilą. Jest wyzwolona. Nigdy niczego nie planuje, chyba że sytuacja tego wymaga. Robi to, na co akurat przyjdzie jej ochota. Tak się składa, że najczęściej ma ochotę na seks i imprezy, więc umawia się z każdym, kto wpadnie jej w oko, i nigdy się nie angażuje. Upija się do nieprzytomności. Nie wraca na noc do domu i takie tam. Docierając do sedna sprawy; ona zawsze, ale to zawsze opowiada mi o wszystkim. O wszystkim, rozumiesz? Normalnie uszy wiodną. To znaczy... teraz już nie, przywykłam do tego i ona też wie, że jeśli nie chcę czegoś słuchać, to musi się zamknąć, ale początki były straszne. Jak już się wygadała, to przyszedł czas na zadawanie pytań i prawienie morałów. „Czemu nigdzie nie wychodzisz, Julie?”, „Mój kolega chciałby cię poznać. Powinnaś się z nim umówić”, „Zabaw się”, „Nie znam drugiego takiego dziwoląga jak ty”, „Gdyby ktoś cię porządnie przeleciał, od razu zrobiłoby ci się lepiej, mała”. — Kończę naśladowanie, wzruszając ramionami. — Cała Samanta. Aż mnie skręcało w środku, więc w końcu to z siebie wyrzuciłam. Przez trzy dni nie mogła dojść do siebie i nie wiedziała, jak mnie przeprosić za swoje głupie gadanie. Ale, o dziwo, ja właśnie taką ją lubię. Zwariowaną, roześmianą... Ona ma wielkie serce i jest dobrym człowiekiem... W tamtym czasie, kiedy jej o sobie opowiedziałam, przechodziłam kolejne załamanie. Dużo myślałam o tym, co zaszło, i zaczęłam za to obwiniać tylko

i wyłącznie siebie. Samanta bardzo mi wtedy pomogła. Była przy mnie, dużo rozmawialiśmy. Totalnie zamąciła mi w głowie. Wiem, że jedynym błędem, jaki popełniłam, było godzenie się na to. Mogłam odejść od razu, mogłam to zrobić, ale nie zrobiłam... Pozwoliłam, by zabrnęło to tak daleko, a powinnam odpuścić. Nauczyłam się, że nie możesz komuś pomóc, jeśli ten ktoś ci na to nie pozwala. Dziś to wiem, wtedy nie wiedziałam... Czasami wszystko do mnie wraca. Nie potrafię tak po prostu zapomnieć. Bardzo bym chciała zamknąć ten rozdział, ruszyć naprzód i nie oglądać się za siebie, ale to cholernie trudne. Boję się, że jak o tym zapomnę... wtedy stracę czujność i... i... Nie chcę, żeby znowu mnie to spotkało. Nie chcę tego. Więcej nie dam rady...

Ściska mnie mocno i tuli do siebie. Jego serce wciąż galopuje.

— Mój skarbie... Nigdy więcej nie pozwolę, by przytrafiło ci się coś złego.

Jego ramiona są przyjemnie ciepłe. Białą koszulkę ubrudziłam mu tuszem i nieźle zasmarkałam. Już jest po wszystkim. Czuję się teraz taka lekka, jakby zdjęto mi kajdany, do których były przytwierdzone wielkie kule na łańcuchach. Zrobiłam to. Powiedziałam mu. Pokonałam samą siebie, a konkretnie tę część mnie, tę mroczną, zakompleksioną i niedowartościowaną część mnie...

— Naprawdę szkoda, że tego nie zgłosiłaś. Ten skurwiel wciąż gdzieś krąży i pewnie skrzywdził niejedną kobietę.

Odrywam się od niego.

— Nie... Nie... To ja... To o mnie chodziło. On mnie nienawidził. Mnie... Nie mógł skrzywdzić innej...

— Uspokój się. — Chwyta moje dłonie. — Julie...

— Nie mógł... Nie zrobił tego... Przecież to o mnie chodziło...

— Chodź do mnie.

Przyciąga mnie do siebie. Układam się między jego nogami i zwijam w kłębek.

— Skarbie... — szepcze mi do ucha, głaszcząc mnie po policzku. — Posłuchaj mnie. Nie chcę słyszeć, jak o cokolwiek się winisz. Postąpiłaś tak, a nie inaczej i miałaś do tego pełne prawo. Może skrzywdził inną kobietę, a może tego nie zrobił... Ty nie ponosisz za to odpowiedzialności, rozumiesz?

Nic nie odpowiadam.

— Julie, rozumiesz?

— Tak. — Kiwam głową. Jestem przytłoczona tym nagłym obrotem spraw. A co, jeśli zrobił to komuś jeszcze?

— Przyjdzie czas, że zostanie za wszystko odpowiednio ukarany... — Całuje mnie w czubek głowy. — Wiesz, podziwiam cię. — Zadzieram głowę i zerkam na niego. — Opowiedziałaś mi o tym, zaufałaś człowiekowi, którego poznałaś zaledwie kilka dni temu. Zdaję sobie sprawę, że to nie było łatwe, ale nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak musiało być ci ciężko, kiedy dźwigałaś to

całkiem sama...

— To prawda, ale inne wyjście nie istniało. Opowiedzenie o tym po samym zdarzeniu w ogóle nie wchodziło w grę, tak się tego wstydziłam, czułam tylko obrzydzenie do samej siebie. Nie chciałam, by ludzie tak na mnie patrzyli, z obrzydzeniem i pogardą. Wczoraj... — Biorę głęboki wdech. — Bałam się, że jeśli ci powiem, zobaczę to w twoich oczach. Nie zniósłabym tego. To by mnie utwierdziło w przekonaniu, że takie osoby jak ja nie zasługują już na nic... Musisz wiedzieć, że w tamtym czasie postrzegałam siebie jako istotę pozbawioną człowieczeństwa, godności, kobiecości, normalności... I byłam przekonana, że tak postrzegają mnie inni. Umieściłam siebie na szarym końcu marginesu... Ciężko raz na zawsze pozbyć się takiego uczucia. Wczoraj się bałam, że mnie odtrącisz. Nic by ze mnie wtedy nie zostało. Umarłabym w środku. Zero uczuć. Nic. Tylko skorupa...

Podnosi mój podbródek.

— Spójrz na mnie. — Otwieram oczy. — Dla mnie jesteś tą samą kobietą, co wczoraj, a nawet lepszą. Wiem, ile w tobie dobra, ciepła i wrażliwości. Wiem, ile w tobie siły i wytrwałości. To wszystko sprawia, że z minuty na minutę kocham cię coraz bardziej. Niech mnie nazwą szaleńcem, szczeniakiem, wariatem, zakochanym głupkiem... Mam to gdzieś. Nigdy nie wierzyłem w wielką miłość, która spada z nieba, ale cóż... Chyba mnie trafiło. Wiem, co czuję... Czy mogę cię o coś poprosić?

Kiwam głową.

— Chcę, żebyś zawsze mówiła mi o tym, co cię dręczy. Chcę znać wszystkie twoje obawy. Musisz być ze mną szczerą. Możesz mi to obiecać?

Ponownie kiwam. Nachyla się nade mną, jakby chciał mnie pocałować, ale nie robi tego.

— Mogę? — pyta, spoglądając mi w oczy. Przez moment się w niego wpatruję zachwycona blaskiem w jego oczach. Ujmuję w dłonie jego twarz i mocno przyciskam usta do jego warg. Są takie ciepłe, wilgotne i tak dobrze smakują.

— Nigdy więcej mnie o to nie pytaj.

— Ach, maleńka, to dla mnie naprawdę trudne. Nie wiem, co mam z tobą począć.

— Traktuj mnie normalnie.

— Chcę, mam taki zamiar. Widzisz, tu nie chodzi tylko o ciebie. Chcę być sobą, takim człowiekiem, w jakim się zakochałaś, ale boję się, że to grozi kolejną ucieczką. Wolałbym tego uniknąć. Nie wiem, czy potrafię być — szuka w myślach odpowiedniego słowa — potulny. — Uśmiecha się.

— Ale musisz zrozumieć, że ta ucieczka to była moja wina. Nie zrobiłeś niczego złego.

— Wiem, ale czy to ma jakieś znaczenie? Moja, twoja, wszystko jedno. Efekt końcowy był taki, że zniknęłaś. Bałaś się, że cię wykorzystam?

Przełykam głośno.

— Bałam się... W sumie chyba wielu rzeczy. Że mnie wykorzystasz, potraktujesz jak panienkę na jedną noc, zbijesz, zostawisz... — Patrzę mu w oczy. Ile bym dała, żeby wyssać z nich ból. — Przykro mi. Nic na to nie poradzę. Przepraszam.

— Czy to będzie niemądre z mojej strony, jeśli cię poproszę, żebyś się mnie nie bała? Sama rozumiesz, ludzie nieraz się kłóca. Nie chcę, żebyś w niezbyt dogodnej sytuacji się mnie bała.

— Postaram się. Obiecuję. — Ziewam.

Całuje mnie w czoło.

— Spójrz, słońce wstaje. Pora spać. — Uśmiecha się. — Dostyc tych zwierzeń. Szczerze mówiąc, mam dziś nadmiar informacji. Mój mózg więcej nie zniesie. Pora się położyć, mała.

— Zostaniesz ze mną? — Przeczesuje dłonią włosy. — Proszę.

— To chyba nie jest dobry pomysł.

— Proszę, Hektor. — Przytulam go mocno. Wzdycha.

— I jak mam ci odmówić, hm? OK, ale obiecaj, że będziesz grzeczna. Tylko sen, zgoda?

— Zgoda. — Nie mogę się powstrzymać, muszę zapytać: — To znaczy, że już nie chcesz się ze mną kochać?

— Julie, chcę, oczywiście, że chcę. Tylko... Zrozum, nie mam pojęcia, jak to zrobić. Nie wiem, czego się spodziewać, na ile mogę sobie pozwolić... Nie chcę cię spłoszyć.

— A nie możemy iść na pewien układ?

— Jaki układ?

— Mogę ci obiecać, że jeśli coś pójdzie nie tak, to od razu się o tym dowiesz. Wszystko ci powiem... I wtedy będziemy mogli przestać. Cholera, a czy to możliwe? Możesz przestać... w trakcie?

Chichocze.

— Mogę. To dość trudne, ale możliwe.

— Ale czy to... będzie cię bolało albo coś?

— O mnie się nie martw, mała. Rozbieraj się. To znaczy pora spać. Miałem na myśli sen.

Wstaję.

— Muszę się wykapać.

— OK. Tam masz łazienkę. — Wskazuje palcem na drzwi.

— Potrzebuję czegoś do spania.

Podchodzi do komody, wciąga z niej ubrania i mi podaje.

Idę do łazienki. Biorę szybki prysznic i szybko się wycieram. Rozkładam rzeczy, które od niego dostałam. Koszulka jest szara, wciągam ją przez głowę. Sięga mi do połowy uda i zsuwa się z jednego ramienia. Dół to białe sportowe spodenki. Wkładam je, podciągam po sam pas. Sekundę później mam je przy kostkach. No to pięknie. Za duże. No jasne, że za duże. Cóż, przynajmniej koszulka jest długa. Zabieram swoje rzeczy i wychodzę z łazienki. Hektor stoi przy oknie tyłem do mnie. Przez kark ma przewieszony swój T-shirt i trzyma go za dwa końce. Wciąż ma na sobie spodnie. Jest zamyślony, chyba nie słyszał, jak weszłam, ale pewności nie mam. Odkładam ubrania przy łóżku i podchodzę do niego, stąpając na paluszkach. Zamieram w bezruchu, kiedy dostrzegam jego plecy...

— Hektor, Boże... przepraszam. — Dotykam skóry najdelikatniej, jak potrafię. Odchyła głowę w moją stronę. Jest zdezorientowany.

— Aa, to... To nic takiego.

— Odwróć się.

— Daj spokój, Julie.

— Hektorze, natychmiast się odwróć, chcę to zobaczyć.

Wzdycha i staje do mnie przodem. Na torsie ma kilka małych, sinych plamek. Jestem potworem.

— Przepraszam... — Przykładam dłoń do jego klatki.

— Nic mi nie jest. To naprawdę nic...

— Masz same siniaki. Tutaj i na plecach.

— Cóż mogę powiedzieć. Masz dużo siły, kochanie. — Całuje mnie w czoło. — Nie przejmuj się tak. To nawet nie boli.

— Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć. Ja tam wiem swoje. — Podchodzę jeszcze bliżej. Palcami jeszcze raz przesuwam po zasinionych miejscach. Robię to bardzo powoli i delikatnie, przy okazji wdychając jego zapach.

— Zawsze tak pięknie pachniesz. — Zbliżam twarz do jego skóry i od razu czuję bijące od niego ciepło. Włoski łaskoczą mnie w nos. Całuję każdą siną plamkę. Dotykam jego ramion, silnych i szerokich, przejeżdżam po całej ich długości, a potem przekładam dłonie na plecy. Chcę go objąć. Mocno do siebie przytulić. Muszę. Pragnę tego. Nigdy wcześniej nie czułam takiego pociągu fizycznego. Kiedy on jest blisko, wszystko we mnie wiruje. Najzwyczajniej w świecie nie wiem, co z tym zrobić. Wiem tylko, że chcę tu być. Wiem, że moje ciało tego potrzebuje. Ja tego potrzebuję, ale nie ma żadnej gwarancji, że tym razem mogłoby się skończyć dobrze. Wplata mi palce we włosy i delikatnym pociągnięciem odchyła mi głowę. Wiem, że chce, bym na niego spojrzała. Wiem, że chce odczytać moje zamiary. Pozwalam mu. Mógłby mnie przejrzeć nawet na wylot. Nie mam zamiaru nic ukrywać, ponieważ ciało mnie zdradza. Oddech mnie zdradza. Szybki i drżący.

— Nie ułatwiasz mi, Julie.

— Nigdy nie powiedziałam, że będzie łatwo. Mamy układ, pamiętasz?

— Nie chcę cię skrzywdzić.

— Nie zrobisz tego...

— Skąd ta nagła pewność?

— Nie ma pewności. W tym momencie po prostu czuję... — Spuszczam wzrok, ale on natychmiast unosi mi podbródek wolną ręką. Przechyla głowę i czeka, aż dokończę zdanie. — Nie mogę cię o niczym zapewnić. Mogę ci powiedzieć, że w tej chwili bardzo tego chcę. Mogę ci powiedzieć, że nigdy wcześniej nie czułam się tak, jak czuję się przy tobie.

Całuję go. Mocno przywieram do jego ust. Tak bardzo chcę je czuć. Ich smak, ich ciepło... Palcami wędruję do jego włosów i zanurzam się w ich miękkości. Nie odpycha mnie, pozwala się całować. Przyciąga mnie mocniej do siebie. Jego dłonie delikatnie uciskają moje plecy. Powoli, niespiesznie przesuwa je na pośladki. Wiem, że czeka na moją reakcję. Obserwuje mnie. Jestem zła, że w takiej chwili przez moje lęki on nie może się odprężyć. Moja pupa przyjmuje jego dotyk na spokojnie.

— Gdzie masz majtki, kobieto? — szepcze mi do ust.

— Chyba nie są mi teraz potrzebne.

Obejmuje mnie w talii jedną ręką. Drugą zaciska na pośladku, a potem głaszczę mnie po nagich plecach. Moje dłonie spoczywają na jego biodrach, a usta prześlizgują się po torsie. Jego zapach jest po prostu oszałamiający.

— Jesteś pewna? — pyta niemalże szeptem. Głos ma ochrypnięty, podniecający... Przyciskam się czołem do jego czoła.

— Tego, że cię pragnę? Tak. A czy sobie poradzę? Nie wiem, ale... Proszę cię, nie odmawiaj mi...

Przełyka głośno.

— Obiecujesz, że powiesz, jeśli coś będzie nie tak?

Przytakuję kiwnięciem. Chwyta za krawędź bluzki i jedną ręką ściąga mi ją przez głowę. Drugą wciąż obejmuje mnie w pasie. Jestem naga. Przyciąga mnie do siebie i zatracą się w moich ustach. Jego włoski łaskoczą mnie w piersi. Unosi mnie chwytając za pośladki, tak że oplatom go nogami. Znosi do łóżka. Padamy na materac. Leżąc na mnie, podpiera się na łokciach.

— Piękna... — Gładzi mnie po twarzy i włosach. Zaczyna mnie całować, najpierw w brodę, szyję, a potem w ramię i tak coraz niżej. Jego usta obejmują moje piersi, a w mym ciele wybucha pożar. Żebra, brzuch, pępek, wszędzie, gdzie zostawia mokre pocałunki, moja skóra płonie.

— Ufasz mi? — pyta, podgryzając mi brzuch. Patrzy na mnie uważnie.

— Ufam. — Schodzi niżej, cały czas mnie całując. Podbrzusze, biodra, uda i... Słodki Jezu... To miejsce między moimi udami. Całuje mnie. Właśnie tam. Jego język wibruje i pieści mnie miękkimi, ciepłymi liźnięciami. W moim gardle jęki

mieszają się z oddechem. Moje dłonie automatycznie wędrują do jego włosów, a biodra kusząco się unoszą w rytm pociągnięć języka. Zasysa mnie w czułym miejscu, a potem głośno mlaszcząc, odrywa ode mnie usta. Uda mi drżą. Wstaje. Rozpina guzik i razem z bielizną ściąga spodnie. Widzę go, całego, nagiego, długiego i grubego. Wszystko we mnie pulsuje, a śliny w gardle zebrało się tyle, że nie mogę jej przełknąć. Kładzie się przy mnie, podpira na łokciu i całuje w usta. Czuję siebie, swój smak. Smak swojej kobiecości. Odwraca mnie bokiem i pogłębia pocałunek. Chcę go dotknąć, zbadać jego długość i szerokość, zanim znajdzie się we mnie. Chcę zapamiętać, jakie to uczucie trzymać go w dłoni.

Sięgam ręką w dół, nie kryjąc się ze swoimi zamiarami. Pozwala mi, więc już po chwili mam go w dłoni. Każda pulsująca żyłka odbija się w jej wnętrzu. Skóra jest miękka i aksamitna, a cały on — ciepły i wilgotny na samym czubeczku. Dyszy mi w usta, a bijący z niego żar wpełza we mnie. Popycha mnie na plecy, dłonią wędruje po mym ciele aż do wzgórka łonowego. Rozchyła uda i bez żadnych ceregieli po prostu mnie pieści. Tego, co czuję, nie da się nazwać. Przynajmniej ja nie potrafię. Jestem jak bomba albo jak wulkan tuż przed eksplozją. Jego palce wędrują, badają mnie... Mnie i moje wnętrze.

Z szafki przy łóżku wyciąga prezerwatywę. Zakłada ją, a potem wspina się na mnie i układa między mymi udami. Patrzy mi w oczy, jakby oczekiwał pozwolenia. Kciukiem przejeżdża po mym policzku. Lewą dłoń wsuwa mi pod plecy i dalej pod kark. Jego palce gładzą mnie z tyłu szyi.

— Jesteś gotowa? To może trochę boleć.

— Myślę, że taaaaa! — Całe powietrze uszło mi z płuc. Jest we mnie. Wślizgnął się szybko, jednym płynnym ruchem, przy okazji wbijając mi palce w kark, a od tego uścisku przeszył mnie prąd. Jak się czuję? Jestem pełna, oszołomiona i chyba nie mogę oddychać.

— Ćśś — szepcze przy mych ustach. — To tylko ja. Kocham cię.

Mój oddech jest głośniejszy niż jego szept. On po prostu we mnie wszedł. Wypełnił mnie, a moje mięśnie przyjmują go, mocno się kurcząc. Nie rusza się. Czeka, aż go przyswoję, zaakceptuję. Oddech ma przyspieszony i urywany, a spojrzenie błyszczące jak czarna noc usłana drobinkami gwiazd. Przywieram do niego, pod palcami wyczuwam każdy prężący się mięsień na jego plecach. Całujemy się i wtedy to się dzieje. Subtelne ruchy, rozkosznie powolne i intensywnie głębokie.

Boże...

Nie jestem w stanie myśleć, mogę tylko odczuwać, każdą tkanką, każdym mięśniem, każdym splotem nerwowym. Wszystko się we mnie zaciska. Ja się zaciskam na nim. Mój mózg zaczyna rejestrować każdy szczegół: ciężkość jego ciała, rytm, z jakim się we mnie wbija, wilgotny oddech przy mojej szyi, każdy dźwięk wychodzący z jego gardła, od słodkiego mruczenia po dzikie warknięcia,

moje jęki, jego dłonie sunące po mych ramionach, w górę, aż do palców, splatające się z nimi, przyjemne mrowienie, jakie wywołuje jego dotyk, każdy pocałunek, każdą pieszczotę, każde słowo i w końcu krzyk. Mój własny, głośny krzyk.

Rozdział jedenasty

Leży na mnie, wtulony w moje piersi. Kropelki łez spływają mi po policzkach. Głaszczę jego włosy i wdycham ich cudowny zapach. Unosi głowę, by na mnie spojrzeć, i po chwili, podpierając się na łokciach, podciąga się wyżej. Uśmiecha się i lustruje mnie, nic nie mówiąc.

— Jak się czujesz? — pyta po kilku sekundach.

Zastanawiam się przez moment.

— Nie potrafię tego opisać.

Uśmiech nie znika mu z twarzy.

— Miałaś orgazm.

W jego głosie wyczuwam nutkę dumy i zadowolenia. Miałam orgazm. Wybuchłam. To we mnie wybuchło i myślałam, że umrę. Z nadmiaru sama nie wiem czego. Szczęścia? Rozkoszy? Siły doznań? A potem całe morze łez wylało się na powierzchnię. Płakałam, bo mi się udało, bo postawiłam kolejny krok. Krok, który śmiało mogę nazwać milowym.

— To było... jak podróż w inny wymiar. Dokąd ty mnie zabrałeś?

— Do rajy, skarbie. — Całuje mnie w usta. — A teraz zabieram cię do krainy snów.

Ziewam w odpowiedzi.

* * *

Budzę się sama. Za oknem popołudniowe słońce majaczy na tle bładoniebieskiego nieba. Pościel wciąż nim pachnie. Nim, Hektorem. Jego pięknym ciałem. Wtulam nos w poduszkę i zaciągam się mocno. Mmm... Piękny, najpiękniejszy zapach, jaki znam. Rozglądam się wokół, nigdzie go nie ma, ale wiem, że nie poszedł daleko. Nie zostawił mnie. Krząta się pewnie gdzieś po apartamencie. Zaglądam pod kołdrę i wciąż rozanielona przeciągam się mocno. Jestem zupełnie naga i po raz pierwszy od bardzo dawna na widok własnego ciała nie czuję ani odrobiny obrzydzenia. Siadam, owijam się ciasno kołdrą i wychodzę na balkon.

Nabieram powietrza i przymykam oczy. Morze szumi, wiatr rozwiewa mi włosy, słońce parzy skórę, słyszę radość biegających po plaży dzieci, ciche zawodzenie mew, słyszę, jak kołyszą się palmy, czuję zapach słodkich naleśników i kawy z mlekiem. Uroki zwykłego życia, które dziś wprawiają mnie w euforyczny nastrój. Zapomniałam już, jak to jest czuć takie szczęście.

— Dzień dobry. — Hektor przytula mnie od tyłu, odsuwa mi włosy i całuje w szyję. Z jego ciemnej czupryny kapie woda. Kapał się. Wtulam się w jego policzek.

— Dobrze spałaś?

— Mhm.

— Jesteś głodna?

— Mhm.

— Dobrze się czujesz? — Masuje mnie po karku. W pamięci przywołuję dotyk zaciśniętych w tym miejscu palców. Dreszcz przychodzi szybko i niespodziewanie. Odwracam się do niego przodem, rozchylam kołdrę i przytulam się nagim ciałem do jego torsu.

— Hej, wszystko dobrze? — pyta z troską w głosie.

— To za dużo, zaraz eksploduję.

— Za dużo czego, skarbie?

— Szczęścia... Pachniesz naleśnikami.

Chichocze.

— Cieszę się, że cię uszczęśliwiłem.

Opieram brodę na jego mostku.

— Jeszcze chyba tego nie mówiłam... Kocham cię.

— Nie mówiłaś. — Całuje mnie w nos. — I nawzajem.

— Obawiam się, że mogę przez to zwariować.

Bierze w dłonie moją twarz i całuje w usta.

— Wariatki też się kocha. Chodź, zrobiłem naleśniki.

— To faceci potrafią robić naleśniki?

Chwyta mnie za rękę i wyprowadza z balkonu.

— Zaraz się przekonasz.

* * *

Jem trzeci naleśnik. To niemożliwe, nigdy nie zjadłam trzech naleśników, ale te są pyszne, miękkie, puszyste i pachną tak, że ślinka cieknie. Hektor siedzi tuż przy mnie i dopija kawę. Nie włożył koszulki. Ma na sobie te same spodnie, co wczoraj. Czarne, ze sztywnego materiału, spuszczone na biodra i w dodatku nie zapiął guzika. Widzę jego mięśnie. Od pępka w dół ma ścieżkę ciemnych włosków.

— Kochanie?

— Hm?

— Twój naleśnik...

Odrywam wzrok od jego brzucha. Naleśnik zastygł razem ze mną w bezruchu, a teraz wyslizguje mi się z palców. Pozwalam upaść mu na talerzyk. Sięgam po chusteczkę, wycieram buzię i dłonie. Zeskakuję z wysokiego krzesła i staję między nogami Hektora. Zerkam na niego spod rzęs.

— Chcę cię dotknąć — szepczę.

— Śmiało... — zachęca mnie cichutko ochrypłym głosem. Czy to możliwe, żeby widok jego brzucha tak bardzo mnie podniecał? Najpierw dotykam piersi, twardych i wypukłych, drobnych brązowych sutków. Potem żeber, mięśni brzucha

tych prostych i skośnych — moich ulubionych. Na koniec przejeżdżam po włoskach, aż do samej gumki czarnych majtek. Wiem, że mnie obserwuje, czuję na sobie pożerające spojrzenie. Unoszę głowę i topię się w nim, cała się rozpływam. Rozwiązuję kołdrę i pozwalam jej spłynąć po moim ciele. Hektor łapie ją i zatrzymuje przy moich biodrach, szarpiąc za materiał, przyciąga mnie do siebie. Włosy łaskoczą mnie w piersi, ale już po chwili spływają na plecy, kiedy wstaje i pochyla się nade mną zmuszając mnie tym do odchylenia głowy. Nie wiem, jak to możliwe, jeszcze mnie nie dotknął, a ja już drzę i oddech mam nierówny. Jego spojrzenie rozpala każdą komórkę wewnątrz mnie. Nie całuje mnie. Nie dotyka, tylko patrzy...

— Czego chcesz, mała? — szepcze tuż przy moim uchu. Jego dłoń przy mojej szyi razi mnie prądem. Przejeżdża kciukiem po całej długości od brody po kości nad piersiami. Przęłykam nadmiar śliny.

— Zabierz mnie tam... Jeszcze raz.

* * *

— O czym myślisz? — pyta Hektor, jego głowa spoczywa na moim brzuchu. Gdy nie odpowiadam, unosi się, podpira na łokciu i przygląda mojej twarzy. Nie pogania mnie, czeka spokojnie, aż zacznę mówić.

— Zastanawiałam się nad czymś.

— Powiesz mi, nad czym?

— Zastanawiałam się nad... — Cmokam. — Dlaczego ludzie tak postępują, po co brać coś siłą, skoro to takie przyjemne, kiedy uczestniczą w tym dwie osoby. Uszczęśliwiają się, poznają, odkrywają nawzajem... Chyba warto poczekać na takie chwile.

— Powiedz, o czym myślałaś, kiedy się kochaliśmy.

— No... o tym, że cię pragnę, że jest mi dobrze i chcę, by tobie też było dobrze.

— Co to znaczy „dobrze”?

Spuszczam wzrok, ale zaraz go podnoszę.

— Chcę, żebyś patrzył na mnie i czuł ciepło tak, jak ja czuję, patrząc na ciebie. Chcę, żeby mrowiła cię skóra, kiedy cię dotykam. Chcę twojej przyjemności.

Całuje mnie.

— I nawzajem, ale do czego dążę... Ludzie, którzy krzywdzą innych w taki sposób, jak skrzywdzono ciebie, raczej nie myślą o drugiej stronie. Myślą o sobie, są egoistami niezdolnymi do odczuwania empatii.

— Nie rozumiem tego. Jak można być takim człowiekiem? Czerpać przyjemność z krzywdzenia drugiej osoby, w dodatku słabszej fizycznie.

— Tacy ludzie przeważnie cierpią na jakieś zaburzenia, jak sama zresztą słusznie zauważyłaś. Twój oprawca na pewno nie był zdrowy na umyśle.

— Pewnie nie, ale przecież można się leczyć. Medycyna w dzisiejszych czasach działa cuda.

— Julie, dlaczego nie poszłaś do lekarza po całym zdarzeniu? — Układa się wygodniej.

— Wiesz dlaczego, wstydziałam się.

— No to masz odpowiedź na swoje pytanie. Myślę, że ludzie z takimi zaburzeniami też się wstydzą.

* * *

— W życiu nie włożyłabym do ust ośmiornicy. Nigdy mnie na to nie namówisz.

Leżę na łóżku i wcinam sałatkę, którą przyniosła nam do apartamentu jedna z kelnerek. Hektor upierał się na ośmiorniczki w czerwonym winie, ale postawiłam na swoim.

— Ale dlaczego z góry zakładasz, że jest niedobra? To jedno z lepszych dań. Schodzi jak świeże bułeczki.

— Chyba żartujesz.

— Wcale nie. Przecież ostrygi ci smakowały.

— No, nawet. Nie były takie złe, ale byłam pijana, więc kto wie... No, nie patrz tak, miałam sporo w czubie. Wypiłam w wannie całą butelkę szampana.

— Słucham?

— Byłam zdesperowana. Myślałam, że cię więcej nie zobaczę, a bardzo chciałam...

Pokazuje mi palcem wskazującym, że mam się zbliżyć. Nadstawiam ucho.

— Podobała mi się ta koronkowa koszulka — szepcze, a ja natychmiast się rumienię. Odkładam talerz po sałatce na szafkę przy łóżku.

— Obiecuję, że kiedyś się w nią dla ciebie ubiorę. O której musisz iść? — pytam.

— Spotkanie mam za godzinę. Muszę się przygotować. Możesz tu zostać i na mnie poczekać, jeśli chcesz.

— Cały dzień leżę naga w twoim łóżku. Pójdę do siebie. Sammy pewnie nie może się doczekać, kiedy wrócę.

— OK.

Wyskakuję z łóżka i w końcu wkładam na siebie wczorajsze ubrania. Ubrania ubraniami, ale bielizna? Aż się wzdrygam, cóż... nie mam wyjścia. Jak tylko zjadę na dół, wskoczę pod prysznic.

— Co tak się krzywisz?

— Nie mam majtek.

Unosi brew.

— To znaczy świeżych. Nie mam świeżych majtek. — Zapinam bluzkę.

— O staniku też zapomniałaś? — pyta oburzony.

- Czy to sarkazm, panie Rodriguez?
- Być może. — Całuje mnie. — Zmykaj stąd, mała.
- Jak się ładnie ze mną pożegnasz, to sobie pójdę.

Chwyta mnie jedną dłonią za pośladek i przyciąga do siebie. Całuje mnie, smakuje językiem wnętrze moich ust, a potem w gryza się w moje wargi.

- Czy tak jest ładnie?
- Myślę, że tak jest dobrze. Wersja „dobrze” bardzo mi odpowiada.
- To dobrze, bo mi też. Odprowadzę cię.

Wychodzimy z mieszkania, tuż przy windzie odwracam się, by jeszcze raz na niego spojrzeć. Kładę dłonie na rozpiętych spodniach i mocno przyciągam go do siebie.

- Mógłbyś je czasami zapiąć, wiesz?
- Co ty nie powiesz.
- Mam przez to gorączkę.
- Właśnie widzę. — Przejeżdża kciukiem po zarumienionym policzku. Całuje mnie w czoło, przyciskiem przywołuje windę.

- Do zobaczenia, mała.
- Kiedy?
- Kiedyś. — Mruga do mnie. — Tęsknij za mną.

Wchodzę do środka.

- Już tęsknię. — Macham na pożegnanie.

* * *

Cholera, zamknięte. No tak, przecież nie mam karty. Korytarzem spacerują dwie starsze panie. Nie podoba mi się, jak na mnie patrzą. Walę pięścią w drzwi i przeklinam pod nosem. Po kilku uderzeniach Sammy otwiera.

— Jezu, w końcu. Cześć... — Trzask! Szklanka z wodą spada na podłogę. Odwracam się za siebie, żeby zobaczyć, na czyj widok tak zareagowała. Cóż, nikogo za mną nie ma, więc to ja muszę wyglądać tak strasznie.

- Właż, szybko, no dalej, dalej... — Ciągnie mnie za rękę.

Jezu, o co jej chodzi?

- Co ty! Masz jakieś omamy?

— Właśnie sama nie wiem. Spójrz na mnie. — Dotyka moich ramion. — Omójboże! Oboooże! O, o kurwa!

Zwariowała. Na sto procent. Kaftan bezpieczeństwa poproszę.

— Chodź szybko. — Znowu mnie ciągnie. Idę za nią w stronę łazienki. Stawia mnie przed lustrem, gdy jesteśmy już w środku. — Spójrz.

O słodki Jezu...

— OK. Walę prosto z mostu. Wyglądasz, jakbyś się rznąła całą dołą. Masz opuchnięte usta i maślane spojrzenie. Sutki wciąż ci sterczą, do tego pachniesz napalonym mężczyzną. — Wącha mnie. — Ależ on pachnie...

— A weź się odwal! — Odpycham ją, po czym spoglądam w lustro. Mam rumieńce i nabrzmiałe usta. Przygryzam je, wciąż czuję na nich smak Hektora.

— Szłaś tak przez plażę. Mała, niejednemu pewnie stanął na twój widok.

— Puknij się w głowę. W takich butach przez plażę. Byłam trzy piętra wyżej. Teraz wiem, czemu te dwie babcie tak na mnie patrzyły. A pieprzyć to! Muszę iść pod prysznic.

— W pokojach są łazienki, mogłaś się umyć.

— Nie byliśmy w pokoju. Ma tu apartament na samej górze. Myłam się, ale teraz mam na sobie nieświeże gacie, więc chcę się umyć jeszcze raz.

— Nie wierzę, że to zrobiłaś! — Piszczy. — Jak było?

— Przepraszam, czy mogę wziąć prysznic?

— W sumie... Opowiesz mi, jak się umyjesz. Wiesz... Ten zapach...
— Drepcze w stronę drzwi. — Chyba mnie podnieca.

Rzucam w nią szczotką do włosów, ale trafiam tylko w zamykające się drzwi. Krowa!

* * *

Umyłam zęby, wysuszyłam włosy, ubrałam się i umalowałam. Samanta czeka na mnie na kanapie z kubkiem kawy. Wciąż ma na sobie szlafrok, a włosy sterczą jej jak porażone piorunem. Ciekawe, czy przeglądała się w lustrze.

— Co tam? Wyglądasz jak miotła, coś się stało, ciężka noc?

— Dzięki. Twoje słowa jak zwykle podnoszą mnie na duchu. — Wścieka się. Zemsta. Nie trzeba mnie było wachać, pipo. — Nie mam sił, Julie. Jestem wyczerpana. Bolą mnie nogi, bolą mnie cycki i w ogóle wszystko jest do dupy.

— Uuu, kiepsko. Z Rico coś poszło nie tak?

— Nie, wszystko jest OK. Dlatego bolą mnie nogi. — Uśmiecha się. — Obudziłam się rano, o trzynastej. Szlag mnie trafił, bo dostałam okres. Na szczęście jego już nie było. Zabrudziłam całe prześcieradło.

— Trzynasta to już południe, Sammy. Opowiadaj. Nie rozmawialiśmy jeszcze o tobie i o nim. Przelotny romans czy może coś więcej?

— Ach, mała. Chyba za wcześnie, żeby to stwierdzić. Faktem, że z nim jest inaczej. Myślałam, że to będzie dobra zabawa, przygoda, ale on tak do tego nie podchodzi. Nie wiem, co z tego wyjdzie. — Wzrusza ramionami.

— Ale podoba ci się?

— On? No jasne, jest boski.

— Słyszałam was, modliszko. Pożarłabyś go żywcem.

— Podśluchiwałaś? Gdzie twoje maniery, bezczelna dziewucho?!

Śmiejemy się.

— Jaki jest?

Zamyśla się.

— To typowy samiec. Opiekuńczy, dominujący, trochę zaborczy. Lubię ten

typ. Koniec o mnie. Powiedz, jak było, bo aż mnie skręca.

— Co to za kwiaty? — Przeciagam temat. Podchodzę do komody. — Mogę?
— Podnoszę małą prostokątną kartkę.

— Jasne. Posłaniec przyniósł je dziś po południu.

Rozkładam bilecik.

CARMELITO,

kolacja dziś o dwudziestej

Bądź gotowa.

Rico

PS Dziękuję. Jesteś cudowna!

— No, no, no. Śmierdzi mi tu randką.

— Nawet nic nie mów. Czuję się jak nastolatka, aż mną trzęsie na samą myśl.

— Ale pójdziesz?

— Boję się. Nie wiem, czy chcę się angażować. Niedługo stąd wyjedziemy, a chyba nie interesuje mnie związek na odległość. Nie wiem, czy interesuje mnie jakikolwiek związek. Lubię swoje niezależne życie.

Stoję jak wryta. Boże. Związek na odległość. Co będzie, kiedy stąd wyjadę? Jak będę żyła tak daleko od Hektora? Jak ja to wytrzymam? Są w ogóle jakieś szanse na utrzymanie takiego związku?

— Julie, wszystko w porządku?

— Tak... To znaczy nie, właśnie mi uświadomiłaś, że to się niedługo skończy...

Siadam na kanapie. Chyba przeżywam szok. Nie dam rady. Nie dam... Jak będę żyła?

— Przepraszam, że tak wypaliłam, ale nie musisz się zadręczać. Coś na pewno wymyślicie...

— Co, Sammy? On mieszka tu, a ja tam. Nie ma rozwiązania. Boże... — Przykładam dłoń do twarzy. — To się nie uda.

— Mała, nie myśl o tym. Rozwiązanie przyjdzie z czasem. Dopiero przyjechałyśmy...

OK, nie panikuj, kobieto. Jakoś to będzie. Wczoraj chciałam zaledwie spróbować, a dziś już mam wizję, jaki okrutny będzie koniec. Wpadłam jak śliwka w kompot. Zakochana po uszy. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym tak po prostu odjechać i zapomnieć choćby o dzisiejszym poranku. Chcę takich poranków więcej.

— Hektor coś wymyśli. Na pewno...

— Lubisz go, prawda?

Spoglądałam na nią.
— Ja go kocham, Sam.
Dłonie mi drżą. Wzdycha.
— Powiedziałaś mu? — Kiwam głową. — I jak zareagował?
Uśmiecham się.
— Amor zawsze trafia w dwie osoby.
— Czyli on też?
Znowu kiwam.
— Oboje wiemy, że to szalone, ale trafiło nas... To się dzieje. Mam wrażenie, że zwariowałam, oszalałam na jego punkcie...
— Rozmawiałaś z nim?
Nie musi dodawać o czym. Przytakuję.
— I?
— Nie przyjął tego najlepiej... To znaczy, był zły i... chyba trochę wstrząśnięty...
— Nie ma się co dziwić.
— Było cudownie. — Zmieniam temat, gdyż wiem, że ona na to czeka. — Nawet nie potrafię ci opisać tego, co czułam.
— Doszłaś? — Kiwam głową. — Za którym razem?
Marszczę brwi. Za którym razem?
— Co to za pytanie? Za każdym i zrobiliśmy to tylko dwa razy.
— Miałaś orgazm za pierwszym podejściem?
— I to jaki! To normalne, że się przy tym wrzeszczy?
— Czasami tak bywa... Ty pipo, nie mogę uwierzyć!
— Że miałam orgazm czy że w ogóle do tego doszło?
— I jedno, i drugie. Ja miałam orgazm dopiero za trzecim podejściem.
— Och, myślałam, że seks zawsze się tak kończy.
— Powinien się tak kończyć, ale nie każdy facet potrafi zadowolić kobietę.
— Dlaczego?
— Bo zasadniczo oni wcześniej się podniecają i wcześniej kończą. Nie każdy potrafi kontrolować wytrysk na tyle długo, by poczekać, aż kobieta skończy. A skoro już o wytrysku mowa, użyliście gumek?
— No jasne. To znaczy mnie to w ogóle nie przyszło do głowy, ale Hektor był zaopatrzony... Co to znaczy, że faceci wcześniej się podniecają?
— No wiesz, wystarczy, że zrzucisz fatalaszki i staniesz przed nim naga albo nachylnisz się, żeby podnieść coś z podłogi, i jemu już stoi.
— A u kobiet tak to nie działa? Rozebrany facet cię nie podnieca?
— Bywa różnie, ale raczej trzeba mnie popieścić. — Szczerzy się.
Przed oczami mam obraz Hektora, z rozpiętym guzikiem, bez koszulki, opierający się o ścianę przy windzie, seksownie potargany...

— Hej, co znaczą te rumieńce?

— Jestem nienormalna, jeśli podnieca mnie wspomnienie mojego półnagię faceta?

— Nie, raczej jesteś szczęściarą...

* * *

Sukienka jest beżowa, delikatnie rozkloszowana od pasa w dół i nie ma ramiączek. Włosy upięłam w elegancki kok, zostawiwszy kilka luźnych kosmyków. Właśnie kończę robić makijaż.

— Gotowe. — Muskam twarz pędzelkiem z ostatnimi drobinkami pudru. — Wyglądasz rewelacyjnie. Nie denerwuj się już.

— Dolej mi wina, Julie.

Napełniam jej lampkę do połowy. Sięga po nią i upija spory łyk. Stresuje się, ponieważ nigdy w życiu nie była na prawdziwej randce.

— Jakie buty? Doradź mi. — Wstaje. — Jasne czółenka czy czarne sandaalki? — Pokazuje po jednej sztuce z każdej pary.

— Czarne są świetne. I weź czarną kopertówkę.

— Jesteś niesamowita. — Podchodzi i ściska mnie mocno. — Dziękuję za makijaż, włosy i dobre rady.

— Nie ma za co.

Wkłada buty.

— Jakie plany na dziś?

Uśmiecham się.

— Żadnych. Czekam na „kiedyś” i coś mi się wydaje, że nastąpi dopiero jutro. Hektor ma spotkanie z jakimś dostawcą. — Wzruszam ramionami.

— I jak? Pasują? — Wstaje i spogląda na swoje buty.

— Jak ułał. Wyglądasz świetnie

— Myślisz, że mu się spodobam?

A komu ty się nie podobasz?

— Myślę, że zapomni, jak się nazywa.

— Na pewno strzelę jakąś gafę. Potknę się, ubrudzę albo beknę przy ludziach.

— Nie przesadzaj. Poradzisz sobie. Gadasz, jakbyś w życiu nie była w restauracji. Przestań się denerwować.

— Wiem, to do mnie niepodobne, prawda?

— Wybacz, ale jak idziesz na seks, to jesteś cała w skowronkach.

— Bo w tym jestem dobra, a o randkowaniu nie mam bladego pojęcia. — Dopija wino. Oddycha głęboko i aż się wzdryga, gdy ktoś puka do drzwi.

— Gotowa? — Zerkam na nią. Kiwa głową. Podchodzę do drzwi, otwieram. Rico ma na sobie czarny garnitur i kremową koszulę. W ręce trzyma czerwoną różę. Jest świeżo ogolony, a jego brązowe oczy są jak płynna czekolada. Gestem

zapraszam go do środka.

— Proszę, wejdz. Sammy jest już gotowa.

Wchodzi, dukając pod nosem jakieś „dziękuję”. Rozgląda się, a gdy ją dostrzeżga, zapomina, do czego służą nogi. Gapią się na siebie bez słów. Czy ona mówiła, że nie chce się angażować? Chyba już na to za późno. Musiałaby teraz spojrzeć w lustro, by zobaczyć swoje odbicie. Jak nic wpadła po uszy. To dobrze. Właśnie tego jej trzeba. Takiego faceta, który zagląda w jej duszę, a nie tylko patrzy na ciało.

Odchrząkam.

— Cóż. Chyba nie chcecie się spóźnić. — Zerkam na nich. Splatam dłonie przed sobą.

— Nie, nie — zaczyna Rico. — Julie ma rację. Chodźmy. — Wyciąga do niej dłoń. Ona natychmiast ją ujmuje, po czym odwraca się w moją stronę i macha mi na pożegnanie. Mrugam do niej i szeptem dodaję:

— Baw się dobrze.

Sprzątam kosmetyki do kuferka i dolewam sobie wina. Jezu, ale ze mnie pijaczka. Ktoś dobija się do drzwi. Podskakuję przestraszona, jakby przyłapano mnie na czymś bardzo niegrzecznym.

— Cholera! — Odstawiam butelkę i podbiegam, żeby otworzyć.

— Kwiatek, zapomniałam o kwiatku. Wstaw go do wazonu, Julie. — Podaje mi różę i pędzi w stronę windy, gdzie czeka na nią Rico.

— Wylałam przez ciebie wino! — krzyczę, chociaż wiem, że nie ma to najmniejszego sensu. Ona i tak nie słucha. Zamykam drzwi. Podchodzę do komody i dokładam różę do wypełnionego już wazonu. Ruszam do kuchni, biorę z blatu papierowy ręcznik i idę wytrzeć ławę. Kończę sprzątać, po czym siadam na sofie i przymykam oczy. Zasłużony odpoczynek. W końcu. Jestem wyczerpana. Skutki nieprzespanych nocy właśnie dają o sobie znać. Żołądek też się buntuje głośnym burczeniem. Co by tu zjeść? Udać się do restauracji czy zamówić do pokoju? Znowu pukanie. Wzdycham i przewracam oczami. Myślę, że powinnam ją zabić. Ciekawe, o czym tym razem zapomniała. Wstaję ociężale i podchodzę do tych przeklętych drzwi.

— Cześć, skarbie.

Ojej. Hektor opiera się barkiem o futrynę, a jego czarne oczy śmieją się do mnie. Ma na sobie srebrzystoszary garnitur i śnieżnobiałą koszulę przy szyi związaną czarnym wąskim krawatem. Dłonie wetknął w kieszenie eleganckich spodni. Przybieram taką samą pozę i również wkładam dłonie w kieszenie białych dresów.

— Cześć, mały. Świetny garnitur. Chyba mam na ciebie ochotę — mówię prowokująco. Nachyla się i całuje mnie lekko.

— Porywam cię. Przebierz się w coś cieplejszego.

Mija mnie, wchodząc do pokoju.

— Mówię ci, że mam na ciebie ochotę, a ty każesz mi się przebrać? —
Zamykam drzwi. Odwraca się w moją stronę.

— Właśnie tak powiedziałem. Najpierw niespodzianka, a później mogę
sprostać twoim zachciankom. Przebierz się. Szybciutko.

— Chcę buzi.

Podchodzi i cmoka mnie szybko — zbyt szybko — w usta. Buja się na
stopach rytmicznie w miejscu i obserwuje moją twarz. Zaciskam usta i zduszam
chichot. Chwytam za koniec krawata, zagryzam wargę.

— Chcę, żebyś mnie przytulił — mówię, przechylając głowę w bok.
Wyciąga mi krawat z dłoni, kręcąc przecząco głową. Wzrusza przepaszająco
ramionami. Unoszę brew, co on odczytuje prawidłowo i zaczyna się tłumaczyć, ale
najpierw poprzedza słowa westchnieniem.

— Kocie, oboje wiemy, jak to się skończy. Najpierw cię przytulę, następnie
zedrę z ciebie ubranie, a potem wylądujemy w łóżku i tak będę cię pieścił, że
w końcu nigdzie nie pójdziemy.

— Chyba podoba mi się taki scenariusz. — Zagryzam wargę.

— Nic z tego. Przebieraj się. Już. Spiesz się nam.

Wydymam usta i po raz kolejny chwytam za krawat. Tym razem
przyciągam go do siebie, tak by dosięgnąć jego ust. Przygryzam je, a potem
obejmuję swoimi ustami i ssę łąpczywie. Hektor jęczy i od razu otacza mnie
ramionami. Wkładam dłonie pod marynarkę i ściskam jego plecy; to jedno z moich
ulubionych miejsc. Całuję go najlepiej, jak potrafię, po czym nagle się odrywam.
Oblizując usta, spoglądam mu w oczy. Pożądanie leje się z nich strumieniami.

— Czy mi się wydaję, czy miałam się przebrać? — Odsuwam się, ale on
natychmiast mnie przyciąga. Całuje jeszcze raz, mocno i namiętnie.

— Zołza.

— Spełniam twoje życzenie, KOCIE.

Gnam do sypialni. Wybieram pierwszy zestaw ubrań, dzinsy i beżowy
sweterek. Ubieram się szybko, a na stopy wsuwam balerinki.

— Przepraszam, nie spakowałam eleganckich ubrań — mówię, wchodząc do
pokoju.

— Wyglądasz ślicznie. Jak zawsze. Chodźmy już.

Ujmuję dłoń wyciągniętą w moją stronę.

Rozdział dwunasty

Morze jest nieco wzburzone, powietrze chłodniejsze, niż się spodziewałam, ale ciepło bijące z ognia nie pozwala nam zmarznąć. Siedzimy na grubym kocu naprzeciwko siebie i wcinamy słynne ośmiorniczki w czerwonym winie. Namówił mnie, spróbowałam, a teraz jem, aż mi się uszy trzęsą.

— OK. Przyznaję. Miałeś racje, są pyszne.

Częstuję go następnym kawałkiem.

— Wiem, co dobre.

— Kto rozpalił ognisko?

— Ja.

— Jezu, jakie to dobre... — Wsuwam następny kawałek mięsa do ust. — Rozpaliłeś, a potem przyszedłeś po mnie?

— Tak. Wyprzedzając twoje pytanie, odpowiem: nie martw się, ktoś tego ognia pilnował.

— Skąd wiedziałeś, że o to zapytam?

— Mam nosa.

— A jak w pracy? Wszystko dobrze? — Kiwa głową. — Mogę zapytać, co to było za spotkanie?

— Jeden z dostawców próbował wcisnąć mi nieświeży towar. Ryby, owoce morza... — tłumaczy. Spoglądam na kawałek ośmiornicy na moim widelcu.

— Nie martw się, to, co jesz, jest w porządku. — Puszczą oko.

— Jak to rozwiązałeś?

— Ostrzegłem go, że jeśli jeszcze raz dostanę takie gówno, to zerwę kontrakt z tą firmą. Jestem jego największym odbiorcą, płacę mu kupę kasy, a on ma czelność przysyłać mi taki szajs. — Zabiera mi widelec i wkłada sobie do ust kawałek mięsa. — Towar był w połowie zmrożony. Jak tylko dostałem informację o takiej dostawie, kazałam ją odesłać.

— Podejrzewasz, że towar był nieświeży, dlatego że był zmrożony?

— Jak będę chciał mieć mrożoną rybę, to sobie ją zamrozę sam. Po czym poznajesz, że produkt jest świeży?

— Zapach, kolor...

— No właśnie, zamrożony produkt nie pachnie tak jak świeży... Morales wie, że interesują mnie tylko produkty z bieżącego połowu, świeże, niekiedy jeszcze żywe... Przysłał mrożone, co znaczy, że chciał mi sprzedać szajs.

— Morales to ten dostawca, tak?

— Taa, stary łowiecki wyjadacz.

— Przyznał się?

— Oczywiście. Towar sprzed dwóch tygodni, jakiś inny klient mu odmówił.

— Nie wiedział, co ma zrobić, więc dostarczył go tobie...

— Dokładnie, przysięgał na wszystkie świętości, że zamroził towar zaraz po połowie, jak tylko tamten odmówił, ale mu nie wierzę. Przypuszczam, że sprzedawał tak długo, jak się da, a zamroził dopiero to, co nie zeszło, bo zaczęło brzydsko pachnieć. — Odsuwa talerz i odkłada widelec. — Chodź do mnie, słońce już prawie zaszło.

Przyciąga mnie do siebie i sadza między swoimi nogami. Układam się wygodniej i opieram głowę o jego tors.

— Ognisko nam gaśnie... — Zerkam na płonący stos. Hektor całuje mnie w głowę. Wpatrujemy się w niknącą ognistą kulę.

— Najadłaś się? — dopytuje.

— Pewnie. Nagroda dla kucharza, panie Rodriguez. To było wyśmienite.

— Sam siebie nie nagrodzę, ale możesz mnie wyręczyć.

— Ty to przygotowałaś? — pytam zaskoczona.

— Oczywiście.

— Dlaczego nie zamawiasz jedzenia w hotelu?

— Lubię gotować. Co z tą nagrodą?

Och, do diabła.

— Coś wymyślę, mały.

— Jestem niecierpliwy. — Całuje mnie w policzek. — Myśl szybko.

— Postaram się, chłopczyku.

Macha mi przed oczami białą kopertą. Wyciągam po nią dłoń, ale nie pozwala mi sięgnąć.

— Ej! Co to?!

— Chłopczyk chce buzi.

Odchylam głowę i wyciskam soczysty pocałunek na ustach Hektora. Podaje mi kopertę, szybko ją rozklejam. Zdjęcia z naszej morskiej wycieczki! Przeglądam jedno po drugim.

— Śmiesznie wyglądam z tym aparatem... Spójrz na te rybki... I te kolory... Jejku, dziękuję. Są naprawdę świetne.

— Chyba przegapiliśmy zachód.

— Oj... ale piękne niebo.

Kolor ciemnopurpurowy przeplata się z jasnoróżowym, pomarańczowym i białym, rozświetlony ostatnimi promieniami słońca. Chowam zdjęcia do koperty.

— Chcesz moją marynarkę?

— Nie. Nie jest mi zimno.

Odwraca moją twarz ku sobie i przyciąga podbródek, po czym pociera nosem o mój nos. Uderza we mnie jego zapach. Całuje mnie w usta, spoglądając głęboko w oczy.

— Co ty ze mną zrobiłaś, wiedźmo? — mruczy i wplata mi palce we włosy.
— Poczekaj, niech pomyślę... O ile dobrze pamiętam, to chyba pokazałam ci cycki.

Śmieje się głośno i chowa twarz w mojej szyi. Przygryza mi ucho.
— Jesteś szalona — szepcze. — Wracamy. Przypomniało mi się, że miałaś na mnie ochotę.

— Nic się w tej kwestii nie zmieniło.
— Miło. — Wyciąga do mnie rękę i pomaga mi wstać. Ciągnie mnie w stronę hotelu.

— Nie posprzątamy?
— Emilio się tym zajmie.

* * *

Ogromny bukiet kremowobiałych róż czeka na mnie w szklanym wazonie. Podchodzę do ławy, kucam i się nad nim pochylam. Płatki są jak jedwab, delikatne i mięciutkie.

— Rozpieszczasz mnie dziś.
Podchodzi do mnie.
— Staram się. — Wzrusza ramionami. — Podobają ci się?
Wstaję.

— Dziękuję. Są piękne. — Nastawiam się do pocałunku. Muska mnie czule wargami.

— Są delikatne jak twoje ciało i niewinne jak twoja dusza. — Dotyka palcami mego policzka. Wtulam twarz w jego dłoń.

— To dlatego nie chciałeś pójść do mojego pokoju?

— Właśnie dlatego.

— Sammy nie ma klucza.

— Powiedziałem, że to załatwię.

— Masz więcej niespodzianek?

— Później. Teraz chcę swoją nagrodę. — Wsuwa mi palce we włosy i przyciąga mnie do siebie. Kąsa w szyję, przy okazji zsuwa sweterek z jednego ramienia. Nagroda. Na samą myśl skręca mnie w środku. Cóż, już postanowiłam.

— Nie powiedziałam, że ja nią będę. — Nieruchomieje. — Twoją nagrodą. Nie powiedziałam, że będę twoją nagrodą, Hektorze. — Drocę się z nim. Chcę być poważna, ale nie potrafię. Uśmiech sam maluje się na mojej twarzy. Za to jemu chyba nie jest do śmiechu. Pewnie się zastanawia, co mnie powstrzymuje. Rozluźnia krawat i przełyka głośno.

— OK. Więc co wymyśliłaś, kochanie? — Wkłada ręce w kieszenie i próbuje się opanować.

— Lubię, kiedy tak do mnie mówisz.

— Kochanie? — Podchodzi bliżej. — Kochanie — szepcze i całuje mnie za

uchem — chcę iść z tobą do łóżka.

Przykładam niecierpliwe ręce do jego żeber i zaczynam go łaskotać. Powstrzymuje mnie, chwytając za nadgarstki.

— Nie rób tego, łaskotki to poważna sprawa. Mogę się posikać.

Chichram się. Patrzę w jego wesołe oczy i nie potrafię się im oprzeć, są tak pełne uroku. Napieram na niego, wyciągam mu koszulę ze spodni. Chcę dotknąć jego skóry, pogłodzić twarde mięśnie. Próbuje mnie objąć, ale chwytam jego dłonie i unieruchamiam je przed sobą.

— Bądź grzeczny.

— Mam z tym przy tobie problem. — Całuje mnie. — NAGRODA — mówi, przeciągając głoski.

— Naprawdę jesteś niecierpliwy.

— Jestem napalony. — Porywa mnie do sypialni.

Najpierw ściągam mu marynarkę i krawat. Potem rozpinam koszulę. Dłonie jak na złość trzęsą mi się dwa razy mocniej. Nie jestem pewna, czy potrafię wykonać „nagrodę” wymyśloną przez mój mózg. Nigdy tego nie robiłam, ale widziałam, jak się to robi. Tak, tak widziałam. Zdarzyło mi się parę razy oglądać porno. Byłam ciekawa. To jeszcze nie koniec świata, prawda? Kobiety chyba czasem też oglądają porno. No więc, tak sobie myślę, że mogłabym w ten sposób odwdziaczyć mu się za wczorajszy ranek. Może nie będę potrafiła, ale spróbuję. Co mi szkodzi. Jak nie dam rady, to przestanę. Na pewno zrozumie. Ciekawi mnie, jak to jest. Gdybym wcześniej o tym pomyślała, zapytałabym Samanty. Ona na pewno wie, ale cóż... na to już za późno. Muszę sama sobie poradzić.

Zsuwam mu koszulę z ramion, przy okazji głaszcząc je dłońmi. Spoglądam w oczy i dostrzegam, że mnie obserwuje. Nie spuszcza wzroku z mojej twarzy, jakby chciał odczytać, co też sobie wymyśliłam. Nie odzywa się, o nic nie pyta. Czeka. Zaczynam swoją wędrówkę po jego ciele. Ramiona, tors, brzuch i niżej, aż do paska przy spodniach. Rozpinam najpierw pasek, potem guzik, patrząc Hektorowi prosto w oczy. Widzę w nich szaleństwo, czar i seks. Chce mnie dotknąć, ale przechwytyuję jego dłonie i splatam z nimi palce.

— Twoja nagroda, moje wykonanie. Nie ruszaj się.

Otwiera oczy szerzej zaskoczony stanowczością w moim głosie. Popycham go na łóżko. Od razu ściągam mu spodnie, szarpiąc za nogawki. Unosi tyłek, by mi to ułatwić. Wdrapuję się na łóżko, pochylam nad biodrami Hektora i próbuję pozbyć się jego bielizny, ale chwytam moje nadgarstki i przytrzymuje je nieruchomo.

— Poczekaj. — Przygląda się mi. — Nie musisz tego robić.

— Wiem, ale chcę. Pozwól mi.

— Nie, Julie, myślę, że to za dużo.

— Przestanę, jeśli poczuję, że jednak nie mogę. Pozwól mi. Proszę.

Zastanawia się przez krótki moment, po czym uwalnia mi ręce i podciąga się

wyżej, tak że bardziej siedzi, niż leży. Uśmiecham się do niego, mam nadzieję, że to go trochę uspokoi. Ściągam mu bokserki. Nie sądziłam, że rozbieranie mężczyzny może być tak podniecające. Już mam pierwsze dreszcze. Kolejne przychodzą, gdy tylko biorę go w dłoń. Zerkam na Hektora spod rzęs i powoli schylam głowę. Najpierw dotykam go językiem, poznaję jego gładkość i smak, krążąc wokół koniuszka. Bardzo wolno wkładam go do ust. Słyszę jęk, więc zerkam na twarz Hektora. Widzę jego przymknięte oczy i rozchylone usta. Wysuwam go i od razu wsuwam ponownie, tym razem trochę głębiej. Mocno oplatom go ustami i znowu wysuwam. Przy końcu ssę i pieszczę czubeczek językiem. Chyba jestem trochę nieporadna, ale powtarzam proces jeszcze raz. I jeszcze. Aż nabieram jakiejś wprawy. Ssę go i pieszczę dłonią u nasady. Hektor przytrzymuje mi włosy na czubku głowy. Zerkam na niego, co jakiś czas uśmiechając się najpiękniej, jak potrafię. Mięśnie na jego brzuchu się napinają, a klatka piersiowa unosi coraz szybciej i szybciej. Nie przerywam. Rozkoszuję się jego twardością i ciepłem. Wsuwam go w siebie coraz szybciej. Mój język wibruje przy szerokiej główce, a dłoń pracuje u nasady.

— Dość, błagam cię. Dość. — Ciągnąc za włosy, odchyła mi głowę. Przyciąga do siebie moje usta, całuje mocno, bardzo mocno. Boże, uwielbiam, kiedy tak mnie całuje.

— Nie najlepiej mi idzie, prawda? — Wspinam się i siadam na nim okrakiem.

— Kobieto... — Ścisną mi policzki i jeszcze raz całuje w usta, gryząc i ssąc jednocześnie. — Nie możesz tego robić, ponieważ tracę nad sobą panowanie.

— Pragnę cię, Hektorze, rany, jak ja cię pragnę. — Ściągam sweterek. Włosy opadają mi na ramiona i piersi, łaskocząc twarde już sutki. Hektor ugniata mi łopatki, przywiera ustami do mego ciała, całuje je w okolicy piersi. Jego język porusza się natarczywie po wrażliwych, różowych brodawkach. Wciąga je mocno w usta, przygryza i ssie. W moim podbrzuszu wybucha pożar. Chcę dotknąć włosów Hektora, zanurzyć się w ich miękkości, ale nie pozwala mi. Chwyta mnie za nadgarstki i rzuca na łóżko. Rozpina mi dżinsy i szarpie za nie, po czym siada na piętach i patrzy na mnie.

— Masz takie kuszące ciało... — Rzuca moje spodnie i majtki na podłogę. Zaczyna mnie pieścić, wkłada we mnie palce, najpierw jeden, po chwili drugi. Kciukiem zatacza kółka na łechtaczce. Och, Boże... Ściskając z całych sił koldrę w dłoniach, zaczynam wirować gdzieś wysoko... Kilka sekund później jego członek się we mnie porusza, mocno, intensywnie. Wbija się we mnie raz za razem. Coraz mocniej, coraz szybciej i coraz głębiej. Dźwięk uderzeń ciała o ciało roznosi się po pokoju. Powietrze jest przesączone naszymi zapachami. Jego perfumami i moim podnieceniem. Hektor pracuje biodrami rytmicznie, jak dobrze naoliwiona maszyna wsuwa się i wysuwa. Jego pośladki pod moimi piętami równomiernie się

napinają. Wypycham biodra naprzeciw jego ostrym ruchom. Chcę, by był we mnie, na mnie, przy mnie... Wszędzie. Zawsze blisko.

— Tak mi w tobie dobrze, mała — szepcze, a jego głos razi mnie prądem przyjemnym i elektryzującym. Mam gęsią skórkę.

Mocniej.

Mocniej...

— Jezu... — skomlę.

— Tak, skarbie, jeszcze trochę... — Wgryza się w moje wargi. Przyspiesza. Wtula twarz w zagłębienie mojej szyi. Dyszy. Mruczy. Jęczy. Każdy dźwięk wydobywający się z jego gardła jest jak kolejna kropla spadająca do przepelnionej szklanki. Krew we mnie wrze.

TAK! TAK! TAK!

— Aaaaaaa! — krzyczę, dyszę, wybucham i się rozpadam. Każdy mój oddech to jęk. Każdy jęk to walka o oddech. Jego członek wciąż we mnie pulsuje. Zaciskam się na nim. Mocno, jakbym chciała go w siebie wchłonąć. Dotykam twarzy Hektora, kciukami pieścę rozgrzane policzki. Nasze usta ocierają się o siebie, czoła ściśle przylegają.

— Kocham cię. — Przełyka. — Boże, jak ja cię kocham.

Bicie mego serca echem odbija się w mojej głowie. W brzuchu szaleje stado motyli.

— A ja kocham ciebie.

Przez moment oddychamy jednym powietrzem, a potem stacza się ze mnie i kładzie na plecy. Krzywię się, gdy się ze mnie wyslizguje. Słodki Jezu. Moja biedna pipka.

— Boli cię? — Podpiera się na łokciu. Nic się przed nim nie ukryje?

— Troszeczkę. — Wstaję i odwracam się, żeby mnie nie widział.

Au!

— Julie, spójrz na mnie.

Och, do diabła. Przełykam. Zerkam na niego i się uśmiecham.

— Nic mi nie jest.

— Nie udawaj. Bardzo cię boli?

— Mówiłam. Troszeczkę.

— Dlaczego mnie nie powstrzymałaś?

Jest zły. Świetnie. Po prostu super.

— Hektor, było mi dobrze.

— Obiecałaś... — Wstaje, ściąga prezerwatywę, związuje ją na końcu i rzuca na podłogę.

— Było dobrze, Hektorze...

— Ale teraz cierpisz. — Zakłada ręce na biodra. — Przepraszam, poniosło mnie...

Podchodzę do niego. Z bezsilności kiwam przecząco głową.

— Proszę cię, przestań. To tylko... otarcie. Nie zrobiłeś nic złego.

Wzdycha.

— Byłem zbyt agresywny.

— Nie! — krzyczę niemal. Przytula mnie i całuje czubek głowy.

— Kiedy już w tobie jestem, tracę rozum, nie panuję nad sobą. Bardzo mnie pociągasz, trudno w takiej sytuacji o delikatność. Na pewno wszystko dobrze?

Obejmuję go. Splatam dłonie za jego plecami.

— Nic mi nie jest, naprawdę... Nie jestem z porcelany i proszę cię, nigdy mnie tak nie traktuj. Wystarczająco często wmawiam sobie, że jestem słaba i krucha. Nie chcę, żebyś ty też mi o tym przypominał. Masz być sobą, nie zmieniaj się dla mnie. Chcę cię właśnie takiego. Wiesz, co by było, gdybyś za bardzo się ze mną cackał?

Wzrusza ramionami.

— Dla ciebie pewnie lepiej, gdybym był delikatniejszy.

— Może tak, a może nie. Może gdyby wszystko działało się wolniej i subtelniej, to miałabym za dużo czasu na przemyślenia i w końcu nic by z tego nie wyszło. Ty po prostu to robisz, Hektorze. Po prostu się ze mną kochasz. Nie zadajesz rozprasających pytań. Nie hamujesz się niepotrzebnie. Właśnie mnie porządnie przeleciałeś i liczę na to, że zawsze tak będzie.

Parska śmiechem.

— Powiem tak: za pierwszym razem starałem się być delikatny, ale właśnie nie chciałem, żebyś się nad tym niepotrzebnie zastanawiała. Dlatego zrobiłem to szybko, byłaś taka mokra... — Całuje mnie w usta. — Im dalej, tym trudniej jest mi się opanować. Jesteś piękną kobietą i masz bardzo kuszące ciało.

— A co w nim lubisz najbardziej? — Uśmiecham się.

— Masz zajebisty tyłek. — Ścisną moje pośladki. — Twardy i jędrny. Idealny. Stworzony wprost dla mojej dłoni. Wykąpmy się razem.

— Wanna?

— Pysznic. Nie chce mi się siedzieć w wodzie.

— OK. — Całuję go w mostek.

— Najpierw muszę zadzwonić. — Chwyta mnie za dłoń i ciągnie do salonu. Uff, no i po kłopotliwym temacie.

Bierze telefon z komody, wybiera numer.

— Cześć, Rob — mówi do telefonu. — Jest sprawa... Nie. Słuchaj, Rico będzie wchodził do hotelu z ładną blondynką, trzeba im dać zapasowy klucz do pokoju dwieście trzydzieści jeden... OK. No, słucham... To niedługo, poradzicie sobie?... Jasne... Coś jeszcze?... Tak zrób. Informuj mnie... Nie, w żadnym wypadku... OK. Trzymaj się.

— Załatwione. — Całuje mnie przelotnie i ciągnie w stronę łazienki.

— Kto to jest Rob?

— Przyjaciel.

— Twój przyjaciel będzie czatował na Samantę?

— Tak. Pracuje tu. Jest kierownikiem recepcji.

— To ten przystojniak, który dziś zastępuje Albę?

Zatrzymuje się.

— Przystojniak?

— No tak — dukam.

— Przystojniak, powiadasz... — Unosi brew. — Jestem zazdrosny. Lepiej o tym pamiętaj. — Jedną dłonią obejmuje mój kark, kciukiem przejeżdża po mych ustach i całuje mnie z siłą, od której cierpię mi ciało. — Moja — syczy i gryzie wargę.

— Ja się nie dąsam o „ładną blondynkę”, panie zazdrosny.

— Nie lubię blondynek. — Ciągnie mnie dalej.

Wchodzimy do łazienki. Odkręca kurki i nastawia wodę. Wchodzę pod gorący strumień, Hektor tuż za mną. Unosi głowę, pozwala, by strumień opłukał mu twarz i włosy. Opiera dłonie nad moją głowę, zamykając mnie w ciasnej przestrzeni między kafelkową ścianą a jego idealnym ciałem. Stoję tak sobie i gapię się na jego mokre włosy, rozchylone usta, spływające po nich strużki wody, mokre ciało... Moje włosy, moje usta, moje ciało. Cały jest mój. Chwyta moją dłoń i kieruje ją na środek swojego torsu. Bum, bum. Bum, bum. Bum, bum. Każde uderzenie jego serca odbija się od wnętrza mojej dłoni. Sięgam do jego ust i składam na nich leniwy pocałunek. Mogłabym wciąż to robić. Całować go, rozkoszować się słodkim smakiem jego warg.

Woda wpływa mi do oczu i rozmywa obraz. Przecieram twarz. Hektor myje mi plecy i ramiona, potem, brzuch, piersi i pupę. Myje mnie wszędzie.

— Chyba już jestem czysta. Moja kolej.

— Dawaj, mała. Umyj mnie.

Rozcieram w dłoni żel i zaczynam mydlić mu klatkę. Napina ją. Robi to specjalnie, bo wie, jak na mnie działa jego atletyczne ciało. Piersi ma twarde jak skała. Przechodzę do ramion, brzucha i pleców. Na deser zostawiam sobie pośladki i członek. Członek jest niecierpliw jak sam właściciel. Sterczy już dłuższą chwilę i czeka, aż go dotknę. W końcu biorę go do ręki i mydlę dokładnie. Robię to powoli, mocno go ściskając, kiedy nagle zostaję przygwożdżona do ściany. Kafelki są zimne. Chłód wdziera mi się w pośladki i łopatki. Ciało drży.

— Kiedyś przez ciebie oszaleję — chrypi mi do ust.

— Lubisz mnie przy ścianie, co? — prowokuję go.

— Kiedyś — zaczyna i milknie na chwilę, patrzy mi w oczy — zerżnę cię w ten sposób.

Czuję na pośladkach siłę jego dłoni. Długie palce wbijają mi się w skórę.

Język szturmuje wewnątrz moich ust, a penis wbija się w brzuch. Unoszę się i oplatom go ciasno nogami. Ciekawe, czy ono się kiedyś skończy, to ciągle pożądanie. Może oboje prędzej dostaniemy kręćka.

Hektor wypuszcza mnie, wychodzi pospiesznie i rozkłada przede mną ręcznik. Owijam się puszystym, białym materiałem, sięgam po drugi, mniejszy, i owijam nim włosy. Hektor swój przepasa na biodrach.

— Mam dla ciebie niespodziankę. — Uśmiecha się zadowolony.

— Jeszcze jedną?

— Tak. Chodź.

Ujmuję jego dłoń.

Przy kwiatkach w salonie leży jeszcze jedna biała koperta. Spoglądam na niego.

— Otwórz. Śmiało.

Kucam i rozklejam papier. W środku jest zdjęcie. Przedstawia Hektora siedzącego na wysokim stołku, z szeroko rozstawionymi nogami. Jest bez koszulki, w krótkich sportowych spodenkach. Podpiera się na barowym blacie. Mruży oczy i uśmiecha się łagodnie. Wygląda jak zwykle bosko. Odwracam zdjęcie, by sprawdzić, co jest napisane z tyłu.

Pamiętaj o mnie.

Kocham Cię.

Zawsze Twój,

Hektor

Rozdział trzynasty

Słowa szumią mi w głowie, wypełniają mnie. Razem z krwią toczą się po każdym zakamarku mego wnętrza. Palą gardło, łamią serce i wyciskają łzy. „Pamiętaj o mnie”. Więc on też o tym myślał. Wakacje kiedyś się skończą. Co wtedy? Nie chcę tylko pamiętać. Chcę, by to trwało. Zawsze. Wiecznie. To się nie może skończyć. Nie może... Ja... Ja nie dam rady. To mnie zabije.

— Hej, czemu płaczesz?

Bierze mnie na ręce. Zwijam się w jego ramionach i przytulam do klatki piersiowej. Niesie mnie do sypialni. Układa na łóżku i kładzie się przy mnie. Czeką, aż się uspokoję. Jestem przerażona, ta myśl rozdziera mnie na strzępy. Hektor głaszcze mnie po włosach. Wiem, że on też o tym myśli, dlatego nie zadaje pytań. Przeżywa to tak samo jak ja? Czy od początku wiedział, że tak będzie, że takie jest życie i trzeba się z tym pogodzić? Los nam coś dał, ale wkrótce to zabierze?

— Zostań ze mną — odzywa się cichutko.

Rozklejam się jeszcze bardziej. Przecież nie mogę. Mam tam dom, pracę, obowiązki... A poza tym kocham go, ale nie mogę z nim zostać. Nie tak wcześniej. Jesteśmy ze sobą zaledwie kilka dni. To by było nierozsądne rzucić wszystko i zamieszkać tu, na Majorce. A co, jeśli się nie uda, jeśli nam nie wyjdzie, jeśli to jednak kiedyś minie? Co wtedy się ze mną stanie?

— Julie, porozmawiaj ze mną.

Podnoszę się. W jego oczach jest tyle bólu, smutku. Bardzo mnie to przytłacza. Jak my sobie z tym poradzimy? Wyciera mi przemoczone policzki. Ma przyjemnie ciepłe dłonie, zatrzymuję je przy swojej twarzy i wtulam się w nie.

— Przepraszam... — szepczę.

— To było głupie, wiem, że nie możesz, ale nie martw się. Poradzimy sobie, skarbie.

— Jak? Przecież to... spora odległość.

— Nie ma rzeczy niemożliwych. Zaufaj mi. Nie płacz, nie pozwolę ci za mną tęsknić zbyt długo. Obiecuję.

Dlaczego nie potrafię w to uwierzyć tak jak on? Optymizm w takich chwilach zawsze mnie opuszcza. Przykładam zdjęcie do serca.

— Dziękuję.

— Proszę. Szkoda, że nie będę miał twojego.

— Mogę wysłać ci e-mailem.

— Liczę na to. — Przyciąga do siebie moją twarz i składa na ustach czuły pocałunek.

— Chcesz coś do spania czy zrobisz mi tę przyjemność i zostaniesz nagusieńka?

Zrzucam ręcznik. Mocno wycieram włosy i wślizguję się pod kołdrę. Hektor się uśmiecha i już po chwili przytula mnie mocno. Wtula twarz w moje włosy i mocno przy nich oddycha.

— Lubię twój zapach.

— Ja twój również.

* * *

Budzę się sama. Hektor jest na morzu, ma dziś grupę chętnych wycieczkowiczów. Wtulam twarz w jego poduszkę i przez chwilę się nią upajam. Sięgam po telefon, sprawdzam godzinę. Boże, już dziesiąta. Niechętnie gramolę się z łóżka. Chyba mam zakwasy. Ściele, by zostawić po sobie porządek. Rezygnuję z prysznicza, znowu nie mam świeżej bielizny. Ubieram się, zabieram kwiaty wraz z wazonem, zdjęcia i opuszczam mieszkanie. Zjeżdżam windą na swoje piętro.

Nieporadnie otwieram drzwi kartą. Sammy krząta się po salonie. Gdy mnie dostrzeża, przykłada palec do ust, dając mi tym do zrozumienia, że Rico jeszcze śpi w jej sypialni. Wygląda na to, że kolacja się udała. Nalewa mi świeżo zaparzonej kawy i stawia kubek na ławie. Wazon z kwiatami umieszczam na komodzie obok kwiatów Samanty. Podchodzę do kanapy, rozsiadam się wygodnie i opieram głowę na jej ramieniu.

— Cześć. — Witam się z nią.

— Hej. Widzę, że „kiedyś” nadeszło bardzo szybko.

— Piorunem. — Uśmiecham się.

— Ładne kwiaty.

— Dzięki. Poszliśmy na plażę popatrzeć na zachód słońca. Hektor rozpałił ognisko.

— Proszę, proszę. Pozory mylą. Na romantyka to on mi nie wygląda, a jednak.

— Stara się. Masz. — Podaję jej białą kopertę. — Zobacz.

Otwiera ją, wyciąga zawartość i powoli przegląda.

— Świetne ujęcia. To niezła pamiątka, prawda? O, a to co? — Pokazuje zdjęcie Hektora.

— Pamiątka. — Wzdycham.

— Boże, ale z niego ciacho...

— Oddawaj! — Wyrrywam jej. Spoglądam na nią wilkiem.

— Nie wściekaj się, tylko głośno myślę...

— Naprawdę? To ty posiadasz takie zdolności?

— Ha, ha, bardzo śmieszne...

Przystawiam kubek do ust, biorę duży łyk gorącego płynu. Kurczę, to wbrew moim dobrym nawykom. Nie jadłam jeszcze śniadania.

— Cieszę się, wiesz? — Zamyśla się.

— Z jakiego powodu?

— Cieszę się, że tu przyleciałyśmy, że jesteś szczęśliwa, że w końcu ci się udało. Żyjesz i naprawdę dobrze się na to patrzy. Jesteś taka promienna i uśmiechnięta... Nigdy bym się nie spodziewała, że taki drań wpadnie ci w oko i uczyni szczęśliwą. To przeczy wszelkim teoriom.

— Dlaczego myślisz, że jest draniem? — Nie twierdzę, że nie jest. Chcę poznać jej opinie.

— Och, proszę cię... Chciał mnie zakleić taśmą.

Odstawiam kawę. Patrzę na przyjaciółkę.

— Zasłużyłaś sobie. — Wzruszam ramionami.

— Nazwał mnie blondynką...

Parskamy śmiechem.

— Przecież nią jesteś.

— Spadaj! Dobrze wiesz, o co mu chodziło.

Zastanawiam się nad jej wcześniejszymi słowami. Powiedziała, że nigdy by się nie spodziewała...

— Sammy? Myślałaś, że do końca życia będę sama?

— Nie. Wiedziałam, że kiedyś cię to dopadnie, ale zawsze obstawiałam, że twój wybranek będzie raczej cichutkim, ułożonym, posłusznym chłopcem.

Wzdrygam się. O nie. Co to, to nie.

— Oszalałaś? Nie żebym coś miała do takich mężczyzn, ale przecież wiesz, co jest dla mnie najważniejsze. Wątpię, że przy takim cichutkim i szarym czułabym się bezpiecznie. A poza tym... To nie mój typ. — Mrugam do niej. Wstaję, podchodzę do moich kwiatów i opieram zdjęcie o wazon.

— Do niedawna myślałam, że ty nie masz „typu” — Robi cudzysłów palcami. — Chodzi mi o wygląd zewnętrzny. Zawsze myślałam, że po prostu chcesz, żeby facet był dobry.

— Coś ty. Przecież mam oczy i jakieś wyobrażenie. Swój wymarzony ideał. — Siadam przy niej i krzyżuję wyciągnięte nogi w kostkach. — Silny, męski, pewny siebie, zadbany, odrobinę niegrzeczny... Zawsze kręcili mnie tacy mężczyźni. Chyba właśnie dlatego związałam się z... Z nim. — Milknę na chwilę, po czym wracam w myślach do mojego nastoletniego życia i zaczynam mówić: — Chodził do szkoły wieczorowej, przeważnie widywałam go po ostatnich zajęciach. Ja kończyłam, a on zaczynał. Wszystkie laski z ostatnich klas śliniły się na jego widok, zresztą te młodsze pewnie też. Był obiektem ciągłych ochów i achów, rozmarzonych spojrzeń i całej tej miłosnej otoczki. Wesoły, zadziorny i przystojny jak diabli... Był duży, wyższy ode mnie o dwie głowy, i barczysty. Nosił skórzaną kurtkę, wytarte džinsy i zawsze jakieś wypasione buty. Pachniał tak intensywnie, że czuło się tę woń jeszcze długo, długo. Jeździł motorem.

Podkochiwałam się w nim po cichu, nie śmiałam nawet myśleć, że kiedyś na mnie spojrzy, ale stało się, zagadał do mnie pewnego razu, kiedy opuszczałam już teren szkoły. Minęliśmy się w wejściu. Żadnego „cześć, jak masz na imię, spotkasz się ze mną?”. „O dziewiętnastej, w parku za szkołą. Będę czekał”. To wszystko. Odwrócił się i poszedł. Całe szczęście, że to zrobił, bo było mi strasznie gorąco. Myślałam, że się palę, i zapomniałam, że potrafię mówić, ale wiedziałam jedno... Wiedziałam, że tam pójde. Jak mogłabym nie pójść... Pocałował mnie na przywitanie. Nie w policzek. Od razu w usta, aż mnie zatkało. Przecież jeszcze nie zdążyłam powiedzieć mu, jak mam na imię. Nie mogłam w to uwierzyć. „Cześć, Julio” — powiedział, jak już się ode mnie oderwał... Wiedział o mnie więcej, niż mogłabym się spodziewać. Okazało się, że miał na mnie oko już od dłuższego czasu.

— Dlaczego mi o tym opowiadasz? Chętnie posłucham, ale dziwię się, bo nigdy nie chciałaś o nim mówić.

— Nie wiem. — odpowiadałam i wzruszam ramionami. — Mówienie o nim już nie sprawia mi trudności. To znaczy rozmawianie o nim z tobą. Tylko tobie mogę powiedzieć, jak to wyglądało na początku.

— Wcześniej też mogłaś, a jednak...

— Wcześniej... Nie wiem, chyba wstydyłam się o nim mówić. A może myślałam, że jeśli nie będę o nim wspominać, to w końcu o nim zapomnę... — Wzruszam ramionami. Tak naprawdę myślę, że się bałam. Bałam się, że nie zostanę zrozumiana. Bałam się, że będę osądzona o zgotowanie sobie piekła na ziemi. Bałam się usłyszeć, że takich mężczyzn się nie kocha, że jestem głupia i ślepa, że sama sobie jestem winna. Sammy to moja przyjaciółka, pewnie nigdy nie użyłaby takich słów, ale i tak mnie to przerażało. Bałam się, bo czułam, że jeśli ona tak powie, to będzie prawda, która całkowicie mnie pochłonie. Może tak było. Byłam zaślepiona i zbyt ufna. Wierzyłam w cuda. Choćby w to, że miłość ma moc naprawiania. Nadal w to wierzę. Jestem tego najlepszym przykładem, ale nie każdego można naprawić. Nie pomożesz komuś, kto ci na to nie pozwala... Hektor, jego uczucia są jak lek, jak rozbudzona nadzieja, wiara, że życie to nie tylko pasmo samych nieszczęść i porażek. Trzeba dać sobie szansę i pozwolić, by szczęście cię odnalazło. Życie toczy się dalej, nie cofa i nikt nie ma wpływu na to, co było. Jesteś kowalem własnego losu, wszystko jest w twoich rękach. Możesz zdziałać wiele, tylko musisz chcieć.

Musiałam tu przylecieć, żeby pewne rzeczy zrozumieć. Na przykład miłość. Miłość jest albo jej nie ma. Albo się kogoś kocha, albo się nie kocha. Nie można kochać po trochu. Zawsze się łudziłam, że Bartek coś do mnie czuje, że kocha mnie, chociaż odrobinę. Jaka byłam naiwna. Może mnie lubił, ale nie sądzę, by darzył głębszym uczuciem. Zrozumiałam to, gdy poznałam Hektora. Z Bartkiem nigdy nie mieliśmy wspólnych tematów, nie potrafiliśmy ze sobą rozmawiać.

Flirtował ze mną tylko na początku, później rozmawianie zwyczajnie go nudziło. Nigdy nie był mnie ciekawy — tego, co lubię, jakie mam plany. Nie zadawał pytań. Sam o sobie też mało opowiadał. On po prostu chciał „miło” spędzać ze mną czas. Po mojemu, nie po naszymu. Tak naprawdę nie było nas. Był on i były jego zachcianki. To nie była miłość, a przynajmniej nie z jego strony.

Co mi pozostaje? Raz na zawsze pogodzić się ze sobą? Zaakceptować to, co było, i żyć dalej? Nie dręczyć się więcej? Zamknąć ten rozdział i pielęgnować nowy? Muszę w końcu to zrobić, zaakceptować fakt, że zostałam zgwałcona. Tak. Zgwałcona. Siłą zmuszona do rozłożenia nóg. Wepchnięta w tę mroczną i piekielną otchłań. Pozbawiona wszelakich wartości czyniących ze mnie normalnego człowieka. Tak wiele zostało mi odebrane, ale się pozbierałam. Odbudowałam tyle, ile byłam w stanie odbudować, tyle, ile byłam w stanie udźwignąć. Wciąż nad sobą pracuję i wygląda na to, że idzie mi coraz lepiej.

Zastanawiam się, jak to naprawdę było z Bartkiem. Czy ja go kochałam? Przy nim nigdy nie czułam się tak jak przy Hektorze.

— Wiesz, Sammy... Zastanawiam się, czy to była miłość. Wiem, że na początku chciałam z nim być jak kobieta z mężczyzną. Stworzyć prawdziwy związek. Ale potem, kiedy to wszystko się zaczęło... Chyba po prostu było mi go żal. Widziałam, że jest mu ciężko, że jest samotny, że coś go dręczy, że nie potrafi się już kontrolować, że to coś go zżera. Bardzo chciałam mu pomóc. Typowo ludzki odruch. Może byłam z nim z litości. Nie chciałam, żeby został z tym wszystkim sam. Chciałam wierzyć, że potrafię mu pomóc. I nie mogłam znieść tego, że on, potężny i władczy, w gruncie rzeczy jest słaby i złamany. Musiałam wiedzieć, co go złamało. To nie dawało mi spokoju.

— Może masz rację. Może to litość trzymała cię przy nim tak długo... A Hektor? Nie sądzę, że robi ci krzywdę, ale nie boisz się, że to jeden z tych, co rozkochują w sobie kobiety, a gdy się nimi znudzą, to po prostu znikają?

Hektor. Jaki jest Hektor? To trudne pytanie, bo mogę na nie odpowiedzieć tak, jak podpowiada mi intuicja. Nie znam go, ale myślę, że jest wspaniały, niezwykle i szlachetny. Jest też mądry i bystry. Silny, stanowczy i bardzo pewny siebie. Myślę, że mnie kocha. Widzę to w jego oczach, w sposobie, w jaki mnie dotyka. Jego dotyk zawsze jest mocny, ale pełen uczucia i zaangażowania. Jednak po tak krótkim czasie znajomości zawsze jest jakieś ALE.

— Kłamałabym, gdybym twierdziła, że w ogóle się nie boję. Przecież znam go niedługo. Nie wiem, czego mogę się spodziewać... Tylko widzisz, przy Hektorze niepewność znika, nie ma lęku, nie ma wspomnień, jest nowe życie. Wiem, wiem, takie są początki, zakochani ludzie tracą rozum, ale to coś zupełnie innego. Coś bardziej ścisłego, związłego. To jak dopełnienie siebie. Dopiero teraz czuję, że jestem, żyję, istnieję... Nie potrafię tego wytłumaczyć... Tego się nie da ubrać w słowa...

— Myślisz, że on czuje to samo?

Wzruszam ramionami.

— Mam taką nadzieję. Ufam, że tak jest.

— Ciekawe, dlaczego tak jest. Dlaczego kobiety lubią niegrzecznych chłopców? Samców, macho, drani... Mimo że ostrzegają przed takimi na każdym kroku.

— Chyba właśnie dlatego, że jesteśmy kobietami, delikatnymi istotami, które chcą, by się nimi opiekowano... Kilka tych popularnych teorii trzeba obalić, Sammy. Przecież sama mówisz, żeby nie wrzucać wszystkich do jednego worka. Moim zdaniem nie każdy drań jest takim samym draniem.

— Dobrze powiedziane. Tylko jak odróżnić drania od drania? — Uśmiecha się.

— Powiedziałabym, że prawdziwym draniem, takim zimnym draniem jest mężczyzna, który dba tylko i wyłącznie o własne uczucia, a kobieta jest mu potrzebna jedynie do realizowania swoich samczych potrzeb. Nie dba o nią ani o to, że swoim zachowaniem może ją zranić, bo wyznaje zasadę, że jak nie ta, to inna. Natomiast facet, który czasami jest bezczelny, ma własne zdanie i nie kiwa głową na każde babskie widzimisię, jest w porządku. Trzeba tylko potrafić go zrozumieć i brać pod uwagę fakt, że jego uczucia są tak samo ważne jak nasze... Tak myślę, ale wiesz co? Co ja tam wiem... W każdym razie mój kochany drań chciałby, żebym tu została... Nie patrz tak, przecież wiadomo, że to niemożliwe...

Nieważne, że wciąż o tym myślę i chyba to rozważam. Doskonale wiem, że to za wcześnie, stanowczo za wcześnie, ale jak ja wytrzymam rozłąkę?

— No pewnie, że niemożliwe, wybacz, Julie, ale nawet o tym nie myśl. Nie pozwolę ci tu zostać.

— Nie psiocz. Nie jestem głupia...

— Głupia może nie, ale zakochana na pewno. Nie wiem, co gorsze...

— Liczę na to, że męski osobnik leżący w twoim łóżku trochę namiesza ci w głowie. Może w końcu ciebie dopadnie...

— Może...

Zerkam na nią zaskoczona. To chyba niemożliwe. Może? Ona? Bogini seksu i wolności? Pani od kusząco krótkich spódniczek i gołego pępka? Piszcząca prawie trzydziestka? Ona mówi „może”? Chyba się przestyszałam. Drapię się po uchu.

— Może?

— No co? Młodsza nie będę, nie? Może... — Uśmiecha się.

— Lubisz go, modliszko?

— Może. — Wytyka język.

— Nie mówisz o tym jak o szybkim numerku z nieznajomym...

— Wiem o tym... Widzisz, Julie, seks jest dobry, ale sam seks to jeszcze nie wszystko. Seks, choćby był nie wiadomo jak zajebisty, nie stanowi o udanym

związku. Mówię o tej emocjonalnej stronie... Musisz coś czuć, żeby wiedzieć, że to jest to... Rozumiesz? Owszem, możesz się z kimś spotykać, pieprzyć przez całą noc, ale co z tego? Uniesienie trwa chwilę. Rano budzisz się, jesteście sobie obcy i nie potraficie ze sobą rozmawiać. Odchodzisz i wcale nie tęsknisz... Mam nadzieję, że nigdy tego nie doświadczysz.

— Ty doświadczyłaś?

— Zawsze doświadczam.

— Więc dlaczego to robisz?

— Bo lubię te chwile uniesienia. Zawsze lubiłam, ale z nim jest jakoś inaczej. — Kiwa głową w stronę sypialni. — Dbą o mnie. Jest czuły i troskliwy. — Potrząsa głową. — To zupełnie coś nowego. Coś, co mi się nie przydarzyło przez ostatnie dwanaście lat mojego życia. Trochę mnie to frustruje, ale ogólnie chyba go lubię...

— Frustruje cię, bo jest opiekuńczy?

— Nie, nie on. Frustruje mnie to, że przy nim chyba nie jestem sobą. Nie potrafię... Nie umiem potraktować tego jednorazowo.

— Myślę, że to dobrze.

— To za duży chaos...

Postanawiam już jej tym nie dręczyć, zmieniam temat.

— Co macie w planach? Rico dziś nie pracuje?

— Pracuję, pracuję... — Jak na zawołanie słyszę jego zaspany głos. Wychodzi z sypialni ubrany w kusząco krótki różowy szlafrok Samanty. Dłońmi zasłania krocze. Staram się być poważna, ale... No nie mogę, po prostu nie mogę. Wybucham głośnym rechotem.

— Ulalaaa! Ric! Do twarzy ci w różowym. — Gwiżdżę głośno. Samanta zwija się na kanapie, pokłada się ze śmiechu.

— *¡Dios mio!*¹ Co za wredne baby. Moje ubrania zostały w łazience!

— Zatańcz dla nas, Ric! — wołam do niego, wciąż zwijając się ze śmiechu.

— Ani myślę! Sammy, kotku, zrobisz mi kawę?

Sammy wstaje.

— Jasne. Ubierz się. Widać ci tyłek! — Klepie go, zmierzając w stronę ekspresu. Rico znika za drzwiami łazienki. Po chwili Sammy wraca z parującym kubkiem. Jest zarumieniona. Rico wychodzi. Ma na sobie białą koszulę, rozpiętą i wymiętoloną, oraz wytarte dżinsy. Siada przy niej i całuje ją namiętnie. Spuszczam wzrok, ale już po chwili go podnoszę. Uśmiecham się pod nosem, wstaję i ruszam do siebie.

— Julie? A ty dokąd? Nie przeszkadzasz.

— I tak muszę się przebrać.

Znikam w sypialni.

Padam twarzą na wielkie, idealnie zasłane łóżko. Nie pachnie Hektorem.

Pościel jest świeżo wyprana, przesycona wonią konwalii. Ależ mnie to wkurza. Konwalie pachną pięknie, ale ja chcę mój zapach! Odwracam się na plecy. Ciekawe, czy zobaczę się dziś z Hektorem. Może zrobi mi niespodziankę?

Wstaję i zaglądam do szafy. Co by tu wybrać? Jest upał, więc chyba jakieś szorty...

Wychodzę. Idę do łazienki, muszę się przecież umyć. Zakrywam twarz ubraniami, żeby nie patrzeć na tę dwójkę. Wystarczy, że słyszę ich mlaszczące odgłosy.

Wskakuję pod prysznic i włączam radio. Charli XCX i jej *Boom Clap* jak zwykle podnosi mnie na duchu. Szoruję się różową myjką i nucę pod nosem refren piosenki. Opłukuję ciało i włosy. Wyżymam je mocno, a potem związuję ręcznikiem. Ciało owijam drugim i podchodzę do zaparowanego lustra. Przecieram je dłonią.

— Cześć, mała, świetnie wyglądasz... Żartowałam. — Uśmiecham się do własnego odbicia. — Zaraz temu zaradzimy, nie martw się.

Najpierw szoruję zęby szczoteczką elektryczną. Potem kremuję twarz, a na rzęsy nakładam odrobinę tuszu. Poprawiam brwi i *voilà*. Gotowe.

— Liczyłaś na jakiś cud? Nic z tego, kochana, to musi wystarczyć... Tak, tak, wiem, jeszcze włosy... — Rozwiązuję ręcznik i wycieram je energicznie. Z szafki pod zlewem wyciągam suszarkę. Pochylam się głową do dołu i suszę je jak zawsze, zimnym powietrzem. Prostuję się i pozwalam, by naturalnie spłynęły na plecy.

— Teraz wyglądasz świetnie. — Moje odbicie krzywi się do mnie. Ubieram się i wychodzę do salonu.

Sammy stoi na balkonie z kubkiem kawy w dłoni. Jest sama. Podchodzę do niej, zabieram kubek, upijam kilka chłodnych łyków i wkładam go z powrotem w jej ręce.

— Jak możesz pić zimną kawę, jest paskudna.

— Mnie tam smakuje.

— Rico poszedł?

— Taa...

Stoimy w milczeniu i wpatrujemy się w morze. Pogoda jest świetna, słońce grzeje jak zwykle niemiłosiernie, ale lekki wiaterek ochładza skórę. Plaża jest pełna ludzi. Mam wrażenie, że każdego dnia jest tu coraz więcej turystów.

— Co robimy, Sam? Może pojedziemy pozwiedzać?

Wzdycha.

— Jakoś mi się nie chce... Mam strasznego lenia.

— To może poleniuchujemy na plaży, przydałoby się jeszcze trochę opalić...

— Plaża może być, ale jestem głodna. Skoczmy coś zjeść?

Burczy mi w brzuchu. Sam się uśmiecha.

— To miało znaczyć tak? — pyta psotnie.

— Najwyraźniej.

* * *

Słońce mnie nie oszczędza, jestem czerwona jak burak i cała się świecę od potu. Przy takim skwarze można się usmażyć. Siadam i po raz enty smaruję się kremem z filtrem. W brzuchu znowu mi bulgocze. Coś bym zjadła. Coś zimnego... Zabieram moją małą podręczną torebkę i ruszam do chatki pod palmami. Na moje szczęście sprzedają w niej lody z automatu. Kupuję dwa zakręcone czekoladowo-śmietankowe i wracam na swoje miejsce. Sammy szczyrzy się na mój widok. No może nie na mój, ale na widok lodów na pewno. Siadam przy niej i podaję jej jednego.

— Liż.

Wytrzeszcza na mnie oczy.

— Jezu, Jul! Zboczeńcu!

— No co?! — Rumienię się. Może to faktycznie zabrzmiało niewłaściwie, ale rozpuszcza się i już prawie kapie...

— Robiłaś to już? — dopytuje.

— Pytasz, czy jadłam lody? — Mój głos ocieka sarkazmem.

— Dobrze wiesz, o co pytam.

Co za wścibska mała. Odchrząkam.

— Mhm.

— Taaak?

— Tak, Sammy. — Wzdycham. Pani „Muszę Wszystko Wiedzieć” i jej miazdząca dociekliwość.

— Obciągałaś! — krzyczy, a ja aż się wzdrygam.

— Ciszej! Zwariowałaś?

— Jak mogłaś mi nie powiedzieć?

— Jezuuu. Chyba mam prawo do odrobiny prywatności?

— Ty mi tu teraz nie jezuj! Powinnaś była mi powiedzieć. Jestem twoją przyjaciółką...

— Taa, skaranie boskie. Auć! — Dostaję kuksańca w ramię. — Żartuję! Daj już temu spokój. Nie muszę ci o wszystkim mówić.

— Ale o tym powinnaś. To się mogło źle skończyć... I jak było?

— Gdzie? — Udaję, że nie wiem, o co pyta. Powstrzymuję uśmiech.

— Kurde! Zaraz ci przywalę! Chcę wiedzieć, jak było.

— Dobrze.

— Połknęłaś?

Krztuszę się wafelkiem. Naprawdę mogłaby sobie darować to pytanie. Klepie mnie po plecach. Odzyskuję oddech i piorunuję ją wzrokiem.

— Właśnie się przez ciebie oplułam.

— Jesteś lepsza ode mnie.
— Niby w czym?
— Jeszcze tego nie robiłam.
— Nie połykałaś czy nie robiłaś...? — Jezu, nie wierzę, że o tym rozmawiamy.

— Nie robiłam i nie połykałam. Jedno wiąże się z drugim.
— No chyba niekoniecznie...
— Zostawiam to dla męża.
— Och! — Zajebicie. Mam się czuć urażona? Przewracam oczami i kręcę głową.

— Nie mam nic złego na myśli, Julie. Miałam w życiu wielu facetów, ale żadnego nie kochałam. Ty kochasz Hektora. Cieszę się, że to zrobiłaś. Cieszę się, że już wiesz, co to dobry seks. To wielki postęp w twoim życiu. Ogromna zmiana. Mam nadzieję, że na lepsze.

— Ja też, Sammy. — No i po mojej złości.

Dzwoni telefon. Sięgam po niego do torebki. Nie znam tego numeru, więc odrzucam połączenie. OBCY nie daje za wygraną i dzwoni jeszcze raz. Odbieram i wzdycham, nie kryjąc oburzenia:

— Słucham.
— Cześć, kochanie.

Och, to nie OBCY, to Hektor. Cholera, a skąd on ma mój numer?

— Cześć. Panie Rodriguez, skąd pan ma mój numer? Nie przypominam sobie, żebym go panu podawała. — Udaję urażoną.

— Mnie nie, ale Albie tak — odpowiada.

— Och. Faktycznie.

Podawałam go jej, kiedy rezerwowałam pokój.

— Co słyhać u mojej kobiety?

— Ma się dobrze. A ty jak się masz?

— Też dobrze. — Wzdycha i milknie. Ta chwila ciszy wprawia mnie w dziwny stan. Dzwoni do mnie, więc chciał mi o czymś powiedzieć albo przynajmniej porozmawiać. Nic nie mówi, więc...

— Wszystko w porządku? — Mam dziwne przeczucie.

— Tak, skarbie, tylko... Jestem zmęczony i tęsknię za tobą.

— Ja też tęsknię. Jesteś jeszcze na morzu?

— Nie. Jestem w domu. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że nie możemy się dziś spotkać.

A jednak...

— Yhym... OK. Dobrze. Jasne. Nie ma problemu.

O mój Boże... Nie chce mnie widzieć...

— OK. No to cześć.

— Mhm. Cześć... — szepczę zduszonym głosem. Nie podoba mi się to. Nie podoba mi się jego ton. Zdecydowanie coś jest nie w porządku.

— Kocham cię, mała. Zobaczmy się jutro!

— Ja ciebie też kocham, Hek...

Pi, pi, pi, pi... Rozłączył się. Marszczę brwi. W głowie już słyszę bicie własnego serca. Boję się. Nie wiem czego, ale to bardzo silne uczucie. Rozmyślił się i pewnie już mnie nie chce. Jezu, niedobrze mi. Był jakiś smutny... Oddychaj, Julie, oddychaj. Na pewno wyolbrzymiasz. Może wcale nie był smutny, tylko zmęczony. Tak przecież powiedział, prawda? Dlaczego mu nie wierzę? Chowam komórkę do torebki. Ręce mi się trzęsą.

— Co się dzieje, Julie? Zbladłaś, wszystko w porządku?

— Yyy... tak. Nie. Nie wiem. To Hektor. Był jakiś dziwny... Smutny. Mam złe przeczucie. Nie chce się ze mną dziś spotkać.

— Hej, uspokój się. Powiedział, że cię kocha? Tak? Nie dramatyzuj. Pewnie jest zmęczony i chce odpocząć.

— Nie wiem, czuję, że to nie to.

— Wrzuć na luz.

— Naprawdę był jakiś...

— Zmęczony. Po prostu zmęczony.

OK. Panna wszystkowiedząca. Lepiej już nic nie mówię.

— Wracam do pokoju.

— Dobrze, pójdę z tobą.

* * *

Przy basenach jest pełno ludzi, wszyscy wrzeszczą i bawią się na całego. Krzyki mnie denerwują. Boli mnie głowa, przez chwilę się zastanawiam, czy nie wypić tu jakiegoś drinka, ale oddalam tę myśl. Może gdyby za barem stał Pablo, tobym się napiła. On pewnie poprawiłby mi humor, ale jego nie ma. Znowu jest ta blondynka. Poza tym nie wytrzymam w tym hałasie. Idziemy w stronę patio, wchodzimy przez rozsuwane drzwi i od razu go dostrzegam. Stoi przy recepcji. Ma na sobie szary podkoszulek mokry od potu. Biodra są opięte przez ciemne spodenki, a na stopach aż się świecą czarne sportowe buty marki Nike. Był na siłowni. Powiedział, że jest w domu... Okłamał mnie? To boli, bardzo boli.

Obserwuję go, przeczesuje dłonią mokre włosy. Serce podchodzi mi do gardła. Dlaczego nie powiedział, że jest na siłowni? Dlaczego musiał kłamać? Nie zasługuję na prawdę? Ciągnę Sam za rękę w najciemniejszy kąt, jaki znajduję w patio. Chowamy się za bujną zielenią.

— Cicho bądź, o nic nie pytaj, nie ruszaj się. Hektor stoi przy recepcji. Nie chcę, żeby nas zobaczył. Rozumiesz?

— OK, OK. Nie jestem ślepa, też go zauważyłam. Wyluzuj trochę.

Przeciskam się przez kwiaty, delikatnie rozchylając zielone liście. Czuję się

jak szpieg. Przez małą szybę patrzę, co się dzieje przy recepcji. Hektor rozmawia z... jak mu tam, Robem? Tak, z Robem. Rozmawia z nim i jest niespokojny, widzę to po jego ruchach i grymasie na twarzy. Chodzi tam i z powrotem, oddycha bardzo głęboko, pociąga nosem. Chyba jest zły. Wiedziałam. Coś jest nie tak. Coś, czego nie chciałam mi powiedzieć. Nie ufa mi? Podryguję przestraszona, kiedy wali pięścią w blat. Jestem przerażona i cała się trzęsę. Jezu, co się stało? Pochyliła się, opiera głowę na blacie, zakrywając ją rękami, tak że łokcie ma tuż przy twarzy, a dłonie zaciska na włosach. Ciało mu drży albo mam takie omamy. Teraz wygląda na smutnego, przygnębionego. Co mu jest? Cierpi, a ja nie mogę mu pomóc... Nie mogę do niego podejść... Przecież tak właśnie powinnam zrobić. Podejść, przytulić go, pocieszyć, uspokoić... Dlaczego się boję, że nie dam rady? Bo nie dam, przecież nie chce mnie dziś widzieć. O matko... Hektor... Wycieram mokre policzki i obserwuję dalej. Podpiera się na blacie, Rob staje naprzeciwko niego. Przypomina mi się, jak Hektor mówił, że to jego przyjaciel. Może dlatego zwierza się jemu, a nie mnie. To chyba zrozumiałe, znają się tak długo. Rozmawiają, a raczej Rob mówi. Hektor kiwa głową. Wnętrzem dłoni podtrzymuje głowę. Rob kładzie mu rękę na ramieniu i coś cierpliwie tłumaczy. Przytulają się po chwili i klepią po plecach jak na mężczyzn przystało. Hektor opuszcza hotel głównym wejściem i znika mi z oczu. Przełykam głośno. Jestem otepiała. Wychodzę z zielonej plataniny i siadam w fotelu. Oddycham głęboko i próbuję sobie poukładać w głowie to, co się przed chwilą wydarzyło... Nie mam pojęcia, co może być przyczyną takiego nastroju. Chyba nie zrobiłam niczego złego? Wstaję i ruszam przed siebie. Samanta idzie tuż za mną. Nic nie mówi. O nic nie pyta. Jestem jej za to bardzo wdzięczna, bo tak naprawdę cóż mogę jej powiedzieć. Mój mężczyzna cierpi, ma problem, a ja nie mogę mu pomóc. Mało tego, on wcale nie chce, żebym o tym wiedziała. Co mam myśleć? Co robić?

Przechodzimy obok recepcji. Wpatruję się w Roba, on wpatruje się we mnie. Uśmiecha się, wiem, że robi to dla zachowania pozorów. Próbuję coś wyłapać z jego twarzy, jakiś mały szczegół, który podpowie mi, co się dzieje. Nic nie dostrzegam poza tym, że jest równie zmartwiony jak ja.

Jedziemy windą na górę.

Wchodzę prosto do swojej sypialni i padam na łóżko. Chcę być sama. Muszę pomyśleć. Coś zaplanować. Poszukać rozwiązania... Co to może być? Problemy w pracy? Nie sądzę, wtedy byłby wściekły, a nie przytłoczony. Musi chodzić o mnie, o nas. Coś go dręczy, ale pewnie się boi, że jak mi powie, to mnie skrzywdzi albo dołoży mi cierpienia... A może jemu naprawdę przeszło... Przemyślał wszystko i stwierdził, że nie ma sensu... Jeśli tak, to nie będę go winić. Nie mogę się mu dziwić. Po co komu taki związek z góry skazany na niepowodzenie. Bądź ze sobą szczerą, Julku, kto by chciał spotykać się ze swoją dziewczyną dwa razy do roku? Jaki facet to wytrzyma? Odpowiedź jest prosta:

zaden.

Więc już wiem, na pewno trafiłam w dziesiątkę. Nie chce ze mną być, ale nie wie, jak mi o tym powiedzieć. Ułatwię mu, sama zacznę jutro ten temat. Nie chcę, żeby się czuł winny... To nie jego wina, że jesteśmy rozrzućeni po świecie. Nieraz tak bywa, że dwie połówki nie mogą się połączyć. Trudno. Przecież nie będę go błagać... Nie mogę go zmusić, nawet jeśli faktycznie jest tak, jak mówi, i mnie kocha... To nie znaczy, że musi się tak poświęcać.

Odklejam się od mokrej pościeli. Dawno tak nie płakałam. Dawno nie czułam tego bólu. Bólu związanego ze stratą kogoś bardzo bliskiego... Stracę go... O Boże.

Wyciągam piżamę z szafy, przebieram się, po czym wskakuję z powrotem do łóżka. Tępy puls w mojej głowie wciąż się nasila. Do pokoju wchodzi Sammy. Nie wyganiam jej i tak długo wytrzymała bez zadawania pytań. Ma na sobie piżamę. Wchodzi do mojego łóżka i przytula mnie.

— Dramatyzujesz — szepcze mi do ucha. Pociągam nosem. — Ćśś, nic nie mów. Wylej to.

Wylewam i już po chwili zasypiam.

Biegnie, ile sił w nogach, jest zmęczony, bardzo zmęczony, ale nie może przestać. Troska, ból i strach wyraźnie odciskają się na jego pięknej twarzy. Piasek, po którym stąpa, jest głęboki, a góry, do których zmierza, są daleko, bardzo daleko, coraz dalej i dalej, aż w końcu znikają. Nie ma nic. Żadnego celu. Zostaje pusta przestrzeń i ciemniejące, zachmurzone niebo. Stopy grzęzną mu w piachu jak w gęstym błocie. Pada na kolana, jego ciałem targa szloch. Jest bezsilny, bezradny, samotny, opuszczony...

— *Nieeee!* — krzyczy, zwracając twarz w stronę czarnego nieba. *Plaża ciemnieje, piasek przybiera kolor ciemnej czerwieni. Wszędzie jest krew i pochłania wszystko. Spogląda na swoje umazane ręce. Płacze. Przyciska je do głowy i upada na brudny, zbłocony piach. Cierpi, tak bardzo cierpi...*

¡Dios mio! (hiszp.) — Mój Boże. [wróć]

Rozdział czternasty

— Nieee! — Oddycham szybko i łapczywie, rozbieganym wzrokiem rozglądam się po pokoju. Napotykam tylko przestraszoną twarz Samanty. Dopiero po chwili przyswajam, że jestem cała mokra i trzęsę się jak osika. Próbuję przełknąć, ale gardło mam tak wyschnięte, że czuję ból przy najdelikatniejszym odruchu. Przykładam mokre dłonie do czoła i zaczynam się bujać. Koszmar. Straszny...

— Julie? — Głos jej drży.

— To nic... — To sen. To tylko sen. Tylko sen...

— Wszystko dobrze? Przestraszyłaś mnie...

— Przepraszam, miałam zły sen.

— Nie musisz przepraszać... Ja się bałam o ciebie, a nie o siebie... Julie, ty... szamotałaś się po całym łóżku. Bałam się cię obudzić. Na pewno nic ci nie jest? Chodź, przytul się.

Wtulam się w jej otwarte ramiona i usiłuję uspokoić rozdygotane ciało. Już dawno koszmary przestały mnie męczyć. Ten sen był tak realistyczny. Boże, skąd się wziął w mojej głowie. Przeraza mnie ta wizja. Te góry... Daję głowę, że gdzieś widziałam taki obraz...

— OK, Sammy. Już dobrze. Nie wiem, skąd ten koszmar.

— Myślałam, że już ich nie masz.

— Bo nie mam. Ten był inny... Śnił mi się Hektor, nie Bartek.

— Spoglądam na nią i wzruszam ramionami. — Biegł po plaży, gonił góry i wszędzie była krew.

— Julie, musisz odpocząć. To uczucie cię przerasta.

Słucham?

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nie wiem, kurczę... Bardzo go kochasz, prawda?

— Myślę, że bardzo.

— Zaczynam się martwić, że sobie jednak z tym wszystkim nie poradzisz.

Nie poradzę?

— Nie odkocham się i nie potraktuję tego jak jednorazowej przygody.

— Wiem, że nie, ale, cholera, nie widzisz go jeden dzień, jeden pieprzony dzień, a w twojej głowie już się tworzą koszmarnie wizje. Martwię się. Nie chcę, żebyś cierpiała każdego dnia, kiedy nie będziecie mogli się spotkać. Musisz trochę wyluzować. Ufasz mu?

— Tak, Sammy, myślę, że zaufałam mu aż za bardzo. Nie powinno tak być... — Z moich oczu mimowolnie płyną łzy.

— Z całą pewnością nie powinno tak być, ale skoro tak jest, to nie panikuj. On tu mieszka. — Przykłada mi dłoń do piersi. — W twoim sercu. Nie odszedł na zawsze, tylko na jedną dobę i dziś na pewno się z tobą spotka.

Wycieram dłonią załzawione policzki. Nic jej nie mówię o swoich wątpliwościach. Nie chcę znowu o tym myśleć...

— Posłuchaj... Do tej pory byłaś sama i radziłaś sobie świetnie. Teraz znalazłaś kogoś, z kim chcesz być, ale musisz pamiętać o jednej rzeczy. Dzieli was sporo kilometrów, a to oznacza, że nadal będziesz musiała sobie jakoś radzić... Z uczuciami, z tęsknotą... Chyba nie chcesz, by każda noc wyglądała tak jak ta? — Kręcę przecząco głową. — No właśnie... Musisz wierzyć, Julie. Musisz być cierpliwa, nie możesz panikować za każdym razem, kiedy coś pójdzie nie po twojej myśli... Nie możesz myśleć o najgorszym. Zatrujesz sobie życie takim myśleniem... Rozumiesz, o czym mówię?

— Tak, rozumiem cię... Ja wiem, że on mnie kocha, ale... może... to jednak sporo kilometrów... więc... mógł... no wiesz... pewnie przemyślał... i nie chce... przecież nic na siłę... ja to rozumiem... tylko... no wiesz... to będzie trudne...

— Oj, mała. Mówiłam ci już... Dramatyzujesz. Nie sądzę, by chodziło właśnie o to... Chcesz wiedzieć, co o tym myślę? Wybacz, ale nie znacie się zbyt długo, może nie jest gotowy na to, żeby mówić ci o wszystkim... Daj już temu spokój i naprawdę wrzuć na luz. Zobaczysz. Spotkacie się, pogadacie i wszystko wróci do normy. A tak poza tym, facet musi mieć swoje tajemnice... Nie ma co panikować.

— Ale nie musiał kłamać...

— Pewnie pomyślał, że jak ci powie, że jest tak blisko, to nie posłuchasz i zaraz do niego przylecisz, a widocznie potrzebował spokoju...

Wzdycham ciężko. Może ona ma rację. Może nic złego się nie stało, tylko jak zwykle wszystko wyolbrzymiam. Wymyślanie drastycznych scenariuszy jak widać do niczego dobrego nie prowadzi. Może nie powinnam o nic pytać. Może to męskie sprawy, o których nie muszę wiedzieć. Może z czasem wszystko samo wyniknie. Owszem kłamał, ale to faktycznie takie drobne kłamstewko...

— Kładź się, jest środek nocy. Nie pora na takie dyskusje ani ze mną, ani z samą sobą, rozumiesz?

Kiwam głową. Wtulam się w poduszkę.

— Dobranoc, mała.

— Kocham cię, Sam.

— Mhm, ja też.

* * *

Samanta wyszła o dziewiątej. Umówiła się z Rico. Wzięłam prysznic, zjadłam i ubrałam się na sportowo. Idę pobiegać. Bieganie dobrze mi robi. Nie

mogę tu zostać sama, bo się pograżę, bo zwariuję. Muszę choć na chwilę się od tego oderwać, żeby nie zbzikować. Wiążę włosy na czubku głowy, wkładam sportowe buty i wychodzę z pokoju.

Na dole zastaję Albę, uśmiecham się do niej i macham jej na przywitanie. Wybiegam przez patio. Mijam baseny i już jestem na plaży. Biegnę wzdłuż morza, tam, gdzie piasek jest płytszy. Przyspieszam, mam w sobie tyle energii. Stawiam krok za krokiem i oddycham miarowo. Wdech. Wydech. Wdech...

Płuca pracują. Powietrze wypełnia całe ciało. Mięśnie się napinają, krew szumi w uszach. Stopy uderzają o mokry piasek równomiernie, krok za krokiem.

Przemierzam spory odcinek, w oddali majaczy piękny, biały dom. Woda uderza o brzeg skarpy. O nie! Koniec trasy, tam nie pobiegnę.

Zatrzymuję się. Rozciągam ciało, najpierw ręce, potem uda i łydki. Robię parę przysiadów i innych wygibasów, po czym biegnę z powrotem. Żałuję, że nie zabrałam ze sobą telefonu, mogłabym posłuchać muzyki. Biegnę długo. Bolał mnie nogi i oddech mam ciężki, ale żeby o tym nie myśleć, zaczynam liczyć kroki.

Dwanaście, trzynaście, czternaście...

Pięćdziesiąt jeden, pięćdziesiąt dwa...

Sto trzydzieści, sto trzydzieści jeden...

Brakuje mi sił. Zwalniam. Spuszczam głowę i dyszę ciężko. To już niedaleko, Julku, dasz radę...

Zatrzymuję się. Nic z tego, nie mam sił... Opieram dłonie o kolana i wciągam w płuca życiodajny tlen tak mocno, że aż pali. A trzeba było truchtem...

Kręcę się. Cała plaża wiruje mi przed oczami. Ktoś mną kręci, czyjeś silne ramiona oplatają mnie w pasie. Piszczę. Jezu, karuzela! Ha, ale świetnie. Juuuuuu! Ciekawe, kto to. Śmiech po prostu się ze mnie wylewa i za żadne skarby nie potrafię go opanować. Przymykam oczy i pozwalam, by ogarnęła mnie błogość tej chwili. Jestem małą, chichoczącą dziewczynką...

Dotykam stopami ziemi. Ten ktoś odwraca mnie do siebie, przechyla przez swoje ramię i wyciska na mych ustach soczysty pocałunek. Jego usta są gorące, zachłanne, spragnione, pyszne i tak dobrze je znam. To mój mężczyzna, piękny i silny. Podnosi mnie, obejmuje, całą przyciska mocno do siebie i patrzy głęboko w oczy.

— Cześć, maleńka.

Motyle szaleją, tak się cieszę, że go widzę. Mam ochotę wyściskać go mocno i już nigdy nie wypuścić. Jest bez koszulki, w szarych sportowych spodenkach. Dyszy mi do ust. Ciało ma mokre od potu. Biegał. Obejmuję jego ramiona. W ciemnych oczach nie dostrzegam już smutku, są pełne miłości. Miłości do mnie. Przyciskam się ustami do jego ciepłych warg i przez chwilę upajam się ich słodko-słonym smakiem.

— Cześć, mały.

— Co tu robisz?

— Kręcę się na karuzeli. — Rozśmieszam go. — Biegam. Zmęczyłam się, musiałam odpocząć.

— Biegasz. Dbasz o siebie. Bardzo dobrze. — Poprawia mi niesforny kosmyk włosów.

— Tęsknie za siłownią. — Mam cichą nadzieję, że może wspomni coś o swojej wczorajszej wizycie w siłowni, ale nic takiego się nie dzieje.

— Zabieram cię do domu.

— Nie, nie, kochanie... Idę się przebrać, a potem możemy się spotkać.

Złości się. Nie podoba mu się moja odpowiedź. Chwytam jego twarz w dłoń i cmokam go w policzki, usta, nos i brodę. Przestaję, gdy na jego ustach dostrzegam cień uśmiechu. No, tak lepiej...

— Bardzo tęskniłem...

Więc po co ta przerwa? Mam ochotę go o to zapytać, ale jakoś brakuje mi odwagi.

— Ja też tęskniłam...

— Więc chodź ze mną do domu.

Och, Boże, co za uparciuch...

— Hektorze, zapewne doskonale wiesz, że człowiek po bieganiu bynajmniej nie pachnie fiołkami. Jestem brudna, mokra i...

— Lubię, kiedy jesteś mokra... — Unosi brew i zagryza wargę. Dłonie przykładają do mojej pupy i ugniatają ją energicznie.

— Jesteś niegrzecznym chłopcem. — Splatam dłoń za jego plecami, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

— Ale lubisz mnie takiego?

— Bardzo.

— I wciąż mnie kochasz?

Co to za pytanie? Przecież to nie ja potrzebowałam wolnego.

— Oczywiście.

— Chodź do mnie, szybko. — Przywiera do mnie mocniej. Zarzucam mu rękę na szyję, palce wczepiam w jak zwykle potargane włosy, ciągnę delikatnie i zaczynam kąsać go w brodę. Jęczy. Wspinam się wyżej, całuję mocno i namiętnie jego przesłodkie usta. Nasze języki tańczą wokół siebie, a jego dłonie badają tylne okolice moich majtek.

— Pragnę cię. Chcę się kochać. Teraz. Tutaj. Na tym piasku... — Całuje mnie między słowami i łapczywie dobiera się do moich spodni. Boże, on naprawdę chce mnie rozebrać?

— Nic z tego, kocie. — Chwytam za jego nadgarstki i unieruchamiam je przed sobą. — Spójrz w lewo, tam są ludzie.

— Nic mnie to nie obchodzi. Chcę i już. Są daleko. Nawet nie patrzą

w naszą stronę. Nie odmawiaj mi. — Przyciąga mnie.

— Nie ma mowy. — Chichram się, nadal odczepiając jego palce od moich ubrań. Dyszy.

— Wiesz, co się za chwilę stanie? — pyta cicho. — Pękna. Mi. Jaja.

Piszczę, kiedy po raz kolejny siłą przyciąga mnie do siebie i łapczywie kąsa ramię, szyję... Wciąż chichocząc, mówię:

— No to zrobię ci omleeeet.

Dalej mnie całuję... To bardzo rozpraszające... jego usta... moja szyja...
Och.

— Hektorze, jestem spocona...

— Wredna baba.

— Ej! — Mrużę oczy. Układam dłonie na jego pośladkach. — Pójdę teraz — całus — do swojego pokoju — kolejny — rozbiorę się i wejdę nagusienka pod prysznic — i następny — umyję się bardzo dokładnie — przesuwam dłoń na jego krocze. — W tym czasie ty, kochanie — ściskam lekko — pójdziesz do siebie, przygotujesz się — góra, dół, góra, dół — a potem przyjdiesz do mnie. Pospiesz się. — Mrugam. Odwracam się i ruszam przed siebie, mocniej niż zwykle kołyszę biodrami. Podnoszę koszulkę do góry, tak jakbym chciała ją zdjąć, ale nie mam takiego zamiaru, pokazuję mu tylko spory kawałek swoich nagich pleców. Robię to, ponieważ wiem, że na mnie patrzy.

Sekundę później niecierpliwe palce wbijają mi się w brzuch, suną w górę, aż do piersi. Uwiodłam go. Ha, dobre sobie. To wcale nie jest takie trudne. Bawi się sutkiem, szczypiąc go i ciągnąc. Jego oddech przy moim uchu wywołuje znajome ciepło... Chwyta mnie za włosy, odchyła głowę, by jeszcze raz dobrać się do moich ust.

— Będę za dwadzieścia minut. — Po tych słowach klepie mnie w tyłek i biegnie do siebie. Za dwadzieścia minut? Cholera, zdążę dobiec? Nie mam wyjścia. Ruszam naprzód.

* * *

Krzętam się po łazience i zastanawiam, co powinnam na siebie włożyć. Spoglądam w lustro. Mam na sobie czarny satynowy szlafrok, może powinnam w nim zostać... Jest sexy. Przeczesałam palcami włosy i z zamiarem udania się do sypialni wychodzę.

W salonie doznaję szoku. Hektor siedzi na sofie i czeka na mnie, podpira brodę między kciukiem, a ugiętym palcem wskazującym. Jak on tu wlaźł? Głupie pytanie. Oczy ma wyglodniałe, włosy zmierzwione, a na buzi zaledwie jednodniowy zarost. Wygląda... Apetycznie. Palec wskazujący przesuwa się tuż pod linią ust, których kąciki unoszą się w diabelskim uśmiechu. Ma na sobie ciemne dzinsy, biały T-shirt i jasnobrązowe conversy. Chyba właśnie przestałam oddychać, może nawet trochę się obsłiniłam, niczego nie wykluczam.

Wstaje. Mina mu poważnieje, gdy podchodzi do mnie. Najpierw dociera jego zapach, a potem on sam. Chwyta mnie pod brodę i składa pocałunek na moich ustach. Jeden. Lekki. Ciepły i przyjemny. Jego palce parzą mi skórę. Przesuwa kciuk na moje usta i sunie po nich mocniej, dociskając opuszek. Pragnę go. Teraz. Szybko

— Cześć. — Głos ma cichy, schrypnięty.

— Cześć. — Mój niewiele różni się od szeptu.

— Ładny szlafrok.

— Dziękuję. Właśnie miałam zamiar się ubrać. — Zagryzam wargę. Przez chwilę oboje milczymy.

— OK. Poczekam tu — mówi obojętnie. Co? Nie, nie, nie! To miał być taki żarcik. Ja wcale nie chcę się ubierać. Marszczę brwi. Uśmiecha się, próbuje to ukryć, ale jakoś mu nie wychodzi.

— Czy ty się ze mnie śmiejesz? — Unoszę brew. Wiem, że z wyrazu mojej twarzy można wyczytać wszystko i on doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że wcale nie miałam zamiaru się ubrać. Tylko w co my teraz gramy?

— Uśmiecham się DO CIEBIE, Julie. — Łapie za poły mojego szlafroka i zakrywa mi piersi. Sznurki związuje w kokardkę. Mrużę oczy.

— Jakoś ci nie wierzę.

— Och. Ranisz moje uczucia. — Przykłada dłoń do serca i robi zboląłą minę. Przygryzam policzek od środka. Zbliżam się do niego, a on się cofa o jeden krok. Spojrzenie ma mętne, czułe i rozbawione. Cóż za ekscytująca sprzeczność. Prawą dłoń wciąż przyciska do serca, lewą trzyma w kieszeni. Stawiam kolejny krok naprzód, szlafrok delikatnie się rozsuwa i uwalnia mi jedną pierś. Hektor nadal się cofa, przyglądając się z głową przechyloną na bok. Usta układa w dzióbek i zaczyna gwizdać jakąś radosną melodię. OK. Wiem, co robi. Chce się podroczyć? Ja też potrafię. Spuszczam wzrok, powoli się wycofuję i zaczynam chodzić po salonie. Bezcelowo podchodzę do komody. Udaję brak zainteresowania, tak jakby w ogóle go tu nie było. Przejeżdżam bosą stopą po swojej łydce. Unoszę głowę i zaczesuję dłonią mokre włosy. Wydaję przy tym ciche jęknięcie. Zagryzam wargę. Wkładam palec do buzi, przygryzam, a potem delikatnie ssę koniuszek. Zerkam na Hektora zalotnie. Przestał gwizdać, ma rozchylone usta. Odwracam się i jak gdyby nigdy nic idę w stronę sypialni. Rozchyłam szlafrok, odsłaniam ramiona i górę pleców, a gdy jestem tuż przy drzwiach, zrzucam go na podłogę.

— Ups. — Nie patrzę na niego. Wzdycham teatralnie, pochylam się i podnoszę szlafrok z podłogi. Ostanie, co słyszę przed wejściem do sypialni, to głośnie westchnienie.

Opieram się pupą o drzwi i nabieram powietrza. Podchodzę do szafy. Miałam się ubrać, prawda? Wyciągam pierwsze ciuchy z brzegu, spódnicę i bluzkę kupioną w Palma de Mallorca. Podchodzę do łóżka i odkładam rzeczy.

Drzwi się otwierają. Jest tu. W mojej sypialni, bez koszulki, z rozpiętym guzikiem dżinsów. Spodnie zsunęły mu się na biodra. Bokserki ma białe z czarnym paskiem, na którym widnieje napis Calvin Klein. Ślina napływa mi do ust. OK. Przyznaję. Jest w tym lepszy ode mnie. Pożeram go wzrokiem. Jego spojrzenie pali mnie od środka, rozgrzewa każdą komórkę wewnątrz mnie. Podchodzi. Palcem wskazującym i kciukiem pociera się po brodzie. To mnie podnieca. On mnie podnieca. Jego wygląd, zachowanie, głos, ciało. Wszystko.

— Co robisz, Julie?

Co robię? Jak by to ująć... Chcę się pieprzyć, i to już. Patrzę na niego prowokująco. Moje ciało pewnie mówi samo za siebie...

— Przyszłam się ubrać... — Przelykam ślinę. Głos mam ochryply i niewiele wyższy od szeptu. Prycha.

— Nie potrafisz kłamać, skarbie. — Rzuca mnie na łóżko. Kładzie się na mnie.

— Mmm — mruczę. Ociera się o mnie, po czym zaczyna ustami wędrować po moim ciele. Unoszę biodra, kusząc go. Chcę, by mnie wziął. Teraz, mocno i szybko. Pragnę go poczuć... Zamykam oczy. Odpływam. Poddaję się pieszczącym mnie ustom i dłoniom. Jestem gdzieś daleko, uniesiona jak na skrzydłach. Pnę się wciąż w górę, do nieba. Mam na sobie suknię, długą, czerwoną, całą z koronki z rozporkiem od pasa do kostki. Odgrywam pełen zmysłowości taniec erotyczny. Zatracam się w doznaniu, kiedy jego usta opadają na moje piersi i drażnią sutki. Kobieta w czerwieni upada, dyszy ciężko, napręża swe ciało, poddając się odbierającej rozum rozkoszy. Wije się po niebiańskiej podłodze, włosy ma rozrzucone na boki, policzki zarumienione, dłońmi ugniata opuchnięte piersi i skomle...

— Dlaczego to zrobiłaś? — Otwieram oczy i znów jestem na ziemi. Hektor pieści mnie palcami. Całuje przy szyi. — Odpowiedz.

— Hektorze, nie wiem, o co pytasz. — Jego palce penetrujące moje wnętrze zaprzatają myśli i tylko na nich potrafię się teraz skupić.

— Nie chciałaś się ze mną kochać na plaży. — Całuje mnie, przygryza boleśnie wargę i ciągnie za nią. Co mam mu powiedzieć? To chyba oczywiste, że nie chcę uprawiać seksu publicznie.

— Hektor, aaa! Przecież nie byliśmy tam sami.

— Byłem napalony, bardzo napalony, a ty mi odmówiłaś. Teraz jestem napalony, ale chcę odmówić tobie.

— Neeee. — Jęczę. — Proszę.

— Prowokujesz mnie...

— Pragnę cię... Proszę.

— Kusisz i doprowadzasz do obłędu...

— Proszę...

Nie przestaje mnie pieścić. Jego kciuk uparcie bawi się moją łechtaczką. Jest mi gorąco, krew we mnie wrze...

— Czego chcesz, mała?

— Ciebie. Kochaj się ze mną.

Zsuwa się ze mnie, rozkłada mi nogi i całuje w najbardziej pulsujące miejsce w moim ciele. Jego język jest równie zaborczy. Liże mnie. Najpierw powoli, miękko, ale zaraz przyspiesza. Mocniej. Szybciej. Wibruje. Oddech więźnie mi w gardle, ciało się napręża. Wiem, że długo nie wytrzymam. Tak bardzo jestem pobudzona. Zaciskam mięśnie, przygryzam palec wskazujący w zgięciu i gdy właśnie mam zamiar szczytować, on przestaje mnie pieścić.

Jezu... Nie! Spoglądam na niego wyczerpana, spod przymrużonych powiek. Usta ma błyszczące od mojego pożądania, a w oczach tańczą wesołe złośliwe chochliki. Oblizuje się. Zerka na mnie. Całuje po podbrzuszu, wewnętrznej stronie ud, wszędzie, tylko nie tam. Uspokajam oddech, ciało przestaje mi drżeć i wszystko zaczyna się od nowa. Jego język szturmuje złącze moich ud. Zęby delikatnie kásają opuchniętą łechtaczkę. Oddech znowu przyspiesza... Kobieta na górze ma suknię zadartą pod piersi. Jej nogi są szeroko rozłożone, plecy wygięte. Ona niemal już krzyczy, dyszy i rozpaczliwie szuka drogi do ujścia. Nagle znowu wszystko znika.

— Nieee! — Wewnętrzny ogień pochłania moje ciało. Nie mam sił...
— Dlaczego to robisz?

— Bo właśnie tak samo czułem się na plaży, skarbie. — Kładzie się na mnie, podpira na łokciach i patrzy prosto w oczy. Głaszcze po włosach. Językiem pieści usta, a potem wdziera się głęboko do środka. Jestem rozpalona i skołowana. Wsuwam dłonie w jego włosy — jedno z moich ulubionych miejsc — i przyciskam się do niego, mocno smakując rozgrzane usta. Przygryzam wargę i z całych sił próbuję przeturlać się na górę.

— Ach, dzika kotka. — Uśmiecha się. Przytrzymuje mi dłonie przy głowie.
— Nic z tego, jak ci na to pozwolę, to będę stracony.

— Pragnę cię... — Próbuję jeszcze raz, ale nic z tego. Ani drgnie. Dyszę mu do ust. Cała się trzęsę. Ocieram się zachęcająco, unosząc biodra.

— Zgłodniałem. Mówiłaś coś o jakiejś jajecznicy?

Uuch. Cholera, zasrany pan twardziel.

— Omlet! — wykrzykuję, a on się śmieje. Co robić? Myśl, Jul! Myśl. Myśl.

— Nie pragniesz mnie? — Powstrzymuję uśmiech i robię najbardziej zboląłą minę, jaką w tej chwili udaje mi się przybrać. — Ty mnie nie chcesz, prawda?
— Przetykam ciężko i odwracam głowę.

— Spójrz na mnie. — Chwyta mój podbródek, marszczy brwi i wlepia we mnie oczy. Cała bijąca z nich intensywność skupia się na mojej twarzy.

Bądź twarda — pouczam się. Tak, dupa... Przecież ja nie potrafię kłamać.

Cholera, to chyba nie był dobry pomysł. Pewnie go wystraszyłam...

— Nie grasz fair, kobieto... — Podnosi się. — Wstawaj i ubieraj się. —
Podaje mi rękę. Staję tuż przed nim.

— Przepraszam. — Zapina spodnie. — Hektor, naprawdę... — Dotykam
jego policzka. Wzdycha i wtula twarz w moją dłoń. Chwyta ją i całuje wewnątrz.

— To nie było mądre... Mam nadzieję, że nie myślisz tak naprawdę.

— Nie, nie myślę. Chciałam cię usidlić. — Przytulam się do jego piersi.
— Dlaczego mi odmawiasz?

— Kara... — Unosi mi twarz. — Nie będzie seksu do wieczora i... Bardzo
cię kocham. — Całuje mnie. — Czekam w salonie. Ubierz się ładnie. Porywam cię.
— Puszczą oko i wychodzi.

Kara? Za co? Za to, że nie było seksu na plaży? Chyba zgłupiał. Nie, to
pewnie za moją próbę usidlenia. Chyba zgłupiałam. Zakładałam przygotowane
wcześniej ubrania. Co to ma znaczyć „ubierz się ładnie”? Przecież ja zawsze ładnie
wyglądam, prawda?

Wychodzę.

— Czy taka się panu podobam? — Robię dwa obroty, rozkładając ręce.

— Zawsze mi się podobasz, kocie.

— Miauu. — Zbliżam się do niego. — Podrapiesz mnie za uszkiem, tak jak
lubię?

— Chodź, szybciotko.

Chwytam się wyciągniętej do mnie dłoni. Siadam na nim okrakiem. W tym
czasie on wsuwa ręce pod spódnicę i dobiera się do moich pośladków. Masuje je,
ugniata. Przytula mnie i całuje za uchem, tak jak lubię. Mruczę po kociemu, gdy
pieści mnie językiem. Odchyłam głowę, by miał lepszy dostęp, ale nim zdążę na
nowo się rozgrzać, całuję go w czoło i wstaję.

— Idę poprawić makijaż.

Wzdycha.

— No, co?

— Nic. Długo każesz na siebie czekać.

— Zajmie mi to tylko chwilkę. Obiecuję.

— OK. Pośpiesz się.

Rozdział piętnasty

- Co będziemy robić?
- Niespodzianka. — Wstaje z kanapy, podchodzi do mnie, wyciąga dłoń.
- Moja piękna.
Rumienię się. Przechylając głowę w bok, unoszę jedną brew.
- Prawi mi pan komplementy?
- Na to wygląda. Chcę cię dokądś zabrać.
- Będziemy zwiedzać? — Zgaduję.
- Może.
- Strasznie pan dziś tajemniczy. No to chodźmy.

* * *

Zjeżdżamy windą na podziemny parking. Mustang czeka zaparkowany na swoim miejscu, ale my podchodzimy do innego samochodu. Czarny, potężny, z czterema kółkami na klapie — Audi Q7.

Pik. Pik. Hektor otwiera mi drzwi.

— To...

— Tak. Mój. Wsiadaj.

Aha. Wsiadam i czekam, aż do mnie dołączy. Zapinam pas. Drzwi od strony kierowcy zamykają się z trzaskiem. Odpala. Wyjeżdżamy z parkingu. Ciekawe, dokąd jedziemy. Co też sobie zaplanował.

Przed hotelem stoją Rico i Samanta. Zatrzymujemy się, a oni wsiadają do środka. Teraz to już nic nie rozumiem... Skąd oni się tu...? Spoglądam na Hektora. Nic nie mówi, tylko uśmiecha się przebiegle.

— A już myślałem, że podjedziesz tym ciasnym gównem — mówi Rico, zapinając pas.

— Jeśli mówisz o mustangu, to zapomnij, że jeszcze kiedyś do niego wsiądziesz. — Zerka w lusterko wsteczne. Rico chichocze. Ruszamy. Kiedy on się z nimi skontaktował? Kiedy zdążył to wszystko zaplanować? Dlaczego mam wrażenie, że tylko ja nic nie wiem? Zerkam na Samantę. Uśmiecha się i wzrusza ramionami. Czyli też nie wie. Hektor głaszcze mnie po kolanie, ukradkiem na mnie spogląda. Dotyka mojej brody i przesuwa po niej kciukiem.

— Nie myśl tyle.

— Powiesz mi chociaż, dokąd jedziemy?

— Jedziemy do mnie... — Uśmiecha się szerzej. — Zaraz będziemy na miejscu.

Dojeżdżamy do jego domu od drugiej strony. Zatrzymujemy się pod bramą, która powoli automatycznie się otwiera. Kilka metrów dalej w podobnym tempie

otwierają się wielkie wrota. Rozglądam się wokół, z tej strony dokładniej widać skarpe. Ciągnie się przy niej długi drewniany most, przy którym zacumowany jest jacht, ten sam, którym ostatnio płynęliśmy, i jedna motorówka. Szerokim pasem drogi wyłożonym szarą kostką zjeżdżamy w dół. Prosto do garażu. Wsiadamy. Hektor od razu podchodzi do jakiegoś małego monitora, wystukuje kilka cyfr, po czym dołącza do mnie. Podaje mi dłoń i prowadzi w stronę mostu. Wygląda na to, że będziemy płynąć. Pomaga mi wejść na jacht. Zaraz za mną wchodzi Sammy i Rico.

— Dokąd płyniemy, Ric? — podpytuję go szeptem.

— A myślisz, że wiem?

— Tak, tak myślę...

— Cóż, muszę cię rozczarować. Nie mam pojęcia, a nawet gdybym wiedział, tobym ci nie powiedział. — Szczerzy się. — Rozumiesz? Męska solidarność.

Pogoda jest świetna, więc zostajemy na górze. Hektor siada za sterem. Rico w minibarze przygotowuje nam drinki z whisky i lodu. Siadam na kanapie. Sammy siada naprzeciwko mnie. Silnik gruchocze zbudzony ze snu i już po chwili ruszamy w morze.

Patrzę na Hektora, jakbym z jego pleców mogła wyczytać, co kombinuje. Przyglądam mu się dość długo. Ściągnął koszulkę i założył ciemne okulary. Skórę ma śniadą, gładką. Każdy mięsień na plecach porusza się w idealnej harmonii z resztą jego ciała. Jak on musi ciężko pracować, żeby tak wyglądać. Nie jest napakowany. Jest idealnie wyrzeźbiony, naturalny, zdrowy... Piękny.

— Ale cię wzięło, kobieto. — Rico macha mi drinkiem pod nosem. Czuję, jak policzki oblewa mi rumieniec. Odbieram szklankę.

— Dzięki — dukam.

Śmieje się ze mnie.

— Nie nabijaj się, Ric. — Piorunuję go wzrokiem.

— Oficjalnie się ślinisz, Jul, i bynajmniej nie chodzi mi o wyciek z ust — dodaje Samanta i śmieje się w głos. Zdrajczyni!

— Tak się akurat składa, że jestem bardzo spragniona, pozwólcie zatem, że się napiję. — Przykładam szklankę do ust. — Wasze zdrowie!

— ¡Salud!¹ — podbija Rico mój toast. Upijam spory łyk, a na ściankach gardła pozostaje palące ciepło.

Płyniemy na wschód Majorki, tyle potrafię zaobserwować. Hektor popatruje na mnie, układa usta w dzióbek i wysyła mi buziaka. Potem przenosi wzrok na Rico.

— *Drach Caves!* — krzyczy.

— Super, stary! — odpowiada Ric. — Dobrze pomyślałeś!

— Dokąd płyniemy? — pyta Samanta.

Drach Caves, jestem pewna, że już gdzieś o tym słyszałam albo czytałam.

Nie mogę sobie przypomnieć gdzie...

— Niespodzianka, słodziutka.

Jejku, po co te tajemnice? Przecież za chwilę i tak się o wszystkim dowiemy. Wywracam oczami.

Popijam drinka, z każdym kolejnym łykiem gardło piecze mnie coraz mocniej i szumi mi w głowie. Straszna jest ta gorycz. Nic dziwnego, że z alkoholi najbardziej lubię wino. Sammy siada przy mnie. Rico zszedł na dół, mamy chwilę, aby poplotkować.

— Gadaliście?

Kręcę przecząco głową.

— Nie było kiedy.

— Ale chyba jest dobrze, prawda?

— Na to wygląda... Nie mam pojęcia, co się mogło wczoraj stać, ale dzisiaj nie ma po tym ani śladu...

— Mówiłam ci, za bardzo wzięłaś to do siebie.

— Może...

Rico wraca. W rękach ma tackę z krakersami i duży plastikowy kubek pełen paluszków. W brzuchu mi bulgocze. Biorę od niego kilka paluszków i wszystkie wkładam do ust. Chrupię, przesuwając je stopniowo do buzi. Sammy patrzy na mnie, unosząc brew.

— No, co? Jestem głodna! — mówię z pełną buzią.

— Też mi nowość! — prycha.

— Nie czepiaj się, Williams. — Patrzę na nią wilkiem. Podjadam jeszcze kilka krakersów, dopijam drinka i wstaję, by udać się do toalety.

Staję pod drzwiami toalety, a moje spojrzenie zatrzymuje się na sofie. Na tej samej, gdzie wszystko się zaczęło. Gdzie pierwszy raz ogarnęło mnie silne napięcie seksualne. W brzuchu mam łaskotki, gdy oddaję się wspomnieniom. Szybko załatwiam swoje potrzeby i wracam na górę. Za sterem siedzi Rico, a Sammy mości mu się na kolanach. Hektor wyleguje się na sofie. Zatrzymuję się, aby go poobserwować. Prawą nogę na wysokości kostki ma opartą na lewym kolanie, rękę wyciągnął wzdłuż oparcia kanapy. Nie zdjął okularów. Z ust wystaje mu pojedynczy paluszek, który niespiesznie skraca się z każdym chrupnięciem. Stoję tak wgapiona i niech sobie mówią, co chcą, ale ja po prostu uwielbiam na niego patrzeć. Wciąż mogłabym go podziwiać. Ten widok nigdy mi się nie znudzi. Niestety, nie trwa on zbyt długo, gdyż Hektor właśnie odwraca głowę w moją stronę. Pewnie na mnie czeka. Siada do mnie bokiem, podpira łokieć na kanapie i umieszcza okulary wysoko na czole. Z ruchu jego warg odczytuję szeptem wypowiedziane słowa:

— Do mnie. Szybko.

Mięśnie w moim podbrzuszu jak na rozkaz kurczą się i rozluźniają, a oddech

automatycznie przyspiesza. Może powinnam się z nim podroczyć? Zejdę na dół i poczekam, aż do mnie przyjdzie... Przełykam głośno i ruszam naprzód. Potrzebuję jego bliskości. Natychmiast. Siadam na kanapie, tuż przy nim.

— Grzeczna dziewczynka — szepcze, uśmiechając się dumnie.

— Niegrzeczny chłopczyk.

Pochyliła się nade mną, powoli zbliża do mnie twarz. Ma przymrużone powieki i rozchylone wargi, w których wewnątrz dostrzegam koniuszek wilgotnego języka. Znam ten wyraz twarzy, a myśl, że wiem, czego on by teraz chciał, wywołuje we mnie burzę.

— Nienasycona... — mruczy, przeciągając głoski.

— Nieustępliwy...

Unosi brew. Jest już przy moich ustach i nie spuszcza ze mnie wzroku. Jego gorący oddech owiewa mi twarz i rozchylone usta.

— Buzi. — Żąda. Odsuwam się dalej. — Chcę. Daj mi.

Drzę. Jak to możliwe, że doprowadza mnie do takiego stanu samymi słowami?

— Weź sobie, kochanie.

Zbliża się. Uciekam w tył, układam się łokciami na kanapie.

— Nie uciekaj — szepcze i brzmi to jak rozkaz. Wciąż się z nim drocząc, opadam niżej. — Dawaj.

— Mrrraau — mruczę mu do ust cichutko.

— Jezu... — Przymyka oczy. — Stał mi.

Chwyta mnie w ramiona i przyciąga do swych gorących, złaknionych warg. Kilka sekund później siedzę mu na kolanach okrakiem. Ocieram się prowokująco i zatapiam w czarnej głębi jego błyszczących oczu. Ścisną moje pośladki i unosi biodra.

— Do wieczora, maleńka. — Puszcza oko.

— Jesteś potworem. — Szczypię go w sutek. Wciąga powietrze przez zęby. Och, jak ja uwielbiam te jego samcze dźwięki.

— Jestem. Nie będę zaprzeczał.

Wczepiam mu palce we włosy, przyciągam go do siebie, mocno za nie ciągnąc. Przygryzam mu brodę, usta, język i rozkoszuję się jękami, jakie wydobywają się z jego gardła. Jak, u licha, mam wytrzymać do wieczora? Jestem rozpalona już teraz. Mokra i gotowa, by wchłonąć go w swoje wnętrze. Wsuwa mi dłonie pod materiał bluzki, głaszcze mnie po plecach. Mmm, to naprawdę przyjemne. Smukłe palce przesuwają się po moich bokach, w górę, aż do łopatek. Ugniata je mocno. Nie mam stanika, więc jego kciuki bez większych problemów docierają pod pachę, do wżgórków, gdzie zaczynają się piersi. Pieści je kolistymi ruchami. Usta smakują mój dekolt, zostawiając na nim mokre ślady. Mruczę, przymykając oczy.

— Hej! Bez publicznego dymania! Dopływamy, gołabeczki!

Śmiech Samanty jest jak kubeł zimnej wody. Całkowicie zapomniałam, że nie jesteśmy sami. Wiercę się niespokojnie, nie wiem, co mam zrobić z rękami. Hektor jak zwykle jest opanowany. Chwyta mnie za nadgarstki i całuje wnętrze obu dłoni. Kładzie je sobie na piersi, przyglądając mi się w milczeniu.

— Zapomniałam o nich — szepczę i zaczynam chichotać. Zagryzam wargę i chyba się rumienię. Hektor wzrusza ramionami.

— Mnie oni nie przeszkadzają.

Właśnie widzę.

— No tak... Chciałeś mnie przecież przelecieć na publicznej plaży. — Przecieram czoło.

— Nadal chcę. — Posyła mi swój diabelsko kuszący uśmiech.

— Posłuchaj. — Muszę mu przemówić do rozsądku. Przecież nie możemy uprawiać seksu na plaży. — Wyobraź sobie mnie w stanie całkowitego upojenia twoim ciałem i zapachem... Zarumienioną, jęczącą... Chyba nie chciałbyś, aby ktokolwiek mnie taką oglądał, prawda?

— Oczywiście, że nie. To widok zarezerwowany tylko i wyłącznie dla mnie.

— Więc chyba sam rozumiesz, dlaczego nie było i nie będzie seksu na plaży.

— To, że nie było, się zgadza, ale czy nie będzie... Nie byłbym tego taki pewny. Tak łatwo nie odpuszczam.

— Masz nierealne zachcianki.

— Ty tak myślisz, dla mnie nie ma rzeczy nierealnych. — Zsuwa okulary na nos i wkłada ręce pod głowę. Opiera się na kanapie. Jego radość i tajemniczość sprawiają, że w brzuchu budzą się nowe motyle.

* * *

Cumujemy jacht przy moście. Zdążyłam się dowiedzieć, że najpierw w planach jest nakarmienie mnie w pobliskim hotelu. Cieszę się, bo umieram z głodu, aż miękną mi nogi. Okazuje się, że hotel jest blisko plaży, po krótkim spacerku jesteśmy więc na miejscu. Idziemy w stronę szklanych drzwi obrotowych. Lustruję ten budynek. Jest duży, ale nie tak duży jak hotel, w którym się zatrzymałyśmy. Moje spojrzenie zatrzymuje się na czarnym logo prezentującym nazwę hotelu.

Oasis

Hotel un B. Rodriguez

Otwieram buzię i z zaskoczeniem spoglądam na Hektora.

— To... — Wskazuję kciukiem na wielki budynek przed nami. Przełykam głośno. Uśmiecha się. Co jest dla mnie oczywistą odpowiedzią.

— Chodźmy coś zjeść.

Chwyta mnie za rękę, wprowadza do ekskluzywnego pomieszczenia bardzo podobnie urządzonego jak w hotelu numer jeden, tyle że w jaśniejszej tonacji. Podchodzimy do recepcji. Hektor wita serdecznym uściskiem starszego pana z włosami przyprószonymi siwizną i głęboko błękitnymi oczami. Rozmawia z nim po hiszpańsku. Słucham zauroczona. Co prawda wiedziałam, że doskonale włada tym językiem, ale słuchanie go jest tak samo przyjemne jak jedzenie czekolady. Klepie staruszka delikatnie w ramię. Żegna się z nim, po czym posyła nas do restauracji, a sam rusza do windy.

* * *

Restauracja jest bardzo przestronna i urządzona w starym stylu, ale ze smakiem. Siadamy przy czteroosobowym stoliku i wertujemy menu. Szukam czegoś dla siebie i dla Hektora. Problem w tym, że nie mam pojęcia, co mogłabym mu zamówić. Tak mało o nim wiem... Co lubi, a czego nie lubi. Co pije, a czego nie pije. Co robi, a czego nie robi... Zdążyłam zauważyć, że kawę pija taką jak ja, z odrobiną mleka.

Zamawiam dwie porcje spaghetti z klopsikami, mając nadzieję, że Hektor je lubi. Zresztą, kto nie lubi spaghetti? Są tacy ludzie?

Hektor wraca do nas po kilku minutach, a zaraz po nim dociera zamówiony przez nas obiad. Pachnie apetycznie...

Kończę jedzenie. Hektor spogląda na mnie i wyciąga dłoń w moją stronę, kciukiem przejeżdża w kąciku moich ust, po czym wkłada go sobie do buzi.

— Jak zawsze pyszna.

Oblizuję usta. Cholera, pewnie ubrudziłam się sosem. Czuję, jak na policzki wypływa mi rumieniec, ale to nie efekt moich upačkanych ust. To on patrzy na mnie jak na smakowitą przekąskę, jego oczy dosłownie mnie pożerają. Z ukosa zerkam na naszych towarzyszy. Wcinają swoje steki, nie zwracając na nas uwagi. Kieruję spojrzenie z powrotem na Hektora, który sączy wino, po czym nachyla się do mnie i przyciąga mój podbródek. Na ustach wyciska mokrego całusa. Przytula policzek do mojego policzka.

— Pięknie się pani rumieni. — Gryzie mnie w ucho. Zamiast bólu odczuwam przyjemną rozkosz między nogami. Jezu... jakim cudem? Chwytam w dłoń jego twarz.

— Proszę, przestań doprowadzać mnie do obłędu — szepczę, patrząc mu w oczy. Całuję go, wiercąc się na krześle. Jestem tak pobudzona, że — jak przypuszczam — wystarczyłoby kilka sprośnych słówek i jego zęby na mojej szyi, a doszłabym na oczach wszystkich zebranych tu ludzi.

Oczywiście. Mogłam się spodziewać, że nie posłucha. Kładzie mi dłoń na kolanie, sprawnymi ruchami podciąga spódnice i już po chwili dotyka nagiej skóry. Zaciskam uda, unieruchamiając tym sposobem jego dłoń.

* * *

Stoimy przed wejściem do Cuevas del Drach. Jestem bardzo podekscytowana na samą myśl, że mam wejść do jaskini. I szczerze: trochę się boję. Kupujemy bilety.

Ruszamy w głąb skalną ścieżką otoczoną linami. Tuż za przewodnikiem i grupką innych ludzi wyznaczonym szlakiem schodzimy w dół. Jaskinia przedstawia różne formy wapiennych urwisk wytworzonych przez przyrodę. Na początku wszystko jest szare, piaskowe i blade, ale po krótkim marszu intensywność kolorów zachwyca. Te wszystkie stożki i powyginane formy po prostu błyszczą. Błyszczą czerwienią, złotem, zielenią, fioletem i innymi jaskrawymi kolorami. Przewodnik wymienia kilka nazw i mocno opaloną ręką wskazuje na odpowiednie figury, między innymi: Mnicha, Ruiny Zamku, Krzywą Wieżę, Flagę i mnóstwo innych niebywałości.

Docieramy do podziemnego jeziora Martel, przy którym urządzona została sala koncertowa. Tak tu pięknie. Mnóstwo zieleni, jaskrawej żółci, złota i bladego światła. Nagle światła gasną i jest zupełnie ciemno. Spanikowana ściskam mocniej dłoń Hektora, a on staje za mną i mnie obejmuje.

— Spokojnie, skarbie — szepcze mi do ucha. Na jeziorze pojawia się łódka oświetlona tylko jedną świeczką, a po chwili wewnątrz jaskini wypełniają klasyczne dźwięki fortepianu. Nie wiem, czy to Mozart, Bach, czy może Chopin, nie znam się na tego rodzaju muzyce, ale muszę przyznać, że przyjemnie się jej słucha w zaciszu podziemnego tunelu. Ciemność zostaje rozświetlona kolorowym, rzuconym na ścianę przez projektor obrazem przedstawiającym mężczyznę i kobietę w tanecznym uścisku.

Hektor obejmuje mnie mocniej. Wtulam się w jego ciepłe ciało zadowolona, że mnie tu przyprowadził. To miejsce ma w sobie jakąś magię, jak zaczarowana królicza nora.

Dziesięć minut później muzyka cichnie. Korzystamy z okazji, by przepłynąć łódką po jeziorze. Jestem tak podekscytowana, że wyciągam telefon i pstrykam kilka fotek. Najpierw wkoło, uwieczniając piękno tego miejsca, potem ustawiam telefon na przytuloną do Rico Samantę, a na sam koniec siadam pomiędzy podciągniętymi kolanami Hektora, jedną ręką obejmuję go w pasie, drugą — tę z telefonem — unoszę i kieruję na nas. Dotykam ustami jego policzka i pstrykam. Uwiecznione. Chowam telefon. Ponownie wtulam się w jego ramiona, przy okazji wdychając jego uwodzicielski zapach, a on całuje mnie w czubek głowy i z czułością głaszcze po plecach. Owiewa mnie przyjemne, chłodne powietrze. Rozglądam się dookoła, by jak najwięcej zapamiętać z tej podróży. Moje spojrzenie zatrzymuje się na ogromnych wapiennych stożkach zwisających z sufitu niczym sople lodowe. Pomimo całego uroku wzdrzgam się na myśl o tym, co by się stało, gdyby jakimś cudem kilka na nas spadło.

Nasza podróż nie trwa zbyt długo, ale z pewnością to jedno

z najpiękniejszych miejsc, jakie w życiu widziałam.

* * *

Siedzę pomiędzy nogami Hektora i trzymam za ster naszego jachtu. Przed nami rozciąga się błękitne, głębokie morze. Piękny widok, na którym nie potrafię się w tej chwili skupić. Winę zwałam na palce. Smukłe, długie i cholernie sprawne masują mnie właśnie, z czułością sunąc po materiale moich majtek. I są jeszcze zęby. Zęby, które kłują wrażliwe miejsca, szyję i uszko. Już nawet nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, abym to ja trzymała ten ster. Tracę świadomość rozgrzana słodką pieśczętą między moimi udami. Mięśnie w podbrzuszu rozkosznie się zaciskają. Całe ciało pochłania żar nadchodzącego orgazmu. Wyginam się, ręce odrzucam do tyłu, tuż za jego głowę i obejmując go, wciskam twarz w zagłębienie jego szyi. Upajam się subtelną wonią jego ciała. Płytki oddech zdradza mój napięty stan. Palce Hektora znikają, wyslizgują się spod mojego ubrania. Ja zostaję na krawędzi, a on chwyta za ster. Puls między moimi nogami jest wręcz bolesny. Jestem tak blisko i przez chwilę naprawdę myślałam, że pozwoli mi dojść. Tymczasem on trzyma ten przeklęty ster! Jego zamiary są oczywiste, słodka tortura, by doprowadzić mnie do obłędu. Nie zostanę zaspokojona do wieczora.

— Robisz to celowo, prawda? — Mój głos niewiele różni się od szeptu.

— Puściłaś ster.

— Kiepska wymówka. — Uspokajam oddech, ale tam w dole wciąż płonę i zaciskam mięśnie, goniąc za spełnieniem.

— Trzymaj.

Chwytam ster, jakby był moim kołem ratunkowym. Zaciskam na nim dłonie, aż bieleją mi kostki. Prawa dłoń Hektora wślizguje się tym razem pod materiał koronkowych majtek. Mruczy.

— Taka wilgotna — szepcze tuż przy moim uchu. — Taka nienasycona. — Wskazującym palcem przejeżdża po łechtaczce. To wystarczy, bym z cichym jękiem odrzuciła głowę na jego ramię. Och, TAK.

— Rany. — Przyciska mnie mocno do swych ust i w tym samym momencie szczypie nabrzmiąły guziczek. Ból jest tak niespodziewany, że mój długo wyczekiwany orgazm chowa się z powrotem w podbrzuszu, rozrywając mnie niemal na strzępy. Trzęsę się jak osika. Jestem dziwnie wykończona. Chwila błogości, zbyt krótka, zbyt okrutnie mi odebrana... Jak on mógł? To prawdziwa zabawa w kotka i myszkę. Myszka nie ma żadnych szans z tak podstępny kotkiem.

— Jeden ruch palcem, a ty szczytujesz w moich ramionach i wyglądasz tak podniecająco, że zaczynam wątpić, czy sam wytrzymam do wieczora.

— Pozbawiłeś mnie tego stanu w jedną pieprzoną sekundę. Nie wybaczę ci tego.

— Jeszcze mi podziękujesz. Chcę być w tobie, kiedy będziesz dochodzić. Chcę czuć każdy centymetr twojej cudownej, ciasnej cipki. — Wpija się we mnie ustami.

— Dlaczego nie pójdziemy na dół, do sypialni? Dlaczego jesteś takim uparciuchem?

— Dlatego, że do wieczora mam zamiar doprowadzić cię do szaleństwa. Będziesz mnie błagać, żebym cię zerznął na plaży. Taki mam cel na dziś.

A więc jednak. To zemsta, bo nie było seksu na plaży. Oszalał! Wyciąga rękę z mych majtek i wkłada palec wskazujący do buzi.

— Pyszniutka — mruczy z uznaniem. Nachyla się i całuje mnie w usta. Czuję swój smak. Pomrukuje i przyciskam się mocniej do jego warg. Zaraz, a kto trzyma za ster? Odrywam się, spoglądam w jego kierunku. Ręka Hektora wciąż pewnie prowadzi jacht. Dopiero teraz czuję, że znacznie zwolniliśmy. A może mi się wydawało, że pędzimy. Może to tylko ja pędziłam, goniąc za orgazmem.

Sammy i Rico wchodzą po schodkach. Byli na dole, w sypialni. Niby na drzemkę, ale nie wyglądają na dopiero co obudzonych.

— Myślisz, że powinnam jej zazdrościć? Spójrz, jakie ma rumieńce — szepczę Hektorowi do ucha. Wydymam usta.

— Nie masz jej czego zazdrościć. Wykończę cię wieczorem, nie będziesz miała siły jęknąć. Obawiam się nawet, że mi zemdlejesz, ale nie martw się, ukończyłem kurs pierwszej pomocy. Ocucę cię.

— Czy to groźba, Rodriguez?

— Nie, skarbie. Obietnica.

¡Salud! (hiszp.) — Na zdrowie. [wróć]

Rozdział szesnasty

Cumujemy jacht w porcie na Ibizie. Znów jestem pobudzona po natarciu Hektora w sypialni. Rzucił mnie na łóżko i przywarł ustami do mojej cipki, drażniąc ją przez materiał majtek. Oczywiście nie pozwolił mi na chwile rozkoszy, odsyłając mój orgazm w pioruny, a na końcu zażartował, że mam zdjąć majtki, bo trzeba je wyżymać.

Tępy ból w podbrzuszu zaczyna mi doskwierać, a do wieczora zostało jeszcze kilka godzin. Jak ja to wytrzymam? Gdybym była bardziej opanowana, ale cóż, nie jestem. Wystarczy, że spojrzy na mnie tymi swoimi magnetycznymi oczami, a ja cała się rozpliwam. Tracę przy nim rozum. Nie potrafię mu odmówić. Choćby mnie tak dręczył do samego rana, nie zrobiłabym nic, żeby mu przerwać. Nawet gdybym miała umrzeć z wyczerpania. Takie igraszki nieźle dają w kość. Jestem strasznie zmęczona. Półgodzinna drzemka na jachcie w jego ciepłych ramionach nie zregenerowała moich sił nawet w połowie. Nie mówiąc o tym, że tuż po przebudzeniu ocierał się o mnie zwarty, gotowy i na moje nieszczęście uparty w swych dzisiejszych celach.

Zmierzamy w stronę hotelu, a w mojej głowie pojawia się pytanie: „Czy ten też należy do niego?”. Znajduję odpowiedź, gdy tylko spoglądam w górę na logo. A jakżeby inaczej? Pan Rodriguez i jego kolejna twierdza. Ściskam jego dłoń, spoglądam na niego.

— Nie. Jeszcze nie — mówi po chwili, odpowiadając na moje niewypowiedziane na głos pytanie. Jeszcze?

— Aha...

— Zaspokoję twoją ciekawość, maleńka. Na Majorce mam trzy, a tutaj dwa niedługo będą moje. Babcia się uparła... — Wzrusza ramionami.

— Babcia?

— Tak, za chwilę ją poznasz. Chodź.

— Twoja babcia się tym zajęła, gdy twój dziadek zmarł?

Zatrzymuje się, staje naprzeciw niego. Sam i Rico patrzą na mnie z otwartymi buziami. Powiedziałam coś nie tak? Nic nie rozumiem.

— Mój dziadek żyje.

Krew odpływa mi z twarzy i ciarki przebiegają po kręgosłupie. Jak to... Ale przecież... Zerkam na Samantę. Dlaczego mam wrażenie, że ona o tym wie? Jak mogła mi nie powiedzieć? Jak on mógł mi nie powiedzieć?

— Hektorze, przepraszam. Sądziłam, że... Mówiłeś, że to po dziadku... Nie wiem, dlaczego tak pomyślałam. Bardzo cię przepraszam.

— To moja wina. Nie rozmawialiśmy o tym zbyt wiele. Przepraszam.

Wprowadziłem cię w błąd. Mój dziadek jest bardzo chory.

Przytulam się do niego.

— Przykro mi, kochanie...

— Spokojnie. Myślę, że zdążysz go poznać, oczywiście, jeśli będziesz chciała. A teraz chodźmy. Szczerze mówiąc, muszę przejrzeć w hotelu kilka dokumentów. Chcesz się przy mnie nudzić czy pójdziesz powiedzieć z Rico i Sammy?

— Chodźmy, chcę poznać twoją babcię.

— Zadzwoń, jak będziemy wracać, powiesz mi, gdzie jesteście — zwraca się Rico do Hektora. Sammy tuli mnie na pożegnanie.

— Do zobaczenia.

— Hej. — Posyłam jej słaby uśmiech.

Wchodzimy do hotelu. Hektor wita się z recepcjonistką i prosi, by ta zawiadomiła babcię o jego przybyciu. Opiera się o blat recepcji, przyciąga mnie do siebie i mocno przytula. Zasłużyłam nawet na kilka słodkich buziaków, czym oczywiście zawstydza uroczą brunetkę obciętą na irokeza, stojącą po drugiej stronie blatu. Uśmiecha się do mnie nieśmiało, a jej ogromne, okrągłe kolczyki bujają się tuż przy szyi, gdy sprawnie porusza się po recepcji. Przed nami nagle pojawia się kobieta o ufarbowanych na śnieżną biel i upiętych wysoko w elegancki kok włosach. Składa ręce w modlitewnym geście i uśmiecha się od ucha do ucha.

— *¡Dios mio!* — odzywa się.

Jest mi niezręcznie, gdy tak mierzy mnie czujnym wzrokiem.

— Witaj, babciu. — Hektor całuje ją w oba policzki.

— Witaj, kochanie. Cóż to za uroczą młodą damą? — dopytuje, całując go i przytrzymując się jego ramion.

— To moja dziewczyna, babciu, Julie, eee, Kot.

Zabawnie brzmi moje nazwisko w polskim brzmieniu w jego ustach.

— Julie, oto moja babcia, Amanda Rodriguez.

Ściskam dłoń starszej pani i uśmiecham się promiennie. Kobieta przyciąga mnie i bierze w ramiona.

— Witaj, kochana. Cieszę się, że mogę cię poznać.

Nie jestem przyzwyczajona do takiej wylewności ze strony obcych mi osób, ale ta uroczą babunia sprawia, że przez moment czuję się jak w domu.

— Mnie również jest bardzo miło, pani Rodriguez.

— Amando, po prostu Amando. — Odwraca się do Hektora. — Dobrze cię widzieć w towarzystwie pięknej kobiety, kochanie. — Dotyka dłonią jego policzka, po wyrazie jej twarzy widać, że jest naprawdę szczęśliwa z tego powodu.

— Pójdziemy na kawę, babciu? Gdzie masz dokumenty?

— Lucy zaraz wszystko przyniesie. Chodźmy do restauracji, tam spokojnie porozmawiamy.

* * *

Siedzimy przy sześciuosobowym stoliku na wygodnych, obitych czarną skórą sofach. Zamówiliśmy trzy latte, po czym Hektor wraz z panią Amandą rozłożyli dokumenty, które dostarczyła im młoda blondynka, Lucy.

— Sprawozdanie finansowe z ubiegłego roku, masz na nim wszystko, czego ci potrzeba... Bilans. Rachunek zysków i strat i inne dodatkowe informacje. A jeśli chodzi o ten rok... Zaraz, zaraz... O, jest, tutaj masz zestawienie poniesionych kosztów z podziałem na poszczególne miesiące. Zaraz, zaraz, gdzie ten wykres... A, tutaj, średni miesięczny dochód... To jest lista wszystkich zatrudnionych pracowników wraz ze stanowiskami, jakie zajmują, okresem umowy oraz wysokością wynagrodzenia. Jeśli chcesz lepiej poznać pracowników, to zgłoś się do Lucy. Dalej mamy umowy z kontrahentami...

Przez ręce Hektora przewija się stos różnorakich papierów, a ja się zastanawiam, jak on to wszystko ogarnia. Jak wiele czasu musi poświęcać na pracę? Czy jest typem, który większą część doby spędza w biurze? Kelnerka przynosi naszą kawę, Hektor odrywa się od tej całej biurokracji i spogląda na mnie.

— Kochanie, jesteś głodna?

— Nie. Nie martw się o mnie, pracuj. Jeśli zgłodnieję, to po prostu coś sobie zamówię. — Uśmiecham się do niego z wdzięcznością. Jak zwykle myśli o wszystkim. To prawdziwe szczęście poznać kogoś takiego. Kogoś, kto w ciągu jednej sekundy sprawi, że serce zaczyna fikać koziołki, na twarzy pojawia się uśmiech, a w powietrzu czuć zapach radości. Podchodzi do mnie i całuje mnie czule.

— Nudzisz się, prawda? — Gładzi kciukiem mój policzek

— Nie. Pozwól mi napić się kawy i popatrzeć, jak pracujesz. Naprawdę się mną nie przejmuj.

— OK, mała. Zajmie mi to jeszcze trochę... — Cmoka mnie w czoło i wraca do dokumentów. Przyglądam się, jak razem z babcią omawiają kwestie finansowe i zastanawiają się nad pewnymi zmianami.

* * *

Uporawszy się z pracą, zaczynają rozmawiać o dziadku Hektora. Nastrój Amandy w mig ulega zmianie. Widać, że bardzo się martwi. Jest przygnębiona, zmęczona i okradziona z resztek nadziei. Jeszcze nie wiem, co dolega jej mężowi, ale bardzo jej współczuję. Dowiaduję się, że dziadek Hektora od prawie trzech lat choruje na stwardnienie zanikowe boczne. Jego stan jest bardzo poważny, gdyż choroba całkowicie pozbawiła go czynności ruchowych, nie może mówić i ma problem z przełykaniem śliny. Wymaga całodobowej opieki i rehabilitacji. Wyobraźnia podsyła mi straszne obrazy szpitalnego łóżka i miliona kabelków oraz rurek przyczepionych do zwiotczałego ciała. Obraz tak straszny, że włosy na głowie stają mi dęba.

Pani Amanda wraz z mężem mieszkają tutaj, w hotelu. Dziadek Hektora, Bernardo, jest pod opieką najlepszych specjalistów. Hektor też się martwi. Widzę to w jego smutnych oczach. Kiedy opowiadał mi historię o chwilach, które spędził z dziadkiem, ucząc się nurkowania, na jego twarzy gościł uśmiech. Teraz widzę tylko rozpacz i ani jednej iskierki, która oznaczałaby nadzieję. Zastanawiam się, dlaczego tak jest. Dlaczego nie mają nadziei? Czyżby wszystko już było przesądzone? Czyżby wiedzieli, że trzeba już tylko czekać na to, co nieuniknione? Może tak jest, niewiele wiem o tej chorobie. To bardzo przykre. Nadzieja zawsze daje nam jakąś siłę, jej brak jest osłabiający.

Ściskam dłoń Hektora, by dodać mu otuchy. Bardzo boli mnie to, że cierpi. Splata nasze palce i przyciąga moją dłoń do swoich ust. Pani Amanda zerka na nas, uśmiechając się nieśmiało.

— Opowiedzcie mi o sobie, dzieci. Jak się poznaliście? — pyta zaciekawiona. Spoglądamy na siebie z Hektorem równocześnie. Przejmuję pałeczkę, ponieważ mam ogromną ochotę porozmawiać z tą uroczą starszą panią.

— Jestem na urlopie, pani Amando, poznaliśmy się w pierwszy dzień mojego pobytu na Majorce. Razem z przyjaciółką zatrzymałyśmy się w Oasis.

— Przy Playa de Palma?

— W rzeczy samej. — Opowiadam starszej pani, jak wyglądało nasze pierwsze spotkanie z piłką w roli głównej. Jak na drugi dzień stałam prawie naga i chciałam zapaść się pod ziemię i jakim dżentelmenem okazał się jej wnuk, ratując mnie z opresji. Amanda zanosí się śmiechem, razem spoglądamy na Hektora, władcze go i pewnego siebie mężczyznę, który teraz po prostu się rumieni.

— Pięknie się pan rumieni. — Zagryzam wargę i uśmiecham się promiennie.

— Hektor, gdy był mały, zawsze się rumienił i mimo że ma naturalnie ciemną karnację, nie dało się nie zauważyć tych pulchnych różowych policzków. — Szczypie go w jeden policzek i potrząsa nim lekko.

— Babciu! — protestuje Hektor. Wyobrażam sobie małego, zawstydzonego chłopczyka o czarnych oczach i różowych policzkach. Uśmiechniętego, z potarganymi włosami, pulchnymi rączkami brudnymi od piasku i małym, mięciutki brzuszkiem. Na pewno był uroczym dzieckiem.

Opowiadam dalej o jego kolejnych polowaniach na moją osobę, a na koniec żartem dodaję:

— Pani wnuk ma wyjątkową strategię podrywu. Wystarczyłoby, żeby zaprosił mnie na kawę, może na drinka, ale cóż, wolał stwarzać ekstremalne warunki.

Gawędzimy jeszcze jakiś czas. Babcia postanawia zdradzić mi kilka szczegółów ze swojej młodości. Opowiada, jak poznała pana Bernardo.

— Byłam najbardziej nieposłusznym pracownikiem, jakiego zatrudnił — śmieje się głośno, wracając pamięcią do wspomnień sprzed lat. — Przyjechałam na

Majorkę tak jak ty, na wakacje. Zakochałam się w Oasis. Już pierwszego dnia wiedziałam, że muszę zrobić wszystko, aby zatrudnić się w tym miejscu. Ale najbardziej chodziło mi o wnętrze. Boże, jak bardzo pragnęłam zmienić wystrój tego hotelu.

Babcia Hektora jest dekoratorką wnętrz.

— To pani zaprojektowała patio?

Popija kawę i kiwa głową na potwierdzenie.

— Ale nie sama. Hektor miał w tym spory udział. — Spogląda na wnuka spod długich, wytuszowanych rzęs. — Powstało całkiem niedawno. Jest piękne, prawda?

— Piękne to mało powiedziane. Jest jak kawałek innego świata.

Dopija kawę i wstaje.

— Pora na mnie, dzieci. Muszę zajrzeć do męża.

Podnosimy tyłki. Pani Amanda żegna się z wnukiem, całując go trzy razy w policzki. Mnie ściska i tuż przy uchu szepcze:

— Naprawdę się cieszę, że cię poznałam. Uszczęśliwiasz mojego wnuka. Bardzo ci za to dziękuję.

— Ojej. — Trochę mnie zatkało, ale dodaję poważniej: — Po prostu go kocham.

Odsuwamy się od siebie. Babcia się uśmiecha, a w jej oczach dostrzegam cały ogrom radości. Gładzi mnie po ramieniu, zwracając się do wnuka:

— Przyjdiesz?

— Tak, ale jutro.

— Dobrze, to do zobaczenia. — Jeszcze raz się uśmiecha i odchodzi. Razem z Hektorem zbieram dokumenty.

— Chcesz iść do mojego biura czy wolisz jakiś pokój?

— Szczerze mówiąc, chciałabym się umyć. Wolę pokój, jeśli ci to nie przeszkadza.

Wpatruje się we mnie, a wyraz jego twarzy natychmiast ulega zmianie. Wiem, że myśli teraz o tych wszystkich chwilach, w których doprowadzał moje ciało do szaleństwa. Uśmiecha się.

— Narobiłem ci kisielu, nie?

— Hektor! — Besztam go i natychmiast się czerwienię.

— Chodź, mała, zorganizujemy jakiś pokój.

* * *

Apartament na ostatnim piętrze powala mnie na kolana. Jest przepiękny i przeogromny. Utalentowana ta cała babunia. Odkładam dokumenty na komodę, po czym szukam łazienki.

— Kotek, zaraz wracam, dobrze?

— Dokąd idziesz? — pytam.

— Muszę coś szybko załatwić, a ty w tym czasie się wykup.

— OK. Buzi. — Robię dzióbek i czekam, aż do mnie podejdzie, aby mnie ucałować. Po chwili czuję jego dłoń ściskającą mi policzki i gorące usta na swoich wargach.

— Kocham cię. Zaraz wrócę. Tęsknij za mną.

— Będę.

Rozbieram się w łazience. Odkręciłam już kurki, aby woda była odpowiednio gorąca. Mam ochotę na parzący strumień. Wiążę włosy na czubku głowy, nie chcę ich zmoczyć. Wchodzę i syczę, gdy spadają na mnie pierwsze gorące krople. Rozkoszuję się ich odprężającą i rozluźniającą mocą. Sięgam po buteleczkę z żelem pod prysznic, wyciskam odrobinę na dłoń i zaczynam się mydlić. Pachnie cytrusami. Zastanawiam się, dokąd mógł pójść. Może zdecydował, że jednak odwiedzi dziadka dzisiaj? Chyba chciałabym poznać tego pana, chociaż wiem, że gdy go zobaczę, to pęknę jak bańka mydlana. Jestem zbyt wrażliwa na takie widoki. I nienawidzę tego uczucia, kiedy chcesz coś zrobić, a nie możesz. Kiedy chciałbyś pomóc, a jesteś tylko bezradnym człowiekiem. Obserwatorem. Pozostaje tylko współczucie, które możesz okazać, ale które zarazem rozdziera duszę na strzępy. Bo jestem pewna, że jakąś część siebie zespolę się z tym człowiekiem, z jego bólem i przerażającym uczuciem nadchodzącego końca.

* * *

Hektor wpada do łazienki, podskakuje wystraszona, gdy trzaskają drzwi. W ręce trzymam suszarkę do włosów i kieruję ją na swoją dłoń. W dłoni mam świeżo uprane majtki.

— Wystraszyłem cię?

— Trochę. — Uśmiecham się. Staje za mną, całuje ramiona i okolice karku. Dłońmi muska skórę tuż nad linią owiniętego ręcznika. Chwyta za kabel podłączony do gniazdka, ciągnie i urządzenie w moich rękach milknie. Nosem trąca mnie po szyi.

— Ładnie pachniesz — szepcze i zaciąga się mocno. Natychmiast przechodzi mnie dreszcz. Spoglądam na nasze odbicia w lustrze. Nasze oczy błyszczą, a moja twarz pokryła się różem. Uśmiechamy się do siebie, a potem obserwuję, jak na mój bark spadają mokre pocałunki. Zasysa skórę, głośno wypuszcza ją z ust, a potem okręca mnie i wyprowadza z łazienki.

Na sofie leży eleganckie białe pudełko z napisem „Victoria’s Secret”. Jestem zdumiona. Wyszedł, żeby kupić mi bieliznę?

— Kupiłeś mi bieliznę? — Splatam ramiona na piersi. Nie mogę przestać się uśmiechać. Zagryzam wargę.

— Cały komplet. — Wkłada dłonie w kieszenie i mnie lustruje. Nutka goryczy, jaką wyczuwam w jego głosie, mówi mi, że chodzi o coś więcej niż mały prezent w postaci eleganckiego pudełka z równie elegancką zawartością.

— Czy to sarkazm, panie Rodriguez? — Marszczę brwi.

— A jak myślisz?

Przechylam głowę, przygryzam policzek. Ktoś tu jest niepokieszony. Ciekawe dlaczego. Nic nie odpowiadam. Po sekundzie on pyta:

— Dlaczego nie nosisz stanika?

— Och. — Wzdycham teatralnie. — Jestem na pięknej plaży. Strasznie tu gorąco. Tak jest po prostu wygodniej. O co ci chodzi?

— O to, że nie nosisz stanika. Nie podoba mi się to.

— Doprawdy? Nie musisz patrzeć.

— Nie kpij. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

— Nie, nie wiem. Musisz wyrażać się jaśniej. — Nie jestem zła. Mam tylko ochotę trochę się z nim podroczyć. Wiem, dokąd zmierza ta rozmowa.

— Jaśniej? — Uśmiecha się przez moment, po czym nagle jego twarz nabiera tej męskiej surowości. Podchodzi do mnie i rozwiązuje mi ręcznik, który w mig spada na podłogę. Staje blisko, aż dostaję gęziej skórki. Ujmuje moje piersi w swoje wielkie dłonie i zaciska na nich palce. — To. Jest. Moje — mówi stanowczo, patrząc mi w oczy. — Jasne?

Przełykam ślinę.

— A mnie się wydawało, że moje.

Kładzie dłoń na moich plecach, przyciąga mnie i nachylając się nade mną, dotyka wargami moich piersi. Najpierw jednej, potem drugiej. Pojękuję, odchylając głowę w tył. Pieści językiem wrażliwe sutki. To mnie rozprasza, ale myślę, że właśnie o to mu chodzi.

— Nosisz je, ale są moje. — Po chwili dodaje: — I nie podoba mi się, że co drugi facet ma okazję im się przyglądać.

Prycham i z powrotem patrzę mu w oczy.

— Chyba trochę przesadzasz.

Jego dłonie przesuwają się po moim ciele, aż do pośladków.

— Denerwujesz mnie. Nie chcę widzieć cię w miejscu publicznym bez stanika, rozumiesz? A zwłaszcza jak biegasz.

No, to już naprawdę przesada. Przecież u mnie nawet nie ma co podskakiwać. I dobrze, bo to by wiele utrudniało. Co jak co, ale w takiej sytuacji jestem naprawdę zadowolona ze swojego B. A jak biegam, to wkładam stanik sportowy, więc nie rozumiem, o czym on bredzi.

— Hektor, spójrz na mnie. Naprawdę niewiele tego jest...

Zamyka mi usta pocałunkiem.

— Gadasz bzdury. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaka jesteś piękna. — Jeszcze raz mnie całuje. — Przymierzaj. — Ruchem głowy wskazuje na pudełko.

— Rozumiem, że koniec dyskusji, tak? — Otwieram pudełko.

— A chcesz dodać coś jeszcze?

— Chcę wiedzieć, czy mam w tej kwestii w ogóle coś do powiedzenia.

Podchodzi do komody i opiera się o nią pupą. Patrzy na mnie wyzywająco tymi diabelskimi oczami, po czym ściąga T-shirt, rzuca go na podłogę i nie spuszczając ze mnie wzroku, sprawnie oblizuje rozchylone wargi. Mam ochotę pokręcić głową, ale się powstrzymuję. Co za bestia! W co on gra? To nie fair. Chce mnie przekupić swoim idealnym torsem? Nic z tego. Nie dam się. Zaglądam do pudełka, żeby już na niego nie patrzeć. Chcę o tym podyskutować, ponieważ to wciąż moje ciało i chyba mam prawo decydować o tym, jak się nosić. Nie jestem głupia. Nie paraduję na golasa ani w dekoltach po pępek. Czasem latem po prostu nie zakładam stanika. Chyba nie jestem jedyną kobietą, która tak postępuje, prawda? Faceci nic nie rozumieją. Przecież w tym cholerstwie można się zapocić. Zerkam na niego, ponieważ nic mi nie odpowiedział, i w tym czasie wyciągam bieliznę z pudełka.

Jest piękna. Czarna. Miękka i delikatna. Z koronkowymi zdobieniami. Stringi zakryją mi pośladki do połowy. Biustonosz jest przezroczysty. Prześliczny. Nigdy nie miałam na sobie takiego stanika, zawsze wybieram modele typu push-up.

— Dziękuję — odzywam się. — Jest cudowna. Nachylam się, aby wciągnąć majtki.

— Stój!

Sztywnieję. Tak jest!

— Na baczność? — pytam psotnie. Podchodzi do mnie, a jego spojrzenie, tak cudownie rozmarzone, pieści każdy skrawek mojego ciała. Drzę. Cholera, że też musi być taki przystojny. Zabiera mi majtki, kuca przede mną.

— Prawa.

Podnoszę prawą nogę i wsuwam ją w koronkowy materiał. Czekam, aż podyktuje mi, co mam robić dalej.

— Teraz lewa, skarbie.

Wsuwam lewą. Wkłada mi majtki. Materiał sunie po skórze, zatrzymuje się poniżej linii pośladków. Hektor muska mnie nosem po wzgórku, przygryza, a potem zanurza język między wargami. Natychmiast zalewa mnie fala znajomego ciepła. Przechylam głowę w bok, wplatam mu palce we włosy, zaciskam na nich dłoń. Chcę rozchylić uda, ale on mi nie pozwala. Całuje mnie w podbrzusze.

— Jesteś moja. — Cienki pasek wsuwa mi się między pośladki. To mnie podnieca. Kolejny pocałunek spada na mój brzuch i wyżej, między piersi. — Moja. — Chwyta mnie za włosy i wpija się w moje usta, łapczywie je pożerając. Obejmuję jego plecy, uwielbiam czuć gładką skórę pod swoimi palcami i te idealnie wyprężone mięśnie. Ściskam go mocno, tuż przy łopatkach. Jęczy mi do ust, przyciąga do siebie, chwytając za pośladki.

— Mam ochotę mocno cię wypieprzyć.

Teraz to ja wydaję jęk, bo jego słowa, choć brzmią groźnie, przyprawiają o gorący dreszcz.

— Jesteś w stanie pojąć, jak bardzo tego pragnę? Jestem twardy, gdy tylko wyczuwam twój zapach. Chcę cię rznąć, Julie.

Mam ochotę go błagać, żeby to zrobił, żeby mnie rznął tu i teraz, ale jakiś głosik z tyłu mojej głowy podpowiada, że ostrego pieprzenia mogę nie wytrzymać.

— Narażasz się na niebezpieczeństwo. Strasznie mnie to wkurza. — Nie przestaje mnie pożerać. Robi to coraz mocniej i agresywniej. Wspinam się na niego, zakładając mu nogi na pas. Mam na sobie nowe majtki, które właśnie robią się wilgotne. Boże, pragnę mieć go w sobie, kiedyś przez to oszaleję. Całuję go po szyi i przygryzam ucho. Wciągam w nozdrza jego uwodzicielski zapach. — Słyszysz, co do ciebie mówię?! — Odrywa się nagle, czym mnie irytuje. Nie podoba mi się ta nagła zmiana nastroju, która mówi mi, że mam wyhamować, bo nie o pieszczoty w tym chodzi, i lodowaty ton, jakim wypowiada to zdanie. Chcę się z niego zsunąć, ale mi nie pozwala. Kąciki jego ust drgają, co wkurza mnie jeszcze bardziej, bo mnie wcale nie jest mi do śmiechu. — Nie szarp się, bo ścisnę mocniej.

— Hektor, jak chcesz ze mną rozmawiać, to nie doprowadzaj mojego ciała do takiego stanu. Puszczaj!

Ścisną mocniej moje pośladki, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Wiem, że się rumienię, gdzie tam, pewnie jestem czerwona jak burak, ale mam to gdzieś. Tak samo jak fakt, że tyłek naprawdę mnie boli. Z całych sił próbuję się oderwać od Hektora, ale to na nic... Przecież to najbardziej uparty człowiek, jakiego znam. Puści mnie wtedy, kiedy sam zdecyduje, że przyszedł na to czas. Przestaję się szarpać. Odwracam wzrok od jego twarzy.

— Spójrz na mnie.

— Nie!

— Jesteś zła.

— Tak! — Na początku chciałam się tylko podroczyć, ale teraz jestem nawet wkurwiona. Ta sytuacja mnie wkurza, bo wykorzystuje swoje ciało do manipulowania moim mózgiem. Bo chce coś na mnie wymusić. Bo już tyle razy mi dziś odmówił, że chyba jednak mam dość.

Sadza mnie na komodzie. Splatam ramiona na piersiach. On staje między moimi udami, łokcie układa po obu stronach moich bioder, a dłonie zaciska na moim pasie. Gdyby się wyprostował, to byłabym od niego tylko ciut wyższa. Zastrany wielkolud.

— Nie. Nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia — odpowiada na moje wcześniej zadane pytanie. Patrzę na niego wilkiem.

— Kocham cię. — Uśmiecha się czarująco. Chcę go udusić.

— Nie rób tego. Manipulujesz mną.

— Jestem draniem. Nieraz tak działałam. — Wzrusza ramionami.

— Więc mówisz to tylko po to, żeby coś osiągnąć, jakiś pieprzony zamierzony cel?

— W tej chwili tak.

— Świetnie. Po prostu zajeście. Cudownie! Mój facet to podła, przebrzydła świnia. Jak możesz?

Prostuje się. Ujmuje w dłonie moją twarz, patrzy na mnie, a potem całuje mnie czule w usta. Zamieniam się w płynną czekoladę. Ach! Nienawidzę się za to! Dlaczego przy nim przez dwie minuty nie mogę być twardą, wredną suką?

— Kocham cię. Bardzo. I skopię tyłek każdemu, komu dasz powód do gapienia się na ciebie. — Układa się z powrotem na łokciach. — Naprawdę nie rozumiesz, że w ten sposób kusisz innych mężczyzn? Po tym, co przeszłaś, powinnaś wiedzieć, do czego faceci są zdolni. Dziwię się, że w ogóle chcesz ze mną na ten temat dyskutować. Zamknę cię pod kluczem, jak będziesz paradować bez bielizny.

— Nie możesz mnie więzić!

— Mogę, małeńka, i zrobię to, jeśli mi nie obiecasz, że zawsze będziesz odpowiednio ubrana.

Wzdycham. Do diabła. Przecież i tak nie miałam zamiaru się z nim o to wyklócać. Chciałam zabawnej konwersacji, a nie kłótni o tym, co, jak i kiedy powinnam nosić. Może on ma trochę racji. Różni ludzie chodzą po świecie i różnie mogą reagować. Ale prawda jest taka, że zbrocenca żadna warstwa ubrania nie powstrzyma. Bartek nawet nie zwracał sobie głowy moim biustonoszem. Jemu chodziło wyłącznie o pozbycie się majątek i ułożenie moich nóg pod odpowiednim kątem.

— OK. Masz rację, ale w domu...

— W domu możesz latać nawet na golasa. Jestem za, ale tylko i wyłącznie wtedy, kiedy jesteś ze mną.

— Ciebie nie będzie, jak wrócę do Londynu.

— Przyjmujecie gości?

— Czasem moich rodziców...

— Pytam o mężczyzn.

— Pytasz, czy przychodzą do mnie mężczyźni? — Wybałuszam oczy.

— Nie wiem, jakich masz przyjaciół, znajomych...

— Nie. Żaden samiec mnie aktualnie nie odwiedza, ale mam nadzieję, że niedługo to się zmieni.

— Z pewnością tak. — Uśmiecha się. — A Samanta?

— Zawsze mnie uprzedza, kiedy chce kogoś zaprosić. W końcu to mój dom.

— Więc OK.

— Czy my naprawdę rozmawiamy o moich cyckach?

— Niezupełnie. Ustaliliśmy już, że są moje. — Szczerzy się dumnie.

— Może powinnam kupić coś w rodzaju pasa cnoty?

— Świetny pomysł, pod warunkiem że to ja będę miał kluczyk.

— Hektor, to tylko cycki...

— To najpiękniejsze cycki, jakie miałem okazję oglądać, i jeśli już chcesz wiedzieć, to w tym wszystkim chodzi też o moje dobre samopoczucie. Nie chcę, żeby jakikolwiek inny facet wyobrażał sobie, jak wyglądasz pod koszulką, albo widział, jak przez cienki materiał bluzki przebijają ci sutki. Po prostu nie. Nie i już.
— Miażdży mi usta pocałunkiem.

— OK. OK. — Odrywam się. — Wygrałeś. A jeśli mam być szczerą, to wcale nie miałam zamiaru się o to kłócić.

— Taa, tylko straszna z ciebie zołza i chciałaś mnie rozdrażnić. — Podchodzi do kanapy i zabiera z niej biustonosz.

— Coś w tym stylu.

— Wyciągnij ręce.

Robię, co każe, i już po chwili materiał stanika ociera się o moje piersi.

— Która haftka?

Unoszę brew zdumiona słowem „haftka”. Przecież faceci tego nie wiedzą, prawda?

— Trzecia.

Patrząc mi w oczy, zapina stanik za pierwszym podejściem.

— Wieczorem pomogę ci go zdjąć.

Układam piersi w miseczkach. Ulalaaa. Całkiem nieźle. Hektor ściąga mnie z komody.

— Zadowolony? — pytam i okręcam się wokół własnej osi.

— Rany, maleńka... Nosisz pończochy?

Podoba mi się błysk w jego oczach. Pewnie go zaskoczę.

— Oczywiście, że noszę pończochy. Chciałbyś mnie zobaczyć w pończochach?

— Mógłbym tego nie wytrzymać. — Przyciąga mnie do siebie.

— Dobrze wiedzieć. — Pozwalam się pocałować. — A wracając do tematu, chłoptasiu... Jeśli jeszcze raz mnie tak rozpalisz i równie szybko będziesz chciał ugasić, to skopię ci tyłek. Rozumiesz?

Unosi brew, uśmiechając się psotnie.

— Grozisz mi, Kocie?

— Właśnie tak. Potrafię się bronić, proszę pana.

— Doprawdy? — Wydaje się zaintrygowany. — To pokaż, co potrafisz.

Teraz to ja się uśmiecham.

— Musiałbyś mnie zaatakować. — Zagryzam wargę.

— OK.

Odsuwa się. Przejeżdża kciukiem po dolnej wardze, cały czas mnie obserwuje. Staję w lekkim rozkroku, skupiam całą uwagę na jego ciele i ruchach, jakie wykonuje. Staram się przewidzieć, co chce zrobić. Krąży wokół mnie, a ja obracam się tylko na stopach. Wiem, że jest ode mnie silniejszy, i nie mam zamiaru się z nim bić, nawet na żarty. Muszę tylko tak ustawić sytuację, żeby zdążyć mu uciec. Po za tym przecież nie chcę mu przywalić...

— Och, kochanie, przez twoje majtki nie mogę się skupić.

— Domyślam się.

— Masz na nich biała plamkę... Chcę ją polizać.

— Tego również się domyślam.

— Mógłbym to zrobić... Mógłbym pozbyć się tych majteczek, a potem...

Hm, chcesz wiedzieć, co potem?

Przełykam głośno.

— Chcę...

— Potem mógłbym wylizać cię całutką. — Nadal krąży wokół mnie, pozerając wzrokiem złącze moich ud. — Mógłbym pieścić twoją słodką cipkę, bawić się nią, drażnić i słuchać, jak jęczysz.

— Mhm...

— Chciałabyś?

— Bar....

I w tym momencie rusza na mnie. Na szczęście nie udaje mu się odwrócić mojej uwagi. Odskakuję w bok, przykładam dłonie do jego pleców i mocno popycham. Traci równowagę, wykorzystuję to, pędem uciekam korytarzem. Goni mnie, warcząc dziko. Piszczę. Wbiegam w pierwsze drzwi i zatraskuję je za sobą. Odsuwam się powoli, krocząc tyłem, pozwalam mu wejść. Jesteśmy w sypialni. O ironio, po prostu świetnie. Zdyszany wolnym krokiem podchodzi do mnie, a oczy błyszczą mu dumnie. Tak, tak, mała myszka wygrała z podstępny kotkiem. Ależ jestem podekscytowana. Piersi mi falują, kiedy staram się uspokoić oddech. Adrenalina wciąż we mnie płynie.

Jest przy mnie. Jednym ruchem wsadza mnie na siebie i znów oplata nogami. Ocieram się prowokująco, mokra i gotowa, by przyjąć go w siebie. Tym razem nie mam zamiaru mu puścić. Koniec tych tortur. Rzuca mnie na łóżko.

— Pieprzę wieczór. — Wspina się na mnie, wkłada mi rękę pod plecy i podciąga wyżej. — Chcę cię teraz.

Boże, mam ochotę krzyknąć. Jestem napalona! Unosi mi biodra, pochyla się i przejeżdża językiem po wilgotnych majtkach. Prężę się, gdy przygryza mi lechtaczkę. Ściąga mi majtki. Opada na mnie całą ciężkością swojego ciała i miażdży usta pocałunkiem. Stopami zsuwam mu spodnie z bioder, ponieważ rękoma daleko nie sięgnę. Pomaga mi, unosząc tyłek. Przy okazji wyciąga prezerwatywę z kieszeni, rozrywa opakowanie zębami, szybko ją na siebie zakłada

i jeszcze szybciej wchodzi we mnie. Mocno, jednym płynnym ruchem. Wyginam i prężę plecy, chwytając się zagłówka łóżka. Porusza się, a ja wbijam mu pięty w twarde jak skała pośladki i wysuwam biodra, by poczuć go głębiej.

— Chcę cię pieprzyć do nieprzytomności. Nawet nie wiesz, jak bardzo tego chcę. — Wpija się we mnie ustami, a ja natychmiast dochodzę.

Całą twarz i resztę ciała przeszywa mi spazm rozkoszy tak silny, że aż obezwładniający. Hektor uderza we mnie mocno kilka razy, zaciska dłoń na moich włosach i sam też szczytuje. Jęczy cicho tuż przy moim uchu. Jego członek pulsuje we mnie, a moje mięśnie, tam, w dole, wciąż go chłoną, wsysają. Seks trwał dosłownie minutę, a zmęczona jestem tak bardzo, że ledwo dyszę i powieki nie chcą współpracować z moim mózgiem. Hektor przy mojej szyi również ciężko dyszy, mimo to się podnosi, klęka i zrzuca z siebie prezerwatywę. Od razu zakłada drugą. Widzę to jednym otwartym okiem. Boże, przecież ja nie mam siły.

Leżę na brzuchu. Przeturlał mnie tak szybko, że nawet nie wiem kiedy. Podnosi mi pupę, rozsuwa nogi swoim kolanem. Masuje mi pośladki, rozszerza je, by lepiej mi się przyjrzeć. Ustawiam się dla niego i mocniej wypinam. Robię to automatycznie, nawet nie zastanawiam się nad tym, jak powinnam się wypiąć. Moje ciało — jak się zdaje — wie to doskonale.

— Chwyć się zagłówka.

Chwytam. Dłonie mi drżą, ale zaciskam je mocno na drewnie. Nie robiliśmy jeszcze tego w takiej pozycji. Ta zmiana mnie podnieca i wzbudza ciekawość.

— Zdaje się, że mieliśmy czekać do wieczora — mówię prowokująco. Zerkam na niego, zagryzając wargę.

— Zdaje się, że mój kutas ma własny tok myślenia i dzięki Bogu taki czas oczekiwania absolutnie mu nie odpowiada.

Chwyta mnie za włosy i przyciąga do swojego torsu. Nie jest delikatny. Nie, ani trochę nie jest. Mam ciarki na głowie. Na plecach czuję jego włoski. Spogląda mi w oczy i mocno mnie całuje.

— Chcę, żebyś mi coś obiecała.

— Dobrze.

— Powiesz, jeśli zaboli i będziesz chciała przestać?

Przełykam ślinę. W brzuchu czuję zaciskający się skurcz. Po cichu wyduszam:

— Chcesz mnie mocno wypieprzyć? — W gardle mi zaschło i czuję przypływ adrenaliny. Hektor mi się przygląda.

— Bardzo chcę. Marzę o tym, odkąd pierwszy raz spojrzałem na twój zajebiste kuszący tyłek. Potrzebuję twojej zgody.

Nie spuszczam z niego wzroku. Coś mi mówi, że mam przed sobą to wcielenie Hektora, którego jeszcze nie odkryłam. Bardziej mroczne, bardziej władcze, ale nie niebezpieczne. To wiem na pewno. Wkraczam na nieznane

terytorium, jestem trochę niepewna i podchodzę do tego ostrożnie, ale się nie boję. To, jak na mnie patrzy, mówi mi, że nie mam się czego bać.

— Nie zrobię ci krzywdy — szepcze mi do ucha, przygryza płatek. Ciepłą dłonią sunie w dół, do wzgórków łonowych. Palcami rozwiera mi wargi sromowe. Drażni mnie w czułym miejscu. Ślizga się po łechtaczce, która w ciągu kilku sekund robi się twarda i nabrzmiała. Z jękiem odrzucam głowę na jego ramię. Naprawdę mi dobrze. Sięga po moją dłoń i wsuwa ją w miejsce, gdzie sam przed chwilą mnie pieścił. Teraz robimy to razem. Pieścimy mnie. To moje palce są na łechtaczce, a jego dłoń jest na mojej dłoni. Ten dotyk na mojej dłoni przyprawia mnie o zawrót głowy. On kieruje moimi ruchami i to mnie podnieca. Razem wkładamy we mnie palce, ja jeden i on jeden.

— Musisz mi powiedzieć, czy tego chcesz. — Jego język bada puls na mojej szyi. Ciepłe wargi mocno zaciskają się na mojej skórze. Uwielbiam, kiedy tak mnie całuje. To miejsce między szyją a barkiem... O Boże... Palec wsuwa się we mnie coraz szybciej i szybciej.

— Chcesz mnie, Julie?

— Boże, Hektor...

— Tak, maleńka?

— Chcę! Proszę! — wyrzucam słowa na jednym tchu. Skóra mi cierpnie nawet na twarzy. Gryzie mnie w kark, a potem całuje w usta. Wyciąga ze mnie palec.

— Nie przestawaj się dotykać — mówi, patrząc mi w oczy.

Nie przestaję, ale bez niego to nie to samo. Nie czuję się już tak pewnie, a nawet jestem trochę nieśmiała. Wkłada sobie palec do ust i oblizuje go, a potem znowu mnie całuje. Wdziera się językiem do moich ust, liże mnie po podniebieniu i zębach, pozostawiając w nich smak mojej cipki. Rozwiązuje mi włosy. Jego dłoń łąduje na mojej łechtaczce i pieści mnie kolistymi ruchami. Najpierw powoli, a potem szybciej i szybciej. Wsuwam w siebie palec w takim tempie, z jakim porusza się jego dłoń. Ta podwójna stymulacja doprowadza mnie do oblędu. Jestem wilgotna i nieznośnie gorąca. Dyszę ciężko. Zaraz dojdę. Och, Boże. Kolana zaczynają mi drżeć. Naprężam się i... Dłonie znikają. Odsunął swoją i przy okazji oderwał też moją. Mięśnie w dole wciąż się zaciskają, szukając czegoś, co nie nadchodzi. Na udach czuję gorący strumień wilgoci. Chcę dojść. Boże, chcę dojść.

— Pochyl się.

Drżąc, wracam do poprzedniej pozycji. Dłonie znów zaciskam na drewnie i bujam pupą, kuszę go. Unieruchamia mnie.

— Wejź we mnie. Proszę.

Wkłada we mnie kciuk.

— Boże, twój tyłek... — Zaciska dłoń na moim lewym pośladku, porusza

kciukiem. — Jesteś tak niewiarygodnie ciasna.

Wypycham pupę. Oszaleję, jeśli go w sobie nie poczuję.

— Hektor, proszę.

Kciuk znika. Chwyta mnie za rozplątane włosy i owija je sobie wokół nadgarstka. Ciągnie i wchodzi we mnie cały. Cicho warczy, a ja wydaję okrzyk, ponieważ zaboląło. W tej pozycji jest naprawdę głęboko. Powoli się wysuwa i po chwili wchodzi jeszcze raz, mocniej się wbijając i mocniej ciągnąc mnie za włosy. Ponownie krzyczę, aż ciężko mi oddychać, ale nie chcę, żeby przestał, ponieważ w jakiś sposób jest to dla mnie przyjemne. Boli, ale potrafię to znieść. Za to wypełnienie jest cudowne i niezbędne. Wydaje mi się, że w tej chwili nie mogłabym bez tego żyć. Tak bardzo chcę go czuć. Pcha mocno ponownie. I jeszcze. Jeszcze. Jeszcze. Krzyczę albo jęczę, sama już nie wiem. Wiem, że jest dobrze. Moje ciało całkowicie mu się poddaje. Kolejne pchnięcie jest delikatniejsze, bardziej powolne i bardziej dogłębne, a gdy cały się ze mnie wysuwa, pustka mnie przeraża. Próbuję sama pokierować sytuacją i ponownie się na niego nabić, ale mi nie pozwala. Przez chwilę pięści mi członkiem łechtaczkę, a potem lekko wsuwa we mnie sam czubek. Wsuwa i wysuwa. Wsuwa i wysuwa. Raz za razem. Doprowadza mnie tym do szaleństwa. Kołysze tyłkiem. Chcę go w sobie. Chcę jeszcze.

— Nie ruszaj się.

— Proszę...

— Ćśś. — Układa moją twarz na poduszce, przyciska mnie do niej mocno. Jego dłoń wciąż jest zaciśnięta na moich włosach, a druga na biodrze mnie unieruchamia. Teraz tyłek mam jeszcze bardziej wypięty. Jednym okiem patrzę na Hektora, na jego falującą pierś, na wygłodniałe oczy i rozchylone usta. Wchodzi we mnie. Wsuwa się do połowy i po chwili znowu znika. Powtarza jeszcze raz. Jestem bliska oblędu i gdy następnym razem czuję, jak we mnie wchodzi, mocno wypinam pupę i przyjmuję go całego. Jęczy, unosi głowę i przymyka oczy. O tak, tego nam trzeba. Spogląda na mnie. Spojrzenie ma ciemne i mętne. Ciało błyszczący usłane kropelkami potu. Mięśnie się prężą.

— Jeśli myślisz, że jesteś grzeczną dziewczynką, to wiedz, że bardzo się mylisz. Chcesz, żebym zrobił to mocniej? — Porusza się nieznośnie wolno. Jego dłonie wędrują po moim ciele, delikatnie mnie pieszczą. Oddycham tak szybko, że gardło mam całkiem wyschnięte.

— Chcę...

— Czego chcesz? Powiedz mi.

— Chcę... Chcę się pieprzyć.

Pcha mocno. Zaskakuje mnie tym. Łapię haust powietrza i przyswajam ruchy Hektora. Silne, wypełniające mnie, szybkie. Zamykam oczy i skupiam się na doznaniu, na tarciu i na odgłosie uderzających w siebie ciał — ten dźwięk mnie

wypełnia. Jego biodra pracują w jednostajnym tempie. Zapach seksu krąży wokół nas. Upajam się nim jak najśłodszą wonią. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Z pomocą Hektora zsuwam je w dół. Leżę na brzuchu z jedną nogą zadartą i ugiętą w kolanie. Jego ciało ściśle do mnie przylega. Porusza się płynnie. Dłonią ściska mi policzki, dyszy przy moich ustach.

— Chcę, żebyś doszła. Teraz.

O Boże. Przechodzi mnie dreszcz. Jestem już blisko.

— Teraz — powtarza bardziej stanowczo i gryzie mnie w kark. Natychmiast szczytuję. Wciskając twarz w poduszkę, jęczę głośno. Ledwo mogę oddychać. Palce u stóp zaciskam tak mocno, że łapie mnie skurcz. Słyszę pomruki, te, które tak uwielbiam, i czuję palce zaciskające się na moich włosach. Gorący oddech owiewa mi szyję. W sobie czuję ostatnie pulsujące ruchy jego członka i przyjemne łaskotanie. Moje mięśnie wciąż się kurczą.

* * *

— Rodriguez? — szepczę po chwili odpoczynku.

— Hm?

— Jesteś diabłem.

— Z piekła rodem, kochanie.

— Złaż ze mnie, jesteś ciężkim diabłem.

Miauczy.

— Dobrze mi tu. Przed chwilą nie narzekałaś.

— Teraz też nie narzekam, tylko nie mogę oddychać.

Podnosi głowę i patrzy mi w oczy. Przyciska usta do moich i zsuwa się ze mnie. Obejmuje mnie i przyciąga do siebie, na swój tors. Całuje czubek głowy i wzdycha ciężko.

— Co jest, mały? — pytam szeptem.

— Spać mi się chce.

— Czyżbym pana zanudziła?

— Żartujesz? Skoro chce mi się spać, to znaczy, że było naprawdę zajebiście.

— Wiesz co, mi też chce się spać.

— Super.

Wdycham jego zapach.

* * *

Budzę się z bijącym sercem. Chyba śniło mi się coś nieprzyjemnego, ale nic nie pamiętam. Hektor przeciera zaspane oczy. Całuje mnie w usta.

— Cześć, czarownico — szepcze sennie. — Co zrobiłaś? Miałem pracować, a nie spać. Rzuciłaś na mnie klątwę?

— Przepraszam, czy pan składa zażalenie? Mam odczarować?

— W żadnym wypadku. Która godzina?

— Nie mam pojęcia, ale wciąż jest jasno, chyba nie spaliśmy długo.

— To dobrze. — Wtula się w zagłębienie mojej szyi i mocno się zaciąga. Mruczy, miażdżąc mnie w uścisku. — Moja.

Zarzucam mu nogę na biodro i z całych sił się przekręcam. O dziwo, idzie mi łatwo. Zbyt łatwo.

— Ej! Dałeś mi fory!

Nic nie mówi. Przejeżdża dłonią po kosteczkach na moim brzuchu. Po każdym mięśniu osobno, aż do piersi.

— Jesteś piękna, Julie — mówi cicho. Głos ma ochryply, wciąż senny. Patrzy na mnie, a w jego oczach dostrzegam podziw, jakiego w życiu bym się nie spodziewała. Zawsze myślałam, że faceci lubią mięciutkie, płaskie brzuszki, szczupłe uda i zgrabne małe tyłeczki. Cóż, ja nie należę do mięciutkich kobiet. Nie jestem nie wiadomo jak napakowana i naprawdę daleko mi do kulturystki, którą zresztą wcale nie chciałabym być. Ale szczupła też nie jestem. Mam mięśnie. W siłowni można się zakochać. Jest tak samo uzależniająca jak inne używki, tyle że ma pozytywny skutek dla zdrowia. Jak już się zacznie, to nie można przestać.

— Nie jestem mięciutka.

— I dobrze. Podobasz mi się taka. Jesteś zdrowa.

— Dziękuję.

— Pójdziemy kiedyś razem na siłownię? Chciałbym zobaczyć, jak ćwiczysz.

— Dobrze. Sama chętnie na ciebie popatrzę.

— Opowiedz mi. Co ćwiczysz?

Przechyla głowę i czeka na moją odpowiedź.

— Zaczęło się od kursu samoobrony, ponad dwa lata temu. Mój trener dawał mi niezły wycisk. Nie zgadniesz, jak mnie motywował. — Wzrusza ramionami, potwierdzając, że nie ma pojęcia. — „No dalej, tchórze. Tylko na tyle cię stać?”, „Co to miało być? Umarlak ma więcej siły”, „Babcia z laską poradziłaby sobie lepiej niż ty. Nie psuj mi reputacji”. Kiedy tak do mnie mówił, miałam ochotę połamać mu wszystkie gnaty, wybić zęby i wyrwać jęzor, żeby więcej nie kłapał tym przeklętym i zbyt zadowolonym dziobem. Ale muszę przyznać, że to działało. Po godzinie ćwiczeń czułam się jak potracona przez czołg. Zakwasy. Boże, na początku były straszne. Z czasem jednak polubiłam ten rodzaj bólu. Był inny niż...

— Milknę. — Po kursie trenowałam jak reszta ludzi na siłowni. Bieżnia, pompki, hantle, maszyny. Wszystko. Najgorzej szło mi podciąganie na drążku, ale z czasem i z tym sobie poradziłam. Poza tym... Dużo jem, więc gdybym nie ćwiczyła, prawdopodobnie wyglądałabym jak prosiak.

— Inny niż?

Wzdycham. Nie mogę nic wyczytać z jego twarzy, ale wcale mnie nie dziwi, że wychwycił akurat to słowo.

— Inny niż ten, który do tamtej pory pamiętałam. Siłownia bardzo mi

pomogła w dążeniu do... jak by to ująć... przystosowania się do normalnego życia, docenienia siebie i zaakceptowania tego, kim jestem i kim chcę być. Pomogła mi wyzbyć się złości, nienawiści i trującej energii. Wciąż mi pomaga.

— Wiem coś o tym. — Podnosi się i mnie obejmuje: — Uwielbiam twoje ciało. — Całuje pierś. — Plecy, brzuch. Wszystko masz idealne. A tyłek? Twój tyłek jest tak zajebisty, że mam ochotę ukryć go przed całym światem.

Leżę pod nim. Całujemy się. Jego dłoń zaciska się na mojej pupie. Przeciągam się, czuję mrowienie we wszystkich kończynach.

— Nie kuś mnie, mała. — Przygryza mi sutek.

— Bujaj się. Nie mam siły.

Klepie mnie w tyłek.

— A ja nie mam czasu. — Wstaje. — Muszę chwilę popracować. Znajdziesz sobie coś do roboty?

— Jasne. Mną się nie przejmuj.

Rozdział siedemnasty

Hektor od dwóch godzin siedzi w gabinecie ze stertą swoich dokumentów, a ja w salonie oglądam program przyrodniczy o dzikich kotach. Zbliża się dziewiętnasta. Samy dzwoniła i poinformowała, że będą za piętnaście minut. Niby ma dla mnie jakąś niespodziankę, więc już nie mogę się doczekać ich powrotu. Zdążyłam się dowiedzieć, że dziś na plaży jest impreza, na którą się wybieramy.

Hektor pojawia się w salonie, przeciąga i w tym samym momencie rozlega się pukanie do drzwi. Podchodzi do nich, otwiera. Do pokoju wpada Samanta, a tuż za nią wchodzi Rico. Ma ponury wyraz twarzy, a moja przyjaciółka jest dziwnie podekscytowana.

— Cześć, mała! — krzyczy i wskakuje na kanapę tuż obok mnie.

— Cześć — odpowiadam, marszcząc brwi. Zerkam na Hektora. Nie jest zadowolony. Przypuszczam, że chciał jeszcze przez moment mieć mnie tylko dla siebie. Posyłam mu słaby uśmiech, przepraszając wzruszając ramionami, na co on mruga i usta składa w ledwo zauważalny dzióbek. Posyła mi niewidzialnego dla innych buziaka, poprawia koszulkę na biodrach i podchodzi do drugiej kanapy. Rozsiada się wygodnie naprzeciwko mnie. Kostkę jednej nogi opiera na kolanie drugiej, a widok jego bosych stóp przyprawia mnie o zawrót głowy. Świdruje mnie swym władczym spojrzeniem, z którego aż leje się pożądanie. Odwracam się w stronę Samanty, zanim całkowicie stracę nad sobą panowanie.

— Co tam dla mnie masz, modliszko?

Hektor parska śmiechem.

— Wiesz, kiedy Rico powiedział, że pójdziemy zabalować, to wyciągnęłam go na zakupy. Pomyślałam, że ty też zamiast tej długiej spódnicy... W ogóle nie wiem, po co ty ją kupiłaś. Jest okropna. Masz takie zgrabne ciało, a chowasz je pod takim łachmanem...

— Sammy, do rzeczy...

— A tak, bo pomyślałam, że mogłabyś włożyć coś bardziej sexy i kupiłam ci to. — Wyciąga z torebki małe zawiniątko. Przetykam nerwowo, sięgając po prezent elegancko zapakowany w czarny papier. Denerwuję się, bo znając gust Sammy, wiem, czego mogę się spodziewać. I myślę, że to coś, co niby ma być sexy, Hektorowi pewnie się nie spodoba. Zerkam na niego. Łokieć trzyma na oparciu skórzanej kanapy, masuje się po czole, tuż nad brwiami palcem wskazującym i kciukiem. Wzdycha i mówi:

— Otwórz.

I już wiem, że jest ciekawy, ale spodziewa się tego samego co ja.

— Dzięki, Sammy. — Całuję ją w policzek. Zabieram się do

rozpakowywania i przysłuchuję, jak Rico ostrzega Hektora, żeby nigdy nie zabierał baby na zakupy, na co on klepie go po plecach.

— Nie może być aż tak źle, stary.

— Przyznasz mi rację, wkrótce pewnie się przekonasz.

Sammy piorunuje go wzrokiem, marszcząc brwi. Rico nie spuszcza z niej oczu. Chce mi się śmiać, kiedy tak niby się na siebie złości. Rozrywam opakowanie. Sekundę później Samanta siedzi Rico na kolanach, a Hektor wstaje i przysiadła się do mnie.

— Pokaż, co tam mamy.

— Jesteś pewien? — pytam dyskretnie.

— Będziesz ze mną, więc jakoś to przeżyję.

— OK. — Wyciągam czarne zawiniątko. Rozkładam to coś, co okazuje się sukienką, w dodatku naprawdę piękną. Miejscami zdobiona koronką, z szerokimi ramiączkami i lekko rozkloszowanym dołem. Oddycham z ulgą, ponieważ spodziewałam się czegoś naprawdę wyuzdanego. Tymczasem to cudo ma delikatny dekolt, na brzuchu jest troszkę prześwitująca, ale od pasa w dół wszystko idealnie zakrywa. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest odpowiedniej długości. Zobaczymy, jak się w nią ubiorę.

— Dziękuję, jest naprawdę śliczna.

— Nie ma za co, mała. Kiedy ją zobaczyłam, od razu pomyślałam o tobie.

Sammy wie, że mam słabość do koronki. Wstaję. Przykładam sukienkę do swego ciała.

— A ty co myślisz, Hektorze? — dopytuję, ciekawa jego opinii.

— Przebierz się. Chcę cię w niej zobaczyć. — Dotyka mojego uda i przejeżdża dłonią kilka razy w górę i w dół. Oczy mu błyszczą, co jest dla mnie oczywistą odpowiedzią na to, że mu się podoba.

Idę do łazienki. Zamykam się. Zrzucam swe ubrania i wskakuję w sukienkę. Cieszę się, że jest czarna, pasuje do mojej nowej bielizny. Sammy chyba lubi mnie w czarnym. Gdy już jakoś radzę sobie z zamkiem na plecach, stoję przed lustrem i stwierdzam, że leży idealnie. Jest odpowiedniej długości. Mam nadzieję, że Wymagający Pan Rodriguez będzie tego samego zdania. Rozpuszczam włosy, przeczesuję je dłońmi, nadając im trochę puszystości.

Wchodzę do salonu i od razu czuję na sobie czarne diabelskie spojrzenie. O kurczę, chyba nie jest dobrze.

— Jeej, Julie... Wyglądasz niesamowicie. — Sammy piszczy z zachwytem.

Och, Sammy, Sammy, gdybyś tylko spojrzała na mojego mężczyznę, wiedziałabyś, że lepiej zamknąć usta, bo i tak zaraz będę ją ściągać.

— Dziękuję.

— OK, to ja teraz idę się przebrać.

Czekam, aż zniknie za drzwiami łazienki.

— Panie Rodriguez, mógłby pan coś powiedzieć? — pytam prowokująco, chcę rozładować napięcie, jakie się między nami wytworzyło. Do cholery, przecież to tylko sukienka. Pochyla się, układa łokcie na kolanach, brodę podpira na splecionych dłoniach i prześwietla mnie wzrokiem. Stoję tak całą wieczność i zaczynam się denerwować, no bo, kurczę, mógłby już coś powiedzieć. Coś w stylu: „Jesteś piękna” albo „Natychmiast to ściągnij”, chociaż w sumie to drugie pewnie by mnie rozzłościło.

— Podejdz — przemawia ochryple. Idę na bosaka, stąpając na paluszkach, jakbym się czegoś bała. Staję przed nim. Moje ciało drży, kiedy prześlizguje się po nim spojrzeniem. Chwyta mnie za nadgarstek i sadza sobie na kolanach. Jedną ręką obejmuję moje uda, a drugą podtrzymuje mnie pod karkiem, po czym przechyla mnie i całuję mocno, bardzo mocno. Mimowolnie jęczę z bólu. Jestem świadoma tego, że właśnie tak znaczy swój teren.

— Jesteś moja — szepcze wprost w moje usta, patrząc mi prosto w oczy. — Rozumiesz?

— Twoja.

— Dlaczego drzysz, bałaś się mojej reakcji?

Prostuje się i przyznaję szczerze.

— Tak.

— Dlaczego?

Och, cholera, nie wiem dlaczego.

— Bałam się, że ci się nie spodobam, że będziesz zły i nie pozwolisz, żebym wyszła w tym z tego pokoju.

— To, co mówisz, nie ma sensu. Jak mogłabyś mi się nie spodobać, a jednocześnie dlaczego nie miałbym cię wypuszczać z pokoju? — drwi ze mnie.

— Oj, dobrze wiesz, o co mi chodzi. Bałam się, że nie spodoba ci się ten strój, tylko dlatego, że ktoś inny będzie mnie w nim oglądał. — Kręcę głową. Czemu jestem wściekła?

— Ta sukienka jest stanowczo za krótka. Bez problemu można dotrzeć tu — chwyta mnie za pośladek — i tu — przesuwa dłonią po koronkowych majtkach między moimi udami. Rozglądam się, ale Rico nie ma w pokoju. — Masz się trzymać blisko mnie. Tańcz, baw się, szalej, ale nie odchodź zbyt daleko, rozumiesz?

— Tak jest, kapitanie Rodriguez! — Unoszę dwa palce do czoła i uśmiecham się do niego promiennie. Do pokoju wchodzi Rico z butelką różowego wina.

— Krewetki w sezamie i wołowina po chińsku.

Mmm, kuchnia orientalna, moja ulubiona. W brzuchu mi burczy na samą myśl o jedzeniu.

— Świetnie, o której podadzą? Zdaje się, że ktoś tu jest głodny. — Hektor

patrzy na mnie z uśmiechem.

— Za jakieś piętnaście minut — odpowiada Rico, a potem zwraca się do mnie: — Nieźle wyglądasz, Julie. Sammy ma rację, ładnie ci w czarnym.

— Dzięki.

Sammy wychodzi. Jej biała sukienka jest wiązana na szyi, nieprzyzwoicie krótka i ma nieprzyzwoicie głęboki dekolt. Plecy ma odkryte aż do miejsca, gdzie zaczynają się pośladki. Ja w życiu bym czegoś takiego nie włożyła, ale ona jak zwykle wygląda olśniewająco. Hektor wytrzeszcza oczy, a Rico nie wygląda na zadowolonego. Coś mi mówi, że ta sukienka mogła przyczynić się do sklepowej sprzeczki, stąd ta uwaga o niezabieraniu bab na zakupy. Wiem, jaka uparta jest Samanta. Już widzę, jak tupie nogami w sklepie i krzyczy, że bez tej sukienki nigdzie się nie ruszy. Ona lubi odkrywać się tu i ówdzie, pokazywać to, co ma najlepsze. Chłopaki wymieniają krótkie spojrzenia. Rico wzrusza ramionami. Hektor o nic nie pyta, tylko mocno mnie przytula.

— Kocham cię — szepcze mi do ucha i całuje w policzek. — Wyglądasz przepięknie.

* * *

Plaża wypełniona jest tłumem podskakujących w takt pulsującej muzyki ciał. Didżej wybija rytm, uśmiecha się i porusza energicznie spoconym, szczupłym i dość apetycznie wyglądającym ciałem. Co jakiś czas klaszcze w dłonie. Na głowie ma ogromne białe słuchawki, ale tylko jedna przylega mu do ucha. Jego radość i euforia udzielają się wszystkim tańczącym. Na pierwszy rzut oka widać, że to pozytywnie nastawiony do życia koleś, który naprawdę kocha to, co robi.

Kolorowe światła umieszczone tuż przy konsoli mienią się różnymi barwami na ciemniejszym, bezchmurnym niebie. Hektor dociera do konsoli i wita się z didżejem mocnym uściskiem. Rozmawiają chwilę, nachylając się ku sobie, aby dobrze się słyszeć. Wypijają po jednym kieliszku jakiegoś trunku, po czym mój mężczyzna, pożegnawszy się, wraca do miejsca, w którym na niego czekam razem z naszymi przyjaciółmi.

— Jestem. — Obejmuje mnie od tyłu i całuje w policzek.

— Świetnie, idziemy na parkiet?

— Tu nie ma parkietu, kochanie. Tylko piasek.

Nie no, wcale nie zauważyłam. Czy mężczyźni zawsze wszystko biorą tak dosłownie?

— Mówiąc „parkiet”, miałam na myśli to, że chcę potańczyć.

— OK, więc chodźmy.

Idziemy w głąb, mieszając się z tłumem tańczących ludzi. Chłopaki po drodze kupują piwo w butelkach. Udaje nam się znaleźć miejsce, w którym nie jest zbyt ciasno. Rico, odkąd tylko wyszliśmy z hotelu, maszeruje za Samantą i poprawia jej sukienkę. Ona się wścieka i w końcu zatacza ręką wielki łuk.

Oznacza to, że Rico ma się rozejrzeć i zobaczyć, jak są ubrane inne kobiety. Hektor aż trzęsie się ze śmiechu i chowa twarz w moich włosach. Mnie również udziela się jego nastrój, bo ta sytuacja naprawdę robi się zabawna.

— Nie obchodzą mnie inne baby — syczy Rico i nie spuszcza oka z Samanty. Prawda jest taka: moja przyjaciółka ma trochę racji. Wszystkie kobiety, jakie jestem w stanie objąć wzrokiem, są ubrane tylko i wyłącznie w bikini. Wyglądamy trochę dziwnie w pełnym stroju. Sammy wzdycha, odwraca się do mnie.

— Mała, pójdziemy potańczyć?

— Jasne. — Sięgam do ust Hektora, wciąż radośnie wyszczerzonych. Całuję go, a potem pytam:

— Idziesz ze mną?

— Nie, postoję i popatrzę. Bądź grzeczna.

— Ma się rozumieć, kapitanie. Kocham cię.

— A ja kocham ciebie. — Cmoka mnie jeszcze raz, po czym dodaje: — Baw się dobrze.

Puszczam oko i posyłam mu swój najpiękniejszy uśmiech w podziękowaniu.

* * *

Tańczymy obie do utraty tchu. Muzyka, która wprawiła nas w tak dobry nastrój, to stare kawałki latynoamerykańskie. Do Samanty właśnie dołączył Rico. Obejmuje ją od tyłu i razem kołyszą się do rytmu. Zerkam przez ramię na Hektora. Rozmawia z kimś, ale mnie obserwuje. Do piersi ma przyłożoną butelkę z piwem. Puszczą oko. Zagryzam wargę. Chcę, żeby do mnie przyszedł, więc zaczynam kołysać się trochę mocniej, bardziej uwodzicielsko. Muzyka mi sprzyja. Biodra pracują w powolnym, subtelnym rytmie, reszta ciała też się delikatnie kołysze. Głowa, włosy, ramiona, wszystko wprawiam w ruch. Uwielbiam tańczyć i jestem w tym naprawdę dobra. Przymykam oczy i jeszcze bardziej wczuwam się w rytm, teraz nieco szybszy. Kilka sekund później czuję na sobie ciepłe dłonie. Udało się. Uwiodłam go. Podszedł mnie od przodu. Ściska moje pośladki i ociera się o mnie kroczem w rytm muzyki. Uśmiecham się i zarzucam mu ręce na szyję. Chcę go pocałować. Unoszę głowę, otwieram oczy i... widok mnie paraliżuje. Kurwa! To nie Hektor! Co to ma być? Facet, który mnie obmacuje, ma blond włosy i bladoniebieskie wściekle i rozbiegane oczy. Jest wielki i obleśny, śmierdzi wódą i czymś bardzo nieprzyjemnym, chyba wymiocinami. Pożera mnie wzrokiem i wciąż oblizuje usta. Machinalnie macha jęzorem prawo, lewo, prawo, lewo i tak na okrągło. Moje ciało ani drgnie, po prostu stoję z uniesionymi dłońmi. On wciąż ściska moją pupę. Boję się go. Strach całkowicie mnie sparaliżował. Nie chcę go dotykać! Nie chcę, by on dotykał mnie. Nie chcę go widzieć. Nie chcę, by tu był. Nie chcę!!! Napiera na mnie twardym członkiem. Wbija się we mnie, jakby pieprzył mnie przez ubranie. Pewne bardzo dobrze mi znane uczucie wdziera się

we mnie z każdym pchnięciem. Boże. Boże. Boże! Chcę zwrócić mu uwagę. Chcę powiedzieć, żeby przestał, żeby się odpieprzył, żeby dał mi spokój, żeby sobie poszedł... Ale nie mogę. Nie mogę wydobyć z siebie słowa. Nie mogę nic zrobić. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Zbiera mi się na wymioty. Patrzę w jego wściekłe oczy, źrenice ma teraz rozszerzone. Mocniej przyciska mnie do siebie i zaczyna sapać. Pod powiekami czuję gorące łzy. Chciałabym uciec, biec szybko i zniknąć stąd, nie widzieć go, nie czuć jego rąk, jego siły, zapachu. Stoję jednak nadal, jakbym wrosła w ziemię.

— Wypierdalaj! — Po chwili słyszę stanowczy ryk Hektora i czuję na brzuchu jego dłoń. Jednym ruchem odciąga mnie od tego obleśnego typa. — Zabieraj się stąd! Dotknij jej jeszcze raz, a połamię ci wszystkie gnaty, skurwielu!

Koleś nie słucha, ignorując Hektora, patrzy na mnie, a z jego oczu aż kipi zło. Hektor wciąż coś wrzeszczy. Wielkolud tylko się oblizuje, cały czas w tym samym rytmie. Na szyi ma wystające żyły, a dłonie zaciska w pięści.

— Chcę ją wyruchać!

Rusza na mnie. Boże, nie! Moje ciało drga, ale nogi nadal nie chcą współpracować. Hektor go zatrzymuje, okładając pięściami jego przebrzydłą twarz. Wielkolud pada na piasek. Patrzę na ciało blondyna, z jego ust wylewa się krew.

— Macie go, kurwa, stąd wypierdolić! — krzyczy Hektor do telefonu. To ostatnie słowa, które słyszę wyraźnie. Czas jakby się zatrzymał. Wszystko wkoło wiruje. Kolory się mieszają, a ludzie zlewają w mgliste, niewyraźne plamy. Nie rozpoznaję żadnej twarzy, żadnego głosu. W głowie mi szumi, w uszach mi szumi. Ktoś mnie przytula. Odpycham jego dłonie z mojej twarzy, ale jestem zbyt słaba. Ten ktoś coś mówi, ale nie rozumiem. Zataczam się, tracę równowagę. Wszystko dzieje się tak wolno. Znowu coś mówi. Potrząsa moimi ramionami.

Spadam.

Ciemność.

* * *

Po chwili słowa do mnie wracają. Słyszę je cicho i niewyraźnie, ale jednak słyszę.

— Mała... ..szysz... ..ochanie... ..pro... ..Obudź się... ..estem tu...

Coś mi umyka. Nie słyszę wszystkiego, ale rozpoznaje głos. To Hektor. Nagle oddech mi przyspiesza. Ciało przeszywają pierwsze dreszcze.

— Julie...! ...dzieje? ...Julie! — krzyczy Hektor. Głowa mi pulsuje. Nie mogę dobrze nabrać powietrza. Powraca obraz napierających na mnie bioder. Cała sztywnieję. Hektor ponownie coś krzyczy, ale ja słyszę tylko jedno: „Chcę ją wyruchać. Chcę ją wyruchać. Chcę ją wyruchać. Chcę ją wyruchać”.

— Julie, do cholery. Obudź się natychmiast! Mów do mnie! — wrzeszczy. Słyszę go bardzo wyraźnie. Potrząsa mną.

— Cholera, Jul, co się stało?! — krzyczy inny głos. Damski. To Samanta.

— Hektor! Co tu się stało?! — krzyczy znowu. — Julie! — Chwyta moją dłoń i potrząsa nią.

— Mała. Wróć do mnie — mówi Hektor łagodnie, przytulając mnie mocno. Czuję jego zapach. — Proszę, wróć. Już dobrze. Jestem przy tobie. Jestem.

Nabieram głęboko powietrza, a z mego gardła wydobywa się stłumiony szloch. Drzę coraz mocniej. Płaczę i wtulam się w niego, zaciskając dłonie na jego koszulce.

— Już chciałem wzywać karetkę. OK?

— Ch... Ch... Chciał... On... — jąkam się. Mocno mnie obejmuje.

— Już, skarbie. Już jest po wszystkim. Jesteś bezpieczna. Nie pozwolę cię skrzywdzić.

Szlocham jak niemowlę. Łzy płyną gorącym strumieniem po mych policzkach. Boże, tak bardzo się przestraszyłam.

— Hektor, co się stało? — pyta tym razem łagodniej Sammy, a on ciężko wzdycha.

— Dobierał się do niej. Był naćpany.

— Jasna cholera. Jebany kutas!

— Kochanie, muszę wiedzieć. Wszystko w porządku?

— Chyba tak. Gdzie byłeś? — pytam odrobinę zbyt głośno.

— Skarbie, od razu do ciebie podszedłem, jak tylko zauważyłem, że koleś się do ciebie doбира.

— Przepraszam. Miałam wrażenie, że to trwało całe wieki.

* * *

Hektor nalegał, by wrócić na jacht lub do hotelu. Ubłagałam go, żebyśmy zostali. Tańczę z Samantą, chociaż nie ma we mnie tyle entuzjazmu, ile na początku. Kolesia wynieśli ochroniarze. Przeszukali go i jak się okazało, miał w kieszeniach sporo trawy i jakiegoś białego proszku. Takich jak on jest tu pewnie cała masa. Ludzie marnują sobie życie takim świństwem. Kiedyś się zastanawiałam, czy Bartek czasami nie jest uzależniony. Nigdy nie znalazłam u niego żadnej podejrzaney paczuszki. Nie palił nawet papierosów, ale zachowywał się dziwnie, dlatego podejrzewałam, że być może coś bierze. Ciągle się trąbi o narkotykach. Na portalach społecznościowych, w telewizji, wszędzie o tym głośno, a ludzie i tak wpadają w sidła nałogu. Niby wiedzą, że to złe, niezdrowe, wyniszczające i w żaden sposób nie rozwiązuje problemów, a i tak biorą. A potem głupieją. Zawsze mnie ciekawiło, dlaczego ludzie wpadają w nałóg. Jakikolwiek, nie tylko narkotykowy. Co nimi kieruje? Ciekawość? Chęć spróbowania czegoś nowego? Uczucie wolności, które niby towarzyszy po zażyciu jakiegoś specyfiku? Dobry humor? Zapomnienie? Relaks? Moim zdaniem każdy, kto chce sięgnąć po skręta, wciągnąć krechę nosem albo codziennie zaglądać do kieliszka, powinien zadać sobie jedno pytanie: „Czy warto dla paru bez troskich chwil marnować sobie

życie i zdrowie?”. Ćpanie nie pomaga, picie nie pomaga... Kiedy Bartek mnie zgwałcił, często raczyłam się winem. Chciałam zapomnieć. Chciałam przestać myśleć i zadrećcać się pytaniami. Tylko że to tak nie działa. Pytania, na które nie ma odpowiedzi, pozostają w nas do końca. Zdałam sobie sprawę, że właśnie dzięki wspomnieniom znajduję siłę, aby coś w swoim życiu zmienić. Pijąc, zapomina się tylko na chwilę, a nawet nie zapomina, tylko pamięć zostaje zamoczona, zamglona, niewyraźna, ale problemy nie znikają. Bywa też tak, że wypływają na wierzch ze zdwojoną siłą. Ja przeważnie, kiedy już piję, myślę za dużo, ale wiem, że są tacy ludzie, u których dzieje się na odwrót. Takim chyba łatwiej wpaść w nałóg, bo po pijaku lub na haju jest im lepiej, lżej. Miałam na studiach taką koleżankę. Cindy. Nie byłyśmy bardzo blisko, ale lubiłam ją, ponieważ nigdy nie urządziła mi przesłuchań. Traktowała mnie normalnie, podczas gdy pozostali patrzyli na mnie jak na dziwadło. Była wesolutką dziewczyną, ale kiedy coś się pieprzyło, nie szukała rozwiązań, tylko sięgała po trawę. Jarała jej dużo. Śmiała się wtedy z byle czego i zapominała, że coś w jej życiu nie działa poprawnie. To właśnie przez nią zaczęłam pić. Zazdrościłam jej trochę tych paru beztroskich chwil, których w moim życiu nie było w ogóle. Przynajmniej w tamtym czasie. Nigdy nie ciągnęło mnie do narkotyków. Wiedziałam, że są złe, i kategorycznie powiedziałam sobie NIE. Nie twierdzę, że upijanie się jest dobre, bo wiadomo, że nie jest. Nigdy nie upijałam się do nieprzytomności. Nie lubię tracić kontroli nad swoim ciałem i mózgiem. Ale w tamtym czasie lubiłam się napić. Nie mogłam się uzależnić, choćby dlatego, że kiedy na drugi dzień męczył mnie kac morderca, to nawet nie myślałam o tym, żeby znowu wlać w siebie to, co tego kaca spowodowało. Nie mogłam nawet patrzeć na butelkę, a co dopiero zapijać się od nowa. Picie mnie odprężyło, myślałam dużo, ale byłam spokojniejsza. Kiedy na trzeźwo ciężar był zbyt ogromny, upojona alkoholem brałam wszystko na klatę. Tak to działało, ale co z tego? Rano się budziłam, stan upojenia mijał i znów dźwigałam ten sam balast, który wydawał się jeszcze cięższy. Szybko zrozumiałam, że nie ma sensu jeździć w kółko. Prędzej czy później trzeba gdzieś skrócić i w końcu udźwignąć to, co ciąży na barkach. Picie nie pomaga, mnie nie pomogło. Minęło kilka lat i dziś już wiem, że z problemami trzeba się zmierzyć. Nie zapijesz ich żadną ilością alkoholu ani nie wypalisz żadną ilością trawy.

— Julie!

Odwracam się do Hektora. Stoi dosłownie dwa metry ode mnie, ale i tak musi krzyczeć, abym go mogła usłyszeć. Spogląda na mnie. Nie musi nic mówić, wiem, że chce wiedzieć, czy u mnie wszystko w porządku. Palcem wskazującym pokazuję mu, że ma do mnie podejść. Robi dwa kroki w przód i gdy jest już przy mnie, łagodnie proszę:

— Zatańcz ze mną.

Ma oczy jak spodki, a usta lekko wyginają mu się w uśmiechu.

— No co? Nie mów, że nie potrafisz, bo w to na pewno nie uwierzę.

Parska.

— Dawno nie tańczyłem.

Chwytam jego dłonie.

— Tego się nie zapomina. — Okręcam się i staję do niego tyłem. Zataczam łuk biodrami i ocieram się pupą. Jego dłonie na moich biodrach mnie unieruchamiają.

— Nie ruszaj się. Słuchaj.

Wśluchuję się w muzykę. Teraz to on porusza moimi biodrami, delikatnie nimi kołysze. Jego ciało dopasowuje się do mojego. Dłonie suną po mojej tali. Podnosi mi ramiona i układa na swoim karku.

— Cholera. — Puszczam mnie. Wyciąga telefon z kieszeni. Odbiera. Tyle z naszego tańczenia, a tak kusząco się zapowiadało...

— Julie? — Sammy ciągnie mnie za łokieć. — Pójdiesz ze mną siku? Rico rozmawia z jakimś kolegą, którego dawno nie widział, nie chcę mu przeszkadzać.

— Jasne. Poczekaj.

— Hektor. — Masuję jego ramię.

— *Esperas*¹ — mówi do telefonu. — Słucham, skarbie.

— Pójdę z Sam do toalety, OK?

Marszczy brwi.

— No dobrze, ale od razu tu wróćcie.

Esperas (hiszp.) — Czeka. [wróć]

Rozdział osiemnasty

Strasznie mnie to wkurza, kiedy facet nie potrafi trafić do klozetu. Cała deska klozetowa jest opryskana moczem. Załatwiam się szybko „w locie”. Niczego nie dotykam. Strasznie tu śmierdzi i straszny panuje bałagan. Ludzie czasami zachowują się gorzej niż zwierzęta. Opuszczam przenośną kabinę.

— Sammy, powiedz, że masz żel antybakteryjny.

— Zawsze noszę przy sobie. — Wyciąga z torebki małą plastikową buteleczkę i mi podaje. Wyciskam trochę na dłoń i smaruję się szybko aż do łokci. Nie zdziwiłabym się, gdyby drzwi też były osikane. Ruszamy w drogę powrotną.

— Nienawidzę takich kibli.

— Nie ty jedna. Jak się czujesz? Już lepiej?

— Tak, dzięki. Jak to możliwe, że nie widziałas, co się stało?

— Kiedy Rico do mnie podszedł, poprosił, żebym z nim poszła do baru. Dobrze się bawiłaś, więc nie chciałam zawracać ci głowy. Nie sądziłam, że...

— W porządku, Sam. Skąd mogłaś wiedzieć. Dziwiłam się tylko, bo pamiętam, że byłaś przy mnie, a potem słyszałam, jak pytasz, co się stało.

Chwyta mnie za łokieć, czym mnie zaskakuje, więc patrzę na nią zdziwiona. Zapatrzona w jeden punkt cała zeszywniała i pobladła. Podążam wzrokiem za jej spojrzeniem i moje ciało automatycznie drętwieje. Fala gorącej lawy przepływa przez zakamarki mojego mózgu. Szykuje się eksplozja. Na ramionach Hektora uwieszona jest kobieta. Ściśle do niego przylega swoim prawie nagim ciałem. Ma miedziane włosy splecione w warkocz. Całuje go. Naprawdę go całuje i w dodatku tak, jakby chciała go pożreć. Pierdolona zdzira. Hektor trzyma dłonie na jej biodrach. Jej smukłe nogi dyndają figlarnie w powietrzu. Przez sekundę myślę, że widzę Jennifer, szybko jednak zdaję sobie sprawę, że się mylę. Zdzira, która wisi na MOIM chłopaku, ma farbowane włosy z białymi pasemkami, a Jenny jest naturalnie ruda. Mrowi mnie całe ciało, gdy na nich patrzę. Jestem wściekła. Mam ochotę wytargać ją za te paskudne kudły. Pizda jedna. Hektor ją odtrąca, krzyczy coś, a potem jakby wyczuwając, że się im przyglądam, odwraca się w moją stronę. Splatam ramiona na piersiach. Mam ochotę ciskać w nich piorunami. Ta znowu się do niego klei. On coś do niej wrzeszczy, ale nie słyszę, bo stoję zbyt daleko. Ruszam w ich stronę.

— Dobrze się bawicie? — burczę, dochodząc do nich. Zdzira marszy brwi. Nie wie, kim jestem. Nie wie, czego chcę, ale zaraz się dowie.

— Co cię to obchodzi? — odzywa się oburzona i obrzuca mnie wrogim spojrzeniem.

— A obchodzi, paniusiu, ponieważ ten mężczyzna to mój mężczyzna

i dobrze ci radzę, lepiej go nie dotykaj. — Patrzę na nią tak, jakbym samym spojrzeniem mogła spuścić jej łomot.

— Pff, chciałabyś...

— Mea, przestań — przerywa jej Hektor. — Ile razy mam ci powtarzać, że nie połączą nas żadne stosunki poza przyjacielskimi...

— Każdą przyjaciółkę tak namiętnie całujesz? — wchodzi mu w słowo. Niech sobie nie myśli, że jemu się upiecze. Jego usta tworzą małą literkę „o”, a brwi się wysoko unoszą. Naprawdę nie wiem, co go tak dziwi.

— Możesz już iść — mówię do zdziwy, zerkając na nią z ukosa.

— Hektor! — zwraca się do niego, patrząc błagalnym wzrokiem szukającym ratunku.

— Na razie, Mea. — Spławia ją, nie poświęca ani sekundy, żeby na nią spojrzeć. Ruda paskuda odchodzi, tupiąc bosymi stopami.

— To ona mnie pocałowała, nie...

— Doprawdy? — przerywam mu to marne wytłumaczenie. — Masz więcej takich przyjaciółek? — pytam szeptem, gdyż pali mnie w gardle od wstrzymywanych łez. — Wiesz, wolę wiedzieć, żeby następnym razem nie wpaść w histerię.

Zbliża się. Wzdychając, chwyta w dłoń moją twarz. Nie musi nawet odpowiadać. Jedno spojrzenie w jego oczy, a już wiem, że takich zdzir jest całe stado. Pewnie latają za nim jak wściekłe suki w rui.

— Tylko ona jest taka upierdliwa.

— Tylko ona... — pryham. — Wolalabym, żebyś nie miał takich przyjaciółek.

Chce mnie pocałować. Odwracam głowę. No kurde, dopiero co całowała go inna baba! Czy ten wieczór może być bardziej do dupy?

— Nie rób tego.

— Czego, Hektor?

— Nie odtrącaj mnie. Krzycz. Wściekaj się. Przywal mi, jeśli dzięki temu ci ulży, ale mnie nie odtrącaj. Nie miałem na to wpływu, możesz zapytać Rico. Wzięła mnie z zaskoczenia. Zawsze tak robi. Czai się i wynajduje różne okazje, żeby mnie wycalować.

Jasna cholera. No to świetnie.

— Skąd ją znasz?

— Jestem jej szefem.

— Przepraszam, że co?!

— Jest kosmetyczką w SPA.

Kurwa! Po prostu zajebicie. Zajebicie! Strzepuję jego dłoń z mojej twarzy. Strasznie mnie to wkurwia. Jebana pani kosmetyczka, całować jej się zachciało. I co teraz? Ta pizda tu zostanie, a mnie nie będzie. Szlag mnie trafia na

samą myśl, że może go tak nachodzić, kiedy MNIE TU NIE BĘDZIE! Wyrrywam mu się, ale mocno mnie obejmuje.

— Jezu! Hektor, puść mnie! — marudzę.

— Nie! Nie uciekaj. — Przytrzymuje mnie przy sobie. W końcu braknie mi sił. — Nie uciekaj. Rozmawiaj. Rozmawiaj ze mną.

— Puść mnie. Daj mi odetchnąć. Za chwilę wyjadę, a twoje baby zostaną! Nie chcę się zastanawiać, ile razy w tygodniu ta lub inna będzie cię całować. Będę daleko i nic nie mogę z tym zrobić!

Nadal mnie trzyma.

— Jakie moje baby? Co ty wygadujesz? Ty jesteś moja. Co mam zrobić? Chcesz, żebym ją zwolnił?

Zastanawiam się przez moment. Chcę?

— Nie, do cholery. Nie... — To byłoby zbyt chamskie i zapewne nic by nie zmieniło, chyba że na gorsze. W zemście mogłaby się narzucać jeszcze bardziej.

— Zaufaj mi.

Wzdycham.

— Puść mnie.

— OK. — Podnosi dłonie. — OK.

Przezesuję włosy. Nabieram głęboko powietrza. To nic nie da. Niepotrzebnie się wkurzam. W życiu bym nie pomyślała, że mogę być aż tak zła. Zazdrość?

— To jej nie ufam. Bądź czujny, dobrze?

— Postaram się. Obiecuję.

Podchodzę i mocno się do niego przytulam.

— Przepraszam, wściekłam się niepotrzebnie...

— Nie przepraszaj, miałaś prawo... Kocham cię. Pamiętaj o tym, dobrze?

— Dobrze. Kocham cię tak bardzo, że kiedyś przez to umrę.

— Nie myśl, że ci na to pozwolę. — Całuje czubek mojej głowy. Unoszę twarz i wystawiam usta. Ostrożnie zbliża wargi i trąca nimi moje usta. Natychmiast przejmuję kontrolę i pożeram go łapczywie. Wylizuję go w każdym zakamarku, tam, gdzie tylko sięgnę językiem.

— Teraz jesteś czysty.

Uśmiecha się.

— Jej język nawet nie musnął moich zębów, skarbie. Taka dezynfekcja nie była konieczna, ale nie będę narzekał.

* * *

Okazuje się, że jest tu także Rob, którego za pomocą telefonu odnaleźliśmy w innej części plaży. To bardzo sympatyczny mężczyzna w wieku Hektora. Cieszę się, że w końcu mogłam go bliżej poznać. Dowiaduję się, że jest żonaty i ma malutką córeczkę. Pokazuje mi jej zdjęcie na tapecie swojego telefonu. Wypijamy

drinka i gawędzimy o dzieciach. Rob jest przeszczęśliwy, kiedy opowiada mi o małej Albie — tak ma na imię jego córeczka. W kwietniu skończyła roczek i niezły z niej rośnie łobuz. Hektor jest jej ojcem chrzestnym. Oglądam kilka ich wspólnych zdjęć na telefonie Roba. Mała go uwielbia. Na jednym zdjęciu ciągnie go za nos, a Hektor się uśmiecha. Dobrze wygląda z dzieckiem na rękach. Niedawno Alba zaczęła mówić. Najpierw do perfekcji opanowała słowo „mama”. Rob cierpliwie czekał na upragnione „tata”, ale zamiast tego usłyszał „Etoj”. Mała powiedziała tak, gdy zobaczyła Hektora.

* * *

Była trzecia w nocy, gdy wróciliśmy na jacht. Właśnie stoję w głównej sypialni w samej bieliźnie i się zastanawiam, czy powinnam się wykapać. Jestem wykończona i tak mi się nie chce, czuję się jednak brudna po tym całym incydencie na plaży.

Hektor wychodzi z łazienki. Z włosów kapie mu woda. Na biodrach ma owinięty ręcznik.

Szybko korzystam z prysznica. Naciągam bieliznę, tę, którą uprałam w hotelu. Gdy wychodzę, Hektor siedzi na łóżku i grzebie w telefonie. Jest przykryty do pasa, ale prawe kolano wystaje mu spod białej kołdry.

— Co robisz?

— Sprawdzam pocztę.

Wchodzę do łóżka i od razu go przytulam. Odkłada telefon i zsuwa się niżej, tak by mnie objąć. Wplątnę nogi między jego uda i obejmuję go ramieniem. Nie ma na sobie bielizny. Jego skóra jest nagrzana, przyjemna. Rozmawiamy o dzisiejszym dniu. Chce się upewnić, że nic mi nie jest i że dobrze się po tym wszystkim czuję.

— Wszystko jest dobrze, kiedy jesteś obok — szepczę sennie. — Pachniesz inaczej.

— Mam tu inny żel.

Wspinam się na niego.

— Ładnie. — Układam głowę na jego piersi. Ugina kolana. Masuje mnie po nagich plecach. Smakuję skórę jego torsu i szyi, a potem sięgam do ust. Jęczy, przewracając mnie na plecy, mocno przywiera do moich warg, ale już po kilku sekundach się odrywa.

— Spać — mówi i zakrywa mi piersi kołdrą. Całuje mnie w czoło, układa się do mnie bokiem i przyciąga do siebie moje ciało. Zsuwam się niżej, żeby dopasować tyłek do wysokości jego bioder. Ściągam majtki. Goła wpycham pupę mocno w jego krocze. Czysta premedytacja. Sekundę później słyszę upragniony jęk i czuję wyczekiwaną twardość ocierającą się o moje pośladki

— Wiedźma — mruczy. Kołyszę pupą, kusząc go perfidnie.

— Ty mnie przytul. — Odwraca się do mnie plecami. — No już. — Ponagla.

Też się odwracam i obejmując go, przywieram do niego mocno nagimi piersiami. Sutki mam twarde jak dwa kamyki i jestem pewna, że on czuje je na swoich plecach. Ocieram się krocem o jego pupę. Na wzgórku mam krótkie włoski, które na pewno drapią mu skórę. Liżę go przy uchu i mocno przyciskam dłonie do jego torsu. Dostrzegam pulsujące miejsce na szyi i natychmiast przejeżdżam po nim językiem. Chwyta moja dłoń i mocno gryzie mnie w opuszek palca wskazującego. Syczę, mocniej się do niego przytulając. Kładzie się na plecach. Twarz ma rozgrzaną, zarumienioną. Przetyka głośno.

— Nie chcę się teraz kochać — szepcze ochryple. Zagryzam wargę. Palcem wskazującym rysuję linie na klatce piersiowej w dół, aż do miejsca gdzie kołdra tworzy spiczastą, wysoką górkę. Przejeżdżam po tej górcie całą dłonią.

— Na pewno? — pytam figlarnie, patrząc mu w oczy. Zakrywa twarz poduszką i coś tam mruczy pod nosem, jaka to ze mnie niezdolna baba. Pieszczę górkę powolnymi ruchami. Podoba mi się ten widok. To bardzo podniecające patrzeć na tę górkę i dobrze wiedzieć, co ją tworzy. Wkładam dłoń pod kołdrę i od razu mocno zaciskam ją na jego grubym fiucie. Jest gorący, a pulsujące żyłki odbijają się od mojej dłoni. Hektor odrzuca poduszkę. Patrzy na mnie spojrzeniem mętным i ociekającym pożądaniem. Wsuwa rękę pod kołdrę, obejmuje moją dłoń, zaciska na niej palce i porusza w górę i w dół. Pieścimy go. To mnie tak podnieca, że natychmiast robię się mokra. On nie chce się ze mną kochać, bo się boi, że po tym, co się stało na plaży, może mnie wystraszyć, ale wcale tak nie jest. Chcę, żeby się mną teraz zajął, bo z nim czuję się bezpiecznie.

— Chcę, żebyś mnie wziął, tak jak lubisz. — Wspinam się na niego. Splatam nasze dłonie i unoszę je za głowę Hektora. Ocieram się o niego mokra i gotowa. Jęczy mi do ust, kiedy go całuję, i wypycha biodra.

— Chcę, żebyś przestała mnie dręczyć. — Przygryza mi wargę.

— Wcale tego nie chcesz. Tak naprawdę chcesz mnie mocno rznąć.

Jego członek drga, objijając się o moje krocze. Przyspieszam ruchy i dociskam się do jego wzvodu. Z łatwością mogłabym się na niego nakierować, ale chcę, żeby on to zrobił.

— Chcesz mnie wypieprzyć, prawda? — prowokuję go słowami. Nie sądziłam, że jestem zdolna świntuszyć mową w łóżku, ale takie gadki najwyraźniej mnie nakręcają. Moja łechtaczka jest już tak nabrzmiała, że niewiele mi trzeba. Dojdę, ocierając się o niego, a wołałabym, żeby był we mnie. Potrzebuję wypełnienia. Ustami zjeżdżam niżej, na jego tors. Muszę wyhamować z tarciem, bo inaczej eksploduję. Przygryzam mu sutki, małe, brązowe kuleczki, a potem liżę je miękkim językiem. Och, Boże, nie wytrzymam. Chwytam go u nasady i nasuwam się, chłonąc go głęboko. O tak. Przechodzi mnie dreszcz. Uwielbiam jego grubość, to, jak mnie rozwiera. Cudownie. Hektor zaciska dłonie na moich biodrach. Przymknął powieki, ale usta ma rozchylone. Jego wargi są tak samo wyschnięte jak

moje. Ciche pomruki wydobywają się z wnętrza jego gardła. Mogłabym je spijać, chłonąć w siebie. Wysuwa biodra. To znak, że mam się ruszać, przynajmniej tak to odbieram. Postanawiam się z nim trochę podroczyć. Przecież on wcale nie chce się teraz kochać.

— Panie Rodriguez, czy pan właśnie we mnie wszedł?

Zaciska palce na moich biodrach mocniej. Jeszcze raz wysuwa biodra.

— Nadziałaś się, skarbie.

— Wcale się pan nie bronił. — Czuję, jak członek mu pulsuje.

— Nie masz pojęcia, jak cholernie jest mi dobrze.

Kręcę biodrami.

— Ale pan przecież wcale tego nie chce.

— Ruszaj się, Julie.

— Jak mam się ruszać, skarbie?

— Szybko. Ruszaj się szybko.

Powoli go z siebie wysuwam, do końca, i jeszcze wolniej się nasuwam.

— Tak mam się ruszać? — W środku cała pulsuję. Sama potrzebuję ruchu, ale ta zabawa strasznie mnie kręci. Jeszcze raz się wysuwam. Czekam dłuższą chwilę pusta i znowu nabijam się na jego twardość. Każde wypełnienie dostarcza mi dreszczy. On tak dobrze wygląda, kiedy jest podniecony, że na sam jego widok mam ciarki. Pochyłam się nad nim i przywieram do jego warg, on mocno mnie obejmuje i już po chwili jestem pod nim. Och, nie! A tak dobrze mi szło. Jedną dłoń zaciska na moim karku, drugą wciąż obejmuje mi plecy. Zęby gryzą moją wargę, a oczy błyszczą pożądaniem. Wbijają się we mnie. Mocno. Jego dłonie tak mnie trzymają, że nawet nie mogę się wyprężyć.

— Tak jest szybko, maleńka. — Wchodzi we mnie raz za razem. — Tak będę cię teraz rznął. — Pompuje we mnie, coraz szybciej i szybciej. Tak bardzo chcę wypchnąć biodra, otrzeć się o niego, ale jego ciasno owinięte wokół mnie ramiona, wciąż mi to utrudniają. Liże mi sutki miękkimi pociągnięciami języka, a potem ssie łapczywie jak wygłodniały zwierz. Wsuwa ramiona spod mojego ciała i podpira się na nich tuż przy mojej głowie. Trochę się unosi i pieprzy mnie w szalonym tempie. Nogi mam zwrócone w stronę sufitu. Tak jest naprawdę dobrze. Chwytam się jego ramion i szczytuję głośno. Mam to gdzieś, że w pokoju obok śpią Samanta i Rico. Nie potrafię w takiej chwili być cicho. Orgazm mnie rozpiera.

— Tak, Julie. Krzycz dla mnie. — Porusza się coraz intensywniej. Mocniej. Szybciej. Głębiej. Aaa! Szczytuję po raz drugi, ale już nie mam siły krzyczeć. Cichutko jęczę. Wyskakuje ze mnie, na brzuchu czuję ciepłą, gęstą wilgoć. No tak. Brak prezerwatywy. Hektor dochodzi, dodatkowo jękami pieszcząc moje uszy. Opada na łóżko obok mnie.

— OK?

— Jestem śpiąca. — Uśmiecham się.

— Świetnie. — Wstaje. — Przyniosę ci coś do wytarcia.

Znika w łazience, po czym wraca z miską wody i małym ręcznikiem. Siada przy mnie. Moczy ręcznik i zamiast do brzucha przykłada mi go do łechtaczki. Natychmiast odrzucam biodra.

— Hektor! Jezu, ta woda jest lodowata!

— Óóó. Nie ruszaj się, bo rozlejesz zawartość z twojego brzucha.

— Dużo tego.

— No właśnie. — Unosi figlarnie brew. — Torturowałaś mnie. Teraz ja będę torturował ciebie.

Moczy ręcznik w lodowatej wodzie i jeszcze raz dotyka nabrzmiącej łechtaczki. Nie ruszam się, ale oddycham szybko i zaciskam uda. Mam gęsia skórkę. Mięśnie w dole się kurczą. Wyciera mi brzuch. Popatruje na niego, wyraz twarzy mu się zmienił. Już nie widzę łobuzerskiej iskry w oku. Coś ją zgasiło.

— Co się dzieje?

Zerka na mnie, ale nie patrzy mi w oczy.

— Przepraszam — szepcze po chwili. — Nie pomyślałem. To ci się pewnie źle kojarzy. — Wskazuje brodą na ostatnie smugi spermy na moim brzuchu.

— W ogóle o tym nie pomyślałam i ty też nie powinienes. To co innego, Hektorze.

— Wiem, ale... Nieraz o tym myślę. — Wyciera mnie do czysta.

— Nie chcę, żebyś o tym myślał. — Wspieram się na łokciach.

Wzrusza ramionami.

— Tak się nie da. A dzisiaj, kiedy zobaczyłem tego kolesia z łapami na twoim tyłku... Rany. Miałem ochotę rozkurwić mu łeb. Gdyby nie Rico, pewnie bym to zrobił.

Marszczę brwi. Boże, jak wiele mi umknęło. Nie pamiętam tego. W zasadzie nie pamiętam niczego, co się wtedy działo. Kto na nas patrzył, jak zachowywali się inni ludzie. Pamiętam tylko mgłę, która mnie ogarnęła, i rozmazane kolorowe światła. Wszystko kręciło się wokół mojej głowy.

— Ale przecież Samanty i Rico przy tym nie było.

— Wrócili, gdy go tłukłem. Samanta była w takim szoku, że nawet cię nie zauważyła. Myślała, że po prostu wdałem się w bójkę.

— Co z tym... Co się z nim stało?

— Nie głów się nad tym. Powinien gryźć ziemię. Niech się cieszy, że żyje. Skurwiel.

Siadam i przytulam się do niego.

— Obroniłeś mnie. Dziękuję.

Głaszcze mnie po karku i włosach.

— Chciałbym ci powiedzieć, że zawsze przy tobie będę. Że zawsze cię

obronię.

— To powiedz.

— Nie mogę. To by było kłamstwo.

Przechyliłam głowę i patrzę na niego. Jego dłonie ujmują moją twarz. Całuje mnie w usta.

— Mogę cię o coś poprosić? — Poprawia mi włosy, zaczesując je za uszy. Kiwam głową. Łzy ścisnęły mi gardło. Taka jest rzeczywistość. Nawet jeśli nasz związek przetrwa, to Hektora nie będzie przy mnie tak często, jak bym tego chciała. Tak często, jak on by chciał. Może rozwiązanie jest proste. Może powinnam tu zostać i mieć wszystko inne w czterech literach. Ale gdzieś w głębi czuję, że nie tędy droga. Nie mogę tu zostać. Przynajmniej nie teraz. Może kiedyś, ale jeszcze nie teraz.

— Czekaj na mnie. Zawsze na mnie czekaj. — Dotyka mojej brody. Tonę w jego ciepłym spojrzeniu. Niesforna łza toczy się po moim policzku, a on natychmiast zbiera ją ustami.

— Tym będę żyła, Hektorze. Czekaniem na ciebie. Każdego dnia będę się karmić twoimi oczami, uśmiechami, wspomnieniami związanymi z tobą. Zawsze będę na ciebie czekać. — Ocieram przemoczone policzki wierzchem dłoni i się uśmiecham. — To znaczy nie zawsze. Tylko do momentu, w którym stwierdzę, że oszaleję bez ciebie. Wtedy spakuję się, przyjadę tu i zostanę na zawsze.

Nie ma innego rozwiązania. Ja mogę w każdej chwili zmienić pracę. Zmienić miejsce. Nie mogę natomiast wymagać, żeby Hektor rzucił wszystko i wprowadził się do mnie. Tu jest jego życie. On jest na właściwym miejscu. Nigdy nie twierdziłam, że Londyn jest moim domem. Mieszkam tam, ale to tylko budynek, do którego wracam po pracy. Nie ma w nim najważniejszych dla mnie ludzi, a przecież dom to ludzie. Samantę kocham, ale ona ma swoje życie i kiedyś zapewne odnajdzie swoje miejsce. Mój dom jak na razie jest w Polsce, na zalesionych obrzeżach Bydgoszczy. Kiedy jadę do rodziców, sam widok znajomych budynków, parków i ulic wywołuje w sercu radość. Kiedy wchodzę na werandę, otwieram drzwi i czuję zapach gotującego się obiadu lub świeżo upieczonego ciasta. Tak, w samym zapachu czuję dom, ciepły i słodki. U rodziców pachnie cynamonem i jabłkami prosto z sadu. Zima może być sroga, ale tam zawsze jest ciepło. Czasem skrzypią deski albo piszczy bujawka na werandzie, kiedy wiatr za mocno nią buja. Tata zawsze chrapie, gdy zasypia w fotelu, a mama, gdy pisze, gada sama do siebie. Dawno nie słyszałam jej paplaniny, bo w końcu zrobiła sobie biuro, ale wiem, że latem lubi pisać na świeżym powietrzu. To dźwięki i zapachy z mojego dzieciństwa. Tak dobrze mi znane i nieraz naprawdę za tym tęsknię, ale wiem, że gdybym nie ruszyła się z miejsca, w moim życiu nic by się nie zmieniło. Nie byłabym tym, kim dzisiaj jestem. Dlatego cieszę się, że podjęłam decyzję o przeprowadzce. Być może niedługo podejmę kolejną.

Zobaczmy, co przyniesie los.

— Mam nadzieję, że szybko oszalejesz — szepcze mi do ucha Hektor,
mocno mnie do siebie tuląc.

Rozdział dziewiętnasty

Budzą mnie promienie wschodzącego słońca i przyjemne kołysanie. Moja głowa spoczywa na twardej piersi, a rosnące na niej włoski łaskoczą mnie w nos. Cichutko chichoczę. Otwieram jedno oko i natychmiast się krzywię. Światło jest ostrzejsze, niż mogłabym się spodziewać. Nie wiem, co się dzieje. Jestem owinięta kołdrą, a Hektor mnie niesie. Ale dokąd on mnie niesie? Próbuję się rozejrzeć. Hotel, wkoło bujna zieleń. Nic nie rozumiem. Spoglądam na niego.

— Dzień dobry, kochanie — wita mnie z szelmowskim uśmiechem.

— Hej. Nie jestem lekka, co? — Próbuję spuścić nogi. Przecież mogę pójść sama.

— O nie, nie, kocie. Nie narzekam, a ty jesteś goła. Zapomniałaś?

— Cholera, Hektor!

— Spokojnie. Dlatego zabrałem ze sobą kołdrę. Nie marudź i pozwól się nieść. Właściwie jesteśmy już na miejscu.

Przechodzimy przez metalową, czarną furtkę, którą zamyka za nami na klucz, i chowa go do kieszeni spodni.

— Ty jesteś ubrany, a ja naga.

— Nie martw się, są tu twoje rzeczy.

Stawia mnie na piasku. Owijam się ciasniej białą kołderką. Na pewno nikt mnie tu nie widzi? Rozglądam się nieco spanikowana. Pełno tu zielonych roślin, które z całą pewnością strzegą naszej prywatności. Wrażenie jest takie, jakbym była na małej bezludnej wyspie. Palmy i piasek, a przede mną morze błękitnej wody. Stąпам nieśmiało za Hektorem, który zdjął koszulkę i właśnie siada na piasku. Są tu dwa siatkowane hamaki i dwa drewniane leżaki. Usiadł przy małym stoliku śniadaniowym i grzebie w wiklinowym koszu, z którego wystaje szyjka butelki wina.

— Hektorze? Gdzie my jesteśmy?

Zerka na mnie i się uśmiecha. Jego uśmiech mówi mi, że coś wykombinował.

— To moja plaża. Prywatna. Tylko moja. Taka, na której nie ma ludzi. Rozumiesz?

— Twoja plaża. Prywatna. Bez ludzi.

— Dokładnie tak, skarbie.

Siadam przy nim na kocu, podwijając kołdrę powyżej kolan. Oczy bardzo mu błyszczą. Usiłuję rozgryźć, o co mu chodzi. Na pierwszy rzut oka widać, że plaża jest prywatna. Jest ogrodzona z każdej strony, nawet w wodzie są drewniane słupki. Widzę też białą tabliczkę przymocowaną do jednego z tych słupków.

Domyślam się, że jest na niej napisane „Teren prywatny” lub coś podobnego. Ale Hektor jest zbyt podekscytowany jak na faceta, który po prostu chce się pochwalić prywatną plażą. Hektor się nie chwali. Jeśli chodzi o pieniądze i majątek, jest raczej skromny i się nie wywyższa. Nigdy nie mówi o tym, ile zarabia. Nie mówi o swoim bogactwie, chociaż widać, że pieniędzy mu nie brakuje.

— Jesteś głodna? Ach, głupie pytanie, na pewno jesteś. — Częstuje mnie truskawką i wkłada sobie drugą do ust. Nie chcę mi się dumać nad jego zachowaniem, więc po prostu pytam:

— Dlaczego jesteś taki rozbawiony, podekscytowany i w ogóle?

— Dziecinko... Naprawdę nie wiesz? — Kładzie głowę na moich kolanach i szczerzy się seksownie. Patrzą na niego z góry. — Nakarm mnie, skarbie. — Prosi. Wsuwam mu truskawkę do ust. Ogryza tylko czubeczek, a potem liże ją językiem.

— Hektorze, liżesz truskawkę. Jesteś zboczony.

— Wiem.

— Chcę wiedzieć, czemu masz taki humor.

I nagle wszystko staje się jasne. Piszczę, gdy rzuca mnie na piasek. Jesteśmy na plaży, a on tak łatwo nie odpuszcza. Chce mnie przelecieć. Bestia. Chichram się głośno, kiedy próbuje ściągnąć ze mnie kołdrę, a ja z całych sił próbuję zatrzymać ją przy sobie.

— Nie siłuj się ze mną, dziecinko. Chcę się dostać do twojej truskaweczki.

— Jesteś niemożliwy! Jak mogłeś, draniu?! — Wybucham śmiechem, bo mnie łaskocze.

— Mówiłem ci, że tak łatwo się nie poddaję. Koniec tego dobrego. — Zdziera ze mnie kołdrę. Piszczę głośniej. Unieruchamia mnie swoim ciałem, wpija się w moje usta i uciska mnie pocałunkami. Przestaję protestować, ponieważ jego zapach jak zwykle mnie odurza.

— Wezmę cię na piasku, maleńka, a ty nie będziesz miała żadnych wymówek. — Przyciska usta do moich piersi. Mruczy i trąca je nosem. — Uwielbiam je. — Zasysa brodawkę. Mlaszcze, kiedy wypuszcza ją z ust. To samo robi z drugą. Chcę go dotknąć. Pociągnąć za włosy. Ścisnąć mięśnie na plecach. Nie mogę, ponieważ przytrzymuje mi ręce za głowę. Jest silny i nie daje rady ich wyszarpnąć.

— Nie ruszaj się — mruczy, a jego oddech pieści mi skórę między piersiami.

— Chcę...

— Ja też chcę. Chcę cię całutką wylizać.

W odpowiedzi niecierpliwie unoszę biodra, ponieważ natychmiast chcę go poczuć. Jego język pieści mi brzuch. Zębami kąsa skórę wokół mojego pępka. Uwalnia mi dłonie, ale nie ruszam nimi. Ciało mi drży, kiedy zaczyna masować mi piersi. Nosem trąca mnie po wzgórku. Mocniej rozszerza mi nogi, tak że

całkowicie się dla niego otwieram. Najpierw dmucha i jest mi bardzo przyjemnie. Pierwsze liźnięcie odbiera mi rozum. Boże, skąd on wie, jak to robić? Jego język jest taki ciepły i przyjemnie wilgotny. Porusza nim delikatnie, powoli. Przyciska go do łechtaczki i przyspiesza, ale nie robi tego sztywno. Robi to miękko, język ma mięciutki. Zasysa mnie w najbardziej czułym miejscu, a potem znów porusza językiem. Nie wytrzymuję. Unoszę się i wczepiam mu palce we włosy. Przez chwilę przyglądam się, jak mnie pieści, po czym padam na plecy i szczytuję głośno. Ciężko dyszę i cała się trzęsę, tak bardzo jest to intensywne. Chcę zacisnąć uda, ulżyć sobie, ale mi nie pozwala. Zwariuję, jeśli nie przestanie mnie lizać.

— Hektor, proszę...

— Jeszcze raz...

— Niecee...

Wkłada we mnie palec i w rytm wyznaczany lizaniem posuwa mnie nim.

— No, dalej.

Oszaleję. Drgania doprowadzają mnie do obłędu. Orgazm jest blisko, a jednocześnie daleko. Bardzo chcę, ale mam wrażenie, że ta nowa eksplozja, zamiast ze mnie wyjść, rozchodzi się po całym moim ciele i drażni każdy czuły nerw.

— Boże... — Cała się naprężam. Jego język nie przestaje mnie drażnić.

— Krzycz, maleńka, krzycz dla mnie.

I jak na zawołanie wybucham po raz drugi. Słabiej niż za pierwszym razem, ale jest niesamowicie. Wykrzykuję jego imię. Głos mam schrypnięty, ledwo słyszalny.

— Właśnie tak, skarbie. A teraz... — Zsuwa spodnie do połowy ud i szybko zakłada gumkę. — Jeśli pozwolisz... — Przylega do mnie. — Chcę być w tobie. — Wślizguje się we mnie aż do nasady. Jestem tak wilgotna, że robi to bez problemu. Usta ma mokre od mojego pożądania i choć nie mam siły, sięgam do nich, żeby je scałować i ich posmakować. Spodziewałam się ostrego rżnięcia, tymczasem Hektor porusza się powoli. Tylko przyspieszony oddech zdradza, jak bardzo jest podniecony. Przywiera czołem do mojego czoła. Oddycha mi do ust. Jego dłonie zaciskają się na moich palcach.

— Tak jest dobrze?

— Zawsze jest dobrze, Hektorze.

Uwalnia mi dłonie i głaszcze włosy. W końcu mogę dotknąć jego pleców. Ściskam je, a źrenice Hektora lubieżnie się rozszerzają, kiedy to robię. Włoski na klatce ocierają się o moje piersi. Patrzę mu w twarz, w piękne, czarne oczy i czuję się tak, jakbym się od nowa zakochała. On patrzy w moje oczy. Czarne w niebieskie. Niebieskie w czarne.

— Kocham cię, Hektorze.

Drży i jęczy cichutko. Tyle mu potrzeba do osiągnięcia orgazmu.

Zapewnienia o mojej miłości do niego. Wtula się w moją szyję i dochodzi, wciąż pomrukując. Głaszczę go po włosach i karku. Nie wiem dlaczego, ale chce mi się płakać. Odganiam jednak to uczucie i całuję go w policzek. Kiedy podnosi twarz, widzę, że jego oczy się szklą. To nie był zwykły seks. To było nasze uczucie. Uczucie, którego nie da się wyrazić słowami.

* * *

Hamak kołysze się delikatnie. Leżę na Hektorze i wsłuchuję się w bicie jego serca. On głaszczę mnie po plecach. Mam na sobie tylko majtki. Hektor wciągnął spodnie.

— Zostańmy tu, mała.

— Jak długo?

— Zawsze.

Podpieram brodę na jego mostku.

— I co dalej?

— Nic. Ważne, że będziesz ze mną.

— Zawsze będę z tobą.

— Nie ciałem.

Wzdycham. Chciałabym go pocieszyć, ale nie ma takich słów, które by sprawiły, że nasze rozstanie będzie mniej bolesne. Mamy dwa wyjścia. Możemy się kochać i cierpieć, tęskniąc za sobą z powodu rozłąki, albo przyznać, że było miło, pożegnać i cierpieć po rozstaniu. To drugie raczej nie wchodzi w rachubę, ponieważ nie ma takiej siły, która wybiłaby mi z głowy uczucie do niego. Jestem tego pewna na sto procent. Wiedziałam o tym w chwili, w której zdecydowałam się go kochać. Nawet wtedy, kiedy nie byłam pewna, czy on będzie mnie chciał, wiedziałam, że to uczucie całkiem mnie pochłonie. I choć są to dopiero początki, zapewne wiele jeszcze przed nami, to i tak jestem pewna, że nikogo nigdy tak nie kochałam i nikogo innego nie jestem w stanie pokochać. Wspinam się wyżej i przejeżdżam palcem po jego dolnej wardze. Mięknie pod moim naciskiem.

— Zawsze na mnie czekaj — szepczę do niego jego własne słowa.

— Nie będę potrafił normalnie funkcjonować. Nie będę potrafił, rozumiesz?

— Chwyta w dłonie moje policzki i mocno przyciska wargi do moich ust.

— Naprawdę nie będę...

— Więc oszalejemy razem...

— Nie chcę oszaleć. Chcę cię mieć blisko, zawsze. W każdej sekundzie.

— Hektor, proszę...

— Nic nie rozumiesz, Julie.

Jego głowa ciężko opada na hamak. Cierpienie, które dostrzegam w wyrazie jego twarzy, rozrywa mi serce. Druga strona medalu jest taka, że strasznie wkurza mnie to, co powiedział. Jak to „nic nie rozumiesz”?

— Ty myślisz, że mnie jest łatwo? Co mam zrobić?

— Chcę, żebyś tu została. Jednocześnie wiem, że nie mam prawa żądać tego od ciebie.

— Żądać?

— Tak, żądać, bo jestem samolubnym bydlakiem i w dupie mam to, co zostawiłaś tam.

— Jak możesz tak mówić?

— Tak czuję. Nic na to nie poradzę.

— Nie jesteś samolubnym bydlakiem. Przecież mnie kochasz.

— Kocham cię, ale chcę, żebyś wszystko zostawiła. Dla mnie. To samolubne, prawda? — Wkłada rękę pod głowę.

— Nie, to całkiem zrozumiałe przy dzielącej nas odległości.

— Ale ty mnie o to nie prosisz.

— Bo również nie mam do tego prawa. Poza tym kocham cię do szaleństwa, ale nigdy w życiu cię o to nie poproszę. Tu jest twój dom. Masz mnóstwo obowiązków. Nie możesz tak wszystkiego zostawić, Hektorze.

— Mam to w dupie.

— Nieprawda, wcale nie masz.

— W tej chwili mam.

— Mówisz tak, bo czas ucieka i chwytasz się pierwszej lepszej deski, żeby nie utonąć.

Wzdycha. Patrzy na mnie. Mięśnie twarzy mu się napinają, kiedy zaciska szczękę.

— Poproś mnie, Julie.

— Proszę, przestań.

— Poproś, żebym z tobą poleciał.

Wstaję i odchodzę. Nie mogę w tej chwili na niego patrzeć, bo zrobię coś, czego oboje będziemy żałować. Nasze rozstanie prześladowa nas od samego początku. Staramy się o tym nie myśleć, ale tak się nie da, bo czas płynie nieubłaganie, a w życiu nie ma opcji „pauza”.

— Nie, Hektor.

— Dlaczego, kurwa, nie?

Odwracam się i krzyczę:

— Bo mnie kiedyś za to znienawidzisz! — Opadam na kolana i zanoszę się płaczem. Sama nie wiem, jak będę z tym żyć, ale to, o co mnie prosi, nie jest rozwiązaniem. Nie można rzucać wszystkiego dla miłości trwającej zaledwie kilka dni. To szaleństwo. Nawet ja to wiem, a jestem właśnie takim typem człowieka. Człowieka, któremu zdarza się pod wpływem chwili podejmować szalone decyzje. Czasami nie da się wszystkiego starannie przemyśleć, ale tego akurat jestem pewna. Nie pozwolę mu polecieć ze mną.

Kłęka przy mnie i obejmuje mnie mocno.

— Przepraszam, dziecinko. Wybacz mi. — Całuje mnie wszędzie: w policzki, powieki, czoło i głowę.

— Jest mi naprawdę, kurwa, ciężko! To ja muszę się spakować. To ja muszę się z tobą pożegnać. To ja muszę wsiąść do tego pieprzonego samolotu!

— Wiem, skarbie. Jestem dupkiem.

Opieram się głową o jego tors. Pociągam nosem i się uspokajam.

— Jesteś zakochanym dupkiem. Trochę cię to usprawiedliwia.

— A teraz z mojego punktu widzenia, żebyś wiedziała, co czuję. — Przytula mnie mocniej. — To ja będę widział twoje łzy, to ja będę czekał na twoje pożegnanie, to ja będę patrzył, jak odchodzisz, jak znikasz w tym pieprzonym samolocie. To ja będę się zastanawiał, czy bezpiecznie wylądujesz. To ja na okrągło będę myślał, czy coś ci nie zagraża. Zawsze się będę zastanawiał, czy jesteś bezpieczna. Jestem mężczyzną i moją największą potrzebą jest zapewnienie ci ochrony. Powiedz mi, jak mam to zrobić, będąc tak daleko? Jak mam o ciebie dbać? — Wdycha mój zapach.

— Nie wiem, może nie zakładaj z góry, że coś mi się stanie.

— To nie takie proste. Chcę dbać o swoją kobietę. Zawsze.

— Wiem, skarbie. Ja też będę się martwić.

— Dziecinko, a cóż mi się może stać?

Wzdycham. Nie chcę się teraz na ten temat wywódzić. Prawda jest taka, że wszędzie i każdemu z nas może się coś stać. Czy jesteśmy razem, czy też osobno, nie będziemy mieli wpływu na los. To, że jestem kobietą, nie oznacza większego zagrożenia. No dobrze, może w jakimś niewielkim stopniu. Kobiety są bardziej narażone na gwałt i te sprawy, ale bądźmy szczerzy, nie sądzę, że zgwałconych i zamordowanych kobiet jest więcej niż ludzi ginących w wypadkach samochodowych lub innych zdarzeniach losowych.

Uciekam się do żartu.

— Może napadnie cię jakaś zdzira i zagrozi, że jeśli jej nie przelecisz, to odetnie ci ptaka. Byłoby szkoda.

Uśmiecha się przy mojej szyi. Chciałam rozładować napięcie. Mam nadzieję, że mi się udało.

— Dobrze wiedzieć, że chodzi ci tylko o mojego ptaka.

— Pewna część mojego ciała bardzo go lubi.

— Która?

— Dobrze wiesz która.

— Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

Liże mnie po uchu.

— Chodzi ci o to słowo na „c”?

— Mhm.

Jeżu, jak niewiele trzeba, żeby namieszać facetowi w mózgu.

— Cipka — szepczę prowokująco. — Moja cipka lubi twojego fiutka. Tak dobrze czy mam być bardziej sprośna?

— Właśnie mi stanął, więc lepiej już nic nie mów.

— Ale ja lubię, kiedy ci stoi. — Zagryzam wargę.

— Co jeszcze lubisz? — Pieści mi szyję językiem. Postanawiam się otworzyć.

— Lubię, kiedy we mnie wchodzisz. Lubię twój język między swoimi nogami. Lubię, kiedy mnie ściskasz tak mocno, że aż brakuje mi tchu. Lubię twoje pocałunki i zapach twojego ciała. Lubię, kiedy do mnie mówisz. Lubię, gdy jesteś delikatny i gdy ostro mnie posuwasz.

Ciągnie mnie za włosy, odchyła mi głowę. Patrzę w jego czarodziejskie oczy, które chcą przeświecić mnie na wylot.

— A co lubisz bardziej: gdy jestem delikatny czy gdy biorę cię na ostro?

Chwilę się nad tym zastanawiam. Gdy jest delikatny, to czuję się kochana, wielbiona, wyjątkowa, a gdy jest ostry, to wiem, że do niego należę i że on jest mój. Lubię obie wersje, bo każda dostarcza mi innych emocji, ale kiedy jest ostro, to tak, jakbyśmy na zawsze chcieli się połączyć, byli jednym ciałem. Jakbyśmy się uzupełniali.

— Lubię się z tobą kochać, obojętnie, jak to zrobimy, zawsze jest dobrze. Ale chcę, żebyś wiedział, że Hektor w pikantnym wydaniu bardzo mi się podoba.

— Naprawdę?

Kiwam głową.

— Cholernie mnie wtedy podniecasz... Kiedy łączysz się ze mną w taki sposób, z taką siłą i zaangażowaniem, to mnie rozkłada na łopatki. I nie chodzi mi tylko o fizyczną stronę... Przy tobie czuję, że jestem ważna, każdym kawałkiem ciała mówisz: „moja”. Każdym ruchem czy gestem to potwierdzasz. To tak, jakbyś chciał się ze mną zespolić. Złączyć w jedną całość.

— Jesteś moja, tylko moja... — Chwyta mój podbródek. — Zawsze, kiedy cię już przelecę, zastanawiam się, czy nie przesadziłem. Czasami męczy mnie to, że nie potrafię być delikatniejszy... Ale coś ci powiem. Zawsze, żeby chronić swój zasrany tyłek, wmawiam sobie, że to twoja wina.

— Jak to moja? — Udamę oburzoną, a on się do mnie uśmiecha.

— Gdybyś nie była tak zajebiście seksowna, jędrna i smakowita, to być może nie traciłbym nad sobą panowania. — Przewraca nas na piasek. Łąduje na jego nagim torsie. Dłonie błądzą po moim ciele. Zatapiam się w jego oczach. Tych pięknych, ciemnych i błyszczących jak doskonale oszlifowany onyks.

— Nigdy się nie zmieniaj, Hektorze. Cieszę się, że właśnie taki jesteś. Twardy, silny, stanowczy, uparty, szalo...

Całuje mnie. Mogłabym tak wymieniać w nieskończoność.

— Już, już, bo się zarumienię...

Głaszczę jego włosy. Coś do mnie dociera. Pierwszej nocy spanikowałam, dlatego że szukałam w nim Bartka. Działałam instynktownie, broniąc się przed tym, co złe. Bo Bartek był zły. Hektor jest do niego podobny. Podobny, ale zarazem inny. I dziś wiem, na czym ta inność polega. Bartek był stanowczy, silny, uparty i lubił dominować. Cechy, które w Hektorze kocham, przy nim napawały mnie strachem. Bartek był obłudny, uważał, że wszystko mu wolno i wszystko mu się należy. Słowo NIE nie istniało w jego słowniku. Chciał wiele, zbyt wiele, nie dając nic w zamian. Nie byłam uwodziona, tylko zastraszana. Jeśli się na coś uparł, to jak ten osioł. Był silny i wykorzystywał to przeciwko słabszym. Hektor pomimo wielu wspólnych cech to jego totalne przeciwieństwo. Dominację przekłada na łóżko, a nie na pięści. Zdobywa mnie i uwodzi, a ja z chęcią się mu poddam. Jego upór sprawił, że jesteśmy w tym miejscu. On chce być ze mną, a nie tylko mnie mieć. Jest mężczyzną, który wie, czego pragnie i czego oczekuje od życia. Ma cel i pasję. Bartek był kapryśnym dzieciakiem bez ambicji, bez planów i bez jakichkolwiek wartości moralnych.

— O czym myślisz?

— O tym, że jesteś dokładnie takim człowiekiem, jakiego potrzebuję. Pomimo wszystkich twoich wad...

— Kochanie... Przecież ja nie mam wad. — Uśmiecha się.

— Owszem, masz, Rodriguez. Jesteś bezczelny, chamski i bardzo przystojny, ale kocham to w tobie.

— Zazwyczaj ładna gęba to zaleta...

— Nie, kiedy wkoło biega tyle napalonych picz, a ja jako twoja kobieta nie mogę bronić swego. — Schodzę z niego. Muszę się w końcu ubrać. Kiedy się podnoszę, dzwoni telefon Hektora. Wyciąga go z kieszeni spodni i podnosi do ucha.

— Co jest, stary?... Jesteśmy na plaży... Nie. Na mojej... OK, wbijajcie. — Rozłącza się.

— Ubieraj się, mała.

* * *

Siedzę na kocu. Samanta tuż obok mnie układa się wygodniej i podaje mi buteleczkę kremu z filtrem. Rozbieram się do bielizny, po czym nakładam krem na każdą część ciała. Panowie postanowili popływać, więc mamy chwilę dla siebie.

— Myślisz, że powinnam zdjąć stanik? — pyta mnie tak lekko, jakby chodziło o płaszcz przeciwdeszczowy, a nie o gołe cycki. To ciekawe. Znam ją dość dobrze, ale wciąż potrafi mnie zaskoczyć.

— Chyba żartujesz?

Oddaję jej krem.

— Rico by się wściekł. — Śmieje się.

— Coś podobnego?! Ja też bym się wściekła.

— Spokojnie, tylko żartowałam.

— Twoje poczucie humoru czasami mnie zaskakuje, Sam. — Układam się obok niej. Zamykam oczy.

— Co słyszać?

— A o co konkretnie pytasz?

— O was.

— Wszystko dobrze.

— Słyszaaaaam — wyśpiewuje zadowolona.

Wiedziałam. Po prostu wiedziałam, że o to jej chodzi.

— Nie będę o tym z tobą rozmawiać.

— Aaaaa, aaaa, och! — Naśladuje mnie.

— Zamknij się, Williams, bo przysięgam, że skopię ci dupsko.

— Musi być niezły, skoro doprowadza cię do takiego stanu.

— Nie twój interes.

— Ma dużego?

— Samanta! — Podnoszę się gwałtownie i walę ją w udo. Naprawdę nie wierzę, że o to zapytała.

— No co? Przecież tylko rozmawiamy.

— Temat, który podjąłeś, nie bardzo mi odpowiada, więc albo go zmień, albo się zamknij. — Opadam z powrotem na koc. Uspokajam oddech. Jak ona może mnie pytać o takie rzeczy? Przecież w życiu jej nie powiem. Umilkła, ale nie liczę na to, że poprzestanie. Wzdycha i się wierci.

— Jul?

— Hm?

— Rico ma do pępka.

Panie Boże, słyszysz i nie grzmisz...

— Myślisz, że kiedy zdradzisz mi kilka szczegółów, jak Rico wygląda między nogami, to odwdzięczę ci się tym samym? Zapomnij. Nic ci nie powiem, modliszko jedna. I sorry, ale naprawdę nie chcę wiedzieć, jakiego Rico ma fiutka. Jak ty w ogóle możesz mi o tym mówić? — Nie patrzę na nią, bo samym spojrzeniem mogłabym ją teraz zabić. Głupia cipa. Zaciskam powieki. Usiłuję się bardziej nie wściekać.

— Jezu, coś ty się taka tajemnicza zrobiła. Pytałam tylko, czy Hektor ma dużego. Chyba tyle możesz powiedzieć. Nie żądam szczegółowego opisu.

— A po co ci to wiedzieć? Aaaaa! — Otwieram oczy. Hektor leży na mnie. Jest zimny i mokry. Z jego włosów na moją twarz kapie woda. Uśmiecha się dumnie i mocno przyciska chłodne wargi do moich ust, a kiedy się odrywa, najpierw przez chwilę patrzy na Rico, a potem zerka na Samantę.

— Chcesz mi zajrzeć w majtki, Sammy? — pyta. Na jego buzi nie ma cienia uśmiechu. Moje serce zaczyna galopować, ale jak na razie nie mam zamiaru się

wtrącać. Ściska moją dłoń i nagle się uspokajam. Żartuje. Pewnie, że żartuje. Nie patrzę na Samantę, bo na pewno zacznę się śmiać.

— Dawaj, słodziutki. Pokaż, co tam chowasz.

Słyszę jej prowokujący głosik, a zaraz potem głośny pisk i dźwięk uderzenia. Kiedy się odwracam, widzę, że jęczy, a Rico nie chce wypuścić jej rąk. Hektor ma ubaw.

— Ric, przecież żartuję — tłumaczy się. — Au! Puść mnie, potworze!

— Ma boleć. Chcesz zobaczyć, co ma w majtkach?

— Nie, do cholery! Puszczaj!

— Nie daj się, Ric! — krzyczy Hektor, po czym spogląda na mnie. — Dwie sprawy — szepcze, patrząc mi w oczy. — Po pierwsze: jesteś cudowna. — Całuje mnie. — Po drugie: jesteś stanowczo zbyt skąpo ubrana. — Unosi brwi, a kiedy się uśmiecham, dodaje: — Ubieraj się. Już.

* * *

Rico w końcu uwolnił obrażoną Samantę. Myślę, że jest na nią zły. I dobrze. Są tematy, o których nie dyskutuje się z nikim, nawet z przyjaciółką. Zostawiliśmy ich na kocu, a sami wróciliśmy na hamak. Rico właśnie całuje Samantę w zaczerwieniony pośladek. Klepnął ją mocno i teraz Sammy ma odcisk ręki na pupie.

— To musiało boleć.

Hektor ciśniej mnie obejmując.

— Może... — Całuje mnie w policzek. — Zasłużyła sobie. — Odpycha się nogą od ziemi i wprawia hamak w ruch. Fajnie tak poleniuchować.

— Jest strasznie ciekawska. No ale chyba nie musiał klepać jej tak mocno...

— Myślę, że wcale jej to nie przeszkadza.

Muska wargami moje ucho.

— A ja myślę, że bardzo ją to boli.

— Nie byłaby taka zadowolona, gdyby ból jej przeszkadzał.

Nagle Sammy zaczyna uciekać i piszczeć jak mała dziewczynka. Rico ją goni. Chwyta w pasie, okręca, a potem przerzuca sobie przez ramię i wymierza jej klapsa w drugi pośladek. Aż się wzdrygam i dostaję gęsiej skórki, bo to był naprawdę solidny klaps. A ta głupia się śmieje. Jak on może...? I co ją tak bawi?

— Hej — Hektor głaszcze mnie po ramionach. — On nie robi jej krzywdy.

Spoglądam na niego, ale nic nie mówię. Obserwuję ich. Leżą teraz na kocu i patrzą na siebie. Sammy coś mówi, a Rico głaszcze ją po, jak sądzę, obolałym tyłku. To mi daje do myślenia. Dlaczego nawet przez chwilę się nie zezłościła? Dlaczego wygląda, jakby była tym zachwycona? I jakby miała wypisane na tyłku: „Tak, klep mnie jeszcze!”. To co najmniej... dziwne. Nie żebym o tym nie słyszała, ale nie sądziłam, że akurat ona... Moja przyjaciółka praktykuje to... coś.

— Chcesz mi powiedzieć, że to jej się podobało?

— Myślę, że nie zrobiłby tego, gdyby wiedział, że ona tego nie lubi. Dlaczego się nad tym zastawiasz?

Wzruszam ramionami.

— Nie wiem. Chyba po prostu jestem... zaskoczona. — Albo ciekawa, ale nie mówię tego na głos. Przetykam ślinę i zerkam na niego. Przypuszczam, że mnie by się to nie spodobało, miałabym złe skojarzenia i w ogóle, ale to naprawdę ciekawe. Zachodzę w głowę, co tak naprawdę ona czuła. Może ją o to zapytam, kiedy będziemy same.

— Pewnie zaskoczę cię jeszcze bardziej, jeśli ci powiem, że to może być podniecające.

— Nie, nie zaskoczysz mnie. Czytałam kiedyś na ten temat artykuł. Ostry seks i te sprawy. Zaciekawilo mnie to, ale nie bardzo wierzyłam w tę całkowitą uległość i związane z tym podniecenie. Nie wiem, jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić. Po prostu wydaje mi się, że to trochę sadystyczne, nie uważasz?

— Sadysta ma na celu zadanie bólu i upokorzenie drugiego człowieka. Co innego, jeśli dwoje ludzi się na to godzi, co innego, jeśli dla obu stron jest to przyjemne, nie uważasz?

Nic nie odpowiadam. Nie wiem, czy się z tym zgodzić, bo w końcu to jedna strona znosi ból, a druga go zadaje. Więc dla kogo jest to przyjemne? Pamiętam, że kiedy o tym przeczytałam, to zaczęłam się zastanawiać, czy tego właśnie chciał ode mnie Bartek. Nie potrafiłam i do tej pory nie potrafię odpowiedzieć sobie na to pytanie.

— Chyba mi nie powiesz, że gdybym klepnął cię w tyłek, to poczułabyś się upokorzona i nazwałabyś mnie sadystą? — Kontynuuję rozmowę.

Jego pytanie mnie zaskakuje. Wskazuję kciukiem na Samantę i Rico, otwieram usta, ale mija kilka sekund, zanim wydobywają się z nich słowa.

— Chciałbyś... W taki sposób?

Patrzy na mnie tak intensywnie, że sama nie potrafię oderwać od niego rozbieganych oczu. Nie musi odpowiadać. Widzę to w jego oczach.

— Może bym chciał, ale tego nie zrobię.

Oblizuję wargi i się odwracam. Nie wiem dlaczego, ale czuję się niezręcznie. Nie spodziewałam się... Nawet by mi nie przyszło do głowy... Chciałby... Kurczę, nawet nie wiem, jak to sformułować, ale gdzieś z tyłu głowy płacze mi się słowo „bicie” i nie jest to pocieszająca myśl. Chwyta mnie za podbródek i odwraca twarzą do siebie.

— To nie ma nic wspólnego z upokorzeniem ciebie, z zadaniem ci bólu i w ogóle z przemocą. Nigdy tak nie myśl i powtarzam: nie zrobię tego.

— Dlaczego? — zadaję pytanie, zanim w ogóle zdążę się zastanowić, po co chcę to wiedzieć.

— Bo to by było za dużo, OK? — Unosi brwi. Przesuwa kciukiem po mojej

brodzie. — Bo myślę, że nie jesteś kobietą, która mogłaby to polubić, i nie mam zamiaru się przekonać, czy dobrze myślę.

— Dlaczego myślisz, że by mi się nie spodobało?

Wzdycha i wypuszcza moją brodę.

— Dlaczego to ze mnie wyciągasz, przecież powody są oczywiste.

Tak. Pani zgwałcona. Krucha jak porcelana. Z pewnością nie wytrzyma pieprzonego klapsa! Wkurza mnie ta rozmowa. W mózgu mam wiele sprzecznych myśli. Być może faktycznie Hektor ma rację. Być może to nie dla mnie. Być może nie wytrzymałabym, ale nie chcę, żeby mnie tak traktowano. „Nie wolno ci, bo masz pieprzony uraz. Nie próbuj, tego nie rób, nie dasz rady”. Gadka szmatka... Nienawidzę, jak ktoś z góry stawia mnie na przegranej pozycji. I, do cholery, zniosłam znacznie więcej niż pierdolony klaps! A ta cała sytuacja wkurza mnie tym bardziej, że Hektor czegoś chce, a ja prawdopodobnie nie mogę mu tego dać. Nie dlatego, że nie dam rady, ale dlatego, że tego nie chcę. To pierwsza sytuacja, która nas poróżnia, w której stoimy po przeciwnych stronach, a nie ramię w ramię.

— Skarbie, czy ty się dasz?

Zakładam nogę na nogę i bujam nią energicznie. Splatam ramiona na piersiach.

— Chryste, ty naprawdę się dasz. — Śmieje się. — Chcesz, żebym przetrzepał ci dupsko?

Piorunuję go wzrokiem. On się uśmiecha. Dobrze wie, że podoba mi się jego bezpośredniość i ten tajemniczy, obiecujący ton, ale naprawdę jestem zła.

— Nie. Odwal się od mojego tyłka. I wiedz, że masz się od niego odwalić nie dlatego, że nie dam rady, ale po prostu tego nie chcę.

Mruży oczy i patrzy na mnie przez krótki moment.

— OK — mówi krótko i odwraca wzrok. — Ric! Browar?! — krzyczy.

— Jasne! — odkrzykuje Rico.

— Żegnam urażoną panią. — Wstaje i zostawia mnie samą na hamaku.

Dupek!

Rozdział dwudziesty

Bujałam się sama dosłownie przez chwilę. Gdy tylko chłopaki rozsiedli się na leżakach z browarem w rękach, Samanta przybiegła do mnie na ploteczki. Ploteczki, na które jakoś nie mam nastroju.

— Trzymaj, mała. — Daje mi butelkę piwa owocowego. Odbieram ją bez większego entuzjazmu i pociągam mały łyk.

— Dlaczego siedzimy osobno? Nie możemy do nich dołączyć? — pyta zdziwiona.

— Droga wolna.

— Hej, hej. A co to, kuźwa, ma być? Nie mów, że jeszcze jesteś zła...

— Nie jestem zła, OK?! — mówię odrobinę zbyt głośno. — Mam to w dupie.

— Julie, co się dzieje?

Wzdycham i upijam kolejny łyk.

— Przepraszam. — Przewracam oczami. — Wkurzył mnie, dupek jeden.

— O co poszło?

Nie wiem, czy chcę jej mówić, ale nie chcę też kłamać. No i trochę jestem ciekawa, co mi powie.

— Dlaczego pozwalasz mu klepać się w ten sposób? To... Przepraszam, to nie moja sprawa, ale dziwnie mi się patrzyło. Chyba byłam zła, że on ci to robi.

Sammy patrzy na mnie z otwartą buzią. No nieźle, czyli ze mną naprawdę jest coś nie tak.

— Ty, wy... To znaczy... — Wzdycha i kręci głową. — Chcesz mi powiedzieć, że posprzeczaliście się o klapsy, które zafundował mi Ric? — Uśmiecha się, jakby sama nie dowierzała temu, co mówi.

— Niezupełnie. Po prostu wyraziłam swoją opinię. On mi wytłumaczył, na czym to polega, i twierdził, że na pewno to lubisz. Ja nie byłam co do tego przekonana... Ale najbardziej wkurzył mnie założeniem, że moje dupsko się do tego nie nadaje. Nie jestem, kurwa, ze szkła.

— Lubię to. — mówi Sam. Zerkam na nią. — Naprawdę to lubię.

Upija łyk swojego piwa i się uśmiecha, unosząc przy tym idealną brew.

— Dlaczego? Przecież to na pewno boli.

— Nie potrafię ci tego wytłumaczyć. Owszem, boli, ale jest też przyjemne. Wracając do was, myślisz, że Hektor by chciał?

— Wiem, że by chciał, bo sam mi o tym powiedział. To następna rzecz, która mnie wkurza, bo raczej nie mogę temu sprostać. Nie żebym nie wytrzymała, ale po prostu nie chcę, żeby mnie bił.

Kręci głową.

— Nie traktuj tak tego. To nie jest bicie. Rico mnie nie bije, Julie. Źle to odebrałaś. Boże, jak ci to wytłumaczyć... — zastanawia się. — Powiedzmy, że zrobiłaś coś, co się Hektorowi nie spodobało, zrobiłaś to celowo, tylko po to, żeby go zdenerwować. Zezłościł się i chce cię ukarać. W jego oczach jesteś dużą, niegrzeczną dziewczynką, która zasłużyła na klapsa. Założmy, że się na to godzisz, bo... Bo na przykład jesteś ciekawa, jak to jest. A teraz wyobraź sobie... On cię rozbiera. Masz na sobie seksowną bieliznę i już samo patrzenie na ciebie go podnieca. Siada na łóżku i przekłada cię sobie przez kolano. Bardzo powoli ściąga ci majtki, a potem klepie cię w tyłek. Czujesz ból, niewielki, ale jednak. Zaraz potem czujesz w tym miejscu jego usta, najpierw cię całuje, a potem drapie zarostem. To jest przyjemne, prawda? I nagle dostajesz drugiego klapsa, ale nie myślisz o bólu, tylko o tym, co będzie za chwilę. Ciepłe usta, mokry język... Mmm, mała, dziwiłabyś się. A potem jest seks, dużo seksu. Dobrego seksu... Zastanów się, czy nie to cię najbardziej u Hektora pociąga, że on ustala reguły gry, kiedy jesteście w łóżku. Bo, śmiem twierdzić, że między wami właśnie tak jest. To typowy samiec. Wystarczy na niego spojrzeć.

Myślę o nocy na jachcie. Wtedy to ja grałam pierwsze skrzypce, bo on nie chciał mnie tknąć. Było fajnie. Cholera, było nawet zajebiście, ale jednak najlepiej było wtedy, kiedy przejął władzę i posuwał mnie, tak jak lubi. Zawsze tak jest. Zawsze działamy według jego planu. Nawet wtedy, gdy robiłam mu dobrze ustami, to on zdecydował o tym, kiedy mam przestać. To on decyduje, kiedy we mnie wejść. Chyba mogę stwierdzić, że zna moje ciało lepiej niż ja sama.

— Masz rację.

— No widzisz. Zresztą sama mówiłaś, że lubisz zadziornych chłopców. A po drugie nie możesz mu się dziwić. Ma prawo myśleć, że nie powinien ci tego robić, a ty masz prawo się tego bać. To całkiem zrozumiałe...

— Nie chcę, żeby tak mnie traktował. Wiele przeszłam. Nie sądzę, żeby jakiś tam klaps bardziej mi zaszkodził. Po prostu nie musiał z góry zakładać, że ja się do tego nie nadaję... Czy ja jestem, do cholery, jakaś wybrakowana? Mam nieodpowiedni tyłek czy co? Nie pozwolę mu, bo nie chcę, a nie dlatego, że nie mogę.

— To ciężki temat, mała. W tej kwestii sami musicie dojść do porozumienia, bo prawda jest taka, że obie strony muszą tego chcieć. Każdy człowiek jest inny. Każdy inaczej radzi sobie z bólem. Chcesz sobie ulżyć?

— Co masz na myśli?

Unosi brwi.

— Wkurzył cię, tak?

Kiwam głową.

— Zrób to samo. Chłopakom trzeba czasem zrobić na złość, mała. Pomyśl,

co by go najbardziej zirykowało?

Nie muszę się długo zastanawiać.

— Nie lubi, kiedy nie noszę stanika. — Zagryzam wargę. — W miejscach publicznych. — Chyba podoba mi się pomysł zrobienia mu na złość.

— Hm... — Zerka na mnie. Znam to spojrzenie. Mam przed sobą Samantę kombinatorkę i wiem, że wymyśliła coś naprawdę bee.

— Zaczniemy od kąpieli. Rozbieraj się.

— Mam na sobie stringi. On mnie zabije, Sammy.

— Tchórzysz?

Ściągam spódnicę i bluzkę. Szybko patrzę na chłopaków, którzy najwyraźniej pogrążyli się w rozmowie.

— Dobra. Biegniemy do wody.

— Jezu, nie wiem, dlaczego cię słucham.

— Bo nieraz w życiu trzeba poszaleć, skarbie. Dalej.

Ruszamy pędem ramię w ramię i już po chwili woda przyska mi na brzuch i plecy. Jest zimna, ale gdy zanurzam się cała, nie czuję chłodu.

— Ihaaaa! — wrzeszczy Sammy. Wtóruję jej głośnym chichotem.

— Teraz gwóźdź programu. Na trzy cztery ściągamy staniki.

— Ty chyba zgłupiałaś.

— Nie, po prostu nie mogę się doczekać, kiedy znów dostanę po dupie.

— Sammy, nie zrobię tego.

— Zrobisz. Nie masz pokazywać cycków. Jesteśmy w wodzie po pachy, nic nie będzie widać. Masz zdjąć stanik i pomachać nim w górze. Będzie fajnie. Zobaczysz.

— Ty zwariowałaś.

— Jestem na wakacjach i w dupie mam przyzwoite zachowanie na prywatnej plaży twojego faceta. No, dalej. Trzy–czte–ryyy!

Macham stanikiem i piszczę razem z Samantą. Boże, co ja wyprawiam? To jakaś beznadzieja. Przecież on się wścieknie i nic dobrego z tego nie wyniknie, ale... Kurczę, jedno jest dobre. Złość ze mnie wyparowała. Świetnie.

— Odwracamy się Jul!

— Dobra. Ha, ha.

I nagle nie słychać już naszych pisków. Mnie zatyka i Samantę najwyraźniej też. Obaj stoją po kolana w wodzie. Obaj mają ręce założone na biodrach. Patrzą na nas tak, że mam ochotę się schować pod wodę. I nawet ta pipa jest przerażona. Obie zakrywamy piersi. Mam ochotę ją palnąć, zamiast tego cicho pytam:

— Masz plan awaryjny?

— Yyy, możemy zdjąć majtki i mieć nadzieję, że to coś zmieni?

— Chyba na gorsze.

— Co robimy?

— Sammy, wiesz, że mam przez ciebie przesrane?

— To ty jesteś tą rozsądniejszą. Trzeba było mnie powstrzymać.

— Czyżbyś się wystraszyła lania po tyłku?

— Uwierz mi, on wcale nie chce dobrać się do mojego tyłka.

— No dobra. Oni chyba na nas czekają. — Biorę głęboki oddech. Ruszam do brzegu. Sammy kroczy tuż przy mnie.

Staję naprzeciw Hektora z pokornie pochyloną głową. Jakoś tak się dzieje, że nie potrafię spojrzeć mu w oczy. To chyba wstyd. Boże, co ja sobie myślałam. W końcu podnosi mi głowę, ujmując w dłoń mój podbródek. Ścisza go mocno. Czuję ból. Podczas gdy Sammy z Rico już się przekomarzają, on milczy. Przemawia do mnie oczami. Dostrzegam w nich złość, dużo złości. Nachyla się nad moich uchem i szepcze:

— Wiedz, że gdybyśmy byli teraz sami, tobym się nie powstrzymywał.

Przełykam nadmiar śliny. Chwyta mnie za łokieć i prowadzi do leżaka.

— Jak mam to rozumieć?

— To proste, przetrzepałbym ci dupsko. — Sięga po ręcznik i przykrywa mnie całą. Wyciera mi włosy, a potem zsuwa mi go na ramiona.

— Zawiań się.

Zawijam. Patrzę na Samantę, która wkłada na siebie ubrania. Wybucham cichym chichotem. Ona taka posłuszna? To ci dopiero numer.

— Uważasz, że to zabawne? — pyta mnie ostro.

— Być może. — Unoszę brwi. Znowu się złoścuję. Wkurza mnie jego ton.

— W porządku. Więc może rozbierz się i polataj na golasa po moście. Niech goście z hotelu popatrzą. — Siada na leżak i nie patrzy na mnie więcej.

— Hektor, przecież tu nas nie widać. Zakrywają nas te wszystkie rośliny.

— Nie widać plaży, ale cały most i wodę widać z trzech ostatnich pięt. Mam ci, kurwa, powiedzieć, ilu tam teraz mieszka ludzi? — prawie krzyczy. Cała krew odpływa mi z twarzy. Cholera. To jednak było głupie.

— Przepraszam — szepczę cicho i zagryzam wargę. Jeszcze nigdy nie czułam się przy nim tak niepewnie jak teraz. Nawet nie wiem, co mam zrobić. Zostać czy odejść? Rico podchodzi do swojego leżaka i piorunuje mnie wzrokiem. Zostawił Samantę na kocu. Świetnie. Mają nas w dupie. OK. To było głupie, ale nie mam zamiaru czuć się teraz jak odludek, tylko dlatego, że zrobiłam coś, jak to ujęła Samanta, szalonego. A on nie może udawać, że mnie tu nie ma. Siadam na nim wciąż zawinięta w ręcznik. Kładę się plecami na jego tors. Może się sobie złościć, ale jest moim mężczyzną, a ja akurat mam ogromną potrzebę bycia tuloną. Wyciągam nogi wzdłuż jego ciała. Ku mojemu zdziwieniu oplata mnie wolnym ramieniem i całuje czubek mojej głowy.

— Jesteś bardzo zły?

— Lepiej nie pytaj.

Wzdycham. Teorie pani Samanty w naszym wypadku raczej nie działają. Nie wydaje mi się, że mógłby mnie teraz przełożyć przez kolano, żeby po jednym klapsie popieścić pupę ustami. Nastrój ma taki, że pewnie stłukłby mnie do pękniętego tyłka.

— Rico, to nieładnie, że ją tak zostawiłeś. — Staram się mówić nie za głośno.

— Rico, to bardzo ładnie, że ją tak zostawiłeś — poprawia mnie Hektor i upija łyk piwa z butelki.

Przewracam oczami.

— Tak dla formalności, to ona nie chciała tu ze mną przyjść — tłumaczy Rico.

Hektor odchyła mi głowę i wpija się ustami w moje wargi.

— Boże, dajcie spokój, co? — marudzi Rico, ale żadne z nas nie zwraca na niego uwagi. Czuję ciepło, jakie bije z jego ust, i uświadamiam sobie, że właśnie tego potrzebowałam. Przynajmniej do momentu, kiedy mnie całował. Teraz trzyma moją wargę w zębach i gryzie mnie naprawdę mocno. Próbuję się oderwać, ale to potęguje ból, więc po prostu cicho skomlę i wbijam palce w jego tors. Zasysa wargę i pieści ją językiem.

— Ty mała, frustrująca wiedźmo.

— Nie trzeba było mnie tak zostawiać.

— Nie trzeba było się dąsać.

— Nie trzeba było z góry zakładać, że się do tego nie nadaję.

— Więc to zemsta?

— Coś w tym stylu.

— Dobrze wiedzieć. — Upija kolejny łyk, a ja się uśmiecham. — Nie będziesz zadowolona, kiedy ci się odpłacę.

Rico się chichra, po czym pije ze swojej butli. Odstawia pustą, klaszcze w dłoń i pociera nimi.

— Szykuj dupsko, Julie. — Wstaje i rusza do Samanty.

— Zaplanowałem coś gorszego niż niewinny klaps. — Wlepia we mnie oczy.

To władcze, diabelsko seksowne spojrzenie. Nie potrafię go rozszyfrować, nie wiem, co też sobie zaplanował, ale na samą myśl cała się spinam. Po co w ogóle poruszyłam ten temat?

— Boisz się?

Nie spuszczam wzroku z jego boskiej twarzy. Mogłabym być przerażona. Mogłabym myśleć o najgorszym. Mogłabym się bać, ale się nie boję. Dlaczego? Dlatego, że w jego oczach, oprócz podstępного błysku, widzę też morze miłości. Mógłby mnie nie wiadomo jak straszyć, a ja i tak wiem, że nie zrobi mi krzywdy.

— Nie. Nie boję się.

- Powinnaś się bać. — Uśmiecha się.
- Myślę, że tylko się ze mną droczysz.
- Powinnaś już wiedzieć, że nie rzucam słów na wiatr.

* * *

Wyschłam, więc Hektor postanowił zabrać mnie do dziadka, na co oczywiście się zgodziłam.

Pan Bernardo jest osobą leżącą, niepełnosprawną. Do jego ciała przyczepiono mnóstwo rurek i rurczek, które pomagają mu egzystować. Jego łóżko jest przystosowane do tego, żeby miał jak najwięcej wygody i odczuwał jak najmniej skutków ubocznych w postaci bolesnych odleżyn. Najdziwniejsze w tej sytuacji jest to, że spodziewałam się siwego bądź łysiejącego i pomarszczonego staruszka. Tymczasem dziadek Hektora ma kruczoczarne włosy, lekko siwiejące nad uszami. Jego skóra jest delikatnie zwiotczała, ale zmarszczek na niej niewiele. Największą uwagę poświęcam jednak jego oczom. Czarnym, wciąż pełnym blasku, identycznym jak u Hektora. Wygląda na zmęczonego, ale wyraz jego twarzy mówi mi, że cieszy się z naszych odwiedzin. Mam wrażenie, że próbuje się uśmiechnąć. Nie może z nami porozmawiać, ale używa specjalnego systemu, dzięki któremu możemy zobaczyć, co chciałby powiedzieć, gdyby mógł. Wygląda to tak, że na czole ma przyczepioną elektrodę, za pomocą której porusza kursorem myszki. Rozumiem to w ten sposób, że na ekranie pojawiają się jego myśli, ale pewności nie mam, bo nie znam się na tej całej technologii.

Kiedy czytam pierwsze zdanie, od razu się uśmiecham, a łzy, jakie we mnie wezbrały, uciekły w pioruny.

„Synu, cholera, co to za laska?”

Stary piernik. Hektor się uśmiecha, a ja się dziwię, że od razu zaczął po angielsku.

— Dzień dobry. Zachowuj się, staruszk.

— Dzień dobry. Mam na imię Julie. Miło mi pana poznać.

„A niech to. Jesteś ładna”.

Hektor kiwa głową i nie może przestać się uśmiechać.

— A pan jest flirciarzem, panie Bernardo. — Uśmiecham się do niego.

— Podrywasz moją dziewczynę, dziadku.

Hektor splata dłonie i kładzie na nich brodę.

„Jestem stary. Wolno mi. Dziewczynę, powiadasz?”

Hektor potwierdza kiwnięciem.

„Co ty w nim widzisz, kobieto?”

— Dzięki. — Hektor udaje urażonego.

— Cóż, twierdzi, że mnie kocha. Myśli pan, że powinnam mu wierzyć?

„W żadnym wypadku. Faceci to kłamcy. Żartowałem. Teraz się uśmiecham”.

Popatrujemy na niego. Na twarzy nie widać jego uśmiechu, ale fajnie to

sobie piernik wymyślił.

— Jak się masz, dziadku?

Staję za Hektorem i kładę mu dłonie na ramionach. On siedzi na krześle tuż przy łóżku.

„Chyba nie myślisz, że będziemy rozmawiać o mnie”.

— Nigdy nie rozmawiamy o tobie, dziadku. Chcę wiedzieć, jak się masz.

„W porządku. Poszedłbym na tańce. Zabrałeś już Julie na tańce?”

— Znowu zmieniasz temat.

„Mam ci powiedzieć, ile razy wymieniano mi dziś worek z moczem? Daj spokój, synu. Porozmawiajmy o czymś przyjemnym”.

— OK. Wczoraj byliśmy na tańcach.

„Julie, jak tam twoje stopy?”

— Tańczyliśmy trzydzieści sekund, proszę pana. Hektor nie zdążył mnie podeptać.

„Mów mi Berni. Mrugam okiem. Ale ze mnie piernik. Ha ha”.

— Dziadku, co masz w tej kropłowce?

„Cokolwiek to jest synu, ma kopa”.

— Właśnie widzę. Potrzebujesz czegoś? Poprawić ci poduszkę?

„Moja wspaniała żona nad wszystkim czuwa. Jest dobrze, Hektor. Zabawcie mnie jakąś historią, dzieciaki. Jakoś się chyba poznaliście, nie?”

Opowiadamy mu razem. Spodziewaliśmy się, że dziadkowi Hektora może być niezręcznie. Zakładaliśmy nawet, że być może się obrazi i wyrzuci mnie z pokoju. W końcu jestem obcą osobą. Tymczasem — zabawne — ten człowiek ma w sobie tyle radości i poczucia humoru, że czuję się przy nim tak, jakbym znała go całe wieki. Myślę, że to niesamowite. Przecież on jeden o wiele bardziej zdaje sobie sprawę ze swojej choroby niż wszyscy, którzy go otaczają. On jej doświadcza, on z nią walczy i on z nią przegrywa, a mimo to potrafi się cieszyć z krótkich radosnych chwil. Hektor opowiadał mi po drodze, że jeszcze kilka miesięcy temu dziadek mówił, co oznacza, że to cholera szybko postępuje, bo teraz na jego twarzy od czasu do czasu pojawia się tylko niewyraźny grymas.

„Dobra, koniec tych romansów. Chyba trochę odpocznę. Wiecie. Starość”.

— OK. Do następnego razu, dziadku.

„Trzymajcie się. Do zobaczenia, ślicznotko. Normalnie bym cię wycalował, ale sama rozumiesz... Buziaki”.

— Chyba pana uwielbiam. — Cmokam go w czoło i przejeżdżam dłonią po równo uczesanych włosach. — Do zobaczenia, Berni. — Mrugam do niego.

„Hektor. Cholera, lubię ją”.

— Ja też dziadku. Odpoczywaj.

* * *

— Hej, nie płacz już.

Pociągam zasmarkanym nosem. Zaraz po wyjściu się rozplakałam i nie mogę przestać.

— To niesprawiedliwe. Tacy ludzie powinni żyć wiecznie. Strasznie współczuję twojej babci. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co ona biedna musi czuć.

— Bardzo to przeżyła. Posiwała w zaledwie kilka miesięcy, dlatego teraz się farbuję. Ta choroba wywróciła ich życie o sto osiemdziesiąt stopni.

Byłoby znacznie prościej, gdyby ludzie nie chorowali.

* * *

Zwiedziliśmy okolice i zjedliśmy obiad w pobliskiej restauracji. Właśnie wychodzimy z hotelu, skąd odebraliśmy dokumenty i pożegnaliśmy się z babcią Hektora. Idziemy w stronę plaży, gdzie czekają na nas Sammy i Rico. Przygotowali już jacht, pora wracać.

Rico siada za sterem, co mnie cieszy, bo możemy odpocząć. Przechadzka mnie zmęczyła. Hektor przyznał, że też ma ochotę się zdrzemnąć. Od razu schodzimy na dół, do sypialni. Korzystam szybko z toalety. Gdy wychodzę, on już leży i grzebie w telefonie. Pewnie znowu sprawdza pocztę. Wkradam się do niego i wtulam w jego pierś. On mnie obejmuje i już po chwili oboje zasypiamy.

* * *

Budzę się cała spocona i unieruchomiona. Jest mi tak gorąco, że ledwo oddycham. Do tego bardzo chce mi się pić. Ramię Hektora jest takie ciężkie, że na w pół śpiąca nie mam siły go z siebie zsunąć, o nodze przerzuconej przez moje biodra już nie wspomnę. Nawet jej nie ruszam. Śpi jak suseł. Wykorzystuję tę chwilę, by popatrzeć na jego twarz z widocznymi śladami zarostu. Rzęsy ma tak długie, że rzucają cienie na policzki. Moje wytuszone nie są tak piękne jak jego całkowicie naturalne. Usta lekko rozchylone, oddycha cichutko i w równym tempie. Ciekawe, czy czasami chrapie? Uśmiecham się sama do siebie na tę myśl. Przejeżdżam mu dłonią po włosach, twarzy, aż do prawego barku, gdzie skupiam się na pieprzyku. Mała, ciemna plamka, lekko wypukła. Krążę wokół niej palcem. Mam ochotę go w tym miejscu pocałować, więc wychylam głowę i dotykam skóry ustami, a potem jeszcze raz próbuję zdjąć z siebie jego ramię. Prawie mi się udaje. Prawie. Zbudziłam go i on teraz miażdży mnie w uścisku, oddycha mną, wodząc nosem przy mojej szyi. Nie protestuję, bo lubię, kiedy tak robi. Chyba jeszcze przez chwilę nie uschnę z pragnienia.

— Pachniesz moją kobietą — mruczy mi do ucha.

— Jestem twoją kobietą.

— Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej.

— Cieszy mnie to.

— Wciąż jestem zły.

— A ja spragniona.

— To się dobrze składa. — Wspina się na mnie, kąsa w szyję i podnosi wzrok. Spogląda mi w oczy pożądliwie.

— Chce mi się pić, Hektorze. — Puszczam oko. Całym ciężarem swojego ciała opada na mnie i wzdycha. Zaraz mnie udusi. Poważnie.

— Naprawdę straszna z ciebie żoźa.

— Nie moja wina, że tylko jedno ci w głowie.

— Już ci mówiłem, że to jak najbardziej twoja wina... Ale mi dobrze, chyba się jeszcze zdrzemnę.

— Nic z tego. Złaź. Zaraz umrę. Jezu, jesteś ciężki. Ile ty właściwie ważysz?

— Ponad sto.

— Ile?

— Dokładnie sto osiem.

— O matko. A ja się dziwię, że nie mogę oddychać. Przy jakim wzroście?

— Metr dziewięćdziesiąt trzy. Uzupełniasz ankietę?

— Może. Przecież ty już to wszystko o mnie wiesz. Chce pan mieć dzieci, panie Rodriguez?

— Kiedyś.

Czochram mu włosy.

— Super. A teraz złaź, bo za chwilę zrobisz ze mnie miazgę.

— Kocham cię, Julie.

Przełykam ślinę. Serce zaczyna łomotać mi w piersi. Nie wiem, skąd ta panika, wtargnęła we mnie nagle i osiadła się w samym sercu.

— Spójrz na mnie — proszę szeptem. Dwie sekundy później mam jego twarz przed oczami, dokładnie jej się przyglądam. — Ja też cię kocham, Hektorze. Wszystko dobrze?

— Tak. Po prostu chciałem to powiedzieć, zanim wstaniesz. Kocham cię do szaleństwa. Tak bardzo, że czasami się tego boję. Tak bardzo, że nawet nie potrafię opisać, co czuję.

Wkładam paznokieć do buzi i boleśnie przygryzam. Nigdy mu nie mówiłam, ale mnie to uczucie też czasem przeraża. Prawda jest taka, że jestem od niego całkowicie uzależniona. Od wszystkiego: zapachu, dotyku, ciepła skóry. Jeden dzień bez niego był torturą. Jak wytrzymam tydzień, dwa, miesiąc?

— Niczego tak się nie boję, jak tego, że kocham cię aż za bardzo, Hektorze.

Zbliża wargi do moich ust, trąca je czule i składa mokry pocałunek. Jego oddech wpada do mego wnętrza i otula mnie przyjemnym ciepłem.

— Damy radę, prawda?

— Pewnie, że damy. — Dotykam jego twarzy, przejeżdżam palcem po ustach. — Au!

Schwycił go w zęby, a teraz mocno mnie gryzie.

— Hektor, to boli. Naprawdę. Auaaa! Boże, jesteś taki nieprzewidywalny!

Puszczaj!

Ssie mój palec. To naprawdę bolało. Całuje w ugryzionym miejscu.

— Nie obgryzamy pazurów, OK? Zobacz. — Podnosi moją dłoń i ustawia przed moimi oczami. — Jak to wygląda? Strasznie. Blee. Masz straszne paznokcie.

— Bujaj się, Panie Idealny.

Uśmiecha się.

— Nie jestem idealny pod żadnym względem. Jeśli chodzi o stronę fizyczną, to na przykład nie mam jednego zęba.

— Taa, ciekawe gdzie.

— Całkiem z tyłu.

— Też mi coś. Jest pan strasznie wybrakowany, Panie z Całą Pewnością Idealny... — Głaszczę jego włosy. — Z tyłu nie widać, kotku.

— Jako nastolatek panicznie bałem się dentysty, prawie sikałem w majtki. Mama zaciągnęła mnie siłą. Okazało się, że mój ząb jest już nie do uratowania i wtedy bardziej niż dentysty przeraziłem się tego, że kiedyś będę szczerbaty.

— Pewnie od tego czasu regularnie badasz zawartość swoich ust?

— Co pół roku.

— Czego jeszcze się boisz?

Uśmiech znika z jego twarzy. Zagryza wargę, po chwili wypuszcza powietrze z ust i na jednym wydechu wyrzuca:

— Samotności.

Nie mogę oderwać od niego oczu. Teraz wiem, skąd ten niepokój. Czasami się zastanawiam, jak to możliwe, że potrafię wyczuć jego nastrój.

— Nie będziesz sam. Nigdy.

— Obiecujesz?

— Jasne. — Całuję go, a potem on opada na plecy, a ja w końcu wstaję.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Niebo migocze blaskiem tysięcy maleńkich gwiazd. Zaczumowaliśmy jacht przy moście. Sammy i Rico spacerkiem wracają do hotelu. Ja zostaję u Hektora. Bambus już na nas czeka. Biedny, pewnie strasznie się stęsknił.

— Lepiej teraz do niego nie podchodź. Z radości potrafi się posikać.

— Jejku, posłuchaj, jak on piszczy.

— Cieszy się.

Podchodzę do psa i czochram go po grzywie. Od razu zaczyna mnie lizać i skomleć z radości. Hektor cmoka na niego dwa razy i pies pędem rusza w jego stronę. Staje na tylnych łapach, przednie opiera mu na torsie.

— Cześć, mały... — Przytula się do niego. — Ja też tęskniłem. Tylko mnie nie całuj, Julie się wścieknie.

Bambus czeka. Podchodzę do nich i jeszcze raz przejeżdżam po puszystej psiej sierści. Przed domem pali się światło, więc mogę im się dokładnie przyjrzeć.

— Lubisz go, prawda?

— Pewnie, że go lubię. Nie pijemy razem piwa, ale dobry z ciebie towarzysz, co nie, Bambú?

— W ogóle nie znam się na psach. Jaka to rasa?

— Nowofundland czarny. Jest jeszcze młody. Ma dopiero półtora roku. Znalazłem go w mieście. Był małym, wygłodzonym i schorowanym szczeniakiem. Miał marne szanse na przeżycie, ale przy odpowiednich lekach i diecie udało się go wyleczyć. Ogólnie mały boi się ludzi. Zdziwiłem się, kiedy do ciebie podbiegł na plaży. Zazwyczaj się tak nie zachowuje. Idziemy?

— Jasne. Zabieramy go?

— Oczywiście. Dosyć się nasiedziałeś w ogrodzie, prawda?

Wchodzimy do domu. Bambus wpycha się pierwszy, my tuż za nim. Siadam w kuchni na wysokim krześle.

— Jeść!

Obejmuje mnie od tyłu. Ociera się policzkiem o moją twarz. Ma szorstką brodę. Drapie mnie.

— Na co masz ochotę?

— Wszystko jedno. Płatki z mlekiem, jogurt, kanapka. Cokolwiek. Byle szybko.

Podchodzi do lodówki. Wyciąga produkty i coś tam przygotowuje. Generalnie mało mnie obchodzi, co kombinuje, ponieważ skupiam się na podziwianiu go w kuchni. Całkiem sexy. Mogłabym się do tego przyzwyczaić. Podaje mi talerz, a na nim dwa tosty z dżemem. Siada naprzeciwko mnie, ustawia

swój talerzyk przed sobą i zabiera się do pierwszego tostu.

— Chciałam ci podziękować.

— Za co?

— Za wszystko. Za wycieczkę, niespodzianki. Świetnie się bawiłam.

Dziękuję.

— Cała przyjemność po mojej stronie. — Mruga do mnie.

— Mhm. Seks na plaży... Zawsze dopinasz swego, co?

— Zawsze.

Przejeżdża kciukiem w kąciuku moich ust. Zlizuje dżem z palca.

— Pewnie często bywasz na takich imprezach. Odniosłam wrażenie, że wszystkich tam znasz.

— Wszystkich nie, ale jestem organizatorem, więc znam sporą część ludzi.

— To tłumaczy, skąd miałeś numer do ochrony.

Kiwa głową.

— Podobało ci się? Pomijając oczywiście incydent z ćpunem.

— Tak. Pomijając ćpuna, było całkiem fajnie. Dlaczego pytasz? — Mam wrażenie, że czegoś nie wiem.

— Bo nie masz pojęcia, na jakiej imprezie byłaś. — Uśmiecha się do mnie.

Bingo!

— Oświeć mnie. — Dojadam tost.

— Impreza charytatywna na rzecz fundacji wspierającej ludzi chorujących na ALS¹. Zdziwiona?

Wstaje i nalewa nam mleka.

— Bardzo. Myślałam, że takie imprezy mają inny charakter.

— Bo zazwyczaj mają. Licytacje i te sprawy. Wiesz, dlaczego moja babcia nie chce się już zajmować hotelami na Ibizie?

— Nie mam pojęcia.

— Bo założyła właśnie tę fundację i całkowicie jej się poświęca. Pięćdziesiąt procent zysku z imprezy przekazuję na konto jej fundacji. Z tego, co wiem, tym razem zbierają na system komputerowy, który umożliwia choremu porozumiewanie się. Widziałaś, jak to działa u dziadka. Nie każdy chory ma takie możliwości. — Siada na swoim miejscu. Upija mleko. Nad górną wargą zostaje mu biały ślad, ale sprawnie go zlizuje. Odbieram swoją szklankę.

— Każda rodzina, która opiekuje się osobami z zaburzeniami mowy, może się zgłosić do fundacji, aby wyposażyć chorego w komputer z takim właśnie oprogramowaniem. Za darmo.

— To bardzo szlachetne. — Upijam łyk mleka.

— Cała babcia. Nie znam drugiego tak szlachetnego człowieka.

— A ty? Przekazujesz sporo pieniędzy dla tych ludzi. Czy to nie jest szlachetne?

— To tylko pieniądze. Ci ludzie potrzebują czegoś więcej. Wsparcia, uśmiechu, rozmowy, poczucia, że wciąż są traktowani jak ludzie, a nie jak więdnące staruchy, którym trzeba podcierać tyłki. Oni doskonale zdają sobie sprawę z tego, jak wygląda ich życie, i żaden z nich nie spodziewa się cudu. Zauważyłaś budki z logo fundacji?

— Tak. Serce w dłoniach. Fundacja: Pomagaj sercem. Co sprzedawali w budkach?

— Karnety. Siłownia, basen, masaże, tydzień w SPA, wycieczka z przewodnikiem i takie tam.

— Świetna sprawa.

— Całkiem świetna. Ludzie częściej pomagają, jeżeli mają z tego jakąś korzyść. Może to być drobnostka, ale wtedy czują się docenieni. A licytacje zazwyczaj są nudne i uczestniczą w nich same grube ryby. Człowiek o przeciętnych zarobkach rzadko kiedy może wziąć udział w licytacjach. A bardzo często ludzie, którzy zarabiają mniej, mają większe skłonności do pomocy.

— Tak bywa. To naprawdę świetny pomysł. Laska, która kupiła karnet do SPA, będzie się moczyć w błocie ze świadomością, że tym sposobem wspiera kogoś chorego.

— Dokładnie tak. Pięćdziesiąt procent ze sprzedaży karnetu trafi na konto fundacji. Koszt każdej zakupionej rzeczy, od butelki piwa po tygodniowy pobyt na Ibizie czy co tam jeszcze, ciachamy na pół i przelewamy. W późniejszym czasie informujemy ludzi poprzez media, ile pieniędzy udało nam się przekazać, i zapewniamy ich, jak bardzo jesteśmy wdzięczni za ich pomoc. Nie wszyscy są świadomi, że pomagają, kupując na przykład butelkę piwa, bo przychodzą na imprezę po prostu się zabawić. Nie nagłaśniamy jakoś specjalnie, że impreza ma charakter charytatywny. Nie wywieramy na ludziach żadnej presji. Ważne, żeby przyszli i wydali tyle pieniędzy, ile mają zamiar wydać.

— Oczy ci błyszczą, kiedy o tym mówisz. Bardzo się w to angażujesz?

— Trochę. Babcia chciała, żebym był w zarządzie, ale przecież się nie rozdwoję. Pomagam jej, jak mogę.

— Na pewno jest z ciebie dumna.

— Pewnie tak. Idziemy się kąpać?

Kończę swój drugi tost i dopijam mleko.

— Mmm. Razem? — Oblizuję górną wargę.

Wstaje, podaje mi dłoń. Ujmuję ją.

— Razem, kotku.

* * *

Powietrze pachnie pomarańczami i cynamonem. Jest gęste i mokre. Para wciąż nas otula, a woda wciąż jest dość ciepła. Hektor nie lubi przesiadywać w wannie, ale robi to dla mnie, bo wie, że uwielbiam długie, leniwe kąpiele. Nasze

ciała kleją się do siebie, kiedy układam się wygodniej w wodzie, opierając plecami o jego tors.

— Jak ty to wytrzymujesz? Zaraz umrę. Za gorąco, maleńka.

— Mogę cię umyć, zanim mi uciekniesz?

— Jasne.

Sięgam po żel. Siadam na Hektorze okrakiem. Wyciskam odrobinę na dłoń, ale zmieniam zdanie i oblewam mu tors.

— Mmm — mruczy i odchyła głowę. Ma przymknięte powieki. Boże, jest taki seksowny. Nie wiem, co wywołało taką reakcję, to, że na nim usiadłam, czy zimny żel. Ale nieważne, liczy się to, że mogę podziwiać. Mydlę mu tors, barki i ramiona. Wodzi za mną wzrokiem.

— Masz rumieńce.

— Może i mam. Gorąco tu, prawda?

— Jak diabli. — Przeciera twarz dłonią, a potem pozwala się splukać. Wyciąga ramiona wzdłuż krawędzi wanny i leży. Po prostu leży. Przecież wcale nie jestem naga, mokra i ociekająca wodą. Co to ma być? Odkąd wesliśmy do wanny, ani razu, dosłownie ani razu mnie nie dotknął. Schodzę i siadam naprzeciwko niego. Też się rozkładam. Zamykam oczy. A niech go!

— Podglądasz — szepcze po chwili.

— Wcale nie — kłamię. Oczywiście, że podglądam. Zaskakuje mnie pocałunkiem i wychodzi. Owija sobie ręcznik nisko na biodrach, podchodzi do zlewu, chwytając szczoteczkę elektryczną, nakłada pastę i szoruje zęby. Świetnie. Nie mam szczoteczki. Od wczoraj rana nie myłam zębów. Po prostu cudownie. Na jachcie był płyn do ust i wiem, że tutaj też go znajdę, ale to jednak nie to samo. Woda wystygła, więc również się wynurzam. Sięgam po swój ręcznik i ciasno się nim owijam. Hektor płucze usta płynem. Z szafki pod zlewem wyciąga nową, jeszcze zapakowaną końcówkę szczoteczki. Zerka na mnie i się uśmiecha.

— Zawsze mam kilka na zapas.

— Dzięki.

— Do usług.

Wychodzi z łazienki. Podchodzę do zlewu, rozrywam opakowanie i wymieniam jego szczoteczkę na swoją. Nakładam pastę i już po chwili to małe cudenko wibruje mi w ustach.

* * *

— Wiem, że nie śpisz. — Siadam na łóżku. Czochram mu włosy i przeciągam palcami po brodzie. — Pokłóciłeś się z Gillette?

— Nie lubisz mojej brody? — pyta. Nie otwiera oczu.

— Myślę, że jest całkiem sexy.

— Długo cię nie było.

— Robiłam pranie. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale mam ostatnio problem

z bielizną, a raczej z ciągłym jej brakiem.

— Co masz na sobie?

— Bardzo ładne nic. Chcesz zobaczyć?

Otwiera oczy. Od razu wciąga mnie na łóżko. Brodą przejeżdża po moim brzuchu. Rechoczę.

— Nie ruszaj się.

Powstrzymuję uśmiech, ale ciało i tak mi drży.

— Co robisz?

— Podziwiam. Jesteś najpiękniejszą, najbardziej pociągającą istotą na ziemi.

Przełykam ślinę. Błądzi palcami po moim brzuchu, zaczynając od dołu i kończąc na piersiach. Jego dotyk jak zwykle rozpala skórę.

— Podoba ci się?

Jęcę.

— Mam rozumieć, że tak?

— Tak, Hek...tor.

— A to ci się podoba? — Przyciąga mnie mocno do siebie. Ustami obejmuje prawy sutek. Drugą ręką unieruchamia mi biodra. Jestem wygięta. Głowa zwisa mi na poduszkach, a piersi mam wypchnięte do przodu. Bawi się sutkiem, dręcząc go, ssąc i podgryzając. Moje ciało natychmiast reaguje i robię się wilgotna. Opadam na łóżko. Całuje mnie, każdy centymetr mojej skóry zostaje naznaczony jego ustami.

— Podoba się czy nie?

Buziak. Buziak. Buziak. Buziak. Kąsa mnie, gdy nie odpowiadam, a potem znowu całuje.

— Tak, Hektor — mruczę. Naprawdę nie stać mnie na nic więcej. Nie mogę myśleć, kiedy tak mnie dotyka. W ogóle nie mogę przy nim myśleć. Jest już przy pępku, poświęca mu nieco więcej uwagi, a potem dalej sunie w dół. Robię się niecierpliwa, ponieważ już nie mogę się doczekać, kiedy dotknie mnie tam, między nogami.

Wycalował mi cały brzuch. Tylko brzuch. A teraz łaskocze mnie po stopie.

— Otwórz oczy, skarbie.

Posłusznie otwieram i patrzę na niego. Całuje mnie w kostkę, a potem znaczy drogę do dużego palca. Gdy do niego dociera, gryzie opuszkę. Mimowolnie się prężę i unoszę biodra. Nie miałam pojęcia, że mam tak wrażliwe stopy. Każdy palec zostaje ugryziony, a potem wycalowany.

— Proszę — szepczę.

— O co? — Wspina się na mnie.

— Kochaj się ze mną. Teraz. — Oplatam go nogami w pasie i przyciągam mocno do siebie. Palce wplatam w jego włosy i sięgam ustami do warg. Rozchyłam je mocno językiem. Zarost mnie łaskocze, ale nie mam zamiaru przestać. Całowanie go jest zbyt rozkoszne. Z całych sił popycham go w bok i siadam na

nim okrakiem. Od razu się nasuwam. Wchodzi we mnie bez problemu, do samej nasady. Poruszam się. Ścisza mi pośladki i kieruje moimi ruchami, mocno mnie na siebie nabijając. Boże, jest cudownie. Pragnę go. Przyspieszam. On siada i mnie obejmuje. Całuje miejsce, gdzie szyja łączy się z barkiem. Całuje mnie przy uchu, wszędzie tam, gdzie lubię najbardziej. Moje palce wędrują po mięśniach na jego plecach i po włosach. Nagle nieruchomieje. Przytrzymuje mi biodra. Nie mogę nimi ruszać, a bardzo chcę. Jestem już blisko.

— Co ty wyprawiasz? — szepcze mi do ucha. Próbuję się o niego otrzeć.

— Skarbie, proszę.

— Julie, nie ruszaj się.

Stękam.

— Mam się nie ruszać? — Patrzę mu w oczy. Oddycha szybko.

— Za chwilę dojdę.

— Świetnie, przecież o to nam chodzi. — Znowu się ocieram.

— Ju-lie! — Mocno mnie ścisza. — Prezerwatywa.

— Cholera.

— No właśnie.

— Gdzie są?

— Poczekaj. Nie ruszaj się, kobieto.

Kapituluję. Chwilę później zsadza mnie z siebie i opada na łóżko.

— W szufladzie, maleńka.

Zaglądam do szuflady w szafce nocnej przy łóżku. Jest tam kilkanaście małych, fioletowych paczuszek.

— Niezły zapas.

— Przy tobie to i tak za mało.

Wyciągam jedną paczuszkę i siadam na nim, tuż poniżej bioder.

— Nie rób ze mnie maniaka, Rodriguez. — Rozrywam paczkę zębami.

Wyciągam z niej lepki krążek z wystającym czubeczkiem. Pachnie... Blee, obrzydliwie. Cholera, jak to się zakłada?

— Musisz trzymać czubek. Resztę rolujesz w dół.

— Czytasz mi w myślach?

— Marszczysz brwi, kiedy czegoś nie wiesz. Do dzieła, mała.

Zakładam gumkę, tak jak zostałam przed chwilą poinstruowana.

— Gratuluję. Perfekcyjnie.

Wspinam się na niego. Skradam się. Mrużę oczy i zagryzam wargę.

— Nabijas się ze mnie, niegrzeczny chłopczyku?

— Jakże bym śmiał.

— Myślę, że byś śmiał. — Nachylam się, by go pocałować. Przymykam oczy. I, i, i ląduję na plecach. — Ej!

Wsusza się we mnie.

— Boże...

— Chcesz złożyć zażalenie?

— Nie. — Unoszę biodra.

— Mhm. Spragniona?

— Ciebie bardzo.

Kręci biodrami. Wsuwa się i wysuwa.

— Jak mam cię wziąć, maleńka. Ostro i szybko czy może powoli? Jak mnie chcesz?

— Chcę całego ciebie.

— Jestem twój. — Pchnięcie.

— Tylko twój. — Pchnięcie.

— A ty jesteś moja. I nigdy o tym nie zapominaj. — Przyspiesza. Wbija się we mnie, a moje ciało całkowicie mu się poddaje. Posuwa mnie mocno i już po chwili zaczyna szczytować, jęcząc mi przy tym do ucha. A gdy mam zamiar zrobić to samo, zostawia mnie na krawędzi, wychodzi ze mnie i opada na plecy. Zaciskam uda, żeby choć trochę sobie ulżyć, ale to na nic. Cała się trzęsę i... Cholera, naprawdę chcę go udusić! Dochodzę do siebie, w tym czasie on zdążył zdjąć prezerwatywę, wślizgnąć się pod kołdrę, przykryć mnie i łaskawie się do mnie przytulić.

— Dobranoc — mówi mi cicho do ucha.

Wprost nie mogę w to uwierzyć. Czy on nie widzi, do jakiego stanu mnie doprowadził? Całuje mnie w ramię. Jestem wściekła. Cholernie wściekła. Przysięgam, że mogłabym zionąć ogniem. OK, wszystko mogę zrozumieć. Był podniecony i nie wytrzymał. Mogę być w takiej sytuacji wyrozumiała. Tak się nieraz zdarza, prawda? Ale to?! To co innego. Jestem wręcz przekonana, że od początku do samego końca wszystko sobie starannie zaplanował. Byłam tak blisko, wystarczyło, żeby się o mnie otarł, ale on nie chciał, żebym doszła. Jestem tego tak samo pewna jak faktu, że nazywam się KOT. Ależ jestem zła. Nie dlatego, że nie zostałam zaspokojona, ale dlatego, że jemu jest całkowicie obojętne to, jak się teraz czuję. Serce wali mi mocno, mogłabym przysiąc, że tylko dźwięk miarowego bicia słyszeć w pokoju. Jak on mógł? Naprawdę jest aż takim fiutem? No i dlaczego? Czym sobie zasłużyłam na takie traktowanie? Dobrze, że po „Dobranoc” nie dodał: „Dzięki, możesz już iść”. Kim ja jestem, do cholery?

Muszę stąd wyjść. Co za ironia, jestem tu pierwszy raz od naszej wspianiałej, pamiętnej, nieudanej nocy i co? Znowu mam ochotę uciec albo skręcić awanturę. Niech to szlag! Na pewno tego tak nie zostawię.

Wstaję. Zrywam z niego kołdrę i owijam się nią ciasno. Nic nie mówię. Od razu idę do łazienki.

Chlapię kark i twarz zimną wodą. Spoglądam w lustro. Policzki wciąż mam zarumienione. W uszach słyszę płynącą we mnie krew. Drzwi się otwierają.

W lustrze widzę, jak wchodzi do łazienki. Ma na sobie szare cienkie dresy nisko spuszczone na biodra. Idzie w moją stronę. Wyraz twarzy ma taki, jakby zupełnie nic się nie stało. Obejmuje mnie od tyłu i całuje w szyję. CHAM!

— Wydawało mi się, że jesteś śpiący.

— Może jestem, a może nie. — Nie odrywa ust od moich ramion. W odbiciu widzę, że się uśmiecha.

— To nie jest śmieszne, Hektorze.

— Może nie jest, a może jest.

— Przestań być taki małostkowy, bo przysięgam, że ci przywalę. — Wyrywam się. Chcę wrócić do sypialni. Nie. Pójdę na kanapę. Oczywiście, że pójdę na kanapę. Nie będę z nim spała w jednym łóżku. Nie po tym, jak mnie potraktował. Chwyta mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie. Cholera! Co za frustrujący człowiek. Całuje mnie w usta. Ręce przytrzymuje mi za plecami. Przez to nawet nie mogę go odepchnąć, ale zaciskam wargi. Nie mam zamiaru się z nim całować. Totalnie mnie zdenerwował i nie jestem w nastroju na jego figle.

— Puść mnie — mówię szeptem, ale stanowczo.

— Zamknij się. Wiesz, na co mam ochotę? — Całuje mnie po brodzie i szczęce.

— Nie obchodzi mnie to.

— Chcę to zrobić jeszcze raz.

Niczego bardziej teraz nie żałuję jak tego, że jestem związana kołdrą. Mam zakryte kolana, a chętnie przywaliłabym mu w krok. Ale złość ustępuje szybko, w jednej chwili. W chwili, w której przychodzi rozczarowanie i smutek. Nie mogę uwierzyć, że to sprawia mu przyjemność. Przętykam.

— Proszę bardzo. Zrób to — mówię cicho drżącym, przepełnionym emocjami głosem. Cierpnie mi skóra, kiedy patrzę mu w oczy. Wstrzymywane łzy zaczynają mnie dusić. Wpatruje się we mnie, muszę odejść, bo inaczej zacznę ryczeć, a niepotrzebna mi teraz jego litość. Skrzywdził mnie i wcale nie mam na myśli seksu, orgazmu i tych wszystkich łóżkowych pierdoł. Jego obojętność sprawia mi ból, a dla niego najwyraźniej moje cierpienie to czysta przyjemność.

— Może zrobię, a może nie zrobię. — Gryzie mnie w bark. Naprawdę nie chcę go uderzyć ani wybić mu zębów, złamać nosa i powyrywać włosów. Nie chcę. Oddychaj. To tylko taka gra. Tylko po to, żeby cię sprowokować.

— No, dalej. Pokaż, jaki z ciebie macho. Zabaw się.

Wszystko się we mnie miesza, jestem wściekła, smutna, rozżalona i w tej chwili chyba go nienawidzę.

Nienawidzę, kiedy ktoś ze mnie kpi. Po prostu nie mogę uwierzyć, że do tej sytuacji w ogóle doszło. I to jego aroganckie zachowanie. Pierwsza łza toczy się po moim policzku i spada na nagi tors Hektora. Nieruchomieje. Tak, przecież trzeba pokazać swoje słabości, żeby taki dureń jak on zrozumiał, co robi nie tak.

— No dalej, Hektorze. Przecież tak dobrze się bawisz. Nie przerywaj tylko dlatego, że ja nie potrafię się w tym odnaleźć. Dokąd tym razem chcesz mnie wziąć? Albo gdzie tym razem chcesz mnie zostawić?

— Przestań. — Wyciera mi policzki.

— Ja mam przestać? Zabieraj te łapy! — Strzepuję jego dłonie z mojej twarzy. — A co ja takiego zrobiłam?

— Przestań pieprzyć. Przecież dobrze wiesz, dlaczego to robię.

— Przykro mi. Nie jestem jasnowidzem. — Odwracam się i wybiegam.

— Julie!

Trzaskam drzwiami. Schodzę na dół. Pieprzony dupek. Siadam w ciemnościach na kanapie w salonie. Podciągam kolana pod klatkę piersiową. Już nie jestem zła. Po prostu jest mi przykro. Ciemność rozbłyśka jaskrawym światłem. Hektor siada na stoliku naprzeciwko mnie. Układa łokcie na kolanach, przechyla głowę i patrzy na mnie. Jezu, dlaczego jest taki przystojny? I dlaczego tak ładnie pachnie?

— Przepraszam — szepcze ochryple.

— Pierdol się.

— Odgryzę ci język, jeśli jeszcze raz tak powiesz.

— Pierdol się — mówię głośniej i wyraźniej. Wzdycha. Wstaje. Bogu dzięki. Chcę, żeby sobie poszedł. Bierze mnie na rękę. Nieee!

— Nie szarp się.

— Zostaw mnie!

— Nie licz na to. Nigdy.

Niesie mnie na górę. Całuje w czoło. Układam głowę na jego piersi. Boże, jestem do dupy. Wszystko, czego potrzebuję, to zapach jego skóry, bijące z niego ciepło i bezpieczne miejsce w jego ramionach.

Kładzie mnie na łóżku. Jak dobrze, że mam na sobie kołdrę. Mości się obok, na brzuchu. Patrzy mi w oczy.

— Wiesz, dlaczego tak postąpiłem?

— Bo jesteś pieprzonym chamem.

Szarpie za materiał kołdry i jednym ruchem przesuwają górę mojego ciała. Tym sposobem moja twarz znajduje się tuż pod jego twarzą. Całuje mnie w usta.

— Hektor, przestań. — Odwracam głowę.

— Zamknij się. Pozwól, że ci przypomnę, dlaczego zasłużyłaś sobie na karę. — Rozplątuje kołdrę. Odkrywa mnie, po czym zaczyna całować moje piersi i pieścić je naprzemiennie językiem.

— Co mi obiecałaś?

Nic nie odpowiadam. Nie pozwolę, żeby odwrócił kota ogonem i zwałił winę na mnie. Nie zrobiłam nic, co usprawiedliwiłoby jego zachowanie.

— Pytałem, co mi obiecałaś, Julie?

Chcę się zakryć, ale unieruchamia mi ręce nad głową.

— Jesteś niemożliwy...

— Odpowiedz.

— Nie! Au! — Gryzie mnie w sutek. — Przestań!

Ssie go delikatnie. Mam ochotę wrzeszczeć, szarpać się i nakopać mu do tyłka, ale to na nic. Po pierwsze, jest silniejszy ode mnie i po drugie, waży jeszcze raz tyle co ja. Nie mam szans.

— Proszę.

— Zadałem ci jedno pytanie.

— Proszę, Hektorze. Bolą mnie nadgarstki.

— OK. Niech będzie. Ja jestem dupkiem, a ty w niczym nie zawiniłaś. —

Zrywa się ze mnie. Odwraca się i idzie do łazienki.

Mam dość. Nie mam siły. Nie mam siły i ochoty na jego gierki. Rozmasowuję obolałe nadgarstki. Jest zbyt ciemno, żebym mogła je obejrzeć, ale mogę się założyć, że mam czerwone ślady. Układam się na łóżku, przykrywam kołdrą po samą szyję, zamykam oczy i próbuję zasnąć. Jestem zmęczona, to nie powinno być trudne.

* * *

Budzi mnie uczucie spadania. Z walącym sercem podnoszę się z poduszek. Ramię mi zdrętwiało i strasznie boli, kiedy próbuję się przeciągnąć. W pokoju panuje totalny mrok. Wyciągam rękę i macam miejsce obok, które okazuje się puste. Moje serce ponownie bije w przyspieszonym rytmie. Pospiesznie zapalam lampkę nocną i od razu patrzę na łóżko, szukając potwierdzenia swoich obaw. Cholera, nie ma go. Jednym uchem rejestruję jakiś dźwięk, więc się odwracam i od razu doznaję ulgi. Przeczesuję dłonią włosy. Uginam kolana i podpieram się na nich łokciem. Hektor robi pompki. Chce mi się śmiać, ale tego nie robię. Jego ciało całe się napina. Z ciekawości sprawdzam godzinę na telefonie. Prawie północ. Nie spałam długo, ale jestem wypoczęta. Musiał się naprawdę wściec, skoro o tej godzinie tak się na sobie wyżywa.

Wstaję. Przeciagam się. Splatam dłonie i wyciągam je przed siebie. Kostki strzelają. Klękam tuż przy nim, rozstawiam ramiona. Unoszę się i opadam w tym samym tempie. Robię dziesięć pompek, po czym słyszę jego zdyszany szept:

— Pompki damskie są do dupy.

Przewracam oczami. Podnoszę tyłek i z kolan przechodzę na stopy. Dopasowuję się do niego. W równym tempie opadamy i się podnosimy.

Po dwudziestej zaczyna brakować mi sił. Przecież dopiero się obudziłam. Kładę się na brzuchu. Potem przekręcam się na plecy.

— Mięczak. — Kpi ze mnie.

— Zastrany Pan Twardziel.

— Tchórz.

— Drań.

— Tchórz.

— Powtarzasz się.

— Tchórz.

Nie dam się sprowokować. Nie chcę się kłócić.

— Przepraszam za to, że nie dotrzymałam obietnicy.

— Nie chcę twoich przeprosin.

Jezuu...

— Więc czego chcesz?

— Chcę, żebyś sama przed sobą przyznała, że postąpiłaś głupio. — Przystaje pompować. Kładzie się na brzuchu i dyszy ciężko.

— OK. Postąpiłam głupio. Za to twoje zachowanie było jak najbardziej stosowne.

— Może było, a może nie było.

— Bądź poważny...

— Jestem. Chcesz wiedzieć, czy zrobiłbym to jeszcze raz? Owszem. Zrobiłbym.

— Dobrze, więc trzeba było położyć mi kilka banknotów i podziękować za usługę, skoro masz zamiar traktować mnie jak dziwkę. — Wstaję i idę z powrotem do łóżka. A może, jak na dziwkę przystało, powinnam odejść? Owijam się pościelą, że też w takiej chwili muszę być naga.

Podchodzi do łóżka i siada na skraju.

— Nigdy więcej tak nie mów. — Zakłada mi włosy za ucho.

— Nigdy więcej mnie tak nie traktuj.

— Chciałem tego. — Wzrusza ramionami. — Chciałem cię w ten sposób ukarać za to, że nie dotrzymałaś słowa. Za to, że w ogóle nie liczysz się z moim zdaniem. Wiedziałaś, że się wkurzę, a mimo to się rozebrałaś.

— Hektor, nie musiałeś tego tak rozgrywać. Mogłeś mnie dręczyć, mogłeś mnie pozbawić pieprzonego orgazmu, ale twojej obojętności znieść nie mogę. Zastanowiłeś się choć przez chwilę, co czuję? Patrząc mi prosto w oczy, oświadczyłeś, że chcesz zrobić to jeszcze raz. Czyli właściwie co chciałeś zrobić? Przelecieć mnie czy upokorzyć?

— Nie chciałem cię upokorzyć.

— Ale to zrobiłeś. Według ciebie jak powinnam się czuć? Równie dobrze, zamiast „Dobranoc”, mogłeś powiedzieć: „Idź już”, albo: „Było miło, mała, ale spadaj”. Równie dobrze mogłeś powiedzieć: „Mam cię w dupie”. Zresztą, wszystko jedno... Jakkolwiek byś tego nie ujął, właśnie tak było. Miałeś w dupie to, jak będę się czuła.

— Chciałem cię wkurzyć, ale nie sądziłem, że tak bardzo cię zranię.

— Mogłeś to rozegrać inaczej, Hektorze. Mogłeś to rozegrać na wesoło, tak

jak na jachcie, ale to nie byłoby to samo, prawda? Przynajmniej wiedziałabym, że przy takiej zabawie nie zgubiłeś gdzieś po drodze szacunku, który mi się należy.

— Rany, naprawdę przepraszam.

— Mam w dupie twoje przeprosiny. Zastanów się, do cholery! Jak byś się czuł, gdybym to ja tak postąpiła? Gdybym cię przeleciała dla własnej przyjemności i wyszła z pokoju bez słów, nie oglądając się za siebie. Zastanów się... Jak byś się czuł, Hektor?

Patrzy na mnie. Wzrok ma rozbiegany i wiem, że bije się z myślami. Nie wybaczę mu, dopóki nie przyzna, że przesadził.

— Czułbym się wykorzystany — przyznaje cicho po kilku minutach.

— No proszę. W końcu zacząłeś?

— Nie bądź taka. Przyznaję, przesadziłem. Przepraszam.

— Nie bądź jaka?

— Oschła.

— Tobie wolno, a mnie nie?

Ujmuje moje dłonie, podnosi je do ust i całuje kilka razy.

— Nie. Ja też nie powinienem. Poprawię się. Obiecuję. Tylko już się nie dąsaj.

— Nie potrafię się przestawić z minuty na minutę. Skrzywdziłeś mnie i już dziś na pewno mi nie przejdzie.

— To znaczy, że mam spadać na kanapę?

— To znaczy, że masz starać się o mój dobry nastrój. Zepsułeś, więc napraw...

— OK. — Zbliży się do mnie.

— E, e, e! Żadnego seksu, maniaku. Chcę buzi.

Pokazuję palcem na policzek. Całuje mnie. Najpierw raz, potem drugi. Trzeci jest bliżej ust. Czwarty w samym kąciku. Ujmuje w dłonie moją twarz i napiera wargami na moje usta. Całuje je wygłodniałe, a potem opiera czoło na moim czole.

— Przepraszam — szepcze. — Nie myślałem o tym w ten sposób. Byłem wściekły. Nadal jestem. Ty też mnie skrzywdziłaś.

— Wiem. Przepraszam. Dałam się namówić. Byłam na ciebie zła. — Obejmuję go. Mocno mnie przytula. Wdycham jego zapach. Pot i perfum. Pachnie jak zwykle pięknie.

— Nigdy więcej tego nie rób. Mówię poważnie. Nie podoba mi się to, doskonale o tym wiesz. Gdyby Rico zobaczył... Nie masz pojęcia, jak bym się wściekł.

— Wygląda na to, że mam szczęście, bo niczego nie zobaczył.

— Wolałbym, żeby w ogóle nie miał okazji. Chodźmy spać. Jestem zmęczony.

„Chodźmy spać, jestem zmęczony” oznacza koniec tematu.
ALS — stwardnienie zanikowe boczne. [\[wróć\]](#)

Rozdział dwudziesty drugi

Mruczenie. Ten cichutki dźwięk tuż przy moim uchu wybudza mnie ze snu. Hektor mocno mnie do siebie przytula i wodzi nosem przy moich włosach. Z jego gardła wydobywają się ciche senne pomruki.

— Moja — szepcze pieszczotliwie. Przekręcam się na brzuch i wkładam dłonie pod piersi.

— Uwielbiam, gdy to robisz.

— Co takiego?

— Mruczysz jak mały kociak. Bardzo to lubię.

— Kocham cię, kobieto. — Całuje mnie w bark.

— Super. Wstajemy?

— Nie.

— Jestem głodna.

— Chcę się kochać.

— Chcę jeść.

— Zjedz mnie.

Przewracam oczami.

— Maniak. — Wyskakuję z łóżka.

— Natychmiast wracaj. — Przeciąga się. Słodki Jezu, jakiż to piękny widok.

— A ty przypadkiem nie musisz iść do pracy?

— Wziąłem kilka dni wolnego.

— Od kiedy?

— Od wczoraj.

— OK.

— Chodź do mnie.

— Nic z tego. Mam zamiar się ubrać.

— Chcę mieć cię w łóżku, uparta kobieto! — mówi, udając oburzenie.

Uśmiecham się i posyłam mu buziaka. Idę do łazienki, zanim zmienię zdanie. Popadnę w seksualny obłąd, jak tak dalej pójdzie. Czasami wydaje mi się, że wsiadłam do pędzącego pociągu. Między nami wszystko dzieje się tak szybko. Myślałam o tym w nocy. Boję się, że może nie wyjść nam to na dobre. Tempo, jakie sobie narzuciliśmy, może się okazać zbyt męczące. Co się stanie, jeśli nam obojgu zabraknie sił? Jeśli oboje stwierdzimy, że już nie dajemy rady?

Ubieram się we wczorajsze rzeczy. Krzywię się przy tym, ale jakie mam wyjście? Żadne. Dobrze, że chociaż majtki mam uprane. Szybkie siku, mycie zębów i wracam do pokoju.

Hektora nie ma, więc od razu idę na dół. Na schodach dopada mnie zapach

jajek na bekonie i świeżej kawy. W odpowiedzi na ten zapach mój żołądek fika koziołki. Siadam na wysokim krześle, dłonią podtrzymuję brodę. Hektor ma na sobie tylko dresy. Jest boso. Na dole pleców ma dwa małe dołeczki.

— Lubię mocno ścięte.

Odwraca się w moją stronę.

— Długo tak się gapisz?

— Małą chwilę.

Miesza w patelni. Po chwili przerzuca zawartość na dwa płaskie talerzyki. Podchodzi do blatu, siada naprzeciwko mnie i podsuwa mi moją porcję. Nie spuszcza z niego oczu.

— Lubię na ciebie patrzeć.

— Zauważyłem.

— Przeszkadza ci to? — Zaczynam jeść.

— Głupie pytanie, małe.

— Głupie czy nie, ale chyba możesz odpowiedzieć.

— Jasne. Uwielbiam, kiedy na mnie patrzysz. — Sięga po moją dłoń i całuje ją.

— Hektor, chcę porozmawiać.

Nieruchomieje z widelcem w połowie drogi do ust. Po chwili jednak zaczyna normalnie jeść. Może mój ton zabrzmiał zbyt poważnie.

— Mam się bać? — Przeżuwa i spogląda na mnie. Chwytam go za rękę, splatamy palce.

— Nie, skarbie. Chciałam tylko zapytać... Nie masz czasami wrażenia, że wszystko dzieje się za szybko?

Wzrusza ramionami.

— Może.

— Hektor, od wczoraj słowo „może” doprowadza mnie do szału. Nie masz mi nic innego do powiedzenia? Chcę wiedzieć, jak się z tym czujesz, bo ja mam wrażenie, że jestem w jakimś pieprzonym wirze.

— A mamy inne wyjście? Za kilka dni wyjeżdżasz.

Patrzy na mnie tak, jakbym go uraziła. Cóż, nie miałam takiego zamiaru, po prostu jestem dziś jakaś przytłoczona.

— Wiem. Chodzi mi tylko o to... Po prostu nie chcę... — Wzdycham. Chwyta moje dłonie i całuje każdy palec po kolei.

— O co chodzi, Julie?

— Nie chcę, żebyś się mną znudził albo zmęczył...

— Skarbie, życia mi nie starczy, abym mógł się tobą cieszyć. Nie rozumiem, skąd te przypuszczenia.

— Nie wiem. Po prostu tu jest inaczej. Żyję chwilą z dnia na dzień. W domu przeważnie wszystko planuję, zastanawiam się, a tu nie mam na to czasu i...

— Nie jesteś pewna, czy mnie kochasz?

Przełykam.

— Hektor, kocham cię. To jedyna rzecz, której jestem w stu procentach pewna. Chodzi o to... Nie jestem pewna, czy się sprawdzam. W roli dziewczyny, kobiety. Nie mam czasu się nad tym zastanowić, nie wiem, czy nie robię czegoś źle i... Boże, chyba dostaję kręćka.

— Kochanie... — Obchodzi blat i staje między moimi nogami. — Jesteś wspaniała. Cudowna. Niepowtarzalna. — Zakłada mi włosy za ucho. — Jesteś najlepszym, co mogło mnie w życiu spotkać. Takim malutkim darem niebios. Jak na razie niczego nie robisz źle, a jeśli nawet zrobisz... Człowiek uczy się na błędach, prawda? Nie prosz mnie o chwilę wolnego, bo ci jej nie dam. Będziesz miała masę takich chwil, kiedy wrócisz do siebie. Poza tym nie musisz się nad niczym sama zastanawiać. Możemy rozmawiać, czyż nie? — Głaszcz mnie kciukami po policzkach i całuje w usta.

— Tak, masz rację. Przepraszam, miałam ciężką noc.

— Nie mogłaś spać? O czym myślałaś?

— O nas. O tym, że czas nas goni. Zastanawiałam się nad tym, czy tobie takie tempo odpowiada, bo może chciałbyś mieć chwilę dla siebie, czas na wyjście z kumplami na piwo lub coś w tym stylu...

— Nie nudzę się przy tobie, mała, i na pewno się przy tobie nie męczę...

OK, chyba czas w końcu wyjaśnić pewną rzecz. Najwięcej czasu w nocy poświęcałam na rozmyślanie o tym, dlaczego kilka dni temu mnie okłamał. Postanowiłam, że w końcu go o to zapytam. Biorę głęboki oddech:

— Skarbie. Założmy, że między nami wszystko jest OK, ale jednak nie byłeś ze mną do końca szczery. — Patrzę mu w oczy, zagryzając wargę.

— Między nami jest OK, Julie. Co masz na myśli?

— Dzień, w którym do mnie zadzwoniłeś i powiedziałeś, że nie możemy się spotkać. Okłamałeś mnie. Wcale nie byłeś w domu.

Wzdycha. Obejmuje mnie, całuje w czoło.

— Byłem na siłowni. Skąd o tym wiesz?

— Widziałam cię. Przy recepcji. Hektor, jeśli potrzebujesz czasu...

— Wtedy potrzebowałem. Potrzebowałem chwili dla siebie. Musiałem parę rzeczy przemyśleć, pewne sprawy z przeszłości nie dawały mi spokoju, ale już jest w porządku. To ciebie teraz potrzebuję.

Postanawiam na niego nie naciskać. „Pewne sprawy z przeszłości...” Cóż, jak będzie gotów, to mi powie. Albo i nie...

— Za dużo panikuję?

— Mhm. — Całuje mnie z boku głowy. — Dziecinko, nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak przy tobie.

— Hektorze, nie okłamuj mnie więcej.

— Właściwie nie miałem zamiaru. Kiedy do ciebie dzwoniłem, to faktycznie szedłem do domu. Rob mnie zatrzymał.

— Mówiłeś, że jesteś w domu, a nie że idziesz do domu, ale dajmy już temu spokój. Chcę wiedzieć, czy na pewno wszystko w porządku? Między tobą a mną?

— Wskazuję palcem najpierw jego, potem mnie.

— Dla mnie tak, a jak jest z tobą?

— Jak widzisz, dostaję świra. Miłość jest bezlitosna. — Uśmiecham się. Całuje mnie w usta. Wargi ma przyjemnie ciepłe. Kamień w moim sercu trochę zelżał.

— Nie, nie, nieee! — Przejeżdża zarostem po moim policzku. Chichoczę. — Au! Kłujesz!

— Pójdę się ogolić, a ty dokończ śniadanie. Kocham cię, OK?

— OK.

* * *

Spacerujemy plażą. Słońce jak zwykle ostro daje czału. Idziemy do hotelu, ponieważ muszę się przebrać. W domu Hektora pojawiła się kobieta. Starsza pani o ciemnych włosach. Ma na imię Marta. Przychodzi raz w tygodniu, zawsze w poniedziałek, żeby zrobić generalny porządek. Przed naszym wyjściem do Hektora dzwoniła babcia. Chyba ma gorszy dzień, bo strasznie płakała.

— Hektor?

— Hm?

— Ciężko z tym żyć, prawda?

Patrzy mi w oczy. Jego własne zachodzą mgiełką smutku tak wyraźnego, że dostrzegam go teraz w każdym centymetrze jego twarzy. Ból. Ściskam mocniej jego dłoń. Nie chcę, by się martwił, ale zdaję sobie sprawę z tego, że tak się nie da. Nigdy nie doświadczyłam utraty bliskiej osoby, mogę się tylko domyślać, jakie uczucia temu towarzyszą. Moi dziadkowie zmarli, gdy byłam mała. Żadnego z nich nie pamiętam, ale z opowiadań mamy wiem, że to były dla nich ciężkie czasy.

— Nie jest łatwo, ale takie jest życie — odzywa się w końcu. — Taka jest kolej rzeczy. Rodzimy się, żyjemy i umieramy.

Taka jest kolej rzeczy.

— Nigdy nie byłam na pogrzebie.

— Ja też nie.

— Boisz się?

— Trochę. To mój dziadek. Jestem z nim bardziej zżyty niż z ojcem. To on mnie wszystkiego nauczył. Nie będzie łatwo stać nad wielką dziurą i patrzeć, jak go zakopują. Nie będzie łatwo pogodzić się z faktem, że więcej go nie zobaczą... To... — Milknie. — Będzie ciężko. No i babcia, ktoś musi o nią zadbać. Nie wiem, jak ona to przeżyje.

Idziemy w milczeniu. Nic nie mówię, ponieważ nie wiem, jak go pocieszyć.

Są w ogóle jakieś słowa, które złagodziłyby smutek związany z odejściem drugiej osoby? Mogłabym go zapewnić, że ja zawsze przy nim będę, ale przecież tego nie wiem. A poza tym ja to ja, dziadek to dziadek, a babcia to babcia. Mogę go uszczęśliwić, kochać do szaleństwa, ale nie zastąpię żadnego członka rodziny. Mogę stać się jej częścią, nie zamiennikiem.

— On zawsze z tobą będzie, Hektorze. Masz pewnie wiele wspomnień, które nie znikną. Zostaną z tobą do końca życia.

— Wiem, skarbie. Wiem.

* * *

Umyłam się, przebrałam i umalowałam. Hektor posłusznie czeka na mnie w salonie. Kiedy wychodzę z łazienki, lustruje mnie z góry na dół. Mam na sobie miętowe szorty, te same, które włożyłam w pierwszy dzień pobytu tutaj.

— Wtedy też tak na mnie patrzyłeś?

— Pożerałem cię, a ty unikałaś patrzenia na mnie.

— Skąd wiesz?

— Po prostu wiem.

Siadam na nim okrakiem, a on natychmiast dobiera się do mojego tyłka. Naprawdę lubi moją pupę.

— Jakie plany na dziś?

— Zwykle leniuchowanie w twoim towarzystwie bardzo mnie dziś zadowoli.

— Świetnie, więc może pójdziemy poleniuchować na plaży?

Ziewa.

— Jasne. Poza tym widzę, że się ubrałaś, więc nie wypada mi odmówić.

— Co jest, mały? Jesteś zmęczony?

— Trochę. — Znowu ziewa.

— Chodźmy. Wygrzejemy się na słończku.

* * *

Słońce nas nie oszczędza. Jestem już cała spocona. Hektor aż się błyszczy, a strużki potu powolutku spływają po rowkach między mięśniami. Ma na nosie ciemne okulary. Myślę, że przysnął, bo od dłuższego czasu się nie odzywa i nie głaszcze mnie po knykciach. Jego dłoń spoczywa w mojej nieruchomo. Plaża się zapełnia. Dzisiaj jest tu mnóstwo małych dzieci, które kombinują, jak zrobić najlepszy zamek z piasku. Boisko do siatki jest puste, co mnie nie dziwi, bo jest naprawdę gorąco. Komu by się chciało skakać i biegać za piłką? Jakaś laska kilka metrów od nas opala się topless. Piersi ma jak dwie połówki arbuza. Mogłaby je zakryć ze względu na te małe dzieciaczki.

Hektor ściska moją dłoń, porusza się niespokojnie, coś tam stęka i drapie się po klatce piersiowej. Siadam na swoim leżaku i chwytam go za nieustępliwą rękę. Na torsie ma czerwone ślady. Mocniej zaciska dłonie na moich palcach, po czym nagle się budzi.

— Hej, skarbie — szepczę. — W porządku?

— Długo spałem?

— Może godzinę.

Zakłada okulary na czoło i natychmiast się krzywi. Policzki ma zarumienione od słońca, ale nie ma wielkiej różnicy pomiędzy kolorem skóry na policzkach a tej pod oczami. Gdybym ja się opalała w okularach, na pewno wyglądałabym śmiesznie.

— Nikt cię nie podrywał?

— Nie, kochanie, byłam zbyt zajęta pilnowaniem ciebie. Baby zawsze tak na ciebie patrzą?

Trze palcami w kącikach oczu.

— Rzadko tu bywam. Raczej nie mają okazji. Poza tym — przyciąga mnie do siebie — nic mnie to nie obchodzi. Jestem szczęśliwym posiadaczem pięknej kobiety. — Całuje mnie w usta. — Cześć — szepcze i się uśmiecha. Układam się wygodniej.

— Cześć — odpowiadam i odwzajemniam pocałunek. — Lepiej się czujesz?

Kiwa głową. Nad górną wargą ma małe, lśniące kropelki potu. Wycieram je kciukiem.

— Co zrobisz, jak ci powiem, że nie masz patrzeć w lewo?

Nic nie odpowiada, odwraca głowę, patrzy przez chwilę, a potem znów spogląda na mnie.

— Rany, wygląda, jakby połknęła balony.

— Wiedziałam, że mnie nie posłuchasz.

— Chciałaś, żebym spojrział. Gdybyś nie chciała, od razu powiedziałabyś, o co chodzi. Czego się spodziewałaś?

Wzruszam ramionami.

— Byłam ciekawa, jak zareagujesz.

— I co? Jesteś zadowolona.

— Bardzo.

— Dobra, to teraz idę pomacać. — Uderzam go pięścią w brzuch. — Au! Żartowałem! — Przerzuca mnie przez siebie, tak że leżę na jego leżaku, nogi mam przerzucone przez jego biodra. — Uwielbiam, kiedy się złościysz. Strasznie mnie to kręci. — Chce mnie pocałować, ale zawisa nade mną, ponieważ ktoś chrząknięciem oznajmia swoją obecność. Hektor odwraca głowę. Ja też się wychylam, żeby zobaczyć, kto nam przerwał.

— Siema, stary.

Hektor się podnosi. Wita się z nim mocnym przybiciem dłoni i klepnięciem w plecy. Koleś ma znajomą twarz, ale nie wiem, gdzie ją przykleić.

— Co tam?

— Spoko. Zobaczyłem cię, więc przyszedłem zagadać. Czy to nie ta laska,

która chciała ci wydrapać oczy?

— Ta sama — odpowiada zadowolony Hektor.

Koleś gwizdże.

— To nieźle.

Oboje na mnie patrzą.

— Julie, już się w sumie znacie. To jest Raul. Kojarzysz?

Ach! No tak! Przybiegł po piłkę. Wstaję i wyciągam dłoń.

— Jasne. Miło mi. Jestem Julie. Naprawdę wyglądałam tak strasznie? Nie mam nawet paznokci.

Uśmiecha się.

— Strasznie? Raczej wściekle. Spodziewałem się podrapanej mordy, sinych jaj i tak dalej. — Wszyscy się śmiejemy, po chwili Raul kończy zdanie: — Ale widzę, stary, że wyszło ci na dobre. — Klepie Hektora w ramię.

— Taa... — Obejmuje mnie. — Pamiętasz, co powiedziałem, jak odeszła?

— Jasne, że pamiętam. — Mruga do mnie. — OK, spadam. Nie będę wam przeszkadzał. Miło było cię poznać, Julie. Nara. — Żegna się z Hektorem takim samym sposobem, w jaki się przywitał.

— Mnie też było miło! — wołam za nim. Zaintrygowana ich ostatnią wymianą zdań przyklejam się do Hektora: — Co powiedziałeś?

— Kiedy? — Ciągnie mnie za rękę w stronę wody.

— Nie udawaj, że nie wiesz, o co pytam.

Zakłada mi ramię na barki.

— Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, aniołku.

— Jesteś diabłem, możesz zabrać mnie do swojego piekła. Mów.

Bierze mnie na rękę.

— Idziemy cię ostudzić, mała.

* * *

Wybiegam z wody. Jestem zmęczona, moje stopy z trudem odrywają się od ziemi. Wepchnęłam go pod wodę. Wyglądaliśmy się. Najpierw uczył mnie nurkowania na zatrzymanym oddechu, a potem na wszystkie sposoby wrzucał mnie do wody. Teraz krztusi się po moim niespodziewanym ataku, a mnie śmiech odbiera dech. Rusza za mną. Mam sporą przewagę, ale pewnie i tak mnie dogoni.

Kładę się na leżaku i uspokajam oddech po biegu. Natychmiast siada na mnie okrakiem. Nie mogę opanować śmiechu, ale kiedy chwytą mnie za nadgarstki, krzywię się i stękam:

— Au!

Nieruchomieje.

— Co jest?

— Siniak.

— Gdzie?

— Na lewym. Mały, ale boli.

Ogląda mój lewy nadgarstek. Wyraz jego twarzy w mig ulega zmianie. Patrzy na mnie z troską, całując zasinione miejsce.

— Przepraszam — szepcze.

— To nic takiego. Teraz jesteśmy kwita.

— Gadasz głupoty. Jestem dla ciebie zbyt brutalny. Zaslugujesz na dotyk delikatny jak muśnięcie pióra, a nie na to, co z tobą wyprawiam.

— To ty gadasz głupoty. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek narzekała, ale zacznę, jeśli przestaniesz robić to, co robisz.

— A co robię? — Przejeżdża językiem po wewnętrznej stronie mojego nadgarstka, powoli, po każdej żyłce.

— Pożadasz mnie tak bardzo, że są z tego siniaki. To niejedyny, jaki mam.

— Co ty?

— Poważnie. Mam jeden na prawej łopatce i dwa odciski twoich palców na lewym pośladku.

— Ja też mam. — Uśmiecha się. Schodzi ze mnie i pokazuje siniak na lewym pośladku, u góry, prawie tak duży jak moja pięść.

— Jezu, jest ogromny. Musiałeś się gdzieś uderzyć. Przecież to niemożliwe, żebym...

Znowu na mnie siada.

— Mocno zapierasz się piętami.

Odruchowo unoszę biodra i głaszczę go po masywnych udach. Włoski łaskoczą mnie w dłonie. Mam przed sobą sto osiem kilogramów prawdziwego męskiego piękna. Jestem nim zachwycona. Kto to wymyślił, że mężczyźni to ta brzydsza płeć? To jakieś nieporozumienie. Męskie piękno jest tak samo intrygujące jak damskie. Mój mężczyzna jest piękny. Ma piękno w oczach, w uśmiechach, jakimi mnie obdarza, w gestach i słowach. Uwielbiam jego ciało, włosy i wszystko, z czego jest zbudowany. Kiedy człowiek ma piękną duszę, to jej odzwierciedlenie widać na zewnątrz, a cała reszta... Wiadomo, to rzecz gustu.

— Teraz przynajmniej wiemy, kto w tym związku jest delikatniejszy. Twój jeden bije moje trzy na głowę.

— Delikatniutka to ty nie jesteś. Czasami się obawiam, że powyrywasz mi włosy, ale — całuje mnie mocno — nie martw się, lubię to. Idę po coś do picia. Co chcesz?

— Wodę. Niegazowaną.

Schodzi ze mnie.

— Zaraz wracam. Bądź grzeczna.

Rozdział dwudziesty trzeci

— Cześć.

Siadam szybko i otwieram oczy. Na leżaku Hektora siedzi chłopak, bardzo młodziutki, a przynajmniej wygląda na młodego. Jest bez koszulki i w krótkich, czarnych szortach. Ma gęste, ciemne włosy i bardzo niebieskie oczy otoczone bujnym wachlarzem czarnych rzęs. Jest superprzystojny. Zakrywam się kolanami, trochę mnie krępuje, że siedzę przed nim w samym bikini.

— Cześć — odpowiadam. — To miejsce jest już zajęte.

— Naprawdę? Nie zauważyłem. — Rozgląda się, jakby szukał właściciela, chociaż doskonale wie, że go tu nie ma. Cwaniak. Jego oczy uśmiechają się do mnie figlarnie.

— Czekam tu na kogoś.

— Poczekam z tobą. — Przeczesa dłońią włosy i układa się na leżaku. Jaja sobie robi? Ręce wkłada pod głowę. Zerka na mnie jednym okiem i próbuje ukryć uśmiech. Patrzę na niego i nie mogę uwierzyć, że tak po prostu się położył. Czy on w ogóle słucha, co do niego mówię?

— Chyba żartujesz. — Mimowolnie się uśmiecham. On też się uśmiecha. Ugina nogi w kolanach.

— Jestem absolutnie poważny.

— Taa, raczej absolutnie niepoważny. Przecież się nie znamy. Po co miałbyś ze mną czekać?

Siada. Łokcie układa na rozstawionych kolanach, spleta dłonie przed sobą i się mi przygląda, mrużąc oczy.

— Nie chcę, żeby było ci smutno.

I znowu ten uśmiech. Cholera, coś tu nie gra. Coś w nim... Sam... To dziwne.

— Wcale nie jest mi smutno. — Tajemnicza siła zmusza mnie do podniesienia wzroku. Gdy to robię, dostrzegam Hektora idącego w naszą stronę. Świetnie. Będzie afera.

— Nie denerwuj się — mówi młody, jakby wyczuł, że coś się we mnie zmieniło.

— Nie denerwuję się, ale może ty powinienes.

Hektor dochodzi do nas, podaje mi dwie butelki wody i zaczyna się śmiać. Marszczę brwi. Odkładam butelki na leżak. Co to, kurczę, ma być? Podają sobie ręce, ściskają się, a potem Hektor chwyta młodego pod ramię i pięścią czochra mu włosy. Śmieją się tak głośno, że sama zaczynam się szczerzyć. Nic nie rozumiem, ale fajnie się na to patrzy. Młody się siłuje, ale Hektor mu nie odpuszcza.

— Ty mały gówniarzu! Podrywasz moją kobietę?

— Puszczaj mnie, dupku! Zostaw moje włosy!

W końcu młodemu udaje się wyrwać. Poprawia fryzurę i wali Hektora pięścią w ramię. OK. Niech mi ktoś powie, co tu się dzieje.

— Co tu robisz? — pyta Hektor.

— Niespodzianka! Może byś mnie, fiucie, przedstawił.

— Julie, to mój młodszy brat, Taylor. Taylor, to moja dziewczyna, Julie.

Taylor podaje mi rękę.

— Domyśliłem się. Właśnie ją wkręcałem.

Na pewno widział nas wcześniej. Dlatego podszedł, gdy Hektora nie było, żeby mnie wkręcić.

— Ty mały cwaniaku.

— Cóż za urocze powitanie. — Uśmiecha się. Teraz dostrzegam wszystko. Gapa ze mnie. Przecież to młodsza wersja Hektora, tyle że z niebieskimi oczami. Te same włosy, te same gesty, te same ruchy, ta sama gadka. Może karnację ma nieco jaśniejszą i jest szczuplejszy.

— Rodzice też tu są?

— Nie. Przyleciałem sam.

— Ale nie spieprzyłeś z domu?

— Nie, dupku. Po co miałbym to robić? Nie kompromituj mnie przed piękną kobietą. — Zerka na mnie.

— Kto wie, gówniarzu. Jesteś w takim wieku, że nie wiadomo, co ci strzeli do głowy. Nic nie zbroiłeś?

— A co, to już nie można po prostu odwiedzić brata?

— Można, można. Zatrzymałeś się w apartamencie?

— Ma się rozumieć. Głodny jestem. Myślałem, że wyskoczymy razem na obiad.

Spoglądają na mnie równocześnie. Mam rozumieć, że też jestem zaproszona? OK.

— No dalej, dalej zbieramy się. Nie chcemy, żeby twój mały braciszek zemdlął nam z głodu. — Puszczam do młodego oko.

— Hej! Tylko nie mały!

Ubieram się i biorę nasze butelki z wodą. Ruszamy w stronę hotelu.

— No dobrze, więc ile masz lat? Słyszałam, jak twój brat nazywa cię gówniarzem, więc mów prawdę.

— Dwadzieścia trzy.

Otwieram usta i z oburzeniem spoglądam na Hektora. Dwadzieścia trzy?

— Masz przesrane, Hektorze. — Podnoszę wzrok na Taylora. — Przybij piątkę, młody. — Wystawiam dłoń. — Jesteś w moim wieku, ale szczerze... Wyglądasz na młodszego.

Taylor uderza w moją dłoń.

— Taki mój urok osobisty.

— Co ty nie powiesz! A gdzie twoja skromność?

— W tej chwili jest mi absolutnie niepotrzebna.

* * *

Taylor jest przesympatyczny, wesoły i bardzo wyluzowany. Na obiad zamówiliśmy pizzę, którą się teraz opycham, bo nagle strasznie zgłodniałam.

Taylor, jak każdy znany mi członek rodziny Hektora, pyta nas, jak się poznaliśmy. Opowiadamy mu wspólnie. Kiedy kończymy, zastanawiam się, ile razy jeszcze będę powtarzać historię o piłce na twarzy, piasku w oczach i prawie złamanym nosie.

— Coś z tobą nie tak, stary. Nie wiesz, jak się w tych czasach podrywa dziewczyny?

Hektor rzuca w Taylora kawałkiem pizzy.

— Jak widzisz, młody, zadziałało.

— Jak to możliwe, że ani razu mu nie oddałaś, kobieto?

— Szybko zniknął z miejsca zdarzenia.

Hektor wytyka mnie palcem.

— Za pierwszym razem ty odeszłaś.

* * *

Rozeszliśmy się po dwóch godzinach. Taylor poszedł do apartamentu, a my wracamy plażą do domu.

Umówiliśmy się na wieczorną kolację. Taylor jest tancerzem. Hektor już mi o tym wcześniej wspomniał, ale wtedy nie rozwinęliśmy tematu. Dzisiaj dowiedziałam się, że Tay dużo tańczy. Łączy style, nie skupia się na jednym. I nie robi tego tylko dla przyjemności. To również jego praca.

— Chciałabym go zobaczyć.

— Taylora? Jak tańczy?

— Tak. Fascynują mnie tacy ludzie jak on.

— Jest dobry. Naprawdę dobry. Chce zostać choreografem. Chodźmy, szybciej.

* * *

Sadza mnie na kanapie i wciska w dłonie miskę z popcornem. Jest jakiś podekscytowany. Domyślam się, że będziemy coś oglądać. Włącza telewizor, kombinuje coś przy odtwarzaczu DVD i już po chwili siada przy mnie. Całuje mnie z boku głowy i wyciąga garść popcornu z miski. Wciska guzik na pilocie. Film zaczyna się przyjemną muzyką.

— Chciałaś, więc patrz — mówi. Odkłada pilota na kanapę. W pierwszej sekundzie nie łapię, o co mu chodzi, ale chwilę później wszystko staje się jasne. Film jest o tańcu, a główną rolę odgrywa Taylor Rodriguez.

— Poważnie? — pytam zszokowana.

— Mhm.

Układam się wygodniej. Uwielbiam takie klimaty.

* * *

— Nie rycz. To tylko film. — Muska mnie ciepłymi palcami tuż nad łokciem. Pociągam nosem.

— Niesamowite. Piękna historia. Jest świetnym aktorem.

— Jest świetnym tancerzem. Kiedy tańczy, nie musi grać. To cały on.

Wycieram mokre policzki. Na czarnym tle ekranu pojawia się ciąg białych napisów.

— Taylor będzie za godzinę. Idziemy robić kolację.

— Tak. Co przygotujemy? — pytam głosem ochrypłym od płaczu.

— Kuraka. — Głaszcz mnie po włosach. Patrzy mi w oczy. — *Te amo*¹.

Mocno go całuję.

— Też cię kocham.

* * *

Kurczak po hawajsku to jedna z ulubionych potraw mojego mężczyzny. Właśnie się o tym dowiedziałam. Hektor nakrywa do stołu w jadalni. Przekładam kurczaka w przygotowane naczynie i w tym momencie do kuchni wchodzi Taylor. Gdy na niego spojłam, widzę, że się uśmiecha.

— Hej. Głodny?

— Jak wilk.

Odkładam naczynie, wycieram ręce i podchodzę do niego.

— Oglądałam film. Uważam, że jesteś za-je-bi-sty. — Klepię go w pierś.

— Aaa, film. — Drapie się po karku, a jego policzki nabierają buraczkowego koloru. Taylor się wstydzi?

— Oj, już, nie bądź taki skromny. Chodź, wszystko gotowe.

Chcę się odwrócić, ale łapie mnie za rękę i zaczyna mną kręcić. Piszczę i śmieję się w głos. Cała kuchnia wiruje mi przed oczami. Kręci mną tak szybko, że pewnie po tym całym eksperymencie dostanę zawrotów i upadnę. Nagle zatrzymuje mnie, przyciąga mocno do siebie i zmusza moje ciało do przechylenia się w tył. Włosami dotykam podłogi, biodrami jestem przyciśnięta do jego bioder i mam lekko ugięte kolana. W tej pozycji zataczam łuk od lewej do prawej, a potem jednym sprawnym ruchem podciąga mnie do góry. Włosy sfruwają mi na ramiona. Dyszę zmęczona i nie mogę się przestać uśmiechać. To było ekstra!

— Taki mały test. Zdałaś na szóstkę.

Odwracam wzrok. Hektor się uśmiecha.

— Zabieraj łapy od mojej dziewczyny, gówniarzu.

Taylor mnie wypuszcza. Walę go pięścią w brzuch.

— Myślałeś, że nie potrafię tańczyć?

— Nic nie myślałem. Raz: miałem ochotę sprawdzić. Dwa: muszę trochę podenerwować brata. Jak za starych dobrych czasów.

Idziemy do jadalni. Po drodze zabieram naczynie z kurczakiem. Hektor puszcza mnie przodem, kładzie dłoń u dołu moich pleców. Siadamy do stołu. Po kolei nakładamy sobie jedzenia.

— Mmm. Dobrze. Tor, twoja robota?

— Nasza.

— Możecie się hajtnąć. Gotowanie idzie wam nieźle.

Krztuszę się. Piorunuję Taylora wzrokiem. Sięgam po kieliszek wina i upijam łyk. Chyba go porąbało z tym ślubem. Moje złośliwe spojrzenie niewiele dało, bo dalej draży temat.

— Co jest, Julie? Nie chcesz się hajtać?

Patrzę na niego. Przeżuwałam, połykam i mówię:

— A ty nie chcesz czasami ugryźć się w język?

Chichra się.

— Zabawna ta twoja dziewczyna, Tor.

— Wiem, stary, ale uważaj, potrafi być też wredna. — Mruga do mnie okiem. Stukam palcami o stół i zerkam, to na jednego, to na drugiego.

— Mam w ręce widelec i nie zawaham się go użyć. — Mrużę oczy.

— Mówiłem — kwituje Hektor.

— Dobra, dobra, schowaj pazury, kiciu.

— Kiciu? — pytam go i nie mogę powstrzymać chichotu. Hektor również się śmieje. Niewiele mam wspólnego z kicią, cizią i tego typu słodkościami. Hektor zdążył się już o tym przekonać.

— Taylor chce, żeby mu wybić kilka zębów, mała.

— Nie, nie, nie. Tylko bez rękoczynów, chłopaki.

— Nie biję starszych panów. Nie martw się, kobieto, nie zrobię mu krzywdy. Ale wróćmy do tematu. Czemu nie chcesz się hajtać? Biję cię? Jest kiepski w łóżku? Za stary? Na pewno nie uwierzę w to, że źle gotuje.

— Jesteś niemożliwy. Nie powiedziałam, że nie chcę. Uważam jedynie, że jest jeszcze na to za wcześnie. Znamy się bardzo krótko. Zgadzasz się ze mną, Hektorze?

— Oczywiście, kochanie.

Unoszę brew.

— Czy nasza odpowiedź jest satysfakcjonująca?

— Na pewno jest kiepski w łóżku.

— Bujaj się, gówniarzu. Odezwał się ten, co w życiu cipki na oczy nie widział.

— Ty, ty, nie przeginaj pały!

— Wiesz w ogóle, do czego służy ta maszynka, którą masz między nogami?

— Tak się składa, że używam jej regularnie. Twoja pewnie już dawno zardzewiała.

— O mnie się nie martw, smarowana codziennie. Ty za to... auaaa!

Walę go pięścią w ramię. Taylor odchyła się na krzesło i wybucha niepohamowanym śmiechem.

— Zaraz ci mogę wysmarować, jak chcesz — syczę, uśmiechając się półgębkiem.

— W łóżku, kochanie.

— Hektor!

— No co? — Sięga po moją dłoń i całuje knykie.

— Nie to miałam na myśli. Zmieńcie temat, chłopaki.

— Co tam u starszych?

— Chłopie, lepiej nie pytaj. Matka bzikuje. Ostatnio powiedziała ojcu, że chce mieć dziecko.

Hektor aż się krztusi. Poklepuję go i masuję po plecach. Łapie oddech.

— Że co?

— Poważnie. Mnie więcej nie ma w domu, niż jestem, o tobie to już nawet nie wspomnę, a ojciec, cóż... Wiesz, jak to ojciec. Mama jest samotna.

— Ona ma prawie pięćdziesiątkę. Musisz wybić jej to z głowy. Tata chyba się nie zgodził.

— Coś ty. Całymi dniami siedzi w tym swoim gabinecziku i skleja zabaweczki. Gdyby spędził z nią trochę czasu, to może nie dostałaby pierdolca. I przydałoby się, żeby starszy synuś w końcu ją odwiedził.

— Wiem. Nie widziałem jej cały rok.

— Tęskni za tobą.

— Wiem. Dzwonię do niej raz w tygodniu. Faktycznie, ostatnimi czasy zrobiła się małomówna. A co z baletem?

Głaszczę Hektora po plecach. Nie wtrącam się. To ich rodzinne sprawy. Nie znam ich mamy, ale moje uczucia w stosunku do niej są jednoznaczne. Wiem, jak się czuje samotna kobieta.

— Zajęcia ma dwa razy w tygodniu. Całe szczęście, że jeszcze się odbywają.

— Mama uczy małe dziewczynki baletu — zwraca się do mnie Hektor. Kiwam głową. Pamiętam, jak opowiadał, że jego mama też tańczy. Wstaję od stołu i zbieram naczynia. Wszystkie układam w zmywarce. Chłopaki wciąż gawędzą, a ja rozmyślam o swojej rodzinie. Też dawno ich nie widziałam. Kiedyś z Zużą byliśmy blisko, zawsze o wszystkim rozmawiałyśmy, ale nawet jej nie powiedziałam, że zostałam zgwałcona. Wtedy wiele się zmieniło. Zamknęłam się. Nadal mamy mnóstwo wspólnych tematów do obgadania, ale jednak jest między nami jakiś mur. Bardzo cienki, ale jest. Muszę zaplanować jakiś wyjazd. Chociaż na weekend. Bardzo za nimi tęsknię.

— Dolać ci wina, skarbie?

— Tak, poproszę. — Wracam do stołu. Chwytam swój kieliszek i upijam mały łyczek.

— Kiedy chcesz płynąć? — pyta Hektor.

— Najlepiej jutro.

— OK. Taylor chce odwiedzić dziadków — informuje mnie. — Popłynę z nim.

— Dobrze.

* * *

Taylor śpi w pokoju gościnnym. Wskakuję do łóżka, poprawiam sobie poduszki, po czym układam się wygodnie. Czekając na Hektora, grzebię przy swoich paznokciach. Naprawdę są okropne. Muszę przestać się nad nimi znęcać.

Wchodzi do łóżka. Kładziemy się twarzami do siebie. Leżymy. Milczymy. Zapamiętujemy się. Serce bije mi jak szalone. Zbliżam się do niego, a on natychmiast bierze mnie w ramiona i mocno przytula. Głowę układam na jego piersi i wsłuchuję się w stały rytm uderzeń jego serca. Odpływam.

* * *

Ranek jak zwykle przyniósł słońce. Ciepłe powietrze wraz z zapachem morza wtargnęło do sypialni. Przeciagam się powoli, mrużąc cichutko. Tylko na tyle mogę sobie pozwolić, gdyż ciało Hektora silnie mnie oplata. Jest wtorek, dwudziestego dziewiątego lipca. Jedenasty dzień naszego urlopu. Za trzy dni wylatujemy. Ciężko uwierzyć, że to naprawdę nastąpi. Rozpacz ściska mi gardło. Patrzę na mężczyznę u mego boku, na jego słodki, senny wyraz twarzy. Dotykam go. Trzęsącymi palcami przejeżdżam po policzku i brodzie. Oddech mi drży. Mrugam, żeby się nie rozplakać. Przełykam gulę w gardle i biorę się w garść.

— Hej — mruczy Hektor.

— Dzień dobry.

— Od dawna nie śpisz?

— Obudziłam się przed chwilą.

— Mhm. A czym się martwisz?

— Skąd wiesz, że się martwię?

— Twoje oczy mówią — przypomina mi.

Wzdycham.

— Dzisiaj wtorek. W piątek rano mamy samolot.

— Chodź do mnie, skarbie. — Przytula mnie mocniej. — Jak dobrze pójdzie, to w następny weekend będę u ciebie.

Moje serce właśnie eksplodowało.

— Naprawdę? — Jezu, nie mogę w to uwierzyć.

— Oczywiście. Muszę tylko załatwić resztę formalności dotyczących hoteli na Ibizie. Mam nadzieję, że nie wynikną żadne problemy. Będę mógł u ciebie

zostać na cały weekend... Bo sobie odgryziesz wargę, głuptasie. — Ciągnie mnie za brodę, śmiejąc się wesoło. Boże, tak się cieszę. Chcę krzyczeć z radości.

— Dziękuję. — Wtulam się w niego.

— A co myślałaś, że będę tu usychał z tęsknoty?

— Nie sądziłam, że zobaczymy się tak szybko.

— Kochanie, ten pierwszy tydzień osobno to będzie zapewne najdłuższy tydzień w naszym życiu.

— Pewnie masz rację... Boże, tak się cieszę.

* * *

Nie! Po prostu nie założę dzisiaj majtek. Mam szorty, więc nikt nie powinien nic zauważyć. Codziennie ten sam problem. Bielizna! Powinnam już o tym pamiętać. Ubieram się szybko i schodzę na dół. Chłopcy wcinają już tosty przy barze śniadaniowym. Taylor ma mokrą koszulkę, z czego wnioskuję, że biegł z samego rana.

— Cześć! — wołam do niego. Nastawiam czajnik i kradnę im tost.

— No hej.

— Kawy? — pytam i odgryzam kęs.

— Jasne.

— Dla mnie też — prosi Hektor. Jednym uchem rejestruję, jak rozmawiają o podróży. Wygląda na to, że dzisiejszy dzień spędzę w samotności, ale to nic. Rozumiem. Są braćmi, dawno się nie widzieli i w dodatku mają chorego dziadka. Stawiam przed nimi parujące kubki. Siadam na stołku.

— Możesz płynąć z nami, Julie.

— Dzięki. Myślę, że zostanę i wykorzystam ten czas na uporządkowanie swoich rzeczy. Muszę się zacząć pakować.

— OK, ale wracamy dopiero jutro rano.

— Dobrze, więc spotkamy się rano albo jak odpoczniesz.

— Rano.

— Niech będzie rano. — Uśmiecham się, a on całuje mnie w rękę.

* * *

Ogarnęłam kuchnię, brudne naczynia wstawiłam do zmywarki i umyłam podłogę. Chłopcy są gotowi do wypłynięcia, ja szykuję się do wyjścia.

— W porządku? — Przytula mnie. Dłoń zanurza w moich włosach i wdycha ich zapach. Też się nim upajam i splatam dłonie za jego plecami.

— Obiecuj, że zadzwonisz, jak dopłyniecie. — Podnoszę głowę i opieram podbródek na jego mostku. Całuje mnie raz, potem drugi i się uśmiecha. Kciukami głaszcze mnie po policzkach.

— Obiecuję. Kocham cię.

Przytulam się do jego piersi.

— Ja ciebie też.

— Tęsknij za mną. — Mruczy i całuje mnie w głowę.

— Już tęsknię.

Odprowadza mnie do wyjścia. Przy drzwiach jeszcze raz mnie całuje, a potem pozwala mi odejść. Macham mu na pożegnanie i ruszam przed siebie.

* * *

W pokoju zastaję Samantę, co mnie zaskakuje, ponieważ zupełnie jej się nie spodziewałam. Uśmiecha się do mnie.

— Cześć. Co tu robisz? — Zamykam za sobą drzwi.

— Cześć, Rico jest w pracy. Postanowiłam tu przyjść i się trochę ogarnąć.

— Też mam takie plany na dziś. Hektor popłynął z Taylorem na Ibizę do dziadków. Będzie dopiero jutro rano.

— Z Taylorem? — dziwi się. Cholera, no tak.

— Przecież ty jeszcze nie wiesz. Taylor to brat Hektora. Zrobił mu niespodziankę, przyleciał wczoraj.

Opowiadam jej w skrócie o kolacji, filmie, Taylorze, jego żartach i o tym, czym się zajmuje. Obie zaczynamy sprzątać pokój i zbierać brudne rzeczy. Korzystając z hotelowego telefonu, wzywam kogoś z obsługi, kto mógłby je oddać do pralni.

Kilkanaście minut później ktoś puka do drzwi. Podchodzę i otwieram. Szerokim uśmiechem wita mnie starsza pani ubrana w uniform. Przekazuję jej rzeczy ułożone w koszyku na pranie — zwinęłam go z łazienki.

Biorę się do pakowania walizki. Skoro już mam luźny dzień, chcę to zrobić, bo pakując się na ostatnią chwilę, na pewno o czymś zapomnę.

* * *

Wychodzę z łazienki przebrana i odświeżona. Kawa i moja przyjaciółka czekają już na mnie w salonie. Zanim jednak usiądę i odpocznę, muszę zrobić coś jeszcze — póki pamiętam. Podchodzę do komody. W wazonie stoją już całkiem zwiędnięte kwiaty. Trochę mi przykro, że nie zadbałam o nie tak, jak należy, ale cóż... Jestem zakochana. Poza tym praktycznie w ogóle mnie tu nie było, nie miałam więc możliwości. Zestawiam wazon i zbieram pojedyncze opadnięte płatki. Kwiaty wyrzucam do śmieci, a wazon myję w łazience. Muszę pamiętać, aby zwrócić go Hektorowi. Czy on w ogóle zauważył brak wazonu? Wycieram go ręcznikiem do sucha i wracam do komody. Stawiam go na miejscu, gdzie stał przez ostatnie dni, i zabieram zdjęcie. Zdjęcie Pana mojego serca. Idę do sypialni. Całuję je, po czym chowam do walizki w odpowiednią kieszonkę. Teraz mogę iść się napić kawy.

Sammy wciąż czeka. Pilniczkiem piłuje paznokcie. Cholera, ja to nawet nie posiadam takiego sprzętu. Hm...

— Sammy?

— No?

— A może skoczmy do kosmetyczki?

Kiwa głową w prawo, lewo, prawo, lewo i robi taką minę, jakby się nad tym mocno zastanawiała.

— Dobry pomysł. A co konkretnie masz na myśli?

Podnoszę dłonie i się krzywię.

— Hektor chyba nie lubi moich paznokci.

Prycha.

— Spójrz na nie. Co ma lubić, skoro w ogóle ich nie masz.

— Ale kosmetyczka coś poradzi?

— Coś tak, ale niewiele. Upiłuje, wytnie skórki i może nałoży jakąś odżywkę. O to, żeby były długie i piękne, sama musisz się postarać.

— Zadzwoń i nas umówię.

Sammy odkłada pilniczek.

— OK.

* * *

W recepcji kierują nas do odpowiedniego gabinetu. Udajemy się tam. Blondynka o długich włosach spiętych w koński ogon zaprasza nas do środka. Jest ubrana w biały fartuch i białe spodnie. Pod fartuchem ma pstrokatą bluzkę. Pokazuje dłonią na pierwsze stoisko. Sammy korzysta z jej zaproszenia i siada naprzeciwko. Podchodzę do drugiego stoiska. Pani, która ma się zająć moimi paznokciami, właśnie stoi do mnie tyłem i myje ręce w białym zlewie. Jest tak samo ubrana jak ta pierwsza. Włosy ma rude i też upięte w koński ogon. Rozglądam się nieśmiało. Bardzo tu czysto i sterylnie.

— Dzień dobry. Proszę sobie usiąść — odzywa się i odwraca w moją stronę. Pod fartuchem ma cytrynowy T-shirt. Kiedy dostrzegam jej twarz, dociera do mnie, co to znaczy czuć się tak, jakby ktoś walnął cię obuchem. Właśnie tak się teraz czuję. Jezus, jak mogłam o tym nie pomyśleć. Mea! Mea, przecież jest kosmetyczką! Co ja tu robię? To ostatnia osoba, z którą mam ochotę w tej chwili przebywać.

— Dzień dobry — dukam. Ona też jest w szoku. Siadam powoli naprzeciwko niej. Odchrząkuje. Widać, że jest zakłopotana. Mam jej pokazać swoje paznokcie? Jaki wstyd!

— Co chcesz zrobić? — pyta obojętnie. No tak, miła to przecież ona nie będzie.

— Chcę zapuścić, ale najpierw muszę doprowadzić je do porządku.

Wyciąga otwartą dłoń w moją stronę. Podaję jej swoją, wzdychając i przygotowując się na karcący wykład.

— Żartujesz sobie? Jak można mieć takie paznokcie?

Wiedziałam. Nie może pracować w milczeniu. Klient nasz pan, koleżanko. Rób, co do ciebie należy, i nie marudź. Piorunuję ja wzrokiem, przechylając głowę

w bok.

— Nie prosiłam cię o wykład. Zrobisz mi te paznokcie czy mam poprosić o inną kosmetyczkę?

Patrzy na mnie wilkiem. Łapie za szeroki biały pilnik i zaczyna od dużego palca, piłując od boku do boku równolegle do płytki. I tak każdy palec po kolei. Przy ostatnim wyrywam dłoń.

— Auć!

— Przepraszam. Nie moja wina, że tak je ogryzłaś.

— Zrobiłaś to celowo — besztam ją po cichu.

— Nieprawda. Druga ręka.

Podaję jej dłoń i cały proces się powtarza.

— Jak go usidliłaś?

— Słucham?

— Nie udawaj, że nie wiesz, o co pytam. Latam za nim od ponad roku i nic nie wskórałam.

— Może byłaś zbyt nachalna. Nie wypada całować kogoś na siłę, nie sądzisz?

— To może mi zdradzisz, co ty zrobiłaś?

Ani myślę!

— A co, chcesz to wykorzystać, jak wyjadę?

— Nie. Po prostu jestem ciekawa.

Nie wierzę jej.

— Nie zrobiłam nic. To on poderwał mnie. Zadowolona? Auć! — Znowu to samo. Uśmiecha się i mruga długimi, perfekcyjnie umalowanymi rzęsami.

— Przepraszam — szepcze słodko. Od tej słodkości można by zwymiotować. Zabiera się do wycinania skórek. Jak mnie jeszcze raz dźgnie, to wydrapię jej oczy. Och, cholera, przecież nie mam paznokci. Uduszę ją. Patrzę na nią nieufnie. Garbi się. O nic więcej nie pyta. Posmutniała i wygląda bardzo niewinnie. Moje sumienie właśnie daje o sobie znać. Czasami myślę, że chętnie podzieliłabym się z kimś zapasem empatii, który noszę w sobie. Chcę być na nią zła, ale kiedy widzę ją tak zdołowaną, nie potrafię się złościć, w dodatku udziela mi się jej nastroj i robi mi się przykro. Cholera.

Uporawszy się ze skórkami, przygotowuje białe naczynie, do którego wlewa olejek, po czym umieszcza w nim moje dłonie, a konkretnie końcówki moich palców. Mmm, całkiem przyjemnie. Olejek jest ciepły i delikatny w dotyku.

— Musisz tak posiedzieć pięć minut. Potem pomalujemy je odżywką regenerującą i wzmacniającą. Jak chcesz mieć ładne paznokcie, to powinnaś malować je taką odżywką codziennie przez jakiś czas. Powiedzmy przez miesiąc, twoje paznokcie są bardzo słabe i zniszczone. Odżywka pomoże im się odbudować. Gdy już je trochę zapuścisz, używaj szklanego pilniczka. Świetnie nadaje

paznokciom kształt i zapobiega rozdwarzaniu.

— OK. Dziękuję. Podpowiesz, jaką odżywkę powinnam kupić?

— Możesz kupić u nas odpowiednią dla swoich paznokci.

— Świetnie.

Zapada krępująca cisza. Kolejne pięć minut upływa nam w milczeniu. Wyciągam dłonie z olejku. Mea wsmarowuje mi pozostałości po nim w paznokcie i palce. Potem przynosi odpowiednią odżywkę, jedną zapakowaną, drugą napoczętą. Maluje mi paznokcie bezbarwnym płynem o zapachu przypominającym lawendę. Czekam chwilę, aż wyschną.

— Teraz lepiej, chyba sama przyznasz?

— Tak, wyglądają o niebo lepiej. Dziękuję — dukam nieśmiało. Nie przypuszczałam, że kiedyś za coś jej podziękuję. Spuszczam wzrok.

— Czy to opakowanie jest dla mnie? — Wskazuję głową na zafoliowane pudełeczko. Mea kiwa przytakująco. Podchodzi do zlewu i myje ręce. Przyjrzałam się im. Ma piękne dłonie. Bardzo zadbane i delikatne w dotyku. Paznokcie równo upiłowane i umalowane bezbarwnym lakierem z lekko różowymi końcówkami. W ogóle jest piękna. Ma idealną cerę i idealne włosy. Nic jej nie brakuje. Szczupła, w odpowiednim wzroście. Jej uroda nieco mnie onieśmiela. Ciekawe, dlaczego Hektor jej nie chce. Może ma paskudny charakter. Nie wygląda na żołą. Teraz, kiedy nie jestem już na nią taka wściekła, muszę przyznać, że wydaje się sympatyczna.

— Mogę mieć do ciebie prośbę? — wrywa mnie z zadumy.

— Yhm. Tak, jasne.

— Nie skrzywdź go, proszę.

Przełykam głośno zaskoczona jej błagalnym tonem. Patrzę na nią, ściągając brwi.

— Dobrze. Nie mam takiego zamiaru.

Nie muszę długo się zastanawiać, dlaczego mnie o to prosi. To jasne, kocha go. A jak się kogoś kocha, to szczęście tej osoby jest najważniejsze.

— Już wyschły. To wszystko?

— Tak, tak. Dziękuję — odpowiadam jak automat. Sięgam do torebki po portfel i płacę za odżywkę i usługę odpowiednią kwotę. Żegniam się krótkim „Dziękuję, do widzenia”. Przed gabinetem czekam na Samantę. Kiedy wychodzi, od razu pyta:

— Co to za jedna?

— Sam, to ona. Całowała Hektora. Co ty, nie pamiętasz?

— Tak mi się właśnie wydawało, że ją kojarzę. Była niemiła?

— Nie, raczej nie. Ona go kocha.

— Skąd wiesz? — dziwi się. — Powiedziała ci?

— Nie, ale nie jestem ślepa.

Wchodzimy do windy, nie rozmawiając więcej o mojej — było nie było — rywalce. Nie wiem, czego mam się spodziewać, jak wyjadę. Ufam Hektorowi, ale jej nie mogę być pewna. Może będzie chciała go uwieść, rozkochać w sobie. A on — będzie samotny, stęskniony. Ulegnie jej? Kurde, dlaczego o tym myślę?

Wchodzimy do pokoju. Odstawiam torebkę na komodę, przy okazji strącam wazon.

— Cholera! — Świetnie. To byłby cud, gdybym czegoś nie uszkodziła. W domu notorycznie coś upuszczam, trącam, zahaczam, wysypuję bądź rozlewam. Uch. Zbieram większe szkła. Sammy dzwoni do recepcji, prosi, by przysłano kogoś z odkurzaczem. Kilka minut później pani w identycznym uniformie jak jej poprzedniczka sprząta bałagan. Dziękuję jej za pomoc i zamykam za nią drzwi. Teraz muszę jeszcze odkupić wazon. Świetnie. Hm... Przy okazji mogłabym kupić Hektorowi prezent, żeby zostawić tu po sobie ślad. Tylko co by mu kupić? To coś powinno mu przypominać mnie.

— Sammy, nie wybrałaś się ze mną na zakupy?

— Jasne, i tak nie mam co robić, ale o siedemnastej musimy być już tu, na miejscu. Umówiłam się z Rico.

— OK. Powinnyśmy się wyrobić.

* * *

Może jestem mało oryginalna. Może nie znam się na męskich prezentach. Mam jednak nadzieję, że mu się spodoba. Cóż, jutro się przekonam. Właśnie wysiadamy z taksówki przed hotelem. Znalazłam bardzo podobny wazon. Zdążyliśmy zjeść na mieście obiad. Zakupy ze mną są po prostu rewelacyjne.

W recepcji czeka na nas Rico. Uśmiecha się, gdy nas dostrzega.

— Cześć! — Chwyta twarz Sammy w obie dłonie i przyciska się do niej ustami. Odwracam głowę skrępowana. — Mayte poinformowała mnie, że wyszłyście, więc czekałem tu na was.

Mayte? Zerkam na dziewczynę z recepcji. Och, faktycznie. Nie ma dziś Alby. Nawet nie zauważyłam, gdy wychodziłyśmy. Mayte — ładne imię. Uśmiecham się do dziewczyny. Odpowiada nieśmiałym, ledwo widocznym uśmiechem.

— Byłyśmy na małych zakupach. Jul stłukła wazon, więc pojechałyśmy go odkupić. Chodźmy na górę, przebiorę się, a potem jestem cała twoja.

* * *

Siedzę samotnie już od pół godziny, w dłoni trzymam telefon. Denerwuję się, bo Hektor nie dzwoni. Powinien już dopłynąć. Postanawiam poszukać w rejestrze połączeń jego numeru. Naprawdę nie wiem, jak mogłam go nie zapisać. Ależ ze mnie gapa. Gdy znajduję jedyny numer, który nie jest zapisany pod żadną nazwą, wciskam zieloną słuchawkę. Odbiera po drugim sygnale.

— Cześć, skarbie. Martwiłam się, nie dzwoniłeś.

— ...Ju... Julie... ...aby zasię... Słyszysz mnie?

— Tak, nie, w zasadzie to prawie nic nie słyszę. Wszystko w porządku?

— ...alo, Julie?

Och, cholera!

— Hektorze, powiedz tylko, czy dopłynąłeś i czy wszystko w porządku!

— ...nic nie słysz...! ...ystko OK. Nie mar... się. Kocha....

— Ja też cię...

— Pi, pi, pi, pi...

— ...kocham. — Wzdycham. Najważniejsze, że nic im nie jest. Dobra, nie ma co tak męczyć tyłka beczynnym siedzeniem. Ale zaraz, zaraz. Gapa, gapa, gapa. Wchodzę w ostatnie wybrane połączenie i zapisuję kontakt: Hektor :*

Te amo (hiszp.) — Kocham cię. [wróć]

Rozdział dwudziesty czwarty

Więszszego tłumy to już się chyba spodziewać nie mogłam. No i gdzie ja mam się teraz rozłożyć? Prześlizgnę się wzrokiem po plaży, szukając jakiegoś pustego miejsca. Tu ludzie, tam ludzie, dalej jakieś pomiętolone koce... Jest. Mały skrawek wolnej przestrzeni. Włosy na rękach stają mi dęba, ale cóż mi pozostaje? Wolnym krokiem ruszam w kierunku pustego kawałka plaży. Stopy grzęzną mi w piasku. Docieram i od razu rozkładam swój ręcznik. Siadam na nim i niepewnie się rozglądam. To chyba nie był dobry pomysł. Po prawej mam wysokiego bruneta, po lewej napakowanego blondyna. Przede mną bawią się dzieci, budując jakąś górę z piasku, za mną wyleguje się pani o bardzo obfitych kształtach. Przynajmniej nie jestem sama. W życiu nie usiadłabym przy dwóch mężczyznach, gdybym miała być z nimi sama.

Wystawiam twarz do słońca. Od razu otula mnie przyjemne ciepło. Trochę się poopalam, a gdy zrobi się za gorąco, to wskoczę do wody. Tak, tak właśnie zrobię. Układam się wygodnie na plecach. Nie mam zamiaru dziś eksperymentować z opalaniem pleców, odwiązywaniem stanika i tak dalej. Jak znam siebie, znów latałabym półnago. Wracam wspomnieniami do tego dnia, gdy po raz pierwszy spojrzałam na Hektora. Myślę, że już wtedy coś poczułam. Kiedy na mnie patrzył, a ja patrzyłam na niego. Kiedy do mnie mówił, a moje ciało reagowało na dźwięk jego głosu. I pomyśleć, że to było zaledwie jednaście dni temu. A uczucie jest takie, jakbym spędziła z nim pół życia, a nie niecałe dwa tygodnie. Jego obecność wypełniła pustkę w moim sercu.

— Hej, stary, idziemy do wody! — krzyczy ten po prawej. Moje ciało gwałtownie podryguje. Przestraszyłam się. Siadam na ręczniku i dłońmi zakrywam twarz.

— Jezu... — Patrzę na niego gniewnie.

— Oj, przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć.

— Buu! — woła ten po lewej, a ja znowu podskakuję. Obaj wybuchają śmiechem.

— To nie jest zabawne! — krzyczę, spoglądając to na jednego, to na drugiego.

— Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać.

— „Nie mogłem się powstrzymać, nie mogłem się powstrzymać”. — Przedrzeżniam go. — Ile ty masz lat, człowieku? — Zbieram kolana pod brodę.

— Ooo, ktoś tu wystawił pazurki. Jeśli chcesz, to pozwolę ci się podrapać, kotku.

Gdyby widział moje paznokcie, a raczej ich brak, toby mi tego nie

zapropował. A tak w ogóle to co on sobie, bezczelny, myśli?

— Nie pozwalaj sobie, blondasie!

— Eric, odpuść — odzywa się brunet. — Idziemy popływać, może masz ochotę pójść z nami? Obiecuję, że będziemy grzeczni. — Zwraca się tym razem do mnie. Nie udzielam odpowiedzi, ponieważ blondyn się wtrąca.

— Mów za siebie, stary. Ja tam nie lubię być grzeczny. Zwłaszcza kiedy mam u boku piękną kobietę. — Szczerzy się w uśmiechu. Cholerny cwaniaczek.

— Miłego pływania, chłopaki. Dzięki, ale poleżę. — Układam się z powrotem na swoim ręczniku i w duchu modłę, żeby sobie poszli. Słyszę, jak wstają. Otwieram jedno oko.

— Ty to zawsze musisz wszystko spierdolić — mówi brunet do blondyna. Blondas daje mu kuksańca w bok. Mimowolnie się uśmiecham. Faceci... Przymykam oczy i rozkoszuję się ciepłymi promieniami. W tle szumi morze. Gdzieś tam słyszę jakieś głosy, które po chwili zamieniają się w szepty. Szepty przechodzą w cichuteńki szmer. Ciało w błogi stan spoczynku. Odpływam i już nic nie słyszę.

* * *

Budzę się, leżąc na brzuchu. Zesztywniałam. Spałam jak niedźwiedź. Podnoszę głowę i się rozglądam. Pierwsze, co napotykam, to intensywnie niebieskie oczy wpatrzone we mnie i blond czuprynę. Odwracam się w drugą stronę i widzę zielone oczy i brunatną czuprynę. Cmokam, krzywiąc się nieprzyjemnie. Patrzę przed siebie, za siebie i dalej na boki. Boże, prawie nikogo tu już nie ma.

— Nie macie nic lepszego do roboty? Gapienie się na mnie to chyba nie najlepsze zajęcie.

— Nie bądź taka — odzywa się brunet. — Zasnęłaś. Pilnowaliśmy, żeby nikt ci nie przeszkadzał.

Prycham.

— Wow, mam swoich goryli. No proszę.

— Poza tym spałaś na moim ręczniku... — uśmiecha się brunet.

— Baby zawsze są niewdzięczne — marudzi blondyn.

— Zamknij się, Eric — ucisza go ten drugi. — Wskoczysz z nami na drinka? — pyta, a jego zielone oczy wlepiają się we mnie. Są ładne. Błyszczą.

— Nic z tego. Muszę wracać.

— Piętnaście minut. Jeden drink. No, nie daj się prosić.

Wstaję i owijam się ręcznikiem. Swoim.

— Dzięki, ale nie mogę.

— Jeezu, przecież nic ci nie zrobimy. Nie masz się czego bać. Gdybyśmy chcieli cię skrzywdzić, już dawno byśmy to zrobili. Nie sądzisz?

— Nie znam was. Mój chłopak raczej nie byłby zadowolony, gdybym poszła

z wami na drinka. — Idę w stronę hotelu. Brunet nie odpuszcza i drepcze za mną.

— Skoro masz chłopaka, to dlaczego nie przyszedł z tobą na plażę?

— Miał coś pilnego do załatwienia, a zresztą... Nie muszę ci się tłumaczyć.

Dlaczego za mną leziesz? — Odwracam się do tyłu. Blondyn kroczy za brunetem.

— Leziecie?

— Nie chcesz iść na drinka, to chociaż cię odprowadzimy. Jestem Peter, a to Eric. Zatrzymałaś się w tym hotelu? — Wskazuje palcem na Oasis.

— Nie podam ci numeru pokoju. Nie licz na to.

— Oj, już daj spokój. Nie przedstawiałaś się.

Cholera, co za uparciuch.

— Nie dajesz za wygraną, co? Julie.

— Julie. Ładnie.

— Twój kolega zrobił się strasznie milczący.

— Ten dupek zabronił mi się odzywać, żeby nie spierdolił mu podrywu. —

Blondyn się broni.

— Zamknij się, frajerze! — odburkuje brunet.

— Sam się zamknij. Myślisz, że masz jakieś szanse, fiucie?

— Na pewno większe niż ty, brzydalu.

— Nie jestem brzydki!

— Piękny i uroczy też nie, wyglądasz jak kupa.

— Pierdol się, gówniarzu.

— Dzieci, ciszej. Nie ma żadnego podrywu. Jestem zajęta.

— Ty, mała, tylko nie dzieci. Mogę ci zaraz pokazać swój dowód osobisty.

Zerkam na blondyna. Majstruje sobie przy szortach.

— Boże... — odwracam się — Chyba żartujesz. Wstydu nie masz!

Śmieje się. Nie wiem, co jest śmiesznego w tym, że koleś chciał paradować przede mną z wystawionym ptakiem. A jednak. Zaczynam się śmiać. Moja wyobraźnia to naprawdę zdolna bestia. Wchodzimy na plac tuż przy hotelu.

— To co, może jednak drink? — ciągnie Peter.

— Pa, miło było. — Macham im i nie oglądając się za siebie, wchodzę do patio. Z patio idę do recepcji. Mayte uśmiecha się do mnie nieśmiało.

— Cześć.

— Dobry wieczór, czekałam na panią.

— Mów mi Julie.

— Dobrze. Pan Rodriguez zostawił ci wiadomość.

O, jaki zbieg okoliczności. Właśnie przyszedłam zapytać, czy Hektor czasami nie dzwonił.

— Tak, a co mówił?

— Próbował się do pani, yyy, do ciebie dodzwonić, ale chyba nie zabrałaś telefonu. Mówił, że wszystko w porządku, rano wypływają i że babcia z dziadkiem

cię pozdrawiają. Prosił, byś po powrocie do pokoju spróbowała się z nim skontaktować.

— OK, dzięki, Mayte.

— I jeszcze... mówił, że bardzo cię kocha i tęskni.

Uśmiecham się do niej. Mój Hektor.

— Dziękuję. — Puszczam do niej oko. Rumieńce na jej policzkach świadczą o tym, że powiedzenie tego było dla niej krępujące. Idę do windy.

* * *

— Sammy, a co ty... Sam, co się stało? Ty płaczesz?

Podbiegam do niej. Siedzi przed kanapą na podłodze.

— Ej, słońce... — Odrzucam ręcznik i tulę do siebie jej rozdygotane ciało. Głaszczę ją po głowie i przemawiam do niej szeptem, czule. Co się, u licha, stało? Nie no, tego to bym się nie spodziewała. Nie spodziewałam się jej tu zastać, a co dopiero w takim stanie.

— Powiesz mi, co się stało? Dlaczego beczysz jak niemowlak?

— On mnie nienawidzi, Julie. — Pociąga nosem. — Nie chciałam tego. Ten idiota mnie pocałował.

— A ten idiota to kto?

— Och, Boże... Nie uwierzysz, jak ci powiem. Pamiętasz tego, no, jak mu tam było. Patric. Pamiętasz? Nocował u nas parę razy, to znaczy u mnie. No, w moim pokoju — bełkocze.

— No pamiętam, pamiętam, ale właściwie do czego ty zmierzasz?

— Jest tu. To znaczy na Majorce. Spotkaliśmy go, ja go spotkałam, to znaczy on mnie spotkał. Byliśmy z Rico na mieście, spacerowaliśmy. Usiadłam na ławce, a Rico poszedł po lody. Wtedy ten idiota do mnie podbiegł i zaczął mnie całować.

— Tak po prostu?

— Nie. Usiadł przy mnie i coś tam marudził: „Co za niespodzianka, dawno się nie widzieliśmy, nawet się już stęskniłem, chyba nie będziesz miała mi za złe, jak się z tobą przywitam tak jak zawsze” i wtedy ciach. — Klepie się pięścią w otwartą dłoń. — Całował mnie jak głupi. Zamurowało mnie...

— Cholera.

— Cholera? Tutaj nawet KURWA JASNA PIERDOLONA MAĆ nie pomoże.

Cmokam.

— Aż tak źle?

— Tragicznie!

— Jak zareagował?

— Wściekł się. Dał mu po gębie, potem sobie poszedł, nawet na mnie nie patrząc... Nienawidzi mnie.

— No ale jak? Nie pytał kto to? Czemu? Po co?

— No nie. Wołałam za nim, ale odkrzyknął tylko, że mam mu dać spokój, i poszedł. Posadziłam więc dupę na ławce i zaczęłam ryczeć. Ten kretyn zaczął mnie przeproszać. Nie sądził, że jestem z kimś związana. Spławiłam go, bo inaczej chyba bym mu łeb ukręciła, taka byłam wściekła. Dureń jeden... I ten drugi zresztą też. No palant po prostu! — krzyczy nagle, a ja podryguję przestraszona. — Co on sobie myślał? Tak mnie zostawić!

Jezu, nawet przyjaciółka musi mnie dziś straszyć? Co za dzień, wszyscy wrzeszczą.

— Powiedz coś! — wrzeszczy ponownie. Kurczę, dostanę zawału.
— Powiedz, że kretyn i w ogóle!

— Sammy, proszę cię, nie strasz mnie.

— Marna z ciebie pocieszycielka, wiesz?!

— Przepraszam, zamyśliłam się. Mówisz, że kretyn... Nie wiem, Sam, zdenerwował się, ale lada moment mu przejdzie. Wszystko się wyjaśni, zobaczysz.

— Już ja mu dam wyjaśnienia. Jak chciałam mówić, to się na mnie wypiął. Niech się pieprzy!

— Nie dramatyzuj. Postaw się na jego miejscu, nie zdenerwowałabyś się tak samo?

— Tak, ale na pewno pozwoliłabym mu się wytłumaczyć.

— Więc co zrobisz?

— Nie wiem! Ale coś na pewno wymyślę.

Ręcznik pałęta mi się pod nogami, więc wstaję i odwieszam go na swoje miejsce. Jak dobrze, że już wieczór. Do rana zostało tylko kilka godzin. Lepiej się jednak za szybko nie cieszyć. Noc w samotności będzie najgorsza. Kto wie, moja zdesperowana przyjaciółka pewnie zechce dziś wkraść mi się do łóżka. A może zrobimy sobie babski wieczór z jakimś winem i filmem. Mijam ją w salonie zamyśloną. Idę po jakąś piżamkę.

— Wiem! — krzyczy. Zatrzymuję się. Nie no, zwariowała. Co to, do cholery, jakiś dzień wrzasków? A może to ja jestem dziś zamyślona, oddalona od rzeczywistości? Może mój mózg intensywniej reaguje na niespodziewane bodźce? Odwracam się do niej. — Zadzwoń do niego. Już ja mu wygarnę. A ty, chodź tu. — Macha na mnie ręką. — Słuchaj ze mną, nie będę musiała ci wszystkiego powtarzać.

Przestępuję nerwowo z nogi na nogę. Boże, co ona wyprawia, naprawdę nie wiem, co się z nią dzieje.

— Sammy, chyba trochę przesadzasz. Nie chcę słuchać, jak się kłóćcie.

Wybiera numer w komórce, którą przez cały ten czas trzymała w ręce, jakby czekała, żeby to on zadzwonił. Włącza na głośnomówiący.

— Piiiiii. Piiiiiii, piiiiiii. Halo — burczy Rico.

— Nie waż się rozłączyć. Wysłuchasz mnie, choćby ci miały zwiędnąć uszy, rozumiesz?

— Noo.

— Po pierwsze, chamie jeden, jak mogłeś mnie tak zostawić? Po drugie, ten idiota nie wiedział, że kogoś mam. Nie zdążyłam nawet zareagować, bo po prostu się na mnie rzucił. Po trzecie, nie wiem, co ty sobie myślisz, ale to nie tak, jak myślisz! Nie całowałam się z nim!

— Sammy...

— To on całował mnie!

— Sammy?

— Nie moja wina, że jesteś ślepy i widzisz tylko to, co chcesz widzieć...

Wywracam oczami i powstrzymuję chichot. Czy ona pozwoli mu dojść do słowa? Nie mam zamiaru wysłuchiwać jej przez cały wieczór.

— Sam!

— Chciałam go odepchnąć, a wtedy się zjawiłeś i...

— Sammy, posłuchaj...

— Gdybyś chociaż pozwolił mi się wytłumaczyć, nie byłoby tej całej szopki!

— Samanto, do jasnej cholery, natychmiast zamknij buzię!

Chichram się. Sam piorunuje mnie wzrokiem.

— Czy ty właśnie kazałeś mi się zamknąć?

— Czy mogłabyś otworzyć mi drzwi?

— Słucham?

— Sammy, stoję za drzwiami. Otwieraj i już się zamknij.

— Nie bądź taki bezczelny, co?!

Rico wzdycha.

— Boże, co za baba — mruczy cicho, ale i tak go słyszać. — Tracę cierpliwość, Sam, otwieraj.

— No nie wiem, nie wiem. — Wkłada do ust paznokiec i robi taką minę, jakby nie była zainteresowana dopiero co usłyszaną informacją.

— Hektor mnie zabije, jeśli rozwalę te drzwi. O-TWIE-RAJ.

Klepię ją w ramię, palcem stukam się po czole, dając jej do zrozumienia, że postępuje głupio, i popycham do drzwi. Odkłada telefon na komodę, otwiera.

Rico ściska w dłoni telefon. Drugą dłonią przytrzymuje się futryny. Oczy ma zmrużone. Przez moment tylko na siebie patrzą, po czym podchodzi do niej i całuje ją czule.

— Kocham cię — szepcze. Sammy milczy. Jeszcze jeden buziak. — Przepraszam. — Sammy milczy. Marszczę brwi, cholera, co z nią? Kolejny buziak. — Sammy?

Cisza...

— No powiedz coś, bo za chwilę naprawdę oszaleję.

— Przyszedłeś do mnie.

Uff.

— A czego się spodziewałaś, głuptasku?

— Ja też cię kocham, Ric.

— Wiem, wiem. Chodź, przytul się.

A już myślałam, że skończy się w zakładzie dla obłąkanych. W końcu mogę iść do siebie. Drzwi są całe, Sammy przestała beczeć, stoję w samym stroju. Cholera. Uciekam do sypialni. Niech tam sobie pogadają.

Rzucam się na łóżko. Czeka mnie noc w samotności. Przyjaciółka właśnie wystawiła mnie do wiatru. A najgorsze jest to, że już się wyspałam, tam na plaży. Zapowiada się więc długa noc. Dręczy mnie przecucie, że o czymś zapomniałam, ale przecież nie miałam żadnych szczególnych planów. Chciałabym się tylko umyć, ale to za chwilę. Trochę jeszcze poleżę. Pachnie ta pościel. Całkiem fajny ten płyn.

— Julie, telefon! — Sam otwiera drzwi z impetem.

— Samanto, do cholery! Jeśli jeszcze raz mnie przestraszysz, to przysięgam, przywalę ci w zęby!

— Nie martw się, Julie, ja mam zamiar złoić jej tyłek — odzywa się Rico, gdy dochodzę do swojej torebki. Telefon przestał dzwonić i w ciągu tej krótkiej chwili już wiem, o czym zapomniałam. Hektor — przecież miałam do niego zadzwonić. Osiem nieodebranych połączeń i trzy SMS-y. „Gdzie jesteś” „Odezwij się” „Julie, co się dzieje? Dlaczego nie odbierasz i nie odpisujesz?!” Chyba mam kłopoty, wybieram szybko numer i czmycham z powrotem do sypialni. Odbiera po pierwszym sygnale.

— Chcesz, żebym umarł z niepokoju?! — syczy.

— Przepraszam, wyleciało mi z głowy.

— Po co ci ten cholerny telefon?!

— Nie krzycz!

— Będę krzyczał. Do cholery, Julie, dzwonię jak głupi! Dzwoniłem do recepcji. Mayte wszystko ci przekazała. Naprawdę tak ciężko złapać za telefon i zadzwonić?!

— Nie, po prostu Sammy ...

— Nie obchodzi mnie Sammy! Gdzie byłaś?

— Powiem ci, jak się uspokoisz.

— Wszystko w porządku?

— Tak, ale...

— Piii, piii, piii.

Pięknie. Czy on się właśnie rozłączył?

— Aaaaaaaa! — Rzucam telefon na łóżko. Niech ten przeklęty dzień się już skończy! Wyciągam z szafy piżamę i zamaszystym krokiem idę do łazienki.

Sammy i Rico patrzą na mnie osłupiali.

— Nic mi nie jest! — mówię cierpko i popycham drzwi do łazienki. Myję się szybko, przebieram i takim samym pędem wracam do sypialni. Wkradam się do łóżka i okrywam kołdrą.

Śpij. Śpij. Śpij. Jeden baran, drugi baran, trzeci baran, kurczak, świnka, schabowy, polędwiczka faszerowana... Cholera, jestem głodna! Nie! Nie będę jadła. Będę cierpieć z głodu jak męczennica. To moja kara za tę przeklętą sklerozę. Nie jestem głodna. Nie jestem głodna. Nie jestem... Dzwoni telefon. Szlag! Siadam po turecku i odbieram.

— Słucham!

— Maleńka...

— Czego chcesz?

— Przeprosić.

— Powinam się teraz rozłączyć, dupku!

— Jestem dupkiem, ale cię kocham.

Uuuch. Ściskam kołdrę w jednej ręce. Mam ochotę porwać ją na strzępy.

— Julie, przepraszam. Martwiłem się.

Drapię się po głowie. Chcę być zła. Chcę się wściekać i krzyczeć.

— Skarbie?

Och, zatłukę go...

— Nie skarbuji mi tu teraz! Jasna dupa! Przepraszam... Też cię kocham.

Naprawdę wyleciało mi z głowy. Miałam tu małe zamieszanie.

— OK, zapomnijmy o tym. Co to znaczy małe zamieszanie?

— Dwoje nieco obłąkanych ludzi na śmierć w sobie zakochanych przeżywało krótkotrwałą traumę. Na szczęście obyło się bez białych kaftanów, pasów i tego typu rzeczy. Zostałam mianowana obserwatorem, więc rozumiesz, bardzo się zaangażowałam. Podstępna pani skleroza postanowiła to wykorzystać i wyprała mi mózg.

Śmieje się.

— To całkiem dobre wytłumaczenie. A co tych dwoje wymyśliło?

— Były przyjaciel Sammy postanowił powitać ją namiętnym buziakiem, wepchnąć swój język do jej gardła i w ogóle wylizać ją do ostatniej kropelki. Domyślasz się pewnie, jak zareagował Ric.

— Ja bym połamał chłopakowi gnaty.

— Mogę sobie tylko wyobrazić.

— Ale zaraz, wytłumacz mi, co to znaczy „były przyjaciel”. Przyjaciele się nie całują.

— Nietypowo forma przyjaźni...

— Aha...

— Spotykali się od czasu do czasu, ale nigdy nie byli ze sobą na poważnie...

Rozumiesz, żadnych zobowiązań.

— Mhm — przełyka.

— Co pijesz?

— Soczek pomarańczowy.

— Smacznego, a jak tam Taylor?

— Dzięki, dobrze, biega.

— A ty co robisz?

— Usiłuję pracować, ale niestety pewna niesforna baba wciąż siedzi mi w głowie.

— A czy ty przypadkiem nie masz wolnego?

— Teoretycznie mam.

— Aha...

— Jak widać, teoria nieraz mija się z praktyką.

— A jak tam dziadek?

Wzdycha.

— Nie najlepiej, ma problemy z oddychaniem.

— Przykro mi.

— Taylor bardzo to przeżył. Kiedy był tu ostatnim razem... Cóż, wtedy jeszcze nie było aż tak źle. Choroba postępuje.

— Trzymasz się jakoś?

— Tak, ja tak, ale martwię się o babcię, nie wygląda najlepiej.

— Biedna, pewnie jej z tym ciężko.

— Pewnie...

— Kończymy, mały... Pracuj, nie będę ci przeszkadzać.

— Nigdy mi nie przeszkadzasz.

— I tak ma być. Do zobaczenia rano?

— Już nie mogę się doczekać.

— I nawzajem.

— *Te amo.*

— *Yotambien te amo*¹.

— *Te deseo.*

— Eeee...

Śmieje się.

— Nabijasz się ze mnie, łobuzie?

— Tylko troszeczkę.

— No dobrze, a teraz po mojemu poproszę.

— Mówię, że cię pragnę.

— Och. Nie mów tego, kiedy jesteś tak daleko.

Wzdycha.

— Rano?

- Rano.
- No to pa.
- Pa.

* * *

Budzę się w nocy przestraszona i z walącym sercem. Czuję się dziwnie zdezorientowana i jest mi za gorąco. Przez chwilę zastanawiam się, gdzie ja jestem. Dlaczego tu tak gorąco? I kołdra jest jakaś ciężka. Gdy jestem już w stanie w pełni otworzyć zaspane oczy, rozglądam się po pokoju. W sumie to już nie noc, ale wczesny ranek. Nie jest aż tak ciemno, ponieważ przez okno wpada słabe światło.

Ten sam żyrandol, ten sam biały sufit. Po prawej ten sam stolik nocny, a po lewej tuż obok mnie Hektor. Czyli wszystko w porządku.

Hektor! Wyciągam rękę spod kołdry, teraz już wiem, że to nie ona jest taka ciężka. To Hektor tak mnie przygniata rękami i nogami. To dlatego jest mi tak gorąco. On tu naprawdę jest! Palcem wskazującym przejeżdżam po jego policzku. Powoli otwiera jedno oko, chwytą moją dłoń i całuje palec. Palec winowajca, ten, który zbudził go ze snu, zasłużył na nagrodę.

- Hej — mruczy.
- Nie chciałam cię obudzić — kłamię.
- Kłamiesz.

Och, cholera.

- OK, przyłapałeś mnie. Co tu robisz?
- Tak mnie witasz?
- Zaskoczyłeś mnie. Jak tu wlałeś?

— Głównym wejściem, potem wkradłem się do recepcji, zwędziłem zapasowy klucz, a potem to już chyba wiesz.

— Mhm, a dlaczego nic nie wiedziałam o twoich planach przybycia tu w środku nocy?

— Z dwóch powodów. Po pierwsze, chciałem zrobić ci niespodziankę. Po drugie, martwiłabyś się i pewnie przez pół nocy nie zmrużyłabyś oka, a wtedy z mojej niespodzianki nic by nie wyszło.

— Gdyby coś się stało... Nie wiedziałabym...

— Chodź tu do mnie. — Wciąga mnie pod swoje ciało. — Nic się nie stało. Przywitasz się ze mną w końcu?

— Cieszę się, że tu jesteś.

— Mhm, za dużo gadasz. — Przywiera do mnie ustami, mocno wpycha mi język do gardła. Smakuje mnie pożądliwie, warcząc mi do ust. Jego zwierzęce dźwięki natychmiast rozbudzają moje ciało.

— Kochaj mnie. Kochaj się ze mną.

— Kocham... — Przekręcam się i teraz to on leży na plecach. Zdejmuję szary T-shirt, który wybrałam sobie dziś do spania. Hektor siada i dobiera się do

moich piersi. Jego dotyk jak zwykle działa na mnie błyskawicznie, zalewa mnie fala gorąca. Jego dłonie są wszędzie — na plecach, biodrach, we włosach, na twarzy, ramionach, piersiach, pupie — wszędzie mnie pieści, głaszcze i ugniata. Całujemy się w usta, szyję i wszędzie, gdzie jesteśmy w stanie sięgnąć.

— Jesteś taka piękna i pachnąca.

Zamykam mu usta kolejnym pocałunkiem. Przyciąga moje biodra do swojego jak zwykle gotowego wzvodu.

— Jesteś przywiązana do tych majtek? — Nie czekając na moją odpowiedź, rozrywa materiał w dłoniach.

— Już nie, teraz na nic mi się nie przydadzą — odpowiadam. Kciukiem przejeżdżam po pełnych wargach Hektora. Niespodziewanie przygryza mi opuszek. Syczę, a w brzuchu czuję przyjemne łaskotanie.

— Kupię ci nowe.

— Liczę na to. — Unoszę brew i się uśmiecham. — Masz dobry gust.

Całuje mnie i po dwóch sekundach znów jestem pod nim. Wślizguje się we mnie. Och, Boże. Czy to możliwe, że za każdym razem jest jeszcze lepiej niż poprzednio? Wyginam się, a Hektor umieszcza rękę pod moimi plecami, przyciąga mnie do siebie jeszcze bardziej. Porusza się bardzo powoli. Mam wrażenie, jakby każda sekunda wydłużyła się co najmniej pięć razy. Tak dobrze go czuję, każdy kawałek, każdy centymetr... Na czoło wystąpiły mu kropelki potu. Tuż przy ustach owiewa mnie jego ciepły oddech. Wcisną się we mnie raz za razem. To taka słodka tortura. Powoli do przodu, jeszcze wolniej do tyłu. Mocniej, głębiej i znów powoli. I mogłabym tak w nieskończoność leżeć pod nim i oddawać się błogiej przyjemności. Sprawiać mu przyjemność. Zatracać się i nie myśleć o niczym innym. Tylko on i ja. Zamknięci w naszej aurze, w naszym własnym wszechświecie.

Nagle nieruchomieje. Zwiesza głowę zasapany i wtula się w moje piersi. Poruszam się niecierpliwie. O nie! Pewnie chce mnie torturować.

— Nie rób tego, proszę. Nie teraz, nie przerywaj, nie torturuj mnie...

— Nie mam zamiaru, skarbie. Dobrze ci?

— Jest cudownie, Hektorze.

— Mnie też, jesteś fantastyczna, ale widzisz, w końcu muszę założyć to cholerstwo.

Marszczę brwi.

— Prezerwatywę, kotku.

Och, no tak. Czemu ja nigdy o nich nie pamiętam? Sięga po portfel, który leży na stoliku nocnym po jego prawej stronie. Wyciąga z niego małą foliową paczuszkę. Tradycyjnie rozrywa ją zębami. Klęka, by założyć gumkę. Nigdy się temu zbyt nie przyglądam, ale dziś zauważam, że ta ma wypustki.

— Nienawidzę ich.

Och.

— Dlaczego?

— Bo nie czuję ciebie tak, jak bym tego chciał. — Kładzie się na mnie i po chwili jest już w środku. — Wróciłem.

Yotambièn te amo (hiszp.) — Też cię kocham. [wróć]

Rozdział dwudziesty piąty

Nie otworzyłam jeszcze oczu, ale dokładnie wymacałam łóżko, dlatego wiem, że jest puste. Nakrywam się poduszką, chowając oczy przed rażącym światłem. Boli mnie głowa i na dodatek jestem sama, co — nie wiedzieć czemu — bardzo mnie irytuje. Gdzie mógł pójść? Może wezwali go do pracy? Muszę wstać. Sprawdzam godzinę na telefonie. Dwunasta! O mój Boże, nic dziwnego, że boli mnie głowa. Jak można tak długo spać? Rozkopuję kołdrę i gramolę się z łóżka. Wskakuję w hotelowy szlafrok, wychodzę z pokoju.

Gdzie się wszyscy podziali? Salon jest pusty. Otwieram balkon, wychodzę zaczerpnąć świeżego powietrza. Podmuch wiatru rozwiewa mi włosy. Pierwszy raz w trakcie naszego pobytu tutaj morze jest wzburzone. Fala za falą uderza w brzeg plaży. Wycofuję się z powrotem do pokoju. Podchodzę do ekspresu, nalewam sobie jeszcze gorącej kawy. Skoro jest gorąca, ktoś musiał ją niedawno parzyć. Dokąd oni wszyscy poszli? Siadam na kanapie. Jestem zmęczona. Upijam kilka małych łyków ciepłego płynu. Pewnie rozboli mnie żołądek, powinnam najpierw coś zjeść. A pieprzyć to! Z ławy biorę pilota i włączam telewizor. Cóż innego mogłabym robić? Mam takiego lenia... Nic mi się nie chce.

Skaczę po kanałach, szukając czegoś ciekawego. Nic nie przyciąga mojej uwagi. Tak naprawdę oglądać też mi się nie chce. Do diabła, gdzie oni wszyscy są? Chyba dlatego, że tego nie wiem, nie mogę się na czymkolwiek skupić. Wyłączam telewizor.

— Same bzdury i większość nie w moim języku.

Wstaję. Odstawiam kubek na blat i ruszam do sypialni. Powinnam się ubrać.

Zakładam miętową sukienkę, którą znajduję na samej górze sterty ubrań wepchniętych w walizkę. Pędzę do łazienki zrobić sobie makijaż. Może poprawi mi się nastój, jak się umaluję.

* * *

Podmalowałam oczy i poprawiłam brwi. Włosy roztrzepałam dłonią, aby nadać im objętości. Patrzę w lustro i stwierdzam, że wyglądam całkiem nieźle. Może pójde na spacer. Przecież nie będę tu sama siedzieć. Wychodzę z łazienki. W tym samym momencie ktoś puka do drzwi. Otwieram. Starsza pani w uniformie przyniosła nasze pranie. — *Gracias*¹. — Zamykam. Odstawiam kosz na kanapę i zaczynam rozdzielać. Gdy kończę, ciuchy Samanty wkładam z powrotem do kosza, a swoje idę zanieść do walizki. Wychodząc z sypialni, natykam się na rozmawiającego przez telefon Hektora.

— OK... Postaraj się to załatwić i wyślij mi szczegółowy raport... Nie, chyba że naprawdę będzie to konieczne, ale wolałbym tego uniknąć... OK, Will,

tak zrobmy, tylko pamiętaj, żeby zadzwonić do Sol... Tak myślę, że jakieś czterdzieści tysięcy... No dobra, czekam na raport... Na razie.

Mój mężczyzna staje przede mną w szarym podkoszulku i czarnych szortach. Podkoszulek ma mokry od potu. Biegał albo był na siłowni. Telefon chowa do kieszeni. Świdruje mnie spojrzeniem.

— Cześć, piękna — odzywa się. Nie wiem czemu, ale jestem na niego wściekła. Cholera, jest wpół do drugiej.

— Cześć — burczę. Patrzę na niego i czekam, aż coś powie.

— Wyspałaś się?

— Wiedziałbyś, gdybyś tu był.

Wzdycha.

— OK. Czemu się złościysz?

Dzwoni telefon. Odbiera. Mijam go, nie kryjąc oburzenia, i wychodzę na balkon. Czemu się złościysz? Nie wiem czemu. Po prostu się złościysz i już. Zawsze muszę być uśmiechnięta i zadowolona? Wpatruję się w zburzone morze. Tak, jestem dziś jak to morze. Jak fala uderzająca o piasek też mam ochotę w coś przywalić. Przydałby się jakiś worek albo coś...

Trzaskają drzwi łazienki. Puls w mojej głowie znacznie się nasila. Nienawidzę, jak mnie boli głowa. Wciągam nosem słone powietrze, przymykam powieki. Usiłuję się zrelaksować, uspokoić. Mocno oddycham. Włosy kleją mi się do ust, wpadają do buzi. Wiatr je rozwiewa na wszystkie strony. Powiew jest ciepły, przyjemny i wcale nie przeszkadza mi to, że smaga mnie po twarzy. Drzwi łazienki trzaskają ponownie. Wzdycham i przewracam oczami, ponieważ irytuje mnie ten dźwięk. Następne są kroki, jeden, drugi, trzeci, czwarty, piąty, a potem czuję na sobie ciepłe dłonie. Najpierw na ramionach, masują mnie, zataczając kółka tuż nad łopatkami, potem delikatnie muskają mnie wzdłuż całych ramion aż do dłoni. Palce splatają się z moimi, a ich właściciel tuli się do mnie mocno i całuje mnie w policzek. Nie wiem, czy to on sam, czy jego zapach, w każdym razie coś sprawia, że mam ogromną ochotę się przytulić. Odwracam się powoli, staję przodem do niego i wtulam się w jego pierś. Wykąpał się. Pachnie tak czysto, tak dobrze. Pachnie żelam i samym sobą. Ledwo wyczuwalne pocałunki spadają na czubek mojej głowy. Hektor kołysze mnie w ramionach jak małą dziewczynkę. Nie wiem, co mi odbiło z tą złością. Mały płomyk wciąż się we mnie tli, ale to, że mój mężczyzna tu jest i się do mnie tuli, napawa mnie radością silniejszą niż owy złośliwy płomyk.

— Przepraszam.

— Spójrz na mnie. — Przykłada dłoń do mego policzka i unosi mi twarz. Zagryzam wargę. Patrzy mi głęboko w oczy. — Co się stało?

— Nic się nie stało. Boli mnie głowa, byłam tu sama i po prostu się zezłościłam. Dziwnie się czuję.

— Stresujesz się?

— Być może... Tak, cholera, chyba tak.

Wzdycha.

— Musiałem poćwiczyć. Rozleniwiłem się przy tobie, mała.

— Składasz zażalenie?

— W żadnym wypadku — uśmiecha się. — Jadłaś już coś?

Zaprzeczam.

— To dobrze, bo akurat tak się składa, że muszę wciągnąć sporą dawkę węglowodanów, więc mam propozycję.

— Słucham. Co planujesz?

— Wymeldowałem was, wiem, że to może za wcześnie, ale w sumie i tak tu nie sypiasz. Pomyślałem, że przeniesiemy się do apartamentu. Trzeba wszystko przenieść. Dostaliście już swoje rzeczy z pralni?

— Yyy, tak, a skąd ty o tym...

— Rozmawiałem rano z Samantą. W zasadzie to ona podsunęła mi ten pomysł, powiedziała, że nie chce tu dziś nocować, bo woli spać u Rico i to on zawozi ją pojutrze na lotnisko, macie samolot o dziesiątej, prawda?

Kiwam głową.

— Więc zdążę cię zawieźć.

— Zdążysz?

— Tak. Taylor też w piątek wylatuje, ma samolot o ósmej, zawiozę go na lotnisko i od razu wracam po ciebie. Spakowałaś się już, prawda?

— Tak... Czyli wszystko zaplanowane?

— Mhm, chcesz coś dodać?

— Nie... Boże, został nam tylko jutrzejszy dzień.

Przytula mnie mocno.

— Zleciało, maleńka. — Mierzwi mi włosy. Może dlatego byłem zła. Podświadomie wyczuwałam, że to ostanie chwile, a jego przy mnie nie ma.

— Czyli co? Przenosimy się do apartamentu?

— Tak, a potem wyskoczmy coś zjeść.

— OK, to zbierajmy się. — Chcę odejść. Przytrzymuje mnie za biodro. —
Poczekaj.

Opieram się tyłkiem o balkon. Dłonie Hektora są po obu stronach moich bioder, zaciśnięte na balustradzie.

— Wszystko dobrze? — pyta cicho, lustrując mnie wzrokiem. W jednej chwili wszystkie uczucia — złe, dobre i te niezidentyfikowane, dosłownie wszystkie — nabierają siły i chcą rozerwać mnie na strzępy, ale nie pozwolę im wypłynąć. Zadzieram głowę, zapraszająco rozchyłam usta. Wraz z dotknięciem jego warg przepelnia mnie ciepło i znajome uczucie bezpieczeństwa. Będzie dobrze. Musi być. To niełatwe, ale się uda. Uśmiecham się.

— Chcę, byś poczekał na mnie w salonie, pójde po walizkę.

— Pomogę ci.

Kiwam przecząco głową.

— Jestem silna, poradzę sobie. Poczekaj, OK?

— OK. — Wzrusza ramionami.

* * *

Pudełko jest czarne i prostokątne, a na samym środku widnieje logo firmy. Owinęłam je czerwoną wstążką. Siedzę na nim okrakiem i czekam, aż w końcu je otworzy.

— Kupiłaś mi prezent?

— Dałaś mi zdjęcie. Chciałam, żebyś miał coś, co będzie ci o nas przypominać.

Rozwija wstążkę, uśmiechając się promiennie. Myślę, że jeśli chodzi o prezenty, to wszyscy jesteśmy jak dzieci. Małeńki dreszczyk przy rozpakowywaniu towarzyszy nam w każdym wieku. Hektor otwiera wieczko, wyciąga prezent, rozkłada go na dłoni i ogląda. Kupiłam pleciony naszyjnik z czarnej skóry. Na środku ma wykonaną ze stali szlachetnej prostokątną plakietkę. Z przodu plakietki został wygrawerowany napis „Nasze kiedyś”, a z tyłu imiona „Julia & Hektor”. Mogłam kupić coś srebrnego, ale kiedy zobaczyłam ten naszyjnik, od razu wiedziałam, że czarny kolor doskonale będzie pasował. Do włosów, oczu i ciemnej karnacji. W sklepie z biżuterią bez problemu wykonano grawer. Trwało to kilkanaście minut.

Palcem wskazującym dotyka plakietki.

— Julia — szepcze cichutko. — Ju-lia.

Uśmiecham się do niego wzruszona.

— Tak brzmi moje imię pisane po polsku.

— Wiem o tym, a „Nasze kiedyś”? — pyta wciąż uśmiechnięty. Wyciągam naszyjnik z jego dłoni, zapinam mu na szyi. Nie myliłam się. Wygląda świetnie. Dotykam plakietki, przejeżdżam palcem po grawerze.

— Nasze kiedyś — szepczę. — Bo nieważne, jak trudny i przewrotny bywa los. Kiedyś będziemy całością, a nie tylko dwiema połówkami rozrzuconymi po świecie... Tak bardzo cię kocham, Hektorze.

— Skarbie... dziękuję. — Obejmuje mnie i wtula się w zagłębienie mojej szyi. Oddycha mną. Drapie mu kark i bawie się włosami. Uspokajam oddech.

— Nie wytrzymam.

Słyszę jego ciężki szept tuż przy moim uchu. Przymykam oczy, walczę z rozrywającym mnie bólem. Chcę być kobietą, którą kocha. Chcę być kobietą, której pragnie. Chcę być podporą, bezpieczną przystanią i chcę być pocieszycielką. Chcę, by wiedział, że w nas wierzę, mimo że jestem przerażona. Chcę zachować pozory, ponieważ to nasze ostatnie wspólne dni, ostatnie wieczory i noce. Wiem,

że nie miałby mi za złe, gdybym usiadła i wyła z rozpacz. Pewnie by do mnie dołączył, ale nie chcę, żeby tak to wyglądało. Chcę widzieć jego uśmiechniętą twarz i malujące się na niej szczęście. Chcę, by był radosny i zakochany jak do tej pory. Takiego chcę go pamiętać i chcę, by taką mnie zapamiętał. Będę płakać, to nieuniknione, ale poczekam z tym do piątku. Poczekam na nasze ostatnie pięć minut.

— Oczywiście, że wytrzymasz. Zrobisz to, bo mnie kochasz. — Odchylam się, by na niego popatrzeć. Zaciska wargi. Zarumienił się. Zwiesza głowę, oddycha z trudem. Ujmuję w dłonie jego przystojną twarz. Podnosi na mnie smutne oczy, a moje serce przeszywa ból. — Wszystko. Będzie. Dobrze.

Przytulam do siebie jego głowę i z całych sił staram się nad sobą zapanować.

* * *

Odstawiam wazon na komodę. Hektor kończy rozmawiać przez telefon. Postanowiliśmy, że zjemy w pokoju.

— Gdzie jest? — pytam.

— Poszedł na spacer. Przyniesie jedzenie.

— Świetnie. — Wychodzę na balkon. Muszę odetchnąć. Powietrze jest dzisiaj strasznie ciężkie albo moje płuca nie pracują tak, jak powinny. Sama nie wiem. Na dworze oddycha się łatwiej. Opieram się dłońmi o balustradę, syce oczy widokami morza i tego miejsca. Pogoda się poprawia. Morze jest spokojniejsze, weszło słońce i już tak nie wieje. Z góry plac wokół basenu wydaje się taki mały. Mieszkałam trzy piętra niżej i nigdy nie poświęciłam zbyt wiele czasu, aby przyjrzeć się temu miejscu. Te wszystkie słomiane parasole i budki barowe wyglądają niesamowicie, kiedy patrzy się na nie z tej wysokości. Stałam tak zaledwie dwa tygodnie temu i rozmyślałam o swoim życiu. Wściekłam się wtedy, gdy... Cholera!

— Hektor!

Cisza.

— Hektorze, chodź tu natychmiast!

Wchodzi na balkon.

— Co się stało?

— Hektorze, oblałeś mnie wodą. — Wpatruję się w niego, nie mogę przestać się uśmiechać. — To ty. Z tego miejsca. Oblałeś mnie pierwszego dnia.

Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu.

— Byłem ciekaw, kiedy w końcu na to wpadniesz. — Obejmuje mnie. — Przepraszam, jaśnie pani, proszę o wybaczenie. Byłem zdenerwowany i nie zwracałem uwagi na szklankę. Chciałem cię przeprosić od razu, ale uciekłaś. — Całuje mnie w skroń.

— To nic. To znaczy... — Śmieję się. — To naprawdę zabawne. Kiedy się domyśliłeś?

— W ten sam dzień. Wieczorem, kiedy ty siedziałaś w barze, a ja do siebie poszedłem. Po drodze zaczepiłem Albę w recepcji i poprosiłem ją o pewne informacje. Gdy mi powiedziała, w którym pokoju się zatrzymałaś, od razu skojarzyłem fakty.

— Bawił się pan w szpiega?

— Nie masz pojęcia, dziecinko, do czego pan jest zdolny. — Całuje mnie w usta. — Poprawiałaś mi wtedy humor. Nieźle się uśmiełem.

— Dlaczego?

— Nazwałaś mnie idiotą. To było zabawne.

— Byłam wściekła. Gdybyś oblał mnie jakimś alkoholem, to bądź pewny, że przyszedłbym tu, żeby skopać ci dupsko.

Splata palce z moimi.

— Myślę, moja droga, że skończyłoby się zupełnie inaczej.

Przekłada nasze dłonie za moje plecy i całuje mnie mocno, rozchyłając usta. Uciekam ciałem do tyłu, głową na boki.

— Wciąż nie zdradziłeś mi, co powiedziałeś, jak wtedy odeszłam.

— No i nie zdradzę. Nie uciekaj, chcę tych ust...

— Nie dam, dopóki nie powiesz.

— To była zbereźna myśl.

Uśmiech nie znika mu z twarzy.

— Dawaj, mały. — Mrugam. — Zawstydz mnie.

— Powiedziałem, że mam ochotę zaopiekować się twoim prześlicznym tyłeczkiem.

— Mało zbereźne jak na ciebie...

— A myślisz, że co miałem na myśli? W pięć sekund po tym, jak chciałaś wydrapać mi oczy, ja miałem ochotę zerznąć cię do utraty tchu.

Ściska moje pośladki, mocno wbija w nie palce.

— Niegrzeczny...

Sadza mnie sobie na biodrach. Oplatam go nogami.

— Chcę cię przelecieć, natychmiast.

Wyprowadza mnie z balkonu. Gryzę go w szyję i ssę pulsujące miejsce. Pojękuje, niosąc mnie do sypialni. Do salonu nagle wpada Taylor. Prędko opuszczam nogi, poprawiam sukienkę i zakrywam dłonią nabrzmiałe usta.

— Rany... Świntuchy. Przecież mówiłem, że zaraz przyjdę, stary.

— Zamknij się, gówniarzu.

Ponownie skupia wzrok na mnie, chwytając za włosy i całuje w usta.

— Dokończymy później. — Mruga.

— Bo się zrzygam — komentuje Taylor i udaje, że wymiotuje.

* * *

Ośmiorniczki w czerwonym winie. Brakuje tylko zachodu słońca i szumu

fal, a czułabym się tak, jakby czas w ogóle nie mijał. Taylor nawija o jakimś meczu, ale nie mogę się skupić na jego słowach. Hektor też jest jakiś nieswój. Rozmowa najwyraźniej się nie klei, jakby w powietrzu unosiła się gęsta mgła, trujący opar wpełzający w nasze ciała. Wpełza, prześlizguje się po wszystkich zakamarkach i... i... No właśnie, i co? Przecież miało być wesoło. Nie będzie mi tu mącić w głowie jakaś mgła. Obiad jest pyszny, na pewno zamówiony po to, by sprawić mi przyjemność, by przypomnieć te najlepsze chwile, a ja siedzę jak taka dupa wołowa i już prawie że użalam się nad sobą. W dodatku winę zganiam na jakąś tam mgłę. Normalnie beznadzieja.

— Pycha. — Wkładam ostatni kęs do buzi. Odchylam się na krześle, dłonią masuję brzuch. — Co robimy, chłopcy?

* * *

Leniliśmy się przez całą resztę dnia. Żadne z nas nie miało nastroju na robienie czegokolwiek. Taylor wciąż jest przygnębiony po wizycie u dziadka. A my... my, cóż, chcemy po prostu być razem. Gdziekolwiek. A najlepiej w łóżku, wtuleni w siebie.

* * *

Ostatni dzień postanowiliśmy spędzić na tarasie. Hektor nie jest tak bardzo przygnębiony jak wczoraj, ale myślę, że to chwilowe. Wieczorem pewnie wszystko wróci ze zdwojoną siłą.

— Trzymasz się?

— Kochanie, a niby czego mam się tu trzymać?

— Jak to czego? Mnie, kotek. Uwaga. Trzy-cztery!

— Aaaaa!

Chlup, wpadamy do wody. Nie wypuszczam jego ręki, pnę się w górę, żeby zaczerpnąć powietrza, a gdy w końcu jestem na powierzchni, oddycham łapczywie.

— Ale jazda. — Przeczesuje ręką włosy.

— Super, no nie? Ale chyba mi nie powiesz, że nigdy tego nie robiłeś.

— Robiłem, robiłem, ale bardzo dawno temu. Raczej rzadko tu bywam.

— Jedzie Taylor.

— Hurra!

Woda chlapie na nas. Po chwili Tay wynurza głowę.

— Ja tam idę jeszcze raz. — Szczerzy się w uśmiechu. Wszyscy podpływamy do brzegu. Taylor śmiga na zjeżdżalnię, a my zostajemy w wodzie. Podpieram się łokciami na posadzce, twarz wystawiam do słońca. Nogi dyndają mi w wodzie. Hektor ustawia się przodem do mnie, atakuje mi szyję. Oplatam go nogami i przyciągam bliżej.

— Pocałuj mnie — proszę.

— A co robię?

— W usta, kochanie.

Patrzy na mnie. Obejmuje dłońmi moją twarz, trąca nosem o mój nos, po czym przykleja wargi do moich ust. Całuje mnie, najpierw delikatnie, czule i namiętnie, a po chwili mocniej i bardziej żarłocznie, aż brakuje mi tchu. Odklejam się, by zaczerpnąć powietrza. Sadza mnie na posadzce i wchodzi między moje uda, przy okazji obejmując biodra.

— Jeszcze — prosi, a właściwie żąda. Rozchyła usta i patrzy na mnie pożądliwie. Pochylam się nad nim, wczepiam palce w jego mokre włosy i całuję go z takim oddaniem, jakiego jeszcze nigdy nie czułam. To mój mężczyzna, a ja należę do niego. Tak będzie, tak musi być i nawet ta przekłeta odległość tego nie zmieni.

— Jaaaazdaaaaa!

Taylor wpada do wody, wypływa, przeciera oczy i się krztusi. Łapie oddech i podpływa do nas kraulem.

— Blee, chlorowane świństwo.

— Wszyscy tak dobrze pływacie? — dopytuję.

— Spędzaliśmy tu każde wakacje, Julie — podejmuje Hektor.

— Taa, zawsze w czwórkę wywijaliśmy niezłe numery — dodaje Taylor.

— W czwórkę?

— Tak. Ja, Hektor, Rob i...

— I taka nasza stara znajoma — kończy Hektor. — Młody zawsze sikał w majty, kiedy dziadek zabierał nas na rafę.

— Bujaj się, stary. Nie każdy musi się czuć jak ryba w wodzie na takiej głębokości. No... wiecie, o co mi chodzi.

— Taa, rybko, idź lepiej po jakieś drinki.

Taylor chlapie nas wodą i wyskakuje z basenu.

— Eej! — marudzę.

— Gówniarz!

— Nie pyskuj, staruszk, bo nic ci nie przyniosę. Hej, piękna, masz jakieś preferencje?

— Malibu, maleńki — mówię figlarnie.

— Robi się. — Mruga do mnie.

— Na czym skończyliśmy? — pyta Hektor, palcem wskazującym muska mnie po plecach, tuż nad linią majtek.

— Jeśli jeszcze raz cię pocałuję, to nie wytrzymam i będziesz musiał przelecieć mnie tu, w wodzie.

— Kusząca propozycja.

— Przestań się szczyżyć. Dobrze wiesz, że to niemożliwe. Rozejrzyj się.

Gryzie mnie w brzuch. Och, cholera.

— Hektor! — krzyczę po cichu. — Znowu cię ponosi!

— Kobieto, oszaleję przez ciebie.

— Daj spokój. Nie chce mieć męża wariata.

UPS!

— Męża?

Teraz coś, mądralo, wymyśl!

— Noo, bo kiedyś się chyba ze mną ożenisz, nie?

— To oświadczyń? — Szczerzy się wesoło.

— Zwariowałaś?! Nie chichraj się! Przecież powiedziałam „kiedyś”.

I przykro mi, ale w tym związku to nie ja będę się oświadczać. Hektorze, natychmiast wyciągnij głowę spomiędzy moich nóg, bo ktoś pomyśli, że robisz coś bardzo nieprzyzwoitego. Słyszysz? Z czego ty się w ogóle śmiejesz?

— Och, mała, zapomniałaś ugryźć się w język?

— Uważasz, że to zabawne?

— To, co powiedziałaś, nie, ale twoja mina, owszem.

— Nie traktujesz mnie poważnie...

— Głuptas z ciebie, jak możesz tak mówić? O niczym tak nie marzę jak o spędzeniu z tobą reszty życia. Jesteś moim planem na przyszłość, dziecinko.

Taylor wraca i siada obok mnie.

— Trzymaj, Julie.

Odbieram od niego drinka, ale nie spuszczam wzroku ze swojego mężczyzny. Wpatrzeni w siebie wznosimy toast.

— I ty moim. — Uśmiecham się do niego. Puszczą oko. Serce wali mi jak oszalałe, a w brzuchu czuję stadko fruujących motyli. Upijamy drinki. To ten moment, kiedy nie mogę, po prostu nie mogę oderwać od niego wzroku. Zupełnie tak, jakby w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie było niczego i nikogo. Sam on. Mój. Tylko mój. Wszystko wkoło mogłoby być szare albo bezbarwne. To nie ma znaczenia. Tylko on. On jest wszystkim, o czym marzę i czego pragnę.

— Też tak myślę. — Unosi się, całuje mnie w usta i opada z powrotem do wody.

— Czytasz mi w myślach? — pytam go.

— Chciałbym posiadać takie zdolności. Mówiłem ci już, twoje oczy mówią. Kiedy tak na mnie patrzysz, wiem, że kochasz mnie równie mocno jak ja ciebie.

— Jeezu, pogięło tego Amora? Ten strzał to musiał mieć końską dawkę. Szturcham go łokciem.

— Nie nabijaj się, młody. Jutro wyjeżdżam.

— Wiem, wiem. Czemu po prostu tu nie zostaniesz? — Wlepia we mnie swoje lazurowe oczy.

Co to za pytanie? Czy odpowiedź nie jest oczywista?

— Tay, to nie jest takie proste. Mam tam pracę, dom, jakieś obowiązki... Nie mogę tak wszystkiego zostawić. To za wcześnie. Jesteśmy ze sobą zaledwie dwa tygodnie.

Hektor kiwa głową, co mnie cieszy, bo spodziewałam się, że stanie po stronie Taylora.

— Stary, nie kiwaj tak. Chyba mi nie powiesz, że nie chciałbyś, żeby została.

— Bardzo bym chciał, ale decyzja w tej sprawie należy do niej.

— Wiem, ale oczami wyobraźni już widzę, jak tu usychasz, Tor. Ty tu, a ona tam.

— Damy radę — mówię stanowczo.

— Trzymam kciuki, a zmieniając temat, fajny naszyjnik. Masz dobry gust, kiciuniu. — Objęła się o mnie ramieniem, puszcza oko i wskakuje do wody, żeby uniknąć ciosu Hektora.

— Zostaw go, przecież wiesz, że tylko żartuje.

— Podrywa cię — upiera się.

— Julie! — krzyczy Tay. Płynąc na plecach, patrzy w naszą stronę. — Wiesz, bo gdybyś czasem zdecydowała, że wolisz mnie od tego staruszka, to ja bardzo chętnie zamieszkałbym w Londynie!

— Utopię cię, gnoju! — Hektor daje nura, płynie pod wodą. Taylor ucieka kraulem. Kilka sekund później Hektor jest już przy nim i wciąga go pod wodę.

— Nie poddawaj się, młody!

Hektor nie odpuszcza, wciska mu głowę pod wodę za każdym razem, gdy Taylorowi uda się wynurzyć. Opętała mnie głupawka, nie mogę przestać się śmiać. Młody zachłystuje się wodą, włosy sterczą mu na wszystkie strony, broni się rękami i nogami, aż w końcu udaje mu się uciec. Płynie w moją stronę. Hektor kładzie się na plecy i dryfuje po błękitnej tafli.

— Kutas! — krzyczy Tay, siada przy mnie, wylewa wodę z uszu i ciężko dyszy. — Nie jestem dobry w nurkowaniu, mała. Ten fiut doskonale o tym wie.

Hektor jest już przy nas.

— Tak, ale podrywanie moich kobiet idzie ci całkiem nieźle, smarkaczu.

Taylor się śmieje, grzebie w uchu i potrząsa głową, żeby wylać z niego wodę.

— Bo jestem od ciebie przystojniejszy i młodszy, stary przyku.

— Jakich moich? — wtrącam się. Zapada cisza. Hektor wpatruje się we mnie zmieszany i marszczy brwi. Obejmuje mnie w pasie. Odsuwam się, żeby mieć trochę przestrzeni dla siebie.

— Mojej — szepcze i całuje mnie w brzuch.

— Doprawdy? — Unoszę brew.

— Rany, Julie, chodziło mi o to, że kiedy byliśmy mali, to on zawsze zaczepiał te same dziewczyny co ja.

Mrużę oczy i nic nie mówiąc, po prostu się w niego wpatruję.

— Jezu, nie patrz tak.

— Nie patrz jak?

— Tak, jakbyś miała ochotę mnie wykastrować.
— Może i mam. Nie moja wina, że byle jak dobierasz słowa.
— OK. Przepraszam. Palnąłem gafę. Za każdym razem, jak coś palnę, będziesz mnie osądzać?
— Nie było tematu. — Odwracam wzrok.
— Nie, nie, nie, skarbie. Był temat i nie będziemy od niego uciekać. O co chodzi? Złócisz się bez powodu.
— Po prostu nie zabrzmiało to najlepiej.
— Julie...
— To ja pójdę do kibelka... — wtrąca młody. Wstaje szybko i odchodzi.
— Kotek...?
Cmokam zrezygnowana.
— Powtórz i sam posłuchaj, jak to brzmi. „Podrywanie moich kobiet”?
Hektor... — Wzruszam ramionami.
— Chodź tu. — Wciąga mnie do wody. — Spójrz na mnie.
Patrzę. Chwyta w dłonie moją twarz i trzyma mocno. Wiem, że nawet gdybym chciała odwrócić wzrok, to nie dam rady. Specjalnie mnie tak trzyma, a jego spojrzenie pała ogniem. Jest zły. Jego oczy mówią same za siebie. Myśli, że mu nie ufam.
— Kocham cię...
— Wiem. Nie złość się. Po prostu...
— Nie przerywaj mi, Julie. Kocham cię obłądnie. Kocham, rozumiesz? — Wzdycha. — Głupie pytanie. Właśnie w tym sęk, że nie rozumiesz.
— Przestań...
— Zamknij się i otwórz oczy.
Cholera.
— Patrz na mnie. Co widzisz, Julie? Co czujesz?
Uścisk jego dłoni z sekundy na sekundę słabnie. Masuje mnie teraz po głowie, a kciukami pieści policzki. W głębi tych pięknych, czarnych oczu mogłabym się utopić. Dotykam jego bioder, ramion, klatki piersiowej. Po twarzy Hektora z lewego oka drobną strużką spływa łza. Układam dłonie na jego twarzy, unoszę się i szybko scałowuję maleńką kropelkę.
— Nie — szepczę, tuląc go do siebie. — Proszę, nie.
Obejmuje mnie i wtula się mocno w zagłębienie mojej szyi.
— Wiem, wiem, że mnie kochasz. A ja kocham ciebie. Przepraszam, czasami nie potrafię...
— Zdaję sobie z tego sprawę — szepcze. — Ale chcę, żebyś coś zrozumiała.
— Znowu patrzy mi w oczy. — Julie, jeśli ty w to nie wierzysz, jeśli nie wierzysz we mnie, to znaczy, że nie mamy szans. Nie uda się. Zawsze będziesz miała jakieś wątpliwości i w końcu mnie zostawisz. Proszę, zaufaj mi. Proszę... — Jego usta

opadają na moje, całuje mnie z czułością i uwielbieniem. Nie wiem, co mogłabym mu teraz powiedzieć, choć między nami jest wiele niewypowiedzianych słów, o których najwyraźniej oboje wiemy. Kocham go. Kocham do szaleństwa, do utraty tchu i zawrotu głowy. Chcę mu ufać, ale zaufanie to ciężka sprawa. W tej chwili ufam mu bezgranicznie, ale im bliżej do wyjazdu, tym bardziej jestem zagubiona, ponieważ nie wiem, jak to ze mną będzie, gdy już wyjadę. Co będę czuła za miesiąc, dwa... Myślę, że Hektor wie o moich obawach, myślę, że wyczuł mnie w każdym szczególe. Panicznie się boję, że go stracę. Boję się, że nie jestem dość dobra, by go przy sobie zatrzymać. Boję się, że znajdzie się ktoś lepszy, ciekawszy, ktoś, kto będzie blisko. Boję się, że mu minie, że potraktuje mnie jak przygodę. Boję się wszystkiego... Boję się, że przez to wszystko się kiedyś pogubię i nie będę wiedziała, jaki mam w życiu cel. Nie wiadomo, jak związek na odległość na nas wpłynie. Jak będziemy funkcjonować, przebywając tak daleko od siebie? Będziemy sobie ufać czy brak zaufania totalnie nas poróżni? Będziemy czuć tę więź, która teraz nam towarzyszy, czy oddalimy się od siebie? Może po czasie oboje zdamy sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nic nas nie łączy. Czasami po prostu nie potrafię uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Na samą myśl w środku zaczynam krwawić. Takie wizje wywołują we mnie wewnętrzny ból. Zupełnie jakbym kawałek po kawałku umierała. Teraz najbardziej w świecie chcę tu zostać i przekonać się, że wszystko będzie dobrze, że nic i nikt nie jest w stanie nas rozłączyć, że niepotrzebnie się zamartwiam, że mam chorą wyobraźnię i tak dalej. Wiem jednak, że nie mogę tak postąpić, nie chcę podejmować impulsywnych decyzji. Nie chcę żałować, że dokonałam złego wyboru albo że nie dokonałam go w ogóle, bo działałam wbrew sobie — tak by było, gdybym została tu tylko dlatego, że Hektor tego chce. Wiem, że muszę wrócić do domu i zastanowić się nad swoim życiem właśnie dlatego, że chcę być z Hektorem, a to oznacza zmiany.

Przytulam się mocniej do jego piersi. Przemykam oczy i wsłuchuję się w stały rytm uderzeń jego serca.

— Kocham cię... Nie wiem, jak sobie poradzę, chciałam być silna, cały czas powtarzam sobie i wszystkim wokół, że damy radę, ale tak naprawdę bardzo się boję.

— Kochanie...

— Poczekaj, proszę, daj mi skończyć. — Zerkam na niego, przełykam gorzki smak, jaki mam w ustach. — Skarbie... chcę, żebyś wiedział, że nigdy nikogo tak nie kochałam, nigdy nie czułam takiej potrzeby bycia blisko. Naprawdę nie sądziłam, że doświadczę takich emocji przy mężczyźnie. Wiedz, że jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego spotkałam. Kiedy będę daleko, pamiętaj, że duszą i sercem zawsze jestem przy tobie. Zawsze będę o tobie myśleć i... i... Po prostu o tym pamiętaj, OK? — Przełykam łzy. Jego oczy wyrażają tyle emocji.

— Nie rób tego — szepcze.

Ściągam brwi do siebie i zastanawiam się, o co mu chodzi.

— Czego nie mam robić, kotku? — Dotykam jego twarzy.

— Mówisz tak, jakby z chwilą, w której wsiądziesz do samolotu, wszystko miało się skończyć. Błagam cię. Nie rób mi tego.

— Hektor, kochanie, nie rozumiesz... Nie wyobrażam sobie dalszego życia bez ciebie, bez twojego dotyku, zapachu, głosu... Bez twojego ciepła moje serce nie bije, rozumiesz? Jesteś krwią w moich żyłach, powietrzem w płucach. Jesteś częścią mojej duszy, brakującym elementem, dopełnieniem. To się skończy tylko wtedy, kiedy sam tak zdecydujesz.

— Tego się boisz? Że nie przetrwam próby czasu i w końcu zrezygnuję? Nie licz na to. Dziś wiem, że wszystkie zdarzenia w moim życiu miały sens tylko i wyłącznie dlatego, żebym mógł doczekać chwili, w której poznałem ciebie. Nic mnie nie powstrzyma, rozumiesz? Jesteś na mnie skazana. Nie mam zamiaru dać ci spokoju. Nigdy. — Przywiera ustami do moich warg i dla podkreślenia wypowiedzianych przed chwilą słów całuje mnie z siłą, od której przechodzi mnie dreszcz, a woda nagle robi się lodowata.

— Dość tego, robaczki, widzę, że doszliście do porozumienia. — Taylor siada na posadzce, nogi moczy w wodzie. — Napijmy się. — Sięga po swojego drinka. — Wasze zdrowie.

Gracias (hiszp.) — Dziękuję. [wróć]

Rozdział dwudziesty szósty

Wychodzę z łazienki ubrana w szorty i podkoszulek. Po powrocie z basenu wzięliśmy z Hektorem wspólny prysznic, a Taylor w tym czasie przyniósł pizzę.

— Mhm, ładnie pachnie.

— Pepperoni. Moja ulubiona.

Młody wcina, aż mu się uszy trzęsą. Sięgam po kawałek, siadając naprzeciwko. Hektor zniknął gdzieś w korytarzu.

— Jak tam, Tay? Kiedy teraz odwiedzisz brata?

— Postaram się jak najszybciej, ale mam ogromną nadzieję, że on niedługo odwiedzi mnie. Mama też by się ucieszyła, gdyby do nas zajrzał. Dawno go nie było. Oczywiście czuj się zaproszona.

— Dzięki, chętnie poznam waszych rodziców.

Wraca Hektor i rozkłada przede mną swój szlafrok. Chce mi się śmiać, ale się powstrzymuję, ponieważ widzę, że jemu wcale nie jest do śmiechu. Wywracam oczami, odkładam pizzę i pozwalam się ubrać.

— Nie marudź — mruczy stanowczo, nachylając się nad moim uchem. Kurczę, przecież jeszcze ust nie otworzyłam. Okryta i zawiązana na milion supełów opadam na kanapę. Dojadam swój kawałek, a mój przewrażliwiony mężczyzna znowu gdzieś znika.

— Nie złość się. Tak już mamy. Też bym nie chciał, żeby ktokolwiek oglądał moją dziewczynę.

— Taa, ale przecież nie latam nago.

— Faceci mają niezłą wyobraźnię, Julie.

Wzdycham. Hektor wraca z butelką wina i kieliszkami. Wyraz twarzy ma łagodniejszy niż przed momentem. Nalewa nam wina, siada, obejmuje mnie ramieniem i całuje z boku głowy.

* * *

— No widzisz, jak chcesz, to potrafisz.

— Jak na razie to pierwszy mały kroczek. Porównamy za tydzień.

— Uparciuch z ciebie. — Chwyta moją dłoń i całuje każdy palec po kolei.

— Dasz radę, skarbie.

— Taa, pewnie zeżre mnie stres, a jak zeżre mnie stres, to ja zeżrę paznokcie.

— Mam cię zmotywować? — Zrywa ze mnie kołdrę, rozsuwa mi nogi i wspina się na mnie. Całuje mnie, językiem sunie po dolnej wardze, zasysa, po czym pogłębia pocałunek, jak zwykle wprawiając moje ciało w drżenie.

— Jeśli nie przestaniesz ich ogryzać... — Kolejny buziak. Również długi

i namiętny. — To więcej cię tak nie pocałuję.

Bestia!

— Nie! Nie możesz...

— Mogę. Mogę, maleńka. — Przywiera do mnie ciałem. — Nie ma paznokci. Nie ma buziaków. Proste.

— Nie wytrzymasz. Nie zrobisz nam tego.

— Wszystko zależy od ciebie. A teraz... — Jego usta po raz kolejny opadają na moje. — Chciałbym się z panią pięknie pożegnać.

— I nawzajem, proszę pana.

* * *

Coś dzwoni, brzęczy... Chcę spać, a to coś mnie rozprasza. Czyjeś kroki, szuranie, łóżko się ugina. Ktoś mnie dotyka, po twarzy i włosach. Serce podchodzi do gardła, łomocze coraz szybciej.

— Julie... — szepcze cichy głos, wrywa mnie ze snu. — Spokojnie, maleńka, to tylko ja.

Och, Hektor. W dłoniach ma kluczyki od samochodu. Brzęczą, gdy nimi buja.

— Która godzina?

— Wpół do szóstej. Obudziłem cię, bo właśnie wychodzimy.

— Dobrze. Podaj mi szlafrok.

Ubieram się.

Wychodzimy do salonu. Taylor już czeka przy drzwiach. Podchodzę do niego i ściskam go z całych sił.

— A coś ty taka wylewna, kiciu? — szepcze mi wesoło do ucha. — Czyżbyś rozmyślała nad moją propozycją?

— Oj, zamknij się, Taylorze... Cieszę się, że mogłam cię poznać. Naprawdę.

— No, szczęściara z ciebie.

— Bądź poważny, złośliwcu. To pożegnanie.

— Wiem, ale chyba się jeszcze spotkamy, no nie? Zaproszenie wciąż aktualne.

— Do zobaczenia, Tay.

— Już dawno mnie tak nie nazywano. — Uśmiecha się. — Cześć, kiciu. — Całuje mnie w policzek i mocno do siebie tuli. — Mnie też było miło. Trzymaj się.

— Pa.

Zabiera plecak i wychodzi. Hektor staje naprzeciw mnie, lekko całuje mnie w usta. Jest blady, oczy ma załzawione i czerwone. Przypuszczam, że niewiele tej nocy spał.

— Niedługo wracam. Przygotuj się. Kocham cię. — Obejmuje jedną dłonią mój kark, przyciąga mnie, przykładając czoło do mojej głowy. Z westchnieniem całuje ponownie moje usta i znika za drzwiami.

Wracam do sypialni pełna niepokoju. Wzdychając, rozglądam się wokół. To już. Pora na mnie. Czas się zbierać. Czas wracać. Czas się rozstać. Opadam na łóżko i pozwalam sobie na kilka gorących łez. To naprawdę już. O Boże... Zsuwam się na podłogę i dłonią zakrywam usta. Chciałabym krzyknąć, wyrzucić z siebie ten okropny ból, pozbyć się tego duszącego szlochu, który ściska mi gardło i pozostawia w nim nieprzyjemnie gorzki smak. Oddycham gwałtownie, łapiąc ogromne hausty powietrza. Po moich policzka toczą się strumienie słonych łez. Ocieram je wierzchem dłoni. Biorę kilka głębszych, uspokajających oddechów...

Będzie dobrze. Musi być. To jeszcze nie koniec świata. Wdech. Wydech. Dam radę. Muszę...

— Nie panikuj, Julku.

OK. Czas wykonać plan. Wymyśliłam w nocy, że napiszę krótki list. Kilka słów, tych wypowiedzianych, tych, które najbardziej utkwily mi w pamięci, i tych, które przywołają najpiękniejsze wspomnienia. Muszę tylko znaleźć kartkę i długopis. Na pewno gdzieś ma tu coś do pisania. Najpierw sprawdzam szafki nocne, ale nie znajduję tam niczego poza kilkoma prezerwatywami, tabletkami na ból głowy i ładowarką do telefonu. Idę do komody. W pierwszej szufladzie znajduję kilka par elegancko ułożonych bokserów i czystych skarpetek. W drugiej są krawaty ułożone z równą starannością. W trzeciej znajduję notes. Świetnie, nada się. Nigdzie nie widzę długopisu, są tylko kolorowe flamastry. Użycie ich nie bardzo mi odpowiada. Jest też prostokątne bordowe pudełko. Otwieram je w nadziei, że być może tam znajdę coś do pisania.

Zamieram.

Trwam jakiś czas w otępieniu, sama nie wiem jak długo. Pierwsze do życia powracają moje dłonie, właśnie zaczynają drgać. W pudełku są zdjęcia. Kobieta. Proste, czarne włosy, brązowe oczy, mały nosek, dość wydatne usta, szczupła... Zdjęć jest mnóstwo. Wyciągam je drżącymi dłońmi, przeglądam. Z każdym kolejnym tracę ostrość widzenia. Wszystko się rozmazuje, kiedy natrafiam na kilka wspólnych fotek. Hektor i ona. Razem. Całują się. Przytulają. Uśmiechają. Wyglądają na szczęśliwych. Łzy zalewają mi policzki. Zaglądam do pudełka i dostrzegam coś jeszcze, kilkadziesiąt białych kopert. Odkładam zdjęcia i sięgam po jedną. Zaglądam do środka i automatycznie zakrywam usta dłonią. W gardle czuję nieprzyjemne pieczenie. Mam odruch wymiotny, ale udaje mi się nad nim zapanować. Zbieram się w sobie i wyciągam to, co jest w kopercie. Rozkładam piękny sztywny papier, na którym wyrysowane są dwie obrączki i dwa gołębie.

Zaproszenie jest napisane po hiszpańsku. Imiona i nazwiska pary młodej są nadrukowane, ale miejsca na datę, adres kościoła i osobę, do której zaproszenie ma zostać wysłane, jeszcze są puste, wykropkowane czekają na wypełnienie. W pierwszej linijce eleganckim drukiem zapisano nazwiska „Isabell Rey & Hektor Rodriguez”. Napisane słowa echem odbijają się w mojej głowie niczym

złowieszcza mantra, koszmar, z którego nie można się uwolnić. Zamykam arkusz i chowam go z powrotem do koperty. Wierzchem dłoni wycieram policzki. W pudełku dostrzegam jeszcze małe, czarne aksamitne pudełeczko, ale nie zaglądam do niego. Nie muszę. Wiem, że są tam obrączki. Odkładam wszystko na miejsce i zamykam szufladę. Wycofuję się, automatycznie zaciskając dłonie na włosach. W moim mózgu szaleje burza, w sercu wszystko się roztrzaskało. W pamięci przelatują sceny z ostatnich dwóch tygodni, słowa, które miały być dla mnie zapewnieniem, karmą na samotne dni: „Jesteś na mnie skazana” „Nie mam zamiaru dać ci spokoju”, „Jesteś moja”, „Zostań ze mną”, „Chcę dbać o swoją kobietę”...

— Kłamca — szepczę i przetykam nadmiar śliny. Szybko zerkam na telefon. Dwadzieścia po szóstej. Hektor już pewnie jest w drodze powrotnej, bo przecież miał tylko zawieźć Taylora. Muszę działać szybko. Ubieram się w ekspresowym tempie. Podbiegam do drzwi, ale zatrzymuję się przy nich tknięta dziwnym przecuciem. Wracam do komody, otwieram trzecią szufladę, wyciągam pudło, rozsypuję jego zawartość na łóżku, po czym wyrzucam je na podłogę. Niech wie... Wybiegam z pokoju, wkładam buty, zabieram walizkę, torebkę i opuszczam apartament.

Wchodzę do windy, przez chwilę się zastanawiam, który guzik wcisnąć. Nie mogę przejść przez recepcję, bo mnie zauważą. Hektor na pewno zaparkuje przed hotelem. Wciskam przycisk, który zawiezie mnie na parking. To chyba najrozsądniejsza droga.

Rozglądam się. Na parkingu jest pusto. Nikt nie powinien mnie tu zauważyć. Wychodzę z windy. Muszę być ostrożna. Taksówki stoją niedaleko hotelu, w każdej chwili może podejść Hektor. Skradam się, ciągnąc za sobą walizkę. Upewniam się, czy w pobliżu nie ma jego auta. Głęboki oddech i pędem rzucam się do taksówki.

Wsiadam.

— *Palma de Mallorca Aeropuerto, por favor*¹ — mówię zbyt głośno. Taksówkarz rusza, a ja pozwalam sobie na kolejną falę łez. W całym moim życiu nie czułam takiego bólu. Boli mnie dusza. To potworne uczucie, jakby rozrywano mnie od środka. Jak on mógł? Jak mógł zrobić mi takie świństwo? Jak mógł mnie tak oszukać? Gdzie teraz jest ta kobieta? Mieszka tu? W innej części wyspy? A może czeka na niego gdzieś w innej części świata, niczego nieświadoma. Może podróżuje do niej, tak jak miał zamiar podróżować do mnie. Ciekawe, czy czegoś się domyśla. Mówią, że kobiecy instynkt potrafi być niezawodny. A gdybym nie zajrzała do tej szuflady?

Pociągam nosem. Kierowca podaje mi chusteczki.

— *G... G... Gracias* — szlocham. Jak ja sobie z tym wszystkim poradzę? Wydmuchuję nos. To koniec. Taki prawdziwy koniec. On nie jest mój. Ma kobietę.

Ma kobietę, która niedługo zostanie jego żoną...

Żal mi jej. Ją też oszukiwał. Łajdak.

OK. Muszę wziąć się w garść. Muszę jak najszybciej znaleźć się w samolocie.

Jesteśmy już blisko, ale przed nami ciągnie się rząd samochodów. Korek. Nawet mnie to cieszy. Mógłby trwać i godzinę. Tu na pewno nikt mnie nie znajdzie. Byleby wylecieć o czasie.

* * *

Jestem na lotnisku. Na telefonie mam godzinę siódmą czterdzieści pięć i pięć nieodebranych połączeń. Biegnę tak szybko, jak tylko potrafię. Muszę, naprawdę muszę jak najprędzej znaleźć się w tym przeklętym samolocie. Przepycham się przez tłumy ludzi. Łzy przesłaniają mi widok. O wiele lepiej bym się czuła, gdyby ten cholerny telefon przestał dzwonić. Zbliżam się do odpowiedniego stanowiska, przeciskam i rozpycham wolną ręką. Przepraszam mijanych ludzi raz po angielsku, raz po hiszpańsku, ale odnoszę wrażenie, że nikt mnie nie rozumie. Trudno, mam to gdzieś. Cała się trzęsę i zaczyna mi brakować sił.

W końcu staję w kolejce do odprawy. Nic mnie to nie obchodzi, że ludzie, przed których właśnie się wepchnęłam, patrzą na mnie wilkiem i coś tam do siebie szepczą. Rozglądam się nerwowo. Przedemną jest jeszcze kilka osób. Nigdzie nie widzę Samanty. I dobrze. Muszę być pierwsza.

Telefon wciąż brzęczy. Wyciągam go z torebki i wyciszam dźwięki. Jedenaście nieodebranych połączeń. Biorę głęboki oddech i chowam słuchawkę z powrotem do torebki.

Kolejka pomału przesuwa się do przodu. Szepty za mną nieco ucichły. Przecieram twarz rękami, aby doprowadzić się do porządku. To w ogóle możliwe wyglądać w miarę dobrze w moim stanie? Jakoś w to wątpię. Muszę przestać płakać. Wdech. Wydech. Jeszcze tylko trochę.

* * *

Przychodzi moja kolej, oddycham z ulgą. Wiem, że Sammy stoi gdzieś na końcu kolejki. Po jej minie i rozbieganych oczach domyśliłam się, że jest już o wszystkim dokładnie poinformowana. Szuka mnie, cały czas wodzi za mną wzrokiem, ale udało mi się dobrze ukryć w tłumie. Wyciągam potrzebne dokumenty i podaję je ciemnoskóremu mężczyźnie. Odstawiam bagaż na taśmę. Pan z obsługi przygląda mi się dziwnie, czym mnie jeszcze bardziej irytuje.

— Coś nie tak? — pytam.

— Nie, proszę pani, tylko... Zastanawiałem się... Dobrze się pani czuje?

— Nie, proszę pana, nie czuję się dobrze. Właśnie rozstałam się z kimś, z kimś... — Milknę. — Nieważne, chciałabym jak najszybciej dostać się do samolotu.

— Oczywiście. Gdyby potrzebowała pani pomocy...

— Dziękuję, poradzę sobie. Czy mogę już iść?

— Tak, ale bardzo panią proszę, jeśli źle się pani czuje, proszę zawiadomić kogoś z obsługi, dobrze?

— Dobrze. — Odbieram dokumenty, swoją torebkę i kartę pokładową. Udaję się do odpowiedniej bramki.

Kolejna kolejka, ale tu wszystko idzie sprawniej i po jakichś dwudziestu minutach specjalnym tunelem idę do samolotu.

Opadam na swoje siedzenie i przymykam na moment oczy. Udało się. Wyciągam telefon. Kolejne siedem nieodebranych połączeń i SMS. Jeden sms. Zastanawiam się nad usunięciem go bez przeczytania, ale ciekawość wygrywa.

Błagam! Poczekaj, a wszystko Ci wyjaśnię.

Kocham cię! Julie, nie rób tego, proszę. Nie uciekaj. Obiecałaś...

Wyobrażam sobie, jak to wykrzykuje, jak jego twarz wykrzywia się z bólu. Jak gotów jest paść na kolana i błagać mnie, abym została i pozwoliła mu się wytłumaczyć. Nie... Dość kłamstw. Co by mi powiedział? Że od wielu miesięcy jest zaręczony? Że wiódł szczęśliwe życie u boku innej kobiety, ale nagle pojawiłam się ja i wszystko zepsułam? Że nie wiedział, jak się zachować, dlatego łgał jak pies? Nie, nie, trochę za późno na wyjaśnienia. Poza tym przypuszczam, że nie uwierzyłabym w ani jedno jego słowo.

Nie odpisuję na wiadomość, zamiast tego wybieram numer Samanty i piszę do niej:

Jestem już w samolocie. Czekam. Nie martw się.

Chwilę później dostaję odpowiedź.

Coś ty najlepszego zrobiła, głupolu?

Jak to co? To, co powinna zrobić każda zraniona i oszukana kobieta. Drugi raz nie popełnię tego błędu. Odchodzę, zanim moja krucha dusza zostanie bezwzględnie sponiewierana. Rozglądam się na boki w poszukiwaniu stewardesy.

— Przepraszam! — wołam. Blondynka z wysoko upiętym kokiem odwraca się w moją stronę.

— Dzień dobry. Słucham, w czym mogę pani pomóc?

— Dzień dobry — odchrząkuję. — Czy mogę poprosić o szklankę wody?

— Oczywiście, zaraz przyniosę.

— Dziękuję.

Włączam tryb samolotowy w telefonie. Koniec tego ciągłego dryndania.

Mam dość. Chcę choć na chwilę przestać myśleć. Odpłynąć.

Dostaję wodę, wypijam jednym haustem i oddaję szklankę stewardesie.

Wstaję. Wyciągam słuchawki z torebki i podłączam do telefonu. Wkładam je do uszu i puszczaam swoją ulubioną playlistę.

* * *

Ktoś szturcha mnie łokciem. Otwieram oczy i wyciągam z uszu słuchawki.

— Co ty wyprawiasz, kurwa mać, zwariowałaś?! — wrzeszczy Samanta.

— Możesz na mnie nie krzyczeć?

Rozglądam się, ludzie na nas patrzą.

— On tu jedzie. — Siada wygodniej.

— Nie interesuje mnie to.

— Boże, czasami jesteś naprawdę głupia!

— Zamknij się. Wszyscy pasażerowie muszą słyszeć, jak mi ubliżasz?

— Posłuchaj. Nic nie rozumiesz, owszem, Hektor nie...

— Nie chcę tego słuchać, Samanto. Nie jestem ślepa. Widziałam zdjęcia, mnóstwo zdjęć, zaproszenia, obrączki, widziałam wszystko, a ty nie masz pojęcia, o czym mówisz.

— Pozwól mu wyjaśnić! Naprawdę, Julie, popeł...

— Daj już spokój, co?! Mam tego wszystkiego po dziurki w nosie. Chcę wrócić do domu, rozumiesz? Do mojego domu! Niech to się w końcu skończy. Już dość. Nie mam sił... — Wkładam słuchawki do uszu. Nie chcę o tym rozmawiać. Chcę się zamknąć w swoim świecie i przeżywać to po swojemu, w samotności. Ewentualnie z kimś, kto pośpiewa mi do ucha. Być może muzyka, którą mam w telefonie, nie podziała na mnie dobrze. Cóż, mówi się trudno... Gorzej chyba być nie może. Bryan Adams, Whitney Houston, Céline Dion, Richard Marx, Eric Clapton, Stevie B, Rod Stewart, Lionel Richie. Kocham ich twórczość. Utworami tych ludzi karmię się od bardzo dawna, wręcz się nimi upajam. Przymykam oczy, w uszach rozbrzmiewają mi pierwsze dźwięki *When You Love Someone* Bryana Adamsa. Łzy ciurkiem płyną po moich policzkach, a wspomnienia niczym uzbrojona armia przedzierają się przez mury mojego umysłu... Dzień, w którym go poznałam... Nasze przypadkowe spotkania, rysy jego twarzy, zapach skóry, ciepły dotyk dłoni, głos, włosy, które tak uwielbiam, usta... Usta, które już nigdy nie dotkną moich. Słowa, których już nigdy nie usłyszę...

* * *

Tak. To wszystko dzieje się naprawdę. To nie koszmarny sen, który z bladym świtem odejdzie w niepamięć. To nie żart z kategorii czarnego humoru. To moje życie. Wysoko ponad pierzastymi chmurami, za małym okienkiem pyszni się błękitne niebo. Widok naturalnego piękna zazwyczaj napawa mnie spokojem, ale nie dziś. Moje myśli krążą, wirują, ciągną mnie w przepaść, w tę czarną otchłań, którą dopiero co opuściłam i do której z całą pewnością nie chcę wracać.

W ostatnim czasie żyłam nadzieją, tłącym się małym płomykiem, który gwarantował mi niewyobrażalny poziom szczęścia. Szczęścia, o jakim nie potrafiłam nawet marzyć. Płomyk zgasł i pozostały mi tylko wspomnienia. Wspomnienia czasami to za mało i jak stara fotografia obrazy w mojej głowie też kiedyś wyblakną. Czy żałuję? Nie. Mama zawsze mi powtarza: „Nigdy nie żałuj chwil, w których byłaś szczęśliwa”. I ja w to wierzę. Nie żałuję ani jednej chwili, ponieważ każda sekunda mnie odmieniła.

Życie uczy nas, że po każdej porażce powinniśmy iść naprzód. Czas jest kluczem, czas leczy rany, czas pomaga zapomnieć. Nasuwają się pytania: „Jak ruszyć z miejsca?”, „Jak zrobić pierwszy krok?”, „Jak nie oglądać się za siebie, kiedy wiesz, że wszystko, na czym ci zależy, zostało właśnie tam, za twoimi plecami”. Starasz się, chcesz iść do przodu, próbujesz się przekonać, że tak będzie najlepiej, ale twoje ciało, serce i nawet jakaś część umysłu pragnie zawrócić. I tak tkwisz w martwym punkcie chwil, uniesień, wspomnień. Nie potrafisz zapomnieć i ruszyć ku nowemu. Nie wiesz nawet, czy chcesz zrobić pierwszy krok:

„Czekaj na mnie. Zawsze na mnie czekaj”.

Palma de Mallorca Aeropuerto, por favor (hiszp.) — Na lotnisko Palma de Mallorca poproszę. [\[wróć\]](#)

Epilog

Kiedy zobaczyłem stos zdjęć rozrzucony na moim łóżku, pomyślałem, że dopadły mnie halucynacje. Szybko jednak zrozumiałem, co się święci, i nie potrafiłem się z tym pogodzić. Wiedziałem, że ona odeszła, ale nie chciałem jej na to pozwolić. Byłem zrozpaczony, ponieważ przeczuwałem, że nic nie będę mógł zrobić. Przeczuwałem, że mi się nie uda, że nie zdążę... Nie myliłem się. Gdy zaparkowałem na lotnisku, jej samolot właśnie wzbijał się w powietrze. Wiedziałem, że to ten samolot, czułem to całym swoim jestestwem, a kiedy odnalazłem Rico, wszystko się potwierdziło. Odleciała, nie dając mi szansy. Nie pożegnałem się z nią. Nie zapewniłem jej, jak bardzo ją kocham. Nie powiedziałem, że będę tęsknił i każdego dnia myślał o niej. Byłem załamany. Nadal jestem.

Dziś jest piątek. Minał tydzień od dnia, w którym widziałem ją po raz ostatni. Wciąż nie mam z nią żadnego kontaktu. Nie odbiera moich telefonów, nie odpisuje na SMS-y, a ja z każdym dniem tracę rozum.

— Wiec jaki jest twój plan? Masz w ogóle jakiś plan? — pyta Rob, zerkając na mnie z ukosa i unosząc brwi.

— Lecę, stary. Wróci. — Popijam browar. — Wróci do mnie. Musi.

Rob wpatruje się we mnie i próbuje ukryć uśmiech. Przyjaźnimy się od dziecka. Czasami mam wrażenie, że ten skurczybyk zna mnie lepiej, niż mógłby sobie to wyobrazić.

— Co się szczerzysz, gamoniu?

— Uśmiecham się tylko. Wpadłeś po uszy, stary, kto by pomyślał...

Wzdycham.

— A co, jeśli ci nie wybaczy? — ciągnie dalej.

— Nie zakładam takiej opcji.

Chichra się. Wie bardzo dobrze, że potrafię się mocno uprzeć.

— To dobrze, bo nie chciałbym po raz kolejny patrzeć, jak się rozsypujesz.

— I nie zobaczysz.

— No to kiedy lecisz?

— Jutro. Jak dobrze pójdzie, zostanę na cały tydzień. Będę się z wami kontaktował telefonicznie albo mailowo. Nie powinno być żadnych problemów.

— Spoko, poradzimy sobie. — Stukamy się butelkami na zdrowie.
— Odzyskaj ją, stary.

Upijam łyk.

— Mam taki zamiar, przyjacielu.

W kieszeni czuję wibracje telefonu. Odstawiam piwo. W myślach jak mantrę

powtarzam sobie: „oby to była ona, oby to była ona”, chociaż wiem, że ona do mnie nie zadzwoni. Wyciągam komórkę, zerkam na wyświetlacz i odbieram:
— Tak, babciu?

Koniec części pierwszej

Od Autora

Urodziłam się kobietą i jestem z tego dumna. Urodziłam się po to, by mnie kochać, szanować i wspierać. Urodziłam się po to, by dbać o wszystkich, którzy mnie otaczają, by obdarzać ich bezwarunkową miłością. Urodziłam się delikatna, krucha, wrażliwa i taka pozostanę do końca życia. Wszystkie takie jesteśmy, taka jest nasza natura. Zawsze bądź dumna z tego, kim jesteś. Twoje życie nie jest idealne, ale jest wyjątkowe, jedyne i niepowtarzalne. Twoje życie jest tylko Twoje i to od Ciebie zależy, jak będziesz je wspominać. Dbaj o siebie. Szanuj siebie i innych. Pamiętaj o tym, że są ludzie, którym jesteś potrzebna. Ciesz się z małych rzeczy. Bądź szczęśliwa. Zasłużyłaś na to. Uwierz mi.

Podziękowania

Podróż zaczęłam samotnie, w tajemnicy przed światem, bliskimi, rodziną. Pisałam. Pisałam. I pisałam. Nie było nikogo, z kim mogłabym o tym porozmawiać. Nie było nikogo, kto mógłby mi doradzić. Nie było, bo tak postanowiłam. Pierwszy dowiedział się mój mąż, gdyż żona non stop siedząca przy komputerze, uderzająca w klawisze i całkowicie skupiona nie na tym świecie, co trzeba, nie dawała mu spokoju. Nie miałam wyjścia, musiałam się wygadać. Przyjął do wiadomości, zaakceptował, ale nie wierzył, bo mój mąż to niedowiarek ;) Krystianie... za wszystko i mimo wszystko dziękuję. W pewnym momencie chciałam, żeby ktoś we mnie uwierzył. Mamo, Ty wierzyłaś, za co Ci ogromnie dziękuję. Mojej siostrze — Rudej — za Twoją radość i dobre „krakanie”. Mojemu bratu za trzymanie języka za zębami, powiedzmy, że w to wierzę ;) Tacie za Twoją dumę. Szymek, o Tobie też pamiętam, kochaj moją siostrę, bo jak nie, to Ci nogi z... dokończ sam ;) Moim teściom za wspólnie wypitego szampana, wiem, że się cieszyacie, i uwielbiam Was za to. Alicji za wysłuchiwanie mnie, kiedy jestem w dołku, i Karolowi za to, że ma Alicję ;) Dziękuję Wam. Na koniec chcę podziękować Pani Edycie Lis i zespołowi dobrerecenzje.pl za wszystko. Za poświęcony czas, cenne wskazówki i wiarę. Pani Edyto, z całego serca DZIĘKUJĘ. I oczywiście skromnej grupce moich fanów — kochani, byliście dla mnie paliwem. Za to, że jesteście i wspieracie mnie dobrym słowem, dziękuję.

W ciągu zaledwie jednej sekundy Twoje życie może się zmienić.

